500611

Dr. med. IWAN BLOCH.

ŻYCIE PŁCIOWE

naszych czasów

Z 12. WYDANIA NIEMIECKIEGO

przełożył

Prof. Dr. ZYGMUNT BASS

LWÓW 1929

Dr. MAKSYMILJAN BODEK KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

AKADEMIA MEDYCZNA
BIBLIOTEKA
W ŁODZI
500 611

WYKONANO SKŁADEM LINOTYPOWYM W DRUKARNI „SZTUKA“
WE LWOWIE PL. STRZELECKI L. 2 — — TELEFON Nr. 42-68.

Przedmowa tłumacza.

Kwestja seksualna i związane z nią problemy, jak problem małżeństwa, wolnej miłości, prostytucji, higjeny seksualnej, zwalczania chorób płciowych, uświadomienia seksualnego, zapobiegania zapłodnieniu, perwersyj seksualnych i t. d. stały się dziś bardziej aktualne niż kiedykolwiek przedtem. Potrzeba encyklopedji, obejmującej całokształt kwestyj seksualnych, stała się z każdym dniem coraz pilniejsza. Podczas gdy zagranicą w uwzględnieniu tej potrzeby powstała cała literatura naukowa i popularna, poświęcona tym zagadnieniom, brak było dotychczas w literaturze naszej dzieła, orjentującego czytelnika w tej tak ważnej dla jednostki i społeczeństwa dziedzinie. Wypełnienie tej luki, tak dotkliwie odczuwanej, jest zadaniem niniejszego tłumaczenia, które równocześnie przyczyni się do przyswojenia literaturze naszej dzieła jednej z największych powag naukowych na tem polu. Dzieło to dzięki bogatej swej treści, opartej na wszechstronnych badaniach naukowych i własnych obserwacjach i doświadczeniach praktycznych autora, zostało rozchwytane wnet po ukazaniu się, w ciągu dziewięciu miesięcy wyszło aż w sześciu wydaniach i przetłumaczone zostało na prawie wszystkie języki europejskie, w krótkim zaś czasie doczekało się aż 12 wydań mimo swej wysokiej ceny.

Praca ta stoi pod względem objętości jak i wyczerpującego sposobu wyczerpania materjału o całe niebo wyżej od innych dzieł w tej dziedzinie a nawet od tak znanej książki Forela, bo oto co pisze sam autor o dziele Forela:

„Obszerna książka Forela odznacza się od początku do końca oryginalnem, subjektywnem zapatrywaniem i z zaufaniem w przyszłość patrzącym optymizmem. Jako subjektywny program rozwiązania problemów seksualnych zachowa ona zawsze trwałą wartość. Tym właściwościom przeciwstawia się jednak z drugiej strony wielka wada,

mianowicie prawie zupełne zaniedbanie licznych i ważnych badań prawie we wszystkich dziedzinach życia seksualnego. Świadczą o tem szczególnie rozdziały o syfilisie i chorobach płciowych, homoseksualiźmie, perwersjach seksualnych i małżeństwie. Autor świadom jest wszystkich tych błędów i otwarcie je wyznaje".

Dokonałem przekładu w nadziei, że zaznajamiając polską publiczność z tem dziełem, przyczynię się do szlachetnych celów, jakie sobie autor postawił.

Lwów, w czerwcu 1929 r.

TŁUMACZ.

Wstęp.

Życie płciowe nowoczesnego kulturalnego człowieka, t. zn. ogół zjawisk miłości płciowej, wynikających z popędu płciowego jest wynikiem rozwoju wielu tysięcy lat. W niem odzwierciedlają się wszystkie fazy fizycznej i duchowej historji rodu ludzkiego. Kto chce pojąć miłość nowoczesną i jej skomplikowany charakter, musi się starać o rozwiązanie trudnego zagadnienia: Uzmysłowić sobie wyraźnie nietylko jej prymitywne podstawy, należące do zamierzchłej przeszłości, lecz także zmiany i wzbogacenia uczucia miłosnego w ciągu rozwoju kultury. Te dwa czynniki złożyły się na miłość nowoczesną.

Słowo „miłość" daje się zastosować tylko do popędu płciowego człowieka. Wyraża ono, że czysto zwierzęce uczucia osiągnęły u niego znaczenie i cel, wychodzący daleko poza granice wyłącznego rozmnażania się, utrzymania gatunku. Istotę miłości ludzkiej można pojąć i wyjaśnić na podstawie nierozerwalnego zespolenia: celu jej gatunku i jej niezależnego znaczenia w życiu jako jednostki kochającej. Jest to środek ciężkości całego t. zw. „zagadnienia seksualnego", na co już na początku tego dzieła muszę zwrócić szczególną uwagę. Dawniejsze czasy przypisywały miłości ludzkiej przeważnie cele gatunkowe. Nowoczesny człowiek kulturalny, który pojmuje historję jako postęp w rozwoju wolności, poznał też doniosłe znaczenie indywidualne miłości dla rozwoju własnego wolnego człowieczeństwa. Prawdziwa miłość człowieka kulturalnego doby dzisiejszej jest wedle wyrażenia Jerzego Hirtha jedną z „dróg do wolności". W niej objawia się i przez nią rozwija się jego jaźń. Dlatego możemy „metafizykę miłości płciowej" Schopenhauera, która ten czynnik indywidualny zupełnie pomija, uważać tylko za jednostronne, aczkolwiek genjalne wyjaśnienie istoty miłości. Nie zgadzam się natomiast z poglądem nowszego autora Arnolda Lindwurma, pozostającego pod wpływem Schopenhauera. Autor ten nie liczy się zupełnie z istotą miłości. We wstępie do swego dzieła: „Miłość płciowa, jako czynnik społeczno-etyczny", twierdzi on, że społeczno-etyczny cel miłości płciowej leży w płodzeniu dzieci względnie w małżeństwie, jako nie dającem się oddzielić, ze względu na wychowanie dzieci, od ostatniego. Historja ludzkiego popędu płciowego poucza nas, że popęd płciowy człowieka osiągnął z biegiem rozwoju ludzkości — wskutek coraz większego zespalania się z pierwiastkami duchowo-uczu-

ciowemi, których całość określamy jako miłość — wzmagającą się indywidualizację i określone znaczenie dla poszczególnej jednostki. Miłość płciowa stanowi dziś część istoty człowieka kulturalnego, życie jego płciowe odzwierciedla wyraźnie jego naturę indywidualną a miłość wywiera wybitny wpływ na jego rozwój.

Zespala ona w szczególny sposób zjawiska życiowe, ponieważ zawiera w sobie obydwa ich pierwiastki: mianowicie pierwiastki życia niższego, wegetatywnego i wyższego, zwierzęcego i daje wyraz najwyższy i najintenzywniejszy jedności życiowej (Schopenhauera „ognisko woli"; Weismanna „ciągłość plazmy zarodkowej").

Kto chce rozumieć tendencje rozwojowe miłości, które ujawniły się w ciągu historji ludzkości, jej osobliwe udoskonalenie, wzbogacenie i uszlachetnienie przez kulturę, ten musi sobie jasno zdać sprawę z tej pozornie dualistycznej, w rzeczywistości jednak na wskroś jednolitej istoty miłości. Można to także tak wyrazić, że ten, kto miłość naukowo zbadał, filozoficznie zgłębił i przeżył, przynajmniej odnośnie do życia, do świata organicznego, musi się stać przekonanym monistą i uważać wszelki dualistyczny podział na pierwiastki: cielesne i duchowe, za coś sztucznego. Ta tajemnica materji żyjącej objawia się najbardziej w miłości. Wypowiadali to poeci, artyści, metafizycy od tysięcy lat, a naukowo dowiedli wielcy przyrodnicy 18-go i 19-go wieku, przedewszystkiem Karol Darwin i Ernest Haeckel.

Trafnie dobranym obrazem określającym jednolitą istotę miłości jest powiedzenie starego estetyka J. G. Sulzera: że **miłość to drzewo, które ma swoje korzenie w świecie cielesnym, a konary jego rozprzestrzeniają się i rozgałęziają się coraz szerzej wysoko ponad światem cielesnym w sferze świata duchowego.** To porównanie wyjaśnia wewnętrzny związek organiczny między cielesnemi a duchowemi zjawiskami miłości. Korzeniami swymi tkwi ona wprawdzie w matce ziemi, lecz mimo to usiłuje wznieść się w przestworza niebieskie. Podobnie jak korona drzewa rozwija się o wiele bogaciej, silniej i szerzej, niż korzenie, tak samo miłość może dopiero w świecie duchowym wznieść się w górę i rozprzestrzenić. Możność rozwojowa jej pierwiastka cielesnego jest minimalna i ograniczona. Ale tak, jak korzeń dostarcza koronie drzewa wciąż nowych soków odżywczych, tak też miłość wyższego rodzaju czerpie swój pokarm ze zmysłowości. Potrzebuje ona podłoża fizycznego, aby módz się stać bogatszą pod względem duchowym. Jednem słowem: przyszłe możliwości rozwoju miłości ludzkiej leżą wyłącznie na polu duchowem, są one jednak nierozerwalnie złączone z daleko mniej zmiennemi cielesnemi zjawiskami seksualizmu. Tylko rozwój, kształtowanie się i różniczkowanie składników duchowych popędu płciowego, uzasadniają

jego ścisły stosunek do kultury. Ta odzwierciedla się w rozmaitych fazach rozwoju uczucia miłosnego.

Umysł ludzki stał się bowiem z biegiem rozwoju nietylko panem ziemi i elementarnych sił przyrody, lecz także panem, władcą, tłumaczem i przewodnikiem popędu płciowego, który jemu zawdzięcza swoje nowe, osobliwe, do rozwoju zdolne życie, jak to się objawia w miłości. Dzieje miłości są dziejami ludzkości, dziejami kultury. Wykazują one ciągły rozwój, któremu przeczyć mogą tylko ci, którzy jeszcze nie pojęli głębokiego znaczenia miłości ludzkiej dla życia kulturalnego wszystkich czasów i ci, którzy tylko z dalszego trwania odwiecznego, niesłabnącego popędu płciowego i jego demonicznej natury czerpią uzasadnienie dla swojego beznadziejnego zwątpienia w możliwość wszelkiej miłości. W ten sposób przyznają oni słuszność pesymistycznemu poglądowi Schopenhauera na życie płciowe człowieka. Ów popęd demoniczny istnieje bezsprzecznie i nadal, ale dawać się nim wyłącznie kierować, oznacza śmierć, pustkę rozpaczliwą, nicość, jak tego w sposób do głębi wstrząsający dowiedli Tołstoj, Strindberg, Weininger, ci straszni oskarzyciele nowoczesnej „miłości". Ale czyż oni znali miłość rzeczywistą? Czyż uświadamiali sobie potężną konieczność, z jaką kultura w ciągu czasów i generacyj w tak różnoraki sposób i drogami tak cudownemi przeobraziła i przekształciła popęd płciowy w miłość? Czyż mieli oni pojęcie o rozwoju miłości, jej stanowisku i znaczeniu w historji?

Niechaj owe serca wątpiące i rozpaczające wiedzą o tem, że żaden z tych wszystkich stosunków duchowych, żadna z tych wszystkich możliwości rozwojowych, które się ujawniły w ciągu długiej zmieniającej się historji rozwoju, nie poszły na marne. Rozwój ten przedstawić, znaczy wykazać owe wszystkie pierwiastki kultury, które jeszcze dzisiaj działają w miłości, znaczy także równocześnie wskazać kierunek przyszłego jej rozwoju. Obecnie znajdujemy się znowu w punkcie zwrotnym historji miłości. Stare odłącza się od nowego, lepsze staje się wrogiem dobrego. Ale istota miłości jako istota popędu płciowego, zawierającego w sobie najwyższą treść duchową, będzie i nadal trwała jako niezniszczalne dobro kultury, ba, będzie występowała coraz czyściej i bardziej uszczęśliwiająco, jak zwierciadło o cudownej jasności, w którem kultura każdego czasu najwierniej się odbija.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Elementarne zjawisko miłości płciowej.

Tajemnica życia płciowego, ów „cud życia", z którego religja w tejsamej mierze co inspiracja artystyczna czerpały i czerpią dotąd najlepszą część swych sił, daje się ostatecznie sprowadzić do jedynego zjawiska zasadniczego w seksualizmie świata zwierzęcego i człowieka, należących do wielkiej grupy tkankowców. Proces ten, obejmujący równocześnie akt płciowy i płodzenie, polega na połączeniu się żeńskiej komórki jajowej z męską komórką nasienną i jest niejako według wyrażenia Haeckla „prazdrojem miłości", obok którego wszystkie inne, najbardziej skomplikowane zjawiska cielesne i duchowe odgrywają rolę drugorzędną. Z tego pierwotnego, organicznego procesu przyciągania i zlania się obydwu „komórek zarodkowych" wynika cała pełnia i różnorodność wszystkich innych cielesnych i duchowych zjawisk miłosnych. Jest to obraz w miniaturze, przedstawiający uproszczony bezpośredni pogląd na rodzaj stosunku między kobietą i mężczyzną. Nawet najwyższe i najsubtelniejsze wrażenia i przeżycia duchowe natury miłosnej są wkońcu tylko skutkami tego „chemotropizmu erotycznego" komórki jajowej i komórki nasiennej.

Plemnik i komórka jajowa wyrażają w sposób prosty, przekonywujący zróżniczkowanie płci, specyficzne różnice płciowe przez naturę już przewidziane i przez kulturę później tylko dalej rozwinięte, spotęgowane i wysubtelnione.

Płodzenie odbywa się przez wędrowanie plemnika i wnikanie jego do komórki jajowej. Komórka męska przedstawia pierwiastek czynny w seksualiźmie, żeński zaś bardziej bierny. Już w tym najistotniejszym akcie płodzenia wyraża się jasno naturalny stosunek między mężczyzną a kobietą. Zapatrywanie to spotykamy już w micie i symbolice grobowej starożytności. Tu zawsze mężczyzna jako pierwiastek aktywny przeciwstawiony jest kobiecie jako pierwiastkowi pasywnemu.

„Skrzydłatym jest phallus, a spoczywającą kobieta; elementem ruchu mężczyzna, spoczynku kobieta; przyczyną wiecznej zmiany jest siła, obrazem wiecznego spoczynku kobieta, z tego też powodu matkę ziemię przedstawia się zazwyczaj siedząco" (Bachofen).

Zjawisko płodzenia płciowego w dziejach rozwoju

świata jest pouczającym przykładem zróżniczkowania i warjacji, jako podstawy wszelkiego rozwoju. Najniższe istoty żyjące rozmnażały się w sposób najprostszy, zapomocą bezpłciowego dzielenia się komórek, które uważano nie bez słuszności za szczególny rodzaj wzrostu. Ten ostatni zachował się nawet u wyższych organizmów, rozmnażających się zapomocą płodzenia płciowego. Przy zwykłem dzieleniu się komórek albo komórka „pochodnia" oddziela się od „komórki macierzystej" tworząc nową, samodzielną jednostkę albo też dzielenie się komórek odbywa się w formie wysyłania wypustek, pędów, przyczem komórka pochodnia pozostaje w związku z komórką macierzystą, tworząc nowy narząd.

To rozmnażanie się zapomocą dzielenia się komórek spotykamy jeszcze u licznych roślin i niższych zwierząt obok płodzenia płciowego. To ostatnie występuje dopiero u zwierząt wyższych i u człowieka, u których zatraciła się zdolność do płodzenia nowych osobników za pomocą dzielenia się komórek już istniejących albo wytwarzania nowych wzgl. utraconych organów przez wzrost. Postępowi i korzyściom, uzyskanym przez płodzenie płciowe, którego istotę wnet dokładniej omówimy, odpowiada cofanie się, strata.

Z tem spotykać się będziemy częściej w historji rozwoju popędu płciowego, specjalnie u człowieka i w miłości ludzkiej.

Płodzenie płciowe toruje drogę postępowi, ponieważ daje szersze pole do zróżniczkowania i do różnorodności odmian.

Przy płodzeniu bezpłciowem jest to mniej możliwe. Przez połączenie płciowe dwóch odrębnych osobników, pochodzących od dwóch innych osobników, powstają odmiennie zróżniczkowane indywidua.

Niema dwóch jednostek zupełnie podobnych do siebie. Każdy wykazuje nowe właściwości i nowe zdolności, odgrywające ważną rolę w walce o byt. W ten sposób dochodzi się stopniowo do form lepszych, wyższych, doskonalszych. Trwanie gatunku, które zawdzięczamy dziedziczności, wykazuje przy płodzeniu płciowem przez krzyżowanie się dwóch różnych komórek zarodkowych, pochodzących od różnych osobników, tendencję do mnożenia się odmian i do doskonalenia się tychże. Tak to ten rodzaj pochodzenia zachowuje gatunek, jak każdy inny a równocześnie daje możność wielokrotnego zróżniczkowania i powstania różnorodnych odmian.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że ostateczna przyczyna różnicy płci leży w wyraźnej odmienności męskich i żeńskich komórek rozrodczych. O tem pamiętać powinni zwolennicy teorji o absolutnej równości mężczyzny i kobiety. Większa ruchliwość plemników, w przeciwstawieniu do bardziej biernego zachowywania się komórek jajowych, jest również dowodem głębokich różnic psychicz-

nych obojga płci. Tę różnicę musimy uznać, wiedząc z doświadczenia, jak dziecko dziedziczy najsubtelniejsze właściwości psychiczne ojca i matki. Wszystkie więc próby przyrody lub kultury, zmierzające do zatarcia różnic między specyficznemi cechami płci męskiej i żeńskiej, chybiają celu i wstrzymują postęp. Tak zwana „płeć trzecia" jest cofaniem się, albowiem zróżniczkowanie na płci męską i żeńską przedstawia wyższy stopień aniżeli pierwotnie odbywające się zróżniczkowanie obydwu komórek zarodkowych w tej samej jednostce (hermafrodytyzm, dwupłciowość). To jednostronne płodzenie płciowe u przodków człowieka zostało z biegiem historji zastąpione przez płodzenie obustronne, przyczem tworzenie komórek przypadło w dziele dwu odrębnym osobnikom, mężczyźnie tworzenie plemników, kobiecie komórek jajowych.

W ten sposób powstało zróżniczkowanie płci, które rozwijało się filogenetycznie przez dobór płciowy coraz pewniej i osobliwiej. Przez dziedziczność i przystosowanie ustalały się stopniowo fizyczne i psychiczne objawy seksualizmu, zarówno dawne, jak i świeżo nabyte. Przez dziedziczność coraz dobitniej zaznaczała się ta rozdzielnopłciowość (heteroseksualizm) w świecie różnych zwierząt i u człowieka, zachowały się jednak ślady stanu pierwotnego. Człowiek kocha we dwoje. Ten stan jako jedyny i normalny, zawiera w sobie tendencję do rozwoju i do doskonalenia. Ale oddźwięki dwupłciowości (hermafrodytyzmu, biseksualizmu) w jednym osobniku, zachowały się w każdym człowieku jak tego dowodzą stwierdzone przez embrjologję i anatomję porównawczą pozostałości i szczątki narządów kobiecych u mężczyzny i męskich u kobiety. Jest to naocznym dowodem pierwotnej dwupłciowej natury człowieka. Te pozostałości narządów żeńskich u mężczyzny i męskich u kobiety zmarniały i są szczątkowemi, natomiast z biegiem czasu coraz silniej i wyraźniej rozwinęły się i zróżniczkowały się męskie narządy płciowe u mężczyzny, a żeńskie u kobiety i stały się wyrazem specyficznych różnic między kobietą a mężczyzną. One wyłącznie przedstawiają stan doskonalszy. Zresztą owe szczątki pierwotnego stanu hermafrodytycznego są u człowieka mniej znaczącemi aniżeli u ssaków, jeżeli uwzględnimy, że pewne części systemu genitalnego, świeżo przez niego nabyte, są właściwe tylko człowiekowi. Tyczy się to przedewszystkiem błony dziewiczej, t. zw. „hymen", której jeszcze nie mają małpy, stojące najbliżej człowiekowi. Pierwotny cel błony dziewiczej, która widocznie przedstawiała kiedyś postęp w historji rozwoju, jeszcze nie został wyjaśniony. Ciekawą hypotezę zawdzięczamy Miecznikowowi. Wedle niego prawdopodobnie ludzie w pierwszej epoce swego istnienia zaczynali stosunki płciowe w bardzo młodym wieku, w czasie, kiedy zewnętrzny narząd płciowy chłopca nie był jeszcze całkiem rozwinięty. Błona dziewicza nietylko nie była przeszkodą w spółkowaniu lecz umożliwiała właściwie dopiero rozkosz płciową

wskutek zwężenia wejścia pochwowego u kobiety i jego dostosowanie się do względnie małego męskiego **członka.** Nie zostawała ona więc wtedy brutalnie rozdartą, lecz stopniowo rozszerzaną. Jej rozdzieranie przedstawia tylko zjawisko późniejsze i drugorzędne. Za tą hypotezą przemawiają jeszcze dziś u wielu ludów pierwotnych praktykowane małżeństwa w wieku dziecięcym, ponadto fakt, że w licznych wypadkach także u narodów cywilizowanych błona dziewicza niezawsze zostaje rozdartą przez spółkowanie lecz zostaje zachowaną. (15 proc. wypadków wedle Budina).

Nie ulega wątpliwości, że wynikiem rozwoju i postępu kultury było wyraźne zróżniczkowanie **obu** płci. Tworzenie się więc tak zwanej „płci trzeciej", u której te różnice seksualne się zatarły, mogłoby oznaczać cofanie się. To co E. v. Wolzogen pod tem mianem przedstawia w swojej znanej powieści, coś w rodzaju bezpłodnych, zmarniałych kobiet, które jednak pod względem pracy rywalizują z mężczyznami, jest to wedle naszego mniemania tylko stadjum przejściowe we wielkiej walce kobiety o samodzielny i swobodny jej rozwój. Te typy napewno nie są głównym celem ruchu kobiecego. Są to karykatury, wytwory fałszywego i przesadnego pojmowania rozwoju kobiety. Ta „płeć trzecia", którą Schurtz nie bez słuszności porównuje do zmarniałych, bezpłodnych robotnic mrówek i pszczół, nie utrzyma się i ustąpi miejsca nowej generacji kobiecej, która przy zupełnem zachowaniu swoich specyficznie kobiecych właściwości, mając równe z mężczyzną prawa i obowiązki, bierze czynny udział w rozwoju i postępie kultury.

Możliwe, że także płeć trzecia, że hermafrodyci, homoseksualiści, seksualne „stopnie pośrednie" odgrywają pewną **rolę w wielkim procesie kultury;** wartość ich jednak jest bardzo mała, ponieważ wykluczona jest możliwość dziedziczenia zalet u tych bezpłodnych jednostek, a temsamem doskonalenie w przyszłości, prawdziwy „postęp". Istnieją tylko dwie płci, od których zależy wszelki postęp kultury: prawdziwy mężczyzna i prawdziwa kobieta. Wszystko inne to ostatecznie tylko fantazje, dziwotwory, pozostałości prymitywnego seksualizmu, należącego do zamierzchłej przeszłości.

W rzeczywistości tylko zwyczajna heteroseksualna miłość normalnego mężczyzny do normalnej kobiety ma rację bytu. Tylko ta coraz bardziej zróżniczkowana i zindywidualizowana miłość obojga płci odegra rolę w przyszłym rozwoju.

Heteroseksualizm, polegający na wzajemnem przyciąganiu i łączeniu się komórek zarodkowych, pochodzących od oddzielnych jednostek płciowych, tworzy także podstawę i istotę stosunków płciowych w wyższym świecie zwierzęcym i u człowieka i występuje coraz wyraźniej wskutek dziedziczenia. Zasadnicze zjawisko popędu płcio-

wego zostało przejęte od najdawniejszych i najprostszych tworów świata organicznego, zmodyfikowane tylko w kierunku heteroseksualizmu. Dlatego też posiada substancja organiczna, — jak wykazuje Ewald Hering na końcu swego słynnego wykładu o „Pamięci jako ogólnej funkcji materji organicznej“ — najsilniejszą pamięć dla popędu generacyjnego w jego najstraszej, najprymitywniejszej formie. Do dziś jeszcze panuje popęd generacyjny nad człowiekiem z siłą potęgi elementarnej, która pomimo stopniowego, wyższego rozwoju mózgu nietylko zachowała się niezmieniona w ciągu tysięcy lat, lecz nabrała znacznie większej intenzywności wskutek kumulujących wpływów dziedziczności tysięcy pokoleń.

Musimy przyjąć, że zawsze te zwierzęta i ci ludzie mieli najliczniejsze potomstwo, których popęd był najsilniejszy od niezliczonych generacyj. Potomstwo to przekazywało ze swej strony w dziedzictwie tę siłę popędu swemu potomstwu.

To wyjaśnienie potęgowania intenzywności popędu płciowego, które pierwszy dał filozof Paweł Reé, jest bardziej przekonywujące, niż teorja Havelocka Ellisa, według której popęd płciowy wzrósł na sile wskutek kultury, co już przed nim twierdził Lukrecjusz (De natura rerum). Słaby stosunkowo rozwój genitaljów u ludów pierwotnych, przytaczany na uzasadnienie tego popędu, nie został z całą pewnością stwierdzony. Kultura przyczyniła się tylko do pełnego rozwoju wszystkich stron życia płciowego przez powiększenie ilości fizycznych i psychicznych środków podniecenia; wątpliwem jest, czy należy ją samą uważać za bezpośrednią przyczynę powiększenia intenzywności popędu płciowego.

Poznawszy elementarne zjawisko miłości ludzkiej, odziedziczone po zamierzchłej przeszłości, jako zlanie się dwu komórek odmienno-płciowych, pytamy mimowoli o charakter procesów psychicznych i o rodzaj wrażeń w grę wchodzących przy łączeniu się komórki jajowej z komórką nasienną. Jakie jest najpierwotniejsze duchowe zjawisko elementarne miłości?

Jest niem prawdopodobnie to wrażenie, przy którem odbywa się zetknięcie się psychy z materją, bezpośrednie wrażenie istoty materji, mianowicie wrażenie węchowe. Nie bez słuszności określono metafizyczne znaczenie węchu jako „sublimację rzeczy samej w sobie“, która pozwala nam jak żadne inne wrażenie wniknąć w istotę materji. Jest on zmysłem osobowości.

Ernest Haeckel przypisuje obu komórkom płciowym rodzaj niższej czynności psychicznej. Obydwie odczuwają wzajemnie swoją bliskość, a mianowicie jest to prawdopodobnie czynność zmysłów, pokrewna węchowi, która pociąga je ku sobie. Wrażenie to zmysłowe obu komórek płciowych, które wedle Haeckla powstaje szczególnie w jądrze

komórki, nazywa on „erotycznym chemotropizmem". Jest to przyciąganie się wzajemne zapomocą węchu i przedstawia duchową kwintesencję, najpierwotniejszą istotę miłości.

Także późniejszy badacz, Eugenjusz Kröner, wypowiada ten sam pogląd. W łączeniu się dwóch komórek płciowych widzi on działanie wrażeń węchowych, wywołanych przez zmysł chemiczny. Węch jest dla niego rzeczą najistotniejszą w popędzie płciowym u zwierząt.

Teorję tę popiera i podnosi do rzędu faktu przyrodniczego ta okoliczność, że u zwierząt wyższych zmysł węchu osiągnął w ciągu rozwoju coraz większe znaczenie dla seksualizmu. Pozatem bliskie powinowactwo rozpowszechnionych w przyrodzie zapachów płciowych, tak zwanych zapachów kaprylowych odkrytych i dokładnie oznaczonych przez Zwaardemakera, służy jako dowód, że pozostają one w naturalnym biologicznym stosunku do vita sexualis. Te zapachy kaprylowe, które już u roślin odgrywają rolę seksualną, znajdują się u zwierząt i u człowieka blisko albo bezpośrednio na częściach płciowych (gruczoły wydzielające woń u bobra i piżmowca, wydzieliny męskiego napletka i żeńskiej pochwy) albo działają też w ogólnych wydzielinach (pot). W ostatnim czasie nawet udowodnił Gustaw Klein, że pewną grupę gruczołów kobiecych narz. rodnych t. zw. glandulae vestibulares maiores należy uważać za pozostałości z czasów parzenia (ruji). Wówczas popęd płciowy u człowieka był jeszcze jak u zwierząt okresowy, a wydzieliny tych gruczołów samicy ludzkiej służyły jeszcze wtedy jako wabik dla samców. Dzisiaj straciły one na znaczeniu jako środek podniecający. Przeważnie działa tu woń całego ciała kobiecego, podniecając erotycznie. Wypadki, w których podniety pochodzą wyłącznie z części płciowych kobiety, tłumaczy Klein jako pozostałości filogenetyczne pierwotnych stosunków między substancją wonną wydzielaną przez kobietę i węchem mężczyzny. Fryderyk S. Krauss w wydanej przez niego „Anthropophyteia" (1904. t. I. str. 224) przytacza opowieść południowo-słowiańską ,w której mowa o mężczyźnie, któremu naturalna woń organu płciowego kobiety daje zaspokojenie seksualne. Przypominam tu także godny uwagi podział kobiet indyjskich według rozmaitej woni ich części płciowych.

To pierwotne zjawisko miłości i dziś jeszcze zachowało pewne znaczenie, jakkolwiek zostało ono silnie osłabione z powodu większej roli mózgu i czysto duchowych pierwiastków u człowieka. Dowodzi tego wykazany przez Fliessa ciekawy fizjologiczny związek między nosem a genitaljami. Na dolnej muszli nosowej znajdują się takie „miejsca genitalne", które nabrzmiewają w czasie podniecenia seksualnego, podczas spółkowania, menstruacji i t. d. Zapomocą nich można bezpośrednio wpłynąć na pewne stany w genitaljach.

Jest rzeczą znamienną, że kultura zastąpiła naturalne wonie seksualne sztucznemi, perfumami. Z początku naśladowano lub potęgowano wonie naturalne, później jednakże pokrywano perfumami przykry naturalny zapach ciała. Dlatego spotykamy obok tak przenikliwych perfum jak zybuczek, ambra, piżmo, także bardzo łagodne, jak n. p. liczne roślinne substancje wonne. Silne, seksualnie drażniące działanie tych sztucznych woni służy specjalnie kobietom kupnym do przywabiania mężczyzn. Wedle Laurenta (Miłość patologiczna) używają prostytutki chętnie piżma, młode robotnice woni fjołków albo róż, damy z burżuazji woni przenikliwych, jak białego heljotropu, jaśminu, ylan-ylan, damy z półświatka subtelniejszych perfum, albo takich, które są tak skomplikowane jak ich występki n. p. corylopsis, zapachu konwalji albo rezedy. Często wystarczają także zwyczajne zapachy kwiatów do tego celu. Krauss opowiada, że podczas tańców Słowian południowych dziewczęta przypinają sobie do stanika silnie woniejące kwiaty i w ten sposób wywołują u chłopców gwałtowny popęd płciowy. Na wschodzie podniecenie seksualne zapomocą węchu odgrywa o wiele większą rolę aniżeli w Europie.

Węch jednak jako specyficzne zjawisko elementarne popędu płciowego został u człowieka już dawno zepchnięty na plan drugi, z powodu silniejszego rozwoju innych zmysłów, zwłaszcza wzroku, o czem świadczy redukcja narządu węchowego (nosa). Miejsce płatu węchowego zajął u człowieka płat czołowy, będący siedzibą najwyższych funkcyj umysłowych i mowy. Oprócz tego naturalna woń mężczyzny i kobiety, odgrywająca przedtem tak wielką rolę seksualną, nie działa już w tym stopniu z powodu okrywania się odzieniem. Teraz dopiero mogły rozwinąć się seksualnie podniecające wrażenia, stojące w związku z dotykiem i wzrokiem. Wskutek tego zostały n. p. ręce, usta i piersi kobiety zamienione w organy płciowe. Mimo faktycznego osłabienia roli seksualnej węchu, owo wrażenie najbardziej pierwotne, stojące prawdopodobnie w ścisłej łączności z komórkami zarodkowemi, nigdy zupełnie nie zaniknie. Ciągle jeszcze otacza nas jużto słabiej, jużto wyraźniej falujące morze zapachów, którego fale wywołują w nas bezustanne uczucia sympatji i antypatji, a najlżejsze jego dotknięcie nie uchodzi naszej uwadze" (Havelock Ellis).

Zlanie się plemnika z komórką jajową, następujące pod wpływem wrażenia, podobnego do wrażenia węchowego, które określiliśmy jako jedyną przyczynę pierwotną, jako zjawisko elementarne miłości ludzkiej. Od tego pierwotnego zjawiska seksualizmu musimy oddzielić wszystkie inne, jako zjawiska drugorzędne i dalsze. Wilhelm Bölsche trafnie określił łączenie się dwu komórek zarodkowych jako właściwą „miłość, polegającą na zmieszaniu" (Mischliebe). Wszystko zaś co się dołączyło w ciągu rozwoju

wieku tysięcy lat i przekształciło proces ten w miłość człowieka nowoczesnego, — zapomocą tak licznych, nowych wpływów, podniet i wyobrażeń, — określa on trafnem mianem „miłości na odległość" (Distanzliebe).

„Miłość, polegająca na zmieszaniu się", spełnia cel gatunku, „miłość na odległość" zaś służy bardziej celom jednostki. Naturalny bieg rozwoju, o którym będzie mowa w następnym rozdziale, dostarcza nam dowodu na naszą tezę, wypowiedzianą we wstępie o podwójnym charakterze miłości ludzkiej.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Drugorzędne zjawiska miłości ludzkiej (Mózg i zmysły).

Zjawisko pierwotne płciowego przyciągania i rozmnażania t. j. zlanie się komórki zarodkowej męskiej z żeńską, zachowało się, jak to wykazaliśmy w pierwszym rozdziale, bez zmiany jako najistotniejszy akt zapładniania także u człowieka. Ten proces „miłości polegającej na zmieszaniu się", odziedziczony po organizmach jednokomórkowych, łączy się z licznemi nowemi, drugorzędnemi cielesnemi i duchowemi zjawiskami seksualizmu. Zależy to od natury organizmu ludzkiego, jako państwa, składającego się z komórek, od jego rozwoju jako „zwierzęcia ssącego" i wreszcie od jego wzniesienia się jako mózgowca ponad zwierzęta ssące. Cały kompleks tych przez rozwój uwarunkowanych drugorzędnych cielesnych i duchowych zjawisk miłości, które Bölsche określa mianem „miłości na odległość (Distanzliebe) w odróżnieniu od pierwotnej „miłości, polegającej na zmieszaniu się" (Mischliebe) odgrywa ważną rolę w kulturze ludzkiej i nadaje jej właściwe piętno w przeciwieństwie do zjawiska pierwotnego, wspólnego zarówno człowiekowi jak i zwierzętom i roślinom.

Ta drugorzędna płciowość człowieka jest skomplikowana zależnie od zróżniczkowania rozmaitych organów jego ciała i nie jest wyłącznie zawisła od tworzenia się specjalnych organów płciowych, względnie organów służących do spełnienia aktu płciowego, lecz pozostaje w ścisłym związku z innemi częściami ciała, przedewszystkiem z narządami zmysłowemi i z systemem nerwowym. Przytem dostosowuje się ona do wszystkich zmian i przeobrażeń, którym podlegało ciało ludzkie w ciągu swej długiej historji rozwojowej. Można powiedzieć, że właściwości ciała ludzkiego odróżniające je od zwierzęcego, odróżniają też seksualizm ludzi od seksualizmu zwierzęcego. Tą właściwością jest mózg.

Konstrukcja cielesna i duchowa człowieka doby dzisiejszej jest wynikiem rozwoju, którego najcharakterystyczniejszą cechą jest wzrastająca przewaga mózgu. Filogeneza i ontogeneza wykazują rozwój ciała ludzkiego od stopnia niższego do wyższego oraz stopniowe lecz pewne doskonalenie się mózgu. Rozwój mózgu jednak nie jest

jeszcze ukończony; dalsze zróżniczkowanie a z niem udoskonalenie świadomej psyche, nastąpi w dalekiej przyszłości.

Rozwój mózgu występujący na pierwszy plan, spowodował zanik i cofanie się w rozwoju innych części ciała, a między niemi tych organów, które mniej lub więcej związane są z seksualizmem, a które pierwotnie miały większe znaczenie. Gegenbaur w swojej anatomji i Wiedersheim w swojem ciekawem dziele: „Budowa człowieka jako dowód jego przeszłości" widzą „w nieograniczonej zdolności rozwojowej" ludzkiego mózgu, jedyną przyczynę zanikania i regresywnej metamorfozy tak licznych stałych organów i ich funkcji w pozostałym świecie zwierzęcym.

Także w życiu płciowem występowała coraz bardziej ta przewaga mózgu, ten pierwiastek duchowy, natomiast zanikały części pozostające przedtem w najściślejszym związku ze seksualizmem i ich funkcje. W ten sposób jak już wspomniano, miał napewno ludzki narząd węchowy w czasach dawniejszych większe znaczenie dla życia seksualnego aniżeli obecnie, ponieważ według Wiedersheima był dawniej bardziej rozwinięty. Dziś musi być zaliczony do organów zanikających. Gruczoły piersiowe, służące pierwotnie prawdopodobnie do wytwarzania substancji wonnych, później do wydzielania mleka istniały przedtem w większej ilości, niż obecnie, jak tego dowodzą stosunki u zarodka ludzkiego, u którego widzimy normalną „hypertelję" t. zn. nadmierną ilość sutek, z których jednak tylko część się dalej rozwija. Taksamo gruczoły piersiowe mężczyzny, znajdujące się dziś w stanie zanikania, były pierwotnie silniej rozwinięte i służyły podobnie jak odpowiednie organy żeńskie do wydzielania mleka. Dla wytłumaczenia tych faktów przyjmujemy równocześnie rodzenie większej ilości potomstwa, co w większej mierze przyczyniało się do utrzymania gatunku.

Bardzo ciekawym jest także fakt, że kobiecy „organ rozkoszy zmysłowej" tak zwana łechtaczka (klitoris) wykazuje wyraźnie cofanie się w rozwoju, w porównaniu z absolutnie i względnie większą łechtaczką u małpy. Nie przedstawia ona już wcale owego lubieżnego organu ulegającego tak łatwo pobudzeniu i podnieceniu, za jaki go uważali dawniejsi lekarze i fizjologowie. Tak np. słynny lekarz przyboczny cesarzowej Marji Teresy, Swieten, polecił swej dostojnej pacjentce („titillationem clitoridis" podniecanie łechtaczki) jako najpewniejszy środek zaradczy przeciw brakowi wrażliwości seksualnej.

Nadzwyczajne zmiany w konfiguracji zewnętrznej kobiecych organów płciowych dają się często wytłumaczyć takimi procesami zanikania, których zresztą nie brak i u mężczyzny. Zwrócił na to uwagę Rudolf Bergh w „Symbolae ad cognitionem genitalium externorum femineorum", opartych na bardzo dokładnych i szczegółowych obserwacjach.

Bardzo ważnem zjawiskiem w historji rozwoju ludzkości jest zmniejszenie się uwłosienia. W porównaniu z innymi ssakami, szczególnie z najbliżej z nim pokrewnionemi małpami człekokształtnemi, jest człowiek względnie łysy. Ta łysość, która prawdopodobnie w przyszłości jeszcze więcej będzie wzrastała, jest cechą stopniowo nabytą. Co się tyczy celu i powodów zanikania gęstego uwłosienia, pokrywającego pierwotnie całą powierzchnię ciała, istnieją liczne hipotezy. Klimat tropikalny nie jest wystarczającą przyczyną, ponieważ i tutaj uwłosienie jest pożyteczne jako ochrona przeciw promieniom słońca, jak tego dowodzi gęste uwłosienie małp tropikalnych. Prawdpodobniejszem wydaje się tłumaczenie Darwina doborem płciowym. Według niego mężczyźni przenosili kobiety bardziej łyse ponad kobiety uwłosione. Helbig natomiast twierdzi, że człowiek pierwotny zwracał prawdopodobnie przy spółkowaniu bardziej uwagę na części płciowe i ich najbliższe otoczenie, gdzie przecież dojrzała kobieta zachowała część swojego uwłosienia. Zgadzając się z hypotezą doboru płciowego odnośnie do większej łysości, należałoby przyjąć, że człowiek pierwotny był więcej estetyczny, nie bardzo zmysłowy, z powodu czego działało na niego bardziej całe ciało kobiece. To naturalnie jest bardzo wątpliwem. Tyczy się to również związku hypotetycznego między silnie rozwiniętem uzębieniem a łysością skóry (Helbig). Bardziej przekonywującem jest zdanie Bölschego, że zanikanie uwłosienia stoi w związku z wystąpieniem sztucznego odzienia. Odkąd zaczęto uważać własne gęste uwłosienia za rzecz przykrą, ponieważ utrudnia parowanie potu pod odzieniem i ułatwia zagnieżdżanie się robactwa (pchły, wszy), które jeszcze dziś odgrywa wielką rolę w całym świecie uwłosionych ssaków, w tych warunkach człowiek pierwotny musiał uważać łysość za ideał. Przez wycieranie się włosów pod odzieżą, przez ścinanie i skubanie pozbawiano się ich sztucznie, co później uważano za ideał piękności. W ten sposób przy wyborze miłosnym dawano pierwszeństwo osobnikom z natury mniej uwłosionym. Przez ten dobór płciowy wytworzono rasę coraz mniej uwłosioną, aż osiągnięto obecną względną łysość ciała ludzkiego.

W poszczególnych miejscach ciała, szczególnie pod pachą i na częściach płciowych zachowało się silniejsze uwłosienie. Pozostaje to może w związku z faktem, że z włosów tych wychodziły pewne działania erotyczne, mianowicie określone wrażenia węchowe, względnie, że włosy w tych miejscach, w których zostają oddawane wydzieliny o szczególnie silnej woni, odgrywają rolę rozpylaczy zapachu. W ten sposób daje się wytłumaczyć zachowanie i szczególnie bujny rozwój włosów na głowie kobiety, gdyż także z tych włosów wychodzi silna erotycznie działająca woń. Okoliczność ta wpłynęła na dobór płciowy w kierunku zachowania i wyróżniania możliwie najdłuższych i najgęściejszych włosów na głowie kobiecej, podczas gdy ciało

kobiece pozbawione zostało włosów w większym stopniu niż ciało męskie właśnie wskutek tej selekcji.

Zdaje się jednak, że i u mężczyzny proces utraty włosów jeszcze nie jest skończony. Broda męska nie odgrywa już tej roli, jaką odgrywała dawniej jako środek przyciągania seksualnego. Twierdzenie Schopenhauera, że broda zniknie z postępem kultury, ma w sobie coś słusznego. Twarz ogolona jest według niego dowodem wyższej kultury, niejako logicznym postulatem naturalnego rozwoju. Gdyby się dzisiaj zwrócono do kobiet europejskich i anglo-amerykańskich z zapytaniem, czy brodaci mężczyźni, czy bez brody odpowiadają ich ideałowi piękności, z pewnością wielka ilość, jeżeli nie większość, wypowiedziałaby się przeciw pełnej męskiej brodzie.

Havelock Ellis w swojem dziele: „Kobieta a mężczyzna" dochodzi do rezultatu, że rozwój fizyczny naszej rasy postępuje w kierunku typu młodzieńczości, czyli, że jest to określenie zanikania licznych organów i ich systemów szczególnie uwłosienia i uznanie ich regresywnej metamorfozy jako rekompenzaty za wszechwładny potężny rozwój mózgu.

Równolegle z tym rozwojem mózgu idzie rozwój seksualizmu od najniższego zwierzęcego instynktu do najwyższej ludzkiej „miłości". Jest to droga ducha w miłości, która została wyznaczona przez rozwój kultury ludzkiej. W słowach Schopenhauera, że przeobrażenie popędu płciowego w miłość namiętną oznacza zwycięstwo poznania nad wolą, zawarta jest głęboka myśl. Inny pisarz określił historję kultury, jako historję postępu od bliskich rozkoszy do dalszych, wyższych, bardziej uduchowionych. Odnosi się to przedewszystkiem do miłości ludzkiej.

Na niższym stopniu kultury nie istniały zupełnie owe pierwiastki duchowe. Pierwsi ludzie nie różnili się od zwierząt, najbliżej z nimi spokrewnionych objawami ich seksualizmu. Miłość ich była jeszcze czystym instynktem zwierzęcym. Azjatycka mitologja dzieli najdawniejsze czasokresy historji ludzkiej na okresy, w których ludzie żyjący w raju przez tysiące lat kochali naprzód zapomocą wzroku, potem zapomocą pocałunku (t. j. zapomocą dotyku), aż wreszcie przez pierwotny grzech zeszli do niskich rodzajów zwierzęcych rozkoszy płciowych. Ta dziecinna mitologja byłaby prawdziwą, gdyby przyjęto odwrotne następstwo stadjów rozwojowych miłości.

Wedle nowszych badań pierwotnej historji jest rzeczą prawdopodobną że paleolityczny człowiek starszego okresu dyluwialnego nie znał pojęcia pierwiastka duchowego i działał raczej jako jednolita istota, instynktem się kierująca. Stwierdził to także Darwin w swojem dziele: „O pochodzeniu człowieka".

Nieznane mu też było wszelkie oddzielanie dualistyczne pierwiastków cielesnych od duchowych, szczególnie w popędzie płciowym. Im prymitywniejszą jest kultura, tem

BIBLIOTEKA

mniej znanem jest pojęcie „miłości", jak to pierwszy stwierdził Lubbock. Nawet dziś jeszcze można zauważyć wyraźną różnicę między warstwami niższemi a wyższemi u europejskich narodów kulturalnych. Nawet Elard Hugon Meyer powiada w swej wybornej „Etnografji niemieckiej", że od Fryzji wschodniej do Alp lud nie zna nieodzownego dla nas i pięknego słowa „kochać" i używa zamiast niego słów, wyrażających bardziej zmysłową stronę popędu.

Według Rousseaua pierwotny mężczyzna obcuje cieleśnie z kobietą tylko w szybko przemijających chwilach popędu instynktownego. Prawdopodobnem jest, że najdawniejsi ludzie podlegają taksamo jak zwierzęta perjodycznym popędom płciowym, które wprawdzie osłabły w ciągu dalszego rozwoju, ale zostawiły ślady do dnia dzisiejszego. Perjodyczność popędu płciowego stała widocznie w związku ze zmiennemi stosunkami żywnościowemi, stanowiąc w ten sposób, według przypuszczenia Darwina, rodzaj naturalnej przeszkody dla zbyt szybkiego rozmnażania się. Wskutek późniejszego większego bezpieczeństwa i lepszego odżywiania zatracił się ten perjodyczny popęd płciowy. Zachował się on tylko w formie menstruacji (owulacji) u kobiet, u której w czasie tego procesu następuje wyraźny wzrost seksualizmu. U ludów pierwotnych ta perjodyczność popędu płciowego, jego wzmaganie się w określonych porach roku, zachowała się jeszcze wyraźnie także i u mężczyzn. Heape i Havelock Ellis badali dokładnie to prymitywne zjawisko i poparli swe wywody licznymi przykładami.

Tylko kobieta ma właściwą menstruację t. zn. miesięczny upływ krwi z części płciowych, towarzyszący dojrzewaniu jaja. Tak zwana menstruacja samicy małpy ogranicza się do nabrzmiewania zewnętrznych genitaljów i do wydzielania śluzu. Według Miecznikowa menstruacja małp tworzy rodzaj stadjum pośredniego między perjodycznym popędem płciowym niższych ssaków a menstruacją kobiety. Jest to późniejszy nabytek może na celu mający ograniczenie płodności i wstrzymanie dziewcząt od zbyt wczesnego małżeństwa.

Ze wzrostem rozwoju mózgu, dawna perjodyczność popędu płciowego, szczątkowo tylko dziś istniejąca, została poddana świadomej woli i zamieniła się w stałą miłość. Ch. Letourneau powiada: „Jeżeli sprawę tę dokładnie zbadamy, to zobaczymy, że miłość ludzka jest właściwie tylko okresem parzenia się istoty, obdarzonej rozumem; potęguje ona wszystkie siły żywotne człowieka tak jak parzenie się potęguje siły żywotne zwierzęcia. Jeżeli się pozornie od tego różni, to pochodzi to tylko stąd, że popęd do rozmnażania się, ten najbardziej pierwotny ze wszystkich popędów, obejmując rozwinięte centra nerwowe, pobudza i podnieca cały zakres życia psychicznego u człowieka, nieznany zwierzęciu".

Przyrodnicy i filozofowie widzą różnicę między mi-

łością ludzką a zwierzęcą w tem, że człowiek potrafi kochać zawsze i o każdym czasie, zwierzę zaś tylko perjodycznie, a różnica nie odnosi się jednak do początków rozwoju ludzkiego, lecz okazuje się ona niewątpliwie dopiero po wystąpieniu pierwiastka duchowego w miłości. On tylko czyni człowieka zdolnym do trwałej miłości, i niezależnym od perjodycznego popędu płciowego. To czasowe przedłużenie miłości przez pierwiastek duchowy stwierdził już Kant, którego pisma, szczególnie mniejsze, bogate są w genjalne obserwacje tego rodzaju. W rozprawie swej, wydanej w roku 1786 o „domniemanym początku historji człowieka", powiada o instynkcie płciowym: „Raz rozbudzony rozum nie omieszkał wykazać swego wpływu także i odnośnie do niego. Człowiek doszedł wnet do przekonania, że urok płciowy, polegający u zwierząt tylko na przemijającym, po największej części perjodycznym popędzie, może być przedłużony i spotęgowany przez wyobraźnię. Ta postępuje wprawdzie z większem umiarkowaniem, ale równocześnie tem trwalej i równomierniej, im bardziej przedmiot wyjęty zostaje z pod wpływu zmysłów. Przez to zapobiega się przesytowi, który pociąga za sobą zaspokojenie żądzy wyłącznie zwierzęcej".

Kwestja powstawania właściwej „miłości" człowieka w przeciwieństwie do perjodycznych instynktów zwierząt i człowieka pierwotnego, dziwnym sposobem nie została jeszcze zbadana, chociaż tworzy jeden z najważniejszych problemów w historji pierwotnej miłości.

Istotnej przyczyny trwałej natury miłości ludzkiej w porównaniu z bardziej perjodyczną naturą popędu płciowego u zwierząt należy szukać według Kanta w wystąpieniu stosunków duchowych między płciami. Według hipotezy Dr. W. Reinharda wypowiedzianej w jego dziele: „Człowiek jako rasa zwierzęca i jego popędy", następstwem dłuższego i częstszego rozstawania się obojga płci, wskutek utrudnionego starania się o pożywienie, było niezupełne zaspokojenie popędu płciowego w okresie perjodycznego parzenia się i ciągłe podniecenie. Nie należy tej hypotezy poważnie traktować. Ten sam autor widzi także przyczynę silniejszego podniecenia popędu płciowego i jego dłuższego trwania poza okresem perjodycznego parzenia się, w nadmiernym pokarmie mięsnym w okresie lodowym (z braku pokarmu roślinnego).

Trafnem tylko jest tłumaczenie Kanta, o którem prawdopodobnie myślał także i Schiller w swej rozprawie, traktującej o związku między naturą zwierzęcą człowieka a jego naturą duchową, mówiąc o szczęściu zwierząt jako o takiem, „które zdane jest na los, na ślepy przypadek, ponieważ polega wyłącznie na wrażeniu". Taksamo i życie płciowe człowieka pierwotnego było instynktowne i zawisłe od popędu.

Potrzeba miłości i zaspokojenia tejże ograniczała się u człowieka pierwotnego wyłącznie do fizycznego procesu

seksualnej aktywności. Dopiero przeniknięcie całego seksualizmu pierwiastkami duchowemi było przyczyną tak nieszczęsnego często dualizmu między ciałem i duszą. Równocześnie stało się ono przyczyną wyniesienia miłości ludzkiej do uczuć czysto indywidualnych, które wychodząc poza cele rozmnażania, przyczyniają się do szczęścia ludzi kochających się.

Nauki przyrodnicze, specjalnie nauka Darwina wykazały w wyższym świecie zwierzęcym, — do którego należy także zaliczać człowieka pierwotnego, — skomplikowanie popędu płciowego w porównaniu z niższemi formami. Tłumaczy ona je związkiem ściślejszym między podnietami zmysłów i popędem płciowym. W mowie do mnichów przekazanej w kanonie Pali, przedstawił Budda bardzo dobrze tę rolę seksualną różnych zmysłów:

„Nie znam, uczniowie, żadnej innej postaci, któraby serce mężczyzny tak przykuwała, jak postać kobiety.

Postać kobiety, uczniowie, przykuwa serce mężczyzny.

Nie znam, uczniowie, żadnego innego głosu, któryby serce mężczyzny tak przykuwał, jak głos kobiety.

Głos kobiety, uczniowie, przykuwa serce mężczyzny.

Nie znam, uczniowie, żadnej innej woni, któraby serce mężczyzny tak przykuwała, jak woń kobiety.

Woń kobiety, uczniowie, przykuwa serce mężczyzny.

Nie znam, uczniowie, żadnego innego smaku, któryby serce mężczyzny tak przykuwał, jak smak kobiety.

Smak kobiety, uczniowie, przykuwa serce mężczyzny.

Nie znam, uczniowie, żadnego dotknięcia, któreby serce mężczyzny tak przykuwało, jak dotknięcie kobiety.

Dotknięcie kobiety, uczniowie, przykuwa serce mężczyzny".

Potem następuje w tym samym porządku wyliczenie wdzięków kobiety, działających na nas zapomocą oka, ucha, węchu, smaku i dotyku.

Z dalszym rozwojem popędu płciowego, wzbogaconego przez podniety zmysłowe w „miłość", szła przewaga pewnych podniet zmysłowych. Tu należy szukać początków uduchowienia czysto zwierzęcych instynktów i popędów.

Największą rolę w życiu miłosnem człowieka odgrywają jeszcze dziś zmysł dotyku i obydwa wyższe zmysły: wzrok i słuch, które zawierają w sobie tyle pierwiastków duchowych.

Zmysł dotyku jest pod względem przestrzennym zmysłem najbardziej rozpowszechnionym i dlatego ilościowo najbardziej pobudliwym. Podniecenie skórnych nerwów czuciowych, — których nadzwyczajnie wielka ilość tłumaczy dostatecznie bogactwo wrażeń, wywołanych przez skórę, odczuwanych jako dotknięcie, łaskotanie, lekki ból — wywołuje wrażenie bardzo podobne do uczucia rozkoszy. Przemawia za tem także i to, że zakończenia skórnych nerwów czuciowych, tak zwane ciałka Vatera

albo Paciniego są bardzo podobne do ciałek Krausego, znajdujących się na glans penis et clitoridis, na praeputium łechtaczki, na wielkich wargach łonowych i na brodawkach czerwonego brzegu ust. Z tego względu można uważać skórę za jeden wielki narząd rozkoszy. Najsilniej działają podniecenia na skórze części płciowych.

Dlatego Mantegazza miłość płciową nazywa wyższą formą zmysłu dotykowego. U ludzi o nikczemnym charakterze miłość nie jest niczem innem jak dotykaniem i obmacywaniem. Między niewinnem dotknięciem włosów a gwałtowną burzą rozkoszy zachodzi tylko różnica ilościowa, nie jakościowa. Zmysł dotykowy jest zmysłem silnie płciowym, odgrywającym dziś mniejwięcej tę rolę, jaką w czasach pierwotnych odgrywał węch. Całkiem słusznie powiedziano, że pierwsze rozmyślne dotknięcie się skóry kochanego człowieka jest już częściowem złączeniem się płciowem. Za tem przemawia okoliczność, że takie intymne dotknięcia cielesne nawet miejsc daleko oddalonych od części płciowych, wywołują w tych ostatnich silne stany podniecenia.

Bardzo słusznie nazywa dlatego Magnus Hirschfeld wrażenie rozkoszy, wywołane przez zmysł dotykowy, miejscem przejściowem, w którem następuje osłabienie siły panowania nad sobą i zdolności oporu popędów zamieniających się pod wpływem wrażeń dotykowych w ruchy i działania. Kto unika tych pierwszych dotknięć, chroni się najskuteczniej przed niebezpieczeństwem ślepego ulegania swojemu popędowi płciowemu, np. w towarzystwie osobników, podejrzanych o chorobę weneryczną.

Szczególnie wrażliwemi, t. zw. „erogenetycznemi" miejscami są te miejsca na ciele, w których skóra i błona śluzowa nawzajem w siebie przechodzą, a więc: usta, okolica otworu odbytowego, otworu płciowego u kobiety i kobiecych brodawek piersiowych.

Jak powiada już stary pisarz arabski 16 wieku, szejk Nefzawi w swoim, „woniejącym ogrodzie", będącym rodzajem arabskiej ars amandi, dotykanie ust przy całowaniu jest jednym z najsilniejszych środków podniecających w miłości: Cytuje on wiersz arabskiego poety:

Jeśli serce płonie miłością
Nie znajduje ono nigdzie uzdrowienia;
Żadnej czarownicy sztuki
Nie dają mu tego, czego pragnie;
Żaden amulet
Nie dokonywuje cudów, których potrzeba;
Nawet najgorętszy uścisk
Nie działa i nie zadawala,
Jeżeli brak słodyczy pocałunku.

Fizjolog Burdach stojący pod wpływem wówczas panującej przyrody filozofji, uczeń Schellinga, definjuje pocałunek jako „symboliczne złączenie się dusz" analogicznie do „galwanicznego dotknięcia się dwu ciał, naładowa-

nych pozytywną i negatywną elektrycznością. Potęguje on biegunowość płciową, wstrząsa całem ciałem i przenosi, gdy jest nieczystym, grzech z jednej jednostki na drugą".

Bardzo plastycznie przedstawia także Goethe złączenie się płciowe podczas pocałunku:

Gierig saugt sie seines Mundes Flammen
Eins ist nur im andern sich bewusst.

(Chciwie ssie płomienie jego ust, jedno tylko w drugiem jest świadome siebie).

Ostatnio Gualiano („Il riflesso sessuale nell' eccitamento alle labra"), wywołując przez mechaniczne drażnienie brzegu warg, wyobrażenia erotyczne i podniety z uderzeniem krwi do genitaljów, wykazał, że usta są strefą erogenetyczną.

Dlatego prawdą jest, że kobieta, która mężczyźnie pozwoliła się pocałować, nie odmówi mu także i reszty. Większość kobiet subtelniejszych uważa odpowiednio do tego całus za najwyższą łaskę. Stanowi on niejako granicę między erotyką a rozkoszą płciową. Szczególnie Francuzi są tego zdania. Bardzo plastycznie przedstawia pani Adam to uczucie utraconej niewinności po pocałunku.

Kwestję pochodzenia pocałunku roztrząsano ostatnio także naukowo. Tylko człowiek zna pocałunek w usta. Także u niego popęd ten nie jest wrodzonym, lecz rozwinął się stopniowo i stopniowo uzyskał stosunek do sfery płciowej. Ostatnio Havelock Ellis rozpoczął ciekawe badania nad pochodzeniem całusa i wykazał, że pocałunek miłosny rozwinął się z pierwotnego pocałunku macierzyńskiego i ssania piersi matki przez dziecko. Pocałunek ten jest tam znany, gdzie całus seksualny jest nieznany. Przy tym prymitywnym pocałunku odgrywa rolę nietylko zmysł dotykowy, lecz także węchowy a do samego dotykania dołączyło się jeszcze u człowieka pierwotnego lizanie i kąsanie. Ten prymitywny fizjologiczny sadyzm całusa, łączącego się z ukąszeniem, („Bisskuss") otrzymaliśmy może już w spadku po zwierzętach, które podczas parzenia się wbijają sobie wzajemnie zęby w ciało. Autorowie dawniejsi jak n. p. Mohnike w swojej wybornej dysertacji, traktującej o instynkcie seksualnym, wywodził z tego zjawiska, towarzyszącego całusowi jego związek z popędem pokarmowym. Całus wyraża niejako, że się chce osobę kochaną w siebie wchłonąć, „z miłości zjeść". Dlatego szał dzikich całusów miłości namiętnej może według Mohnikego doprowadzić do antropofagji, jak w wypadku, przytoczonym przez Metzgera, w którym młodzieniec w noc poślubną dziewczynę „nadkąsił" i zaczął zjadać. Chociaż w tym wypadku mamy niewątpliwie do czynienia z umysłowo chorym, to jednak często daje się zauważyć to występowanie uczuć sadystycznych w lżejszych formach przy pocałunku, że możemy je określić jako coś fizjologicznego. Chińczycy pocałunki europejskie uważają za oznakę kanibalizmu, (d' Enjoy, Le baiser en Europe et en Chine).

Pocałunek przez dotknięcie ust albo sąsiednich miejsc na skórze jest pochodzenia europejskiego i wchodzi tutaj stosunkowo późno w użycie, ponieważ starożytni wspominają go bardzo rzadko. Erotyczne znaczenie jego ocenili już wcześnie poeci indyjscy, wschodni i rzymscy. U narodów mongolskich bardziej rozpowszechniony jest t. zw. „pocałunek węchowy" (olfaktoryczny), polegający na przykładaniu nosa do twarzy osoby kochanej i wchłanianiu w ten sposób woni, wydzielanej przez twarz.

Z rozszerzeniem się kultury europejskiej rozpowszechnił się także pocałunek europejski, polegający na dotykaniu się, faktyczny pocałunek w usta. Nie da się już rozstrzygnąć, czy osobliwy związek między ustami a częściami płciowemi, — o czem świadczy n. p. występowanie włosów na wardze górnej u płci męskiej albo znane grube wydęte usta „zmysłowe" u osobników, obdarzonych silnym popędem płciowym, — jest czemś pierwotnem, czy rozwinął się dopiero wskutek czynności seksualnej ust. Przy tej sposobności zwracam także uwagę na słynny genitolabialny nerw Woltera.

Z rozważaniem nad pocałunkiem łączy się kilka uwag o roli zmysłu smakowego w miłości ludzkiej. Ponieważ smak stoi prawie zawsze w ścisłej łączności z zapachem, trudną jest rzeczą udowodnić, czy w życiu seksualnem ma się do czynienia w danym wypadku z podnietą smakową, czy węchową. Zdaje się, że całując, ma się nieświadome wrażenie „kosztowania" kochanej istoty, co się zdarza bardzo często przy całowaniu innych części ciała, szczególnie genitaljów, w chwili najwyższego upojenia seksualnego. W bajkach norweskich i w przytoczonej przez F. S. Kraussa pieśni południowo węgierskiej ten „smak" kobiety jest bardzo realistycznie przedstawiony. Skłonność do spożywania słodyczy łączono często z seksualizmem. Dzieci, które lubią słodycze i są łakome, bywają zmysłowe, ulegają łatwo popędom płciowym i są skłonniejsze do onanji, aniżeli inne dzieci.

O wiele większy wpływ, aniżeli te zmysły niższe mają na nowoczesnego człowieka cywilizowanego zmysły wyższe, intelektualne: wzrok i słuch. Z rozwojem chodu w pozycji pionowej u człowieka osiągnęły one przewagę nad węchem i smakiem.

Węch, smak, nawet czucie, mają małą wartość estetyczną w porównaniu z obydwoma wyższymi zmysłami. Przeważa w nich zbytnio pierwiastek materjalny i stoją one w ścisłej łączności z zwierzęcemi popędami niż wzrok i słuch.

W odniesieniu do życia seksualnego zmysł wzrokowy jest właściwym zmysłem estetycznym, pierwszym zwiastunem miłości. Za jego pośrednictwem staje się barwa i forma podnietami seksualnemi, za jego pomocą odbieramy pierwsze wrażenie kochanej osoby, prawie zawsze

on pierwszy pośredniczy w sympatji i przyciąganiu seksualnem.

Na podstawie badań nowoczesnej nauki o ewolucji nie możemy wątpić, że piękność świata żyjącego pozostaje w najściślejszym związku z życiem seksualnem, co więcej, ono piękność tę stwarza. Wszelka piękność według słów Darwina i Möbiusa nie jest niczem innem jak miłością dostrzegalną przez zmysły i dodajmy od siebie, miłością, dostrzegalną przez zmysł wzrokowy. Postać, postawa, strój, ozdoba, widok pięknych części ciała osoby kochanej, wszystkie te wrażenia, otrzymane za pośrednictwem zmysłu wzrokowego, wywołują najsilniejsze działanie erotyczne.

Havelock Ellis dochodzi też do rezultatu, że dla człowieka ideał odpowiedniego małżonka ,względnie towarzysza miłości oparty jest bardziej na oczekiwaniach ze strony zmysłu wzrokowego aniżeli ze strony uczucia, węchu i słuchu. Obok zmysłu wzrokowego odgrywa bardzo ważną rolę w życiu miłosnem człowieka zmysł duchowy. Przemawia za tem mutacja głosu męskiego w czasie dojrzewania. Z klasycznych badań Darwina wynika niezbicie ścisły ten związek między głosem a życiem płciowem. Szczególnie głos męski działa seksualnie podniecająco na kobietę, ale widzimy także naodwrót działanie głosu kobiecego na mężczyznę. Zwierzęta ssące używają głosu przeważnie w okresie parzenia się jako środka wabiącego. Powtarzanie tych głosów wabiących w regularnych odstępach czasu, stało się przyczyną rytmu i śpiewu. Rytmiczne powstanie tych samych tonów posiada coś w wysokim stopniu sugestywnego, fascynującego i służy w ten sposób wybornie do wabienia, uwodzenia i czarowania. To jest źródłem głębokiego, erotycznego działania śpiewu i muzyki. Darwin przyjmuje, że protoplaści człowieka starali się nawzajem oddziaływać na siebie za pomocą tonów muzykalnych i rytmów, zanim nabyli zdolność wyrażania wzajemnej miłości zapomocą mowy artykułowanej. Kobieta jest o wiele wrażliwsza na seksualny wpływ śpiewu albo muzyki niż mężczyzna, ale i on nierzadko ulega czarowi pięknego głosu kobiecego. Dla niektórych mężczyzn miękki głos kobiecy jest pierwszem, uszczęśliwiającem objawieniem istoty kobiecej. Francuski lekarz i przyrodnik Moreau opowiada, że musiał pewnego razu zrezygnować z przyjemności słuchania gry pięknej aktorki, aby stłumić wybuchy gwałtownej namiętności, wywołanej w nim wyłącznym urokiem jej głosu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Drugorzędne zjawiska miłości ludzkiej. (Organy płciowe, popęd płciowy, akt płciowy).

Z postępującym rozwojem organizmów wielokomórkowych i wzrastającem zróżniczkowaniem poszczególnych części ciała tkankowców, nastąpiła konieczność zabezpieczenia i ułatwienia rozmnażania się. Okazało się to tem konieczniejsze, im bardziej elementy rozmnażania traciły swą samodzielność, a przez zróżniczkowanie pozostałych organów stały się niezdolne do przyjmowania pokarmu przez samodzielną asymilację. Dlatego musiał zostać skrócony czas, który spędzają komórki płciowe poza organizmem aż do połączenia się z nową jednostką. Do tego celu służą urządzenia w postaci przewodów odprowadzających, o kurczliwych ścianach, które umożliwiają bezpieczne i szybkie połączenie i zlanie się obu elementów płciowych. Są to „organy służące do spółkowania", które skracają odległość między kochającymi się osobnikami.

Według dokładnych badań Ferdynanda Simona wzrasta udoskonalenie i zróżniczkowanie tych dróg odprowadzających w miarę rozwoju organizmu.

Równocześnie z tem odbywa się zróżniczkowanie właściwych wewnętrznych organów płciowych, których budowa pierwotna u obu płci była taka sama. Jedna część tych pierwotnie równych zawiązków rozwija się u mężczyzny, druga u kobiety, podczas gdy u jednej i drugiej płci zachowują się pozostałości pierwotnego stanu. Świadczą one o okresie, w którym obydwa gruczoły rozrodcze istniały w jednym i tym samym osobniku. Pod tym względem sprawdza się teorja Weiningera, że nie istnieje absolutnie męski ani absolutnie żeński osobnik. W każdym bowiem mężczyźnie jest coś z kobiety i w każdej kobiecie coś z mężczyzny. Pomiędzy obiema formami przejściowemi istnieją seksualne „stopnie pośrednie". Każda jednostka zawiera więc w sobie pierwiastki „męskie" i „kobiece" i zalicza się odpowiednio do przewagi jednego z pierwiastków do jednej albo drugiej płci. Ta teorja, którą Weininger rozgłasza jako swoje odkrycie, wcale nie jest nową, gdyż spotykamy ją już w powieści Heinsego „Ardinghello", w której czytamy: „Sądzę, że w przyrodzie należy raczej przyjąć pierwiastki męskie i żeńskie. Ten mężczyzna jest najdoskonalszym, który składa się wyłącznie z pierwiastków męskich, a może ta kobieta najdoskonalszą, która posiada tylko tyle pierwiastków żeńskich, aby móc zostać kobietą. Ten zaś mężczyzna jest najgorszym, który posiada tylko tyle pierwiastków męskich, aby się nazywać mężczyzną".

Magnus Hirschfeld — który zdaje się nie znał tego ciekawego miejsca z Heinsego, zbadał ostatnio dokładnie te stosunki w swojej monografji „O istocie miłości". Cytuje on zdania Darwina i Weissmanna, wedle których należy

uważać utajoną obecność przeciwnych charakterów płciowych w każdej istocie żyjącej, zróżniczkowanej pod względem płciowym za ogólne urządzenie. Z tym faktem łączy się napewno bardzo rozpowszechnione zjawisko „psychicznego hermafrodytyzmu" duchowego, „biseksualizmu", które ułatwia nam zrozumienie homoseksualizmu. Obydwa stany świadczą o prymitywnych okresach seksualizmu. Nie mogą one absolutnie odgrywać żadnej roli w przyszłym rozwoju ludzkości, dla którego charakterystycznem jest właśnie postępujące zróżniczkowanie płci. Wobec tego pozostają owe szczątkowe narządy bez znaczenia. Prawdą jest, że co do ich znaczenia może nas łudzić sugestja, wpływ chwilowych kierunków i stanów duchowych. Hirschfeld twierdzi wprawdzie, że w centralnym organie nerwowym kobiety zaczynają wzrastać bardziej męskie jakości rozumu, u mężczyzn zaś kobiece jakości uczucia, ale po pierwsze nie sprawdza się to w odniesieniu do ogółu, po drugie zaś jest to tylko zjawiskiem przemijającem, które wywołało bardzo silny sprzeciw (Strindberg, Weininger, Möbius).

Pierwotnym celem organów płciowych jest wyżej wspomniane zabezpieczenie i ułatwienie zetknięcia się obu komórek zarodkowych wśród skomplikowanych stosunków organizmu wielokomórkowego. Nie są one bynajmniej, jak przypuszcza Edward Hartmann, wabikiem rozkoszy dla instynktownego działania popędu płciowego, zagrożonego rozwojem wyższej świadomości. Albowiem także i zwierzęta, pozbawione narządów płciowych, odczuwają rozkosz w chwili orgazmu i płodzenia.

Zagadkę pochodzenia organów płciowych i ich cel, wyjaśnia nam tylko historja rozwoju. Bölsche rozróżnia w tej historji genitaljów trzy kwestje: kwestję otworu czyli drzwi, kwestję członka i kwestję rozkoszy.

Pierwsza kwestja tyczy się rodzaju i położenia obydwu otworów ciała, z których wydobywają się produkty płciowe, komórki rozrodcze, druga dotyczy dokładnego dostosowania do siebie męskiego i kobiecego otworu płciowego, trzecia dotyczy popędu do tego ścisłego połączenia się męskich i żeńskich otworów płciowych wskutek silnej podniety nerwowej.

Przy rozważaniu pierwszej kwestji, kwestji otworu, najbardziej uderza nas fakt ścisłego połączenia otworu płciowego z przewodem odprowadzającym mocz zarówno u kobiety jak u mężczyzny, u którego występuje to jeszcze wybitniej. Jest to rodzaj ekonomji natury, która te dwie rury odpływowe złączyła ze sobą. Z punktu widzenia filogenetycznego wydostawały się substancje płciowe nazewnątrz nawet równocześnie z moczem, łącząc się później ze sobą. U żyjących dziś jeszcze gadów zachowała się ta „miłość moczowa". Później oddzielił się przewód płciowy od przewodu moczowego, pozostając w związku ze sobą tylko w przewodach odprowadzających i uchodząc prawie w tych samych miejscach ciała. U mężczyzny cewka moczowa wciąż jeszcze służy do

wydzielania moczu i nasienia, u kobiety zaś oba przewody są wprawdzie od siebie oddzielone, uchodzą jednak bezpośrednio obok siebie, tym samym otworem między udami.

Ten ścisły związek między ujściem narządów moczowych a ujściem narządów płciowych nie jest bez znaczenia dla zrozumienia pewnych zboczeń płciowych. To samo tyczy się stosunków bliskiego ujścia jelita, otworu odbytowego. „Miłość tyłowa", albo raczej „kloaczna" odgrywa przecież rolę u licznych ryb, gadów i płazów, u których akt płodzenia, wydzielania moczu i ekskrementów odbywa się równocześnie przez odbyt. U zwierząt ssących nastąpiło wcześnie oddzielenie się związków organów płciowych i ich dróg odprowadzających do jelita. Związek pierwotny objawia się tylko w bliskości ujść. Akt homoseksualny przypomina ten związek.

Kwestja otworu prowadzi w ciągu postępującego rozwoju sama przez się do „kwestji członka", to znaczy do kwestji lepszego połączenia obu otworów płciowych zapomocą śruby, nitu. Członek tworzy niejako coś nakształt gwoździa albo mechanicznej podpory przy spółkowaniu. Zapomocą niego osiąga się zakotwiczenie, zaklamrowanie spółkujących, co osiągano przedtem zapomocą ssania i kąsania, jak np. u ptaków, którym brak po największej części członka właściwego. Kogut podczas parzenia się chwyta i trzyma kurę dzióbem za szyję. Jako reminiscencja tych stosunków pozostało także u człowieka ssanie i wbijanie zębów w ciało podczas spółkowania. Do tego dołączyły się u kręgowca inne jeszcze możliwości spojenia, w postaci kończyn, płetw, ramion i nóg, które umożliwiają „objęcie". Ostatecznie członek, służący celowi płciowemu zamknął długi łańcuch tych rozmaitych sposobów łączenia się. Organ ten, tworzący pierwotnie czop albo języczek, brodawkę w rynience płciowej stał się u człowieka wolnym członkiem męskim. Psy, gryzonie, zwierzęta drapieżne, nietoperze i małpy posiadają jeszcze w członku silną kość, t. zw. „kość członkową", którego nie posiada już człowiek. Członek u człowieka stał się zupełnie wolnym.

Równolegle z rozwojem członka odbywa się (od torbowca w górę) t. zw. „descensus testiculorum", zestępywanie męskich gruczołów rozrodczych, jąder i ostateczne ich umieszczenie w woreczku jądrowym pod członkiem męskim. Tu także widzimy zasadę „uwalniania członków", zasadę uduchowionej ruchliwości.

Kobieta posiada także w łechtaczce szczątek pierwotnego członka płciowego. Spajanie ze sobą obydwu członków miało sprowadzić doskonalsze i szybsze łączenie się obopólnych substancyj płciowych. Ale rozwój szerokiego otworu płciowego u kobiety wstrzymał dalszy rozwój pierwotnego członka i uczynił go do pewnego stopnia zbytecznym. Dostosowanie członka męskiego do kobiecego otworu płciowego umożliwiało dość ścisłe zespolenie się w akcie płciowym. Tak więc członek kobiecy posłużył innym celom. Z jednej

części jego powstały małe wargi łonowe, z drugiej a mianowicie z górnej łechtaczka, której nazwa sama wskazuje na stosunek jej, podobnie jak członka męskiego, do uczucia rozkoszy.

Uczucie rozkoszy jest przedmiotem kwestji trzeciej i ostatniej. U człowieka zostało wrażenie rozkoszy prawie zupełnie oddzielone od procesu łączenia się komórki jajowej z plemnikiem. Wydaje się wątpliwem, czy istnieje specjalny rodzaj uczucia rozkoszy, mianowicie osobny „zmysł płciowy". Magnus Hirschfeld przyjmuje dla podniet seksualnych specjalne „komórki płciowe", stacje odbiorcze, zaopatrzone w substancję o specjalnej wrażliwości. Uważa on miłość i popęd płciowy za „ruch cząsteczkowy w systemie nerwowym, albo za siłę o specyficznej właściwości", której towarzyszy całkiem określone uczucie przyjemne, powstające wskutek podniecenia komórek seksualnych. Jak wyżej wspomniałem, przedstawia uczucie rozkoszy tylko specjalny rodzaj wrażeń dotykowych. Jest ono blisko spokrewnione z bardzo silnem łaskotaniem skóry. Pozostaje ono także w ścisłym stosunku do wrażenia bolu. Budowa i układ zakończeń nerwowych w genitaljach pośredniczących w powstawaniu rozkoszy wykazuje wielkie podobieństwo do ciałek dotykowych i uczuciowych reszty skóry. Ogólne wrażenie skórne dochodzi w rozkoszy do najwyższej intenzywności i staje się tak silne, że na chwilę zatraca się świadomość o niem. Zbieg chwilowej utraty świadomości wraz z wrażeniem skórnem stanowi szczyt rozkoszy, powodującej wyzbycie się własnej osobowości.

Poznaliśmy już znaczenie skóry dla seksualizmu. Należy też omówić inne zmysły, mające swe źródło w skórze. Podnieta dotykowa przyjmuje w genitaljach całkiem specjalny charakter, wywołujący właściwe uczucie rozkoszy, będące w związku z wydzielaniem produktów płciowych. Ten ostatni moment najwyraźniej występuje u mężczyzny. Chwila najwyższej rozkoszy schodzi się z ejakulacją, z wytryskiem nasienia. Charakter uczucia rozkoszy nie daje się prawie zdefinjować. Jest to z jednej strony intenzywne łechtanie, z drugiej strony jednak stoi ono w wyraźnym stosunku do bolu. Wrócimy jeszcze do omówienia tej ciekawej kwestji przy innej sposobności. Akt płciowy dochodzi do skutku wskutek podniet, które stoją w związku z zupełnym rozwojem zewnętrznych i wewnętrznych genitaljów i gruczołów rozrodczych, który następuje u kobiety i mężczyzny w okresie dojrzewania. Ogół tych podniet określa się jako „popęd płciowy". Podczas gdy u zwierząt popęd płciowy łączy się jeszcze głównie z czynnością gruczołów rozrodczych, osiągnął on u człowieka wskutek przeważającego znaczenia mózgu, względną niezawisłość od gruczołów rozrodczych, natomiast pozostaje on pod wpływem duszy. Podniecenie płciowe powstaje w trojaki sposób: przez działanie gruczołów rozrodczych, przez podniecenie wychodzące z t. zw. miejsc erogenetycznych, po trzecie przez cen-

tralne wpływy psychiczne. S. Freud badał ostatnio stosunek tych trzech przyczyn podniecenia płciowego i odróżnił bardzo trafnie okres „rozkoszy przedwstępnej" i okres właściwej „rozkoszy" seksualnej.

Okres rozkoszy przedwstępnej nosi wyraźnie charakter napięcia, okres zaś rozkoszy właściwej charakter ulgi. Uczucie napięcia rozkoszy przedwstępnej objawia się psychicznie i cieleśnie w szeregu zmian w genitaljach. Do tego dołącza się jeszcze potęgowanie napięcia wskutek podniecenia wszystkich innych miejsc erogenetycznych. Skoro ta rozkosz przedwstępna osiągnęła pewien punkt kulminacyjny, wtedy energja potencjalna napięcia seksualnego przechodzi w energję kinetyczną rozkoszy końcowej. Ma ona charakter ulgi i wywołana zostaje przez wydzielenie produktów seksualnych.

Rozkosz przedwstępna, którą cechuje szczególnie odruchowe przekrwienie wychodzące z rdzenia pacierzowego, rozszerzenie i erekcja ciał jamistych części płciowych męskich i żeńskich, może występować już na długo przed właściwą dojrzałością płciową. Jest ona o wiele mniej zawisła od procesów w gruczołach rozrodczych niż rozkosz końcowa, która u mężczyzny dochodzi do skutku wskutek ejakulacji nasienia i jest zawisła od stosunków występujących w okresie dojrzewania płciowego.

Właściwa przyczyna napięcia seksualnego, prowadzącego do ostatecznego wyładowania nie jest jeszcze dostatecznie znana. Pozostaje ona widocznie u mężczyzny w związku z nagromadzeniem się nasienia, którego ciśnienie na ściany zbiornika działa może jako podnieta na ośrodki rdzenia pacierzowego i mózgu. Ale teorja ta nie uwzględnia stosunków u dziecka, u kobiety i u męskiego kastrata, u których przecież mimo braku takiego nagromadzenia się produktów płciowych widzimy wyraźne napięcie seksualne. Wiadomem jest, że kastraci mogą odczuwać bardzo silny popęd płciowy. Jest on więc w wysokim stopniu niezawisły od gruczołów rozrodczych.

Istota płciowości napięcia seksualnego jest jeszcze zupełnie nieznana. Freud, wskazując na niedawno odkryte znaczenie gruczołu tarczykowego dla seksualizmu, uważa za prawdopodobne, że pewna rozpowszechniona w całym organiźmie substancja, której produkty rozkładu tworzą specyficzną podnietę dla organów reprodukcyjnych, albo z niemi w związku stojącego rdzenia pacierzowego zostaje zastąpiona przez podniecenie sfer erogenetycznych. Przemiana taka podniety toksycznej, chemicznej, — wywołanej przez substancje trujące, wprowadzone do organizmu, — w podnietę szczególnego organu jest znana. Za prawdopodobieństwem tej teorji chemicznej popędu płciowego przemawia wedle S. Freuda fakt, że neurozy, dające się wprowadzić do zaburzeń życia seksualnego, wykazują największe kliniczne podobieństwo do zjawisk intoksykacji i abstynencji, wywołanych przez ciągłe wprowadzanie do orga-

nizmu trucizn (alkaloidów), wywołujących zatrucie rozkoszy.

Wyładowanie napięcia seksualnego odbywa się w sposób najnaturalniejszy w akcie płciowym między mężczyzną a kobietą. Mimo licznych obserwacyj aktu płciowego ze strony wybitnych przyrodników i lekarzy, z których wspomnę tylko badania Magendiego, Jana Müllera, Marshalla Halla, Buscha, Deslandesa, Roubauda, Landoisa, Theopolda, Burdacha i wielu innych, — nie posiadamy jeszcze z przyczy zrozumiałych żadnych ścisłych badań odnośnie do rozmaitych zjawisk występujących przy akcie płciowym. Szczególnie zachowanie się kobiety podczas aktu jest jeszcze okryte gęstą zasłoną.

Najdokładniejszy opis aktu spółkowania zawdzięczamy francuskiemu lekarzowi Roubaudowi, który go przedstawia w następujący sposób:

„Skoro członek męski dostanie się do vestibulum, żołędź ociera się najprzód o łechtaczkę (glandula clitoridis), znajdującą się u wejścia przewodu płciowego i mogącej się tu usuwać i wyginać wskutek swego położenia pod kątem. Po tem pierwszem podrażnieniu obydwu ośrodków wrażeniowych zsuwa się żołędź (glans penis) po brzegach obydwu ciał jamistych (bulbi vestibuli); wystające ich części obejmują szyjkę (collum) i trzon prącia (corpus penis) żołędź zaś, która przedostała się dalej, styka się z delikatną powierzchnią błony śluzowej pochwy, która jest sama elastyczna dzięki sprężystej tkance, znajdującej się między poszczególnemi błonami. Ta elastyczność, umożliwiająca pochwie dostosowanie się do objętości członka, powiększa jeszcze nabrzmienie i wskutek tego wrażliwość łechtaczki, doprowadzając krew, wypartą z naczyń ścian pochwy do ciał jamistych i łechtaczki. Z drugiej strony zwiększa się nabrzmienie i wrażliwość żołędzi wskutek uciskania przez nabrzmiewającą pochwę i obydwu bulbi w przedsionku pochwy. Prócz tego łechtaczka zostaje przez przednią część musculi compressoris zepchnięta w dół i natrafiając na grzbiet żołędzi i trzonu prącia, trze o niego, tak, że każdy ruch, wykonany podczas spółkowania wywiera wpływ na jedną i drugą płeć. Wreszcie, sumując wrażenia rozkoszy, prowadzi do owego wysokiego stopnia orgazmu, który powoduje z jednej strony ejakulację, a z drugiej strony przyjęcie nasienia do ujścia zewnętrznego macicy.

Zastanawiając się na tem, jaki wpływ wywierają temperament, konstytucja i liczne inne warunki i ogólne na zmysł płciowy, dojdziemy do przekonania, że kwestja różnicy w odczuwaniu rozkoszy u obojga płci jest jeszcze daleką od rozwiązania. Nawet dokładny i wierny opis zjawisk ogólnych przy spółkowaniu nastręcza ogromne trudności. Podczas gdy u jednego uczucie rozkoszy objawia się tylko w ledwie dostrzegalnem drżeniu, osiąga ono u drugiego szczyt egzaltacji psychicznej i fizycznej. Między temi dwoma ekstremami leżą niezliczone stopnie uczucia. Krew żyl-

na, zalegająca w naczyniach wskutek kurczenia się mięśni, przyczynia się do podwyższenia temperatury ogólnej. Stagnacja krwi żylnej, występująca jeszcze dobitniej w mózgu — wskutek kurczenia się mięśni szyji i podstawy głowy, wygiętej w tył, — powoduje chwilowe uderzenie krwi do mózgu. Następuje przytem zamglenie rozumu i wszystkich innych sił umysłowych. Oczy nabiegają krwią, wzrok staje się osłupiały i niespokojny. W większości wypadków jednak oczy zamykają się, by uniknąć zetknięcia się ze światłem.

U jednych jest oddech ciężki i urywany, u drugich zostaje przez skurcz krtani przerwany, a zatrzymane przez pewien czas powietrze wydobywa się wreszcie na zewnątrz ze słowami bez związku i sensu.

Ośrodki nerwowe, przepełnione krwią, wysyłają niewyraźne podniety. Ruch i czucie są w bezładzie nie dającym się opisać; członki drżą konwulsyjnie, albo kurczą się spazmatycznie, rzucając się na wszystkie strony, albo prostując się i sztywniejąc jak sztaby żelazne. Szczęki zaciśnięte powodują zgrzytanie zębami. U niektórych osób szał erotyczny dochodzi do tego stopnia, że zapominając w rozkoszy zupełnie o towarzyszu, kąsają do krwi ramię, niebacznie im pozostawione.

Ten stan frenetyczny, ta epilepsja i ten szał trwają tylko krótki czas, ale dosyć długo, abo wyczerpać zupełnie siły organizmu, szczególnie u mężczyzny, a kończy się mniej lub więcej obfitą utratą nasienia. Potem następuje stan wyczerpania, tem znaczniejszego, im silniejsze było poprzedzające je wzburzenie. To nagle osłabienie, to ogólne zmęczenie i senność, opanowujące mężczyznę po akcie płciowym, przypisać należy częściowo utracie nasienia. Kobieta, chociażby nawet bardzo energicznie współdziałała w akcie, odczuwa tylko przemijające znużenie, o wiele mniejsze, niż zmęczenie u mężczyzny, pozwalające jej znacznie wcześniej na powtórzenie spółkowania. „Triste est omne animal post coitum praeter mulierem gallumque" powiedział Galen. Aksjomat ten jest zupełnie prawdziwy, o ile się tyczy rodzaju ludzkiego.

Podobny opis spółkowania znajdujemy w słynnem dziele Kobelta o organach płciowych człowieka. Zachowanie się kobiety w opisach aktu płciowego nie zostało po największej części uwzględnione. Już Magendie podniósł, że wiele jest tu rzeczy niejasnych. Zwrócił on też uwagę na wielkie różnice, zachodzące u kobiet przy spółkowaniu, co do żywości akcji z ich strony i intenzywności odczuwania rozkoszy w porównaniu z mężczyzną. Wielka ilość kobiet — powiada ten sławny fizjolog — doznaje w tym momencie intenzywnych wrażeń rozkoszy, inne znowu jak się zdaje — nie doznają przytem żadnego wrażenia, niektóre znowu mają tylko uczucie przykre albo bolesne. Niektóre kobiety wydzielają w tym momencie wielką ilość śluzu, podczas gdy w większości z tem się nie spotykamy. Niema prawie

dwóch kobiet, któreby były zupełnie do siebie podobne pod względem tych wszystkich objawów.

Zachowanie się kobiety in coitu badali szczególnie lekarze chorób kobiecych, jak Busch, Theopold i ostatnio Otto Adler. Mało znane są własne obserwacje dr. Theopolda, ogłoszone w r. 1873. Zwalcza on energicznie pogląd, jakoby kobieta podczas spółkowania zachowywała się zawsze biernie, albo jakoby kobiece organy płciowe nie brały udziału w spółkowaniu. Podczas podniecenia płciowego kobiety serce i jej arterje warg łonowych biją szybciej i silniej, genitalja nabrzmiewają i wykazują podwyższoną temperaturę. W chwili zbliżania się punktu kulmunacyjnego rozkoszy, pręży się macica, jej dno dotyka przedniej ściany brzucha, pochwa, szczególnie górna jej część, kurczy się i pręży, wreszcie akt kończy się pełnem zaspokojeniem. Jak długo mięsień pochwy (constrictor cunni) jest nieuszkodzony, może kobieta dowolnie przez silne opasanie nasady członka męskiego przyspieszyć wytrysk nasienia albo spotęgować podniecenie aż do tego momentu.

Pochwa, kurcząc się naprzemian i rozszerzając, powoduje podczas orgazmu koaptację orificii penis do zewnętrznego ujścia macicy, której rozszerzony otwór umożliwia łatwiejsze wejście nasienia.

Według O. Adlera zaczyna się podniecenie seksualne kobiety podczas aktu przekrwieniem całego narządu płciowego, co powoduje erekcję łechtaczki, małych warg łonowych i ścian pochwy. Równocześnie gruczoły błony śluzowej pochwy rozpoczynają swą czynność wydzielczą, zwilżając zewnętrzne części płciowe. Następnie zaczynają się lekkie, rytmiczne kurczenia mięśni pochwy i miednicy, przechodzące podczas orgazmu w spazmatyczne skurcze, co powoduje obfitsze wydzielanie śluzu.

Bardzo ważną rzeczą jest zwracanie uwagi na rozmaite objawy fizjologiczne, towarzyszące aktowi płciowemu. One ułatwiają zrozumienie powstawania przyczyn fizjologicznych niektórych zboczeń płciowych. Już w normalnym akcie płciowym dają się wykazać pierwiastki sadystyczne i masochistyczne. Kąsanie i wydawanie okrzyków w ekstazie rozkoszy, o którem wspomina Roubaud, zdarza się bardzo często. Rudolf Bergh, słynny dermatolog duński i lekarz szpitala dla wenerycznie chorych kobiet w Kopenhadze, wylicza w rocznych sprawozdaniach regularnie skutki „ukąszeń erotycznych". U Słowian południowych zwyczaj „wzajemnego wbijania sobie zębów w ciało" przy spółkowaniu jest bardzo rozpowszechniony (Krauss). Także intenzywne czerwienienie się twarzy, części płciowych i ich otoczenia należy do fizjologicznych objawów, towarzyszących podnieceniu płciowemu. Występuje ono dobitniej jeszcze z powodu nabrzmiewania genitaljów męskich i kobiecych. Prowadzi ono do kojarzenia uczuć, w których krew odgrywa wybitną rolę. Stąd pochodzi biologiczne i etnologiczne znaczenie barwy czerwonej dla seksualizmu. Pragnienie wido-

ku czerwieni u sadysty ma głębokie uzasadnienie fizjologiczne. Także okrzyki i przekleństwa, w których pewne osobniki znajdują zaspokojenie seksualne, mają swój pierwowzór fizjologiczny w nieartykułowanych krzykach i głosach wydawanych przy normalnem spółkowaniu. Erotyk indyjski Vatsyayana wywodzi ten „sadyzm słowny" od rozmaitych głosów, wydawanych podczas normalnego aktu płciowego. W podobny sposób dają się także u obu stron wykazać przy spółkowaniu pierwiastki masochistyczne, t. j. znoszenie bolu, połączonego z uczuciem rozkoszy. Sadyzm i masochizm nie są więc „atavismi genitales" w znaczeniu Mantegazzy i Lombrosa, lecz raczej potęgowaniem dziś jeszcze istniejących zjawisk fizjologicznych.

Co się tyczy pozycji podczas aktu płciowego, to dla człowieka kulturalnego, który się pod tym względem oddalił znacznie od zwierzęcia, ma znaczenie tylko pozycja normalna, przy której kobieta leży na plecach, mając nogi rozłożone i zgięte w kolanach i biodrach, mężczyzna zaś spoczywa między jej udami, wspierając się podczas spółkowania na rękach i łokciach, przyczem często usta obojga łączą się równocześnie w pocałunku.

Ze wszystkich innych pozycyj możliwych, albo figurae Veneris", które według szejka Nefzawiego częściowo możliwe są tylko „w słowach i myślach", ze względów higjenicznych zasługują na uwagę pozycja: kobiety leżącej na boku, mężczyzny leżącego na wznak i coitus a posteriori (n. p. przy otyłości obojga). Ale sprawa ta należy do rozdziału traktującego o higjenie seksualnej.

Ploss-Bartels dowiódł, że wyżej wspomniana normalna pozycja była panującą już w dawnych czasach i u najrozmaitszych ludów. Rozwinęła się prawdopodobnie z rozwojem postawy pionowej człowieka. Jest to naturalna, instynktowna pozycja człowieka kulturalnego, który i pod tym względem okazuje postęp względem zwierzęcia.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Cielesne różnice płciowe.

Różnica płci jest najważniejszym czynnikiem ludzkiego życia płciowego i podstawą wszelkiej kultury. Różnicę tę można wykazać w zjawisku elementarnem miłości, nietylko pod względem fizycznym lecz także psychicznym. Tu występuje ona najwyraźniej, ponieważ stosunki są jeszcze nieskomplikowane.

W swoim wykładzie o cielesnych różnicach płci wygłoszonym na zjeździe antropologów w Kassel 1895 wskazał Waldeyer na to, że większe zróżniczkowanie płci jest oznaką wyższego rozwoju danego gatunku. Im wyżej wznosimy się w świecie roślinnym i zwierzęcym, od form niż-

szych do wyższych, tem większa zachodzi różnica między osobnikami męskimi a żeńskimi. Także u człowieka coraz silniej występują te różnice płciowe w ciągu rozwoju filogenetycznego.

Przy wytwarzaniu się tych różnic płciowych odgrywa bardzo ważną rolę stwierdzony po raz pierwszy przez H. Spencera antagonizm między rozmnażaniem a tendencją do wyższego rozwoju. U wyższych gatunków zwierząt okazują osobniki męskie silniejszą tendencję rozwojową niż żeńskie, gdyż udział ich w płodzeniu jest znacznie mniejszy. Większe zużycie organiczne, wywołane funkcjami złączonemi z rozmnażaniem, ograniczają w znacznie wyższym stopniu rozwój samicy niż rozwój samca. U człowieka przyczynia się jeszcze do tego słabszego rozwoju kobiety menstruacja, dowodząc słuszności prawa Spencera. Na poparcie twierdzenia tego przytaczam słowa anatoma Oskara Schulzego, wypowiedziane w jego cennym i jasnym wykładzie p. t. „Kobieta w świetle rozpatrywań antropologicznych".

„Nie spotykamy u żadnych ssaków prócz małp okresowości funkcyj głównych organizmu żeńskiego, powodowanej ewolucją i menstruacją, a które odbywają się w ciele kobiecem, odkąd ludzie istnieją.

Drugorzędne różnice płciowe u zwierząt, o ile chodzi o różnicę mięśni i sił, nie istnieją, albotеż nie są tak wyraźne jak u człowieka. Należy pominąć różnice, jakie spotykamy u zwierząt domowych, a które pojawiły się wskutek oswojenia (n. p. u krowy i byka).

Menstruacja, działająca od tysięcy lat na młodociany, jeszcze nie całkiem rozwinięty organizm kobiecy, spotęgowała drugorzędne różnice płciowe. Stała się ona według mego zapatrywania istotną przyczyną faktu, że kobieta nie dorównuje mężczyźnie pod względem rozwoju muskulatury i siły, i że narządy jej po największej części zbliżają się do typu dziecięcego.

Płciowo dojrzałe ciało kobiece musi powetować stratę, doznaną podczas menstruacji w okresie międzymenstruacyjnym. Ledwie to nastąpi i organizm osiągnie punkt kulminacyjny energji życiowej, pęka nowy pęcherzyk w jajniku i rozpoczyna się nowe krwawienie menstruacyjne. W ten sposób krzywa życia i energji bezustannie się wznosi i opada. Ta siła zużywana od tysięcy lat perjodycznie na główne funkcje organizmu kobiecego, została stracona dla jego wewnętrznego rozwoju. Strata indywidualna jest tak mała, że wiele kobiet nie odczuwa jej w sposób dla siebie przykry. Efekt końcowy leży w sumie. Zysk zostaje natychmiast wydany, lecz nie we własnem gospodarstwie, lecz w służbie rozmnażania dla innych, którzy dopiero przyjść mają, aby zachować gatunek. Gromadzenie własnego kapitału przychodzi kobiecie trudniej aniżeli mężczyźnie".

Wyżej wspomniane prawo biologiczne Spencera, dla którego menstruacja dostarcza tak ciekawej ilustracji,

tłumaczy także większą prostotę i pierwotność kobiety w porównaniu ze skomplikowaną i zmienną naturą mężczyzny. Zwrócili na to uwagę równie Milne Edwards, Darwin, Lombroso, Alfons Bilharz i inni przyrodnicy. Już Paracelsus wypowiedział głęboką myśl: „Kobieta jest bliższą świata niż mężczyzna".

Byłoby z gruntu fałszywem chcieć z tego wywodzić niższość albo mniejszą wartościowość kobiety. Widzieliśmy już, że także u mężczyzn wskutek coraz silniej występującej przewagi mózgu uwydatniają się pewne procesy przekształcenia wstecznego, jak np. wzmagające się wypadanie włosów. U kobiety postąpiło ono znacznie dalej, ponieważ progresywny jej rozwój w tym kierunku już z natury jest mniejszy. Dlatego także nowsi badacze jak np. Havelock Ellis, doszli do wniosku, że typ kobiety t. j. typ młodociany, jest typem idealnym, do którego zdąża rozwój ciała ludzkiego.

Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy rozwój ten pójdzie tak daleko, aby została wyrównana, zatarta pierwotna istotna różnica płciowości między mężczyzną a kobietą. Przeciwnie mimo tych zmian regresywnych, stojących w związku z rozwojem mózgu, można wykazać coraz silniejsze zróżniczkowanie płci przez kulturę. Na fakt ten, który dla dyskusji o kwestji kobiecej i homoseksualiźmie ma wielkie znaczenie, wskazał jako pierwszy badacz kultury W. H. Riehl w swojem dziele wydanem w roku 1855 o rodzinie. Drugi rozdział swego dzieła poświęca on rozdzieleniu płci w procesie rozwoju kultury. Zdziwiło go, że prawie na wszystkich portretach słynnych piękności kobiecych, minionych stuleci, głowy wydają się zbyt męskiemi w porównaniu z naszym, nowoczesnym ideałem piękności kobiecej.

„Z tą chwilą gdy malarze średniowieczni rezygnują z ogólnego typu głów aniołów i świętych, gdy van Dyck i Memling malują madonny i święte o głowach indywidualnych, wkradają się do tych tak głęboko odczutych portretów najsubtelniejszej dziewiczości, pewne rysy twarde, które sprawiają, że głowy robią na nas wrażenie głów wybitnie męskich albo nieco za starych. Madonny van Eycka z dzieciątkiem na kolanach wyglądają często na kobiety trzydziestoletnie. A jednak malarz naśladował naturę! Ale od tego czasu natura zmieniła się. Delikatna dziewica miała przed trzema wiekami bardziej męskie rysy, niż dziś, a kto w portrecie Marji Stuart szuka twarzy jakby z żurnalu mód wyciętej, dozna rozczarowania z powodu wybitnych męskich rysów twarzy tej słynnej piękności".

Różnica płci występuje z wzrastającą kulturą coraz wyraźniej i indywidualniej, natomiast w stosunkach prymitywnych, wśród chłopstwa i proletarjatu, występuje ona mniej wyraźnie i po części jest nawet zatarta i wyrównana. Przypomnijmy sobie tylko nowoczesne portrety kobiet z pośród kół robotniczych, robiących na nas nieraz wrażenie prze-

branych mężczyzn! Także wzrost obojga płci wykazuje u ludów pierwotnych i w niższych warstwach o wiele mniejsze różnicę niż u wydelikaconych mieszkańców wielkich miast. Bardzo charakterystyczne dla różniczkującego wpływu kultury jest także stosunek głosów. Odnośnie do tego powiada Riehl: „W prymitywniejszych warunkach kulturalnych nawet barwa dźwiękowa głosu obojga płci naogół bardziej podobna. Wysoki tenor jako kobiecy głos u mężczyzny i głęboki alt jako męski głos u kobiety są wśród ludzi cywilizowanych o wiele rzadsze niż u ludów pierwotnych, u których cechy męskie i żeńskie jeszcze bardziej się zacierają. Nasi kapelmistrze jeżdżą do Węgier i Galicji w poszukiwaniu za wysokimi tenorami a utwory muzyczne na głęboki głos altowy prawie się już wcale nie komponuje, gdyż męsko-kobiece kontra-altystki u cywilizowanych ludów wymierają. Panującym natomiast staje się wyraźny kontrast płciowej barwy dźwiękowej: sopran i bas. Fakt ten stał się już decydującym dla naszych szkół śpiewu i dla naszej muzyki wokalnej — na jakie ukryte ubocza prowadzi jednak obserwacja zwiększającego się kontrastu między kobietą a mężczyzną!"

Pewne zjawiska i zwyrodnienia emancypacji kobiet, jak strój męski, palenie papierosów, nie są niczem innem, jak powrotem do prymitywnych stosunków, które zachowały się jeszcze do dnia dzisiejszego u prostego ludu. Wspomnę tylko o męskim kapeluszu, krótkiej spodnicy i wysokich butach do sznurowania u Tyrolek, o paleniu tytoniu przez kobiety na weselach chłopskich w Niemczech środkowych i północnych. Taką fałszywą emancypację kobiet spotyka się bardzo często u chłopców, włóczęgów i cyganów. Wskazuje już na to bezpłciowe określanie kobiet tych klas jako „das Mensch", jako „Weibskerle", co charakteryzuje trafnie „naturę męską, pewną siebie, aktywnie postępującą", właściwą kobietom z ludu.

Historja pierwotna narodów wykazuje już, że względne zacieranie się różnic płciowych w niższych warstwach społecznych nowoczesnego społeczeństwa jest pozostałością prymitywnych stosunków. Wyrażona w micie biblijnym o stworzeniu świata, następnie przez Platona, później przez Jakóba Böhmego, myśl — że pierwszy człowiek był mężczyzną i kobietą równocześnie i że potem kobieta została stworzona z tego pierwotnego człowieka Adama, — wskazuje na brak zróżniczkowania płci u ludów pierwotnych i w historji pierwotnej ludzkości. Hermafrodyta sztuki starożytnej jest taksamo jak męska kobieta nowoczesnego ruchu kobiecego, atawizmem, cofaniem się do owych dawno minionych stosunków, które przypominają wyżej przytoczone pozostałości w zwyczajach.

We wstępie do swojej „Nauki o ludach" ocenia trafnie Fryderyk Ratzel to prymitywne zacieranie się różnic płciowych na niższych stopniach kultury i dochodzi do ciekawych wniosków co do istnienia niegdyś gynekokracji,

panowania kobiet. Kwestję tę omówiłem bardzo obszernie w drugim tomie mych „Przyczynków do etjologji psychopatji seksualnej" i wrócę jeszcze do niej przy wyjaśnieniu masochizmu.

W. H. Riehl a po nim Henryk Schurtz zwrócili wyraźnie uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające kulturze wskutek zacierania się różnic płciowych. Różnice płciowe stoją w ścisłym związku z kulturą a usunięcie ich oznaczałoby tyle co udaremnienie całego rozwoju.

Różnice płciowe dotyczą przedewszystkiem wytwarzania się t. zw. „drugorzędnych cech płciowych", t. zn. tych cech odróżniających, które pominąwszy właściwy cel płci, istnieją jeszcze między mężczyzną a kobietą, jak n. p. wzrost, szkielet, mięśnie, skóra, włosy i t. d.

Ciało męskie rozwinęło się w większym stopniu w maszynę siłotwórczą, niż ciało kobiece, ponieważ kości i mięśnie osiągnęły u niego znaczniejszy stopień rozwoju. U kobiety jest właściwem większe wytwarzanie tłuszczu, wskutek czego plastyczność jej ciała stała się doskonalszą. Ucierpiała jednak na tem mechanika i rozwój sił.

Według najnowszego naukowego opisu różnic płciowych zawartych w monografji Oskara Schulzego, której za podstawę służyły dawniejsze prace Vierordta, Queteleta, Topinarda, Pfützнera, Waldeyera. C. H. Stratza, J. Rankego, Langego, Havelocka Ellisa, Merkla, Bischoffa, Rebentischa, Welckera, Schwalbego, Marchanda i wielu innych, najważniejsze różnice płciowe między kobietą a mężczyzną są następujące:

Podstawa ciała, kościec, wykazuje u mężczyzny i kobiety wybitne różnice. Kości kobiety są naogół mniejsze i słabsze. Szczególnie znaczne różnice seksualne występują w miednicy. Wiedersheim oznacza tę różnicę miednicy ludzkiej wprost jako cechę specyficzną rodu ludzkiego. U wszystkich małp człekokształtnych jest ta różnica o wiele mniej wyraźna niż u człowieka. I ona także wskazuje na charakter rozwoju progresywnego, w znaczeniu poczynającego się doskonalenia, zawisłego od wyższej kultury. Dlatego też, jak podnosi G. Fritsch, Alsberg i inni, różnice między miednicą męską a żeńską są u większości ludów dzikich o wiele mniej wyraźne niż u człowieka kulturalnego. Charakterystyczne właściwości miednicy kobiety europejskiej, odróżniające ją na pierwszy rzut oka od miednicy męskiej, mianowicie większa średnica, niskość i większy łuk przedni, są u kobiet ludów południowo afrykańskich i na wyspach Oceanu Spokojnego o wiele mniej wybitne.

Rozszerzenie miednicy kobiecej zawisłe jest od najważniejszego czynnika kulturalnego, od mózgu, którego zwiększenie się już u ludzkiego płodu powoduje znacznie większą objętość czaszki niż u większości ssaków. Wywiera to wpływ nie tylko na wejście do miednicy małej, włączając kość krzyżową, ale także na miednicę wielką,

ponieważ z powodu prostej postawy człowieka ciśnie macica w czasie ciąży więcej w bok, powodując w ten sposób większy rozwój kości biodrowej. Właśnie u niższych ras to talerzowate rozszerzenie się kości biodrowych jest o wiele mniej wyraźne niż u ludów cywilizowanych.

Dalsza różnica między płciami dotyczy wzrostu i wagi ciała.

Przeciętny wzrost kobiety jest nieco mniejszy aniżeli mężczyzny. Wynosi on u Europejczyka 1.60 m. wobec 1.72 m. u mężczyzny. Według Vierordta już chłopiec nowonarodzony jest prawie 0.5 do 1 cm. dłuższy aniżeli nowonarodzona dziewczynka. Johannes Ranke charakteryzuje poszczególne czynniki tej różnicy następująco: „Typowo doskonałemu rozwojowi męskiemu odpowiada krótszy tułów w stosunku do długości ciała, dłuższe ramiona, ręce i nogi, dłuższe udo i podudzie, dłoń i stopa w stosunku do długości tułowia i w stosunku do dłuższego ramienia górnego wzgl. uda, dłuższe przedramię i dłuższe przedudzie".

Większa długość tułowia i w stosunku do niego krótsze ramiona, nogi, przedramiona, udo i podudzie, dalej krótsze ręce i nogi, w stosunku do krótkiego przedramienia, jeszcze krótsze ramiona dolne, w stosunku do krótkiego uda jeszcze krótsze podudzia i wreszcie w stosunku do całego przedniego odnóża krótsze nogi, wskazują na zbliżanie się do nierozwiniętego stanu młodocianego i charakteryzują proporcje kobiece, bliższe stanu młodocianego, w porównaniu z zupełnie rozwiniętemi proporcjami męskiemi.

Różnice wzrostu spotykamy także u ludów prymitywnych. U ludów pierwotnych Brazylji, żyjących jeszcze w okresie kamiennym, znalazł Karol Steinen przy przeciętnym wzroście mężczyzn, wynoszącym 162 cm. różnicę 10.5 cm. na niekorzyść kobiety. Różnica ta zgadza się zupełnie z różnicą, jakiej należałoby się spodziewać na podstawie liczb proporcjonalnych, do których doszedł Topinard dla wzrostu przeciętnego 162 cm.

Także inne proporcje ciała męskiego wykazują większe liczby w stosunku do większej długości ciała. Szczególnie szerokość ramion jest większa, w stosunku do szerokości ramion kobiety.

Waga mężczyzny jest także znacznie większa niż waga kobiety. Według Vierordta waga przeciętna chłopca nowonarodzonego w Europie środkowej wynosi 3333 g., waga nowonarodzonej dziewczynki 3200 g. Różnica wynosi więc 133 g. u dorosłego nawet 10 kg. ponieważ wagę przeciętną mężczyzny, obliczono na 63 kg. kobiety zaś na 58 kg.

Odpowiednio do słabszego rozwoju szkieletu także muskulatura u kobiety jest słabiej rozwinięta i posiada większą zawartość wody niż u mężczyzny. W tem daje się zauważyć również podobieństwo do stanu dziecięcego.

Natomiast warstwa tłuszczu jest znacznie grubsza ani-

żeli u mężczyzny. Bischoff badał stosunek tłuszczu i mięśni u mężczyzny i kobiety i doszedł do wniosku, że w stosunku do masy ciała przypada u mężczyzny 41.8% muskulatury i 18.2% tłuszczu, u kobiety 35.8% mięśni i 28.2% tłuszczu. U kobiety dwie okolice ciała odznaczają się szczególnie obfitą warstwą tłuszczu: piersi i pośladki. Miejsca te należą z powyższego powodu do wybitnych cech płciowych drugorzędnych. Łagodniejsze, bardziej zaokrąglone formy ciała kobiecego polegają na większem nagromadzeniu tłuszczu, podczas gdy muskulatura cofnęła się. U mężczyzny natomiast muskulatura występuje szczególnie silnie na głowie, szyji, piersi i górnych kończynach. Odmienny typ piękna mężczyzny i kobiety polega przedewszystkiem na tej różnicy.

Skóra kobiety jest delikatniejsza i jaśniejsza niż skóra mężczyzny.

Ważniejszym jest fakt, że mężczyzna posiada znacznie większą ilość czerwonych ciałek krwi niż kobieta. Krew kobiety jest bogatsza w wodę. Welcker znalazł w milimetrze sześciennym krwi mężczyzny 5 miljonów, w takiej samej ilości krwi kobiety 4½ miljony ciałek czerwonych. Odpowiednio do tego jest zawartość hemoglobiny i ciężar specyficzny krwi kobiecej mniejszy aniżeli u mężczyzny. Ponieważ czerwone ciałka krwi odgrywają wielką rolę w gospodarce organizmu jako dostarczyciela tlenu, różnica ta jest bardzo istotna i wpływa w wysokim stopniu na organizację ciała obojga płci.

Krtań i głos są u kobiety typu dziecięcego. Krtań kobieca jest znacznie mniejsza aniżeli męska. Głos jest po dojrzewaniu przeciętnie — w tonach głębokich — o jedną oktawę, w wysokich o dwie oktawy wyższy niż u mężczyzny.

Co się tyczy różnic płciowych na czaszce, to — niestety zbyt wcześnie zmarły — anatom Paweł Bartels wykazał w swej pracy o „różnicach płciowych na czaszce" (Berlin 1898), że nie znamy różnicy rozstrzygającej między czaszką kobiecą a męską i że właściwie różnicy wogóle niema.

Według pomiarów Pfitznera są rozmiary głowy (długość, szerokość, wysokość, obwód) u kobiety mniejsze niż u mężczyzny. Czaszka kobiety jest pod względem wielu szczegółów budowy uderzająco podobna do czaszki dziecka. Jednak ta właściwość czaszki kobiecej nie dopuszcza żadnego wniosku co do niższości kobiety. Słusznie zwraca uwagę Schulze właśnie przy wykazaniu tych różnic czaszki na znany fakt, że także u genjalnych ludzi często spotykamy właściwości dziecięce.

Czaszka kobiety jest absolutnie mniejszą niż czaszka mężczyzny. Odpowiednio do tego jest także mózg kobiecy absolutnie mniejszym niż męski. Waldeyer stwierdził przeciętną wagę mózgu dla mężczyzny 1372 g., dla kobiety 1251 g., Schwalbe 1375 względnie 1245 g.

W sprawie tej zauważył Schultze: „Natychmiast powstaje pytanie, czy opierając się na mniejszym ciężarze mózgu, mamy prawo mówić o niższości duchowej kobiety. Wydaje się rzeczą samą przez się zrozumiałą, że większe ciało męskie wymaga niejako większego mózgu. Nie jest wcale dziwnem, że wielkość, jaką wykazują liczne organy u mężczyzny, widzimy także odnośnie do mózgu. Nie ulega wątpliwości, że większą pracę, jaką mózg męski wykazuje od wielu tysięcy lat, należy kłaść na karb znaczniejszej jego masy, tak jak większy mięsień wykonuje więcej pracy niż mniejszy.

Rzeczywiście z pośród licznych badaczy, którzy się tą kwestją zajmowali, wielu było tego zapatrywania, że różnice siły psychicznej mózgu ludzkiego zawisłe są od jego masy całkowitej. Ale jest to tylko zapatrywaniem. Musimy jeszcze dzisiaj powtórzyć za Bischoffem, który już przed 40 laty badał dokładnie stosunek ciężaru mózgu do zdolności umysłowych, że nie jest jeszcze dowiedzione, czy stosunek taki rzeczywiście istnieje".

Wątpliwem jest, czy badanie delikatnej budowy mózgu u mężczyzny i kobiety pozwoli stwierdzić jego wartość duchową. Według Rüdingera i Passeta zachodzą u nowonarodzonych chłopców i dziewcząt bardzo wybitne różnice pod względem kształtu i rozwoju mózgu. W mózgach płodów męskich są płaty czołowe silniejsze, szersze i wyższe, zwoje, szczególnie płatów ciemieniowych lepiej rozwinięte niż w mózgach płodów kobiecych. Waldeyer potwierdził ten fakt i uważa go za bardzo ważny, szczególnie ze względu na wielki udział, jaki płaty czołowe mają w funkcjach czysto intelektualnych. Broca jednak nie mógł stwierdzić mniejszego rozwoju płatów czołowych u kobiety. Eberstaller i Cunningham mieli nawet stwierdzić większy rozwój tej części mózgu u kobiety! Wkońcu wielki szwedzki anatom mózgu G. Retzius zbadał dokładnie różnice płciowe mózgu męskiego i kobiecego w stanie rozwiniętym. Rezultaty jego można według O. Schultzego uważać za miarodajne. Według nich nie wykryto dotychczas żadnych specyficznych, niezmiennych właściwości, na podstawie których możnaby z całą pewnością odróżnić mózg kobiecy od męskiego. Mózg kobiety okazuje jednak skłonność do większej prostoty budowy i okazuje mniej odchyleń od typu głównego.

To zgadza się z podniesionym już przez nas faktem, że kobieta posiada w porównaniu z mężczyzną mniejszą różnorodność, że jest istotą bardziej niezłożoną, pierwotniejszą. Taksamo wykazują doświadczenia badaczy ras, że mężczyźni jednej i tej samej rasy różnią się więcej między sobą, aniżeli kobiety.

Jeżeli chcemy krótko oznaczyć istotę cielesnych różnic płciowych, to musimy powiedzieć, że kobieta zostaje bardziej podobną do dziecka niż mężczyzna.

Ale okoliczność ta pod żadnym względem nie może

być przyczyną jakiejkolwiekbądź niższości, jak Havelock Ellis i Oskar Schultze przekonywująco wykazują. Jest ona tylko wyrazem pierwotnej różnicy istotnej, wywołanej dostosowaniem się ciała kobiecego do celów płodzenia. To właśnie jest przyczyną bardziej dziecięcego wyglądu zewnętrznego kobiety (według poprzednio wyłuszczonego prawa bjologicznego Spencera).

Badanie różnicy ciała męskiego i kobiecego dowodzi także błahości starej kwestji spornej, czy ciało męskie, czy kobiece jest piękniejsze. Rozmaite zadania ciała kobiecego i męskiego powodują odmienny rozwój poszczególnych części. Jeżeli rozwój ten jest w swoim rodzaju doskonały, wtedy ciało jest piękne. Słusznie identyfikuje Stratz we wstępie do swego dzieła o piękności ciała kobiecego skończoną piękność z doskonałem zdrowiem. Piękne będzie więc ciało męskie i ciało kobiece, o ile wszystkie cechy płciowe drugorzędne będą uwydatnione w sposób harmonijny, nie przesadny, o ile idea „męskości" u mężczyzny i idea „kobiecości" u kobiety osiąga pełny wyraz i o ile nie doznaje zbytniego uszczerbku wskutek poszczególnych indywidualnych rysów i odchyleń. Piękność męska a kobieca są czemś odmiennem. O przewadze jednej nad drugą niema mowy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Seksualne różnice psychiczne a kwestja kobieca (z dodatkiem o wrażliwości płciowej kobiety).

Cielesnym różnicom między płciami odpowiadają psychiczne różnice płciowe. Mężczyzna i kobieta są zupełnie odmiennemi istotami także i pod względem psychicznym. Nie należy jednak w znaczeniu „inteligencji", lecz należy rozumieć przez nie ogół i treść psychy, całą istotę duchową, usposobienie umysłu, życie uczuciowe i objawy woli, aby natychmiast dojść do przekonania, że istota męska i kobieca są czemś zupełnie odmiennem, że są to natury innego rodzaju, nie dające się ze sobą porównać.

Pod wpływem książki Weiningera, której celem zresztą było nietylko zacieranie i wyrównanie różnic płciowych, lecz zniszczenie wszelkiej istoty kobiecej, jako uosobienia nicości i złego, by istniała tylko jedna płeć, mianowicie męska, jako ucieleśnienie objektywności i dobroci, — próbowano w ostatnim czasie zaprzeczać istnieniu różnic płciowych także na polu psychicznem, szczególnie zaś pochodzeniu ich z odmiennej istoty natury męskiej i kobiecej. Bardzo ciekawą jest pod tym względem książka Róży Mayreder „Przyczynki do krytyki kobiecości", w której autorka twierdzi, że istnienie odmiennych funkcyj płciowych u mężczyzny i kobiety ma małe znaczenie dla określenia ich natury psychicznej. Indywidualne różnice psychiczne są niezawisłe od

seksualizmu i od odmiennej natury seksualnej. Według niej biegunowość płciowa nie rozciąga się na „naturę wyższą" człowieka, na dziedzinę duchową. Jako dowód przytacza między innemi także fakt, że wskutek krzyżowania dziedziczności duchowe właściwości ojca przechodzą na córkę. Żaden objektywny przyrodnik nie będzie przeczył, że kobieta może osiągnąć ten sam stopień indywidualnego psychicznego zróżniczkowania, co mężczyzna, i doprowadzić swoją „wyższą naturę" do tego samego stopnia rozwoju. Ale tak samo niezaprzeczony jest fakt, przez Różę Mayreder zbyt mało uwzględniony, że całe życie psychiczne, całe życie uczuciowe i wszelkie objawy woli otrzymują z powodu odmiennej natury seksualnej pewien właściwy charakter, pewne określone zabarwienie, które stanowią kardynalną różnicę między kobietą a mężczyzną.

Próby zniesienia różnic płciowych w teorji są bardzo stare, rozbijały się jednak ciągle w praktyce o — różnice płciowe. Naturam expellas furca tamen usque recurret (choćbyś naturę wypędził widłami, to jednak ciągle będzie wracała). I to wracanie natury jest właśnie postępem, który się przyczynił do przezwyciężenia prymitywnych stanów dwupłciowości. Różnice płciowe nie dają się wykorzenić, przeciwnie kultura okazuje wyraźnie tendencję do ich pielęgnowania. Istnieje także indywidualne zróżniczkowanie cech płciowych, które jest proporcjonalne do zróżniczkowania cech psychicznych kobiety i mężczyzny. Nasuwa się więc pytanie: jak może kobieta osiągnąć rozwój i udoskonalenie swojej wyższej natury bez zbytniego zacierania i ukrócenia swojego określonego charakteru jako istoty płciowej?

Niema żadnej wątpliwości co do tego, że kobieta także pod względem psychicznym jest inną istotą niż mężczyzna. Słusznie nazywa Mantegazza wielkiem głupstwem twierdzenie Mirabeaua, że nie dusza lecz tylko ciało ma płeć.

Wracamy znowu do zjawiska pierwotnego, dającego jasne wyobrażenie o miłości, do procesu zlewania się plemnika z jajem. Ze względu na inne procesy w przyrodzie jesteśmy uprawnieni do analogicznego wniosku, że zauważona przy łączeniu się komórek rozrodczych różnorodność kinetyki jest także wyrazem odmiennych procesów psychicznych. Na tę energetyczną różnicę plemnika i komórki jajowej zwraca uwagę Jerzy Hirth. Uwzględniając większą różnorodność plemników u rozmaitych gatunków w porównaniu z przeważnie kulistym kształtem komórek jajowych, dochodzi on do wniosku, że plemniki mają do spełnienia ważniejsze zadanie przy tworzeniu zarodka, na co wskazuje już ich większa agresywna ruchliwość, podczas gdy jajo bardziej reprezentuje energję utajoną.

„Nie można zaprawdę przypuszczać, aby istniało gdzieś w świecie organicznym przy tak znikomej masie coś bardziej energicznego i przedsiębiorczego od tych tak zwanych „zwierzątek nasiennych", które jakkolwiek nie są zwierzątkami, sprawiają nam mimo to więcej radości i więcej smutku niż

jakiekolwiek zwierzątko. Cała istota ich to energja. Impet, z jakim się poruszają, aż osiągną gorąco upragniony cel i rzucą się na oślep w otchłań jaja — to samo już jest widowiskiem dla bogów. Chcieć jeszcze wątpić w energetykę, byłoby naprawdę więcej jak grzechem".

Komórka nasienna i jajowa są też pierwowzorami istoty duchowej kobiety i mężczyzny. Główne rysy natury męskiej i żeńskiej bez względu na całe zróżniczkowanie i zindywidualizowanie zgadzają się z zachowaniem się komórek zarodkowych i wskazują, że w obu wypadkach mamy do czynienia z odmiennemi, ale zupełnie równowartościowemi zadaniami. Słusznie zauważa Róża Mayreder, że płeć męska, jako płodząca i tworząca, nie stoi biologicznie wyżej od żeńskiej, której należy się przynajmniej równy udział w wychowaniu i rozmnażaniu życia.

Z drugiej strony jednak słusznem jest twierdzenie nawskróś objektywnego w kwestji kobiecej Havelocka Ellisa („Mężczyzna i kobieta"): „Dopóki kobiety różnią się od mężczyzny pierwotnemi cechami płciowemi i tem, że poczynają i rodzą, dopóty nie dorównują mu w najwyższych procesach psychicznych".

Natura mężczyzny jest agresywna, progresywna, różnorodna — natura kobiety bierna, bardziej wrażliwa, jednostajna.

Ścisłe badania przyrodnicze, etnologiczne i psychologiczne potwierdziły całkowicie tę istotną różnicę płci. Liczne szczegóły są jeszcze niejasne, ale właśnie omówiona różnica seksualna jest wszędzie widoczna i nie daje się nawet wykorzenić przez wyższe zróżniczkowanie psychiczne. Nawet autorka „Przyczynków do krytyki kobiecości", która chciałaby otworzyć dla wolności jednostek nieograniczoną perspektywę, musi przyznać, że większość kobiet nie dorównuje mężczyźnie ani pod względem własności charakteru ani intelektu.

Havelock Ellis daje w klasycznem dziele („Mężczyzna i kobieta") przegląd psychicznych różnic między płciami na podstawie badań antropologicznych i psychologicznych. Dzieło to tworzy podstawę wszystkich dalszych badań.

Z poszczególnych zjawisk psychicznych u kobiety i mężczyzny zasługują na uwagę w pierwszym rzędzie wrażenia zmysłowe. Tu nie można wykazać żadnej absolutnej i ogólnej przewagi jednej z obojga płci. Przypuszczenie, że kobiety mają zmysły wrażliwsze, nie sprawdza się, raczej ma się rzecz przeciwnie. Kobiety posiadają wprawdzie większą pobudliwość na podniety zewnętrzne, ale nie mają zdolności różniczkowania.

Co się tyczy ogólnych dyspozycji intelektualnych płci, to zajmujące badania eksperymentalno-psychologiczne Jastrowa wykazały u kobiety wyraźne zainteresowanie dla swego bezpośredniego otoczenia, dla gotowego produktu, dla rzeczy dekoratywnych i dla tego, co jednostkowe i konkretne, u mężczyzny zaś zamiłowanie do rzeczy

dalszych, dopiero powstających, pożytecznych i do tego, co ogólne i abstrakcyjne.

Zgadza się z tem sprawozdanie w „berlińskim roczniku miejskim“ (1870, str. 59—77) o zasobach wiadomości kilku tysięcy chłopców i dziewcząt, wstępujących do szkoły. Czytamy tam: „Im pojęcie pospolitsze, bliższe i łatwiejsze, tem większe prawdopodobieństwo, że dziewczęta będą miały przewagę nad chłopcami i odwrotnie. U chłopców częściej niż u dziewcząt zdarza się, że nie znają rzeczy całkiem zwyczajnych ze swego najbliższego otoczenia“.

Profesor Minot dał osobom obojga płci karty do wypełnienia dziesięcioma dowolnymi rysunkami. Pokazało się, że rysunki mężczyzn wykazały większą rozmaitość niż rysunki kobiet.

Pod względem szybkości pojmowania i ruchliwości umysłowej kobieta absolutnie przewyższa mężczyznę. Kobiety n. p. czytają prędzej niż mężczyźni i umieją lepiej zdawać sprawę z tego, co czytały. Z tego jednak nie wolno wnioskować o ich wyższej zdolności umysłowej, ponieważ wielu genjalnych mężczyzn czytało bardzo powoli.

Ankieta Delaunaya przeprowadzona u całego szeregu kupców w sprawie zdolności przemysłowej obojga płci wykazała, że kobiety są pilniejsze od mężczyzn, ale mniej inteligentne, tak, że można im poruczyć tylko roboty, wymagające rutyny.

Naogół zgadzają się z tem doświadczenia zarządu poczty. Havelock Ellis uważa rezultaty ankiety w kilku wielkich urzędach pocztowych angielskich jako „typowe i zaufania godne“. Sąd dyrektora jednego z głównych urzędów pocztowych brzmiał: że kobiety wykazują lepsze rezultaty w buchalterji, w równoczesnem załatwianiu spraw przekazowych i kasy oszczędności, oraz w wysyłaniu i przyjmowaniu depesz. Telegrafistki pracują taksamo inteligentnie i dokładnie jak ich koledzy, tylko nie okazują takiego zainteresowania dla technicznej strony telegrafji, nie mogą też przy robotach trudniejszych konkurować z mężczyznami z powodu braku wytrzymałości. Także mniejsza siła przegubu ręki utrudnia telegrafistkom wymagane prędkie pisanie i sporządzanie potrzebnych kopji.

Wszystkie sprawozdania zgodne są co do tego, że „kobiety dają się łatwiej pouczać i kierować sobą, że łatwe roboty wykonują również dobrze i że pod pewnemi względami są wytrwalsze; z drugiej strony opuszczają częściej służbę z powodu mało znaczących niedyspozycji, nie dopisują w pracach wymagających większego nakładu sił, okazują mniejsze zrozumienie dla spraw leżących poza bieżącą pracą, przyczem okazują mniej zdolności i ochoty do dalszego doskonalenia się w swym zawodzie“.

Niewątpliwą jest rzeczą, że jest to zależne od organicznie większej łatwości podlegania sugestji, wskutek czego kobiety tak szybko poddawają się wpływowi osób i zapatrywań, o ile te wywierają dostatecznie silny wpływ

na jej życie uczuciowe. Samodzielność i twórczość jest jej bardziej obcą niż mężczyźnie, jakkolwiek wątpię, żeby była dla niej zupełnie niemożliwą. Jeżeli Havelock Ellis uważa za nie do pomyślenia, by kobieta mogła była odkryć system Kopernika, to przypominam tylko znane odkrycia fizykalne pani Curie, której samodzielna pod każdym względem praca dała kwalifikację do objęcia katedry w Sorbonie po swoim mężu. Nie można zatem wykluczyć możliwości, że kobiety obdarzą nas w przyszłości ważnemi odkryciami na polu nauk przyrodniczych.

Bardzo ciekawe są uwagi Pawła Lafitte, tyczące się różnic między wyższemi właściwościami duchowemi mężczyzny i kobiety. Po scharakteryzowaniu silniejszej zdolności przyjmowania u kobiety powiada między innemi: „Jeżeli dzieci obojga płci zostają razem wychowywane, to podczas pierwszych lat dziewczęta mają przewagę; w tym czasie chodzi przedewszystkiem o przyjmowanie i zachowanie wrażeń i widzimy codziennie, że kobiety przewyższają swoje męskie otoczenie żywością wrażeń i pamięcią. Do tych dyspozycyj dołącza się wrodzony zmysł kobiet dla symetrji, czem się tłumaczą ich większe postępy w geometrji. Odpowiednio do tego odznaczają się studentki medycyny przy egzaminie fizjologji i ogólnej patologji i okazują w tem zadziwiającą jasność w pojmowaniu faktów; okazują natomiast wyraźną niższość, o ile chodzi o badania kliniczne, przy których potrzebne są zdolności umysłowe innego rodzaju. Naogół kobiety okazują większe zainteresowanie dla faktów, aniżeli dla praw, większe dla myśli konkretnych, niż dla ogólnych. Jeżeli słyszymy gdzieś sąd, wydany o jakimś znajomym, to sąd mężczyzny będzie prawdopodobnie trafniejszym w zarysach ogólnych, kobieta zaś pochwyci lepiej odcienie charakteru.

Dlatego też konkretni filozofowie cieszą się u kobiet większą łaską niż abstrakcyjni metafizycy. Według doświadczeń księgarza londyńskiego panie z londyńskiego Westend lubią Schopenhauera, Platona, Marka Aureljusza, Epikteta i Renana, to znaczy najkonkretniejszych, najpoetyczniejszych i najreligijniejszych myślicieli. Ta ostatnia właściwość najbardziej zachwyca serce kobiece. Równocześnie objawia się wyraźnie w stosunku kobiet do zjawisk religijnych życia umysłowego niezgodność między wielką łatwością, z jaką ulegają sugestji, a słabą ich produkcją samodzielną. Havelock Ellis wykazuje, że pierwszy impuls do wszystkich wielkich ruchów religijnych świata w 99 na 100 wypadków pochodzi od mężczyzn. Kobiety natomiast zawsze były skłonne do przyłączenia się do założycieli nowych religji.

W przeciwieństwie do tego mają kobiety więcej samodzielnego znaczenia w polityce, dowodem czego jest wielka ilość panujących płci żeńskiej. Zręczność dyplomatyczna, chytrość i panowanie nad sobą, których wymaga czynność

polityczna, są przecież właściwościami specyficznie kobiecemi.

Wyżej wspomniana wielka łatwość ulegania sugestji stoi w ścisłym związku z większą „emocjonalnością" kobiety, t. zn. reaguje ona szybciej niż mężczyzna na podniety fizyczne i psychiczne. „Teorja vasomotoryczna" afektów K. Langego odnosi się w większym stopniu do kobiety niż do mężczyzny. Jej system nerwowo-mięśniowy jest pobudliwszy, co poznamy szczególnie po źrenicy i pęcherzu moczowym, który Mosso i Pellacani nazywają najczulszym psychometrem całego ciała. Kurczenie się pęcherza moczowego podczas licznych stanów uczuciowych, jak obawy, oczekiwania, napięcia, nieśmiałości jest znanem zjawiskiem. Spotykamy je u kobiet i u dzieci znacznie częściej niż u mężczyzn. Lekarzom i innym obserwatorom znany jest bardzo dobrze fakt, jak łatwo następuje u kobiet pod wpływem silnych wzruszeń potrzeba oddawania moczu.

Tej większej pobudliwości kobiety, odpowiada skłonność do szybkiego zmęczenia. Występuje ono przy każdej dłużej trwającej pracy, stanowi jednak ochronę przed zbytniem przeciążeniem, które u mężczyzny prowadzi często do zupełnego wyczerpania, gdy pracuje zbyt długo. To łatwe wyczerpywanie się kobiety stoi prawdopodobnie w związku z anemją fizjologiczną, o której była mowa w poprzednim rozdziele, z większą zawartością wody w jej krwi i z mniejszą ilością czerwonych ciałek krwi.

Havelock Ellis stwierdził zmniejszenie się wrażliwości u nowoczesnej kobiety pod wpływem obyczajów i wychowania, szczególnie zaś wskutek większego rozpowszechnienia sportu wśród dziewcząt. Nie wierzy on jednak w możliwość zupełnego wyrównania w przyszłości różnic pobudliwości u płci, gdyż polegają one na niedających się zmienić różnicach cielesnych i większej rozległości sfery seksualnej u kobiety, na jej anemji fizjologicznej i większej perjodyczności w jej procesach życiowych.

Pod względem zdolności artystycznej płeć męska ma bezsprzecznie przewagę nad żeńską. Długiemu szeregowi genjalnych męskich poetów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, nie można przeciwstawić żadnej poważnej ilości wybitnych artystek na tem polu. Nawet sztuka kucharska została udoskonalona i ulepszona przez mężczyzn. Niewątpliwie odgrywa przytem ważną rolę odmienny seksualizm. Gwałtowny, agresywny charakter męskiego popędu płciowego sprzyja popędowi twórczemu, przemianie energji seksualnej w wyższą czynność plastyczną, występującą w chwilach najwyższej koncepcji artystycznej. Częstsze pojawianie się pierwszorzędnych sił artystycznych męskich da się wytłumaczyć różnorodnością natury mężczyzny.

John Hunter, Burdach, Darwin, Havelock Ellis i inni stwierdzili także większą skłonność mężczyzny do zbaczania od typu. W rozwoju przedstawia mężczyzna bardziej zmienną, bardziej progresywną część ludzkości, kobieta zaś

bardziej monotonną, bardziej konserwatywną. Wyraźnie okazuje się to także pod względem psychicznym. Mimo rosnącego indywidualnego zróżniczkowania — wprawdzie tylko u mniejszości i elity kobiet — pozostanie na zawsze owa różnica pod względem różnorodności. Fakt ten biologiczny ma wielkie znaczenie dla kultury i dla stosunku płci.

Porównując kobietę z mężczyzną nie należy nigdy zapomnieć o ważnym fakcie menstruacji. Jest ona tylko wyrazem, fazą bezustannego ruchu falowego w całym organiźmie kobiecym. Stan umysłowy i uczuciowy kobiety jest bezwątpienia odmienny w rozmaitych fazach cyklu miesięcznego. Icardowi i ostatnio Francillonowi (Essai sur la puberté chez la femme, Paryż 1906, str. 189—198) zawdzięczamy dokładniejsze dane odnoszące się do tego przedmiotu. „Przy wszystkich próbach siły i zręczności", powiada Havelock Ellis, „dysponowanie posiadaną siłą i zręcznością ze strony kobiety zawisłe jest od właśnie istniejącej fazy wykresu miesięcznego. Tak samo należałoby przy każdem postępowaniu kryminalnem przeciw kobiecie regularnie zbadać stosunek czynu do jej cyklu miesięcznego".

Rezultaty, do których doszła Helena Bradford Tompson na podstawie badań eksperymentalnych w swej „porównawczej psychologji płci" zgadzają się w ogólnych zarysach z wyżej przedstawionemi wynikami badań dawniejszych. Także jej eksperymenty wykazały, „że mężczyzna jest lepiej rozwinięty pod względem zdolności motorycznych i sądu. Kobieta miała rzeczywiście bystrzejsze zmysły i lepszą pamięć, ale twierdzenie, że wrażliwość uczuciowa odgrywa większą rolę w życiu kobiety, nie okazało się prawdziwem. Większa skłonność do religijności i przesądów wskazuje na jej naturę konserwatywną, na czynność zmierzającą do zachowania istniejących wierzeń i urządzeń".

Nie można więc zaprzeczyć faktowi, że mężczyzna i kobieta są wybitnie odmiennemi istotami pod względem cielesnym i psychicznym. Czy przedstawiają rzeczywiście absolutnie równowartościowe kontrasty — jak twierdzi Alfons Bilharz, wyrażając to zapomocą równania (+1) = (—1), to znaczy, że suma ich równa się zeru, — to tego nie chcę rozstrzygać. Pewnem jest jednak, że istnieją różnice nie dające się pominąć. Przytem nie można jednak mówić o niższości kobiety w porównaniu z mężczyzną. Braki z jednej strony, uzupełnia druga. Jest ona bezwzględnie odmienną istotą, bliższą naturze niż mężczyzna, dlatego też jest zagadkową jak natura, „wielką kanclerką tajemnic natury". (Bärenbach).

Kto może wyjaśnić cudowną
magiczną siłę kobiety?

pyta się Platen, myśląc o pragermańskiem uczuciu, które już Tacyt podnosi słowami „sanctum et providum". Także Owidjusz, Byron, Börne, Rousseau opisali cudowny, tajemniczy wpływ natury kobiety, różniącej się bezwzględnie od natury mężczyzny.

Także Nietzsche mówi o „zasłonie" pięknych możliwości, która otacza kobietę i tworzy urok życia. Ta nie dająca się bliżej określić duchowa emanacja, ten pierwiastek irracjonalny w kobiecie pobudził Hippla do zdania, że kobieta jest przecinkiem, mężczyzna kropką. „Tu wiesz, z kim masz do czynienia; tam czytaj dalej". Z powodu głębokiej natury kobiecej stała się istota kobieca pierwszorzędnym czynnikiem kulturalnym. Najpiękniej oświetlił Buckle niezbędność kobiety dla rozwoju duchowego ludzkości. „My", powiada „niewolnicy doświadczeń i faktów, tylko im zawdzięczamy, że niewola nasza nie stała się gorszą, i haniebniejszą. Ten sposób myślenia, ich zwyczaje duchowe, ich rozmowa, ich wpływ rozszerzały się niespostrzeżenie po całem społeczeństwie i wniknęły także w jego budowę wewnętrzną. To doprowadziło nas mężczyzn bardziej niż wszystko inne do doskonalszego świata".

Ta niejasna, cudowna istota kobiety, ma jednak także i swoją stronę odwrotną. Ona stała się powodem owej pierwotnej, głęboko zakorzenionej antypatji obu płci, której przyczyna leży w ich głębokiej różnicy, w niemożności wzajemnego zrozumienia się. To są powody brutalnego ujarzmienia kobiety przez mężczyznę w ciągu historji, powody wiary w czarownice, pogardy kobiet i ciągle odnawiającego się teoretycznego wstrętu do kobiet. Często sprawia miłość płciowa, że tylko chwilowo o tych różnicach zapominamy. Leopardi i Theophile Gautier opisali, jak mało kobieta rozumie najtajniejszą istotę mężczyzny, Anneta Droste-Hülshoff opisała natomiast, jak mało mężczyzna pojmuje kobietę.

Prawdziwa miłość polega też tylko na wzajemnem zrozumieniu, wzajemnem odgadywaniu swych istot. Etre aimé, c'est être compris, powiada Delphine de Girardin.

Jakie znaczenie ma stwierdzenie psychicznych różnic seksualnych dla tak zwanej kwestji kobiecej? Odpowiedź brzmi: Natura kobiety, rozwinięta we wszystkich sobie właściwych kierunkach, zbogacona wszystkiemi pierwiastkami naszego czasu, odpowiadającemi jej istocie, zapewnia jej równy udział w kulturze i postępie ludzkości.

Zupełna równość między kobietą i mężczyzną jest niemożliwą. Ale czyż wszystkie strony istoty kobiecej są już rozwinięte? Czy kulturalna kobieta przyszłości nie musi być dopiero stworzona? Uprawniony zawiązek ruchu kobiecego widzę w wyemancypowaniu się kobiet z pod wyłącznego panowania czczej zmysłowości i z pod szkodliwej zarozumiałości mężczyzny na swoje zdolności umysłowe. Czy my mężczyźni mamy rzeczywiście powód do tak wielkiej zarozumiałości na naszą wiedzę i inteligencję? Czy bylibyśmy bez kobiety tak daleko doszli?

Jeden rzut oka na początki kultury ludzkości nauczy nas trochę skromności. Widzimy bowiem, że kobieta pod względem produktywnej twórczej pracy dorównywała mężczyźnie, a może go nawet i przewyższała. Dopiero stopniowo

w ciągu postępu kultury mężczyzna wypiera kobietę i obejmuje powoli wszystkie gałęzie produkcji, pozostawiając kobiecie wyłącznie sprawy domowe. Wedle Karola Büchera wykonywała kobieta pierwotnie wszelką pracę, polegającą na produkcji i przerabianiu materjałów roślinnych, sporządzała także potrzebne do tego przyrządy i naczynia. Mężczyzna zaś polował, łowił ryby, pasł bydło i sporządzał broń i narzędzia. Wobec tego musiała kobieta zajmować się mieleniem zboża, wypiekiem chleba, przyrządzaniem potraw i napojów, garncarstwem i przędzeniem. Ponieważ prace te odbywały się często w sposób rytmiczny a kobiety pracowały na polu albo gromadnie przed chatami, podczas gdy mężczyzna samotnie podchodził cichaczem dzikie zwierzęta, stały się kobiety pierwszemi twórczyniami poezji i muzyki.

„Nie na stromych szczytach społeczeństwa", powiada Bücher, „wytrysła krynica poezji, lecz z głębi silnej i nieskalanej duszy ludu. Kobiety miały nad nią pieczę. Ludzkość kulturalna wiele z tego co posiada, zawdzięcza ich pracy. Również ich myśli i twórczość poetycka wplecione zostały w skarbiec duchowy, przekazywany z pokolenia w pokolenie. Wartoby było szukać śladów poezji kobiecej w życiu duchowem ludów. Chociaż zostały one zwyciężone przez następny okres poezji męskiej, która osiągała swą władzę w miarę przechodzenia produkcji materjalnej w ręce mężczyzn, to jednak można je śledzić u całego szeregu ludów aż do okresu literackiego".

Mężczyźni często uczyli się od kobiet dopiero rozmaitych rzemiosł. Tak n. p. kobieta czasów pierwotnych przekazała swoje „ulu" siodlarzowi i nauczyła go obrabiania skóry. Kobiety są pierwszymi wynalazcami rozmaitych rodzajów przemysłu i rękodzieł. Dalszy ich rozwój jednak objęli mężczyźni. Oni potrafili pracę zróżniczkować, ponieważ macierzyństwo stało już z góry na przeszkodzie pracy kobiecej.

Jeszcze w czasach średniowiecznych istniały w Europie szczególnie w Niemczech i Francji, wyłącznie kobiece rzemieślnice, w przędzalniach i tkalniach jedwabiu, krawczynie i t. d. Rozróżniano w tych zawodach mistrzynie, czeladniczki i terminatorki. Dopiero od XVI. w. rzemiosło stało się monopolem płci męskiej. W XVIII. w. wykluczono nawet kobiety ustawowo z rzemiosła. Dopiero czasy nowsze zaprowadziły zmianę na ich korzyść.

Nie można więc zdolności kobiet do pracy praktycznej poza domem osądzać na podstawie dzisiejszych stosunków. Zgadzam się w zupełności z Gerlandem, który przyjmuje pewien szkodliwy wpływ, wynikający z ucisku kobiet, trwającego wiele tysięcy lat i Havelockiem Ellisem, który spodziewa się po kulturze przyszłości równego prawa dla mężczyzn i kobiet i który domaga się doświadczenia, opartego na nieograniczonem eksperymentowaniu co do kwalifikacji płci żeńskiej do wszystkich dziedzin pracy.

Słynny antropolog Tomasz Huxley wypowiedział już

w r. 1877 piękne słowa odnośnie do konieczności daleko sięgającej emancypacji kobiet w swojej rozprawie „o czarnej i białej emancypacji". Poddaje on tam ostrej krytyce obecny system wychowania dziewcząt. „Dlaczego" pyta ten wielki przyrodnik „nie mogą miłe dziewczęta być lekarkami? Nie będą one mniej miłe, mając odrobinę mądrości. A „złote włosy" nie będą się mniej mile wiły na głowie dlatego, że ona zawiera mózg. Jeżeli praktyczne trudności mogą być przezwyciężone, to należy pozwolić kobietom, mającym ochotę do tego, zejść na gladjatorską arenę życia, nie tylko jak dawniej jako „retiariae", lecz jako odważnym „cicariae" ze śmiałem czołem do otwartej walki. Należy im pozwolić, jeżeli znajdują w tem upodobanie, zostać kupcami, adwokatami, politykami. Niech mają wolne pole do działania, ale niech też wiedzą, że nie czekają ich żadne dalsze względy. Natura sama niechaj wyda sąd i walkę rozstrzygnie". Pewnem jest, że mężczyźni zatrzymają przytem swoje dawne stanowisko. Udział kobiet w pracy cywilizacyjnej wniesie nowy, świeży pierwiastek a przyciągając każdą kobietę do systematycznej pracy, położy kres szkodliwemu fizycznie i psychicznie próżniactwu niezatrudnionej, młodej dziewczyny, „starej panny" i „niezrozumianej kobiety". Usunie raz na zawsze te niebardzo miłe typy. Pracę matki i gospodyni domu należy odpowiednio także wyżej oceniać aniżeli dotychczas. Także technikę i teorję gospodarstwa domowego można dziś udoskonalić i zamienić w zajęcie, dające zadowolenie.

Kobieta stanowi integralną część procesu kulturalnego, który bez niej jest nie do pomyślenia. Właśnie teraz nastąpił punkt zwrotny w historji świata kobiecego. Kobieta przeszłości przygotowuje się do odstąpienia miejsca kobiecie przyszłości. W miejsce krępowanej wstępuje wolna osobowość.

Dodatek o wrażliwości seksualnej kobiety.

Stara, do dzisiejszego dnia nie załatwiona jeszcze kwestja sporna dotyczy siły i natury wrażliwości płciowej kobiety. Podczas gdy objawy męskiego popędu płciowego i rozkoszy płciowej są dość jednoznaczne, podczas gdy u mężczyzny, jak twierdzi także A. Eulenburg, popęd do spółkowania występuje na wszelki wypadek znacznie silniej niż popęd do rozmnażania, uczucia seksualne kobiety osłonięte są jeszcze wielką tajemnicą. Przecież już Magendie powiedział, że niema dwóch kobiet, któreby były do siebie całkiem podobne pod względem swych uczuć seksualnych. Bez wątpienia istnieje między kobietami o wiele więcej rozmaitych typów erotycznych niż między mężczyznami. Róża Mayreder rozróżnia n. p. typ erotyczno-ekscentryczny, typ altruistyczno-sentymentalny i egoistyczno-zimny. Ostatni typ próbowano przedstawić jako najwięcej rozpowszechniony, dla kobiety najbardziej charakterystyczny. Tę mniejszą wrażliwość seksualną kobiety stwierdzili pierwsi Lombroso i Ferrero. Tego samego zdania jest Camp-

bell. Niedawno berliński lekarz A. Adler wydał nawet osobną książkę o „niedostatecznem uczuciu seksualnem kobiety", w której dowodzi, że popęd płciowy u kobiety — co do powstawania spontanicznego i objawów późniejszych — jest znacznie słabszy niż u mężczyzny. Popęd ten musi się u niej dopiero rozbudzić w odpowiedni sposób.

Często nie występuje on wogóle.

Przeciw tej teorji fizjologicznej anestezji seksualnej kobiety wystąpił jako pierwszy A. Eulenburg w swojem dziele p. t. „Neuropatje seksualne", przyczem powołuje się na doświadczonego lekarza chorób kobiecych Kischa i przytacza następujące jego słowa: „Popęd płciowy jest potężną siłą elementarną, opanowującą w pewnych okresach życia cały organizm kobiecy do tego stopnia, że rozpętanie jego nie pozostawia czasu na refleksje nad rozmnażaniem. Przeciwnie pożąda się połączenia cielesnego, nawet wtedy, gdy istnieje obawa przed rozmnażaniem.

Wypytywałem sam o tę sprawę cały szereg wykształconych kobiet. Wszystkie bez wyjątku oświadczyły, że teorja o mniejszej pobudliwości seksualnej kobiety jest mylna, niektóre nawet twierdziły, że jest ona większa i trwalsza niż u mężczyzny.

Jeżeli bierze się rzeczywiście pod uwagę podstawy fizyczne seksualizmu kobiecego, to musi się przyznać, że jej sfera płciowa jest o wiele rozleglejsza niż u mężczyzny. Autor „Drzazeg" określił to bardzo dobrze następującemi słowami: „Kobiety są płcią od kolan do szyji. My mamy nasze narzędzie skoncentrowane w jednem miejscu, t. zn. oddzielone od reszty ciała, gdyż prêt à partir. One są wielką powierzchnią seksualną, my zaś mamy tylko strzałę płciową. Płodzenie jest ich właściwym elementem i jeżeli to czynią, zostają w domu i u siebie, my zaś musimy się dla tego celu udawać na obczyznę i niejako wyjść poza siebie samych. Także pod względem czasu jest nasze płodzenie skoncentrowane. My potrzebujemy do tego dziesięciu minut, one tylu miesięcy. One płodzą właściwie bezustannie i stoją bez przerwy przy kotle czarnoksięskim, gotując i warząc, podczas gdy my tylko mimochodem i prawie przypadkowo wrzucamy kilka okruchów". Możliwe jednak, że ta większa rozległość sfery płciowej powoduje, — żeby tak powiedzieć, — większe rozpraszanie się wrażeń płciowych, które nie są tak skoncentrowane w jednem miejscu jak u mężczyzny. To utrudnia także spontaniczne powstawanie pożądania (libido).

Niedawno temu Havelock Ellis przeprowadził dokładne badania nad popędem płciowym kobiety i znalazł następujące różnice między nim, a popędem płciowym mężczyzny.

1. Popęd płciowy kobiety okazuje większą bierność zewnętrzną.

2. Jest bardziej skomplikowany, trudniej występuje spontanicznie, wymaga często podniety zewnętrznej, pod-

czas gdy orgazm następuje bardziej powoli niż u mężczyzny.

3. Rozwija się dopiero z całą siłą po rozpoczęciu regularnych stosunków płciowych.

4. Granica, poza którą zaczyna się wybryk seksualny, bywa trudniej osiągana niż u mężczyzny.

5. Sfera płciowa ma większą rozległość i jest bardziej rozprószona niż u mężczyzny.

6. Spontaniczne odruchy pożądania płciowego okazują wyraźną skłonność do perjodyczności.

7. Popęd płciowy okazuje u kobiety większą różnorodność niż u mężczyzny, jeżeli porównujemy ze sobą nietylko poszczególne kobiety, lecz także różne fazy życiowe u jednej i tejsamej kobiety.

Tę wielką rozległość sfery seksualnej u kobiet ilustruje n. p. przytoczony przez Moraglię przypadek kobiety, która przez masturbację 14-tu rozmaitych miejsc swego ciała była w stanie wywoływać u siebie podniecenie seksualne.

O ile sexus bardziej wyciska swe piętno na kobiecie niż na mężczyźnie świadczy fakt zachowywania się kobiet w zakładach dla umysłowo chorych, gdzie odpadają konwencjonalne hamulce. Tu kobiety według obserwacyj Shawa przewyższają bezsprzecznie mężczyzn pod względem przebiegłości, złośliwości i niechlujstwa, i niema żadnej różnicy między bezwstydną kobietą z dzielnic przedmiejskich Londynu a wytworną damą z dzielnicy arystokratycznej. Znacznie częściej spotykamy się z hałasem, nieczystością i deprawacją płciową w mowie i zachowaniu się na żeńskich oddziałach niż na męskich. We wszystkich formach obłędu pierwiastek płciowy występuje według Shawa wyraźniej u kobiety niż u mężczyzny.

Inny doświadczony lekarz chorób umysłowych dr. E. Bleuler, potwierdza to przesiąknięcie kobiety seksualizmem. W niedawno wydanej publikacji, traktującej o tym przedmiocie, podnosi słusznie: „Cała „karjera" łączy się przecież u przeciętnej kobiety z seksualizmem; dla niej małżeństwo, albo jego ekwiwalent, ma takie znaczenie, jak dla mężczyzny jego powodzenie w interesie, jego ambicja, jego szczęśliwie prowadzona walka o byt, jakoteż walka o przyjemności i treść życiową, jak seksualizm i pociecha z dzieci. Niewychodzenie zamąż podobnie jak pozamałżeńskie stosunki płciowe pociągają za sobą dla kobiety nieobliczalne skutki, połączone z najsilniejszemi zaburzeniami natury psychicznej. Przeciętnemu mężczyźnie wydaje się jedno i drugie rzeczą względnie lub absolutnie obojętną. Prostackie ograniczenia naszej kultury uniemożliwiają dobrze wychowanej kobiecie wewnętrzne wyżycie się na tem polu i żądają stłumienia w sobie nietylko zewnętrznych objawów seksualnych lecz także samych afektów. Cóż więc dziwnego, jeżeli napotykamy w tych warunkach u chorych kobiet na każdym kroku stłumione i wypierane uczucia seksualne, które tworzą przynajmniej połowę na-

szego istnienia. Powiadam przynajmniej połowę, gdyż popęd analogiczny, mianowicie popęd do zaspokojenia głodu, ustępuje, zdaje się, przed popędem płciowym na drugi plan i to nietylko u człowieka cywilizowanego.

Brak pobudliwości seksualnej u kobiety jest w większości wypadków tylko pozorny. Pod zasłoną powściągliwości przepisanej przez moralność konwencjonalną, kryje się gorący popęd seksualny. Pozorny brak pobudliwości może wskazywać, że nie udało się mężczyźnie rozbudzić tak skomplikowanych i trudnych do wywołania uczuć erotycznych. Trafnie zauważa Jerzy Hirth (Drogi do miłości): „W takim wypadku jest rzeczą mężczyzny zapanować nad sobą samym, użyć całej swej sztuki i starać się przedewszystkiem o to, aby kobieta, jak to się mówi „doszła do końca". Mężczyzna, który ma na myśli tylko własne zaspokojenie i „opuszcza towarzyszkę w połowie drogi", jest człowiekiem brutalnym, albo nie zdaje sobie sprawy z tego, jaką szkodę jej wyrządza... Naogół mężczyzna o wiele lepiej i pewniej kieruje tempem zaspokojenia niż kobieta. U niektórych kobiet orgazm następuje wogóle bardzo trudno. Wtedy należy uciec się do pomocy sztuki i pieszczot". O ile uda się mężczyźnie rozbudzić uczucie seksualne kobiety, ustępuje w większości wypadków anestezja seksualna. Następujący przypadek dostarcza nam ciekawego przykładu:

Przypadek czasowej anestezji seksualnej — 20-letnia panna. Wczesne budzenie się popędu płciowego. Już jako dziecko pięcioletnie uprawiała onanję, wprowadzała sobie często do pochwy szpilki od włosów celem podniecenia seksualnego, aż pewnego dnia jedna z nich utknęła i musiano ją usunąć drogą operatywną. Mimo to uprawiała owa panna dalej onanję, manipulując w genitaljach palcem, świecami i t. d. Działo się to odtąd codziennie aż do 18 roku życia. Wtedy nastąpił pierwszy stosunek płciowy z mężczyzną, który nie wywarł na niej żadnego wrażenia, tak samo jak następne próby z tym samym i z innymi mężczyznami. Wreszcie udało się mężczyźnie, który się cieszył jej sympatją, zadowolić ją pod względem płciowym przez zmianę ról i odpowiednio do tego przez zmianę pozycji. Późniejszy stosunek w pozycji normalnej dawał jej także zupełne zaspokojenie. Od tego czasu onanja ustała zupełnie a orgazm występował in coitu natychmiast, po jednej lub dwóch minutach.

Tam gdzie zachodzi wypadek trwałej niewrażliwości seksualnej, tam mamy do czynienia albo z wpływami dziedziczenia, niedorozwojem seksualnym, infantylizmem psychoseksualnym Eulenburga, albo z chorobami (szczególnie histerją i innemi chorobami nerwowemi) i skutkami trwałej onanji.

Naogół wrażliwość seksualna kobiety ma wprawdzie charakter zupełnie odmienny niż u mężczyzny, ale w dzia-

łaniu swem jest taksamo wielką jak wrażliwość seksualna mężczyzny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Drogi ducha w miłości. Religja a seksualizm.

Jeżeli zgodnie z Fr. Ratzlem określamy kulturę jako sumę wszystkich zdobyczy duchowych danego czasu, to i miłość ludzka, ten specyficzny wytwór kultury ludzkiej, stanowi tylko odbicie zjawisk duchowych każdoczesnej epoki kultury. Tę drogę ducha ludzkiego w miłości możemy śledzić od czasów pierwotnych aż do czasów teraźniejszych. Możemy dziś jeszcze wykazać — wytworzony sukcesywnie w ciągu tysięcy lat historji ludzkiej — związek między stanami duchowymi, właściwymi każdej epoce kulturalnej a seksualizmem w poszczególnych pierwiastkach psychicznych, cechujących miłość nowoczesnego człowieka kulturalnego.

Wzrastające z kulturą uduchowienie i idealizowanie zmysłowości mimo dalszego trwania intenzywności elementarnej popędu płciowego pozostaje w ścisłym związku z wyżej wspomnianą preponderancją mózgu, cechującą ród ludzki, która całkiem napewno rozwinęła się stopniowo i powstała z kulminacji pierwotnych zmian, dających pewną przewagę w walce o byt.

W ten sposób „ja" pierwotne, instynktowne, jeszcze czysto zwierzęce, rozszerzyło się w „ja" drugorzędne (Maynert), w osobowość duchową, której silną podstawą stała się mowa. Z pewną słusznością uważano wystąpienie mowy za czynnik bardzo ważny dla rozwoju uczuć miłosnych, widząc w niej szczególnie przyczynę wzniesienia się ponad prymitywne instynkty zwierzęce. A. Cabral w zajmującem swem dziele „La Vénus Génitrix" twierdzi, że mowa i śpiew rozwinęły się tylko ze względu na stosunki seksualne i wskazuje w związku z tem na dobrze znane, tak rozmaite głosy zwierząt w stanie podniecenia płciowego. Nauka antropologiczna wykazała wcześniejszy rozwój poezji przed prozą, jako ważny fakt w psychologji narodów. Najwcześniej rozwinęły się dźwięk rytmiczny, pieśń i śpiew, które służyły do celów sugestywnych, przedewszystkiem do przywabiania płciowego. W ten sposób pierwotny, naturalny związek między mową a seksualizmem ma pewne cechy prawdopodobieństwa. Te pierwsze erotyczne dźwięki i tony wabiące stały się punktem wyjścia dla pierwszego duchowego pojmowania, dla myśli.

To „oddalenie się człowieka od pierwszego instynktu", które Schiller w swej rozprawie o pierwszem społeczeństwie ludzkiem oznacza jako „najszczęśliwsze i największe zdarzenie w historji ludzkiej", od którego należy datować dążenie do wolności — przyczyniło się dopiero do stopnio-

wego rozwoju wyższych „tonów uczuciowych" wrażeń. Popędy elementarne skojarzyły się z uczuciami przyjemnemi i przykremi, jako reakcjami psychicznemi. „Wrażenia organiczne" stały się świadome i dostarczyły przez połączenie i wzajemne działanie z wyższemi podnietami zmysłowemi psychiczno-emocjonalnego podłoża dla popędów. W ten sposób rozwija się w sferze seksualnej z wyłącznej rozkoszy, z czysto instynktownego popędu płciowego miłość, której istota przedstawia ścisły związek wrażeń cielesnych z uczuciami i myślami, z całem duchowo-uczuciowem jestestwem człowieka.

„Miłość" powiada Charles Albert „jest rezultatem postępu działalności ludzkiej na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach w jej działaniu na życie płciowe. Jest ona postępem idącym ręka w rękę z innymi postępami. Człowiek jest przecież nierozdzielną całością, dającą się tylko w teorji rozłożyć na poszczególne części! W rzeczywistości jednak wszystkie dziedziny rozwoju ludzkiego są tak ściśle ze sobą złączone, że postęp w każdej poszczególnej dziedzinie musi wyjść na korzyść wszystkim innym.

Wzrastające wysubtelnienie psychiczne i zróżniczkowanie typu ludzkiego, przewaga inteligencji i uczucia nad brutalną siłą, zmiana stosunku socjalnego między kobietą a mężczyzną jako następstwo warunków ekonomicznych albo idei religijnych i moralnych, poszanowanie osobowości, zapewnienie niezbędnych potrzeb życiowych i zatem idące podniesienie i komplikacja życia seksualnego, wpływ pożądania piękności idealnej w znaczeniu psychicznem i moralnem, to wszystko i wiele innych przyczyn jeszcze złożyło się na rozwój miłości płciowej w pojęciu dzisiejszem. Mowa kochającego jest w naszym czasie wyrazem i skupieniem całego postępu ludzkiego. Różnica między parzeniem się zwierząt, a wzniosłem uczuciem miłości odpowiada przepaści, dzielącej człowieka pierwotnego, ostrzącego sobie kilka niedołężnych narzędzi z krzemienia, od człowieka kulturalnego, który zapomocą skomplikowanych maszyn ujarzmił dla swych celów siły przyrody.

Musimy się cofnąć do początków rozwoju duszy ludzkiej, związanej z seksualizmem, aby pojąć głęboką łączność pierwotną między cielesnym a duchowym popędem twórczym. Łączność tę określono, nazywając popęd płciowy ojcem genjalnego popędu, istniejącego w człowieku, który uczynił go myślicielem i wynalazcą. W wieku filozofji przyrodniczej Schellinga mówiono o „półkulach jąder" jako analogji do „półkul mózgu".

Już Platon przeczuwał tę łączność, nazywając myślenie sublimowanym popędem płciowym, taksamo Buffon mówił o miłości jako „le premier essor de la sensibilité, qui se porte ensuite à d'autres objets". W nowszym czasie lekarz dr. Santlus w swej cennej rozprawie „Przyczynki do psychologji popędów ludzkich" objął tę ścisłą łączność

sfery płciowej z najwyższemi potrzebami duchowemi człowieka, wspólną nazwą „popędu funkcyjnego".

Ten ścisły związek między seksualizmem a twórczością duchową, tłumaczy dziwny fakt, że pewne duchowe twory mogą zająć miejsce czysto cielesnego popędu płciowego, i że energja potencjalna popędu płciowego może zamienić się na psychiczne ekwiwalenty seksualne. Tu należą liczne afekty, jak okrutność, gniew, ból i twórcza czynność umysłowa, która znajduje swój wyraz w poezji, sztuce i religji. Jednem słowem wyobraźnia ludzka w najszerszem znaczeniu może dostarczyć, przy braku zaspokojenia naturalnego popędu płciowego, wyżej wspomnianych ekwiwalentów seksualnych. Znaczeniem ich w historji rozwoju miłości ludzkiej zajmiemy się jeszcze bliżej.

Bardzo ciekawe uwagi odnośnie do związku między twórczym popędem, duchowym i fizycznym, zawdzięczamy myślicielowi, który nie ukrywał swej silnej zmysłowości i w którego życiu i myśli seksualizm odgrywa osobliwą rolę, Schopenhauerowi. W „Neue Paralipomena" wskazuje on na podobieństwo między twórczością genjalną, a właściwemi rodowi ludzkiemu modyfikacjami popędu płciowego. W innem miejscu mówi na podstawie własnego doświadczenia, podobnie jak Frauenstädt: „ W tych dniach i godzinach, kiedy popęd płciowy jest najsilniejszy, kiedy nie jest mdłą tęsknotą, wypływającą z pustki i tępoty świadomości, lecz palącą żądzą i gwałtowną chucią, właśnie wtedy najwyższe siły umysłu i najjaśniejsza świadomość są gotowe do intenzywnej czynności, chociaż w chwili panowania żądzy nad świadomością pozostają w stanie utajonym. Wystarczy jednak gwałtowne wytężenie w celu zmiany kierunku, a zamiast owego dręczącego, rozpaczliwego pożądania (królestwa nocy), napełnia świadomość, czynność wyższych sił duchowych (królestwo światła).

Jerzy Hirth podaje w jednym z rozdziałów swojego dzieła „Drogi do miłości", zatytułowanym „Splitternackte Gedanken" zajmującą psychologję miłości w aforyzmach; stwierdza „uszczęśliwiające zjawisko żywego wybuchu popędu twórczego" po nasyceniu erotycznem, po szczęśliwej nocy miłosnej. Bardzo plastycznie przedstawia także Mantagazza, w jak wysokim stopniu miłość szczęśliwa i zwycięska pobudza do pracy duchowej.

Liczni wielcy myśliciele ubolewali nad rzekomem przyćmieniem władz duchowych przez życie płciowe i zalecali ascezę celem osiągnięcia prawdziwej wartości wewnętrznej. Znaczyłoby to jednak zniszczyć podstawy bogatego życia wewnętrznego i uczuciowego i wszelkiej prawdziwej poezji i sztuki. Pozostałaby tylko pustka chłodnej abstrakcji. Przykładem tego są listy Abelarda przed i po jego kastracji. Seksualizmowi zawdzięcza nasze jestestwo duchowe swe ciepłe kwitnące życie.

Ścisła łączność psychiczno-emocjonalna bytu z popędem płciowym prowadzi do zgłębienia koncentracji i spo-

tęgowania intenzywności uczucia miłosnego. Dzięki temu wydaje się ono najsilniejszym cielesnym i psychicznym wstrząsem człowieka. Trafnie powiada Wolter w „Pensées philosophiques": „L'amour est de toutes les passions la plus forte, parce qu'elle attaque à la fois la tête, le coeur et le corps". Również Arystoteles a po nim Griesinger podnoszą, że w miłości objawia się najwyraźniej bezpośrednie wmieszanie się organicznych procesów.

Tak okazuje się miłość, jako jądro i oś życia indywidualnego i socjalnego, jak wynika z schopenhauerowskiego „ogniska i woli" i Weissmana „plazmy zarodkowej".

Zrozumiałem jest, że istnieją pisarze, reprezentujący konsekwentną „filozofję seksualną" i budujący swój światopogląd wyłącznie i jedynie na podstawie seksualizmu. Problem seksualny staje się dla nich problemem świata, erotyka — metafizyką. Ci filozofowie seksualizmu obierają miłość za punkt wyjścia, celem rozwiązania tajemnic życia. Osławionym reprezentantem takiej filozofji seksualnej był markiz de Sade, jak pisałem o nim ostatnio w mojem dziele wydanem pseudonimowo „Nowe badania nad markizem de Sade". Wedle de Sade'a można świat pojąć i rozumieć tylko przez seksualizm.

Antypodą w pewnej mierze markiza de Sade jest filozof seksualizmu, współczesny autor dzieła „Płeć i charakter" dr. Otton Weininger. Cały jego krąg myśli obraca się dokoła seksualizmu, tworzącego podstawę, punkt ciężkości jego dociekań, oczywiście w znaczeniu negatywnem, ponieważ Weininger jest apostołem aseksualizmu. Dla niego najwyższym typem jest człowiek bezpłciowy, negujący wszelki seksualizm. Kobieta zaś jako ucieleśnienie seksualizmu jest dla niego „niczem", „radykalnem złem", które należy zniszczyć.

Pozytywną filozofję seksualizmu szlachetniejszego rodzaju, niż owi dwaj dziwni myśliciele, reprezentuje Max Zeiss w „Ragnarök, studjum filozoficzno-socjalne". Uważa on pracę, dążenie, twórczość, walkę o dobra materjalne, zaszczyty i sławę, tylko za środki do osiągnięcia jednej rzeczy — miłości.

Coraz ściślejsza łączność między miłością a życiem umysłowem, pogłębienie jej i zespolenie wszystkiemi uczuciami i myślami przyczyniły się do pojawienia się silnego uczucia osobowości indywidualnej, które zamiast dawniejszego popędu instynktownego coraz bardziej opanowało całe życie miłosne. Teraz osiągnęła miłość to znaczenie dla jednostki, które miała w dawniejszych stosunkach dla gatunku. W ten sposób idea popędu do rozmnażania została subjektywnie zepchnięta przez miłość na drugi plan wobec idei osobistego przeżywania i dalszego rozwoju. Trafnie zauważa Hegel (Estetyka): „Cierpienia miłości, zawiedzione nadzieje, stan zakochania, niezmierny ból, który zakochany odczuwa, bezgraniczne szczęście i błogość, jaką sobie przedstawia, nie są sprawą ogólnego zainteresowania,

lecz obchodzą wyłącznie jego samego". Także Schleiermacher w swoich listach o „Lucyndzie" podnosi wielkie znaczenie miłości dla rozwoju duchowego jednostki.

Indywidualizacja miłości usunęła na drugi plan ideę rozmnażania, subjektywne uczucie gatunkowe, mimo to nie traci ono swego objektywnego znaczenia. Nietsche uważa popęd do rozmnażania za czystą „mitologję", a Carpentier w swojej książce „Gdy ludzie dojrzewają do miłości" powiada, że miłość ludzka pożąda przedewszystkiem zupełnego połączenia się, a w mniejszym stopniu dąży do rozmnażania rasy. Pojął on wybornie znaczenie miłości indywidualnej dla rozwoju kultury, twierdząc: Jeżeli uważamy połączenie się na rzecz istotną, to możemy uważać idealną miłość płciową za uczucie łączności przenikające ciało i duszę, organy płciowe natomiast tworzą w sferze najbardziej zewnętrznej specjalizację tej możności połączenia się. Jeżeli połączenie się w sferze cielesnej prowadzi do płodzenia cielesnego — to miłość jako połączenie duchowe i psychiczne prowadzi do płodzenia o innym charakterze..."

Fakt, że miłość indywidualna ma wielkie znaczenie dla kultury ludzkiej, dla wyższego rozwoju człowieczeństwa, obok znaczenia dla gatunku, jest bardzo ważnym ze względu na pewne kwestje, napotykane w nauce o ludności i na wynikające z tego dążenia praktyczne: n. p. odnośnie do neomaltuzjanizmu. Miłość i akt płciowy nie są tylko celem gatunkowym, lecz są także celem samym dla siebie, są one konieczne do życia i rozwoju wewnętrznego samego indywiduum.

Nie należy jednak zapominać, że ten rozwój indywiduum przez miłość wychodzi ostatecznie na korzyść gatunku. Indywidualizowanie miłości jest także dla niego prawdziwym postępem.

Śledząc stopniowe przenikanie seksualizmu pierwiastkami duchowemi, stopniowy rozwój i doskonalenie miłości dzięki kulturze, dochodzimy do podstawowego prawa biogenetycznego albo raczej psychogenetycznego, dającego się zastosować także do miłości nowoczesnego człowieka kulturalnego. W miłości nowoczesnej napotykamy na wszystkie pierwiastki duchowe, które miały wpływ na miłość czasów minionych. Miłość współczesnego człowieka kulturalnego jest niejako wyciągiem, skróconem, zwięzłem powtórzeniem całego rozwoju miłości do czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych. Ogólny kierunek tego rozwoju widzimy w miłości jednostki. Kierunek ten prowadzi, krótko powiedziawszy, od ogółu do szczegółu, od świata transcendentalnego do rzeczywistego. Dlatego można historję miłości ludzkiej podzielić na dwie wielkie epoki. W pierwszej była ona przedewszystkiem i przeważnie stosunkiem transcendentalnym o charakterze religijno-metafizycznym. Stosunki transcendentalne odgrywały większą rolę, niż stosunki ludzkie, osobiste. W epoce drugiej miłość staje się stosunkiem osobistym, przyczem człowiek

sam występuje wobec wszelkiej transcendentalności na pierwszy plan. Historja miłości jest niejako ilustracją do głoszonego przez Comte'a następstwa epoki antropologicznej po teologiczno-metafizycznej epoce rozwoju duchowego. W indywidualnej miłości jednak działają jeszcze i dają się wykazać liczne pierwiastki miłości transcendentalnej. Owe najstarsze pierwiastki duchowe w miłości zajmują jeszcze ciągle część miłości nowoczesnej i odgrywają mniej lub więcej ważną rolę w swej genezie.

Do tych prastarych zjawisk psychicznych należy ścisła łączność wyobrażeń i uczuć religijnych z życiem płciowem. Pod pewnym względem można historję religji określić jako historję szczególnej formy ludzkiego popędu płciowego, zwłaszcza w jego działaniu na wyobraźnię i jej wytwory.

Niektórzy nowocześni pisarze, nie znający historji kultury, czynią kościół katolicki odpowiedzialnym za występowanie pierwiastka seksualnego w kulcie i dogmacie. Jest to wielka niesprawiedliwość, gdyż naukowe badanie stosunków wykazuje, że domieszka seksualna występuje w większym lub mniejszym stopniu we wszystkich religjach. Jeżeli pierwiastek seksualny silniej występuje w kościele katolickim, to pochodzi to po pierwsze stąd, że religja katolicka jest nam pod względem czasu bliższa, niż religje starożytności, po drugie, że kościół katolicki w tej sprawie okazywał zawsze więcej szczerości i mniej obłudy, niż n. p. pietyści protestanccy, którzy, jak wykazują n. p. skandale w Królewcu, afera Ewy Buttler i t. d., dopuszczali się niemałych wybryków sekusalnych.

Stosunek religji do życia seksualnego możemy osądzić, uważając go nie za sprawę dogmatu i wyznania, lecz badając go z punktu widzenia antropologicznego. Te stosunki właściwe są rodzajowi ludzkiemu. Moment seksualny występuje taksamo w religji ludów pierwotnych jak i w nowoczesnych religjach kulturalnych.

Antropologja zajmowała się dotychczas więcej faktem samym, niż tłómaczeniem tych dziwnych stosunków między religją a seksualizmem. Nie ulega jednak wątpliwości, że przyczyna tych stosunków leży w naturze ludzkiej. Antropologowie i lekarze, którzy zajmowali się tą kwestją, zgodni są co do tego, że związek między religją a życiem płciowem daje się wytłumaczyć tylko antropomorfistyczno-animistycznie, to jest zapomocą tych wyobrażeń, które, jak wykazał Tylor, są podstawą pierwotnego życia duchowego.

Tak naprzykład wielki lekarz i znawca ludzi Teodor Billroth podaje w wątpliwość istnienie czystego uczucia religijnego, wolnego od wszelkich naleciałości zmysłowych. W liście jego do Hanslicka (21 lutego 1891) czytamy: „Wedle mego zdania jest głupotą mówić o specjalnem, religijnem uczuciu. To co tak nazywamy, jest albo nastrojem fantastyczno-marzycielskim, który może się potęgować aż do halucynacji, a którego treścią jest jakieś wyobrażenie,

wzbudzające tęsknotę wierzącego albo kochającego — albo jest ona poprostu erotycznem podnieceniem u fantastów, podobnie jak ruchy mahometan podczas modlitwy, tańce derwiszów i skoki flagelantów. Wskazuje też na to fakt, że kościół jest oblubieńcem dla zakonnic, oblubienicą dla zakonników. Jest to do pewnego stopnia dalszy ciąg służby Izydy i uroczystości na cześć Afrodyty i Bakchusa. Człowiek tworzył zawsze swoich bogów albo boga na podobieństwo swoje i modli się i śpiewa do niego, t. j. właściwie do siebie, zależnie od form artystycznych swego czasu. Ponieważ tak zwana istota boska jest zawsze tylko personifikacją albo abstrakcją jednego albo kilku przymiotów ludzkich, podniesionych do najwyższej potęgi; dlatego nie może się różnić to co ludzkie i boskie i to co świeckie i religijne. Myśli i czyny człowieka nie mogą być nadprzyrodzone. ponieważ człowiek może myśleć i działać tylko w zakresie ludzkich możliwości".

To tłumaczenie jest identyczne z zapatrywaniem Ludwika Feuerbacha, który w swojej rozprawie „O kulcie Marji" podniósł pierwiastek antropomorficzny w zjawiskach religijno-seksualnych.

M'Lennan i Tylor wykazali potem animistyczną stronę także w wyobrażeniach religijno-seksualnych. Człowiek pierwotny widział podobnie jak w innych zjawiskach przyrody także w popędzie płciowym i w tem, co się z nim łączy, działanie duchów i oddawał mu jako widocznemu i odczuwalnemu objawieniu się owych duchów, cześć boską.

Trochę inaczej przedstawiłem ja przedtem ten proces psychologiczny (Przyczynki do etjologji psychopatji seksualnej) i powtarzam tutaj ten opis pierwotnego ubóstwiania seksualizmu.

Popęd płciowy wstępuje w życie człowieka w okresie dojrzewania płciowego, jako coś demonicznego, niesamowitego, nadnaturalnego, wywołując siłą nadzwyczajnych, intenzywnych, spontanicznych i różnorodnych wrażeń owe uczucia, które w nieoczekiwany sposób zapładniają, pobudzają i rozpalają wyobraźnię. Fenomen ten, opanowujący człowieka z siłą żywiołową, napełnia go świętą bojaźnią. Widzi on w tem działanie sił nadnaturalnych i łączy to działanie w zakresie swoich uczuć z innemi, poprzednio już poznanemi, które dały mu pojąć uczucie zależności od siły wyższej, przed którą się korzy. Już Schopenhauer udowodnił w swej „Metafizyce miłości płciowej", w jaki sposób ten pierwiastek metafizyczny wnika do życia seksualnego. Religja i seksualizm stykają się bardzo ściśle ze sobą w tem przeczuciu pierwiastka nadprzyrodzonego i uczucia wzajemnej zawisłości. Następstwem tego są owe osobliwe stosunki między obydwoma pierwiastkami, owe niewidome przejścia uczuć religijnych w seksualne, dające się zaobserwować we wszystkich stosunkach życiowych. W obu wypadkach oddanie się, zrzeczenie się własnej osobowości, odczuwamy jako uczucie przyjemne. Schopenhauer opisał

w sposób klasyczny tę metafizyczną potrzebę miłości, dążącą do nieskończoności i boskości. Analogja jej do pędu religijnego jest bardzo wyraźna.

W pięknej książce „Prawa życiowe kultury" omawia Edward Mayer także kwestję religijno-seksualną, wychodząc z założenia, że człowiek to wyniósł ponad siebie, nad czem nie miał władzy, a więc głód i miłość.

„Katusze, wywołane brakiem zaspokojenia głodu albo popędu płciowego orzą głębokie bróżdy, w które pada potem posiew rozkoszy, nasycenia albo zaspokojenia popędu płciowego. Głód i miłość stają się dla człowieka potęgami boskiemi, które go prą naprzód i dręczą, aż wola ich zostaje spełniona".

Zespolenie seksualizmu z pierwiastkiem religijnym dotyczy w równej mierze jednej i drugiej płci, jakkolwiek zjawisko to występuje u kobiety intenzywniej i trwalej, — odpowiednio do jej głębszego życia uczuciowego. Bracia Goncourt określają religję wprost jako część życia płciowego kobiety. Życie płciowe kobiety wydaje się wtedy czemś religijnem, pobożnem, świętem. Ci kapłanie, którzy udawali, że „uświęcają" kobiety przez siebie uwiedzone, mieli na wszelki wypadek większe zrozumienie dla potrzeb fizjologicznych niż kościół, który potępia pożądliwość ciała jako grzech i dzieło szatana. We Francji utarło się mniemanie, szczególnie w wiekach średnich, że utrzymywanie stosunku płciowego z duchownym uświęca kobietę. Dlatego metresy księży nazywano „uświęconemi".

Identyczność uczuć religijnych z seksualnemi tłumaczy fakt łatwego przechodzenia jednych w drugie, ciągłego kojarzenia się i wzajemnego zastępywania się tychże. W ten sposób może seksualizm stać się częścią uczucia religijnego, ba, nawet całkiem zająć jego miejsce. Dlatego poświęcają księgi święte wszystkich narodów tyle miejsca symbolice seksualnej.

Nadzwyczajnie ciekawa historja tych skomplikowanych i dziwnych zjawisk religijno-seksualnych tłumaczy nam procesy psychologji indywidualnej i psychologji narodów. Umożliwia nam ona zrozumienie potężnych następstw tych zjawisk w zwyczajnych obyczajach i konwenansach naszego czasu i zrozumienie roli, jaką odgrywa czynnik religijno-seksualny jeszcze dziś w życiu wielu ludzi.

Jednem z wczesnych zjawisk religijno-seksualnych, jakkolwiek nie najstarszem, jest prostytucja religijna, którą Edward Mayer trafnie określa jako „ofiarę złożoną z rozkoszy". Akt rozkoszy płciowej uważany w niej bywa za ofiarę złożoną bóstwu, za akt rozkoszy płciowej, odbywający się w formie prostytucji, nieokiełzanego oddawania się płciowego pierwszemu lepszemu bez miłości. A ten jest aktem brutalnej zmysłowości i odbywa się za zapłatą, a więc zawiera wszelkie znamiona tego, co dziś uważamy za prostytucję.

Prostytucja religijna dzieli się na dwie wielkie grupy:
1. Jednorazowa prostytucja ku czci bóstwa,
2. trwała prostytucja religijna.

Jednorazowa prostytucja religijna polega po największej części na ofiarowaniu dziewiczości albo na jednorazowem, więcej się nie powtarzającem oddawaniu się kobiety, już zdeflorowanej. Albo kobieta ofiaruje się bezpośrednio przy jednorazowej prostytucji religijnej danemu bóstwu w ten sposób, że fizyczna defloracja odbywa się zapomocą boskiego, cielesnego symbolu, n. p. zapomocą członka męskiego z kamienia, kości słoniowej, drzewa, albo zapomocą bezpośredniego stosunku płciowego z prąciem posągu boskiego. Niekiedy oddaje się kobieta ludzkiemu zastępcy bóstwa, n. p. królowi, kapłanowi, krewnemu (nierzadko własnemu ojcu, więc rodzaj religijnego kazirodztwa) a nawet obcemu, nie osiadłemu w tej samej miejscowości.

Na dowód pierwszego rodzaju prostytucji religijnej, mianowicie pozbawienia panieństwa zapomocą boskiego symbolu, może nam posłużyć wiadomość z Indji Wschodniej, gdzie po raz pierwszy (w 16 wieku) Portugalczyk Duarto Barbosa był świadkiem defloracji religijnej dziewcząt zapomocą „lingamu", boskiego phallusa w południowym Dekanie. W ten brutalny sposób ofiarowano bóstwu dziewczęta zaledwie dziesięcioletnie. Z nieco późniejszego czasu pochodzą wiadomości Jana Huygena van Linschoten i Gaspara Balbiego o zwyczaju mieszkańców Goi, polegającym na wpychaniu członka męskiego z żelaza albo kości słoniowej do pochwy narzeczonej, tak że błona dziewicza uległa rozdarciu, albo też na tem, że genitalja dziewcząt dotykały się kamiennego członka bożka, (znajdującego się w oddaleniu 18 mil od Goi). Opowiada o tem W. Schultze w swej „Podróży do Indji Wschodnich" (Amsterdam 1676):

„Za pomocą tego Priapum pozbawia się dziewice panieństwa w sposób bolesny i brutalny w obecności przyjaciół i krewnych. Narzeczony cieszy się, że niegodziwe i przeklęte bożyszcze okazało mu ten zaszczyt i spodziewa się, że w przyszłości obdarzy ich związek swojem błogosławieństwem".

To oddawanie się dziewic indyjskich „lingamowi" potwierdzają wiadomości, podane przez Jana Fryera, Roego, Jana Mocqueta, księdza Guyona, Démeuniera i wielu innych.

Zdaje się, że także bóstwo Baal Peor, czczone przez Moabitów i Żydów było takiem bóstwem defloracyjnem. Nazwę jego wywodzą od „peor" = otwierać, mianowicie błonę dziewiczą. (J. A. Dulaure, Des divinités génératrices).

Jeszcze wyraźniej występuje ten związek w następujących nazwach bóstw u starożytnych Rzymian. Dea Perfica, Dea Pertunda, Mutunus Tutunus, których etymologję, wskazującą bezwątpienia na zadanie deflorowania, omó-

wiłem dokładniej w swej rozprawie o „starorzymskiej medycynie".

Na cześć tych bóstw seksualnych musiała narzeczona, — jak opowiadają Augustyn, Laktancjusz, Arnobjusz, — posadzić się na „Fascinum" z membrum virile posągów Pryapa, i w ten sposób ofiarować bóstwu swą dziewiczość fizycznie, albo przynajmniej symbolicznie. Wedle podania miało nawet poczęcie Okryzji nastąpić w ten sposób. (W. Schwartz, studja przedhistoryczno-antropologiczne, Berlin 1884).

Przy drugim rodzaju jednorazowej prostytucji religijnej dokonuje defloracji przysługującej bóstwu, jego zastępca. Jest to coś w rodzaju ius primae noctis, co przypada w udziele królowi, kapłanowi, ojcu, a często zupełnie obcemu, nieznanemu mężczyźnie, zanim dziewczyna należy na zawsze do męża albo właściciela. W wypadkach, w których prawny małżonek dokonywał defloracji, zadowala się bóstwo także późniejszem jednorazowem oddaniem się jego zastępcy.

Najbardziej znana jest prostytucja religijna u Babilończyków w kulcie Mylitty, owej bogini, która jako uosobienie wyuzdania w naturze wymaga od każdej dziewczyny niekrępowanego oddania się każdemu mężczyźnie, który od niej tego żąda. Oddawanie się odbywa się w imieniu Mylitty i w świątyni, jej poświęconej. Pieniądze, które mężczyzna płaci za rozkosz płciową, należą do bogini i zostają wcielone do skarbu świątyni.

Herodot i Strabo dają nam dokładniejsze wiadomości o tej ciekawej służbie Mylitty. Kobiety szlachetnego pochodzenia również jak kobiety sfer niższych musiały oddawać się jednorazowo obcemu i nie mogły wrócić do domu, aż nie osiągnęły okupu dla bogini. Nie wolno im było odprawić żadnego obcego. Mężczyzna natomiast miał wolny wybór. W przytoczonym opisie widzimy wszystkie charakterystyczne cechy prostytucji naszego okresu.

Ten zwyczaj został zniesiony dopiero przez cesarza Konstantyna, o czem donosi Euzebjusz w jego biografji tego cesarza. Istnienie jego od czasów Herodota aż do czasów Konstantyna poświadczają Strabo i Kwintus Kurcjusz. Był on rozpowszechniony także na Cyprze, w Fenicji, Kartaginie, Judei, Armenji i w Lokrydzie.

Zwyczaj ten wziął swój początek w religji i stanowił rodzaj ofiary na cześć boga, haracz składany bogini rozkoszy. Dopiero później dołączyły się do tego inne motywy, jak naprzykład rozpowszechniony przesąd o nieczystości i trującej własności krwi wypływającej przy defloracji. Możliwe też, że to wyobrażenie religijne „ofiary" złożyło się z wyobrażeniem płciowem „oddania się" zupełnie obcemu, niekochanemu mężczyźnie, tak że w tym zwyczaju spotykamy się z pewnego rodzaju masochizmem ze strony oddających się kobiet. W zachowaniu się zaś narzeczonych i mężów, oddających swoje kobiety obcym męż-

czyznom, widzimy wyraźny rys sadystyczny. Jedno i drugie, sadyzm i masochizm mają wyraźne zabarwienie religijne.

W Azji Wschodniej i u wielu dzikich ludów odgrywają kapłani rolę zastępców bóstw. Do nich należy defloracja dziewic i nowo zaślubionych, jak naprzykład w sekcie indyjskiej „maharadżów", założonej przez Vallabhę, w której „niemoralność uzyskała moc prawa boskiego".

Ci „królowie" zachowują się jak bóstwa, które mają nieograniczone prawo rozporządzania kobietami wiernych, przedewszystkiem mają prawo defloracji. Proklamują oni oddawanie się kobiet głowie duchownej sekty — t. j. naśladowanie „pasterek" (gopis), przedmiotów rozkoszy boga — jako najwyższą cześć, oddaną bóstwu Krisznie. Obrzęd ten odbywał się zazwyczaj w jesieni podczas zabawy pasterskiej „rasmandali". Kapłan otrzymał za swoją czynność defloranta podarunek w imieniu bóstwa. Abel Rémusat w swojem „Nouveaux Mélanges Asiatiques" opowiada na podstawie zapodań chińskiego autora z 13 wieku o dziwnej praktyce religijnej defloracji panującej w Kambodży. Przywożono tu kapłanów Buddy albo religji Tao w lektyce do czekających na nich dziewcząt. Każda dziewczyna miała świecę ze znakiem: „Tsin-than" (= przygotowanie łoża) a spółkowanie musiało się skończyć w czasie spalenia się świecy aż do tego znaku!

Także guślarze i czarownicy Karaibów środkowej i południowej Ameryki mieli obowiązek dokonywania defloracji młodych kobiet, podczas gdy u innych ludów pierwotnych prawo to było zastrzeżone tylko dla naczelników szczepów.

Bardzo trafnie tłumaczył genjalny i głęboki Bachofen. — jeden z największych badaczy i psychologów kultury w swoich klasycznych dziełach o „prawie macierzyńskiem" i o „podaniu o Tanakwil" — defloracyę i prostytucję religijną jako instynktowny opór przeciw indywidualizacji miłości. W rzeczywistości poglądy religijne na seksualizm kładą większy nacisk na sam akt niż na osobę, na indywiduum. Stąd też pochodzi to wyraźne lekceważenie fizycznej i moralnej dziewiczości u kobiet, co natomiast u nas — nie wchodzę w to, czy słusznie — bywa uważane za symbol indywidualności kobiecej. O tem lekceważeniu kobiety dziewiczej u ludów prymitywnych pisali dokładnie Waitz, Bachofen, Kulischer, Post, Ploss-Bartels, Rottmann i inni etnologowie a tragikomika naszej „starej panny" stoi w ścisłym związku z tym prastarym poglądem.

Te właśnie omówione fakty jednorazowej prostytucji religijnej ułatwiają nam zrozumienie trwałej prostytucji w świątyniach jako zjawiska historycznego.

Oddawanie się płciowe jako akt czysto zmysłowy jest połączone z uczuciem religijnem. W ten sposób albo kombinacja gorącej zmysłowości z intenzywnem uczuciem reli-

gijnem mogła skłonić kobietę do zupełnego poświęcenia się służbie boga i do trwałego oddawania swego ciała w jego imieniu albo też idea haremu boskiego — wedle wiary Hindusów każdy bóg ma swój harem — mogła znaleźć swoje urzeczywistnienie w prostytucji uprawnianej w świątyniach, gdzie bóstwo używa wielu kobiet za pośrednictwem mężczyzn. Zwyczaj ten mógł w końcu powstać ze zwyczaju obcowania cielesnego ,uważanego za akt religijny, w świątyni albo w poświęconych miejscach domu. Zatem przemawia charakterystyczna uwaga Herodota, w 64 rozdziale księgi II swej historji. Donosi on, że obcowanie cielesne w świątyni jest u Egipcjan ostro zabronione i dodaje potem: „Gdyż wszystkie inne narody, prócz Egipcjan i Hellenów spółkują w świątyniach i nieumywszy się idą po akcie płciowym do przybytku świętego, mniemają oni, że ludzie są podobni do zwierząt, ponieważ widzi się przecież, że bydło i ptaki parzą się w świątyniach bogów i w świętych gajach. Gdyby więc to nie było przyjemne bogom, zwierzęta takżeby tego nie czyniły. To podają jako przyczynę swego postępowania".

Ten zwyczaj pochodzi bezwątpienia z potrzeby uczucia religijnego i życzenia bezpośredniego połączenia się z bogiem przez odbycie aktu w świątyni. Gdy więc później bóstwo otrzymało swoje własne kapłanki w postaci dziewcząt, przebywających stale w świątyni, nie trzeba było zabierać ze sobą własnej żony albo innej kobiety, gdyż można było połączyć się bóstwem za pośrednictwem kapłanek. Jako czwarty moment przyczynowy prostytucji w świątyniach zasługuje jeszcze na uwagę ta okoliczność, że owe zalotnice w świątyniach bóstw żeńskich uważano często za odbicie bogini z powodu ich piękności i nadzwyczajnych zalet ducha. Tem tłumaczy się u Greków zwyczaj, że piękne hetery, n. p. Fryne, pozowały Praksytelesowi i Apellesowi do posągów Wenery dla świątyń.

Święte kapłanki Wenery, „kadesze" Fenicjan i „hierodule" Greków były służebnicami Wenery i mieszkały w obrębie świątyni. Liczba ich często była bardzo wielka. Tak n. p. w Koryncie oddawało się prostytucji ponad tysiąc osób ze służby świątyni w pobliżu świątyni, albo w samej świątyni Afrodyty Porny.

Indje, gdzie można najlepiej badać zjawiska pierwotne życia miłosnego, są błogosławionym krajem prostytucji w świątyniach, ponieważ charakter religijny seksualizmu nie występuje nigdzie tak wyraźnie jak w religji indyjskiej. Zalotnice w świątyniach indyjskich nazywają się „Nautchwomen" albo „Nautches". Warneck donosi o nich:

Każda świątynia hinduska posiada cały arsenał tych Nautches t. zn. tanecznic, które obok kapłanek, składających ofiary cieszą się najwyższem poważaniem w świątyni. Niedawno były jeszcze dziewczęta te (jak niegdyś hetery greckie) jedynemi, do pewnego stopnia wykształconemi kobietami w Indjach.

Kapłanki te, od dzieciństwa bożkom zaślubione, muszą się sprzedawać zawodowo każdemu bez względu na kastę. Nie bywa to uważane za hańbę, przeciwnie, nawet najbardziej poważane rodziny uważają poświęcanie swych córek w służbie w świątyni za zaszczyt. W samym okręgu Madrasu istnieje około 12.000 takich prostytutek. Shortt podaje wiele ciekawych wiadomości o prostytutkach, w świątyniach, zwanych także „Thassee".

Religja podobnie jak popęd płciowy zawiera w sobie bezgraniczność tęsknoty, uczucie wieczności, mistyczne zatapianie się w głębiach życia i pragnienie zlania się jednostek w wiecznie błogie połączenie, wolne od więzów ziemskich. Stąd ta tęsknota za śmiercią kochających i pobożnych mistyków, którą tak cudownie opisał Leopardi. „Tęsknota zakochanych za śmiercią jest temsamem, co tęsknota za złączeniem się płciowem", powiada słusznie H. Svoboda. Trafnie też nazywa niejedno samobójstwo „z powodu nieszczęśliwej miłości" raczej samobójstwem z powodu najszczęśliwszej miłości.

Uroczystości religijno-erotyczne u ludów pierwotnych i w starożytności dawały sposobność do objawiania tej mistyki religijno-seksualnej. Tu występuje wyraźnie przejście ekstazy religijnej w uczucia seksualne. Orgje seksualne, odbywające się jako finał żarliwych nabożeństw religijnych, dają temu jaskrawy wyraz. Szał miłosny występuje wtedy jako dalszy ciąg i spotęgowanie szału religijnego, jako naturalne ziemskie ujście naprężenia ekstatycznego, zwróconego ku rzeczom nadziemskim i metafizycznym.

Fakt ten, że wyuzdania seksualne spotykamy przy uroczystościach religijnych na całej ziemi i że występują one od niepamiętnych czasów w najrozmaitszych religjach, wskazuje znowu na to, że rzeczy te jakkolwiek nie mają nic wspólnego z poszczególnemi wyznaniami historycznemi, są jednak ściśle związane z religją jako taką. Dlatego obwinianie kościoła katolickiego za wprowadzenie pierwiastka seksualnego do religji jest dowodem bezkrytyczności i niesprawiedliwości. Zjawiska religijno-seksualne należą do podstawowych myśli rodu ludzkiego (w znaczeniu Bastiana) które wszędzie występują i które może sprawiedliwie osądzić tylko objektywny, antropologiczno-etnologiczny sposób pojmowania.

W ten sposób widzimy wszędzie jedną i tęsamą mistykę seksualno-religijną podczas wszystkich uroczystości religijnych w starożytności, podczas uroczystości na cześć Izydy, połączonych z dzikiemi orgjami płciowemi, w Egipcie i Rzymie cesarskim, podczas uroczystości Baala Peora u Żydów, Wenery i Adonisa u Fenicjan, na Cyprze i w Biblos, Afrodyty, Djonyza i podczas uroczystości eleuzyńskich u Hellenów, na cześć Flory w Rzymie, podczas bakchanaljów i uroczystości na cześć bogini Bona Dea, której dzikie wyuzdanie opisuje Juwenal.

Założona w Indjach w 16 w. sekta Caitanyów oddaje

się szalonym religijno-seksualnym orgjom, ich nabożeństwo polega przedewszystkiem na śpiewaniu długich litanji i hymnów, pełnych wyuzdanej erotyki, ponadto na dzikich tańcach. Wszystko zmierza do tego, aby dać odczuć „miłość ku bogu" (bhakti) w sposób jak najbardziej materjalny. Jeszcze gorsze były sekty Sakta (od sakti t. j. siła, t. zn. objawienie zmysłowe boga Siwy). Służyły one z gorącą zmysłowością emanacjom żeńskim boga Siwy, przyczem zniesienie różnic kastowych i dzika promiskualność płciowa były na porządku dziennym. Zawsze nabożeństwo poprzedzało orgję seksualną.

U Kauchiluasów, jednej z tych sekt Saktów, wrzucają kobiety, biorące udział w nabożeństwie, jakiś mały przedmiot, służący do ozdoby, do skrzyni, przechowywanej przez kapłana. Po skończeniu uroczystości religijnej wyjmuje każdy z obecnych mężczyzn jeden z tych przedmiotów i zmusza podczas następujących potem wyuzdań płciowych właścicielkę ozdoby do oddania mu się, chociażby nawet była jego siostrą.

Także Ameryka środkowa i południowa znała takie dzikie wybuchy natury seksualno-religijnej. W Gwatemali, w dniach, w których składano wielkie ofiary, miały miejsce wybryki seksualne najgorszego rodzaju z matkami, siostrami, córkami, dziećmi i z nałożnicami. Podczas uroczystości „Akhataymita" u starych Peruańczyków kończyła się uroczystość religijna wyścigami zupełnie nagich mężczyzn i kobiet, przyczem każda kobieta oddawała się natychmiast mężczyźnie, który ją dogonił.

Mistyka seksualna przedostała się także i do chrześcijaństwa. Sławny filolog Usener powiada odnośnie do tych rzeczy w swojem dziele o „Mitologji": „Całe pogaństwo weszło do chrześcijaństwa". Nie chodzi tu według mego zdania, o „pogaństwo", lecz o zjawiska pierwotne natury ludzkiej, mianowicie o prastary związek między religją a seksualizmem, który musiał z konieczności przejść także do chrześcijaństwa.

Do dnia dzisiejszego spotykamy te same osobliwe objawy mistyki seksualnej także w różnych wyznaniach chrześcijańskich, nietylko w katolicyźmie.

Już sekta chrześcijańsko-żydowska Sarabaitów w IV. wieku kończyła swoje uroczystości religijne dzikiemi orgjami seksualnemi, które Kasjan opisuje w drastyczny sposób. Sekta ta istniała do 9 wieku. Późniejsza historja sekt chrześcijańskich przepełniona jest również tym pierwiastkiem religijno-seksualnym. Religijna i seksualna żarliwość pokrywają się, przechodzą w siebie i potęgują się wzajemnie. Przypominam tylko tak znane w historji kultury i przez licznych nowszych badaczy opisane orgje religijno-erotyczne Nikolaitów, Adamitów, Walezjanów, Karpokratjanów, Epifanijczyków, Kainitów i Manichejczyków. W „Wybrankach duszy" opisał Dixon wybryki seksualne nowszych sekt protestanckich, jak Świętoszków królewiec-

kich, „wskrzeszonych", spirytualistów z Hydesville i t .d. Ogólnie znaną jest przecież osobliwa mieszanina pojęć religijnych z seksualizmem w mormoniźmie, gdzie wielożeństwo należy do przykazań religijnych.

Nietylko katolicyzm i protestantyzm wykazuje te zjawiska. Również w kościele greckim mistyka seksualna wydaje najdziwniejsze owoce. Leroy-Beaulieu opowiada o rosyjskiej sekcie „skakunów", skoczków, którzy na swoich zebraniach nocnych dochodzą przez skakanie, podobnie jak tańczący derwisze mahometańscy do stanu erotyczno-religijnej ekstazy. Skoro szał osiągnie punkt kulminacyjny, następują bezwstydne orgje, przyczem dopuszczają się nawet kazirodztwa. W nowszych czasach były kozak, Wasyl Podgorny (obecnie mnich Stefan) założył podobną dziwną sektę prawosławną, która ma dużo zwolenników w guberni kurskiej, włodzimierskiej i charkowskiej. Według sprawozdania arcyjereja kurskiego do synodu świętego, czczą „stefanowcy" albo „podgornowcy" Stefana jako prawdziwego Chrystusa i mądrego doradcę życia religijnego. Mnich Stefan jest zdecydowanym wrogiem palenia tytoniu. „Palenie jest gorsze niż sprośność", mawiał gdyż sprośność hańbi tylko ciało, tytoń zaś ciało i duszę. To zioło djabelskie palą tylko dzieci szatana. Wszystko może być przebaczone, tylko nie palenie tytoniu". Także i wódkę potępia ten święty: „Kto pije wódkę, wchłania w siebie krew szatana i traci błogosławieństwo Boże". Stefanowcy są przeciwnikami małżeństwa. Stefan zachęca natomiast do swobodnego łączenia się kobiet i dziewcząt z mężczyznami. Prawdziwe małżeństwo, twierdzi zostaje zawarte, jeżeli mężczyzna poraz pierwszy połączy się z kobietą, chociażby nawet przed ślubem. O ile mężczyzna łączy się później z inną kobietą, to małżeństwo jest nieważne. Mądry mnich powiada między innemi: „Małżeństwo jest złem. Głównym warunkiem uratowania kobiety jest przechodzenie od mężczyzny do mężczyzny i bezwarunkowe posłuszeństwo. Kobieta musi upaść, by nie móc się chełpić swoją nieskalanością". Jednym z najżarliwszych zwolenników Stefana jest pod tym względem niejaki Besnyszew, który uprawia uwodzenie dziewcząt i kobiet jako specjalność religijną. Gromadzi on kobiety o porze nocnej w swoim domu, prawi o bezgrzeszności niehamowanej niczem rozkoszy płciowej: „Grzech przeciw szóstemu przykazaniu, powiada, nie jest grzechem lecz oczyszczeniem duszy". Zwolennicy mnicha założyli wiele klasztorów dla kobiet, które mało się różnią od domów rozpusty.

Pominąwszy to sekciarstwo musimy przyznać, że kompleks uczuciowy religijno-seksualny odgrywa jeszcze rolę w wyobraźniach dzisiejszego rzeczywiście pobożnego chrześcijaństwa. „Ideę unio mystica" między człowiekiem a bóstwem spotykamy wszędzie. Albrecht Dieterich dostarczył w swojem dziele „Liturgja Mitry" bogatego materjału kulturalno-historycznego, odnoszącego się do tego ślubu mi-

stycznego. Już najstarsze kulty pogańskie uznają złączenie się miłosne za symbol złączenia się człowieka z bogiem. W nowym testamencie bardzo wybitną rolę odgrywa obraz oblubieńca i uczty weselnej. Chrystus jest „oblubieńcem" kościoła, kościół zaś jego „oblubienicą". Pobożne dziewczęta i zakonnice chętnie nazywają się oblubienicami Chrystusa. To ekstatyczne połączenie się wzoruje się w zasadzie na połączeniu płciowem. Augustyn powiada: „Jak oblubieniec wychodzi Chrystus ze swej sypialni, w nastroju weselnym wstępuje w obszar świata". Wieki średnie w upiększeniu ślubu mistycznego dostarczają nam wiele materjału w literaturze, teologji, wizjach i sztuce rzeźbiarskiej Wdzięcznemi przedmiotami dla sztuki rzeźbiarskiej były szczególnie święta Katarzyna i św. Teresa. Artysta barokowy Bernini zrobił z św. Teresy w kościele Sta Maria della Vittoria w Rzymie prawdziwą nowoczesną scenę buduarową, tak, że francuski szyderca, prezydent de Brosses, powiedział o niej: „Ach, jeżeli to ma być miłość boska, w takim razie ją znam".

Podczas kanonizacji Krescencji Höss z Kaufbeuren w kościele św. Piotra został zawieszony obraz, przedstawiający ślub mistyczny nowej świętej ze Zbawicielem. Nad obrazem był umieszczony następujący napis łaciński: „Nasz pan Jezus Chrystus wręcza dziewicy Krescencji przy pomocy najświętszej Matki Boskiej i w obecności jej anioła opiekuńczego pierścień i zaręcza się z nią". Także zakonnica staje przed ołtarzem, aby się połączyć węzłem małżeńskim na wieki z Chrystusem. U ludu spotykamy jeszcze bardziej realistyczne przedstawienie ślubu mistycznego. Ponieważ bezżenne kapłaństwo zostaje dla chłopa mimo całego jego poważania dla stanu kapłańskiego, czemś obcem, niezrozumiałem, to przedstawiano prymicję, uroczystość pierwszej mszy kapłana jako zaślubiny wielebnego prymicjanta z kościołem, którego zastępuje młoda dziewczyna. Ten zwyczaj ludowy zachował się do dnia dzisiejszego w Badenie, Bawarji i Tyrolu. Podczas tej ceremonji nie pozbawionej poezji, pozwalają sobie młodzi chłopcy na rubaszne, dwuznaczne dowcipy i udają się potem z narzeczoną „duchowną" do karczmy, gdzie „nie trzeba się żenować przed duchownymi".

Jak dalece styka się w tych połączeniach i ślubach mistycznych seksualizm z religją, wykazał Ludwik Feuerbach w swej rozprawie o „Kulcie Marji". Na poparcie tego przytaczam także następującą pieśń religijną, zawartą w poetycznej książce religijnej, rozpowszechnionej niegdyś bardzo wśród ludności płci żeńskiej we Francji (Les Perles de saint François de Sales, ou le plus belles pensées du bienheureux sur l'amour de Dieu", Paris 1871)

Vive Jésus, vive sa force
Vive son agréable amorce!
Vive Jésus, quand sa bonté
Me réduit dans la nudité;

Vive Jésus quand il m'apelle.
Ma soeur, ma colombe, ma belle!
Vive Jésus en tous mes pas
Vivent ses amoureux appas!
Vive Jésus, lorsque sa bouche
D'un baiser amoureux me touche!
Vive Jésus quand ses blandices
Me comblent de chastes délices!
Vive Jésus lorsque a mon aise
Il me permet que je le baise!

Obok prostytucji religijnej i mistyki seksualnej wykazują jeszcze dwa inne zjawiska religijne ścisły związek z życiem płciowem, są nawet do pewnego stopnia pochodzenia seksualnego: asceza i wiara w czarownice.

Nie są one właściwe tylko religji chrześcijańskiej, jak ciągle jeszcze twierdzą powierzchowni autorowie, lecz są to powszechne koncepcje historyczne natury kulturalno-antropologicznej, mające swe pierwotne źródło w gorącem uczuciu religijnem.

W jaki sposób łączy się ze sobą wysokie mniemanie o „ascezie", — t. zn. wyobrażenie, że dobro doczesne i wieczne polega na zupełnej wstrzemięźliwości płciowej, z uczuciem religijnem? Religja jest to tęsknota za ideałem, wiarą w doskonalenie. Takiej wierze wydawać się musi popęd płciowy i wszystko, co z się nim łączy, największą przeszkodą w urzeczywistnieniu ideału, gdyż nigdzie dysharmonja bytu nie daje się tak silnie odczuwać, jak w życiu seksualnem.

W piątym rozdziele swych „Studjów nad naturą człowieka" zestawił Mieczników wszystkie dysharmonje w organizacji i funkcjach narządu płciowego, z powodu których cierpi tak bardzo człowiek nowoczesny. Do tych fenomentów dysharmonijnych w życiu seksualnem zalicza Miecznikow między innemi przykre, bolesne i nieestetyczne krwawienie menstruacyjne kobiety uważanej już przez wszystkie ludy pierwotne za coś nieczystego i złego; następnie cierpienia porodowe, dysharmonję między dojrzewaniem płciowem a ogólną dojrzałością organizmu, które następuje później niż tamta, niejednoczesny rozwój różnych funkcji płciowych, których wynikiem jest n. p. onanja występująca jeszcze przed tworzeniem się plemników; wielki odstęp czasowy między nastąpieniem dojrzałości płciowej a zawarciem małżeństwa; liczne zjawiska dysharmonijne, występujące przy utracie zdolności do płodzenia w późniejszym wieku, w którym silna pobudliwość i wrażliwość seksualna trwają często nadal mimo utraty zdolności do spółkowania, wkońcu dysharmonje w stosunku płciowym między kobietą a mężczyzną.

Według Miecznikowa jest ta dysharmonja życia płciowego od najwcześniejszego aż do najpóźniejszego wieku źródłem licznych dolegliwości. Wszystkie prawie religje surowo osądzają i potępiają funkcje płciowe i zalecają

wstrzemięźliwość płciową jako najlepszy środek do harmonijnego i idealnego kształtowania życia.

Do tego dołącza się jeszcze głęboko odczuwana przez człowieka pierwotnego sprzeczność między duchem a materją. Seksualizm przeciwstawiono duchowi, jako wyraz najwyższej zmysłowości i życia materjalnego, jako pierwiastek nieczysty, który należy zwalczać, pokonywać i o ile możności tępić. Już pierwsza zaspokojona rozkosz płciowa wystarczyła, aby człowieka wypędzić na zawsze „z raju", t. zn. z najwyższego bytu duchowego. Obok ślubowania ubóstwa, jest więc wstrzemięźliwość płciowa, walka z „mięsem" („caro" u ojców kościoła oznacza zawsze genitalja) najistotniejszym psychologicznym rysem charakterystycznym ascezy.

Jakie jest jednak konieczne następstwo tej bezustannej walki z popędem płciowym? Twierdzenie Weiningera, że: „Zaprzeczenie seksualizmu zabija tylko człowieka cielesnego, aby dać duchowemu człowiekowi pełne życie", jest z gruntu fałszywe i dowodzi niedostatecznej znajomości natury ludzkiej. „Zaprzeczenie seksualizmu" jest bowiem najmniej odpowiednią drogą do zapewnienia człowiekowi pełnego bytowania. Taksamo nie może ono zniszczyć człowieka cielesnego. Przeciwnie, asceta, chcąc zwalczyć i wytępić przepotężny popęd płciowy występujący w każdym człowieku od czasu do czasu z niepohamowaną siłą — musiał ciągle mieć się przed nim na baczności, t. zn. ciągle o nim myśleć. W ten sposób musiał zajmować się popędem płciowym więcej, aniżeli to zwykle czyni człowiek normalny. Temu sprzyjało jeszcze dobrowolne usunięcie się ascety od świata, ciągłe życie w samotności, co przyczyniało się bardzo do powstawania halucynacyj i wizyj.

To intenzywne potęgowanie życia nerwowego ujawniło się przedewszystkiem w dziedzinie seksualizmu. Wizje natury seksualnej, kuszenia erotyczne, umartwienia ciała w formie biczowania się, kastrowanie siebie samego, kaleczenia części płciowych są charakterystycznemi zjawiskami ascetycznemi. Z drugiej strony przecenianie pierwiastka czysto duchowego prowadziło nietylko do pogardzania materją lecz także wprost do rozwiązłości płciowej, ponieważ liczne sekty ascetyczne głosiły, że jest obojętne, co się dzieje z ciałem i tak grzesznem i że wszelkie jego hańbienie jest dozwolone. Tem tłumaczy się dziwny fakt naturalnego i nienaturalnego wyuzdania u licznych sekt ascetycznych.

Biczowanie się seksualne i wyuzdanie płciowe są dwoma biegunami, między którymi rozgrywa się życie ascety, wykazujące silną domieszkę seksualną. Asceza jest wtedy często tylko środkiem do osiągania rozkoszy płciowej w formie innej i w sposób intenzywniejszy.

Asceza jest tak stara jak religja ludzka i spotykamy ją na całej kuli ziemskiej. Znajdujemy ascetów u licznych ludów dzkiich, sekty ascetyczne szczególnie u starych i no-

wych narodów cywilizowanych, w Babylonji, Syrji, Frygji, Judei, nawet w Meksyku przed Kolumbem i w formie najbardziej rozwiniętej w Indjach, w islamie i chrześcijaństwie.

Nauka indyjska „samkhya", wymagająca spotęgowanego samozaparcia się „yoga" i polegająca na przeciwieństwie między materją a duchem, przyczyniła się do przyjęcia ascezy do buddyzmu i do założenia sekt ascetycznych, „których życie — wedle Hardyego — urąga ich „nazwom". Do najwyższego stopnia jest rozwinięta „yoga" u sekt siwaitycznych w 9 do 16 w., które obok zaspokajania najdzikszych popędów płciowych rozwinęły ascezę aż do dręczenia własnego ciała. Również w islamie, szczególnie u sekty zwanej „sufis", występuje ten związek między seksualizmem a ascezą. Ale dopiero chrześcijaństwo ujęło je w formalny system i wyciągnęło z tego ostateczne konsekwencje. Tylko popęd do zaspakajania głodu był dla dawnego chrześcijaństwa czemś naturalnem, popęd płciowy zaś zepsutą naturą, fizyczną i duchową, kastracja zaś ideałem zalecanym już w pismach Nowego Testamentu. Już w 2 wieku po Chrystusie poddawało się wielu chrześcijan dobrowolnej kastracji a w 4 wieku musiał sobór nicejski zająć się tym coraz bardziej rozpowszechniającym się zwyczajem, tymi poprzednikami dzisiejszych skopców.

Liczni asceci i święci usuwali się w samotność, aby zapomocą umartwienia ciała dojść do zbawienia. Ale znamienne jest, że wszystkie ich myśli obracały się wyłącznie dookoła seksualizmu i że zajmowali się oni bezustannie kwestjami, odnoszącemi się do życia seksualnego.

Pisma świętych przepełnione są takiemi kwestjami tyczącemi się życia seksualnego i tworzą dlatego ważne źródło dla poznania historji obyczajów starożytności. Nic nie zajmuje tych ascetów tak jak życie prostytutek, jak rozpusta seksualna bezbożnych. Liczne legendy opowiadają o usiłowaniach świętych, celem nakłonienia prostytutek do porzucenia swego zawodu i do sprowadzenia ich na drogę świętego życia. Dzieło Karola de Bussy „Les courtisanes saintes" świadczy o powodzeniu usiłowań. Św. Witaljusz odwiedzał co nocy domy nierządu, dawał prostytutkom pieniądze, aby nie grzeszyły i modlił się na intencję ich nawracania.

Tak umartwienie ciała, biczowanie i kastracja sprowadzały życie płciowe ascety, którego myśli ciągle krążyły dokoła seksualizmu, na coraz bardziej chorobliwe i zboczone tory. Monstrualne wizje seksualne świętych odzwierciedlają w sposób typowy niewiarygodną wprost siłę uczuć seksualnych ascetów. Jak odległą była — by użyć słów Augustyna — dla tych nieszczęśliwych „pogodna jasność miłości", jak bliską „ponurość rozkoszy płciowej". Te wizje, te „fałszywe obrazy" nęciły „śpiącego" do tego, do czego na jawie nie mogły go doprowadzić rzeczywiste obrazy. (Augustyn. Confessiones. X. 30). Postacie pięknych,

nagich kobiet, któremi w rzeczywistości otaczali się dość często asceci, celem wystawiania siebie samych na próbę, zjawiały się im we śnie. Fetyszystyczne i symboliczne wizje natury erotycznej dręczyły ich i prowadziły do najsilniejszych pokus zmysłowych, które w sektach Walezjanów, Marcjonitów i gnostyków potęgowały się do wyuzdania seksualnego. Marcjan, założyciel sekty, od niego nazwanej, zalecał wprawdzie wstrzemięźliwość, twierdził jednak, że rozpusta płciowa nie może być przeszkodą do zbawienia, gdyż przecież tylko dusze zmartwychwstają po śmierci. Gnostycy wahali się między bezwzględnem bezżeństwem a wspólnością seksualną. Jeszcze w 19. w. mistyka ascetyczna doprowadziła protestancką sektę pietystów królewieckich do najbrutalniejszych ekscesów zmysłowych. Z ascetyzmu rozwinęły się zakony, do których powyższe uwagi dają się w zupełności zastosować. Nie dający się zaprzeczyć nierząd w klasztorach średniowiecznych, — z powodu którego nazywano domy publiczne „opactwami" a który także opiewano w pieśniach i opowiadaniach ludowych — wskazuje również na związek między ascezą religijną a życiem seksualnem.

Idea ascezy nie straciła do dnia dzisiejszego swej siły przyciągania dla pewnych umysłów poza kościołem. Ale charakter i pochodzenie tej ascezy nowoczesnej jest zupełnie inne. Zrozumiemy to, jeżeli przypomnimy sobie słowa Weiningera — tego typowego reprezentanta ascezy „nowoczesnej" — że nie ten mężczyzna ma najgorsze mniemanie o kobietach, który miał u nich najmniej szczęścia, lecz ten, który go miał najwięcej. (Płeć i charakter str. 315).

Asceci dawniejszego chrześcijaństwa negują naprzód seksualizm, n. p. przez kastrację, szukanie samotności, po to, by go potem tem silniej potwierdzić. Nasi nowocześni asceci a zwłaszcza trzej cieszący się wielkiem powodzeniem, literaccy apostołowie ascezy, Schopenhauer, Tołstoj i Weininger, potwierdzali naprzód w sposób dość intenzywny swój seksualizm, aby go potem tem silniej negować. Poznali oni rozkosz płciową nie tylko w teorji, lecz także w praktyce. Dlatego dali oni nam cenniejsze wyjaśnienia co do jej natury i znaczenia w życiu ludzkiem, aniżeli wizje starochrześcijańskich ascetów. Przedewszystkiem odnosi się to do Schopenhauera i Tołstoja.

Schopenhauer musiał dopiero na własnem ciele odczuć cały tragizm rozkoszy płciowej, demona popędu płciowego, „nienawiść" miłości (własne jego słowa do Challemel-Lacoura), zanim poznał pełne znaczenie idei ascetycznej. Asceza jego pozostaje w ścisłym związku z jego zmysłowością i jej skutkami. Dowiodłem tego niezbicie przez opublikowanie nieznanego dotychczas własnoręcznego zapisku poety, z którego wynika, że był on wenerycznie chory. (Choroba Schopenhauera w r. 1823). Tem znowu tłumaczy się ścisły stosunek, który Schopenhauera ustala między „dziwną chorobą płciową" a ascezą. Z rozmaitych uwag

jego o syfilisie, przedewszystkiem jednak z faktu, że sam chorował na syfilis, wynika znaczenie, jakie choroba ta odegrała w koncepcji jego światopoglądu ascetycznego. Ten rozwinął się pod bezpośrednim wpływem jego przeżyć, cierpień i namiętności. W starości, kiedy go już demon popędu płciowego i nieszczęsne skutki tegoż nie dręczyły, nabiera myśl jego wyraźnego zabarwienia eudemonistycznego.

Tołstoj również przyznaje otwarcie, jak wiele cierpiał wskutek swej lubieżności: „Wiem, powiada, jak ona to wszystko, czem żyły rozum i serce, zakrywa i na pewien czas niszczy". Brak wstrzemięźliwości ze strony mężczyzn jest wedle niego przyczyną bezmyślności życia. Tołstojowskie pojmowanie rzeczy nie pokrywa się jednak wcale z ascezą starochrześcijańską, buddyjską i schopenhauerowską. W swem pięknem powiedzeniu: „Tylko z kobietą można utracić niepokalaność, tylko przez nią ją zachować", wyznaje, że absolutna wstrzemięźliwość jest ideałem nieosiągalnym i że człowiek może dojść tylko do względnej ascezy. To jego wyznanie należy brać pod uwagę, nie zaś jego niedorzeczną naukę o nieczystości małżeństwa. „Do tej idei „względnej wstrzemięźliwości" i do tego, co w niej jest dobrego, wrócimy przy omawianiu tak zwanego zagadnienia wstrzemięźliwości".

Weininger, osobnik bezwątpienia patologiczny, wraca do pojęcia starochrześcijańskiej ascezy. Według niego „akt płciowy" pozostaje w sprzeczności z ideą ludzkości! Seksualizm poniża człowieka. Płodzenie i płodność są „wstrętne". Człowiek dlatego tylko nie jest wolnym, bo powstał w sposób niemoralny! Mężczyzna wciąż neguje w kobiecie ideę ludzkości. Dlatego jest rzeczą najważniejszą negowanie, przezwyciężenia kobiecości. Ponieważ wszelka kobiecość jest niemoralną, musi kobieta przestać być kobietą i stać się mężczyzną!

Jerzy Hirth nazwał książkę Weiningera niesłychaną zbrodnią wobec ludzkości. Ponieważ jednak ma się do czynienia, jak wykazał Probst w swojem studjum psychjatrycznem o Weiningerze, — z dziełem człowieka umysłowo chorego, nie można autora czynić odpowiedzialnym za tę zbrodnię. Szkoda tylko, że wielu czytelników uważa Weiningera za „myśliciela", albo jest tego samego zdania, co dziwaczny Strindberg, że został tu rozwiązany „jeden z najtrudniejszych problemów!"

Wielkie znaczenie do dnia dzisiejszego ma stosunek uczucia religijnego do seksualnego we wierze w czarownice, tej dziwnej karykaturze kobiecości. Jest to źródło wszelkiej nienawiści i pogardy dla kobiet, sięgające najdawniejszych czasów. Na to należy ciągle zwracać uwagę naszych nowoczesnych nieprzyjaciół kobiet, by wytłumaczyć im całą bezsensowość, pierwotność i atawizm ich sposobu zapatrywania.

Tu należy przedewszystkiem wystąpić przeciw mylnemu zapatrywaniu, jakoby wiara w czarownice była specjal-

nym wytworem chrześcijaństwa. Do rozpowszechnienia tego mylnego poglądu przyczyniło się słynne dzieło I. Micheleta „La Sorcière", w którem czarownica jest przedstawiona jako wynalazek średniowiecznego chrześcijaństwa.

Ale religja chrześcijańska jako taka jest w sprawie tej taksamo bez winy, jak wszystkie inne wyznania. Wiara w czarownice z jej całem podłożem religijno-seksualnem jest zjawiskiem pierwotnem, ogólno-antropologicznem, pozostałością pierwotnej historji ludzkiej, mającem swe źródło w prastarym związku między magją religijną a życiem płciowem.

Animizm człowieka pierwotnego i współczesnego widzi we wszystkich do głębi nim wstrząsających zjawiskach przyrody objawienie się i działanie demonów i czarowników. Dziełem demona jest dla niego także popęd płciowy, który pociąga człowieka pierwotnego do kobiety. Wkrótce kobieta sama staje się dla niego czemś budzącem obawę, czarodziejskiem. Wierzenie w czarownice ma swoje źródło w popędzie płciowym. Czarodziejstwo w ogólności łączy się zawsze w jakiś sposób z popędem płciowym.

To seksualne źródło wiary w czarownice i magję, przedstawił dokładnie słynny etnograf K. Fr. F. Martins na podstawie swych obserwacji u tubylców w Brazylji środkowej. „Wszelkie czarodziejstwo ma swe źródło w „popędzie płciowym", powiedział mu stary Indjanin. Czarodziejstwo rozwija się dzięki popędowi płciowemu i będzie według Martinsa tak długo istniało u prymitywnych ludów, dopóki nie zaczną żyć powściągliwie. Czarodziejstwo, rozkosz płciowa i występki przeciw naturze nie dają się od siebie oddzielić. Dowodem tego jest cała historja kultury i obyczajów ludzkości. U tubylców brazylijskich „pajé" albo „piache". (czarownik), odgrywa tę samą rolę, co czarownica chrześcijańska w średniowieczu.

Czarownicy i czarownice mają przedewszystkiem doświadczenie na polu seksualnem. Wierzenia ludowe mają zawsze to na myśli. Czarownice starego Rzymu podobne są do czarownic średniowiecznych pod względem swej złej sławy w sprawach seksualnych. Według I. Frankla wyraz niemiecki „Hexe" pochodzi od słowa „hagat" = kobieta występna. Pogląd ascetyczny czasów średniowiecznych, sformułowany przeważnie przez mężczyzn, widział w kobiecie uwodzicielkę, do zmysłowej, grzesznej rozkoszy, personifikację zła, „ianuam diaboli" i w końcu samą djablicę i czarownicę, której istotą jest sprośność i płciowość. Nauki o grzechu pierworodnym i niepokalanem poczęciu miały zapewne wielki wpływ na to pojmowanie kobiety.

Pojmowanie kobiety jako czarownicy obracało się prawie wyłącznie dookoła seksualizmu, który przedstawiano sobie jako „stosunek płciowy z djabłem". (W. G. Soldan, Historja procesów przeciw czarownicom), w którem zboczenie seksualne miało odgrywać główną rolę. Sądzono, że

zamiast naturalnego stosunku odbywają się między djabłem a czarownicą najwstrętniejsze wyuzdania perwersyjne.

W wykładzie swym o historji naturalnej czarownic scharakteryzował Holzinger w krótkich i trafnych słowach stan umysłowy i obyczajowy czasu, w którym powstały takie pojęcia.

Wedle twierdzeń znawców obyczajów w. 15 i pocz. 16 w. panowała podówczas nieograniczona swoboda pod względem seksualnym. Państwo i kościół postanowiły zapomocą presji zewnętrznej i religijnej zmusić lud do życia moralniejszego. Ten forsowany przewrót w tak ważnej sprawie musiał wywołać silną reakcję i zachęcić do szukania potajemnych ujść dla popędu, który starano się za wszelką cenę stłumić. Działo się to żywiołowo. Gwałcenie i uwodzenie, przy którem djabeł zaprzątający umysły całego świata musiał być pomocnym; dzikie upodobanie rozpustników w potajemnych bakchanaljach i orgjach, w których możliwie, że zamaskowani albo niezamaskowani grali rolę szatana; sromotne postępki podnieconych kobiet i do zbrodniczej nikczemności gotowych stręczycielek i wszetecznic; ponadto szeroko rozgałęziona teorja o czarownicach i systematyczne utwierdzanie ogółu we wierze w djabła przez kler... wszystko to powodowało, że wiele tysięcy ludzi padało ofiarą błędnej sprawiedliwości i szaleństwa".

Badanie procesów przeciw czarownicom w wiekach średnich i czasach nowożytnych, — gdyż wiadomo, że procesy takie odbywały się aż do lat siedmdziesiątych 19. wieku, — dostarczałoby bezwątpienia ważnych przyczynków kulturalno-historycznych do nauki o psychopatji seksualnej, i rzuciłoby równocześnie światło na powstawanie zboczeń seksualnych.

Ile zboczeń płciowych ma jeszcze dziś swe źródło w tej zabobonnej, ogólno-ludzkiej namiętności, powstałej z połączenia mistyki religijnej z popędem płciowym, — która w czasach średniowiecznych doprowadziło wiarę w czarownice do takiego rozkwitu!

Była to, jak wykazał Michelet w swojem klasycznem dziele, wyobraźnia religijna, która zeszła na manowce i znalazła ujście w wierze w czarownice, dochodząc tutaj do najwstrętniejszych zboczeń, szczególnie natury sadystycznej.

Tak zabobon, jakoteż i namiętność seksualno-religijna średniowiecza tkwi jeszcze dzisiaj w licznych ludziach, wywołując w nich zboczenia seksualne.

Oprócz ascezy i wiary w czarownice dostarcza także literatura teologiczna licznych dowodów na stosunek religji do seksualizmu.

W rozprawie wydanej w r. 1900 zwróciłem uwagę na wielką rolę, jaką odgrywają liczne kwestje treści seksualnej w tak zwanej medycynie pastoralnej, to jest w tych pismach teologicznych, które zajmują się badaniem po-

szczególnych faktów i kwestyj medycznych ze stanowiska kościelnego i ich stosunku do dogmatu.

Widzimy tu do najwyższego stopnia posuniętą kazuistykę teologiczną odnośnie do wszystkich możliwych kwestyj życia seksualnego, dziwne zużytkowanie doświadczeń konfesjonału, wyobraźnię religijną, błąkającą się w osobliwym związku ze scholastyką i zmysłowością po nieznanych dziedzinach zboczeń ludzkich.

Powód zewnętrzny do teologicznego traktowania kwestyj seksualnych dały częściowo wyznania osobników zboczonych w konfesjonale, częściowo skandale publiczne. W obu wypadkach starała się kazuistyka o ustanowienie pewnych norm w osądzaniu rozmaitych spraw tyczących życia seksualnego z punktu widzenia religijnego. Nie byłoby to możliwem, gdyby nie była istniała równocześnie przyczyna zewnętrzna, polegająca na ścisłych stosunkach seksualizmu z religją.

Tylko w ten sposób daje się wytłumaczyć rozwój olbrzymiej literatury seksualno-kazuistycznej w teologji, szczególnie w medycynie pastoralnej. Zrozumienie tych faktów umożliwiają — nie zawzięte, mające swe źródło w przesądzie religijnym, tyrady historyków kultury, — lecz wywody lekarzy i antropologów, którzy obserwowali te zjawiska w wyżej przedstawionym związku. Uznali oni stosunki między religją a życiem płciowem jako ogólnoludzkie, nie jako sztuczne wytwory jakiegoś określonego kierunku duchowego. Częste próby kościoła katolickiego, zmierzające do usunięcia najgorszych wybryków w tej dziedzinie — jakkolwiek zupełne usunięcie ich okazało się niemożliwe, — wskazują na to, że zjawiska te pozostają w ścisłym związku z istotą religji.

Niema seksualnej kwestji, którejby nie roztrząsali kazuiści w sposób jak najbardziej drobiazgowy, tak, że ich pisma dają nam równocześnie pouczający obraz czynności fantazji na polu seksualnem.

Drobiazgowe, zakrawające na cynizm roztrząsania kwestji, do jakiego stopnia dotknięcia seksualne są dozwolone, dały początek nazwie „théologiens mamillaires", ponieważ niektórzy jak Benzi i Rousselot zezwolili na „tatti mamillari". Naukę tę potępił papież Benedykt XIV., co jest dowodem, że kościół katolicki jako taki rzeczy tych absolutnie nie pochwalał.

W „Złotym kluczu" A. M. Clareta, arcybiskupa Kuby, w „Moechialogji" Debreynego, w Liguoriego, Densa i J. C. Saettlera pismach o teologji moralnej, w „Diaconales" rozpowszechnionych szeroko we Francji i wielu podobnych pismach są bardzo dokładnie roztrząsane wszystkie możliwe kwestje seksualne, które wyłaniają się lub mogą się wyłonić przy konfesjonale, nawet kwestje nieprawdopodobne i niemożliwe. Coitus interruptus, irrigatio vaginae post coitum, polucje, sodomja, nekrofilja, figurae Veneris, stręczycielstwo, rozmaite rodzaje pieszczot, onanja

małżonków, abortus, rodzaje masturbacji, pederastja, gwałcenie posągów, onanja w wyobraźni, pedikacja i t. d. poddawane są krytyczno teologicznej analizie. Pisma te tworzą bogate źródła dla psychopatji seksualnej. Później jeszcze będziemy mieli sposobność do omawiania etjologji religijnej, poszczególnych zboczeń seksualnych.

Już z dotychczasowych wywodów wynika jasno i niezbicie, że stosunek religji do życia seksualnego należy uważać za zjawisko ogólno-antropologiczne, a nie za przypadkowe objawy, zależne od miejsca, czasu i narodu. Nowoczesny lekarz, prawnik i antropolog kryminalny musi więc zwracać największą uwagę na czynnik religijny w normalnem i anormalnem życiu płciowem człowieka, chcąc dojść do jasnego, bezstronnego sądu o zboczeniach seksualnych. Także Havelock Ellis podniósł zasadnicze znaczenie uczuć religijno-seksualnych i dowiódł, że lekkie drgania uczuć erotycznych towarzyszą wszystkim uczuciom religijnym i mogą w pewnych okolicznościach te ostatnie zagłuszyć. Ciągle jeszcze jesteśmy świadkami wybryków seksualnych pod płaszczykiem religji, jak n. p. w r. 1905 w Holandji i 1901 w Anglji, gdzie na zebraniach religijnych, założonej przez parę małżonków Horos „Theocratic Unity", wtajemniczano młode dziewczęta w najwstrętniejsze orgje seksualne.

F. Schlegel, — jak zauważa Rudolf v. Gottschall, głosi w swojej „Lucyndzie" nową ewangelję przyszłości, w której rozkosz płciowa tworzy część kultu religijnego, jak za czasów Astarty. Skłonność do romantyzmu budząca się na nowo w naszych czasach, zagraża odnowieniem się wyobrażeń religijno-seksualnych. Dopóki uczucia miłosne zawierać będą niewysłowioną, wszechpotężną namiętność, podobnie jak uczucia religijne, dopóty istnieć będzie owa ścisła łączność między religją a seksualizmem, w dobrem i złem znaczeniu. Bardzo trafne uwagi, odnoszące się do religijnego seksualizmu zawdzięczamy pewnemu lekarzowi, który w ciekawem dziele podał doświadczenia ze swej czterdziestoletniej praktyki. Według niego przesadna pobożność „nie jest często niczem innem jak symptomatem seksualnym", wynikającym z braku miłości lub z przesytu miłosnego. To ostatnie odpowiednio do przysłowia: „Młoda nierządnica, stara dewotka". Zresztą odnosi się to zarówno do mężczyzn jak i do kobiet. Pobożność wynikającą z baku miłości, można często wyleczyć zapomocą „castoreum, zimnych tuszów, albo dobrze obmyślonego małżeństwa, z silnym energicznym mężczyzną, który wypiera niebiańskiego oblubieńca".

Uczucie religijne wypływa bezwzględnie z ogólnej tęsknoty, podobnie jak pozostające z niem w związku uczucie seksualne. Nieograniczony rys jego charakteru nie pozwala na indywidualizowanie. Dlatego uczucia religijno-seksualne mogą na przyszłość odgrywać w miłości indy-

widualnej tylko podrzędną rolę, gdyż tworzą pierwszy etap w historji idealizowania popędu płciowego.

W powieści Rehfuesa „Scipio Cicala" ksieni neapolitańska, która przeszła wszystkie fazy szału miłosnego do Boga, woła w końcu: „Kocham miłość".

Nowoczesny człowiek zaś mówi do kobiety, a kobieta do niego: „Kocham cię". Miłość ogólna, religijna skapitulowała przed miłością indywidualną. Taki też kierunek drogi, który mam zamiar śledzić w następującym rozdziele, obrał duch w miłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Droga ducha w miłości. — Erotyczne uczucie wstydu. (Nagość a odzież).

Uczucie wstydu erotycznego, które powstało w zaraniach zamierzchłej przeszłości, oznacza pierwszy krok na drodze do zindywidualizowania miłości. Dopiero badania nowszych czasów udowodniły, że uczucie wstydu nie jest wrodzonem u człowieka. Jest ono specyficznym wytworem kultury. — to znaczy zjawiskiem duchowem, występującem w ciągu jej rozwoju. — właściwem już nagiemu człowiekowi, przedewszystkiem zaś odzianemu. Uczucie wstydu i odzież rozwinęły się proporcjonalnie do siebie i służyły początkowo do tego samego celu, mianowicie do silniejszego uwydatnienia i wyrażenia indywidualnej natury jednostki.

Bardzo dobrze pojął Jerzy Simmel ten indywidualizujący moment w uczuciu wstydu. Mówi on: „Wszelkie uczucie wstydu polega na wyróżnianiu się jednostki".

Najdonioślejsze wyjaśnienie pochodzenia i natury uczucia wstydu erotycznego zawdzięczamy nowszym badaniom krytycznym wybitnych antropologów i etnologów. Przedewszystkiem należy tu podnieść badania Havelocka Ellisa, uzupełnione przez C. H. Stratza, Karola von den Steinen i innych.

Havelock Ellis rozróżnia animaliczny i społeczny czynnik wstydu. Pierwszy ma charakter specyficznie seksualny i tworzy najprostszy i najpierwotniejszy pierwiastek uczucia wstydu. Jest on bez wątpienia silniej rozwinięty u kobiety niż u mężczyzny. Pierwotnie właściwym był prawdopodobnie tylko płci żeńskiej i był wyrazem chronienia części płciowych przed niepożądanem zbliżeniem się mężczyzny. W tej formie daje zauważyć się uczucie wstydu już u zwierząt.

„Uczucie wstydu samicy", — powiada Havelock Ellis. — „ma swoje źródło w perjodyczności seksualnej płci żeńskiej wogóle, i jest mimowolnym wyrazem faktu

organicznego, że nie czas obecnie na miłość. Ponieważ fakt ten występuje prawie ciągle u wszystkich samic zwierząt, człowiekowi podrzędnych, to wyraz tego zmysłu obrony staje się przyzwyczajeniem i występuje także w takich momentach, kiedy nie jest na miejscu. Widzimy to także u suki, która w okresie ruji sama pędzi za psem, potem zaś odwraca się i stara się uciekać, aż ostatecznie po wielkich sztukach uwodzicielskich z jego strony zgadza się na akt płciowy. W ten sposób uczucie wstydu staje się czemś więcej niż odmową na męskie zbliżenie się. Staje się ono dla osobnika męskiego zachętą i łączy się z jego seksualnem pożądaniem osobnika żeńskiego. Uczucia wstydu więc możnaby tłumaczyć jako drugorzędną psychiczną cechę seksualną. Erotyczne uczucie wstydu samicy jest zachowania się samicy. Te ostatni objaw wynika z tego, nieuniknionym wytworem ubocznym naturalnego agresywnego zachowania się samca i naturalnego odpornego że — u człowieka i wszystkich spokrewnionych z nim gatunków — funkcja płciowa istoty żeńskiej jest perjodyczna i musi zawsze być chroniona przed płcią drugą, co nie zachodzi u płci męskiej.

Z tym odpornym charakterem uczucia wstydu łączy się, jak Gross bardzo słusznie wywodzi, biologiczne i psychologiczne znaczenie kokieterji, wynikającej ze sprzeczności między instynktem płciowym a wrodzonem uczuciem wstydu. Jest ona niejako wyzyskiwaniem uczucia wstydu do celów zmysłowych, chybiającem rzadko swego celu, spekulowaniem na popęd płciowy mężczyzny, i w tym sensie wypływem prawdziwie gynekokratycznych instynktów, z któremi spotkamy się jeszcze raz przy omówieniu masochizmu.

Na podstawie wyników badań najnowszych nie można wątpić w pierwotne, organiczne, zwierzęce podłoże seksualnego uczucia wstydu. Nie ulega również wątpliwości, że psychiczne, indywidualne znaczenie tego uczucia polega na drugim pierwiastku zasadniczym uczucia wstydu, mianowicie na czynniku społecznym, który równocześnie wyjaśnia nam występowanie uczucia wstydu u mężczyzny. Ta forma uczucia wstydu jest równocześnie formą specyficznie ludzką.

Tym drugim zasadniczym pierwiastkiem społecznym jest obawa przez wzbudzeniem wstrętu.

Tu należy sobie przypomnieć ciekawą drastycznie-naturalistyczną teorję Lombrosa o pochodzeniu uczucia wstydu. Lombroso zaobserwował, że u licznych prostytutek istnieje rodzaj dziwnego ekwiwalentu uczucia wstydu, mianowicie niechęć do pokazania swych genitaljów, jeżeli nie są czyste, albo jeżeli są w okresie menstruacji. Romańskie słowo na określenie wstydu pochodzi od „putere", co wskazywałoby na to, że uczucie wstydu ma swe źródło we wstręcie do woni rozkładających się wydzielin. Jeżeli zestawimy z tem fakt, że całus pierwotnie był obwąchi-

waniem. te według Lombrosa. przedstawia ta udawana wstydliwość prostytutek prymitywne uczucie wstydu kobiety pierwotnej, to znaczy obawę przed wzbudzeniem wstrętu w mężczyźnie. Także Sergi akceptuje tę hipotezę Lombrosa.

Według badań Richeta nad przyczynami wstrętu przedstawia okolica genito-analna z jej wydzielinami i ekskrementami u bardzo wielu ludów pierwotnych przedmiot wstrętu. Wskutek tego ukrywa się ją troskliwie nietylko przed tą samą płcią, lecz przedewszystkiem przed drugą. Później obawa przed budzeniem wstrętu albo odrazy odgrywa bardzo ważną rolę w uczuciu wstydu wogóle. Odnosi się ona nietylko do właściwych organów płciowych. lecz także do części tylnych. U niektórych pierwotnych ludów zakrywa się nawet wyłącznie te ostatnie.

Także pojęcie nieczystości rytualnej, wywołane szczególnie przez proces menstruacji i stojącymi w związku zwyczajami rytualnymi, ma udział w genezie uczucia wstydu.

W najściślejszym związku stoi ono jednak z ubraniem, które prawdopodobnie można tylko częściowo sprowadzić do wymienionych wyżej pierwotnych czynników uczucia wstydu. W późniejszym rozwoju kultury odgrywało ono samodzielną rolę w wytwarzaniu się subtelniejszego seksualnego uczucia wstydu.

Karol von den Steinen dochodzi na podstawie swych obserwacyj u Bakairów w Brazylji środkowej do wniosku godnego uwagi: „Nie mogę w to wierzyć, by uczucie wstydu, nie istniejące zupełnie u nago chodzących Indjan, miało być u innych ludzi pierwotnem uczuciem. Przypuszczam natomiast, że rozwinęło się ono dopiero wtedy, gdy zaczęto pewne części zasłaniać. Nagość kobiet zakrywano dopiero z tą chwilą, odkąd — wśród mało tylko skomplikowanych stosunków gospodarczych i społecznych — wartość dziewcząt, oddawanych w małżeństwo, wzrosła bardziej niż u wielkich rodzin nad rzeką Szingu z nastaniem żywszego ruchu handlowego. Mojem zdaniem, utrudniamy tłumaczenie wstydu, przypisując sobie teoretycznie większe uczucie wstydu, aniżeli ono jest w rzeczywistości".

U Bakairów chodzących prawie całkiem nago jest nasz seksualny wstyd zupełnie nierozwinięty, szczególnie nie istnieje u nich wcale uczucie wstydu przy obnażaniu się.

Owo zwierzęce fizjologiczne uczucie wstydu jednak u nich wyraźnie się objawia.

Tam gdzie nagość jest zwyczajem, tam wstyd erotyczny jest tylko w małym stopniu rozwinięty. Także człowiek cywilizowany bardzo szybko przyzwyczaja się do chodzenia nago, jako do stanu całkiem naturalnego.

Zupełnie nago chodzący Bakairi nie mają żadnych „sekretnych" części ciała. Żartują z nich z największą swobodą. Nazywanie ich dlatego „nieprzyzwoitymi" byłoby głupiem. Dojrzewanie płciowe obojga płci obchodzi uroczyście cały lud, przyczem ogólna uwaga i swawolność jest

skierowana demonstracyjnie na „sekretne części ciała". Mężczyzna, który chce się przedstawić obcemu jako ojciec drugiego, kobieta, która chce się przedstawić jako matka dziecka, dotykają się z miną swobodną i poważną swoich części płciowych, przyznawając się w ten sposób do rodzicielstwa. Mankiety na członkach męskich i trójkątne „uluri" kobiet nie są zasłonami, lecz służą do ochrony błony śluzowej, jako opaska u kobiet i jako przyrząd do gimnastycznego leczenia fimozy u mężczyzn.

Tylko w żarcie chyba możnaby uważać te przyrządy za „części ubioru", których głównym celem byłoby służyć uczuciu wstydu. Nie służą one ani do zasłaniania ani też do zatajania podniecenia seksualnego. Czerwona nitka tak zwanych „trumai", zgrabne „uluri", pstra bandera t. zw. „bororó" zwracają na siebie jako ozdoba uwagę, zamiast ją od siebie odwracać. Kompletnie nagie kobiety szczepu Suyá, myły sobie nad rzeką części płciowe w obecności Europejczyków.

U Karaibów Brazylji środkowej, żyjących jeszcze w stanie epoki kamiennej, można bardzo dobrze obserwować skutki zupełnej nagości i stwierdzić, że stoi ona na przeszkodzie rozwijaniu się wstydu erotycznego w naszem pojęciu. Fizjologiczne czynniki uczucia wstydu same dla siebie nie wystarczają, by mogło ono wystąpić w całej swej sile jako specjalne zjawisko psychiczne. Dopiero w związku z odzieżą zyskują one większe znaczenie dla powstawania uczucia wstydu.

C. H. Stratz w swej kulturalno-historycznej rozprawie antropologicznej o stroju kobiecym, porównał wyniki nowszych badań etnologicznych i stwierdził ich zgodność ze znanymi faktami z historji kultury i sztuki. Według niego „pierwszym i pierwotnym celem ubrania jest nie okrywanie lecz jedynie i wyłącznie zdobienie nagiego ciała". Nagi człowiek mało albo wcale się nie wstydzi: dopiero człowiek ubrany odczuwa wstyd, a mianowicie wtedy, kiedy brakuje mu zwyczajnej ozdoby. Tyczy się to nietylko człowieka pierwotnego lecz także cywilizowanego. Słusznie bowiem zwraca Stratz uwagę na to, że obnażanie, przepisane przez modę, nie bywa odczuwane jako takie. Przeciwnie dama w sukniach zapiętych wśród kobiet dekoltowanych na sali balowej wstydziłaby się bardzo z powodu braku dekoltu.

Historja ubrania i złączonej z niem ściśle mody, dostarcza nam ważnej podstawy do zrozumienia uczucia wstydu człowieka nowoczesnego i do osądzenia znaczenia i granic naturalnych tegoż. Równocześnie pozostaje odzienie w ścisłym stosunku do miłości jako do zjawiska psychicznego. „Jak wielki wpływ na odzież" powiada Emanuel Herman, „posiada miłość we wszystkich swych stadjach i jak się naodwrót wyraża „miłość przez ubiór". Ubiór zadawalnia ludzką potrzebę urozmaicenia w stosunkach płcio-

wych wykazaną przez Hochea i przezemnie, która wciąż wymaga nowych środków wabiących i podniecających.

Pierwszym stopniem odzieży, czegoś w rodzaju ubioru symbolicznego człowieka pierwotnego jest farbowanie, malowanie i tatuowanie skóry. Wyjaśniły to nowsze badania etnologiczne, szczególnie Westermarcka, Joesta i Marquarda. Skłonność do malowania i zdobienia skóry istniała już w czasach przedhistorycznych. Stanowi to wymowną ilustrację dla twierdzenia Herberta Spencera, że próżność człowieka niecywilizowanego jest znacznie większa niż próżność człowieka kulturalnego. W siedzibach paleolitycznych n. p. w Szwabji górnej znaleziono barwną ziemię, barwne pasty napuszczone tłuszczem reniferów, których używano bez wątpienia do malowania i farbowania ciała ludzkiego. Można więc, jak twierdzi Ludwik Stein, historję szminki — którą kiedyś Bacon z Werulamu w swych „Cosmetica" datował od starożytności biblijnej — całkiem spokojnie odnieść aż do człowieka epoki lodowej, na którego właściwości intelektualne i moralne fakt ten rzuca ciekawe światło. Według Klaatscha człowiek paleolityczny nie zadawalał się wyłącznie malowaniem ciała lecz tatuował się zapomocą delikatnych nożyków z krzemienia.

Malowanie i tatuowanie ciała można więc uważać za pierwszy stopień do okrywania ciała. Ploss-Bartels powiada: „Nie może dla mnie ulegać wątpliwości, że tatuowaniem starano się zasłonić nagość". Także Joest, gruntowny znawca tatuowania jest podobnego zdania: „Im mniej człowiek się okrywa, tem więcej tatuuje się i im więcej się okrywa, tem mniej się tatuuje".

Barwne tatuowanie należy uważać za środek przyciągania. Tatuowano się przedewszystkiem w celu przywabiania i podniecenia seksualnego. Człowiek tatuowany jest piękniejszy i bardziej pożądany. Chociażby nawet pierwotnie inna przyczyna, n. p. cel jakiś leczniczy, powodowała malowanie i tatuowanie się — albo chociażby to może uchodziło za jakąś społeczną albo polityczną cechę odróżniającą — to znaki te i widoczne zmiany skóry ciała wywierały wielki wpływ na przeciwną płeć. Stały się one wskutek naturalnego doboru płciowego przynętami seksualnemi.

Za tym seksualnym charakterem tatuowania przemawia także ta okoliczność, że u licznych ludów pierwotnych n. p. na Karolinach, na Nowej Gwineji, na Wyspach Pelau i Nikuori tatuują dziewczęta wyłącznie okolicę genitaljów, szczególnie Mons Veneris, celem przywabiania mężczyzn. Zwracają one więc szczególną uwagę na tę część ciała. Charakterystyczną rzeczą jest, że Miklucho Macklay miał na pierwszy widok wrażenie, jakoby dziewczęta miały na Mons Veneris trójkątny kawał niebieskiej materji. Tak dalece tatuowanie może naśladować ubiór.

Także związek tatuowania z uroczystościami na cześć phallusa dowodzi jego charakteru seksualnego.

Na wyspie Tahiti istnieje podanie o pochodzeniu seksu-

alnem tatuowania. U licznych ludów pierwotnych początek menstruacji daje powód do tatuowania się i do uroczystości na cześć Pryapa.

Także barwa przy tatuowaniu jest ważnym czynnikiem seksualnym. Zdaje się, że uczucie seksualne łączy się u człowieka pierwotnego ściśle z widokiem określonych barw. Według Konrada Langego daje się wogóle wykazać pewna łączność między uczuciem przyjemnem, wywołanem przez barwy a popędem płciowym. Lange przytacza fakt ze swej własnej młodości, że uczucia, których doznawał jako czternastoletni chłopiec na widok pstrej krawatki o określonej barwie, nie różniły się wiele od uczuć seksualnych. Słusznie zwraca on uwagę na okoliczność, że te kojarzenia wyobrażeń u człowieka pierwotnego są szczególnie żywe. Malowanie ciała, jak wyżej wspomniałem, odbywa się po największej części w okresie zaczynającego się dojrzewania płciowego.

Jest rzeczą znamienną, że spotykamy tatuowanie jeszcze u nowoczesnych narodów cywilizowanych ale tylko u pewnych niższych warstw ludowych, jak n. p. u majtków, zbrodniarzy i prostytutek, u których popędy płciowe często jeszcze występują bardzo silnie. Wykazał to Lombroso szczególnie w swych „Palimsesti di carcere" i w swych dziełach o zbrodniarzu i o kobiecie oddającej się prostytucji. Bardzo często spotyka się u tych osób tatuowanie o treści nieprzyzwoitej. Także Marro, Lacassagne, Batut i Rudolf Bergh badali tatuowania prostytutek i zbrodniarzy i zauważyli występowanie tych samych przedmiotów i ornamentów u obu kategoryj. Do podobnych rezultatów doszli Salilas w Hiszpanji, Drago w Argentynie, Ellis i Greaves w Anglji, Tronow w Rosji. Kurella znalazł tatuowania u 12.5% osobników w zakładzie karnym w Brieg. Według niego „tworzą, cynizm, mściwość, okrucieństwo, brak skruchy, ponury albo obojętny fatalizm, zwierzęca lubieżność z dominującą skłonnością do nienaturalnej sprośności wszelkiego rodzaju", objawy psychiczne przeważające w treści tatuowań.

„Symbole pederastyczne u mężczyzn, trybadyczne u prostytutek, okazują zadziwiające bogactwo środków wyrażania się. Wypalona nad vulvą wrzecienica (ryba) wskazuje na sutenera. Na opisanie jeszcze wstrętniejszych rycin nie odważyli się nawet francuscy autorowie, jak Batut; widzi się czasem rzeczy mogące nawet stróża moralności wyprowadzić z równowagi. Spotyka się to już u całkiem młodych włóczęgów, często synów prostytutek".

Ale nietylko u zbrodniarzy i prostytutek, lecz także u niekryminalnych członków najniższych warstw ludowych spotyka się często tatuowania erotyczne o charakterze gorszącym, które bez wątpienia służą jako środki wabiące i podniecające.

Wypadki tatuowania u kobiet sfer wyższych. — Zdaje się, że pierwotna skłonność do tatuowania jako seksualnego

środka wabiącego i podniecającego znajduje znowu powodzenie w pewnych kołach rafinowanego świata, goniącego za rozkoszami seksualnemi. Réné Schwaeblé w swej książce „Les Détraquées de Paris" opierającej się na własnych obserwacjach i studjach obyczajowych, opowiada o wzrastającem rozpowszechnieniu się tatuowania wśród mężczyzn i kobiet wyższych sfer paryskich.

Pewien lekarz specjalista urządził nawet dla nich specjalne atelier w Rue Blanche na Montmartre. Schwaeblé poświęca tym „Tatoueés" osobny rozdział (str. 47—57) i opisuje zebranie takich dystyngowanych tatuowanych libertynek w pewnym domu w Rue de la Pompe w Passy. U jednej z nich tatuowanie naśladowało pończochy w sposób łudzący, co jest charakterystycznym dowodem wyżej wspomnianego związku między tatuowaniem a ubraniem. Inna dała sobie wytatuować napisy na udach i biodrach, u dwóch innych nogi były ozdobione girlandami i liśćmi winnemi, ptaki dzióbały się w okolicy brzucha, a na plecach wyryte były barwne bukiety kwiatów z podpisem: „X. pinxit, d'après Watteau". Jedna markiza dała sobie umieścić swój herb szlachecki między łopatkami, inna dama dystyngowana miała na ciele najdziwaczniejsze nieprzyzwoite tatuowania o charakterze satanistycznym. Dwie widocznie homoseksualne kobiety miały wspólne tatuowanie, t. zn. jedna uzupełniała drugą, dopiero oba rysunki razem miały sens. Najciekawsze tatuowanie jednak miała pani domu. Przedstawiało ono polowanie, którego poszczególne sceny wyryte były naokoło ciała, w najżywszych barwach, wozy, psiarnia, myśliwi. Niczego nie brakowało. Celem polowania był lis, wytatuowany w okolicy genitaljów!

Tatuowanie tworzy przejście do barwnego ubrania, które odpowiada pierwotnym prymitywnym stosunkom. Po największej części służy ono do uwydatniania pewnych części ciała, celem podniecenia popędu płciowego u przeciwnej płci. Według Moseleya człowiek dziki zaczyna od tego, że się maluje i tatuuje dla ozdoby. Potem przyjmuje jakieś ruchome okrycie, które narzuca na ciało i umieszcza na niem ozdobę, którą przedtem rysował na ciele. Umożliwia to większą odmianę aniżeli tatuowanie i malowanie. W ten sposób zapomocą pstrych i jaskrawych wstążek, frendzli, pasów i zapasek, przymocowanych przeważnie w pobliżu genitaljów zwraca się uwagę na tę okolicę, przyczem kontrast barwny jest bardzo skuteczny. Indjanie wysp Admiralskich noszą jako jedyny ubiór lśniąco-białą skorupę muszli, która pozostaje w uderzającym kontraście do ciemnej barwy ich skóry. Areois na wyspie Tahiti, klasa uprzywilejowanych rozpustników i osobników goniących za rozkoszami płciowemi, podaje zapomocą pasa z żółtych liści nazywanych „ti" — do publicznej wiadomości ten swój charakter.

Pierwszą i pierwotną częścią ubrania była więc ta ozdoba na biodrach, która pierwotnie była prawdopodobnie

tylko dekoracją, a nie zasłoną. Znaczenie zasłony otrzymuje ona w miarę, jak genitalja stawały się przedmiotem czci zabobonnej, siedzibą niebezpiecznej magji. Tu dopiero występuje ów wyżej wspomniany związek między seksualizmem a magją. Teraz musiano tę dziwną demoniczną partję ciała zasłonić, by uchronić widza od jej złego wpływu, albo też odwrotnie ją samą od „uroku" widza. Jedna i druga myśl daje się etnologicznie potwierdzić. Według Dürkheima zasłaniano już w czasach najdawniejszych organy płciowe, szczególnie kobiece, celem odwrócenia uwagi od ich ewentualnych nieprzyjemnych wyziewów. Wkońcu Waitz, Schurtz i Letourneau ogłosili teorję, że zazdrość mężów była pierwotną przyczyną ubrania a także bezpośrednią przyczyną wstydu. Przemawia za tem także ciekawy fakt etnologiczny, że u niektórych szczepów tylko kobiety zamężne się ubierają, podczas gdy dziewczęta dorosłe chodzą zupełnie nago. Żona jest tu tylko własnością męża, który ubranie uważa za ochronę przed atakiem na jego własność; obnażenie kobiety jest zniewagą, wstydem. Niezamężne kobiety zaś okrywają swą nagość u tych ludów, gdzie ojcowie uważają swe niezamężne córki za swą własność. W ten sposób rozwija się pojęcie niepokalaności i uczucia wstydu.

Można przytoczyć dużo dowodów na to, że pierwsze zasłanianie genitaljów w związku z ozdobą bioder przedsiębrano nie ze wstydliwości, lecz przeciwnie, że służyło ono do podniecenia płciowego. Zapomocą rozmaitych w oko wpadających ozdób, jak n. p. przymocowanych z przodu albo z tyłu ogonów kocich, muszli albo skór zwierzęcych zwracano uwagę na tę okolicę. Okazało się, że zasłanianie stanowi silniejszą podnietę seksualną niż nagość. Jest to stare doświadczenie antropologiczne, które ma jeszcze wielkie znaczenie dla naszego nowoczesnego życia kulturalnego.

Już Virey twierdzi, że ludzie mają większe i bardziej urozmaicone rozkosze płciowe niż zwierzęta, ponieważ te widzą swoje samice o każdym czasie bez obcej ozdoby, podczas gdy napół otwarte zasłony, któremi kobieta okrywa albo każe odgadywać swoje wdzięki, stokrotnie jeszcze potęguje i tak już bezmierną pożądliwość człowieka. Albowiem „im mniej się widzi, tem więcej przeczuwa wyobraźnia". Częściowa nagość jest bardziej rafinowaną i zmysłowo podniecającą, niż zupełna. Westermarck powiada: „Znany jest cały szereg ludów, które naogół chodzą całkiem nago, czasem jednak używają zasłony. Czynią to zawsze w warunkach, które jasno dowodzą, że noszą zasłonę poprostu jako przynętę. Tak n. p. opowiada Lohmann, że u Salirasów tylko zalotnice się ubierają i że czynią to w celu podniecenia. U wielu szczepów pogańskich we wnętrzu Afryki — według Bartha — chodzą kobiety zamężne całkiem nago, podczas gdy dziewczęta dojrzałe do małżeństwa okrywają się, ponieważ muszą jeszcze budzić pożądanie. Zamężne kobiety szczepu Tipperah nie noszą niczego więcej poza krótką spódniczką, podczas gdy niezamężne dziew-

częta okrywają piersi pstremi chustkami, ozdobionemi na końcach we frendzle. U szczepu Toungta piersi kobiet zostają obnażone po wydaniu pierwszego dziecka na świat, niezamężne zaś kobiety noszą wąską przepaskę na piersiach.

To, przez K. v. d. Steinen i Stratza stwierdzone u ludów pierwotnych znaczenie ubioru jako seksualnego środka podniecającego, można wykazać także w „modzie" narodów kulturalnych. Ta dostarcza wyobraźni nowych podniet i opowiada „o najtajniejszych rozkoszach" ludzkości, zapomocą uwydatniania i obnażania pewnych części ciała. Już Mojżesz korzystał z tego psychoseksualnego działania ubrania. Chcąc powiększyć ludność swego małego narodu, nakazał okrywanie wdzięków kobiecych aby „pobudzić męskie zmysły swej gminy i w ten sposób powiększyć płodność swego narodu". Nagość, zarzucona przez niego jako niecelowa, była potem przez kościół chrześcijański uważana poprostu za „niemoralną" i dziś jeszcze życie nasze publiczne dostarcza nam codziennie licznych przykładów tego fałszywego sposobu zapatrywania.

Najwięcej działa zmysłowo częściowe okrywanie albo częściowe obnażanie ciała, t. zw. „retroussè", to znaczy sztuka wyrafinowanej kombinacji powabów ubioru i wdzięków ciała. Odgrywa ono szczególnie ważną rolę w powstawaniu t. zw. „fetyszyzmu ubrania", o którym dokładniej będziemy traktowali przy omawianiu tego zboczenia seksualnego.

Ubranie, którego dwie formy zasadnicze stanowi odzież tropikalna (surdut i pas) i odzież arktyczna (spodnie i kurtka) — służyło zawsze — obok jego funkcji jako ochrona przed szkodliwem działaniem promieni słonecznych w krajach podzwrotnikowych i przed zimnem w klimatach północnych — do upiększenia i przywabiania seksualnego u obojga płci. Zmieniająca się „moda ubrań" dastarcza na to najpewniejszych dowodów, tak, że można ubrania uważać za cenne dokumenty seksualno-psychologiczne każdoczesnej epoki kultury.

Jako takie przedstawił je słynny esteta Fr. T. Vischer w swej oryginalnej książce, odznaczającej się jędrnym językiem p. t. „Moda a cynizm. Przyczynki do znajomości naszych form kulturalnych i pojęć moralnych". Nazywa on „pasję prześcigania się w łowieniu mężczyzn" „najsilniejszym pożarem, podniecającym szał mody — jej bezmyślną zmienność, jej wściekłe grymasy — aż do temperatury wrzenia". Do pewnego stopnia można także przy pewnych modach męskich mówić o „łowieniu kobiet". Naogół występuje to jednak w znacznie mniejszym stopniu niż przy stroju kobiecym.

Ubranie działa seksualnie podniecająco w podwójny sposób: Albo pewne części zostają zapomocą formy, rzutu ubrania, umieszczania ozdób i ornamentów szczególnie uwydatniane i powiększane, albo poszczególne części ciała zostają wprost obnażane. Jedno i drugie działa seksualnie

podniecająco. Uwydatnianie i powiększanie pewnych części ciała zapomocą odzieży pochodzi stąd, że człowiek w tych powiększeniach widzi niejako rzeczywiste rozszerzenie swej osobowości, tak jakgdyby one były częścią jego istoty. Ta genjalna teorja, według której odzież przedstawia powiększenie ciała, niejako projekcję istoty człowieka na zewnątrz postawiona została przez słynnego filozofa Hermana Lotzego. Powiada on: „Wszędzie, gdzie z powierzchnią ciała łączymy jakieś obce ciało, przedłuża się niejako świadomość naszej osobistej egzystencji aż do końców i powierzchni tego obcego ciała i tak powstaje uczucie, jużto powiększenia naszego „ja", jużto dopiero teraz umożliwionej nam formy i wielkości ruchu, obcego naszym naturalnym organom, już to nadzwyczajna prężność, stałość albo pewność naszej postawy".

Naturalnie musi nastąpić wzajemne oddziaływanie jednej osoby na drugą i obserwujący uważa odzież za samo ciało. Części, któreby zresztą nie wpadły w oko, uchodzą za istotne cechy właściwe danemu człowiekowi. Tak naprzykład nadaje cylinder głowie, jako jej dalszy ciąg, pewnego rodzaju wysokość i godność. Wybornie opisuje Gustaw Flaubert w „Madame Bovary" to widoczne przejście, to identyfikowanie odzieży z ciałem:

„Poniżej do góry uczesanych włosów skóra jej karku miała smagławy odcień, stopniowo słabnący i gubiący się w cieniu jej sukni. Jej suknia spływająca po obu stronach krzesła była wielokrotnie pofałdowana i rozszerzała się na podłodze. Dotknąwszy się jej przypadkowo podeszwą, cofa szybko nogę, jakgdyby nadeptał na coś żywego".

To samo kojarzenie wyobrażeń daje Hermanowi Bahrowi powód do żądania, aby suknia była „doskonałą skórą człowieka", aby przedstawiała niejako „idealną nagość". Ubranie reprezentuje osobę, zawiera jej istotę, jej duszę. Dlatego może się ono stać środkiem wyrażania ludzkich, indywidualnych właściwości. Istnieje „fizjognomika" ubioru. Ona jest zwierciadłem ciała i duszy. Słusznie mówi autor w swej pseudonimowej rozprawie o „erotyce ubrania", że ubranie wchłonęło w siebie w ciągu rozwoju kultury tyle z ducha ludzkiego, że rozumielibyśmy wszystkie problematy kultury ludzkiej, gdybyśmy pojęli zupełnie i bezpośrednio ducha ubrania.

Forma ubrania jest równocześnie najsubtelniejszym i najdokładniejszym przyrządem mierniczym właściwości indywidualnych człowieka.

Jeżeli uwydatnianie pewnych części jest pierwszą podnietą seksualną ubrania, to obnażanie jest drugą. Raz wprowadzony zwyczaj okrywania nadaje obnażaniu charakter seksualnie podniecający, którego nie byłoby przedtem posiadało i którego w prymitywnych stosunkach i dziś jeszcze nie posiada. W powiedzeniu pewnego dowcipnego pisarza — że pod względem seksualnym zachodzi bardzo wielka różnica między widokiem gołych nóg tęgiej dziew-

czyny wiejskiej albo gołych nóg młodej damy z wielkiego świata — wyraża się bardzo dobrze to odmienne pojmowanie nagości. Istnieje bowiem nagość naturalna, seksualnie obojętna i nagość sztuczna, erotycznie podniecająca. Tylko ta ostatnia odgrywa rolę w historji ubrania i mody. Była ona z dawna kultywowana w związku z erotycznem uwydatnianiem pewnych części przez prostytucję i kobiety półświatka w celu wabienia mężczyzn.

Wystąpiło to naprzód w starożytności klasycznej, której zresztą „moda" we właściwem tego słowa znaczeniu była obca. Ubranie nie łączyło się tak ściśle z ciałem jak w czasach nowożytnych i nie uchodziło dlatego za dalszy ciąg i uwydatnienie ciała. Naogół nie istniały wyrafinowania nowoczesnej mody w uwydatnianiu pewnych części ciała przez ubranie. Trafnie scharakteryzował — odnośnie do powyższego — Schopenhauer w drugim tomie swych „Parerga i Paralipomena" wybitną różnicę między odzieżą starożytną i nowoczesną. Ubranie stanowiło jeszcze całość, oddzieloną od ciała i umożliwiało jak najdokładniejsze poznanie ciała ludzkiego we wszystkich jego częściach. Podniecenie seksualne było możliwem tylko przez używanie przeźroczystych szat, które cieszyły się wziętością w kołach dam z półświatka i zniewieściałego świata męskiego. Varro, Juwenal, Seneka ganią w ostrych słowach to nadużywanie t. zw. „coacae vestes" albo trykotu, przejętego z Egiptu. Jako specjalny typ zjawiła się wówczas poraz pierwszy kobieta w stroju męskim. Jest to dowodem wielkiego rozpowszechnienia pederastji, na której skłonności spekulowały prostytutki przebrane za mężczyzn, celem wytrzymania konkurencji.

Podział ubrania na część górną i dolną oznaczał bardzo skuteczne dla działania erotycznego zróżniczkowanie odzieży. Teraz dopiero poszczególne części ciała mogły się uwydatniać w stosunku do całości, teraz dopiero formy ich mogły wyraźniej się zaznaczać. Kibić harmonizująca z główną formą złotego przekroju, widoczną w postaci ludzkiej, nadała zasadniczy ton w strojności ubioru. Podział ubrania objawiał się dalej w oddzieleniu właściwego ubioru od znajdującego się pod nim intymniejszego okrycia ciała, mianowicie, bielizny, koszul i dessous. To zróżniczkowanie ma szczególnie wielkie znaczenie erotyczne. Dopiero zwiększona ilość części ubioru stała się przyczyną erotycznie zabarwionego wyobrażenia stopniowego „ubierania i rozbierania się", wyobrażenia intymnej „toalety". W ten sposób powiększyła się znacznie możliwość obnażania, częściowego okrywania i częściowej nagości, otwierając temsamem szerokie pole dla wyobraźni erotycznej.

W związku z tem wskazywała kibić, szczególnie ciała kobiecego, na podział sfer ciała: na sferę górną skierowaną bardziej ku sprawom intellektualnym i sferę dolną zwróconą bardziej ku sprawom seksualnym.

Kibić zaczyna się uwydatniać przez noszenie łańcucha albo pasa i staje się dopiero zasadniczą wskutek postępującego podziału ubioru kobiecego. Dzieli ona ciało kobiety na część górną i dolną. Kobieta ubrana staje się owadem, osą, z wyraźnie odgraniczoną sferą uczuciową i płciową, — partją niebiańską i ziemską". (Lucianus: Erotyka ubrania).

Ten podział i to zróżniczkowanie ubrania dały modzie bogate pole do działania. Moda jako taka zaczyna się właściwie dopiero w czasach średniowiecznych i dochodzi według Sombarta do pełnego rozkwitu w miastach włoskich w 15 wieku. Jest ona produktem chrześcijańskiego średniowiecza, a gorset, to specyficzne piętno, które ten okres nadał ubraniu kobiecemu, jest wytworem nauki chrześcijańskiej.

Odnośnie do tego zauważa Stratz: „Aczkolwiek wydaje się to dziwnem, to jednak jest prawdziwem i daje się udowodnić. Gorset zawdzięcza swój początek nabożeństwu chrześcijańskiemu. Światopogląd ascetyczny, panujący conajmniej w życiu publicznem, żąda z powodu ściśle kościelnego kierunku średniowiecza, najdalej idącego okrywania ciała kobiecego, a umartwienie ciała wymagało ukrywania przed oczyma grzesznej ludzkości tych części ciała, które znane są jako szczególne cechy płci żeńskiej. Grzech przyszedł na świat przecież z winy kobiety, dlatego też musiała ona, o ile jej to było możliwem, ukrywać grzeszne cechy swojej niższej płci. Podczas gdy mężczyźni starali się nadawać ciału swojemu pozory siły i wojowniczości przez możliwie największe rozszerzanie piersi i barek, starają się kobiety w okresie od 12 do 16 wieku nadawać piersiom kształt możliwie płaski i dziecięcy, anielsko-wąski. Do ściskania i ukrywania piersi służyła im sznurówka, ta najdawniejsza forma gorsetu.

Charakterystycznem jest, jak później moda używała gorsetu w celu wprost przeciwnym, mianowicie dla „tem wyraźniejszego uwydatniania piersi pod coraz bardziej obniżającym się górnym brzegiem szaty". Wybuchła więc walka mody średniowiecznej z ascetycznym kierunkiem czasu. Moda zwyciężyła na całej linji, o czem szczegółowo informuje nas zajmująca rozprawa Rittera o obnażaniu się w średniowieczu.

Od czasów średniowiecznych począwszy uwydatniano zapomocą ubrania szczególnie dwie części ciała kobiecego, mianowicie: piersi i okolicę bioder i pośladków.

Do uwydatniania biustu służył gorset, który równocześnie stworzył podniecający kontrast między kształtem biustu a smukłością kibici potęgowaną przez sznurówkę. Z tem łączy się już wcześnie obnażanie tej części ciała przez wprowadzenie sukni „a la grande gorge", podczas gdy gorset sporządzony z fiszbinu, stali i drutów żelaznych nadawał wygląd „bonne conché". Uwydatnienie piersi panuje w modzie kobiecej do dnia dzisiejszego. Oprócz gorsetu używano jeszcze do tego celu sztucznych piersi z wosku, ponadto ozdób we formie pierścieni na piersiach i t. d.

Częściowe obnażanie piersi tworzy dekolt spotykany na naszych balach i uroczystościach. Przeciw temu zwyczajowi protestuje nawet człowiek, w sprawach tych tak wolnomyślny, jak Herman Bahr, a czyni to ze względów estetycznych.

„Sztuki rozbierania i używania pięknych kobiet i dziewcząt w wyobraźni" powiada Jerzy Hirth, „uczymy się na balach dworskich i innych, gdzie obnażanie górnych części ciała kobiecego jest nakazem. Dziwną rzeczą jest, że panny z najlepszych sfer oswajają się szybko i bez względu na przyzwoitość z obnażaniem działającem tak podniecająco na nas mężczyzn.

Także Fr. Th. Vischer potępia to wystawianie nagości kobiecej na widok publiczny. Niewątpliwie także alkohol wypijany przez mężczyzn we większych ilościach na takich właśnie wieczorach nie przyczynia się wcale do wywołania uczuć czysto estetycznych na widok obnażonych wdzięków kobiecych.

Co się tyczy gorsetu, to jest on nie tylko nieestetyczny lecz także niehygjeniczny.

Gorset wyrządza bardzo dotkliwą szkodę pięknym konturom ciała kobiecego. Nadaje mu kształt osy i stanowi brzydką przesadę naturalnej proporcji. W ankiecie, urządzonej przez wydawczynię „Dokumentów kobiecych" między artystkami w sprawie gorsetu, wyraził się między innymi architekt L. Bauer następująco: „Natura dała ciału kobiecemu wspaniałe kontury. Nie można wprost pojąć, w jaki sposób niszczenie tej cudownej harmonji mogło przez długi czas uchodzić za ideał piękna. Gorset wygina kręgosłup, zniekształca biodra, wywołuje pozory nienaturalnego, często odrażającego rozwoju piersi, który zamienia kult nasz dla świętej piękności ciała ludzkiego w najniższe perwersyjne popędy seksualne. Nikt już chyba nie wątpi, że gorset nie nadaje ciału smukłości. Wszystkie argumenty również przytaczane na korzyść gorsetu są przesądami. Ubranie kobiece uwolnione od gorsetu będzie się mogło dopiero rozwijać swobodnie i artystycznie".

Lekarze jednomyślnie potwierdzają niehygjeniczność gorsetu. Liczni autorowie omówili dokładnie szkodliwy wpływ „sznurowania się" na organy klatki piersiowej i brzucha. Wymienię tylko opinje H. Kleina, Mengego i Rosenbacha o niebezpieczeństwach gorsetu. Gorset, utrudniający wdychiwanie, tak niezbędne dla dostatecznej czynności organów oddechowych i krążenia krwi, staje się główną przyczyną anemji. Uciska on na organy brzucha, szczególnie na żołądek i na wątrobę, wypiera je z ich naturalnego położenia, i prowadzi do usunięcia się nerek, wątroby i genitaljów. Z noszeniem gorsetu łączy się także szpecąca „obwisłość brzucha". Ucisk gorsetu powoduje także często zanikanie gruczołów mlecznych i anormalną zmianę brodawek piersiowych. Utrudnia to karmienie, albo je uniemożliwia zupełnie, dlatego też Jerzy Hirth w wy-

bornej swej rozprawie o niemożności zastąpienia piersi macierzyńskiej woła: „Precz z gorsetem, wystarcza zupełnie szeroki pas pod piersi! Zwyczaj noszenia gorsetu tamuje także rozwój i czynność mięśni brzucha i pleców. Anemja, choroby wątroby i żołądka stoją w związku z tym „najszkodliwszym zwyczajem", jak Krafft-Ebing nazywa gorset. Szkodliwy wpływ gorsetu na kobiece organy rozrodcze zbadał dokładnie Menge. Jako takie przytacza zapalenia jajników, osłabienie mięśni macicy, przekształcanie wsteczne i bujanie błony śluzowej macicy, występowanie „upławów", przedwczesne przerywanie ciąży, zmianę położenia macicy, nienormalne rozszerzenie całej podstawy miednicy, zatrzymanie moczu i dolegliwości nerwowe najrozmaitszego rodzaju. Bardzo często także niepłodność kobiety pozostaje w przyczynowym związku do ścieśniającego działania gorsetu.

Słusznie więc usunięcie gorsetu odgrywa główną rolę w kwestji t. zw. „stroju zreformowanego" kobiety, o którym dalej jeszcze będzie mowa.

Obecny entuzjazm dla smukłych, eterycznych, „prerafaelitycznych" postaci kobiecych doprowadził poniekąd do negatywnego akcentowania piersi. Nie bez pewnej słuszności twierdzi Henryk Pudor, że najsilniejsze dziś działanie seksualne kobiety polega na tem, „że wypiera się piersi wogóle i popisuje się wyglądem męskim". Zdaje się jednak, że seksualne działanie tego braku biustu ogranicza się tylko do pewnych kół hyperestetów i homoseksualistów.

Obok uwydatniania piersi zapomocą gorsetu i innych przyrządów, starała się moda kobieca uparcie o wyraźniejsze uwydatnienie rozmaitych partyj okolicy biodrowej i o wyraźniejsze zaakcentowanie wszystkiego, co odnosi się do bezpośrednich funkcyj płciowych kobiety, o drastyczne zwracanie uwagi na drugorzędne cechy płciowe kobiety działające podniecająco na mężczyznę, a leżące w tej okolicy.

„Prawdziwie nowoczesne kobiety, powiada Henryk Pudor, kokietują dziś bardziej tylną częścią ciała, niż biustem, ponieważ po największej części mają wygląd męski. Zaczęło się od t. zw. Cul de Paris. Dzisiaj nadaje się sukniom taki krój, że przedewszystkiem okolice pośladków występują pełnie i bardzo wyraźnie. Tak mniejwięcej wygląda dziś żona niemieckiego oficera. „Tailor made" nazywano to już przedtem w Anglji. Krawiec to robił, a nie krawczyni, krawiec który ubocznie jest może także kąpielowym i masażystą... Istnieją pewne rasy pawjanów, które się odznaczają szczególnie barwnym i silnie uwydatniającym się tyłkiem — może nasze modne damy wyższych warstw społecznych wzięły je sobie za przykład. Albo może chcą w ten sposób robić ustępstwa skłonnościom homoseksualnym swych mężów? Zaiste. Tu leży głębsza przyczyna kultury stroju naszego czasu, uwydatniającego tak bardzo tylną część ciała. Wstręt budzi przytem nie homo-

seksualizm, lecz nadużywanie odzieży. Rozumie się, że na umysły delikatniejsze działa odrażająco to, że kobiety w tym celu noszą suknie bardzo obcisłe dookoła bioder, aby to, co kobietę cechuje jako istotę płciową, mianowicie szeroka miednica, występowało możliwie silnie izolowane.

W podobny sposób gani Fr. Vischer ten zwyczaj jaskrawego akcentowania wdzięków kallipygicznych, zainaugurowany w wieku 18 przez wynalezienie t. zw. turniury, przeciw której już Mary Wollstonecraft podniosła bardzo poważne zarzuty. Do tego dołączyło się jeszcze w pewnych epokach uwydatnianie łona kobiecego zapomocą formy i rodzaju sukni. W czasach średniowiecznych aż do 16 wieku nadawała moda mężatkom i dziewczętom wszelkie cechy ciąży, co możemy jeszcze widzieć na obrazach Jana van Eycka, Jana Memlinga i Tycjana. (Venus z Urbino). Moda „grubych brzuchów" w 17 i 18 wieku była tylko odmianą tego samego tematu.

W bliskim stosunku do tych powyżej wspomnianych wybryków mody pozostaje krynolina. (Montgolfière). Wynaleziona została poraz pierwszy w 16 wieku przez kurtyzany i prostytutki, które chciały się chełpić okrągłemi i wyzywającemi kształtami i przywabiać mężczyzn zapomocą tych „vertugales", które według dowcipu pewnego Franciszkanina wygnały „ vertu" zostawiając tylko „gale" (syfilis). Natrafniej o wstrętnej, brudnej modzie krynoliny wyraził się Schopenhauer. Wydaje się, jakoby krynolina, — która jak wiadomo święciła największe swe trjumfy za czasów cesarstwa francuskiego — znowu miała odżyć, gdyż już niejednokrotnie czyniono próby rehabilitowania tego dziwoląga mody.

Różnica cielesna między mężczyzną a kobietą jest niewątpliwie główną przyczyną różnicy między ubraniem męskiem a strojem kobiecym. Według Waldeyera różnice w długości i ustawieniu ud spowodowały różnice w ubraniu męskiem i kobiecem. U kobiety są uda bardziej od siebie oddalone z powodu większej szerokości miednicy w górnej części, niż u mężczyzny. W kolanie zaś zbliżają się do siebie, przystawając prawie, przez co mają położenie ukośne. Wywiera to w związku z mniejszą długością uda kobiecego widoczny wpływ na chód, szczególnie przy chodzie przyspieszonym, w którym mężczyzna ma przewagę nad kobietą. W tych stosunkach czysto anatomicznych leży przyczyna, dla której ubranie męskie, uwydatniające wyraźnie kończyny dolne, wydaje się niekorzystnem dla kobiety, szczególnie w pozycji stojącej. Mojem zdaniem jest to istotna przyczyna zróżniczkowania ubrania męskiego i kobiecego.

Dalszą zasadniczą różnicą między odzieżą męską i kobiecą jest większa naogół prostota i monotonja stroju męskiego. Nie bez słuszności szukano przyczyny tego w większem zróżniczkowaniu duchowem mężczyzny, nie wymagającem specjalnego uwydatniania indywidualności

zapomocą odzieży. Kobieta zaś, która przedtem była wyłącznie istotą płciową, używała ubrania w najrozmaitszy sposób jako środka przyciągania płciowego, jako głównego środka zastępującego czynne zachowanie się, którego jej odmówiły natura i zwyczaje i które naodwrót mężczyznę uwolniło wogóle od używania odzieży jako środka podniecającego.

Z innego jeszcze punktu widzenia wychodzi Jerzy Simmel. Sądzi on, że kobieta w porównaniu z mężczyzną jest naogół istotą wierniejszą. Wierność jednak ta, — wyrażająca równomierność i jednolitość pod względem uczuciowym, dla zrównoważenia tendencyj życiowych — wymaga jakiejś żywszej odmiany w dziedzinach bardziej na uboczu leżących. Naodwrót zaś mniej wierny mężczyzna, który zwyczajnie nie dochowuje stosunku uczuciowego, raz zaczętego, z tą samą bezwarunkowością i z tem samem skoncentrowaniem wszystkich spraw życiowych, potrzebuje w mniejszym stopniu owej zewnętrznej odmiany. Mężczyzna jest naogół obojętniejszy na swój wygląd zewnętrzny niż kobieta, gdyż jest w gruncie istotą wielostronniejszą, z powodu czego przychodzi mu łatwiej rezygnować z owych zmian zewnętrznych.

Mimoto nie brak aż do początku 19 wieku także w i modzie męskiej usiłowań, by zapomocą pewnych części ubrania męskiego podniecająco działać pod względem seksualnym. Odsyłam odnośnie do powyższego do moich poprzednich informacji i przytaczam tylko jako szczególnie charakterystyczne wybujałości stroju męskiego, silne uwydatnianie zewnętrzne genitaljów męskich zapomocą woreczków u spodni (braguettes), bucików naśladujących formę członka męskiego „a la poulaine", często od czasów cesarstwa rzymskiego powtarzający się strój kobiecy u mężczyzn. Pozostaje on w związku z każdoczesnem większem rozszerzaniem się skłonności homoseksualnych, który też często nie ustępuje ubiorowi kobiecemu pod względem pstrokatości, barwności, częstej zmiany i dekoltów. W ten sposób pozwala nam strój wnioskować nietylko o duszy człowieka, lecz także o charakterze danej epoki. Istnieje przecież także dandyzm, powtarzający niektóre wybryki minionych czasów, ale naogół moda męska skłania się ku prostocie i obojętności seksualnej. Ruch ten zapoczątkowany został w Anglji i angielski strój męski stał się typowym dla całego świata, podczas gdy moda kobieca i nadal czerpie swe natchnienia z Paryża.

Oprócz przedstawionych bezpośrednich stosunków odzieży do życia seksualnego, istnieje jeszcze stosunek pośredni, mianowicie działanie pewnych materjałów odzieżowych na skórę, z czego wyprowadzić się dają pewne kojarzenia wyobrażeń i nienormalnych skłonności. Tak n. p. dotykanie się wełnianych materji i futer działa seksualnie podniecająco. Już Ryan porównał ich działanie z działaniem flagellacji. I w tem znaczeniu należą do siebie futro i bicz,

te dwa symbole masochizmu. Także aksamit działa podobnie. Sławny wielbiciel „Wenery we futrze" Leopold Sacher-Masoch przedstawił dokładnie w swej znanej powieści pod powyższym tytułem seksualne znaczenie futer. Tworzą one według niego dziwne łaskotliwą podnietę fizyczną, możliwie, że wskutek naładowania elektrycznością albo wskutek ciepłej atmosfery. Kobieta w futrze jest czemś w rodzaju „wielkiego kota", „wzmocnionej baterji elektrycznej". Zdaje się, że działają przytem także wrażenia węchowe, gdyż w liście do żony pisze Sacher-Masoch, że byłoby dla niego wielką rozkoszą, gdyby mógł kąpać swą twarz w zapachu jej futer. Z wyobrażeniem podniecenia przez dotykanie i zapach futra łączył także wyobrażenie, że futro nadaje kobiecie coś dumnego, możnego i demonicznego. Jego „Wenus w futrze" jest dla niego równocześnie jego „panią". Tycjan nie znalazł dla różowego ciała swych kochanek wspanialszej ramy nad ciemne futro. Przyczyna leży prawdopodobnie w silnem działaniu kontrastowem między delikatnemi wdziękami i kosmatą szatą, które wywołuje ów ciekawy stosunek symboliczny do żądzy władzy i okrutnego despotyzmu. Bardzo ciekawy artykuł p. t. „Wenera we futrze" rozwija tę myśl i wykazuje, że zamiłowanie kobiety do futer wynika z jej wewnętrznej natury. Polega ono na tajemnem przeczuwaniu potęgowania jej władzy przez kontrast.

Odzież kobieca i męska dotyczy naogół całego ciała z wyjątkiem twarzy, która zostaje nieokryta, pominąwszy okrycie głowy i fryzurę. Niedawno wykazał H. Pudor ciekawy stosunek seksualny między twarzą a odzieżą. Jego uwagi, opierające się na niektórych trafnych obserwacjach, chociaż w całości są przesadzone, brzmią:

„Nie ulega wątpliwości, że twarz jest przedstawicielką zmysłu płciowego drugiego albo trzeciego stopnia. Nietylko usta i krtań. Nos szczególnie wskutek błon śluzowych, wrażliwych na woń. Oko wskutek prądów magnetycznych, rozszczepienia światła i wrażliwości chemicznej siatkówki. Ale nawet policzki i uszy: dajmy sobie przez osobę, którą lubimy, coś szepnąć na ucho — i zauważymy z łaskotania, które odczuwamy, jak stąd prowadzą przewody do komórek płciowych (!). Przedewszystkiem naturalnie usta. Mówimy o wargach łonowych organów płciowych kobiety i wskazujemy już w ten sposób na wargi ust. Można rzeczywiście wykazać zgodność, nietylko paralelizm w budowie ust i genitaljów zarówno u kobiety jak i u mężczyzny. Ba, można jeszcze dalej pójść i porównać regio sacralis z czołem, regio analis z nosem, regio pudendalis z ustami i regio glutaea z policzkami (!).

Jeżeli zróżniczkowanie płciowe części twarzy jest rzeczą pewną, to otwiera się nowa perspektywa na głębsze przyczyny noszenia ubrania. Ludzie cywilizowani okrywają części płciowe pierwszego stopnia, części płciowe zaś trzeciego stopnia, mianowicie części twarzy zostawiają

nieokryte. Starają się nawet przez ukrywanie części ciała otaczających twarz, o silne uwydatnianie nagości tejże jako części płciowej trzeciego rzędu — (poznajemy teraz także rolę, jaką odgrywa kapelusz) — i odzwierciedlenie właściwych części płciowych w częściach twarzy zapomocą tego, co nazywamy kokieterją, albo o zwracanie uwagi na części płciowe zapomocą odpowiednich części twarzy i o wywołanie pewnych właściwości tamtych w tych ostatnich. W związku z tem przypominam pewne stroje twarzy, mające na celu większe ograniczenie nagiej sfery twarzy i okrywanie jeszcze większej części tejże, jak n. p. sploty włosów, zakrywające uszy, wprowadzone przez tancerkę Cléo de Merode, albo długie loczki, albo też opaski, zakrywające większą połowę podbródka. Może nawet ozdoba twarzy (naszyjnik, kolczyki, djadem, cwikier, lornetka) odgrywa tu pewną rolę. Przedewszystkiem należy pamiętać o stojących kołnierzykach i o wysokich kryzach, które sięgają aż do podbródka. Ta część twarzy jednak, która zostaje goła, ma nią, o ile możliwe, pozostać. Dlatego są włosy na twarzy b. niechętnie widziane, o ile nie należą do brody, jako części płciowej stopnia drugiego. Społeczeństwo bacznie zważa na to, aby twarze były „clean shaved".

Zachowanie się twarzy wobec ubioru wyjaśnia nam już pojęcie „kostjumu" jako rozszerzenia ubioru poza zakres właściwego nakrycia ciała. Wszystko, co otacza człowieka, co stoi w stosunku do jego powierzchowności, jest kostjumem w szerszem tego słowa znaczeniu, jak mieszkanie, pracownia, gotowalnia, park, bibljoteka i t. d. „Na to uważamy specjalnie, co mamy dookoła siebie i na sobie, a więc również na nasze ubranie, gdyż w niem jesteśmy u siebie w domu, w tem cierpimy i cieszymy się. Tam, gdzie się czujemy swojsko, staramy się urządzić tak, aby nam było wygodnie, tak, że pokój, izba, dom i ogród tworzą dalszy ciąg, rozszerzenie naszej odzieży". (A. v. Eyle).

Stąd pochodzi, że „moda" odnosi się nietylko do ubrania ludzkiego, lecz także do mnóstwa przedmiotów codziennego użytku. Urządzenie mieszkania, przedmioty przemysłu artystycznego, pielęgnowanie ciała, życie towarzyskie, sport i t. d. podlegają modzie. Do tego rozszerzonego pojęcia mody odnosi się definicja Fr. Th. Vischera: Moda jest pojęciem ogólnem, obejmującem kompleks form kulturalnych, mających czasowe znaczenie".

Teorja mody opracowana została szczególnie przez Sombarta i Simmla. Także u W. Freuda znajdujemy niektóre ciekawe uwagi.

Według Simmla moda spełnia podwójne zadanie. Jest ona z jednej strony naśladowaniem danego wzoru i zadawala w ten sposób potrzebę oparcia społecznego, prowadząc jednostkę na drogę, którą wszyscy kroczą. Z drugiej strony jednak zadawala moda także potrzebę odróżniania się, tendencję do zróżniczkowania, odmiany i wyróżniania się, co osiąga przez częstą zmianę treści i przez to, że zrazu jest

zawsze modą pewnej klasy. Moda warstw wyższych różni się od mody warstw niższych i zostaje przez nie zarzucona w chwili, gdy przechodzi do warstw niższych. W ten sposób moda, według definicji Simmla, nie jest niczem innem, jak szczególną formą między licznemi formami życia, zapomocą której łączymy tendencję do zrównania społecznego z dążnością do indywidualnego wyróżniania się w jednolitem działaniu.

W ośrodku mody, w Paryżu, można najlepiej studjować łączenie się tych dwóch dążności. Można tam zaobserwować, jak zrazu tylko część społeczeństwa, grupy społecznej idzie za pewną modą, podczas gdy ogół znajduje się dopiero na drodze do niej. Skoro się zupełnie przyjęła, skoro wszyscy bez wyjątku ją naśladują, wtedy już się skończyła, przestaje być modą, ponieważ wszelkie wyróżnianie się ustało.

W związku z tem pozostaje fakt, że właśnie kobiety półświatka oddawna dawały impuls do nowych mód. Przy właściwej im niepewnej pozycji społecznej wszelka konwencjonalność, wszelki tradycjonalizm jest przez nie znienawidzony, odpowiada im tylko to co nowe, odmiana. „W ciągłem dążeniu do nowych, dotychczas nieznanych mód, w bezwzględności, z jaką chwytają się namiętnie mody najbardziej przeciwnej modzie dotychczasowej, leży pewna estetyczna forma żądzy niszczenia. Jest ona, zdaje się, właściwa wszystkim egzystencjom parjasowym, o ile nie stały się wewnętrznie niewolnikami". (Simmel).

Z drugiej strony dążność mody do egalizowania służy naturom subtelnym za rodzaj ochrony swojej osoby, jak to bardzo ładnie wywodzi Simmel. Tym służy moda za rodzaj maski. „W ten sposób właśnie subtelna wstydliwość i obawa, by nie zdradzić ewentualnie jakiejś swej właściwości wewnętrznej przez osobliwy zewnętrzny wygląd, zmusza niejednego człowieka do szukania ochrony w zasłaniającej i niwelującej modzie..."

W. Sombart, dowiódł, że moda nowoczesna jest głównie dzieckiem 19. wieku i że łączy się bardzo ściśle z istotą kapitalizmu. Za rozstrzygający fakt w procesie tworzenia się mody uważa on: że współdziałanie konsumentów ogranicza się w tem do minimum, że siłą popędową przy tworzeniu się nowej mody jest przedsiębiorca kapitalistyczny. Jeżeli n. p. kokota paryska wynajduje nową jakąś modę, albo król angielski wprowadza modę białych kapeluszy i białych bucików dla panów — o czem donosiły gazety za Edwarda VII — to czyny te według Sombarta mają tylko charakter pośredniczącej pomocy. Ale właściwą siłą popędową dla szybkiego ogólnego rozpowszechniania się mody i dla częstej jej zmiany, pozostaje przedsiębiorca kapitalistyczny, producent albo kupiec. Wykazuje to Sombart przekonywująco na poszczególnych przykładach. Tę ekonomiczną stronę mody należy uwzględnić obok psychologicznej.

Jak już wspomniałem, nie podlega strój męski pano-

waniu mody w tej mierze co strój kobiecy. W ostatnim czasie występują również dążenia do uproszczenia stroju kobiecego i do uczynienia go niezawisłym od kaprysów mody a przedewszystkiem do oparcia go na zasadach hygjenicznych. Jest rzeczą znamienną, że dążenia te wychodzą szczególnie od przewodniczek nowoczesnego ruchu kobiecego. Stanowi to ciekawy dowód na powyżej wykazany związek między osobowością a ubraniem. Im bardziej zróżniczkowana, wewnętrznie bogatsza osobowość, tem bardziej pojedynczy, monotonniejszy strój. O tyle dążenie do uproszczenia stroju kobiecego jest koniecznem logicznem wymaganiem emancypacji kobiet. Ale także pod względem hygjenicznem żądanie to jest usprawiedliwione. Wykazał to szczególnie Paweł Schultze-Naumburg w swem dziele p. t. „Kultura ciała kobiecego jako podstawa stroju kobiecego". Żąda on przedewszystkiem radykalnego usunięcia gorsetu i „wąskiej kibici" i powrotu stroju kobiecego do swobodnych, lekkich szat. Także niehygjenicznemu obuwiu mężczyzn i kobiet, poświęca on godne zapamiętania uwagi. Myśl, że strój kobiecy musi się swobodnie dostosować do kształtu ciała, została urzeczywistniona przez tak zwaną „suknię reformową" w jej rozmaitych odmianach. Nie bez wpływu na te dążenia było zaznajomienie się z wytworną prostotą i hygjeniczną celowością japońskiego stroju kobiecego.

Tymczasem stara moda panuje jeszcze wszechwładnie i święci corocznie trjumfy w odniesieniu do nowych wynalazków i wyrafinowania wykwintnego stroju kobiecego, wyposażonego we wszystkie środki uwydatniania i obnażania, kolorystycznych i ornamentalnych powabów.

Po omówieniu stosunku stroju i mody do życia seksualnego i poznaniu jej jako podniecającego środka seksualnego o osobliwym charakterze, jesteśmy w stanie ocenić stosunek zachodzący między uczuciem wstydu a nagością, jako problem kultury nowoczesnej.

Odzież dopuszcza się bezwstydności, jak to podnosi Simmel i jak powyżej dokładnie wykazaliśmy, za pośrednictwem mody jako akcji zbiorowej albo jak dziś mówimy, obraża dotkliwie uczucie wstydu w sposób, który jako żądanie indywidualne zostałby z oburzeniem odrzucony przez pojedynczą jednostkę. Z drugiej jednak strony ona właśnie wprowadziła w błąd naturalną wstydliwość biologiczną, ponieważ stała się jedynym powodem „przesadnej wstydliwości", pruderji. Pruderja zna tylko człowieka odzianego. Nagi człowiek dla niej nie istnieje: nie chce ona uznawać wyłącznie moralno-estetycznego działania nagości, będącej dla niej czemś niemoralnem i wstrętnem.

Pruderja ponosi winę, że my, ludzie cywilizacji, straciliśmy nietylko zmysł dla naturalnej nagości, lecz także dla naturalnej wstydliwości i że okazujemy tak mało zrozu-

mienia dla istniejących w jednem i drugiem momentów szlachetnych i przyczyniających się do rozwoju kultury.

Nagość naturalna, stan, w którym człowiek się rodzi, nie zaś nagość wyrafinowana, działająca na nasze zmysły zapomocą odzieży, pozycji, giestu, jest stanowczo przedmiotem bezinteresownego oglądania dla normalnie czującego człowieka, który w nagiem ciele ludzkiem widzi tensam twór natury co w ciałach innych istot żywych. Nawet ludzie przesadnie wstydliwi to przyznają, o ile daje im się rzadką dziś sposobność do oglądania zupełnie nagich ludzi w naturalnych warunkach np. przy kąpaniu się.

Dopiero gdy celowo wprowadzimy moment seksualny albo tylko sztuczny, wtedy nagość działa podniecająco na zmysły. Pruderja nie jest jednak niczem innem jak oglądaniem nagości z ukrytą żądzą. Poznał to już genjalny Schleiermacher, który zdemaskował pruderję jako brak wstydliwości i wyraźnie wykazał w niej pierwiastek seksualno-zmysłowy. Piękne to miejsce znajduje się w jego „Poufałych listach o Lucyndzie" i brzmi następująco:

„Co mamy sądzić o tych, którzy utrzymują, że znajdują się w stanie spokojnego myślenia i działania, a są tak wrażliwi, że najmniejsza podnieta zewnętrzna wywołuje w nich odruchy namiętności i którzy uważają się za wstydliwych, ponieważ łatwo wietrzą wszędzie coś podejrzanego? Nie trudno jest domyśleć się, że stan ich jest całkiem inny, że własna ich dzika żądza czuwa i wyskakuje, skoro tylko ukazuje się zdala coś, co może sobie przywłaszczyć i że winę postępowania swego chętnie zwalają na niewinną zresztą przyczynę. Zwyczajnie niewinność musi im służyć za pokrywkę. Przedstawiają oni sobie, że młodzieńcy i dziewczęta nic o miłości nie wiedzą, lecz że tkwi w nich tęsknota, która grozi każdej chwili wybuchem. Tak jednak nie jest. Prawdziwi młodzieńcy i dziewczęta są wprawdzie ideałem tego rodzaju wstydliwości, ale u nich przybiera ona zupełnie inną postać. Tylko to ich razi, co nie może mieć innego celu, jak wywoływanie pożądania i namiętności: ale dlaczego nie wolno im znać miłości i przyrody, skoro jedno i drugie wszędzie widzą? Owa bojaźliwa i ograniczona wstydliwość, która jest obecnie rysem społeczeństwa, ma swe źródło tylko w świadomości ogólnej przewrotności i głębokiego zepsucia. Co z tego w końcu będzie? Jeśli się sprawę pozostawi samej sobie, to musi się to coraz dalej rozszerzać; jeżeli tak dalej będziemy polowali na to, co nie jest wstydliwem, to wmówimy sobie wkońcu, że znajdujemy je w każdym zakresie wyobrażeń. Ostatecznie musiałyby ustać wszelkie rozmowy i wszelkie życie towarzyskie. Musianoby oddzielić płci od siebie, aby się nawzajem nie widziały i wprowadzić mnichostwo, jeżeli nie jeszcze coś gorszego. Jest to nie do zniesienia, i dlatego stanie się ze społeczeństwem to, co z naszemi kobietami, które, jeżeli obyczajność prześladuje je coraz bardziej — tak, że ostatecznie nawet pokazanie końca palca uchodzi za coś

nieprzyzwoitego — jakby w rozpaczy nagle odwracają się i znowu oddawają plecy, ramiona i piersi na pastwę ostrym wiatrom i badawczym oczom; albo jak z gąsienicami, które zdecydowanym ruchem zrzucają z siebie starą skórę. Jeżeli zepsucie osiągnie najwyższy szczyt i dzikie popędy staną wszechwładne, pobudliwe i bystrookie, że pobudzenie ich będzie niemożliwe, to ów fałszywy pozór pęknie sam ze siebie i objawi się pod nim młoda bezwstydność, już dawno z ciałem społeczeństwa ściśle zrośnięta, jako jego prawdziwa skóra, w której naturalnie i swobodnie się porusza. Zupełne zepsucie i najwyższa oświata, prowadząca nas z powrotem do niewinności, kładą kres wstydliwości: przez tamto ginie z fałszywą wstydliwością także prawdziwa, przez tę, przestaje ona tylko być czemś, na co się zwraca specjalną uwagę i czemu przypisujemy szczególną wartość". Wspaniałemi są te słowa teologa! Trafne to określenie istoty pruderji i jej niebezpieczeństw powinni zapamiętać sobie nasi dzisiejsi teologiczni świętoszkowie i fanatycy moralności! Jak prawdziwie Schleiermacher tu scharakteryzował istotę pruderji, dowodzi także obserwacja psychjatry J. L. A. Kocha, że właśnie kobiety, przedtem przesadnie wstydliwe i „przyzwoite", w chorobach umysłowych, n. p. w manji są o wiele bardziej bezwstydne, niż kobiety, które w zwyczajnem życiu naturalniej pojmują życie seksualne.

Wieczne ukrywanie rzeczy naturalnych czyni je dopiero nienaturalnemi, budzi pożądanie, które w innych warunkach nie miałoby miejsca. Naturalną i zrozumiałą wstydliwość powiększono i fałszowano do tego stopnia, że przesada wstydliwości, to ciągłe zewnętrzne tamowanie naturalnych i niewinnych uczuć, w rzeczywistości potęguje jeszcze wewnętrzną żądzę.

Niebezpieczeństwa, które pruderja przedstawia dla zdrowia, opisał niedawno bardzo plastycznie K. Ries w swej rozprawie p. t. „Pruderja jako przyczyna chorób ciała". Prawdziwa, naturalna wstydliwość biologiczna kładzie tamę rozkoszy. Zawdzięczamy jej uszlachetnienie i uduchowienie dzikiego popędu płciowego, ona dopiero umożliwia jego zindywidualizowanie. Pozostaje ona w ścisłym związku z dobrowolną, czasową i względną wstrzemięźliwością, mającą wielkie znaczenie dla miłości właściwej. Wstydliwość ucywilizowała popęd płciowy, jednak bez zaprzeczenia jego podstawy.

Wysokie oświecenie wraca do niewinności. Nie zna żadnych liści figowych, nie odbija nagim posągom genitaljów, jak to uczynił niedawno duchowny, ogarnięty psychozą hyperpruderji, w muzeum drezdeńskiem, nie kastruje także w duchu ludzi, jak czyni to dziś jeszcze większość biografów filologicznych z wielkimi mężami, których życie opisują. Uznaje ona seksualizm jako coś szlachetnego i naturalnego.

Wstydliwość jest zdobyczą kultury, jest poczuciem

własnej godności. Ale jak słusznie twierdzi Havelock Ellis, u rozwiniętej istoty ludzkiej poczucie własnej godności trzyma w karbach przesadna wstydliwość. Wiedza, oświata tępi wszelką fałszywą pruderję. Człowiek wykształcony odważnie zagląda w oczy wszystkiemu, co naturalne, uznaje jego wartość, jego konieczność. Dla niego seksualizm jest warunkiem i założeniem życia, dlatego w zasadzie czemś niewinnem, samo przez się zrozumiałem, czego nie wolno ani niedoceniać, ale także nie przeceniać, jak to czynią nasi obłudnicy i fanatycy pruderji.

Prawdziwą ligą przeciw niemoralności jest liga przeciw pruderji. Apostołowie nagości wyświadczają prawdziwej moralności większą przysługę niż zwolennicy „lex Heinze", uczestnicy konferencji moralności i świętoszkowie „chrześcijańsko-germańscy". Naturalne pojmowanie nagości jest hasłem przyszłości. Na to wskazują wszystkie hygjeniczne, estetyczne i etyczne dążenia naszego czasu.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Droga ducha w miłości. Indywidualizowanie miłości.

Indywidualizowanie miłości jest wynikiem nowszego czasu. H. T. Finck, poświęcił temu faktowi obszerne dzieło w dwóch tomach (Romantyczna miłość i piękność indywidualna). Nazywa on miłość indywidualną, zawierającą pierwiastki duchowe wszystkich epok kultury — miłością romantyczną, podczas gdy my zwyczajnie rozumiemy pod tą ostatnią szczególny rodzaj miłości indywidualnej.

Każdy, kto się interesuje licznymi „górnymi tonami" miłości indywidualnej, znajduje w książce Fincka bogaty, aczkolwiek niebardzo przejrzyście uporządkowany materjał.

Niezawiśle od Fincka chcę w niniejszym rozdziele spróbować wykazać w krótkości istotne — według mego przekonania — pierwiastki i fazy rozwojowe nowoczesnego uczucia miłosnego.

Pogląd mój przedstawiony w tym rozdziele, a częściowo także w rozdziałach poprzednich — że indywidualizowanie miłości jest wynikiem nowszego czasu, — starał się siedm lat później nanowo udowodnić i jeszcze głębiej uzasadnić Emil Lucka przez podanie nowego materjału dowodowego w swej książce „Trzy stopnie erotyzmu". Wskazuje on szczególnie na to, że miłość mężczyzny przebyła ten proces rozwoju, podczas gdy miłość kobiety nie wykazuje tego.

Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę na „idealizowanie zmysłów", pod którem to pojęciem rozumie J. Hirth zdolność zmysłów do samorządu, do samoistnych uczuć przyjemnych i nieprzyjemnych, do rozwoju własnych fantazyj.

idei i talentów i do dowolnego posługiwania się innemi zmysłami i popędami, ba, nawet całą jednostką, dla celów owego czysto zmysłowego samowładztwa. Zmysły niższe, do których Hirth zalicza także popęd płciowy, można „idealizować" tylko zapomocą korzystania z usług zmysłów wyższych.

To artystyczne idealizowanie zmysłów i popędów odgrywa także ważną rolę w procesie indywidualizowania miłości. W idealizowaniu wszystkich zmysłów i popędów ludzkich bierze także udział pożądanie płciowe. Jest to konieczne założenie i podstawa przemiany popędu płciowego w miłości.

Pierwsze wzbogacenie skłonności płciowych przez wyższy duchowy pierwiastek indywidualny, tworzący dziś jeszcze czynnik miłości nowoczesnej, widzę w platoniźmie starożytnych Greków i w renesansie włoskim. Jest to metafizyka miłości, polegająca na indywidualnem estetycznem rozważaniu istoty kochanej osoby. Na tem polega prawdziwy sens „miłości platonicznej". Uszlachetnia ona miłość fizyczną, zamieniając ją w Erosa niebiańskiego, który nie jest niczem innem jak pojęciem piękności w najwyższem tego słowa znaczeniu. Kuno Fischer postawił wspaniały pomnik tej miłości platoniczej w swem pierwszem dziele p. t. „Djotyma". Czyż nieśmiertelny Darwin nie powtórzył myśli Platona, nazywając piękność wytworem miłości? Platonizm zawierał w sobie pierwsze przeczucie wyższego indywidualnego znaczenia miłości. W Beatryczy Dantego, w liryce platonicznej Dantego myśl ta zabłysła nanowo po długiej nocy średniowiecza, by wystąpić jeszcze wyraźniej w platoniźmie i kulcie piękna renesansu i by otrzymać o wiele silniejsze zabarwienie indywidualne niż miała ona u Greków.

Plastycznemu umysłowi Greków odpowiadało także w miłości spokojne i estetyczne rozważanie. Pierwiastek romantyczno-indywidualny był mu obcy. Jest to uczucie nowoczesne. Jean Paul w swej „Vorschule der Ästhetik" (Szkoła wstępna do estetyki) trafnie scharakteryzował tę różnicę między uczuciem starożytnem a nowoczesnem, następującemi słowami: „Plastyczne słońce (starożytnych) świeci jednostajnie jak czuwanie; romantyczny księżyc (ludzi nowoczesnych) lśni się zmiennie jak marzenie".

Pierwsze ślady miłości romantyczno-indywidualnej spotykamy w średniowieczu chrześcijańskiem u trubadurów i minnesingerów. Głęboka pieśń: „Du bist mein, ich bin dein" (Ty jesteś moja, a ja twój) wyraża w sposób dosadny indywidualny czysto osobisty charakter stosunków miłosnych między mężczyzną a kobietą. Wykazuje ona również pierwiastki romantyczne: „Du bist verschlossen in meinem Herzen, verloren ist das Schlüsselein, nun musst du immer drinnen sein" (Jesteś zamknięta w sercu mem, zgubiłem kluczyk, musisz teraz wiecznie w niem pozostać), i ów właściwy romantyce związek między poczuciem na-

tury a uczuciem miłosnem. W ten sposób otwiera się pole dla subjektywności uczucia. W czasach tych odczuto poraz pierwszy i wyrażono w słowach romantyzm tajemnicy w miłości.

Kein Feuer, keine Kohle kann brennen so heiss.
Als heimliche Liebe, von der niemand was weiss.
(Żaden ogień, żaden węgiel nie może gorzeć tak gorąco.
Jak miłość tajemna, o której nikt nic nie wie).

Nadchodzi czas rycerstwa, epoka miłości i dworskości. Co za nowa osobliwa zmiana w fizjognomji duchowej miłości. Zostawił on głębokie ślady w miłości dzisiejszej człowieka kulturalnego i tworzy ważny etap w historji rozwoju erotyki indywidualnej.

Średniowieczny honor rycerski i miłość do kobiety „najpiękniejsze promienie życia tego cudownego czasu" jak je Wienbarg nazywa, są ściśle ze sobą złączone. Odtąd splotły się w sposób osobliwy honor mężczyzny z miłością dla kobiety.

Śmiało lecz trafnie określił głęboki Herder miłość rycerską jako refleks gotyku. Ten sam ogrom wyobraźni, to samo niewysłowione uczucie stworzyło ogromne gotyckie katedry i bezgranicznie marzącą miłość, wynoszącą pod niebiosa wartość i piękność ukochanej oraz jej wygląd zewnętrzny, galanterję.

W uwielbieniu wyniósł duch rycerski płeć piękną pod niebo, ponad siebie, podporządkowywał się jej, poświęcał się dla pani swego serca, poddawał się jej wyrokowi przed „cours d' amour", trybunałami miłości i turniejami. Rycerz stał się „niewolnikiem" miłości i ukochanej kobiety, nosił jej więzy, był posłuszny jej najlżejszemu skinieniu, poddawał się dla niej umartwieniom ciała i cierpieniom.

Czy to wszystko było rzeczywistością? Czy nie było to raczej fantazją? Romantykę tę toczył robak, jak powiada Johannes Scherr. Ubóstwianiu kobiety nie odpowiadało wcale jej stanowisko społeczne, a miłość wyradzała się czysto w wyuzdanie seksualne w stosunku do kobiet, pochodzących ze stanów niższych.

Przeważanie pierwiastka fantastycznego charakteryzuje wybujałość miłości, poniżającej się ku czci kochanej kobiety. Pierwiastek masochistyczny, tkwiący w każdej miłości, został tu poraz pierwszy ułożony w system. Wrócimy jeszcze do tego w rozdziele o masochiźmie.

Z drugiej strony jednak duch rycerski utorował drogę szlachetniejszemu pojmowaniu istoty kobiecej.

Na czas ten przypada rozwój konwencjonalizmu w stosunkach miłosnych między mężczyzną a kobietą, które uregulowano według ściśle określonych przepisów. Odtąd dłuższe przebywanie niezamężnej kobiety sam na sam z mężczyzną uchodziło za nieprzyzwoite i gorszące. Pogląd ten zachował się aż do naszych czasów. Towarzyskie

obcowanie kobiet i mężczyzn polegało na „galanterji" albo „kurtuazji", wytwornem zachowaniu się wobec „dam", uregulowaniem przez prawa piękności, przyzwoitości i towarzyskiego taktu. W następstwie tego rozwinęła się owa przesadna, bardzo niedelikatna, niepozbawiona wyraźnego pogardliwego posmaku galanterja, która daje kobiecie zbyt wyraźnie odczuć, że jest reprezentantką płci „słabszej", niższej, i że nie posiada indywidualnej wartości. Przeciw tej nowoczesnej galanterji protestowały też zawsze duchowo wysoko stojące kobiety. Trafnie określił Mantegazza w swej „Fizjologji kobiety" obłudę tej pośledniego rodzaju galanterji.

Pierwsze przeczucie nowoczesnej miłości indywidualnej spotykamy u Szekspira. Miłość jednak jest jeszcze dla niego „nadludzką" namiętnością, czemś leżącem poza dobrem i złem, ogarniającem człowieka wbrew jego woli. On już ucieleśnił romantyczno-idealną miłość swego czasu w indywidualnie pojętych postaciach kobiecych jak Ofelja, Miranda, Julja, Desdemona, Wirginja, Imogen, Kordelja. W Kleopatrze przedstawia demoniczno-bakchantyczną miłość kobiecą. W Julji „która w postępowaniu serdecznej miłości nie widzi nic innego jak niewinność", przedstawione jest po mistrzowsku namiętne uczucie pierwotnego popędu natury i pierwsze budzenie się kobiety jako indywidualności.

Fałszywa dworskość w połączeniu z konwencjonalną przyzwoitością, — jedno i drugie wydoskonalone do najwyższego stopnia na dworach Ludwika XIV. i Ludwika XV., — skrępowały miłość prawidłami, zgadzając się przytem z najlekkomyślniejszem epikurejskiem używaniem, oczywiście kosztem głębszego uczucia naturalnego, które zastępowały miłostki i kokieterja. Także i tu przebija się wyraźnie pogarda dla kobiet. Stwierdzono, odnośnie do tego czasu, że nowocześni Francuzi nigdy nie pojmowali, i nie uznawali pierwiastka boskiego w naturach kobiecych. Jednak życie miłosne takich kobiet, jak pani Du Deffand, Lespinasse, Du Chatelet, Quinault, słynnych bohaterek salonów, przedewszystkiem zaś słynnej Ninon de l'Enclos, sprzeciwia się uogólnianiu tego pojmowania. Ksiądz Prévost zaś dowiódł nieśmiertelną swą „Manon Lescaut", że niczem niewzruszalna wiara w kobietę, — jaką okazuje kawaler Desgrieux, poświęcający honor i szczęście życia dla miłości do kobiety upadłej, — istniało już wtedy, przynajmniej jako ideał.

Właśnie we Francji wyższa miłość indywidualna miała doznać nowego wzbogacenia duchowego. „Julja" Rousseau'a zjawia się na horyzoncie miłości. A w głębi sceny ukazuje się już niemiecki „Werther", na którego tak silny wpływ wywarło dzieło Rousseau'a. Przyroda z jednej, sentymentalność z drugiej strony są nowymi pierwiastkami w miłości czasów Julji i Werthera.

W „Nowej Heloizie" przedstawia Rousseau namiętną

miłość i zupełne oddanie się bez wyrafinowania, kokieterji i lekkomyślności, którymi to literatura tego czasu była przepełniona. Była to miłość w większym stylu, niż ta, którą się zwykło było widzieć. Z tego powodu jest ta książka punktem zwrotnym w literaturze. Nigdzie może nie przedstawiono głębiej i dokładniej, jak w charakterze Julji, że miłość jest sprawą poważną, że może się stać la grande affaire de notre vie. Rousseau, omawiając główny temat swego własnego życia, stwierdza, że stosunek miłosny jest nieskalany, jeżeli odzywa się w nim rzeczywiście głos natury.

„Czyż nie jest prawdziwa miłość" — pyta się Julja — nieskalanym węzłem?... Czyż nie jest miłość sama w sobie nietylko najnieskalańszym lecz także najwspanialszym popędem naszej natury? — Czyż nie pogardza niskiemi i płaszczącemi się duszami, aby zachwycać tylko dusze wielkie i silne? Czyż nie uszlachetnia wszystkich uczuć, czyż nie podwaja naszej istoty i nie wznosi nas ponad nas samych?". — W przeciwstawieniu do społecznych różnic stanowi stosunek miłosny prawo wyższe, które wszystkich czyni równymi.

Miłość Rousseau'a nie jest niczem społecznem, żadnym wytworem kultury, lecz tworem natury. Poczucie przyrody i miłości jest ściśle ze sobą złączone.

Na jedno i drugie, na przyrodę i miłość patrzy on oczyma sentymentalnemi. „Sensibilité de l'âme" znajduje w naturze i miłości przedmioty najwspanialszych zachwytów, najsłodszych bolów i najgorętszych łez.

Sentymentalizm 18. wieku powstał, — jak dokładnie przedstawiłem w swem pseudonimowem dziele o „Historji obyczajów angielskich" — zrazu w Anglji, gdzie znalazł swój znamienny wyraz w powieściach Richardsona i Sterne'go i w architekturze ogrodniczej, by jednak dopiero przez Rousseau'a i Goethego być wprowadzonym w rzeczywistości życia.

Dzieje Julji i dzieje Werthera stały się dziejami wszystkich szczęśliwie albo nieszczęśliwie kochających dziewcząt i młodzieńców tego czasu. Każda miała swego Saint-Preuxa, każdy swą Lottę.

Głęboki wpływ, jaki wywarł Rousseau szczególnie na kobiety, przedstawił H. Buffenoir w mistrzowskiej rozprawie. Znaczenie zaś, Goethego dla życia uczuciowego swego czasu przedstawił z głębokiem zrozumieniem w słynnej monografji Eryk Schmidt.

Wykazuje on, że poczucie natury i sentymentalność w „Wertherze" Goethego są o wiele głębiej odczute niż w Rousseau'a „Nowej Heloizie".

Werthera poczucie natury stoi w najściślejszym związku do jego namiętności miłosnej. Jedno i drugie harmonizuje z sobą i wpływa wzajemnie na siebie. Natura jest jego drugą kochanką. Jej młodość, jej wiosna jest także młodością i wiosną jego miłości.

W tem osobliwem zespoleniu miłości, poczucia natury i sentymentalizmu, charakteryzującem czasy Julji i Werthera, leżą pierwsze zaczątki, t. zw. „Weltschmerz" z charakterystyczną dla niego „erotyczną rozkoszą cierpienia". Przytoczone poniżej słowa „Stelli" Goethego łączą, jak mi się wydaje, pesymizm (Weltschmerz) i erotyzm. Mówi ona o mężczyznach:

„Czynią nas szczęśliwemi i nieszczęśliwemi zarazem. Napełniają serca nasze błogiemi przeczuciami. Co za nowe nieznane uczucia i nadzieje napełniają naszą duszę, gdy ich burzliwa namiętność udziela się naszym nerwom. Jak często wszystko we mnie grało i drżało, ilekroć u piersi mej wylewał łzy nad niedolą świata: Prosiłam go na miłość boską, by oszczędzał siebie! — mnie! — Daremnie! — Do szpiku kości rozniecał we mnie płomienie, które go trawiły. I tak dziewczyna stała się od stóp do głowy cała sercem, cała uczuciem".

Tu jest jasno wyrażony pierwiastek erotyczny w strapieniu duszy i podniesione z naciskiem dziwne potęgowanie namiętności przez cierpienia, łzy i głębokie odczuwanie dolegliwości świata. Ten pesymizm podnieca żar erotyczny, potęguje miłość i wywołuje wkońcu osobliwe poczucie siły, ba, występuje nawet najczęściej w pierwszym rozkwicie życia w latach dojrzewania płciowego, co także dowodzi najwyraźniej jego związku z seksualizmem. Słynny psychjatra Mendel określił ten prawie fizjologiczny pesymizm okresu dojrzewania, jako „hipomelancholję". Nieokreślona namiętna tęsknota, szukająca ukojenia we łzach, pewna niebezpieczna skłonność do samobójstw — dla której Werther jest klasycznym przykładem — charakteryzują ten stan, który łączy się z zupełnem zrewolucjonizowaniem życia duchowego i uczuciowego przez pierwiastek seksualny. Pesymizm okresu młodzieńczego jest utajonem uczuciem siły seksualnej.

W jaki sposób poczucie natury i miłość łączą się w uczucia pesymistyczne, najpiękniej wyrażali w swych utworach poetycznych Byron i Heine. Szczególnie wyraźnie opisuje to Heine w liście do Fr. Merckla (1826), w którym przedstawia scenę nocną z piękną kobietą na wybrzeżu morskiem:

„Morze nie wydaje się już tak romantycznem jak dawniej. — A jednak przeżyłem na jego wybrzeżu najsłodsze, mistycznie najmilsze zdarzenie, które kiedykolwiek natchnąć mogło poetę. Księżyc chciał, zdaje się, pokazać mi, że istnieje jeszcze na tym świecie coś wspaniałego dla mnie. — Nie mówiliśmy do siebie ani słowa — było tylko długie, głębokie spojrzenie, księżyc jakby akompanjował — w przejściu chwyciłem jej rękę i czułem tajemny jej uścisk — dusza moja drżała i pałała. — Potem rzewnie płakałem".

Jak bardzo różnią się te łzy od ogromnego potoku łez w „Siegwarcie" Millera i innych podobnych utworach okre-

su werterowskiego, które — ze swoją mdłą sentymentalnością i skłonną do wzruszeń wrażliwością — nie mają nic wspólnego z naturalniejszym, bo fizjologicznie uzasadnionym pesymizmem Goethego i Heinego.

Także w nowoczesnej miłości spotykamy ten pesymizm, który otrzymał do pewnego stopnia podstawę w filozofji pesymistycznej. A jednak filozof taki jak Nietzsche pokazał nam ukrytą siłę, leżącą w rozkoszy cierpienia. Kto kiedyś zabierze się do napisania tak psychologicznie ciekawej historji pesymizmu, nie będzie mógł pominąć filozofji Nietzschego jako ważnego punktu zwrotnego.

Potężna namiętność, nadmiar energji życiowej epoki „Sturm und Drang" w literaturze niemieckiej, zgadzał się bardzo dobrze z tym prawdziwym, pierwotnym pesymizmem. Natomiast bardziej nieokreślona uczuciowość Rousseau'a miała większy wpływ na życie uczuciowe romantyki, bardziej z nim spokrewnionej niż z Goethem.

Miłość romantyczna skupia niejako pierwiastki uczuciowe epoki poprzedzającej w spotęgowanym subjektywiźmie. Nietylko przyroda, lecz także historja, baśnie, podania, poezja i cudowne tajemnice minionych czasów odbijają się w miłości romantycznej i wywołują dziwne sny i emocje. „Cudowna noc księżycowa" jest czemś daleko więcej niż tylko poczuciem natury, jest to przeczucie związku z przeszłością i jej tajemniczo-słodką baśniową zgrozą. Fouqué'a „Undine" jest klasycznym przykładem tego. Miłość romantyczna rozkoszuje się temi cudownemi nastrojami serca, rzeczywistość staje się dla niej marzeniem sennem. Tajemniczość i zagadkowość pociągają romantyka. Dlatego też kocha on noc i nastrój nocny natury, bardziej niż jasne światło dzienne. Zachwycanie się światłem księżycowem jest rysem charakterystycznym romantycznej miłości. Wszystko gubi się w nieokreśloności, mglistości i bezgraniczności. Miłość ta nie zna żadnego ograniczenia, żadnych więzów, jest zdecydowanym wrogiem konwencjonalnej małoduszności moralności filisterskiej i wszelkiego ograniczenia indywidualności. „Lucynda" Fryderyka Schlegla, ten słynny pomnik romantycznej miłości przeprowadza energicznie walkę z filisterstwem, jako największym wrogiem swobodnego, szlachetnego życia miłosnego. Całkiem mylnie zarzucano „Lucyndzie", jakoby była powieścią tendencyjnej nagości, poezją ciała. Bezsprzecznie nawołuje ona do wolnego, naturalnego pojmowania i odczuwania nagości i seksualizmu. Jest ona wspaniałym protestem przeciwko sztucznemu obłudnemu oddzielaniu ciała od duszy w miłości. Ale z drugiej strony zawiera ona w sobie całe bogactwo życia uczuciowego i duchowego w miłości i jego znaczenie dla człowieka jako wolnej jednostki.

W wyższym stopniu niż Rousseau'a „Julja" i Goethego „Werter" jest „Lucynda" Schlegla apoteozą miłości indywidualnej. Miłość romantyczna jest zwierciadłem jednostki. Jest ona przepełniona najwyższą treścią duchową i równie

jak ta zdolna do rozwoju. Po mistrzowsku przedstawił Schlegel głęboki związek prawdziwej miłości z całą energją życiową. „Genjalność" miłości nigdy więcej nie została tak trafnie przedstawiona.

Nie chodzi tu, powiada Karol Gutzkow, o wyrafinowanie, lecz o tęsknotę młodzieńca, który kocha; pragnie on jednak to jedyne, wiecznie i wyłącznie ukochane, widzieć w licznych postaciach, w metamorfozach swego własnego ja, które tęskni za pojednaniem egoizmu i miłości".

Schleiermacher w swych „Listach poufnych o Lucyndzie", Gutzkow we wstępie do nowego wydania tego utworu a ostatnio H. Meyer-Benfey, wyjaśnili nam prawdziwe znaczenie „Lucyndy", w sposób, który się mniej więcej pokrywa z naszem zapatrywaniem.

Muszę tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden nowy pierwiastek w miłości romantycznej, który odtąd odgrywał wielką rolę w dziejach erotyki nowoczesnej. Jest to „l'art" miłości — rozkoszowanie się w samych nastrojach i emocjach. Emocjonalność nierzadko bierze górę nad naturalnem uczuciem miłosnem. Jean Paul np. jest typowym reprezentantem erotyki, która nigdy nie kocha ludzi; lecz tylko krzesi z nich iskry w celu iluminowania wnętrza swej duszy, urządzenia w upojeniu i blasku promieniejących uroczystości dla własnych swych uczuć. Nie gardzi przytem także dla uświetnienia tych uroczystości nawet ofiarą ludzką. Daje on przykład owej artystycznej miłości, która jak wampir ssie krew tych, którzy się jej oddają. Miłość ta widzi w sercach jej się poświęcających, materjał tylko do utworów, a w ciepłej ich krwi upajający, podniecający napój".

To szukanie wyłącznie własnych wzruszeń uczuciowych zapomocą miłości, bez względu na towarzysza, przedstawia Jean Paul w „Tytanie".

Przed niebezpieczeństwami tej wyłącznie artystyczno-emocjonalnej miłości przestrzegał już Wackenroder w „Fantazjach o sztuce". Karol Joel przedstawił niedawno bardzo jasno, jak romantycy przemienili w końcu wszystkie stosunki życiowe w emocje miłości. Dążenie to musiało się ostatecznie zakończyć mistyką, której typowym reprezentantem jest Novalis.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że te rozmaite pierwiastki miłości romantycznej dają się także wykazać w dzisiejszym renesansie romantyki. Karol Joel wykazał w swej pięknej książce o Nietzschem i romantyce, te pierwiastki romantyczne nowoczesnej miłości i zaakcentował głęboki związek, jaki zachodzi między filozofją Nietzschego a wojowniczością i energją życiową romantyków. I Nietzsche i romantycy są apostołami pierwiastka djonizyjskiego, a nie apollińskiego.

To jest właśnie różnica, dzieląca miłość „romantyczną" od „klasycznej". Różnicę i nazwę tę określił pierwszy Teo-

dor Mundt w swej noweli „Madelon albo romantyk w Paryżu".

Zajmujące to miejsce brzmi:

„Twierdzę więc, że jeżeli może istnieć poezja romantyczna i klasyczna, to istnieje także miłość romantyczna i klasyczna i wyznaję, że tylko zapomocą tej podwójnej istoty miłości mogę pojąć owo przeciwieństwo w poezji"...

Th. Mundt określa pierwiastek apollińsko-platoniczny w miłości nowoczesnej jako „miłość klasyczną" i ocenia ją wyżej — niesłusznie zresztą — niż miłość romantyczną, będącą wyrazem nowoczesnego indywidualizmu i subjektywizmu. Owa klasyczna miłość znalazła najdoskonalszy swój wyraz w „Tassie" Goethego: Miłość jest tam pojęta jako „posiadanie, które czyni spokojnym", a istota ukochana działa jak „pięknie opromieniony obraz". Eros platoniczny jak powiada Kuno Fischer, jest modny w świecie Tassa Goethego, w którym miłość jest spokojnem, czystem oglądaniem piękna w ukochanej i z ukochaną.

Małgorzata i Helena w „Fauście" dają jasne wyobrażenie kontrastów romantycznej i klasycznej miłości. Kontrasty te łączą się w słynnej powieści W. Heinsego „Ardinghello", która wydaje się nam dziś tak modną i która z równem mistrzostwem opisuje djonizyjsko-faustowską namiętność kochającej jednostki jak i apollińsko-artystyczne oglądanie ukochanej.

Pod względem miłości był Heine wzorem „młodych Niemiec". A młodemi Niemcami jesteśmy my.

Wszystkie bowiem problemy życia miłosnego, które dziś zajmują umysły, poddali pisarze młodych Niemiec publicznej dyskusji. Filozofja miłosna młodych Niemiec przyznaje pełną słuszność nietylko „rycerzom ducha", lecz także „rycerzom ciała". Tylko ignoranci mogą twierdzić, że jedyną cechą charakterystyczną dążeń i walk tego okresu jest „emancypacja ciała", apoteoza pożądliwej zmysłowości. Nie, właśnie ten, kto chce poznać nowoczesną miłość w jej wszystkich objawach duchowych, niechaj czyta pisma młodych Niemiec, szczególnie dzieła Laubego, Gutzkowa, Mundta i Heinego, stojącego w ściślejszym stosunku do młodych Niemiec niż do romantyzmu.

Szczególnie Gutzkow, który jest dla mnie największym i najszerszym umysłem młodo-niemieckiej literatury, ba, nawet nowszej literatury niemieckiej wogóle, nie pominął żadnej zagadki i żadnego problemu nowoczesnej erotyki. Jest on najlepszym znawcą kobiety 19. wieku. Jak pełne wdzięku i jak prawdziwe są jego postacie kobiece! Dumnie na białym stępaku pędząca Wally jest obrazem zewnętrznej piękności, wewnętrznie zaś szarpie ją demon zwątpienia. Cudowna, rozmarzona Serafina, podobnie jak niejedna nowoczesna emancypowana kobieta, nie mająca jasnego wyobrażenia o sobie i o swej miłości. Wyniosła, idealna „oblubienica fal" Idalina, typowa figura konwencjonalnego high life, która jednak w nagłym buncie przeciwko tej kon-

wencjonalności oddaje całą swą istotę miłości przypadkowej, chwilowej, która ją oddala od narzeczonego, a późniejszego męża i wpędza w ramiona śmierci. Następnie te wszystkie wspaniałe postacie kobiece, w wielkiej powieści „Rycerze ducha" Melanja, Olga, Selma, Paulina, Helena — wszystkie one są postaciami wziętemi z rzeczywistości. Różnią się między sobą w swem duchowem i uczuciowem życiu, a jednak są tak prawdziwemi, szczególnie w swych odmiennych stosunkach do mężczyzn. Są one prawdziwie nowoczesnemi kobietami.

Gutzkow był także pierwszym, który przedstawił na scenie nowoczesną kobietę i problemy miłości nowoczesnej na długo przed Francuzami i Ibsenem. Uczynił on scenę placem boju nowoczesnych myśli. On pierwszy odważył się zdramatyzować wewnętrzne sprzeczności życia, problemat psychologiczny serca.

Ze wszystkich pisarzy młodych Niemiec pojął najlepiej Gutzkow najważniejszy problem miłości: problemat indywidualności. W „Rycerzach ducha" podnosi on z naciskiem prawo do zachowania i rozwoju własnej indywidualności, mimo wszelkiego poświęcenia się i zdolności do ofiar namiętnej miłości. Stanowi to istotę wszelkiej wyższej miłości indywidualnej między mężczyzną a kobietą.

Gutzkowowi, Laubemu, Mundtowi, Wienbargowi i Heinemu uczyniono zarzut, że nawołują do „emancypacji ciała". Niesłusznie. Oni tylko chcą dopomóc poezji ciała w uzyskaniu swego prawa. Mimo swego entuzjastycznego hymnu pochwalnego na cześć Casanowy, uważa Teodor Mundt w swej „Madonnie" rozłączenie ciała i duszy za „samobójstwo świadomości ludzkiej".

Za właściwą charakterystyczną cechę wszystkich pisarzy młodych Niemiec uważam rolę, którą tu poraz pierwszy odgrywa autoanaliza i refleksje w miłości, widocznie pod wpływem ostatnich romantyków francuskich, u których spotykamy także to zjawisko, w „Lelji" George Sand, w „Confession d'un enfant du siècle" Alfreda de Musset i Balzaca „Kobiecie trzydziestoletniej". W tej ostatniej powieści czytamy: „Miłość przybiera barwę każdego stulecia. Teraz w r. 1822 jest ona doktrynerską. Zamiast okazywać ją, jak to dawniej bywało czynami, rozstrząsa się ją, omawia i mówi się o niej z trybuny".

W średniowieczu pojęcie „grzechu" było niszczycielem miłości". W okresie nowoczesnej kultury, od czasów młodych Niemiec, zadanie to niszczycielskie spełnia chłodne podziwianie samego siebie, krytyczna analiza własnych uczuć i namiętności. Jest to robak, który toczy naszą miłość i niszczy jej najpiękniejsze kwiaty. Gutzkowa „Wątpiąca Wally" i „Serafina" są klasycznymi, literackimi dokumentami kierowania się rozumem w miłości. Znamiennem jest, że w obu powieściach spotykamy kobiety, które przez refleksję burzą życie i miłość. Mężczyzna oddawna już podlegał temu niebezpieczeństwu. Odpowiednie zjawiska

u mężczyzny opisali Kierkegaard i Grillparzer w swych dziennikach, które są klasycznymi dokumentami „miłości refleksyjnej".

Miłość współczesna zawiera i żywi się wszystkiemi wyżej opisanemi pierwiastkami duchowemi przeszłości. Szczególnie kwestja tak zwanej „wolnej miłości" albo „wolnego małżeństwa", bezprawnie wiążących form małżeństwa cywilnego i kościelnego jest wyrazem wszystkich potrzeb serca człowieka wyższej kultury, tłumionych i ograniczonych przez materjalizm a jeszcze bardziej przez konwencjonalizm czasu, obracający się w formach przeżytych. Problem wolnej miłości poraz pierwszy sformułowany w „Lucyndzie", znalazł potem w literaturze młodoniemieckiej, szczególnie w pismach Laubego, Mundta i Dingelstedta swoje teoretyczne uzasadnienie, a podczas drugiego cesarstwa swoje urzeczywistnienie w miłości cyganerji. Jej czysto sielankowy charakter, ograniczony jednak do kół studentów i artystów bardzo mało tylko odpowiadał charakterowi wolnej miłości, która jako ideał przyświeca nowoczesnemu człowiekowi.

W czasach drugiego cesarstwa francuskiego, którego znaczenie dla prądów duchowych, panujących w naszych czasach, było bardzo wielkie — wystąpiły znowu dwa inne przedtem już scharakteryzowane pierwiastki miłości, które działają jeszcze obecnie. Szatańsko-djaboliczny pierwiastek erotyki, znajdujący swój najsilniejszy wyraz w utworach Barbeya d'Aurevilly, Baudelairea, stojący pod silnym wpływem de Sadego a szczególnie w utworach wielkiego Feliciena Ropsa i artystyczny pierwiastek występujący także w pismach obydwu wspomnianych właśnie autorów, najbardziej jednak u Teofila Gautiera. Ta „młoda Francja" wpłynęła na życie miłosne i teorję miłosną w niemniejszym stopniu niż młode Niemcy.

W tym czasie w sześćdziesiątych latach 19. wieku utorowała sobie drogę w Niemczech filozofja Schopenhauera i jego metafizyka miłości, która nie zostawia jednostce niczego, gatunkowi wszystko. To pesymistyczne pojmowanie miłości znalazło swój wyraz poetyczny w „Nowym Tannhäuserze" Edwarda Grisebacha, wydanym w r. 1869.

Byłoby wielkim błędem uważać utwory erotyczne tego okresu za gloryfikację wyłącznie rozkoszy cielesnej i jako takie piętnować. Chciał on w utworze swym przedstawić — jak mi często opowiadał — obok potęg potwierdzających życie, także potęgi negujące je. Opiewał on rozkosze i cierpienia, przeczucia i rozczarowania nowoczesnej miłości. Jest ona dla niego różą opatrzoną kolcami. Dewizą utworu są słowa mistrza Eckarta: „Rozkosz stworzeń jest zmieszana z goryczą", a myśl wypowiedziana przez poetę „Niema szczęścia bez skruchy" jest tematem opracowanym w rozmaitych warjacjach.

Ale mimo to potwierdza radośnie życie przepojone bo-

lem, którego każdy czyn pociąga za sobą żal i skruchę — i w tem zbliża się do Nietzschego.

W tem znaczeniu nie jest tylko wyłącznym pesymistą, lecz apostołem czynu jak mężowie młodych Niemiec, których śladami — szczególnie Heinego — kroczy. Piękne słowa Laubego w „Listach miłosnych": „Kim nie wstrząsnęło głębokie cierpienie, ten nie zna także głębokiej radości, ten nie zna entuzjazmu, nie odczuwa żadnej religji, nie jest zdolny do żadnego poświęcenia, do żadnej wielkości" — dają się także zastosować do „Nowego Tannhäusera", który tak potężny wpływ wywarł na niemiecką młodzież siedmdziesiątych i ośmdziesiątych lat ubiegłego stulecia.

W jaki sposób odzwierciadlają się rozmaite problemy miłosne w literaturze współczesnej — stojącej pod silnym wpływem utworów Ibsena, naturalizmu Zoli i zawisłego od niego symbolizmu francuskiego — przedstawię później w specjalnym rozdziale o miłości w literaturze dzisiejszej.

W następnym rozdziele omówię jeszcze jeden moment, występujący bardzo silnie w miłości i erotyce współczesnej i mający wielkie znaczenie dla indywidualizowania miłości, mianowicie pierwiastek artystyczny w miłości nowoczesnej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Pierwiastek artystyczny w miłości nowoczesnej.

Mimo wszystkich sprzeciwów i jeremjad zaślepionych apostołów moralności nie znajdujemy się obecnie w epoce upadku i dekadencji na gruncie życia miłosnego, lecz stoimy już bezpośrednio przed wprowadzeniem nowego porządku i przed uszlachetniającą reformą tegoż. Wszystkie dążenia naszego czasu zmierzają do radykalnego uszlachetnienia miłości, do jej swobodnego, indywidualnego ukształtowania, nie przez zerwanie krępujących więzów, lecz przez idealizowanie zmysłowości, która w naturalny sposób pojęta, traci dla nas swą niesamowitość. Walczymy równocześnie z demonem dzikiego popędu i z demonem ascetyzmu, jako negacji życia. W walce tej pierwiastek artystyczny w miłości nowoczesnej odgrywa ważną rolę. Nie rozumiemy pod tem słodkawej estetyki, ani też zupełnie niezmysłowego Erosa platonicznego, lecz cechę estetyczną w miłości ludzkiej, łączącą cielesność z duchowością i określoną przez Bölschego jako „rytmotropizm". Jest to „instynktowna przymusowa reakcja wyższego mózgu zwierzęcego na piękność rytmiczną", któremu także i sztuka zawdzięcza swój początek. Ten estetyczny popęd naturalny ma wielkie znaczenie dla miłości, jak to dowiódł Darwin przez wypowiedzenie myśli: że piękność jest miłością, odczuwaną przez zmysły.

Seksualizm nie sprzeciwia się wcale rozważaniu estetycznemu, jak mylnie twierdzi nieszczęśliwy Weininger w niejasnym rozdziele swego dzieła „Erotyzm a estetyka". Odmawia on wprost seksualizmowi wszelkiej wartości estetycznej. A jednak już Plato z Erosa fizycznego wywiódł najwyższe estetyczne rozwiązanie natury duchowej. Odkrył on odblask boskości w świecie zmysłowym.

Znany jest fakt, że ze zbudzeniem się życia płciowego budzi się także duchowy popęd twórczy, że w okresie dojrzewania płciowego każdy młodzieniec staje się poetą, przemawia za ścisłym związkiem między seksualizmem a uczuciem estetycznem. „Nie ulega dla mnie wątpliwości", powiada J. Volkelt w swej „Estetyce", „że budzący się seksualizm w młodzieńcu albo w dziewczynie ożywia uczucia estetyczne. Ręka w rękę z pierwszą miłością młodzieńczą, mniejwięcej w szesnastym albo w siedmnastym roku życia wysubtelnia się zmysł dla piękności krajobrazu, uroku poezji, malarstwa i muzyki do takiego stopnia, że w porównaniu z nim znikają wszystkie przeżycia poprzednie".

Dopiero zmysłowość nadaje życiu barwę, stwarza odcienie i subtelne stopniowanie uczuć. Bez niej życie wydawałoby się bardzo szare, monotonne, a radość życia i siła twórcza zostałaby zniszczona albo zredukowana do minimum. Nawet miłość idealna musi mieć podkład zmysłowy, jeżeli ma pozostać twórczą i żywą. Ciekawym przykładem na to jest Annetta von Droste-Hülshoff, kobieta i poetka, u której zresztą moment seksualny odgrywał z pewnością rolę bardzo skromną. A jednak straciła ona wszelką zdolność poetyczną, wszelką zdolność twórczości artystycznej z chwilą, gdy jej kochany Lewin Schücking zaręczył się z Luizą von Gall. Sama myśl o możliwości fizycznego posiadania była dla niej bodźcem do twórczości poetyckiej. Gdy możliwość tę straciła, muza jej zamilkła.

Bezsprzecznym dowodem ścisłej łączności między seksualizmem a estetyką jest fakt, że wielcy artyści i poeci we większości wypadków są naturami zmysłowemi. Poprzednio wspomniane stosunki między seksualizmem a popędem twórczym, określone przez Santlusa jako „popędy funkcyjne", występują szczególnie wyraźnie u artystów. U natur artystycznych odczuwanie estetyczne łączy się ściśle z gorącą zmysłowością, która najsilniejsze swe impulsy zawdzięcza pięknu. Zgadzamy się zupełnie z Krafft-Ebbingem, który nie wierzy w możność prawdziwej sztuki i poezji bez podłoża seksualnego. Nie wierzymy w tak zwane „czyste" estetyczne rozpatrywanie i odczuwanie bez domieszki seksualnej. Nawet Volkelt, który skłania się ku oddzieleniu sztuki od popędu płciowego, przyznaje istnienie związku genetycznego między niemi. Taksamo Nietzsche i Guyau występują przeciw szopenhauerowskiej teorji o bezwoli przy odczuwaniu estetycznem. Nietzsche mówi nawet o „estetyce popędu płciowego". Guyau opiera swą

estetykę na rozkoszy życia i na miłości płciowej. Magnus Hirschfeld przytacza w swej „Istocie miłości" dzieło G. Santayany p. t. „The sense of beauty", w którem autor ogłosił teorję, że „dla człowieka cała natura jest przedmiotem odczuwania płciowego i tem tłumaczy się piękność przyrody". Wkońcu Gustaw Naumann (Płeć a sztuka) wykazuje w sposób przekonywujący, że pierwiastek seksualny jest źródłem estetyki i wszelkiej twórczości artystycznej. Jakkolwiekbądź myślimy o stosunku między seksualizmem a sztuką, jest faktem niezaprzeczonym, że „nasze dzisiejsze życie nowoczesne, charakteryzuje (według wyrażenia Konrada Langego) potrzeba iluzji erotycznej". Lekki erotyzm, występujący w obcowaniu towarzyskiem między jedną płcią a drugą, ma głównie charakter artystyczny.

Mówię to nietylko o tańcu jako artystycznej apoteozie ubiegania się o względy drugiej płci, ani też o stroju i modzie i całem środowisku jako o środkach estetycznego wyrażania osobowości, lecz o życiu towarzyskiem wogóle, przedstawiającem dziś swobodny, lekki pierwiastek estetyczny, z którego miłość nowoczesna czerpie najrozmaitsze pobudki.

W rozprawie swej o miłości przedstawia Emerson znaczenie tych lekkich wpływów natury erotyczno-estetycznej dla naszego życia kulturalnego a Konrad Lange w swem dziele „Istota sztuki" sprowadza przyjemność, jaką znajdujemy w życiu towarzyskiem do popędu płciowego, aczkolwiek zmysłowość zostaje przytem złagodzona przez iluzję i podniesiona do sfery wyższej i czystszej. Rozkosz erotyczna staje się „grą miłosną", zmysłowość zostaje wysubtelniona, przeduchowiona i zdematerjalizowana. Ten właśnie erotyzm estetyczny zyskuje dziś coraz większe znaczenie dla życia uczuciowego kulturalnej ludzkości, pasującej się w twardej walce o byt, której brak czasu i spokoju dla „wielkiej" namiętności miłosnej. Dla niej te lekkie podniety tworzą właściwy powab życia i wnoszą światło i barwę w jego ciemną monotonność.

W swych subtelnych uwagach o „Stelli" Goethego ocenił trafnie Wilhelm Scherer tę estetykę erotyczną i ten erotyzm estetyczny towarzyskości i życia towarzyskiego. Mówi on o uroku osobistej obecności, który wywabia wszystko, co najlepsze w dwojgu ludziach, o entuzjastycznem, zupełnem oddaniu się umysłu i serca, w którem dusze zdają się splatać ze sobą nierozerwalnie, ale też tylko się zdają. W istocie bowiem jest to tylko oddanie się na tygodnie, na dnie, na minuty, na chwile i to rozmaitym osobom. Te częste indywidualne, czysto duchowe zetknięcia się obu płci mają zupełnie charakter rozkoszy estetycznej, uczucie wolności i wyswobodzenia się z pod władzy zmysłów. Któż nie zna szczęśliwego, wyswabadzającego uczucia, które wywołuje widok pięknej postaci kobiecej, uśmiech sympatycznego oblicza ludzkiego?

To podniecenie estetyczne, wywołane przez erotyzm

ma również w sobie coś ożywiającego, pobudzającego wolę, gdyż także jego przyczyna zawiera taki pierwiastek czynu i energji życiowej. Nowoczesne ideały miłosne płci mają specjalną cechę. Klasyczna piękność bynajmniej nie ma żadnej wartości bez indywidualnego i charakterystycznego pierwiastka. Także kobieta nie jest już cichą Małgorzatą z dawnych czasów, musi ona mieć temperament, treść, namiętność musi być indywidualnością. Kochamy różę czerwoną, nie białą. Śliczna Gioconda (Mona Liza), Lionarda, typ prawdziwie nowoczesnej, indywidualnej kobiety, jest naszym ideałem. Bardziej aniżeli to co piękne, nęci nas to, co jest w kobiecie charakterystyczne, treściowe, to co mylnie określono jako piękność „nerwową". Przykładem tego jest blada Józefa z lat dziecięcych Heinego. Najlepiej jednak opisał ten nowoczesny typ kobiecy Edward Grisbach w swym utworze „Tannhäuser w Rzymie".

W „Książce kobiet" przedstawiła Laura Marholm takie wybitne charaktery i typy nowoczesnej kobiety w postaciach Marji Baszkircew, Anny Szarloty Leffler, Eleonory Duse, Amalji Skram i Soni Kowalewskiej.

Temu pociągowi indywidualnego i charakterystycznego pierwiastka w kobiecie, sprzeciwia się do pewnego stopnia, powstałe pod wpływem „prerafaelityzmu" angielskiego Burne Jonesa i Rossetiego, zamiłowanie do linji prostej, do form smukłych, eterycznych, zbyt przeduchowionych, nadziemskich. Nie wyrażają one wolnej indywidualności dojrzałej i rozwiniętej kobiety, lecz zbliżają się bardziej do wyglądu dziecięcego aseksualnego. Mamy tu jednak do czynienia z przemijającą modą, która nie może usunąć owego ogólnego pociągu do tego, co jest w kobiecie charakterystyczne i indywidualne.

Indywidualny i charakterystyczny pierwiastek u mężczyzny ma większe znaczenie niż właściwa piękność. Jest rzeczą charakterystyczną, że w całej historji kultury mieli zawsze mężczyźni większe zrozumienie dla „piękności męskiej" aniżeli kobiety, które wyżej ceniły siłę, inteligencję, energję woli i wybitną indywidualność. Karolina Schlegel pisze raz w liście do Luizy Gotter: „Mirabeau musiał być brzydki, sam to często mówi w swoich listach — a jednak Zofja kochała go, bo kobiety stanowczo nie kochają w mężczyźnie samej tylko piękności".

To pojmowanie tłumaczy nietylko słowa Goethego w drugiej części Fausta:

Kobiety, przyzwyczajone do miłości mężczyzn.
Nie są wybredne,
Ale są znawczyniami;
Zależnie od sposobności
Obdarzają pełnem, równem prawem
Do swego rozkosznego ciała
I pasterzy złotokędzierzawych
I Faunów czarnoszczecistych,

lecz także twierdzenie Edwarda Hartmana, że nie piękne

lecz właśnie brzydkie jednostki budzą najsilniejsze namiętności. Działanie wybitnej indywidualności jest o wiele silniejsze niż działanie piękności fizycznej. Już mistyk Swedenborg twierdził, że kobieta szuka u mężczyzny prawdy, znaczenia duchowego, nie zaś piękności. „Nie jest rzeczą rzadką" powiada także Lermontow w powieści swej „Bohater naszego czasu", że kobiety kochają takich mężczyzn do szaleństwa i, że nie zamieniłyby ich brzydoty za piękność Endymjona".

W tem objawia się przeczucie, że piękność duchowa będąca wyrazem siły woli, działalności twórczej i wolnej indywidualności jest prawdziwą pięknością.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Społeczne formy stosunków płciowych. Małżeństwo.

Od kiedy zajmowałem się tym przedmiotem, nie mogłem nigdy pojąć, jak mógł między antropologami, etnologami, i historykami kultury powstać spór co do kwestji, czy między pierwotnemi formami stosunków płciowych, było małżeństwo formą, pod względem czasu wcześniejszą, czy też poprzedził je stan „promiskuityzmu płciowego".

Kto zna charakter popędu płciowego, kto jasno pojmuje przebieg rozwoju rodu ludzkiego i kto wreszcie bada dzisiejsze stosunki seksualne istniejące u ludów pierwotnych i u nowoczesnych narodów cywilizowanych, nie może absolutnie wątpić, że w początkach rozwoju ludzkości panował rzeczywiście stan promiskuityzmu płciowego t. zn. niczem nie krępowanego parowania się każdego mężczyzny z pierwszą lepszą kobietą.

„Cele idealne" powiada Henryk Schurtz, „do których ludzkość cywilizowana dąży mniej lub więcej świadomie, bywają mimowoli uważane za miarę, według której osądza się przeszłość, a uczucia i nastroje zastępują proste dążenie do prawdy".

W ten sposób ideał małżeństwa trwałego między jedną kobietą a jednym mężczyzną, który w rzeczywistości, jak należy tu odrazu podnieść, zostanie na zawsze ideałem kultury, przyjęto za miarę do osądzenia stosunków przeszłości. Postąpił tak Westermarck w swem cennem dziele etnologicznem, bogatem w liczne szczegóły p. t. „Historja małżeństwa ludzkiego". Wskutek tego jego krytyka nauki o promiskuityźmie, wychodząca z mylnego założenia, została ostatecznie bezpłodną, jak powiada Henryk Schurtz. Tak np. nie uwzględnił Westermarck poprostu faktu niewątpliwie istniejącego promiskuityzmu w małżeństwie grupowem związków rodowych, totemów.

U plemion i ludów, żyjących w związkach społecznych można zaobserwować promiskuityzm płciowy istniejący

obok małżeństwa i po największej części jeszcze przed małżeństwem. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że ludzie pierwotni, u których nie istniały jeszcze wogóle żadne stosunki indywidualne, a którzy kierowali się wyłącznie instynktem, nie znali także pojęcia „małżeństwo" w znaczeniu nowoczesnem. W przeciwnym wypadku niepotrzebne byłoby „prawo macierzyńskie", ten typowy wyraz niepewności ojcostwa, spowodowanej przez promiskuityzm płciowy.

Większa swoboda w życiu płciowem panująca w stosunkach prymitywnych, bywa przez rozmaitych badaczy określona, jużto jako „promiskuityzm", jużto jako „wolna miłość, jako „małżeństwo grupowe", „poliandrja", „poligynja", „prostytucja religijna i płciowa" i t. d. Prace klasyczne Bachofena, Bastiana, Giraud-Teulona, Hellwarda, Kohlera, Fryderyka S. Kraussa, Lubbocka, Mac Lennana, Morgana, Fr. Müllera, Posta, H. Schurtza, Wilckena i innych wykazały jako fakt niewątpliwy istnienie heteryzmu w czasach pierwotnych.

Aczkolwiek krytycy nowocześni ostatecznie muszą uznać moc dowodową ogromnego materjału faktów w tej dziedzinie, to jednak nie mogą się zgodzić z pojęciem i słowem płciowego „promiskuityzmu", zapomocą którego określa się niczem nie krępowane obcowanie seksualne obu płci. Przyznawają oni możliwość małżeństwa grupowego — chociaż jest ono tylko społecznie ograniczoną formą promiskuityzmu — poliandrji i poligynji, nawet niczem nie krępowanej prostytucji religijnej, ale wierzyć nie chcą w istnienie prawdziwego promiskuityzmu.

A jednak mogliby go, gdyby tylko porządnie oczy otworzyli, zaobserwować jeszcze dziś u nowoczesnych narodów cywilizowanych. W pewnych warstwach i klasach ludności daje się jeszcze dzisiaj zaobserwować takie nieskrępowane i nieregularne obcowanie płciowe bez nawiązania trwałych stosunków. Spytajmy się tylko młodego mężczyzny, nawet ze sfer wyższych, z iloma kobietami miał stosunek w ciągu jednego roku — nie muszą to wcale być prostytutki — a przerazimy się, — jeżeli powie prawdę — z powodu ilości „przedmiotów rozkoszy"! To ostatnie wyrażenie jest stanowczo odpowiednie, gdyż po największej części niema mowy o jakimś stosunku indywidualnym między osobami pobieżnie się spotykającemi. Także od pewnych dziewcząt, np. służących, modystek, usłyszymy to samo odnośnie do ilości ich kochanków w ciągu roku. W podobny sposób Filip Frey (Walka płci) uzasadnia przypuszczenie pierwotnego promiskuityzmu płciowego. Wskazuje on szczególnie na stosunki w miastach portowych.

Na szczęście dostarcza nam także etnologja niezbitych dowodów na to, że prawdziwy promiskuityzm rzeczywiście istnieje.

O Nasomonach w Afryce donosi Herodot (IV., 172):

„Jeżeli mężczyzna nasomoński bierze sobie pierwszą żonę, to wedle zwyczaju musi narzeczona w pierwszą noc oddać się wszystkim gościom za porządkiem i każdy, któremu się oddała, daje jej podarunek, który przyniósł ze sobą z domu".

To samo opowiada Djodor o mieszkańcach wysp balearskich. Czyż nie jest to odgłosem starodawnego zwyczaju promiskuityzmu płciowego przed małżeństwem?

Bardzo ciekawe są wiadomości, podane przez Mielnikowa, o swobodnych stosunkach płciowych u Burjatów syberyjskich. Panują tam nieregularne stosunki płciowe przedmałżeńskie między wolnymi osobnikami obu płci. Szczególnie daje się to obserwować w czasie uroczystości u Burjatów. Odbywają się one po największej części późno wieczorem i można je słusznie nazwać „nocami miłości". Blisko wsi palą się stosy, naokoło których mężczyźni i kobiety tańczą monotonny swój taniec „nadan". Od czasu do czasu pary oddalają się od tańczących i znikają w ciemnościach nocy. Po krótkim czasie wracają i znowu biorą udział w tańcach, aby po pewnym czasie znowu zniknąć w ciemnościach nocy. Nie są to zawsze te same pary, które na nowo znikają. Osoby zmieniają się. Czyż nie jest to prawdziwy promiskuityzm? W formie łagodniejszej można go i u nas zaobserwować. Nie dawno temu dowiedziałem się o wypadku, że dwaj dobrzy przyjaciele zamienili między sobą zresztą od niedawnego czasu datujące się „stosunki". Oczywiście działo się to w biały dzień, podczas gdy u Burjatów ciemności nocne zapewniają rzeczywisty prawdziwy promiskuityzm. Marco Polo opowiada o ciekawym zwyczaju mieszkańców Tybetu, mianowicie mężczyzna tamtejszy nie ożeniłby się pod żadnym warunkiem z dziewczyną, którąby była dziewicą. Powiadają bowiem, że kobieta nie posiada żadnej wartości jeżeli nie przestawała z mężczyznami. Ofiarowano tam dziewczęta podróżnym w oczekiwaniu, że obcy wynagrodzi usłużność pierścieniem albo inną jakąś drobnostką, którą dziewczyna musiała pokazać przy wyjściu za mąż, jako „znak miłości". Czem więcej takich rzeczy posiada, tem bardziej była poszukiwana jako żona.

O podobnych zwyczajach donoszą także z Nowej Holandji.

Szczególnie ważne jako dowód istnienia promiskuityzmu płciowego są badania folklorysty F. S. Kraussa nad życiem płciowem Słowian południowych. Krauss zasłużył się bardzo około naukowego zbadania ludzkiego życie seksualnego. Jemu szczególnie należy się obok Bastiana, Posta, Kohlera, Mantegazzy i Ploss-Bartelsa zaszczytne miejsce między założycielami antropologji seksualnej.

Dr. Krauss opublikował swoje badania, które ugruntowały tę naukę, w „Kryptadia" tom VI. i VII., później jednak założył dla celów badań folklorystyczno-etnologicznych własny rocznik p. t. „Anthropophyteia", który

przy współpracy antropologów, etnologów, folklorystów i lekarzy, jak Tomasz Achelis, Iwan Bloch, Franciszek Boas, Albrecht Eulenburg, Bernard Obst, Giuseppe Pitre. Izak Robinsohn i Karol von der Steinen, wychodzi od roku 1904. Wzbogaca on rzadkie dotychczas pisma perjodyczne traktujące o naukowych badaniach problemów seksualnych. Na podstawie tych publikacyj Kraussa istnienie promiskuityzmu płciowego u Słowian południowych stwierdzono z całą pewnością. Jasnem jest, że ludzkie pragnienie odmiany pod względem płciowym, będące zjawiskiem antropologicznem, musiało się w czasach pierwotnych objawiać tem silniej i tem niepohamowaniej, im mniej wznosiło się całe życie ponad poziom czysto fizycznych potrzeb. Jeżeli więc jeszcze dzisiaj, w stanie bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji, po wytworzeniu się moralności seksualnej, przenikającej i wywierającej wpływ na całe życie społeczne, występuje to naturalne pragnienie odmiany z prawie niezmniejszoną siłą, nie potrzeba więc dowodu na to, że w stosunkach prymitywnych promiskuityzm płciowy być czemś pierwotnem, właściwie nawet czemś naturalniejszem niż małżeństwo. Z czysto antropologicznego stanowiska bowiem — nie zaś z moralnego, społecznego i kulturalnego wydaje się trwałe małżeństwo tworem bezwzględnie sztucznym, który dziś jeszcze nie zadawala ludzkiego pragnienia odmiany pod względem płciowym.

Liczni mężczyźni żyją wprawdzie de iure w monogamji, de facto jednak w poligamji, na co już Schopenhauer zwrócił uwagę. Odnosi się to jednak tylko do czysto fizycznych, zmysłowych stosunków, nie naruszając małżeństwa jako ideału kultury, który jako taki ma przedewszystkiem treść duchowo-moralną.

Inne społeczne formy obcowania płciowego, uznane nawet przez krytyków promiskuityzmu za udowodnione fakta, wykazują częstą odmianę w stosunkach płciowych. Odnosi się to szczególnie do najdawniejszej formy małżeństwa, do tak zwanego „małżeństwa grupowego".

Małżeństwo grupowe nie jest związkiem poszczególnych osobników, lecz związkiem grup plemiennych, złożonych z osobników męskich i żeńskich tak zwanych „totemów".

Instynkt społeczny, popęd towarzyski, na którym dziś jeszcze opiera się państwo i rodzina, łączył niegdyś ludzi w plemiona osobliwego rodzaju. Uważały się one za jednolitą jednostkę, tchniętą duchem zwierzęcia, będącego równocześnie ich duchem opiekuńczym. Związki te nazywały się totemami.

Małżeństwo grupowe polega więc na zamążpójściu, względnie ożenieniu się jednego totemu z drugim, t. zn. mężczyźni jednej grupy totemowej żenią się z kobietami drugiej i naodwrót. Ale nikt nie miał osobnej żony, tylko jeżeli n. p. 20 mężczyzn pierwszego totemu ożeniło się

z dwudziestoma kobietami drugiego, to każdy z tych 20 mężczyzn miał równe prawo do każdej z 20 kobiet i naodwrót. Był to wprawdzie postęp względem nieokiełznanego promiskuityzmu seksualnego niezwiązanego żadną formą społeczną, nie dawało to jednak możności indywidualizowania miłości i pozostało promiskuityzmem w granicach ciaśniejszych.

Małżeństwo grupowe istnieje dziś jeszcze w wyraźnej formie w Australji u kilku plemion. Jako zwyczaj zaś stosowany okolicznościowo, t. zn. zamiana kobiet między przyjaciółmi, gośćmi, krewnymi widzimy go prawie wszędzie w Australji. Schurtz uważa australijskie małżeństwo grupowe za rodzaj „wyładowania" dzikiego popędu płciowego.

Znanym jest opis małżeństwa grupowego w dawnej Brytanji podany przez Cezara: „Dziesięciu lub dwunastu małżonków posiada wspólnie swe żony, a zwłaszcza bracia z braćmi, albo rodzice z dziećmi". Jest to więc specjalny rodzaj małżeństwa grupowego.

Za pozostałość pierwotnego małżeństwa grupowego należy uważać według Bernhöfta także poliandrję, wielomęstwo, to znaczy, że jedna kobieta posiada kilku mężów. Zwyczaj ten powstał wskutek braku kobiet w jednym totemie. Marshall zaobserwował rzeczywiste małżeństwo grupowe obok poliandrji u szczepu Toda w Indjach południowych.

U poszczególnych szczepów indjańskich spotykamy jeszcze dzisiaj resztki małżeństwa grupowego, t. np. istnieje prawo męża do sióstr żony, albo nawet do jej kuzynek i ciotek, które on może także poślubić. Tu więc rozwinęła się z małżeństwa grupowego „poliginja" albo wielożeństwo.

Rozpowszechniony zwyczaj pożyczania albo zamieniania kobiet pozostaje również w związku że stosunkami w małżeństwach grupowych. Na wyspach hawajskich, u szczepów Massai i Herero w Afryce spotykamy również ten zwyczaj, szczególnie jednak w Angoli i nad ujściem Konga, także w Azji północnej i u niektórych szczepów indjańskich w północnej Ameryce.

Słusznie też zwraca uwagę Schurtz na podobne stosunki wśród proletarjatu europejskiego, wywołane złemi warunkami mieszkańców.

Wśród tego, aczkolwiek ograniczonego promiskuityzmu, łączność między matką a dzieckiem była jedynym związkiem rodzinnym. Dziecko należało wyłącznie do matki, a pośrednio do totemu matki. Jak wykazał szczegółowo Bachofen w swem słynnem dziele, (Prawo macierzyńskie) pozostawali ludzie w czasach przedhistorycznych i liczne plemiona prymitywne aż do czasu teraźniejszego pod panowaniem prawa macierzyńskiego (matrjarchatu). Opierało się ono na czysto zmysłowych, nie indywidualnych stosunkach. Dopiero z nastaniem bardziej swobod-

nych, indywidualnych stosunków między płciami, które jednak nie prowadziły jeszcze do monogamji w znaczeniu dzisiejszem, zostało ono zastąpione przez „prawo ojcowskie" (patrjarchat).

Tak więc nowsze badania etnologiczne wykazały bezpodstawność Westermarckowskiej krytyki nauki o promiskuityźmie. Istnienie w pierwotnych związkach rodowych, mniej lub więcej ograniczonego promiskuityzmu płciowego nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Ludwik Stein również podnosi to z naciskiem. Stosunki płciowe hord pierwotnych były mało, albo wcale nie uregulowane.

Zapatrywanie to nie poniża absolutnie rodu ludzkiego, przeciwnie, w rozwoju trwałych stosunków indywidualnych między kobietą a mężczyzną, objawia się ciągły postęp od stanu pierwotnego promiskuityzmu niższych form społecznych do wyższych stosunków płciowych, stopniowego uszlachetniania i doskonalenia, które prowadzi do małżeństwa, opartego na monogamji. Dziś jest ono tylko ideałem, ponieważ rzeczywistość albo mu nie odpowiada, albo sfałszowała czy też zaciemniła pierwotną czystą ideę.

Przejście od prawa macierzyńskiego, — opartego na naturalno-zmysłowej zasadzie, za panowania którego kobiety zajmowały wybitne społeczne i często także polityczne stanowiska, — do prawa ojcowskiego, wysuwającego na pierwszy plan stosunki duchowo-indywidualne, oznaczało dalszy krok naprzód w dziejach rozwoju małżeństwa. Bachofen pierwszy poznał i dokładnie ocenił ważne znaczenie społeczne i kulturalne tego przejścia od prawa macierzyńskiego do ojcowskiego. Schurtz znalazł formułkę na określenie tego: Kobieta jest ośrodkiem grup naturalnych, powstałych z obcowania płciowego i rozmnażania się, mężczyzna zaś jest twórcą wolnych form społecznych polegających na wzajemnej sympatji osobników równorzędnych. Z prawem ojcowskiem łączy się ściśle rozwój małżeństwa indywidualnego i osobowego. W tem tylko znaczeniu ma słuszność Edward Mayer, uważając mężczyznę za właściwego twórcę rodziny. Za panowania prawa macierzyńskiego bowiem, rodzina nie była zupełną, składała się tylko z matki i dziecka. Teraz dopiero stała się kompletną całością. Ta rodzina opierająca się na prawie ojcowskiem i będąca także naszą nowoczesną rodziną, tworzy „męską formę ludzkiej przynależności".

Prawo ojcowskie dało mężowi władzę nad żoną i dziećmi. Prawo to zostało uzyskane po ciężkiej walce. Porywanie kobiet i opierające się na niem małżeństwo rabunkowe należą do początków prawa ojcowskiego. Później, gdy kobieta zgnębiona spadła do roli wartościowego przedmiotu, powstało małżeństwo kupne. Niskie stanowisko kobiety w czasie panowania pierwotnego prawa ojcowskiego występowało najwyraźniej u Greków, gdzie tylko heterja i pederastja przedstawiały swobodniejsze stosunki.

Pederastja była dla Greków tem, czem dla człowieka nowoczesnego jest miłość heteroseksualna, w jej najbardziej indywidualnej formie, polegającej na duchowym kontakcie i wzajemnem zrozumieniu się.

Ładnie określił Kohler jasne strony pełnego i wyłącznego prawa ojcowskiego:

„Teraz dopiero zakłada mężczyzna swoje ognisko domowe, staje się jego panem i kapłanem, składającym ofiary na ołtarzu domowym. Duchy przodków zapełniają jego dom a on im oddaje cześć. Do jego domu nie śmie zakraść się żadna rzecz nieczysta: on uczy dzieci swe karności i przywiązania do rodziny; a kobieta z chwilą, gdy z orszakiem weselnym przestępuje próg męża, rezygnuje ze swych świętości. Jego dom staje się odtąd jej domem. Przy ognisku domowem rozwijają się teraz cnoty, które zdobią późniejszych wielkich mężów ojczyzny: mężczyzna nabywa w łonie rodziny moc, która czyni go zdolnym do największych wysiłków, bądźto w życiu państwowem, bądźto w życiu naukowem. Grono mieszczan i wieśniaków, powstałe w tych stosunkach, jest podstawą, na której wznosi się gmach życia etycznego, naukowego i politycznego. Kobieta ustępuje na drugi plan. W domu rozwija ona nowe cnoty: poświęcenie dla rodziny, zmysł rodzinny, przywiązanie do domu, wdzięk w ciaśniejszem gronie. Są to jasne strony jej działalności, gdyż kobieta umie wszędzie rozwijać najpiękniejsze cechy charakteru, jak długo nie popada w brutalność albo zwyrodnieje".

Najdawniejszą formą małżeństwa pod rządami prawa ojcowskiego była poligamja. W starym testamencie np. jest ona charakterystyczna dla patrjarchalnego porządku rodzinnego. Pan domu i rodziny posiada jedną żonę główną dla prawego potomstwa, obok niej jednak liczne nałożnice. Silne zaakcentowanie prawa ojcowskiego u Żydów doprowadziło do t. zw. lewiratu t. zn. wdowa musiała wyjść za mąż za brata swego zmarłego męża, aby ród zmarłego nie wygasł.

Z poligamji opierającej się na prawie ojcowskiem rozwinęło się stopniowo małżeństwo monogamiczne, które do dzisiejszego dnia — podnoszę to już w tem miejscu z naciskiem — pozostało ideałem nigdy nie osiągniętym i nieurzeczywistnionym, nietylko u Greków i Rzymian, lecz także w nowoczesnym świecie kulturalnym.

Nowoczesne małżeństwo jest przedewszystkiem wytworem prawa ojcowskiego i pozostaje pod panowaniem „moralności męskiej". Ta jednak — zezwalając na „poligamję fakultatywną" obok ustanowionego przez państwo i za obowiązujące uznanego monogamicznego małżeństwa — zawiera w sobie ukryty pierwiastek kłamstwa i obłudy. Słusznie zdyskredytował on nowoczesne małżeństwo, opierające się na prawie ojcowskiem, jako formę konwencjonalną w oczach tych, którzy w trwałej wspólności życiowej

dwojga wolnych, równouprawnionych osobników widzą rzeczywisty ideał małżeństwa przyszłości.

Ani samo prawo macierzyńskie, ani samo prawo ojcowskie nie może zadowolić ideałów nowoczesnego człowieka kultury, odnośnie do ukształtowania społecznych form życia miłosnego. Jestto tylko możliwem wtedy, gdy obie formy prawne zostaną połączone we formę nową, która przyzna obu płciom równe prawa.

Dlatego wraz z dążeniem do swobodniejszego, indywidualnego rozwoju istoty kobiecej, ujawnia się tendencja, zmierzająca do zapewnienia znaczenia dawnemu poglądowi, opierającemu się na prawie macierzyńskiem.

„Powoli i stopniowo" — powiada Kohler — „podminowała i rozluźniła nowobudząca się idea prawa macierzyńskiego silne klamry tego systemu... Pewnem jest, że kobieta wywalczy sobie w ten sposób godniejsze stanowisko. Z drugiej strony jednak jednolity zmysł rodziny nie ma już tego bodźca, co u czysto agnatycznych narodów... Nasze stosunki umożliwiają rozwój kultury nawet wtedy, gdy więzy rodzinne nie są tak silne i ekskluzywne".

Nowoczesny człowiek kultury może się spokojnie zżyć z tą myślą, że dawna rodzina patrjarchalna, stojąca pod panowaniem prawa ojcowskiego, stopniowo zaniknie, a pozornie tak silnie spojone małżeństwa dawnych czasów, opierające się na prawie ojcowskiem, przyjmą inne, swobodniejsze formy. Idea małżeństwa i wartość jej jako wspólnoty życiowej nie zostanie przez to naruszona. Można się krytycznie zapatrywać na dawną, przeżytą formę małżeństwa bez ściągnięcia na siebie podejrzenia, jakoby się chciało przez to znieść ideę „małżeństwa" wogóle. Jednostronnie prawne, państwowe, sakramentalne i kościelne pojmowanie przeszłości nie liczy się ani ze społecznem, ani z indywidualnem znaczeniem małżeństwa. Kto podobnie, jak Westermarck uważa małżeństwo monogamiczne za coś pierwotnego, niejako za fakt biologiczny i neguje rozwój jego z form niższych, przeczy możliwości zmiany dzisiejszych form małżeństwa. Często popełnia się ten błąd, przeciwstawiając idealną formę monogamji t. j. małżeństwo dożywotnie, tak zwanej „wolnej miłości" t. j. nieuregulowanemu, pozamałżeńskiemu stosunkowi płciowemu. Nic więc dziwnego, że zapatrujemy się pesymistycznie na te obie krańcowe formy stosunków płciowych. Odpowiednio do swego punktu widzenia wskazuje jeden na niezgodność małżeństwa dożywotniego z indywidualną wolnością i rozwojem jednostki, drugi zaś na tak samo wielkie, jeśli nie większe niebezpieczeństwo nieposkromionego wyżywania się seksualnego poza małżeństwem.

Na szczęście państwo, wprowadzając „małżeństwo cywilne" i „rozwód" uznało dla wielu konieczność drogi pośredniej, leżącej między małżeństwem dożywotniem, którego charakter sakramentalny został zachowany, a swobodnym stosunkiem płciowym pozamałżeńskim, zachowu-

jącym mimo wszystko kierunek, prowadzący do ideału małżeństwa monogamicznego.

Zasada rozwodu tworzy ważną podstawę nietylko dla przyszłej reformy małżeństwa lecz także dla rozumnego pojmowania stosunku mężczyzny do kobiety, który zarówno czyni zadość wymogom społecznym jak i indywidualnym. Państwo więc samo uznało czysto osobisty charakter tych stosunków i orzekło, że istnieją warunki, które ten charakter znoszą i wśród których małżeństwo nie jest i nie może być małżeństwem. W ten sposób państwo samo proklamowało prawo poszczególnej jednostki w małżeństwie.

W kwestji małżeńskiej ważną rolę odgrywa także t. zw. „podwójna moralność seksualna", to znaczy pogląd, że mężczyzna skłonny jest z natury do poligamji, kobieta zaś do monogamji. Miarodajnym był przytem całkiem zresztą słuszny pogląd, że obcowanie płciowe kobiet z kilkoma mężczyznami — nota bene w tym samym okresie czasu — wyrządza szkodę potomstwu. Z tego można najwyżej wyciągnąć wniosek, że monogamja kobiety wchodzi w rachubę wyłącznie dla celów płodzenia dzieci i hygjeny rasowej. Nie można jednak dla tego stawiać żądania „monandrji" dla kobiety wogóle.

Chcąc to trochę dokładniej wyjaśnić, nawiązuję do ciekawej rozprawy Rudolfa Eberstädta o społeczno-politycznem znaczeniu stosunków zdrowotnych w małżeństwie. Pozwalają one bardzo wyraźnie poznać zmianę pojęć monogamji i monadrji.

Według Eberstädta istnieją dwa momenty, charakteryzujące nowoczesne małżeństwo: po pierwsze, wyniesienie mężczyzny w prawie małżeńskiem wobec kobiety, następnie, wymaganie niewinności przed małżeństwem i wierności małżeńskiej od kobiety. Oprócz przewagi prawnej w małżeństwie wymagał on jeszcze od kobiety wstrzemięźliwości seksualnej przed małżeństwem i bezwarunkowej wierności w małżeństwie. Dla siebie samego zaś zobowiązań tych nie uznawał.

Ta różna ocena pozamałżeńskich stosunków płciowych polega na doświadczeniu, że równoczesny stosunek kobiety z kilkoma mężczyznami czyni niepewnem ojcostwo i podważa wskutek tego podstawę rodziny, pominąwszy zupełnie szkodę fizyczną wyrządzoną dziecku. Ta naturalna różnica między mężczyzną a kobietą odnośnie do obcowania płciowego i jego skutków pozostanie na zawsze. Mężczyzna może mieć równocześnie stosunek, a nawet zawrzeć „małżeństwo" z dwiema kobietami, nie narażając przez to na szwank tworzenia rodziny, w przeciwstawieniu do kobiety, która nie może mieć równocześnie stosunku z dwoma mężczyznami.

„Nie brutalność mężczyzny więc", powiada Eberstädt, „nałożyła na kobietę większą odpowiedzialność, lecz uczyniła to natura sama. Natura odmiennie ukształtowała mężczyznę i kobietę w odniesieniu do skutków obcowania płcio-

wego. Kobiecie wyłącznie został powierzony płód. Kto zaś ponosi szczególną odpowiedzialność, na tym też ciążą szczególne obowiązki. Pewne uchybienia przeciw obcowaniu małżeńskiemu bywają surowiej osądzane, o ile mężczyzna się ich dopuszcza; inne znowu, szczególnie takie, które się odnoszą do troski o potomstwo, osądza się surowiej u kobiety. Stanowisko mężczyzny w obcowaniu płciowem jest z przyczyn fizycznych inne niż stanowisko kobiety. Uwiedzenie, nadużycie, opuszczenie żony, cudzołóstwo zostaje u mężczyzny karane przez prawo i obyczaje. Kobieta zaś traci swą cześć wskutek mieszanego i nieunormowanego stosunku, gdyż natura sama zabrania tego stosunku, jeżeli węzeł duchowy i materjalny łączący matkę, ojca i dziecko ma dalej istnieć".

Odpowiednio do tego wymaga Eberstädt „monandrji" (jednomęstwa) dla kobiety, a zarzuca zasadniczo równouprawnienie płciowe kobiety z mężczyzną i widzi dalszy rozwój małżeństwa wyłącznie na polu duchowem i moralnem.

Chociaż pogląd ten jest słusznym, to jednak jest zbyt ciasnym i jednostronnym, gdyż pomija tę okoliczność, że wymaganie miłości monandrycznej kobiety daje się także urzeczywistnić przy swobodniejszem ukształtowaniu życia miłosnego kobiety. Wystarczy tylko pomyśleć o często szczęśliwych małżeństwach kobiety z kilkoma mężczyznami nota bene w następstwie czasowem — z których to małżeństw mogą pochodzić zupełnie zdrowe dzieci rozmaitych ojców — by natychmiast zrozumieć, że także kobiecie przyszłości dana jest możność swobodniejszego życia miłosnego — oczywiście w ciaśniejszych granicach aniżeli u mężczyzny. Tak jak przewaga prawna mężczyzny w małżeństwie będzie musiała ustąpić miejsca prawdziwemu równouprawnieniu mężczyzny i kobiety, jako dwóch równych indywidualności, tak też i „podwójna moralność" będzie musiała być poddana rewizji w powyższym sensie.

Naogół powiedziawszy, powinni wszyscy ci, którzy potępiają wszelki stosunek płciowy kobiety poza małżeństwem i którzy chcieliby najchętniej każdą taką kobietę napiętnować jako „kobietę upadłą", pomyśleć na chwilę tylko o potwornym fakcie istnienia prostytucji, przez państwo dozwolonej, ba nawet legalizowanej. Towarzyszy ona tak zwanemu małżeństwu konwencjonalnemu, jak cień, rosnący w miarę, im surowsze, ekskluzywniejsze i małoduszniejsze się staje pojęcie tego „małżeństwa".

Ideałem kultury jest dożywotne trwanie małżeństwa dwojga wolnych, samodzielnych, dojrzałych osób, które dzielą ze sobą wzajemnie miłość i trudy życia i poświęcają wspólną pracę dobru własnemu i dobru swych dzieci. Ale ten rzadko osiągalny ideał kultury nie wyklucza zupełnie innych form małżeńskich, mających charakter bardziej nietrwały i tymczasowy bez wyrządzenia przez to jakiejś szkody jednostkom i społeczeństwu.

W doskonały sposób wypowiedzał swój sąd o tej sprawie już przed sześćdziesięciu laty angielski historyk kultury Lecky. Ze względu na tendencję jego pism nikt z pewnością nie może obwiniać go o zastępowanie wolniejszego poglądu na moralność płciową, albo o nawoływanie do rozpusty. Lecky powiada w swej „Historji obyczajów Europy“:

„Mamy wystarczające powody do twierdzenia, że dożywotni związek między jedną kobietą a jednym mężczyzną powinienby być normalnym i panującym typem stosunku płciowego. Możemy udowodnić, że jest on naogół najkorzystniejszy dla szczęścia i podniesienia moralnego obu stron. Ale wyjście poza ten punkt byłoby, sądzę, niemożliwe, chyba z pomocą specjalnego objawienia! Z tego, że typ ten powinien być panującym, nie wynika wcale, jakoby musiał być jedynym, albo jakoby leżał w interesie społeczeństwa, aby wszystkim związkom nadać koniecznie tę samą formę. Związki, zawarte tylko na kilka lat, istniały zawsze obok małżeństw trwałych.. W czasach, kiedy opinja publiczna nie widzi w tem nic nieprzyzwoitego, nie wydaje potępiającego sądu ani o jednej stronie, ani o drugiej, jeżeli obie strony nie prowadzą życia demoralizującego i poniżającego, idącego w parze z poczuciem winy i jeżeli zarządzono wszystko, co jest potrzebne do zaopatrzenia spodziewanych dzieci, — to byłoby sądzę, rzeczą niemożliwą, wykazać zapomocą czystego, prostego rozumu, że związki takie miałyby być stale potępiane. Dla szczęścia i pomyślności człowieka ważnem jest nie kierować się przy zawieraniu związków dożywotnich wyłącznie ślepą namiętnością. Istnieje wiele ludzi, którzy w okresie występowania gwałtownych namiętności nie są w stanie zaopatrzyć swoich dzieci odpowiednio do swego stanowiska, a żeniąc się wcześnie, wyrządzają przez to szkodę społeczeństwu. Ludzie ci jednak mimo to są w stanie zapewnić swym dzieciom nieślubnym porządne życie w niskiej warstwie społecznej, do której oczywiście (!) one należą. We wyżej opisanym wypadku nie wyrządzają związki te szkody stronie słabszej, lecz są dla niej dobrodziejstwem. Łagodzą one różnice stanowe, wychodzą na korzyść towarzyskości. Nie działają również poniżająco na charakter, z powodu niestałego, zmiennego stosunku płciowego rodziców ani nie przysparzają społeczeństwu zgubnych skutków nieroztropnych małżeństw. W ogromnej rozmaitości warunków i charakterów będą się zawsze zdarzały wypadki, które mogą wydawać się stosownemi, ponieważ są użyteczne“.

W starożytnym Rzymie luźniejsze związki były uznawane za pewien rodzaj formy małżeńskiej. I to uznanie prawne chroniło je mimo nieograniczonego prawa do rozwodu przed pogardą i piętnowaniem. Konkubinat był małżeństwem drugiego stopnia, bezwzględnie uznawanem i nie uchodził za nic ubliżającego. Tak zwana „amica convictrix“, albo „uxor gratuita“ nie była ani prawną małżonką, ani metresą, lecz zajmowała mniej więcej stanowisko naszych

kobiet, zaślubionych na podstawie „małżeństwa morganatycznego". Związek ten jednak można było bez żadnych przeszkód rozwiązać.

Dopiero dogmat chrześcijański o sakramentalnym i dożywotnim charakterze małżeństwa, zniesławił wszystkie inne rodzaje stosunku płciowego. Małżeństwo religijne było odpowiednio do swego charakteru nierozwiązalne, a przez zakaz małżeństw mieszanych zniesiono wprost wszelką indywidualną swobodę ruchu.

Z drugiej strony jednak musiało państwo uczynić nowoczesnym ideom coraz większe koncesje, przez wprowadzenie małżeństwa cywilnego, małżeństwa mieszanego i rozwodu uznało zasadniczo, że czasowo ograniczone małżeństwo da się bardzo dobrze pogodzić z wymaganiami kultury, że — jak to już podnosi Lecky — nowsze przewroty na polu gospodarczem mają o wiele większy wpływ na małżeństwo i na formy małżeńskie, aniżeli pogląd kościelno-mistyczny.

Kto wogóle chce mieć jasne pojęcie o tej tak trudnej nowoczesnej kwestji małżeńskiej, musi sobie przedewszystkiem zdać sprawę z kilku właściwości indywidualnej miłości ludzkiej. Na związek jej z całą kulturą duchową zwróciliśmy już przedtem uwagę.

Max Nordau napisał słynny rozdział o „kłamstwie małżeństwa". W świetle rzeczywistości możemy je jako takie często oglądać, uwzględniając szczególnie fakt, że przynajmniej 75% nowoczesnych małżeństw są tak zwanemi „małżeństwami konwencjonalnemi", nie zaś małżeństwami opartemi na miłości. Ale małżeństwa te oparte na rozumie, są często trwalsze, niż małżeństwa zawarte z miłości. Pozostaje to w związku z naturą miłości ludzkiej, zmieniającej się z rozmaitemi fazami rozwojowemi jednostki i wymagającej co raz nowych pobudek i nowych stosunków indywidualnych.

W Nr. 14.919 wiedeńskiej „Neue Freie Presse" z dn. 6. marca 1906 r. znalazło się między anonsami charakterystyczne pytanie, które wystosował prawdopodobnie oszukany albo rozczarowany kochanek do swej ukochanej:

„Wieczna miłość — wieczne kłamstwo?"

Miłość osobista jest również nietrwała, jak człowiek sam, jak poszczególna jednostka. I ona jest różna w różnym wieku, także zależnie od każdorazowych jej przedmiotów. Edward Hartmann nazywa miłość burzą, która wyładowuje swą elektryczność nie w jednym, lecz stopniowo w kilku piorunach. Skoro nastąpiło wyładowanie „przychodzi chłodny wiatr i niebo świadomości wypogadza się znowu i patrzy ze zdziwieniem na użyźniający deszcz i na chmury znikające na dalekim horyzoncie".

Wszyscy znawcy ludzi, wszyscy poeci i psychologowie są zgodni ze sobą, twierdząc, że miłość młodzieńcza jest nietrwałą. Dlatego też nie radzą oni zawierać małżeństwa w pierwszym porywie młodzieńczej namiętności. Poezja

pierwszego spojrzenia, zakochanie się od pierwszego wejrzenia jest według Gutzkowa wieczną grą hazardową naszych młodych ludzi, z powodu której niszczą swe zdrowie, życie i przyszłość.

Podobnie wyraża się inny bystry obserwator, Kierkegaard w swym „Dzienniku uwodziciela": „Miłość kryje w sobie dużo tajemnic, pierwsze zakochanie się jest także tajemnicą, chociaż nie największą. — Ludzie po największej części zachowują się w czasie namiętności jak szaleni, ręczą się albo robią inne głupstwa i w jednej chwili wszystko skończone, nie widzą oni co zyskali, ani co stracili".

W końcu trzeci wielki erotyk, Rétif de la Bretonne mówi: „Jest bezprzykładnem głupstwem ufać stałości dwudziestoletniego człowieka. W tym wieku kochamy więcej kobiety niż kobietę, upajamy się bardziej zmysłową powierzchownością niż indywiduum samem, chociażby ono było najbardziej godnem kochania".

Miłość młodzieńcza jest prawie zawsze miłem wspomnieniem, znikającym rajem. Z nią łączy się coś nieprzemijającego, czemu jednak nie było danem mieć moc wiążącą.

Miłość młodzieńcza objawia się każdemu człowiekowi jako idealna, dlatego, ponieważ nie ginie w przykrej rzeczywistości. — W każdej następnej miłości natomiast tylko jej początki bywają pięknie i głęboko odczuwane. „Tysiąc lat łez i bolów" powiada Stella Goethego „nie potrafią zrównoważyć błogości pierwszych spojrzeń, drżenia, nieśmiałości, zbliżania i oddalania się, zapominania o sobie samym, — pierwszego płomiennego całusa, i pierwszego uspokajającego objęcia".

Antropologiczno-biologiczne zjawisko seksualizmu ludzkiego, który określiłem jako „potrzebę zmiany seksualnej", zaprzecza możliwości wiecznego trwania takich uczuć. Miłość ludzka jako całość i jej poszczególne objawy są w mocy tej potrzeby odmiany. Schopenhauer zwrócił już uwagę na to pierwotne zjawisko miłości ludzkiej, ograniczając je jednak niesłusznie, wyłącznie do mężczyzny. Jak już przedtem z naciskiem podniosłem, uważam tę ogólnoludzką potrzebę odmiany w stosunkach seksualnych raczej za podstawę do wytłumaczenia faktów istniejących, nie zaś za ideał, który należałoby urzeczywistnić. Przeciwnie, wierność, stałość i trwałość w miłości, poskramianie i osłabianie potrzeby odmiany seksualnej przedstawiają według mnie ważne postępy kultury, które życie miłosne człowieka we wyższem znaczeniu rozwijają i uszlachetniają. Fakty codziennie się powtarzające nie dadzą się usunąć ze świata obłudą i pruderją. Należy się z niemi liczyć.

Tak samo jest faktem niezaprzeczonym, że tak zwana „jedyna" miłość należy do największych rzedkości. Zdarza się raczej w życiu większości kobiet i mężczyzn częste powtarzanie i odnawianie dawnych uczuć i dawnych stosunków miłosnych. Siedenroth czyni w swej wybornej psy-

chologji następujące uwagi o tem następstwie i nietrwałości miłości:

„Ponieważ dwaj ludzie nie są do siebie zupełnie podobni, można tylko jednego kochać namiętnie; po kolei można kochać kilku. Mniemanie zaś, że można w życiu tylko raz jedyny kochać, ma swe źródło w osobliwych marzeniach o ideale, o którym ma się zazwyczaj całkiem mylne wyobrażenie. Może się zjawić nawet objekt, przewyższający dotychczasowy ideał. Namiętność jednak nie potrzebuje wcale ideału, lecz za podstawę jej służy tylko to, co w teorji uczuć uznano za warunek miłości. Leży już w naturze rzeczy, że każda miłość chętnie uważa się za nieśmiertelną, ponieważ entuzjazm dla przedmiotu nie pozwala przewidzieć, jak się kiedyś skończy. Doświadczenie naprowadza nas na lepszą drogę a rozum łatwo poznaje przyczynę":

Co do częstego zdarzania się kilku, czasowo po sobie następujących namiętności miłosnych u jednej i tej samej osoby, niema, jak sądzę, żadnej różnicy zdania. Ale czy jest to możliwem, aby ktoś kochał równocześnie kilka osób? Pytanie to potwierdzam bezwarunkowo i zgadzam się zupełnie z Nordauem, który twierdzi, że można równocześnie kochać kilka osób z tąsamą prawie czułością i że nie potrzeba kłamać, zapewniając każdą o swej miłości.

To duchowe zróżniczkowanie nowoczesnej kulturalnej ludzkości stwarza możliwość dla równoczesnej miłości podwójnej. Nasza istota duchowa mieni się w najrozmaitszych barwach. Trudną jest rzeczą znaleźć za każdym razem odpowiednie uzupełnienie w jednej osobie.

Zapytuję znawców nowoczesnego społeczeństwa, czy nie zetknęli się kiedyś z mężczyznami (także z kobietami), którzy tak dalece dostosowali swe wymagania miłosne do anatomicznej analizy swego życia duchowego, że dla romantycznego, realistycznego, estetycznego rysu swej istoty dla lirycznego albo dramatycznego nastroju swego serca szukają rozmaitych kochanek odpowiadających tym rysom i nastrojom, że gdy się kiedyś ze sobą spotykają i zaznajamiają, w naiwnem zdziwieniu wołają jak bohaterka w „Serafinie" Gutzkowa: „O kochajcie się, kochajcie się! Jesteście przecież jednem, jednem — we mnie!"

W powieści „Leonida" Emerencjusza Scaevoli jest bohaterka żoną dwóch mężów równocześnie. Rzeczywistość zna również taką miłość podwójną, n. p. stosunek księżny Melanji Metternich do swego męża, sławnego polityka, i do swego pierwszego narzeczonego, barona Hügla. Także Jean Paul marzył w teorji i praktyce o takiej podwójnej miłości, którą nazwał „Simultanliebe". Szczególnie częste jest zadawalanie wyższych, idealnych potrzeb i wyłącznego popędu natury przez dwie różne osoby. Mężczyzna jest w stanie kochać równocześnie kobietę genjalną i zwykłe dziecko natury. W noweli „Podwójna miłość" przedstawia Elizar von Kupffer równoczesną miłość uczonego do swej inte-

lektualnie wysoko stojącej żony i do swej tęgiej służącej. Znanym przykładem jest także podwójna miłość Wielanda, idealna do Zofji Laroche i zmysłowa do Krystyny Hagel. W takiej wielokrotnej miłości odgrywają rolę nietylko różnice wykształcenia, stanu, charakteru, lecz także różnica zewnętrznego wyglądu. N. p. ktoś kocha równocześnie brunetkę i blondynkę, małą zgrabną kobietę i wielką postać arystokratyczną. Zdarza się to jednak naogół rzadziej, niż wzajemne przyciąganie się odmiennych istot duchowych.

Te fakty nie przemawiają za większą ilością równoczesnych stosunków miłosnych, lecz raczej oświetlają ogromne trudności, na jakie napotyka zupełna harmonja między dwojgiem ludzi, między mężczyzną a kobietą. Pozostaje zawsze jeszcze jakaś reszta tęsknoty, której drugi nie może urzeczywistnić, zawsze jeszcze jakaś reszta dążenia, którego drugi nie może pojąć. To jednak w niczem naruszyć nie może ideału miłości do jednej osoby, lecz przeciwnie stawia go w jeszcze jaśniejszem świetle przed naszemi oczyma duszy. Ideał ten, jak każdy ideał, jest dla niewielu tylko osiągalny. Rzadkość całej, pełnej miłości mężczyzny dla jednej kobiety, podnosi także z naciskiem H. Laube w noweli swej „Maska", gdzie przedstawia on miłość w całej swej różnorodności i rozstroju nowoczesnym.

Bardzo ładnie opisał Schleiermacher tę konieczność i dobrą stronę powtarzania i różnorodności uczuć miłosnych. „Dlaczego" — powiada „ma być z miłością inaczej niż ze wszystkiem innem? Czyż jest to możliwe, aby to co jest w człowieku najwznioślejsze, dojrzało odrazu za pierwszą próbą, w jednym czynie, od najlżejszych drgań aż do najbardziej określonej doskonałości. Czyż miałaby ona być łatwiejszą niż prosta sztuka jedzenia i picia, której dziecko długo się uczy zapomocą niezręcznych przedmiotów i prób? Także w miłości muszą istnieć tymczasowe próby, po których nie pozostaje nic trwałego, każda z nich jednak przyczynia się do wyraźniejszego określania uczuć, a widoki na miłość stają się przez to większe i wspanialsze".

Jerzy Hirth twierdzi, że prawdziwe mistrzostwo w miłości okazuje się dopiero przy powtarzaniu. Istnieją idealnie donżuanowskie natury męskie i kobiece, które bezustannie szukają prawdziwej, wiecznej, jedynej miłości, podobnie jak Wilhelmina Schroeder-Devrient, błądząca od mężczyzny do mężczyzny, albo podobna postać — bohaterka tytułowa powieści „Faustyna", hrabina Ida Hahn-Hahn. Większość ludzi nie zaznaje nigdy prawdziwej miłości, ponieważ nie znajduje odpowiedniego dla siebie przedmiotu i jak Rousseau tak wzruszająco powiada w swoich „Wspomnieniach" umiera, nigdy życia nie zaznawszy, wiecznie trawiona tęsknotą za miłością, której nigdy zaspokoić nie może. Szczęśliwą była owa Karolina, która po tylu mężczyznach nareszcie znalazła w swym Schellingu człowieka, którego potężna indywidualność odpowiadała zupełnie jej ideałowi miłości.

Tęsknota za ową wielką i prawdziwą miłością istnieje ciągle, mimo rozczarowań, goryczy i cierpień z powodu zawiedzionej miłości. Miłością jest człowiek sam. I miłość, podobnie jak człowiek, przechodzi ten sam rozwój i podobnie jak i on, do czegoś wyższego, lepszego. Żadne bolesne doświadczenie nie może zniszczyć zupełnie miłości i tęsknoty za miłością. W pięknym wierszu opiewał ten trwały pierwiastek w istocie miłości, francuski poeta 18. wieku kawaler de Bonnard:

Helas! pourquoi le souvenir
De ces erreurs de mon aurore
Me fait — il pousser un soupir!
Je dois peut-être aimer encore.
Ah! si j'aime encore, je sens bien
Que je serai toujours le même;
Le temps au coeur ne change rien:
Eh! n'est-ce pas ainsi qu' on aime?

Prawdziwa miłość jest wynikiem ostatecznego rozwoju. Dlatego jest tak rzadką i przychodzi późno. Dlatego, jak powiada Nietzsche, czas dla małżeństwa przychodzi wcześniej niż czas dla miłości. Stosunki duchowe nadają dopiero miłości trwałość. Czasowe jej przedłużenie wynika z rozszerzenia i zmiany stosunków duchowych. Cielesne stosunki tracą szybko wskutek przyzwyczajenia swój urok nowości, tem tłumaczy się fakt, że wielu mężów łamie wierność małżeńską często dla kobiet brzydszych, dziewcząt ze sfer niższych, albo nawet prostytutek, mimo piękności fizycznej swoich żon. Bracia Goncourt w swym dzienniku piszą, że piękność, za którą mężczyzna płaci kokocie 100.000 franków, nie warta dla niego 10.000 franków u kobiety, z którą się żeni i która mu ją wnosi prócz posagu. Pewien ksiądz dał kobiecie, która się żaliła, że mąż jej zaczyna dla niej obojętnieć, niezłą radę: „Moje kochane dziecko, także najzacniejsza kobieta musi mieć w sobie choćby lekki cień damy z półświatka".

Przyzwyczajenie jest największem niebezpieczeństwem dla miłości. Występuje ono najczęściej w małżeństwie. Działa ono dwojako. Po pierwsze może ono samo przytępić miłość z powodu monotonności wiecznego powtarzania się. „Warto się nad tem zastanowić — powiada Goethe — że przyzwyczajenie może zająć zupełnie miejsce namiętności miłosnej; nie wymaga ono powabnej teraźniejszości, lecz wygodnej, a stawszy się wygodną, staje się niezwyciężoną. Po drugie przyzwyczajenie sprzeciwia się poprzednio wymienionej potrzebie odmiany, monotonność codziennego współżycia usypia miłość, przytłumia jej żar, ba, wywołuje nawet utajoną, albo otwartą nienawiść między małżonkami. Nienawiść tę zauważamy najczęściej w małżeństwach z miłości, dlatego, ponieważ rzeczywistość niszczy ideał, a intymne współżycie odsłania przywary czysto ludzkie i zrywa ostatnią zasłonę ideału. Słusznie

nazwano n. p. wspólną sypialnię małżonków „zabójstwem miłości".

Dalszą przyczyną nieszczęśliwych małżeństw są niepomyślne stosunki wielu małżonków. — Najniebezpieczniejszą rzeczą jest zbyt wczesne zawieranie małżeństwa.

Przed wprowadzeniem ustawy cywilnej osiągała w państwie niemieckiem pełnoletność małżeńską płeć męska po ukończeniu 20, płeć żeńska zaś po ukończeniu 16. roku życia. Minister sprawiedliwości w Prusiech mógł udzielić zezwolenia na małżeństwo przed osiągnięciem tego wieku. Wedle ustawy cywilnej nie wolno mężczyznom wchodzić w związki małżeńskie przed osiągnięciem pełnoletności, kobietom zaś, jak dotychczas, przed ukończeniem 16. roku życia. Kobiety mogą być zwolnione od tego przepisu, mężczyźni zaś nie. Natomiast mężczyzna ma możność żenienia się przed 21 rokiem życia, o ile zostaje przez sąd opiekuńczy uznany za pełnoletniego, co stać się może dopiero po ukończeniu 18. roku życia.

Przed rokiem 1900 przeciętnie 300 osób męskich, poniżej 20 lat, zawierało rocznie związki małżeńskie na podstawie zezwolenia ministra sprawiedliwości. Od wejścia w życie nowego przepisu, podwyższającego wiek pełnoletności małżeńskiej o jeden rok, ilość przedwcześnie żeniących się osób męskich wzrosła znacznie, co jest zjawiskiem, dającem dużo do myślenia. W roku 1900 bowiem ilość zaślubionych mężczyzn poniżej 21 lat wynosiła 1546, w roku 1901 nawet 1848. Ci wcześnie żeniący się mężczyźni należą do wszystkich możliwych zawodów i znajdują się prawie wszyscy na każdem stanowisku społecznem.

Wzrost przedwczesnych małżeństw jest wogóle znamiennym symptomatem przedwczesnego budzenia się seksualizmu w naszych czasach, zjawiskiem, do którego jeszcze powrócimy. Wypadki takie, jak wspólna ucieczka 14 letniej dziewczyny z 15 letnim chłopcem, którzy utrzymywali już ze sobą stosunek miłosny i twierdzili, że już nie mogą żyć bez siebie, nie należą wcale do rzadkości. Nie trzeba tego, sądzę, uzasadniać, że osoby, którym brak wszelkiej dojrzałości duchowej i fizycznej, nie nadają się do małżeństwa, które tylko jako związek pełno rozwiniętych jednostek daje pewną gwarancję trwałości i szczęśliwego pożycia. Pod tym względem przepisy ustawy cywilnej, jak mi się zdaje, nie są jeszcze dość ograniczające.

Drugim ważnym czynnikiem w etjologji nieszczęśliwych małżeństw jest zbyt wielka różnica wieku małżonków. Wedle starego doświadczenia, o wiele późniejszy wiek mężczyzny działa mniej niekorzystnie niż taki wiek u kobiety. Za tem przemawia fakt, że mężczyźni aż do najpóźniejszego wieku — znaleziono nawet u mężczyzny stuletniego jeszcze dojrzałe plemniki — mogą zachować swoją moc płciową, obcować cieleśnie i płodzić dzieci, podczas gdy u kobiet w wieku od 45 do 50 lat z ustaniem menstruacji ustaje zdolność płodzenia, zachowuje się jednak zdol-

ność do spółkowania i uczucie rozkoszy. Oczywiście pominąć należy anormalne wypadki, jak przedwczesna niemoc płciowa mężczyzny i stany chorobliwe u mężczyzny i kobiety. Chodzi tu tylko o fizjologiczne różnice wieku. Miecznikow przykłada wielką wagę do tej dysharmonji fizjologicznej. Przyjmuje on, że u mężczyzny wrażliwość seksualna występuje naogół o wiele wcześniej niż u kobiety i że w czasie, kiedy kobieta znajduje się w punkcie kulminacyjnym pożądania seksualnego, czynność seksualna u mężczyzny zaczyna już słabnąć. Nie następuje to jednak tylko wtedy, kiedy mężczyzna jest przy zawarciu małżeństwa znacznie starszy od kobiety. Różnica 5 do 10 lat nie odgrywa tu jeszcze niewielkiej roli, natomiast różnica 10—20 lat może już znacznie na szali zaważyć. Naogół powinno się zawierać małżeństwa, o ile chodzi o trwanie dożywotne, najwyżej przy różnicy wieku do 10 lat.

Ze wzrastającą kulturą wiek, potrzebny do zawarcia małżeństwa, podnosi się coraz bardziej (w Europie zachodniej 28 do 31 lat dla mężczyzn, 23 do 28 lat dla kobiet przeciętnie), ilość osób dorosłych, późno, albo nawet nigdy nie wstępujących w związki małżeńskie, stale wzrasta. Jest to częściowo wynikiem zróżniczkowania duchowego i coraz bardziej wzrastających trudności znalezienia stosownego towarzysza albo stosownej towarzyszki życia, częściowo zaś wynikiem wzrastających trudności ekonomicznych w zakładaniu ogniska domowego.

Schmoller obliczył, że w normalnych warunkach mniejwięcej 50%, a więc połowa ludności kraju powinna być żonata wzgl. zamężna albo owdowiała. W Europie jednak procent ten jest znacznie mniejszy. Tak n. p. procent ludzi, liczących ponad 50 lat, nieżonatych wzgl. niezamężnych, wynosi na Węgrzech 3, w Niemczech 9, w Anglji 10, w Austrji 13, w Szwajcarji 17.

Liczba żonatych wzgl. zamężnych i owdowiałych osób, liczących ponad 15 lat waha się w rozmaitych państwach między 56 (Belgja) a 76% (Węgry). W Anglji wynosił procent (1886—1890) 60, w Niemczech 61, w Stanach Zjednoczonych 62, w Francji 64. Jeżeli policzymy tylko żonatych, wzgl. zamężne, bez owdowiałych, wynosi 8 do 10 mniej. Jeżeli porównamy żonatych wzgl. zamężne same z całą ludnością, to procent ich wynosi tylko jeszcze 37 do 39 zamiast powyżej wspomnianych 50%. A procent ten prawdopodobnie jeszcze dalej będzie spadał. Należy na wszelki wypadek liczyć się z tym faktem, chociaż wahania w szczegółach mogą chwilowo podnieść frekwencję małżeństw. Odgrywają tu szczególnie wielką rolę czynniki natury ekonomiczno-gospodarczej.

Jest jednak z gruntu fałszywem, jeżeli się nasz czas charakteryzuje jako czas „małżeństw dla pieniędzy", gdzie związek między mężczyzną a kobietą stał się wyłącznie artykułem handlowym. I nie brak reformatorów świata, którzy przypisują mamonizmowi całą winę zawiłego i nie-

szczęsnego życia miłosnego teraźniejszości i którzy bardzo obrazowo i dramatycznie przedstawiają taniec amora dookoła złotego cielca.

Fakty jednak z historji kultury i etnologji przeczą, jakoby ten charakter mamonistyczny małżeństwa był wynikiem naszej kultury nowoczesnej. Przeciwnie, jest on pozostałością dawniejszej prymitywnej kultury, kiedy czynniki ekonomiczne miały o wiele większe znaczenie dla małżeństwa, aniżeli sympatje duchowe. Tak naprzykład Henryk Schurtz zwraca uwagę na to, że u większości ludów pierwotnych małżeństwo jest raczej sprawą interesu aniżeli sympatji. Gdzie spotykamy częściej „małżeństwa dla posagu", jak nie u silnych chłopów niemieckich, u których wogóle małżeństwo dla pieniędzy odgrywa największą rolę?

Dopiero wyższa kultura duchowa przynosi ze sobą wyższe pojmowanie małżeństwa jako urzeczywistnienie ideału miłości indywidualnej. „Małżeństwo" powiada Ludwik Stein słusznie „nie wyrodziło się dopiero w naszym wieku w pojęcie ekonomiczne, lecz przeciwnie: tło ekonomiczne małżeństwa, występujące powszechnie u ludów pierwotnych, zaczyna dopiero znikać w ramach naszego systemu kulturalnego i uwalnia się stopniowo od swych żużli metalowych".

Nie chcę przez to wcale przeczyć temu, że dziś jeszcze czynnik ekonomiczny odgrywa ważną rolę przy zawieraniu małżeństwa, jednak nie w tym stopniu, aby naprzykład małżeństwa pozostały w stałym i określonym stosunku do ceny zboża, jak twierdzi Buckle (Historja cywilizacji w Anglji). Bez wątpienia stosunki ekonomiczne wywierają wielki wpływ na frekwencję małżeństw. Liczne małżeństwa dziś jeszcze są wyłącznie tylko małżeństwami dla pieniędzy. Ale przecież dzisiaj zalety umysłu i serca, pominąwszy całkiem zalety fizyczne, odgrywają przynajmniej tak samo wielką rolę przy zawieraniu małżeństwa. Tylko u stanów, które czują się zobowiązane do określonego zewnętrznego trybu życia, u wyższego mieszczaństwa, arystokracji pieniężnej i rodowej, stanu oficerskiego, moment ekonomiczny jest miarodajny dla małżeństwa. Znana jest także przewaga małżeństw dla pieniędzy u Żydów.

Można być wrogiem mamonizmu a jednak uznawać konieczność uregulowania ekonomicznego stosunku małżeńskiego ze względu na oczekiwane potomstwo, na zmienione warunki życiowe, zwiększenie gospodarstwa domowego i zabezpieczenie własnej osobistej niezawisłości ze względu na swobodę rozwoju. To uregulowanie ekonomiczne zgadza się zupełnie z wymaganiami sympatji osobistej i głębokiej cielesno-duchowej harmonji między małżonkami.

Schmoller widzi słusznie najistotniejszy postęp rodziny nowoczesnej w tem, że z instytucji produkcyjnej i handlowej stała się coraz bardziej instytucją moralnej wspólnoty życiowej. Przez ograniczenie celów ekonomicznych może

coraz bardziej dążyć do celów szlachetniejszych, idealnych a przez to mogła się stać bogatszem w treść naczyniem dla wytwarzania sympatycznych uczuć.

Przyczyną wzrastającej niechęci do małżeństwa, zmniejszenia się — by użyć wyrażenia statystyka moralności Drobischa — „intenzywności popędu płciowego" występującego szczególnie w wyższych sferach nowoczesnego społeczeństwa europejskiego i amerykańskiego, jest nie tyle paląca kwestja pieniężna, ile raczej wzrastające trudności w wytworzeniu indywidualnej harmonji duchowej, spowodowane różnicą wieku, charakterów, wychowania, poglądów na życie i rozwoju indywidualnego w małżeństwie. Tę niechęć do małżeństwa podtrzymują ponadto jeszcze pewne kierunki czasu, o których jeszcze będzie mowa, i przewartościowania wzajemnego stosunku płci.

Wielu ludziom myśl o „obowiązku małżeńskim" we formie ustanowionej przez prawo, wydaje się strasznym przymusem, żądaniem wprost prostytucji cielesnej i duchowej. Z nowoczesną świadomością wolnej osobowości nie zgadza się już owo stoickie pojmowanie obowiązku w małżeństwie, które głosi n. p. Chateaubriand w swych wspomnieniach. Każdy jednak zawierając małżeństwo, powinien wiedzieć, że tem samem przyznaje drugiej stronie pewne prawa, których niespełnienie godzi w charakter i ideę małżeństwa. Tak np. zasługuje na bezwzględne potępienie zachowanie się pewnej nauczycielki berlińskiej, która uparcie unikała fizycznego oddawania się mężowi, motywując to tem, że chciała zawrzeć tylko małżeństwo „idealne". A jednak istnieje straszne nadużywanie „obowiązków małżeńskich" ze strony bezwzględnych mężczyzn, żądających od swych żon nieposkromionego, nadmiernie częstego zaspakajania popędu płciowego bez względu na każdorazowy ich stan fizyczny i duchowy. Pojęcie obowiązków małżeńskich wymaga pod tym względem koniecznie rewizji, jak to przekonywująco wykazała niedawno Dorotea Goebeler w swej rozprawie „O obowiązkach małżeńskich".

Zdarza się także zbyt często, że mężczyzna poprostu przenosi zwyczaje swego pozamałżeńskiego życia płciowego do małżeństwa, i korzysta w małżeństwie z doświadczeń, nabytych w obcowaniu z prostytutkami albo tylko z kapłankami chwilowej miłości, traktuje kobietę jako przedmiot rozkoszy zmysłowej, nie zważając na jej indywidualność i jej subtelniejsze potrzeby erotyczne.

Ta dysharmonja fizyczna nie jest jeszcze rzeczą najgorszą. Często sama banalność działa zabójczo na miłość w małżeństwie. Czeka się jak Nora na cud, który nie przychodzi. Tymczasem mijają lata, namiętność zmysłowa, pozostająca przecież pod tak silnym wpływem środowiska duchowego, stopniowo znika, a z nią ostatnia możliwość duchowego kontaktu. W ten sposób cechą większości mał-

żeństw jest samotność. Przedstawiają one tragedję osamotnienia małżonków.

Jak fatalną rolę wreszcie w małżeństwie odgrywają choroby, jakie konflikty tragiczne z tego wyłonić się mogą, o tem dowiedzieć się można z wielkiego dzieła „Choroby a małżeństwo", H. Senatora i S. Kaminera. Jest to encyklopedycznie wydany opis stosunków, zachodzących między zaburzeniami zdrowia a wspólnością małżeńską.

Fatalne strony małżeństwa nowoczesnego przedstawił w jaskrawem świetle H. Laehr w swem dziele pt. „O chorobach umysłowych i zakładach dla obłąkanych".

Nietylko mężczyźni, lecz także kobiety umieją ocenić wielkie niebezpieczeństwo małżeństwa dla miłości, dowodzą tego np. słowa Frydy v. Bülow (w „Samotnych kobietach" str. 93):

„W tym czasie zastanawiałam się często nad współżyciem we dwoje. Czy bezustanne najściślejsze skazanie na obcowanie ze samym sobą może nie wywołać wzajemnej niechęci? Jeden drugiego zna na pamięć. Kłamstwa, odgrywające tak wielką rolę w obcowaniu towarzyskiem, stają się niemożliwe. Charaktery odsłaniają się w swej słabości, niezdolności do kochania, próżności i egoizmu. Frazesy starające się to ukryć wydają się nieprawdziwemi i odpychają, zamiast wywoływać iluzje. Tak jak budząca się miłość wszystkiemi siłami duszy stara się odkrywać same tylko zalety, tak tutaj odbywa dusza ciągłe wyprawy w celu odkrywania jak najwięcej błędów. W obydwu wypadkach spotyka się mnóstwo tego, czego się szuka". Jest rzeczą znamienną, że kawalerowie najbardziej wychwalają małżeństwo. Nie znają oni małżeństwa z doświadczenia, a w celibacie nie znaleźli prawdziwego szczęścia, zgodnie z twierdzeniem Sokratesa, że obojętną jest rzeczą, czy człowiek się żeni, czy nie; w każdym razie będzie tego żałował.

Czasy nasze stoją pod znakiem nienawiści do małżeństwa. Forma dzisiejszego małżeństwa i przymus, obostrzony jeszcze przez ustawę cywilną z roku 1900, w porównaniu z czasami dawniejszemi odstraszają najbardziej. Nowoczesny indywidualizm buntuje się przeciw nie dającej się zaprzeczyć niewoli, którą przynosi ze sobą małżeństwo prawne. Cień, jaki według słów E. Dühringa, rzuciło małżeństwo na miłość i szlachetniejsze życie płciowe, jest dzisiaj większy, niż kiedykolwiek.

Rosnąca stąd charakterystyczna niechęć do małżeństwa, występuje w wielkie mierze także u płci żeńskiej, czego następstwem jest przedewszystkiem nadzwyczajny wzrost rozwodów.

Według notatki „Vossische Zeitung" z 22 marca 1906 ilość rozwodów wzrosła znowu znacznie w r. 1904. Wynosiła ona 10.882 wobec 9.932 w r. 1903, i 9.074 w r. 1902, tak że w roku 1904 wzrosła o 950 czyli 9.6%.

Już w ostatnich latach 19. wieku nastąpił znaczny

wzrost rozwodów, tak że ilość ich wzrosła od roku 1894 z 7.502 na 9.433. Sądzono, że wzrost ten pozostaje w związku z utrudnieniem rozwodów przez ustawę cywilną we większej ilości państw, wskutek czego przystępywano do skarg rozwodowych jeszcze przed wprowadzeniem tejże. W rzeczywistości po wprowadzeniu ustawy cywilnej liczba rozwodów spadła w r. 1900 na 7.922 a w r. 1901 na 7.892. Od tego czasu jednak nastąpił znowu znaczny wzrost, tak że ilość rozwodów w r. 1904 była o 2.990, czyli o 38% wyższa niż w r. 1901.

Jak wzrost rozwodów wpływa na istniejące małżeństwa, okazuje się „jeżeli porównamy ilość rozwodów z ilością małżeństw. Zestawiając rozwody z istniejącemi małżeństwami, których ilość według spisu ludności z r. 1900 wynosi 9,796.440, zobaczymy, że na 10.000 małżeństw przypada w latach 1900 i 1901 po 8.1 rozwodów, 1902 po 9.3, 1903 po 10.1 i 1904 po 11.1. Na 10.000 małżeństw przypada więc w r. 1904 o 3 rozwody więcej niż w r. 1901.

Już przedtem podniosłem znaczeniem rozwodu jako uznanie przez państwo charakteru czasowego każdego małżeństwa. Uznanie to nadało uprawnienie wolnej miłości, nie będącej przecież niczem innem jak małżeństwem czasowem. Jeszcze wyraźniej występuje to, jeżeli sobie uprzytomnimy, że istnieje możność prawna kilku rozwodów dla jednej i tejsamej osoby, na co można przytoczyć liczne przykłady z rzeczywistości. Tak np. znany pewien pisarz uzyskał nie mniej jak cztery razy rozwód, a niektóre z jego czterech żon były ze swej strony rozwiedzone z innymi mężami. Dwa rozwody po obydwu stronach nie są rzadkością. Jeżeli rozważymy ten fakt otwarcie i szczerze, to musimy przyznać, że nie jest to przecież nic innego jak osławiona „wolna miłość" owo straszydło wszystkich porządnych filistrów, wolna miłość, która jawnie uzyskała sankcję państwa.

Jeżeli jedna i ta sama osoba uzyska bez przeszkody cztery albo pięć rozwodów na podstawie wyroku sądowego, to można ilość tę teoretycznie dowolnie powiększyć.

Kto zna naturę ludzką, kto wie, że poczucie wolności u ludzi dojrzałych — i tylko tacy powinni wchodzić w związek małżeński — wzmacnia i ustala także poczucie obowiązku, ten nie potrzebuje się obawiać wprowadzenia wolnej miłości. Przeciwnie należy przypuszczać, że w tym wypadku rozwody byłyby daleko rzadsze niż w małżeństwie przymusowem.

Ustawa cywilna niem. pozwala na rozwód w razie wiarołomstwa, narażenia życia, złośliwego opuszczenia, złego obchodzenia się, choroby umysłowej, czynów występnych, niehonorowego i niemoralnego zachowania się, naruszenia obowiązków małżeńskich. Ostatnie określenie szczególnie daje sędziemu możność udzielania rozwodu także w wypadkach trudnych jeżeli po ludzku i rozumnie komentuje to pojęcie „naruszenie obowiązków". Zrozumiałem jest, że

przy wszystkich rozwodach należy szczególnie zważać na interes istniejących ewentualnie dzieci.

Małżeństwo francuskie, dla którego obowiązywał dotychczas kodeks napoleoński, podobny do ustawy cywilnej, ma ulec reformie pod względem moralnym i cywilno-prawnym. W Paryżu utworzył się komitet reformy małżeńskiej, składający się z najrozmaitszych pisarzy, prawników i kobiet, do którego między innymi należą Piotr Louys, Marceli Prevost, sędzia Magnaud, Octave Mirbeau, Maeterlinck, Henryk Bataille, Henri Coulon i Poincaré.

W uzasadnieniu nowego projektu ustawy, przedłożonego francuskiej Izbie deputowanych i senatorów przez prezesa komitetu Henryka Coulon, czytamy między innemi:

„Byłoby rzeczą dziecinną, gdyby się chciało zataić, że instytucja małżeńska weszła w fazę krytyczną. Filozofowie i powieściopisarze współzawodniczą w przepowiadaniu upadku tej instytucji. Może idą w tem trochę za daleko. Ale mimoto jest prawdą, że istotny i poważny interes wymaga reformy urządzeń małżeńskich. Jeżeli zgodzimy się na ten punkt wyjścia — jaką drogę należałoby obrać?

Wstępywanie w stan małżeński należy o ile możliwe ułatwić; a przez to wzrośnie szybko ilość małżeństw opartych na miłości. Następnie należy przyznać małżonkom równe prawa, równe obowiązki i równą odpowiedzialność; przez to uczyni się małżeństwo praktyczniejszem i mniej niemoralnem, iż ono jest obecnie. Nareszcie należy — co jest rzeczą istotną — ułatwić rozwód, który stanie się jedynem godnem rozłączeniem i nie będzie więcej tą wstrętną komedją co dzisiaj".

Nawet małżeństwo nierozwiązalne nie jest węzłem dla tych, którzy je chcą rozwiązać, których obyczaje stały się rozwiązłe. Absolutna wolność nie jest przeszkodą dla wierności i stałości — przeciwnie: Wolność jest przyczyną stałości.

Rozwód nie jest szczęściem, lecz środkiem pomocniczym; ale współżycie dwojga ludzi, którzy nawzajem się nienawidzą, jest większem złem, niż rozwód. Niewątpliwie byłoby najpiękniej, gdyby małżonkowie kochali się przez całe życie tak jak w pierwszym dniu swego małżeństwa; gdyby kochali dzieci swoje i byli przez nie poważani. Ale ludzkość nie jest wolna od błędu i występków, i dlatego nie może tak dalej być. Rozwód, tak jak my go sobie życzymy, czyni małżeństwo godniejszem i głębszem. Dostosowuje się lepiej do nowych prądów społecznych i do nowoczesnego ducha.

Obywatelska równość obojga płci musiałaby być kardynalnem prawem nowoczesnego ustawodawstwa. Francuska ustawa cywilna przyznaje już teraz obojgu płciom pewne równe prawa; kobieta traci jednak część swych praw z chwilą wyjścia zamąż. Jest ona w rzeczywistości niezdolna do załatwiania interesów. Kontrast między niezdolnością do załatwiania interesów kobiety zamężnej,

a zdolnością do załatwiania interesów kobiety niezamężnej jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów naszego ustawodawstwa.

Rozwód znosi wymaganą przez kościół nierozerwalność węzła małżeńskiego. Wiarołomstwo należy uważać tylko za powód do rozwodu, a nie jako usprawiedliwienie dla mordercy, który zabija swą wiarołomną żonę albo jej kochanka.

Domagamy się zniesienia kar za wiarołomstwo, ponieważ ściganie pochodzi albo z chęci zemsty, albo z postępowania procesowego.

Sprawiedliwość wymaga jednak, aby z załatwieniem rozwodu, projektowanem w przykładowy sposób przez tę francuską reformę małżeństwa, połączyć zupełne zabezpieczenie samodzielnej kobiety i jej dzieci. Pod tym względem jest odpowiedzialność małżeńska tylko częścią odpowiedzialności płciowej. Jeżeli dwoje osób samodzielnych, wolnych utrzymuje ze sobą stosunki płciowe w małżeństwie czy poza małżeństwem, to biorą tem samem co do osoby własnej i ewentualnego potomstwa zobowiązanie i odpowiedzialność, będące wypływem naturalnego uczucia instynktownego t. j. „płciowego uczucia odpowiedzialności". Uczucie to musi jako kategoryczny imperatyw górować nad całem życiem seksualnem każdego człowieka i tworzyć konieczną przeciwwagę etyczną bezgranicznego egoizmu płciowego.

Dla miłości czasów przyszłych i jej ukształtowania społecznego wydają mi się odpowiednie trzy następujące punkty objęte francuskim programem reformy:

1. Równe prawa, równe obowiązki, równa odpowiedzialność małżonków.
2. Ułatwienie rozwodu.
3. Przenoszenie wolności indywidualnej nad przymus, albowiem wolność zapewnia także stałość w miłości.

Ścisłe przeprowadzenie tych zasad w praktyce życia przyczyniłoby się bez wątpienia, ba, nawet z pewnością, nie do powiększenia, lecz przeciwnie do zmniejszenia się ilości rozwodów i zbliżyłoby nas do urzeczywistnienia ideału prawdziwego małżeństwa, jako związku dożywotniego dwojga osób wolnych, świadomych swych praw i obowiązków.

Etyczne i społeczne znaczenie życia rodzinnego pozostanie na zawsze. Nie zmniejszy go nawet najbardziej wolna miłość, pod którą, — co muszę ciągle z naciskiem zaznaczyć, — nie rozumiem nieposkromionego, nieuregulowanego stosunku płciowego pozamałżeńskiego, przeciw któremu należy podnieść najpoważniejsze zastrzeżenia. Czem jest „wolna miłość", wynika już z wywodów dotychczasowych, zostanie jednak dokładniej omówione w rozdziele następnym.

Sto typów małżeńskich i kilka charakterystycznych obrazów stanu małżeńskiego według Gross-Hoffingera.

W dawno zapomnianej, ale bardzo zajmującej książce dr. A. J. Groß-Hoffingera p. t. „Losy kobiet i prostytucji w związku z zasadą nierozerwalności małżeństwa katolickiego, a szczególnie z ustawodawstwem austrjackiem i filizofją naszego wieku“ (Lipsk 1847) znajduje się zestawienie stu typów małżeńskich i dokładny opis przebiegu kilku małżeństw, które w równej mierze obchodzą psychologa jak lekarza, prawnika i socjologa, by je uratowano od zapomnienia, ponieważ jeszcze dzisiaj mogą uchodzić za przykłady małżeństw naszego czasu.

Po omówieniu wielkich trudności, związanych z małżeństwem, zadaje sobie autor pytanie, czy ta garstka względnie szczęśliwych ludzi, którym się udaje założyć legalne i naturalne życie rodzinne, osiąga cel swój przy ówczesnych ustawach małżeńskich, pojęciach religijnych i zwyczajach, czy jest szczęśliwa, płodna, czcigodna i błogosławiona. Wielkie wątpliwości co do tego skłoniły autora „do przedstawienia poraz pierwszy światu katolickiemu rzeczywistego obrazu stanu tych małżeństw, opartego na licznych doświadczeniach i obserwacjach“. Zbadał on sto małżeństw z najrozmaitszych sfer, bez wyboru, tak jak mu je przypadek nastręczył, potem znowu sto innych, i jeszcze raz tyle. Zawsze wyniki były taksamo smutne, zawsze stosunek małżeństw szczęśliwych do nieszczęśliwych był ten sam. Ostateczny rezultat jego badań brzmiał:

„Chociaż sumiennie i gorliwie szukał, aby określić ilość ludzi szczęśliwych, to jednak poszukiwanie jego było daremne, ponieważ nie mógł dojść do tego, aby małżeństwa szczęśliwe uważać za coś innego, jak za bardzo rzadkie wyjątki“.

Smutny ten rezultat nie jest — według wyjaśnienia jego — wynikiem błędu albo lekkomyślnych kombinacyj, lecz dokładnej obserwacji w ciągu szeregu lat w warunkach, które umożliwiały mu intymne stykanie się ze wszystkiemi sferami.

W ten sposób po długiem, uciążliwem i sumiennem badaniu znalazł w stu małżeństwach następujące krótko naszkicowane stosunki:

Sfery wysokie.

1. Mąż nie nieszczęśliwy, żona wenerycznie chora, wierność małżeńska u małżonków dawniej wątpliwa. Dzieci chorowite.

2. Obie strony szczęśliwe w późniejszych latach życia po swobodnem życiu małżonka.

3. Obie strony szczęśliwe w podeszłym wieku — małżeństwo bezdzietne.

4. Mąż impotent, żona nieszczęśliwa.

5. Mąż stary, żona niewierna.

6. Mąż i żona pozornie szczęśliwi — skrofuliczne dzieci.
7. Mąż z powodu warunków oddalony od rodziny, żona niewierna.
8. Obie strony nieszczęśliwe — mąż rozpustnik.
9. Obie strony pozornie zadowolone — w podeszłych latach.
10. Mąż stary rozpustnik, żona nieszczęśliwa, ale zrezygnowana — małżeństwo bezdzietne.
11. Zupełnie podobny stosunek.
12. Szczęśliwy mezaljans.
13. Mąż flegmatycznie — szczęśliwy, żona rozpustnica. Chore dzieci. Matka chorowita.
14. Mąż rozpustnik, żona zrezygnowana — obie strony nawzajem się rozumieją.
15. Mąż rozpustnik, żona messalina, obie strony syfilityczne — dzieci chore.
16. Obie strony niezdrowe i nędzne — mąż rozpustnik, brutal — żona cierpiąca, umierająca.
17. Mąż brutal, rozpustnik — żona separowana i nieszczęśliwa.

Tak zwana elita (wyższe sfery mieszczańskie).

18. Obie strony nieszczęśliwe. Mąż impotent, starsza od niego żona messalina. Małżeństwo bezdzietne i zawsze burzliwe.
19. Obie strony znośnie szczęśliwe z powodu łagodności i dobroci serca. Mąż zmysłowy, niewierny. Żona wierna, lecz obrażona.
20. Obie strony nieszczęśliwe. Bezustanna wojna domowa.
21. Flegmatyczny, bogaty mąż, biedna cierpiąca żona — małżeństwo bezdzietne — pozornie szczęśliwi.
22. Obie strony w bardzo późnych latach pozornie szczęśliwe. Przeszłość wątpliwa. Skrofuliczne dzieci.
23. Bezdzietne małżeństwo między byłą metresą a rozpustnym mężem.
24. Pozornie szczęśliwe małżeństwo między młodym jeszcze mężem a starszą żoną. Mąż pokryjomu szuka pocieszenia.
25. Małżeństwo nieszczęśliwe. Obie strony niezadowolone. Mąż rozpustnik, żona zrezygnowana.
26. Małżeństwo szczęśliwe.
27. Pozornie szczęśliwe małżeństwo.
28. Bardzo nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż rozpustnik, niesumienny, żona napół obłąkana, dzieci syfilityczne.
29. Nieszczęśliwe małżeństwo, mąż dawniej trochę lekkomyślny, żona nieubłagana.
30. Szczęśliwe małżeństwo!?! Obie strony niemoralne, rozpustne, żona tajna prostytutka za wiedzą męża, który ze swej strony ma kilka metres. Żyje się filozoficznie!?
31. Mąż zawodowy libertyn i zawodowy nadskakiwacz, żona separowana.

32. Szczęśliwe małżeństwo. Mąż w pogoni za miłostkami, nie rozpustny, żona życzliwa, pobłażliwa, oddana mu i wierna.

33. Mąż chory z powodu rozpusty, żona lekkomyślna. Małżeństwo obojętne.

34. Mąż szczęśliwy z powodu pieniędzy swej żony, którą zaniedbuje, żona obrażona, chorowita. Małżeństwo bezdzietne.

35. Mąż impotent, żonę za wiedzą męża pociesza przyjaciel domu. W swoim rodzaju małżeństwo szczęśliwe.

36. Mąż rozpustnik, żona rozpustnica, obie strony bezwstydne i wolnomyślne — we wzajemnem lekceważeniu się wydają się dość szczęśliwi.

37. Mąż stary i ułomny, rozpustnik wyniszczony, żona znajduje pocieszenie u przyjaciół domu. — Szczęśliwe małżeństwo.

38. Nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż flegmatyczny, żona bardzo namiętna i pożądliwa.

39. Nieszczęśliwe małżeństwo. Nikczemny spekulant, który uwiódł bogatą wdowę i potem ją opuścił. Małżeństwo bezdzietne.

40. Mąż przeżyty, żona niemoralna, szczęśliwe małżeństwo!

41. Mąż przeżyty, żona pobłażliwa, małżeństwo szczęśliwe!

42. Podobny stosunek.

43. Małżeństwo szczęśliwe. Obie strony jeszcze bardzo młode, niedoświadczone.

44. Szczęśliwe małżeństwo. Mąż flegmatyczny, żona wierna.

45. Przeżyty mąż, bogata żona, obecnie szczęśliwe małżeństwo.

Sfery przemysłowe.

46. Szczęśliwe małżeństwo. Mąż flegmatyczny i rzadko niewierny. Żona pobłażliwa uczciwa i wierna.

47. Szczęśliwe małżeństwo. Obie strony bogate i młode. Mąż bez wiedzy żony goni za przyjemnościami Wenery.

48. Nieszczęśliwe małżeństwo. Wymuszone małżeństwo, oparte na rozumie. Mąż żyje z utrzymanką, żona separowana.

49. Nieszczęśliwe małżeństwo. Ubóstwo, zazdrość i bezdzietność.

50. Szczęśliwe małżeństwo z powodu pobłażliwości i wyrozumiałości żony wobec drażliwego męża.

51. Małżeństwo nieszczęśliwe — mąż żyje szczęśliwie z konkubiną, żona nieszczęśliwa w pożyciu z fałszywym przyjacielem.

52. Nieszczęśliwe małżeństwo. Flegmatyczny mąż, niemoralna żona — wieczna wojna.

53. Nieszczęśliwe małżeństwo — mąż pantoflarz, impotent, żona butna, kłótliwa i złośliwa.

54 Małżeństwo rozwiedzione.

55. Małżeństwo szczęśliwe. Żona dobroduszna, oszukiwana, mąż zmysłowy rozpustnik. Chorowite dzieci, żona nieuleczalnie chora.

56. Małżeństwo szczęśliwe. Mąż przeżyty rozpustnik, żona przeżyta prostytutka. Obydwoje nieuleczalnie chorzy z tych samych przyczyn.

57. Małżeństwo szczęśliwe z powodu biedy i flegmatyczności.

58. Szczęśliwe małżeństwo. Mąż, oszust, czyni wszystko dla swoich, żona, była prostytutka, czuje się szczęśliwa dzięki jego troskliwości.

59. Szczęśliwe małżeństwo artystów, dzięki obustronnej rozpuście i patrzeniu przez palce.

60. Podobny stosunek.

61. Szczęśliwe małżeństwo. Mąż ukrywa skutecznie swoje skoki w bok— żona wierna i nadzwyczaj czuła.

62. Nieszczęśliwe małżeństwo. Obustronna lekkomyślność i jej skutki.

63. Szczęśliwe małżeństwo. Wierność małżeńska męża nie całkiem pewna.

64. Podobny stosunek.

65. Podobny stosunek.

66. Nieszczęśliwe małżeństwo. — Małżeństwo oparte na rozumie — żona zapisuje mężowi swój majątek, który on trwoni z prostytutkami. Żona mści się strasznie bezgraniczną złośliwością.

67. Nieszczęśliwe małżeństwo — oparte na rozumie — mąż żyje z pieniędzy swej starej żony, dręczony przez nią, zapija się na śmierć.

68. Szczęśliwe małżeństwo dzięki obustronnemu skąpstwu.

69. Szczęśliwe małżeństwo dzięki obustronnemu ubóstwu.

70. Szczęśliwe małżeństwo — mąż pijak — żona skąpica — bezdzietni.

71. Małżeństwo rozwiedzione. — Mąż pozostawił swą żonę na pastwę ubóstwa i prostytucji.

72. Nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż impotent, żona pożądliwa — wieczne kłótnie.

73. Młode małżeństwo — żona metresą bogatego Żyda, który utrzymuje rodzinę.

74. Nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż rozpustnik, nieżyczliwy swej żonie, nieuleczalnie chorej, dzieci syfilityczne.

75. Nieszczęśliwe małżeństwo, obie strony chorowite i biedne.

76. Małżeństwo oparte na spekulacji — mąż sprzedaje żonę trzykrotnie rozmaitym bogatym mężczyznom, zbierając w ten sposób majątek.

77. Małżeństwo niemoralne. Mąż trudni się oszukańczym przemysłem, żona utrzymuje się z pensji wyznaczonej

jej przez jednego z jej przyjaciół. Dzieci wychowywane dla prostytucji.

78. Zgodliwe małżeństwo. Mąż były służący, obecnie przemysłowiec, żona stara prostytutka, która zaoszczędziła nieco grosza. Bezdzietni.

79. Szczęśliwe małżeństwo między głupcem a mądrą kobietą.

80. Nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż niechętny żonie, która wniosła mu majątek i zamęcza go na śmierć.

81. Rozpustny mąż, rozwiązła żona — rozwiedzeni. Dzieci porzucone.

82. Mąż impotent, żona rozwiązła, dzieci chorowite, kłótnie i burzliwe sceny.

83. Rozpustnik, który porzucił swój dawny tryb życia, młoda żona, obie strony dość szczęśliwe dzięki dostatkowi i lekkomyślności.

84. Małżeństwo artystów. Żona metresa wielkiego pana. Gospodarstwo idzie nieźle.

Sfery niskie.

85. Rozpustny mąż, przedtem majętny dzięki posagowi żony, obecnie z nią razem doprowadzony do nędzy, skazany na drobne zarobki — chorowita żona — dzieci nie żyją.

86. Szczęśliwe małżeństwo dzięki wielkiemu ubóstwu.

87. Rodzina kuplerska.

88. Małżeństwo nieszczęśliwe z powodu ubóstwa.

89. Małżeństwo szczęśliwe. Mąż złodziej, żona prostytutka.

90. Nieszczęśliwe małżeństwo. Mąż pijak, żona pracuje w trosce i nędzy.

91. Nieszczęśliwe małżeństwo. — Bieda, głupota, zazdrość, choroby.

92. Rodzina służących — żona i córka do dyspozycji pana.

93. Nieszczęśliwe małżeństwo. — Bijatyki, wzajemna zazdrość, nienawiść i pogarda.

94. Nieszczęśliwe małżeństwo. Uczciwy mąż oszukiwany przez żonę, z powodu wielkiego ubóstwa niezdolny do panowania nad nią.

95. Nieszczęśliwe małżeństwo — mąż porzucił żonę.

96. Niemoralne małżeństwo — mąż, żona i dzieci żyją z nierządu.

97, 98 i 99. Nędzne małżeństwa, które kończą się w domu ubogich. Z nastaniem ubóstwa rozluźnił się wszelki związek między nimi.

100. Szczęśliwa para, która wytrzymuje wszystkie ciężkie próby, wszystko sobie przebaczyła, zawsze się kochała i nigdy nie zdradzała. — Małżeństwo cnotliwe w znaczeniu szlachetniejszem.

Wśród tych małżeństw znalazło się więc:

Nieszczęśliwych około	48
Obojętnych	36
Niewątpliwie szczęśliwych	15
Cnotliwych	1
Cnotliwych i pobożnych	—

Na tych sto małżeństw przypada dalej:

Celowo niemoralnych	14
Rozpustnych i lekkomyślnych	51
Zupełnie niepodejrzanych	?

Następnie:

Kobiet nieszczęśliwych z winy męża około	30
„ „ bez „ „	30
„ „ z winy własnej	12

Wśród tych stu małżeństw jedno tylko było szczęśliwe dzięki obustronnej wierności. Wszystkie inne nieliczne małżeństwa szczęśliwe, o ile na to miano zasługują, były niemi tylko dzięki tej okoliczności, że ze strony kobiety nie zwracano zbytniej uwagi na wierność małżonka.

Gross-Hoffinger ze statystyki tej wyciąga następujące wnioski:

1. Połowa mniejwięcej wszystkich istniejących małżeństw jest bezwzględnie nieszczęśliwa.

2. Znacznie więcej niż połowa jest zdemoralizowana.

3. Moralność pozostałej mniejszej części nie polega na dochowaniu wierności małżeńskiej.

4. 15% wszystkich małżeństw uprawia nierząd i kuplerstwo.

5. Liczba małżeństw, których wierność małżeńska (przy istniejącej możliwości złamania wiary małżeńskiej) nie ulega żadnej wątpliwości, w oczach każdego człowieka rozsądnego, znającego nakazy natury i gwałtowność tychże, równa się zeru. Dlatego kościelny (religijny) cel małżeństwa jest zupełnie chybiony.

„Żaden przymus — tak kończy autor swoje wywody — nie jest bardziej nienaturalny, niż przepisany przez religję katolicką (protestancką, żydowską, grecko-orjentalną) przymus małżeński z jego dziwacznym kodeksem śmiesznych obowiązków i praw małżeńskich".

Po pierwsze sprawia przymus ten — ten sakrament małżeństwa, które z natury nie jest, nie może i nie powinno być niczem innem, jak wolnym związkiem i umową cywilną — że się małżeństwa unika.

Po drugie: że w małżeństwie nie spełnia się ani spełniać nie można jego celu.

Po trzecie: że małżeństwo stało się z małżeństwa naturalnego, jakiem być powinno, interesem, spekulacją, przytuliskiem, szpitalem.

Dla ilustracji tego przytacza Gross-Hoffinger wkońcu jeszcze 24 przykładów z życia wziętych, z których przytoczę niżej kilka szczególniej zajmujących.

1.

Hrabina B. opanowana przesądami kastowemi nie mogła zawrzeć stosownego dla siebie małżeństwa. Przekroczywszy 30 rok życia i nie wyszedłszy zamąż, oddała się swemu lokajowi, od którego nabawiła się choroby wenerycznej. W kilka miesięcy po ślubie umarła na syfilis, zostawiając mężowi smutną pamiątkę po tem krótkiem pożyciu małżeńskiem.

2.

Hrabiemu C., wysoko postawionemu człowiekowi, zabrała śmierć ukochaną żonę. Stosunki nie pozwoliły mu na powtórne małżeństwo. Obawa przed chorobami wenerycznemi i zwyrodnienie popędu płciowego z powodu braku zaspokojenia pchnęły go w ramiona miłości greckiej.

3.

Książę D., młody impotent, zawiera małżeństwo z konwensansu z piękną, bardzo namiętną damą, która się pociesza z lokajami, oficerami i kawalerami i rodzi z nimi kilkoro dzieci, które dziedziczą tytuł męża. Małżeństwo w takich warunkach jest bardzo nieszczęśliwem, ale konieczność zmusza męża do cierpliwego znoszenia swego losu.

4.

Hrabia E. — o dobrym zresztą charakterze, zawiera małżeństwo z konwenansu z damą wysokiego rodu, która nie jest jednak w stanie go uszczęśliwić. Z wrodzonej szlachetności nie chce nieszczęśliwej sprawiać przykrości przez utrzymywanie jawnego stosunku z konkubiną. Szuka więc zadośćuczynienia u prostytutek, zaraża siebie, następnie żonę, która zaczyna chorować i wydaje na świat chorowite dzieci. Chociaż biedna ofiara nie zna przyczyny swych cierpień i znosi je z uległością, chociaż mąż obsypuje ją grzecznościami i bardzo dba o jej wyzdrowienie, jednak małżeństwo to, jak łatwo zrozumieć, z powodu wyrzutów sumienia jednej, cierpień i cichego zmartwienia drugiej strony, jest bardzo pożałowania godne.

5.

Baron F. — człowiek posiadający wielki wpływ — za młodu libertyn — lekkomyślny, o sercu nieczułem na głębsze uczucia, zawiera cztery małżeństwa z konwenansu, jedno po drugiem, które kończą się wszystkie śmiercią żony. Można przypuszczać, że bezustanna rozpusta i niesumienność męża skróciły żonom jego życie — tembardziej, że wszystkie dzieci barona są chorowite i skrofuliczne.

6.

Hrabia G. — rozpustnik, niszczy majątek swój przez rozrzutność i zmusza żonę, by żyła oddzielnie, podczas gdy on traci ogromne sumy z chórzystkami, tancerkami i zwykłemi prostytutkami. Ponieważ pod względem finansowym jest tak samo zrujnowany jak pod względem cielesnym,

wszyscy nim gardzą, wierzyciele prześladują go, żona go nienawidzi. Chociaż przyjemności jego polegają jedynie na wspomnieniach, to jednak poświęca on dla nich ogromne sumy, które wydostaje po największej części przez zaciąganie długów.

7.

Hrabia H., od szeregu lat żonaty, żyje ze swoją żoną na stopie oficjalnej, spędzając wolny czas w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów. Najgorsze prostytutki są jego najmilszem towarzystwem. Jego rozpustna zuchwałość wciska się także do rodzin i żadna małżonka z mieszczaństwa, żadna najbardziej nieposzlakowana dziewczyna nie jest wolna od jego prześladowań. Są one tem mniej zrozumiałe, że hrabia jest już w podeszłym wieku i jest zupełnym impotentem. Używa przeto wszelkich sposobów, by wybraną swą uczynić powolną sobie przez podarunki, przyrzeczenia, groźby.

8.

Dr. S., mąż niemoralnej kobiety, urzędnik państwowy, libertyn, filozof — żyje z żoną na stopie, która obu stronom zostawia jak największą swobodę. Jedynem dążeniem godnej tej pary jest uzyskanie pieniędzy, co uskutecznione bywa częściowo przez uprawianie tajnej prostytucji ze strony żony, częściowo przez fałszywą grę i pośrednie kuplerstwo, przez urządzanie pikantnych wieczorków dla młodej arystokracji. Rodzina cieszy się nadzwyczajną opinją, wysoko postawione osobistości żyją z nimi w najściślejszej zażyłości, młode dziewczęta z lepszych sfer bywają chętnie u nich na przyjęciach, gdyż spotykają tam elitę młodej arystokracji, bogatych Żydów i oficerów. Ciekawa ta para małżeńska żyje zbytkownie, dziwiąc wszystkich: posiada wspaniały powóz, willę, drogocenny zbiór obrazów i t. d. Tylko u służby obie strony cieszą się małą powagą, ponieważ służba męska musi dogadzać chuciom żony, kobiety zaś chuciom męża i znają podejrzane machinacje pieniężne swych chlebodawców.

9.

Dr. U. do niedawna stary kawaler, który nigdy nie miał ochoty dzielić się majątkiem swym ze żoną i dziećmi był tego zdania, że jest o wiele taniej i lepiej uwodzić służące i inne opuszczone istoty albo na ulicy szukać przyjemności. Stawszy się w 62 roku niedołężnym i potrzebując od czasu do czasu kogoś do obwijania kompresem swej obrzękłej podagrycznej nogi, doszedł do przekonania, że nie jest dobrze być samotnym. Mając stanowisko i majątek, łatwo mógłby znaleźć młodą, ładną dziewczynę, któraby jako żona objęła rolę pielęgniarki. Ale stary praktyk znał zbyt dobrze wartość tego, co miał do ofiarowania, by się ożenić z biedną dziewczyną. Obliczył, że rozum wymaga dokonania takiego wyboru, aby nie potrzebował dzielić się swemi

dochodami i aby znalazł sobie pielęgniarkę na stare lata, którąby go nic nie kosztowała, a tyle wniosła, ile sama potrzebuje. Zważał więc mniej na młodość, niż na majątek, mniej na piękność niż na oszczędność i znalazł wreszcie starą pannę, która posiadała wprawdzie jakiś mająteczek, ale z powodu mało zachęcającej zewnętrzności dotychczas nie znalazła męża. — Teraz można zobaczyć mądrego małżonka, który żonie swej jest tak wierny, jak podagra jemu, od czasu do czasu na promenadach, opartego na ramieniu swej towarzyszki życia, której wyraz twarzy wykazuje niezadowolenie. Prowadzi ona swego kulejącego małżonka i nosi jeszcze te same suknie, jak za panieńskich czasów, a wyglądają one dość nędznie. Znosi ona los swój cierpliwie, gdyż tytułują ją „Wielmożna Pani" i całują ją w rękę, czego dawniej nie robiono.

10.

Hrabia J. — człowiek o nieskazitelnym charakterze, żył przez pewien czas w szczęśliwem małżeństwie, lecz podeszły wiek żony przy nadzwyczaj silnej i młodzieńczo wytrwałej konstrukcji hrabiego, stał się wnet powodem scen zazdrości, które parze zatruwają życie. Zazdrość ta napewno nie jest bez przyczyny, ale na wszelki wypadek należy żałować, że dwoje ludzi szlachetnych zostało unieszczęśliwionych przez małżeństwo na całe życie.

11.

Pan K. młody przedsiębiorca, prowadzący wielki handel, ożenił się z córką zacnego człowieka, która wielkim swym posagiem przyczyniła się do ugruntowania majątku swego męża. Za to spotyka ją wobec innych żon ten zaszczyt, że mąż jej udaje wobec niej bardzo wielką czułość i ukrywa swe miłostki przed nią z wielką przezornością. Dlatego jest mu szczerze oddana i uważa go za wzór wszystkich mężów, za prawdziwy fenomen wśród zdeprawowanego i zdemoralizowanego świata męskiego. Jeżeli się widzi, jak ten człowiek żyje wyłącznie dla swego interesu, z jaką wstydliwością unika każdej rozmowy o kobietach niemoralnych, jeżeli się słyszy, jakie kazania wygłasza przeciw mężom, zdradzającym swe żony i jak zapewnia, że nie pojmuje, jak mężczyzna znaleźć może upodobanie w kobiecie niemoralnej, to możnaby rzeczywiście przysiąc na to, że on jest takim, za jakiego go żona uważa. Kilku filutom między jego przyjaciółmi udało się jednak odkryć nie mniej jak siedm kochanek poczciwego małżonka, z których dwie są prostytutkami, dwie gryzetkami, reszta zaś pochodzi z porządnych domów mieszczańskich. Tym ostatnim przedstawiał się pod rozmaitemi nazwiskami i pod najrozmaitszemi postaciami, jużto jako urzędnik poselstwa, jużto jako oficer albo czeladnik. Przyrzekając wszystkim kochankom małżeństwo osiągnął u wszystkich swój cel i opuścił je, nie troszcząc się dalej o skutki swych przygód,

by szukać w innych dzielnicach nowych ofiar dla swej żądzy. Ponieważ nigdy się nie wdawał ze znanemi prostytutkami i stręczycielkami, lecz sam we własnej osobie załatwiał wszystkie interesy, związane z jego żądzą zabawy, udało mu się zachować opinję człowieka wolnego od namiętności i zasługującego wskutek tego na zaufanie.

12.

Major W., dzielny oficer, człowiek zacny pod każdym względem, ożenił się za młodu z pokojówką, naturalnie — rozumie się samo przez się — z miłości. Ale małżeństwo zostało bezdzietne, ponieważ żona chorowała na wadę organiczną. W krótkim czasie wdzięki jej zwiędły zupełnie; podczas gdy mąż znajdował się jeszcze w sile wieku, żona był już starą kobietą, której dokuczały kurcze i inne dolegliwości; otoczona wiecznie flaszkami z lekarstwami i zapachami aptecznemi, wiecznie w złym humorze, kłótliwa, prawdziwa męka dla dobrodusznego i życzliwego małżonka. Znosi on wprawdzie z chrześcijańską cierpliwością i niewyczerpaną miłością kaprysy swej żony, lecz natura nie jest tak posłuszna jak jego dobre serce, czułość małżeńska słabnie, a żywy jego temperament szuka innych dróg, celem zaspokojenia naturalnych potrzeb. Chora żona zauważa to oziębienie i mści się z wyrafinowanem okrucieństwem. Wiedząc, że ponura mina sprawia mu przykrość i smuci go, dręczy go nieczułością i dokucza mu okropnie zazdrością i złośliwością. Przychodzi do strasznych scen, które już nieraz mężowi nasunęły myśl o samobójstwie.

Cierpi on potrójnie, mianowicie z powodu swych zdrowych popędów naturalnych, z powodu przykrości, jakie znosi i z powodu cierpień swej tak gorąco kochanej żony. Poddaje się dobrowolnie celibatowi, by nie sprawiać jej przykrości. Ale ofiara ta nie wystarcza i żona nie zmienia swego zachowania wobec niego. Żąda od niego milcząco żaru namiętności narzeczonego. Niema ratunku z tego piekła! Mąż oddaje się cichej rozpaczy. Jest pełen poświęcenia w swym zawodzie, żyje wyłącznie dla swej żony, która wiecznie go dręczy. Sąsiedzi widzą mało budujący przykład bardzo nieszczęśliwego małżeństwa, pełnego udręczeń dla obu stron, które zawarte zostało z najczystszej i najbezinteresowniejszej miłości.

Problem wolnej miłości jest palącą kwestją naszego czasu. Od należytego jej rozwiązania zależy przyszłość kultury i ostateczne wyzwolenie z haniebnych stosunków życia miłosnego teraźniejszości, wytworzonych przez nierozwiązalne małżeństwo. Jest to mojem przekonaniem i gorącą wiarą, a dzielę ją z licznymi i nienajgorszymi umysłami.

Wolna miłość nie jest ani, jak nam imputują nieżyczliwi przeciwnicy, zniesieniem małżeństwa, ani też organizacją pozamałżeńskiego stosunku płciowego. Wolna miłość i pozamałżeński stosunek płciowy nie mają ze sobą nic wspólnego. Przeciwnie, twierdzę nawet, że prawdziwa wolna

miłość w formie, w jakiej przyjść musi i przyjdzie, ograniczy bardziej nieposkromiony i nieuregulowany stosunek płciowy, niż to czyni nierozerwalne małżeństwo. Przedewszystkiem jednak uszlachetni stosunek płciowy.

Im dłużej będziemy upierali się wśród obecnych stosunków gospodarczych, przy zestarzałem i dawno reformy wymagającem małżeństwie nierozerwalnem, im bardziej zmniejsza się ilość chętnych do małżeństwa, im dalej zaś przesuniemy wiek, potrzebny do zawarcia małżeństwa, tem większy nastanie upadek płciowości, tem głębiej będziemy grząść w bagnie prostytucji, do którego prowadzi promiskuityzm pozamałżeńskiego obcowania płciowego. Obrońcy bowiem konwencjonalnego małżeństwa argumentują w ten obłudny i niedorzeczny sposób, odsądzają oni od czci każdy stosunek dwojga dorosłych, samodzielnych osób, polegający na wolnej miłości, a godzą się całkiem otwarcie na każdy przelotny pozamałżeński stosunek płciowy, pozbawiony wszelkich osobistych uczuć i nietylko z prostytutkami, lecz także z porządnemi kobietami!

„Starokawalerstwo" — powiada Max Nordau — „nie jest bynajmniej równoważne ze wstrzemięźliwością. Stary kawaler ma od społeczeństwa milczące zezwolenie na szukanie sobie przyjemności obcowania z kobietą jak i gdzie może. Jego samolubne uciechy nazywa się powodzeniem i otacza pewnego rodzaju blaskiem poetycznym. Występek Don Żuana budzi w społeczeństwie uczucie, złożone z zawiści, sympatji i ukrytego podziwu".

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Wolna miłość.

Ta sama moralność jednak wymaga małżeństwa nierozerwalnego, a od dziewcząt zupełnej wstrzemięźliwości seksualnej i niewinności aż do małżeństwa!

Każdemu rozsądnemu i sprawiedliwemu człowiekowi musi się więc nasunąć pytanie: Dobrze, lecz gdzie w takim razie mają mężczyźni nieżonaci zadawalać swój popęd płciowy, skoro się równocześnie skazuje dziewczęta niezamężne na zupełną niewinność?

Wystarczy te dwa fakty ze sobą zestawić, aby się przekonać o kłamliwej i haniebnej moralności małżeństwa nierozerwalnego i odkryć właściwego raka, toczącego nasze życie płciowe, nieposkromionego promiskuityzmu płciowego i chorób wenerycznych.

Jeżeli kiedyś prezd trybunałem historji wypowiedziane zostanie straszne „J'accuse" przeciw korupcji płciowej, wtedy wskaże się na obronę także na tych, którzy pod hasłem: Precz z prostytucją! precz z domami publicznemi! precz z wszelką „dziką" miłością! precz z chorobami we-

nerycznemi! pierwsi wskazali na wolną miłość jako na jedyny pewny ratunek z tego upadku seksualnego.

Mówi się ciągle: Ludzie jeszcze nie dorośli do wolnego, samodzielnego stanowienia o swem życiu miłosnem i wynikającej z tego odpowiedzialności. Zwraca się szczególnie uwagę na niebezpieczeństwa takich poglądów i reform dla warstw niższych.

Ale ludzie są lepsi aniżeli nam chcą to wmówić przedstawiciele moralności konwencjonalnej. Właśnie należącym do warstw niższych można całkiem śmiało pozwolić, by szli za popędem serca. Oni właśnie dają nam przykład, że wolność nie jest równoznaczna z niemoralnością i chęcią używania; właśnie wolność budzi i podtrzymuje poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Alfred Blaschko wskazuje słusznie na to, że u proletarjatu ideał wolnej miłości już dawno został urzeczywistniony. Mężczyźni i kobiety, szczególnie między 18 a 25 rokiem życia pozostają tam po największej części między sobą we wolnych stosunkach płciowych bez zawierania małżeństwa.

„Wolna miłość u proletarjatu wszystkich czasów nie uchodziła nigdy za grzech. Gdzie nie było majątku, który możnaby zostawić w spadku prawnemu spadkobiercy, gdzie pociąg serca zbliża ludzi do siebie, tam oddawna nie troszczono się o błogosławieństwo kapłana. Gdyby dziś cywilna forma zawierania małżeństw nie była tak prosta i gdyby z drugiej strony nie czyniono nieślubnym matkom i dzieciom tyle trudności, kto wie, czy nowoczesny proletarjat nie byłby już dawno skasował u siebie małżeństwo". (A. Blaschko, Prostytucja w 19 w.).

Blaschko wykazuje, że wszędzie tam, gdzie miłość wolna jest niemożliwą, zajmuje jej miejsce prostytucja jako jej surogat.

Fakt ten niezbicie dowodzi konieczności wolnej miłości. Odpowiedź bowiem na pytanie, co jest lepsze: prostytucja, czy wolna miłość, nie może być dwojaka.

Ja, jako lekarz i gorący zwolennik usiłowań, zmierzających do zwalczania chorób wenerycznych wobec niezmiernego wzrostu zawodowej prostytucji jawnej i tajnej, nadmiernego szerzenia się chorób wenerycznych, na pytanie postawione niedawno przez Marcusego i innych lekarzy, czy wolno lekarzowi doradzać do pozamałżeńskiego obcowania płciowego, odpowiadam przecząco. Wprowadzenie wolnej miłości i łączącej się z tem nowej moralności płciowej, która uważa mężczyznę i kobietę za dwie wolne, równouprawnione, ale także równo odpowiedzialne istoty, uratuje ludzkość z tej nędzy prostytucyjnej i wenerycznej.

Przeciwstawcie wolną kobietę wolnemu mężczyźnie, wzbudźcie w obojgu głębokie poczucie odpowiedzialności, wynikającej z miłości dwojga osób wolnych, a zobaczycie, że miłość taka da prawdziwe szczęście im samym i ich dzieciom.

Zanim przystąpię do dokładniejszego roztrząsania kwestji wolnej miłości, przedstawię w krótkości jej historję we wieku 19. Zobaczymy, że cały szereg wybitnych umysłów, jednostek moralnie wysoko stojących zajmowało się tą kwestją, ponieważ i oni byli głęboko przekonani o niedorzeczności dotychczasowych stosunków płciowych i wierzyli głęboko, że tylko swobodniejsze pojmowanie stosunków płciowych może przynieść zbawienie.

Obok romantyków, uznał William Godwin, kochanek i mąż słynnej emancypantki Marji Wollstonecraft, żyjący z początkiem 19 wieku w Anglji w swym „Szkicu o sprawiedliwości politycznej", konwencjonalne nierozerwalne małżeństwo za instytucję przestarzałą, wyrządzającą wielką szkodę wolności jednostki. Oświadczył on, że małżeństwo jest kwestją własności, ale osoba jedna nie może należeć do drugiej. Godwin twierdził, że zniesienie małżeństwa nie byłoby połączone z żadnem nieszczęściem. Wolna miłość i późniejsze małżeństwo Godwina i pani Wollstonecraft zasługują na to, aby je krótko przedstawić. Godwin był tego zdania, że członkowie rodziny nie powinni się zbyt często widywać. Sądził także, że przeszkadza to w pracy, jeżeli mieszkają w tym samym domu. Dlatego wynajął sobie kilka pokoi o kilka domów od jej mieszkania i przychodził do niej często późno na obiad; w międzyczasie oboje zajęci byli pracami literackiemi. W ciągu dnia korespondowali ze sobą.

Prawdopodobnie pod wpływem zapatrywań Godwina wystąpił Shelley w uwagach do „Queen-Mab" ostro przeciw nierozerwalnemu małżeństwu. Powiada tam miedzy innemi:

„Pod przymusem miłość więdnieje; właściwą jej istotą jest wolność; nie znosi ona ani posłuszeństwa, ani zazdrości, ani obawy; tam ona jest najczystszą, najdoskonalszą i bezgraniczną, gdzie jej wielbiciele żyją w zaufaniu, równości i szczerem oddaniu. Mężczyzna i kobieta tak długo powinni być złączeni, jak długo się kochają; każda ustawa, któraby ich zmuszała do współżycia na chwilę tylko po ustaniu sympatji, byłaby nieznośną tyranją".

Następnie zwalcza moralność konwencjonalną, związaną ściśle z małżeństwem nierozerwalnem i kończy następującemi słowami:

„Przesadnie religijna idea niewinności dzisiejszego społeczeństwa jest przesądem mnichowskim, nawet większym wrogiem naturalnego umiarkowania, niż bezduszna zmysłowość; podkopuje ona wszelkie szczęście domowe i skazuje więcej niż połowę ludzkości na nędzę, by mała garstka mogła korzystać z monopolu prawnego. Nie można było wymyśleć żadnego innego systemu, któryby występował z bardziej wyrafinowaną nienawiścią przeciw szczęściu ludzkiemu niż małżeństwo. Wierzę z całą stanowczością, że zniesienie małżeństwa sprowadziłoby dopiero właściwy i naturalny stosunek obcowania płciowego. Nie twierdzę wcale, że stosunek ten będzie niestały. Przeciwnie,

ze stosunku rodziców do dzieci zdaje się wynikać, że związek taki byłby w regule długotrwały i odznaczałby się przed wszystkiemi innemi wspaniałomyślnością i poświęceniem".

Więc także i tu spotykamy się głębokiem przekonaniem, że wolna miłość daje najlepszą gwarancję trwałości!

Również i prerafaelici, szczególnie Ruskin, bronili wolnej miłości, twierdząc, że świętość węzłów naturalnych leży w istocie ich samych. Miłość dopiero legalizuje małżeństwo, nie zaś odwrotnie małżeństwo miłość.

W Niemczech początek 19 wieku przyniósł bardzo ożywioną dyskusję nad problemem miłosnym i małżeńskim w związku z „Lucyndą" Fr. Schlegla i powieścią „Wahlverwandtschaften" Goethego.

Goethe sam w swem bogatem życiu miłosnem, — szczególnie w swym stosunku do pani v. Stein i do Krystyny Vulpius, z którą żył przez 18 lat w wolnym stosunku i której syna Augusta, pochodzącego z tego wolnego małżeństwa, adoptował na długo przed zawarciem prawnego małżeństwa, — urzeczywistnił więcej niż jeden raz ideał wolnej miłości. Jeżeli w „Wahlverwandtschaften" zwycięża wkońcu idea moralna małżeństwa monogamicznego, stawianego za jaśniejący ideał kultury, — „stanowisko ideału", które i ja także jak w poprzednim rozdziele dowiodłem, w zupełności podzielam — to jednak konflikty małżeńskie, przedstawione w tej powieści świadczą o tem, jak głęboko poeta odczuwał znaczenie swobodniejszego ukształtowania życia miłosnego. Myśli te wypowiada szczególnie przez usta hrabiego. Ten mówi o propozycji jednego ze swych przyjaciół, aby zawierał małżeństwo tylko na pięć lat: „Jest to, powiedział, piękna nieparzysta liczba święta, i czasokres taki wystarczy właśnie, aby się nawzajem poznać, wychować kilkoro dzieci, poróżnić się ze sobą i, co jest najpiękniejsze, znowu się przeprosić". Mawiał zwyczajnie: Jak szczęśliwie minąłby pierwszy czas! Dwa, trzy lata przynajmniej przeszłyby przyjemnie. Potem jednej stronie napewno zależałoby na tem, aby stosunek trwał dłużej, wzrastałaby więc uprzejmość, im bardziej zbliżałby się termin wypowiedzenia. — Obojętna, nawet niezadowolona strona dałaby się udobruchać przez takie zachowanie. Zapomniałoby się, tak, jak w dobrem towarzystwie, że czas niespostrzeżenie mija i zauważyłoby się z przyjemnością po upływie terminu, że został już milcząco przedłużony".

Goethe chciał w tej propozycji dać głęboki wyraz temu właśnie dobrowolnemu, milczącemu, przedłużeniu stosunku, zawartemu obustronnie bez wiążącego przymusu.

Krytykom Goethego zwracam uwagę na to, że ta propozycja pięcioletniego małżeństwa czasowego, z milczącem przedłużeniem, jest starodawnym zwyczajem japońskim, albo był nim jeszcze przynajmniej przed czterdziestu laty!

Wernich, który przez kilka lat był profesorem w To-

kio, donosi o tem: „Małżeństwo zawierają na pewien okres czasu porządni ludzie obojga płci n. p. na pięć lat, w sferach niższych także na krótszy okres. Przytem rozłączenie zdarza się bardzo rzadko, tylko z powodu jawnego nieszczęścia, nigdzie prawie, jeżeli chowają się ładne i zdrowe dzieci. Przeciwnie, większość tych małżeństw czasowych jest tak samo szczęśliwa, jak małżeństwa żydowskie, rozwiązalne zapomocą nadzwyczaj prostego ceremonjału, bardzo podobnego do japońskiego".

Dziwna zgodność propozycji Goethego we „Wahlverwandtschaften" z tym zwyczajem japońskim nasuwa przypuszczenie, że poeta prawdopodobnie wiedział o nim.

„Lucynda" dała wyraz uczuciom i nastrojom czasu odnośnie do miłości i małżeństwa, sięgający daleko poza koła romantyków. W żadnym czasie ideały wolnej miłości nie były tak głęboko odczuwane, tak entuzjastycznie przedstawiane, jak wtedy szczególnie przez wspaniałą Karolinę. Znalazła ona wkońcu szczególnie po długich omyłkach małżeńskich z A. W. Schleglem szczęście swego życia w wolnej miłości do Schellinga, która sama przez się stała się małżeństwem.

Także Rahel, Dorotea Schlegel, Henrjeta Herz wielbiły pod wpływem „Lucyndy" szczęście wolnej miłości. Typowym dla tego czasu był stosunek miłosny księcia pruskiego Ludwika Ferdynanda z panią Pauliną Wiesel, który znany jest bliżej dzięki wydanej przez A. Büchnera korespondencji w r. 1865.

Debata nad wolną miłością we Francji nawiązuje głównie do idei komunistyczno-socjalistycznych Saint-Simona, Enfantina i Fouriera. Już przedtem Rétif de la Bretonne żądał w swej „Decouverte australe", stojącej pod silnym wpływem Karola Fouriera przedewszystkiem zawierania małżeństw na okres dwuletni, potem uważa się małżeństwa te same przez się za rozwiązane. — Saint-Simon i Barrault proklamowali „wolną kobietę", Pére Enfantin „wolny związek", a Fourier w „Phalanstère" wolną miłość.

W powieściach pisarki francuskiej George Sand widzimy wpływ tych myśli, szczególnie w „Lelji" i „Jacques", tej tragedji małżeńskiej, gdzie między innemi czytamy: „Wierzę jeszcze ciągle, że małżeństwo jest jedną z najbardziej znienawidzonych instytucji, nie wątpię także, że musi być zniesioną, jeżeli rozum i sprawiedliwość ludzka rozwiną się jeszcze bardziej. Ludzki, ale niemniej święty węzeł zajmie wtedy miejsce małżeństwa, a istnienie dzieci będzie niemniej zabezpieczone i zapewnione bez nakładania wiecznych pęt na wolność rodziców".

W tym samym czasie wystąpił w Szwecji poeta C. J. L. Almquist jako zapalony orędownik wolnej miłości. Ellen Key w miesięczniku „Die Insel" opublikowała w r. 1900 głęboką analizę jego poglądów na tę kwestję.

W noweli p. t. „Uchodzi" Almquist broni tezy, że prawdziwa miłość nie potrzebuje poświęcenia przez ślub,

Przeciwnie, ślub sfałszował istotę małżeństwa, gdyż uświęcał i w mocy utrzymywał nieprawdziwe związki. Wszelki bowiem związek, nawet z najniższych motywów zawarty, staje się moralny, o ile go tylko poprzedza ślub, podczas gdy związek prawdziwej miłości bez ślubu bywa uważany za niemoralny. Lara Widbeck, bohaterka noweli, urządza przyszłe swoje własne i męża swego życie w myśl wolnej miłości. — Każdy ma być panem swej osoby i swej własności, ma żyć dla siebie, pracować niezależnie od drugiego i tak zachować dozgonną miłość, zamiast patrzeć, jak się ona przeistacza w obojętność albo nienawiść.

Dziś jeszcze ideę wolnej miłości nazywają w Szwecji od tej powieści Almquista „idea uchodzi", albo „moralnością dzikiej różyczki". Ellen Key podjęła te myśli Almquista i oparła na niej swój szeroko zakrojony program reformy wolnej miłości i małżeństwa, o którym później będzie mowa.

W ostatnich pismach swych zajmował się Schopenhauer szczegółowo kwestjami miłości i małżeństwa, oczywiście jako wróg kobiet i podwójnej moralności płciowej. Mimo to poznał niebezpieczeństwa i szkody, wynikające dla społeczeństwa z tradycyjnego małżeństwa nierozerwalnego, widząc w niem słusznie główne źródło korupcji płciowej.

Tak czytamy naprzykład w jego rozprawie „O kobietach" (Parerga i Paralipomena):

„Podczas gdy u ludów poligamicznych każda kobieta znajduje zaopatrzenie, u ludów monogamicznych ilość kobiet zamężnych jest ograniczona, wskutek czego pozostaje wielka ilość kobiet bez zaopatrzenia. Te wegetują w sferach wyższych jako niepotrzebne stare panny, w niższych zaś oddawają się niestosownie ciężkiej pracy, albo stają się prostytutkami, prowadzącemi życie smutne i bezecne. Wśród takich warunków jednak stają się one niezbędne do zaspakajania popędu płci męskiej, wskutek czego występować mogą jako stan publicznie uznany, którego zadaniem jest, chronić przed uwiedzeniem kobiety, przez los uprzywilejowane, które albo znalazły już mężów, albo się takowych spodziewają. W samym Londynie jest ich około 80.000. Są to kobiety, które najgorzej wyszły na instytucji monogamicznej, są to ofiary ludzkie na ołtarzu monogamji. Dla płci żeńskiej jako całości jest więc poligamja prawdziwem dobrodziejstwem. Z drugiej strony znowu nie widzę powodu, dla którego mężczyzna, którego żona cierpi na jakąś chorobę chroniczną, czyto zostaje bezpłodną, czyto stała się za starą dla niego, nie miałby prawa dobrania sobie jeszcze jednej. Zniesienie naturalnej monogamji werbuje wielu zwolenników mormonom. Prócz tego udzielenie nienaturalnych praw kobiecie nałożyło na nią nienaturalne obowiązki, których naruszenie jednak czyni ją nieszczęśliwą. Niejeden mężczyzna rezygnuje ze względów stanowych i majątkowych z małżeństwa, o ile nie rokuje mu ono nadzwyczajnych warunków. W takim więc razie

szuka dla siebie kobiety w warunkach innych, zabezpieczających jej los i los jej dzieci. — Chociażby one były najsprawiedliwsze, najrozsądniejsze i najodpowiedniejsze, a kobieta zgodziła się na nie, nie żądając praw, jakie daje wyłącznie małżeństwo, to uważa się ją za pozbawioną czci do pewnego stopnia, a życie jej staje się pożałowania godnem, ponieważ małżeństwo jest podstawą mieszczańskiego społeczeństwa. — Jeżeli się jednak nie godzi, to grozi jej niebezpieczeństwo, że albo zwiąże się węzłem małżeńskim z mężczyzną, którego nienawidzi, albo będzie usychała jako stara panna, ponieważ czas, w którym można ją ewentualnie wydać zamąż, jest bardzo krótki. — Odnośnie do tej strony naszej instytucji monogamicznej, warto sobie przeczytać uczoną rozprawę Tomazjusza „De concubinatis", z której dowiadujemy się, że u wszystkich narodów światłych i we wszystkich okresach historycznych aż do czasów Lutra, był konkubinat instytucją dozwoloną, nawet do pewnego stopnia prawnie uznaną, a nie uważaną za coś, przynoszącego ujmę. Dopiero reformacja Lutra zwalcza konkubinat, gdyż widziała w tem jeszcze jeden środek do usprawiedliwienia małżeństwa księży, a strona katolicka także nie mogła w tej sprawie pozostać w tyle.

Co się tyczy poligamji, to niema dwóch zdań co do tego, że należy ją uważać za fakt wszędzie istniejący. — Chodzi tylko o jej uregulowanie. — Czyż istnieją gdzieś bowiem prawdziwi monogamiści? Wszyscy my żyjemy conajmniej przez pewien czas, najczęściej jednak stale w poligamji. Ponieważ każdy mężczyzna potrzebuje wielu kobiet, wymaga więc sprawiedliwość, aby on miał swobodę, a nawet obowiązek starania się o wiele kobiet".

Słusznem też jest zapatrywanie Schopenhauera, że koniecznem jest swobodniejsze pojmowanie i ukształtowanie stosunków płciowych, a haniebnem pozbawianie czci matek i dzieci nieślubnych. Niebezpieczne natomiast jest jego pojęcie o roli kobiet w reformie małżeńskiej. Kobieta, jako istota niższa, pozbawiona wolności, ma stracić wszelkie prawa, zamiast być zrównaną z mężczyzną co do praw i obowiązków. Następstwem takiej reformy małżeńskiej byłaby nowa i gorsza niewola płciowa.

Jak donosi Frauenstädt, radzi Schopenhauer w pozostawionym manuskrypcie użyć jako środka skutecznego przeciw niedomaganiom monogamji — tetragamji. Niestety, ciekawa ta rozprawa nie dostała się do berlińskiej bibljoteki królewskiej. Nie wiemy dokładnie, co się z tym rękopisem stało, możliwe, że go Frauenstidt zniszczył.

Zachował się jednak krótki, niewydany dotąd wyciąg tej rozprawy w notatniku Schopenhauera z r. 1823, przechowanym w bibljotece królewskiej w Berlinie.

Przytaczam tu poraz pierwszy tę propozycję w dosłownem brzmieniu:

Szkic „Tetragamji" Schopenhauerowskiej (dotychczas nieogłoszony).

„Natura stworzyła prawie, że równą ilość kobiet i mężczyzn; obdarzyła jednak kobiety połowę czasu trwającą (w porównaniu z mężczyzną) zdolnością płodzenia i zdatnością zadawalania płciowego mężczyzny. Tak więc wytworzyła ona w założeniu już różnicę w stosunku płci u człowieka.

Równa ilość zdaje się wskazywać na monogamję: mężczyzna znajduje jednak zaspokojenie u jednej kobiety tylko przez połowę czasu swej zdolności płodzenia; musi więc wziąć sobie drugą, skoro pierwsza przekwitła. Natura jednak przeznaczyła tylko po jednej kobiecie każdemu mężczyźnie. O ile jednak kobieta nie dorównuje mężczyźnie co do czasu trwania zdolności płciowej, o tyle przewyższa go pod względem stopnia tejże. Jest ona zdolna zadowolić dwóch do trzech silnych mężczyzn równocześnie, bez szkody dla siebie. W monogamji korzysta ona tylko z połowy swej zdolności i zadawala tylko połowę swych pragnień.

Gdyby więc ten stosunek miał być uporządkowany i wyrównany pod względem czysto fizycznym, to powinniby dwaj mężczyźni mieć wspólnie jedną kobietę, ale w okresie jej młodości. Skoro ta przekwitła, dobierają sobie do niej drugą, taksamo młodą, która wystarcza, aż obydwaj mężczyźni się postarzeją. Obydwie kobiety są zaopatrzone, a każdy mężczyzna troszczy się tylko o jedną.

W monogamji ma mężczyzna naraz za dużo, na dłuższą zaś metę za mało, kobieta zaś wręcz przeciwnie.

Przy proponowanym sposobie współżycia miałby mężczyzna w młodości, kiedy majątek jego jest zwykle najmniejszy, troszczyć się tylko o pół-kobiety i o nieliczne i małe dzieci. Później, gdy jest bogaty, przypadłaby mu troska o jedną, albo dwie kobiety i o liczne potomstwo.

Ponieważ jednak współżycie nie jest w ten sposób urządzone, przestają mężczyźni jedną połowę życia z prostytutkami, drugą zaś połowę spędzają jako „rogacze", kobiety znowu odpowiednio do tego dzielą się na takie, które są zdradzane i na takie, które zdradzają. — Kto za młodu się żeni, wlecze się potem za starą żoną, kto zaś później się żeni, nabawia się najprzód chorób wenerycznych, potem zaś żona przyczepia mu rogi. — Kobieta zaś albo musi ofiarować kwiat swej młodości mężczyźnie już podstarzałemu, albo później musi odczuwać, że nie jest już odpowiednią dla czerstwego jeszcze męża. — Wszystkim niedomaganiom tym zapobiega proponowany przezemnie sposób współżycia. Ród ludzki cieszyłby się wtedy bardziej swem życiem. Możnaby tylko podnieść przeciw temu następujące zarzuty:

1) że nie znałoby się swych dzieci. Odpowiedź: toby się jakoś dało rozstrzygnąć zapomocą podobieństwa i innych okoliczności: także i teraz nie jest to zawsze pewne.

2) Stosunek we troje daje powód do kłótni i zazdrości. Odpowiedź: to zdarza się wszędzie; trzeba się uczyć dostosowywać.

3) Jak się ma sprawa z majątkiem? Odpowiedź: to się urządza całkiem inaczej, bezpośredniej communio bonorum (wspólności majątku) niema.

Obowiązki i natura toczą dziś nieustannie wojnę ze sobą. Mężczyzna nie może w legalny sposób zaspokoić swego popędu płciowego, od jego powstania aż do końca. Chyba, że za młodu owdowieje. Dla kobiety ograniczanie się do jednego mężczyzny w ciągu jej krótkiego czasu, jej rozkwitu i zdolności płciowej jest stanem nienaturalnym. Chowa ona dla jednego to, czego ten nie zużywa w zupełności, czego wielu innych od niej pożąda, a ona sama, odmawiając, odczuwa brak. Dołącza się do tego jeszcze ta okoliczność, że ilość mężczyzn zdolnych do spółkowania jest zawsze dwa razy większa od ilości kobiet, wskutek czego każda kobieta narażona jest na bezustanne nagabywanie, tak, że już sama oczekuje go, skoro tylko mężczyzna się do niej zbliży".

Osądzając z naszego stanowiska ten projekt tetragamiczny Schopenhauera, konstatujemy, że uzasadnioną jest krytyka małżeństwa monogamicznego, nierozerwalnego i bystrem jest uwydatnienie fizjologicznych dysharmonji życia płciowego, mających źródło swe w różnicy między mężczyzną a kobietą, na którą Miecznikow kładł tak wielki nacisk. Pozatem propozycja Schopenhauera nie nadaje się dla nas do dyskusji, gdyż, jak już wspomniałem, traktuje kobietę poprostu jako rzecz i odmawia jej wszelkiej indywidualności i duszy, pozatem zaś znosi — w ścisłym związku z tem pozostającą — zasadę miłości jednego mężczyzny do jednej kobiety. Hasło bowiem przyszłości brzmi: Wolna miłość na zasadzie miłości jednego mężczyzny do jednej kobiety.

Dlatego też wolna miłość cyganerji paryskiej w drugiej połowie 19 wieku, szczególnie zaś między rokiem 1830 a 1860 jest raczej poetyczną idyllą miłosną, niż ową wielką, poważną miłością, poświęconą pracy i wewnętrznemu rozwojowi duchowemu, która jako ideał przyświeca człowiekowi nowoczesnemu, miłością polegającą na wspólnem pokonywaniu trudności, połączonych z walką o byt. — Miłość do gryzetek przedstawiona już bardziej plastycznie przez starego Sebastjana Marciera, która potem w „Vie de Bohême" Henryka Murgera, znalazła swój klasyczny wyraz, — polegająca na trwałem współżyciu par miłosnych, należących po największej części do kół artystycznych i studenckich, stoi przez to samo o całe niebo wyżej aniżeli nasze nowoczesne, powierzchowne „stosunki", nie odpowiadające zupełnie pojęciu i ideałowi wolnej miłości jako wspólności duchowej i życiowej.

Nowoczesny rozwój kultury, w związku z budzeniem się indywidualizmu i przewrotem gospodarczym stworzył całkiem nowe podstawy stosunków seksualnych i wydobył na jaw szkody i szkodliwe skutki dawno przestarzałej moralności płciowej. Przekonał on nas, że w tak zwanej kwe-

stji społecznej obok problematu ekonomicznego problemat seksualny ma równe, jeżeli nie większe znaczenie. Wykazał nam konieczność nowej miłości dla przyszłości. Upieranie się przy starych przeżytych formach byłoby równoznaczne ze stałem wzrastaniem korupcji moralnej w najszerszem tego słowa znaczeniu, która zaraża zgnilizną narody cywilizowane, jak to naocznie demonstruje szerzenie się chorób wenerycznych i prostytucji, szczególnie tajnej.

Prawie równocześnie wystąpiły w ostatnich latach u różnych narodów europejskich dążenia do radykalnej zmiany konwencjonalnej moralności seksualnej i do reformy małżeństwa i całego życia miłosnego, dostosowanej do warunków nowoczesnych. We Francji, Anglji, Szwecji i Niemczech poświęcali pisarze temu przedmiotowi obszerne dzieła. W Ameryce, Francji, Austrji i Niemczech powstały towarzystwa dla reformy małżeńskiej i seksualnej, utworzono komisje parlamentarne, mające na celu zbadanie tej kwestji, założono specjalne czasopisma, zajmujące się reformą etyki seksualnej, jednem słowem, ogólne zainteresowanie skierowało się ku tej zasadniczej kwestji życiowej, zajmując się teoretycznie i praktycznie jej rozwiązaniem.

Nagle, jakby na umówiony znak, cywilizowana ludzkość przedkłada sobie poważne i straszne pytanie: Jak to było możliwe, że poprostu setkom tysięcy ludzi odmówiono prawa do miłości i skazano je na życie pozbawione radości, w którem zwiędły wszystkie kwiaty życia, że wydano setki tysięcy innych na łup prostytucji a ogół na pastwę chorobom wenerycznym i ich skutkom.

Jak to możliwe, pyta się Karol Federn w przedmowie do Carpentera „Gdy ludzie dojrzewają do miłości", jak to możliwe, że śpiewamy pieśni miłosne, a nasze życie miłosne jest takie, jak je dziś prowadzimy, a etyka nasza taka, jaka dzisiaj obowiązuje?

Cześć i sława mężczyznom i kobietom, którzy na te pytania odważyli się odpowiedzieć, którzy przeciwstawili konwencjonalnemu kłamstwu prawdę życia i wskazali nową drogę, po której ludzkość będzie kroczyła, ponieważ tą drogą iść musi.

Niemożliwem jest wymienić w tem miejscu wszystkie pisma, które traktują o reformie stosunków seksualnych, i które ukazały się w ostatnich latach. Ilość ich jest ogromna. Zadawalamy się wskazaniem na książki najbardziej epokowe, które rozbudziły zainteresowanie społeczeństwa i które właściwie zapoczątkowały dyskusję nad tą kwestją.

We Francji Karol Albert traktował kwestję wolnej miłości ze stanowiska komunistycznego. W pierwszych dwóch rozdziałach przedstawia on rozwój prymitywnego popędu płciowego aż do najwyższej miłości indywidualnej i daje następnie ciekawy opis „walki" społeczeństwa mieszczańskiego z miłością, narażoną na niebezpieczeństwo zarówno ze strony państwa jak kapitału.

„Społeczeństwo kapitalistyczne przedstawia jeden fakt,

miłość zaś drugi. Wystarczy oba te fakty przeciwstawić, aby zauważyć między niemi ostre przeciwieństwo, wieczny stan wojenny.

Tylko pieniądz rządzi myślami i uczuciami nowoczesnej ludzkości, na miłość i jej idealizm nie ma już miejsca, ekonomja społeczna zna tylko stosunek płciowy, nie zaś wyższe uczucia miłosne. — Kapitał poddaje całe życie seksualne swym prawom. Prostytucja dopełnia do reszty tę zbrodnię społeczną. Większość małżeństw jest niczem innem, jak „targami seksualnemi".

Wolna miłość jest poprostu miłością wyswobodzoną z pod panowania państwa i kapitału. Urzeczywistnić ją można tylko zapomocą przewrotu społecznego, kładącego kres ekonomicznej walce o byt. Wolna miłość oznacza niezawisłość życia seksualnego od materjalnego. Jedyną drogą do miłości wyższej jest reforma społeczna. Takiem jest przekonanie autora. Nie oddaje on się jednak złudzeniu, że wtedy wszystko będzie dobre i piękne, że wszystkie kwestje zostaną rozwiązane i wszystko niedoskonałe zostanie usunięte.

„Nie uważamy" -- powiada — „dziedziny życia seksualnego społeczeństwa przyszłości za raj, w którym znajdą się z matematyczną pewnością osobniki najbardziej sobie odpowiadające, celem urządzenia beztroskiego życia. Tak samo jak dzisiaj, istnieć będzie i wtedy miłość bez wzajemności, niepewne szukanie i próbowanie, błędy i rozczarowania, nieporozumienia, przesyt, wybryki i cierpienia. Jakkolwiekbądź rozkwit materjalny ludzkości przyszłej będzie wielki, życie uczuciowe zawsze będzie dla niej źródłem bolu nie dającego się uniknąć, a miłość często będzie się do tego przyczyniała, ale wielka część dzisiejszych powodów bolu może i musi zniknąć".

Pierwszym warunkiem wolnej miłości jest zupełne równouprawnienie kobiety z mężczyzną, które jednak osiągnąć można tylko przez komunizm, to znaczy przez taki porządek, w którym własność i wynagrodzenie za pracę są wykluczone, w którym nietylko środki produkcji, lecz także wszystkie przedmioty służące do konsumpcji, będą własnością wszystkich. Wtedy kobieta nie będzie już miała „wartości handlowej" jak dzisiaj.

Podobnie jak Albert wierzy także Władysław Gumplowicz, że wolna miłość może być urzeczywistniona tylko w społeczeństwie kolektywnem.

Chociaż akcentowanie ekonomicznego punktu widzenia jest rzeczą ważną, co zresztą przed Albertem i Gumplowiczem już Bebel uczynił w swej słynnej książce „Kobieta a socjalizm", to jednak zdaje mi się, że rozwiązanie komunistyczne nie jest jedynem możliwem i że wolna miłość daje się pogodzić z zachowaniem prywatnej własności.

Jakkolwiek postępująca zmiana struktury ekonomicznej społeczeństwa wywiera znaczny wpływ na stosunki seksualne i jest miarodajna dla jej każdoczesnej formy, to

jednak czynniki psychologiczno - indywidualne odgrywają przytem także wielką rolę. Zasługą Anglika Carpentera i szwedzkiej pisarki Ellen Key polega właśnie na tem, że jako pierwsi zwrócili na to uwagę.

Edward Carpenter, były ksiądz kościoła anglikańskiego, uwzględnia w kwestji wolnej miłości obok czynnika ekonomicznego przedewszystkiem czynnik duchowy; ścisły duchowy stosunek między mężczyzną a kobietą.

Przedewszystkiem wprowadził Carpenter do dyskusji moment, który ze stanowiska lekarskiego uważam za bardzo ważny: moment względnej ascezy, panowania nad sobą samym. Wedle niego zadaniem miłości przyszłości jest nie tylko wspólne cielesne płodzenie, lecz także wspólna duchowa twórczość. Ścisły kontakt duchowy dwojga zróżniczkowanych osób tworzy najwyższe wartości duchowe. Tylko panowanie nad sobą samym prowadzi do tej najwyższej miłości.

„Codzienne doświadczenie poucza nas, że bezmierne zaspakajanie żądz wyczerpuje człowieka, prowadząc do pustki duchowej; pozbawia go jego wyższych sił miłosnych. Każdy kto raz poznał, jak wspaniała jest miłość w swej istocie, poniesie każdą ofiarę, byleby ją osiągnąć.

Za pierwsze warunki reformy miłości i małżeństwa uważa Carpenter następujące punkty: 1) żądanie wolności i niezawisłości kobiety wogóle, 2) wprowadzenie rozsądnej nauki o miłości dla głowy i serca młodzieży obojga płci, 3) uznanie swobodniejszego, bardziej koleżeńskiego a mniej skrupulatnego i małostkowo ekskluzywnego stosunku w małżeństwie samem i 4) zniesienie albo zmianę obecnie obowiązujących ustaw, które w sposób niesumienny przykuwają do siebie dwojga ludzi na całe życie, nawet wtedy, gdy związek ich jest zupełnie nienaturalny i nieszczęsny.

Carpenter przyłącza się do poglądu Letourneau'a, że w mniej albo więcej dalekiej przyszłości instytucja małżeństwa przekształci się w związki monogamiczne, które będą swobodnie zawierane, a o ile okaże się potrzeba, swobodnie rozwiązywane na podstawie obopólnej jeno umowy, tak jak to dziś już się dzieje w rozmaitych krajach europejskich n. p. w kantonie genewskim, w Belgji, Rumunji, Włoszech. Państwo i społeczeństwo o tyle tylko się miesza w te sprawy, o ile chodzi o zabezpieczenie dzieci, odnośnie do których rodzice muszą wziąć na siebie daleko idące zobowiązania. Carpenter twierdzi również, że dla rozwoju dzieci jest o wiele korzystniej, jeżeli nieszczęśliwe małżeństwa rodziców zostają rozwiązywane, niż jeżeli wyrastają w nędznych warunkach takiego małżeństwa.

„Miłość", tak kończy Carpenter swe wywody nad małżeństwem przyszłości, „ jest bez wątpienia ostatnim i najtrudniejszym przedmiotem, jakiego ludzie muszą się uczyć; jest ona w pewnem znaczeniu podstawą wszystkich innych przedmiotów. Może nadszedł już dla nowoczesnych naro-

dów czas, że przestają być dziećmi i próbują się jej nauczyć".

Większe wrażenie jeszcze niż książka Carpentera wywarły rozprawy Szwedki Ellen Key „O miłości i małżeństwie", które na rynku księgarskim miały ogromne powodzenie. Jest to bezwątpienia najciekawsza dotychczas i treściwie najbogatsza książka, traktująca o kwestji seksualnej. Napisana sercem i przejęta cała wzniosłym wolnym duchem rozważania, nie cofa się przed żadną trudnością i żadnym zarzutem w tej dziedzinie, a zarzut rozwlekłości, podniesiony przeciw autorce, jest stanowczo nieuzasadniony. Ellen Key właśnie jest najbardziej zdecydowaną realistką z pośród wszystkich, którzy pisali o wolnej miłości, czerpie wszystkie swe argumenty z życia rzeczywistego, nawiązuje wszędzie do rzeczywistości i postępuje ściśle ewolucyjnie. Dlatego też stara się w swej książce przedewszystkiem o stwierdzenie „linji rozwojowej moralności płciowej" i „ewolucji miłości".

Ellen Key również wychodzi z założenia, że nie mamy nigdzie dowodu na okoliczność, że monogamja jest nieodzowną formą życia seksualnego dla życia i kultury narodów. Nie została ona wogóle nigdy jeszcze urzeczywistniona nawet u narodów chrześcijańskich a prawne uznanie jej jako jedynie dopuszczalnej formy moralności seksualnej przyniosło prawdziwej moralności większą szkodę niż pożytek.

Autorka rozwija następnie tak piękną i prawdziwą myśl, że dopiero dłuższe współżycie może wykazać prawdziwość miłości i przez to podnieść moralność współżycia i wzmódz zdolność do życia obu kochających się i ich generacji. Nie można zatem żadnemu związkowi małżeńskiemu z góry ani udzielić ani odmówić poświęcenia. Każda nowa para musi dopiero sama, bez względu na formę jaką obrała dla swego współżycia, wykazać jego moralne uprawnienie.

Następnie Ellen Key przechodzi do sprawy, którą uważam za integralną część programu miłości przyszłości, i którą podniosłem już w poprzednich rozprawach, mianowicie, że miłość nie jest, jak sądził Schopenhauer, sprawą gatunku, lecz conajmniej w tej samej mierze sprawą kochających się jednostek. To jest rezultat i wyraźny znak rozwoju kultury, który, jak już w poprzednich rozdziałach wykazałem, oznacza postępujące indywidualizowanie i wzrastające duchowe wzbogacenie miłości. Rozwój kultury nadaje jej zupełnie samodzielne znaczenie dla każdej jednostki".

Ellen Key nazywa tę nowoczesną miłość „monizmem erotycznym", gdyż obejmuje całą jednolitą osobę, nietylko jej ciało, lecz także jej istotę duchową. George Sand jako pierwsza zdefinjowała miłość tę, powiadając, że „ani dusza zmysłów nie oszukała, ani zmysły duszy".

Ten monizm erotyczny proklamuje ona jako niewzruszoną zasadę jedności małżeństwa i miłości.

Ta idea jedności daje człowiekowi prawo do kształtowania swego życia seksualnego odpowiednio do swych osobistych pragnień, pod warunkiem jednakże, że nie naruszy świadomie jedności a przez to pośrednio albo bezpośrednio prawa do ewentualnego potomstwa.

W ten sposób miłość staje się według Ellen Key „coraz bardziej sprawą prywatną człowieka, dzieci zaś coraz bardziej kwestją życiową społeczeństwa. Wynika z tego, że obydwa „najniższe i społecznie sankcjonowane objawy rozdrobnienia płciowego (dualizm) t. j. małżeństwo nierozerwalne i prostytucja stają się stopniowo niemożliwe, ponieważ po zwycięstwie idei jedności nie będą już odpowiadały potrzebom ludzkim".

Słusznie stwierdza Ellen Key rosnący dziś już wstręt młodych mężczyzn do niemoralności, chronionej przez społeczeństwo (małżeństwo nierozerwalne i prostytucja) i ich tęsknotę za jednolitą miłością. Ogólne szerzenie się nastrojów ascetycznych, mizogynji u mężczyzn i mizandrji u kobiet, łączy się po części z świadomością, że dzisiejsze formy stosunków płciowych wyrządzają w równej mierze szkodę godności i wolności człowieka.

Dzisiaj i „zapaleni zwolennicy czystości i goniący za uciechami zmysłowemi" zgodni są w swej nieufności do możliwości rozwoju miłości, gdyż nie wierzą w uszlachetnienie ślepego popędu naturalnego. Ellen Key zwraca im uwagę na fakt „tajemniczej tęsknoty za doskonałością, która w ciągu rozwoju przeistoczyła popęd w namiętność, namiętność w miłość i która dąży teraz do przeistoczenia miłości w miłość corazto wyższą".

Miłość musi się uważać za duchową potęgę życiową. I ona podobnie jak artysta, jak uczony ma prawo do okazania własnej, oryginalnej siły twórczej, do tworzenia nowych wartości duchowych.

Nieodzownym warunkiem tego jest jednak wewnętrzna wolność miłości. Wolny związek miłosny jest hasłem przyszłości. Ellen Key stwierdza również, że wolny związek miłosny już oddawna był w zwyczaju wśród warstw niższych, ograniczając tam korzystanie z prostytucji w o wiele większym stopniu niż wśród warstw wyższych. Potwierdzają to także wyniki statystyczne Blaschka, wykazujące znacznie większe rozpowszechnienie chorób wenerycznych wśród wyższych klas społecznych.

Nieodzowną rzeczą dla wolnej miłości jest pełna dojrzałość kochającego osobnika. Dlatego też i Ellen Key żąda panowania nad sobą i wstrzemięźliwości płciowej przynajmniej do 20 roku życia. Uważa ona obcowanie płciowe, które dziś spotykamy na porządku dziennym wśród młodych ludzi, za równoznaczne z zabijaniem wszelkiej miłości. Ale także zbyt wczesne małżeństwa są niemniej niebezpieczne. Żąda więc dla kobiety przynajmniej ukończonego

20-go roku życia, zaś dla mężczyzny 25-go, o ile możliwe zupełnej wstrzemięźliwości dla obojga płci aż do tego wieku.

To panowanie nad sobą samym jest dobre dla rozwoju fizycznego i nadaje „woli, hart, osobowości poczucie siły, które odgrywają później znaczną rolę we wszystkich innych dziedzinach".

Z drugiej strony jednak wymaga prawdziwa moralność, by zdrowym ludziom między 20 a 30 rokiem życia dawano możność wstępywania także i w wolne związki małżeńskie. Wymaganie to można jednak urzeczywistnić tylko przez reformy ekonomiczne.

Następnie omawia autorka najważniejszy punkt wyboru miłosnego i żąda przedewszystkiem obowiązkowego przedkładania lekarskiego świadectwa zdrowia przed zawarciem małżeństwa.

Za niemoralne uważa Ellen Key:

Wszelkie rodzicielstwo bez miłości.

Wszelkie nieodpowiedzialne rodzicielstwo.

Wszelkie rodzicielstwo ludzi niedojrzałych albo zwyrodniałych.

Wszelką dobrowolną bezpłodność par małżeńskich, które są zdolne do spełnienia zadania płciowego.

Wszelkie objawy życia seksualnego, które wskazują na gwałt, albo uwiedzenie, niechęć albo niezdolność do spełnienia zadania płciowego.

Jest rzeczą ciekawą, że Ellen Key przepowiada jako wynik tego postępującego uszlachetnienia rodzaju przez dobór miłosny, stan, w którym każdy mężczyzna i każda kobieta będą zdolni do rozmnażania rodzaju. Wtedy dopiero urzeczywistniłaby się idealna monogamja, jeden mężczyzna dla jednej kobiety, jedna kobieta dla jednego mężczyzny.

Pięknie i z prawdziwem zrozumieniem rzeczywistych stosunków roztrząsa Ellen Key kwestję „prawa do macierzyństwa", przyczem znajduje sposobność do przedstawienia nowych i różnorodnych typów kobiecych, które stworzyło nowoczesne życie. Uznaje ona z zastrzeżeniem ogólne prawo do macierzyństwa, ale nie uważa tego za objaw typowy, jeżeli kobieta zostaje matką bez miłości, w małżeństwie lub poza niem. Nie należy — jak to się dziś dzieje ze strony kobiet, będących wrogami mężczyzn, nawoływać większości kobiet niezamężnych do tego, by się postarały o dziecko bez miłości. Nie powinno się to stać nawet wtenczas, gdyby miłość wprawdzie istniała lecz nie było możliwości trwałego współżycia z ojcem dziecka.

Niezamężna kobieta, decydująca się do macierzyństwa, powinna być zupełnie dojrzała, mieć już za sobą „drugą wiosnę życia", musi być nietylko czysta jak śnieg, nie, czysta jak ogień, w swej pewności, że dzieckiem swej miłości przyczynia się do promieniejącego potęgowania własnego życia i obdarza ludzkość nowem bogactwem".

Taka kobieta niezamężna rzeczywiście daruje swe

dziecko ludzkości i różni się zupełnie od kobiety niezamężnej, która „dziecko dostaje".

Ideałem większości zostaje zawsze oczywiście stare przysłowie indyjskie, że mężczyzna przedstawia tylko połowę człowieka i kobieta również i że dopiero ojciec i matka ze swem dzieckiem stają się całym człowiekiem!

Co się tyczy rozwodu, to autorka żąda, by był zupełnie swobodny i zależał tylko od woli jednej albo obu stron. Rozwiązanie małżeństwa musi się odbyć z taką samą łatwością jak rozwiązanie zaręczyn.

„Jakiekolwiekbądź nadużycia", powiada, „może swobodny rozwód za sobą pociągnąć, to z pewnością nie będą cięższe od tych, jakie powodowało i wciąż jeszcze powoduje małżeństwo. Małżeństwo, które poniżano do najbrutalniejszych nawyknień seksualnych, najbezwstydniejszego targu, najbardziej dręczących mąk moralnych, najokrutniejszego zhańbienia i najbrutalniejszego naruszenia wolności, jakie wykazać może jakakolwiek dziedzina nowoczesnego życia! Nie trzeba uciekać się aż do badania historji kultury, wystarczy spytać się lekarza albo adwokata, by się dowiedzieć, do czego używały często „świętego stanu małżeńskiego" te same kobiety i ci sami mężczyźni, którzy sławią jego wielką wartość moralną!"

Taksamo jak przyjaciele, rodzice i dzieci, albo rodzeństwo nie ślubują uczuć uroczystych, tak samo nie można tego żądać od dwojga kochających się ludzi. „Pęta małżeńskie", które J. Stuart Mill i Björnson przedstawili w tak strasznem świetle, odczuwane są dzisiaj jako coś nie do zniesienia. Miłość człowieka nowoczesnego rozwijać się może tylko w wolności. „Najsubtelniejsze uczucie erotyczne teraźniejszości wzdryga się przed tem, by się nie zamienić w kajdany, cofa się na myśl o tem, że mogłoby się stać przeszkodą".

Swobodny rozwód w razie nieszczęśliwego małżeństwa jest także i tam konieczny, gdzie istnieją dzieci. Zobowiązania rodziców wobec dzieci pozostają w pełnej mierze bez konieczności dalszego współżycia rodziców. Cierpienia takiego współżycia i szkody wynikające z niego dla dzieci są bowiem gorsze niż rozwód.

Miłość ludzka ma swoje fazy rozwojowe. Nie pozostaje zawsze taka sama, lecz zmienia się z rozwojem jednostki. Istnieje tylko ideał lecz nie obowiązek dozgonnej miłości. Żądanie takie oznaczałoby zniszczenie indywidualności podobnie jak wymaganie bezwarunkowego wytrwania przy jakiejś nauce albo w zawodzie.

Ellen Key daje bardzo ciekawy opis licznych rozczarowań w miłości, które tem dotkliwiej odczuwać się dają w przymusowem małżeństwie. Istnieje cały szereg „typowych nieszczęsnych losów" w małżeństwie, często bez winy obu stron, z powodu samej dysharmonji charakterów albo z powodu braku wszelkiej indywidualności po jednej stronie.

Często „subtelny mężczyzna albo subtelna kobieta żyje obok kobiety albo mężczyzny o takiej doskonałości, że napełnia dom zimnem lodowem. Pewnego pięknego dnia ucieka mąż albo żona, ponieważ powietrze stało się tak rzadkie, że nie można było w niem oddychać. Opinja ogólna żałuje — doskonałego męża, albo doskonałą żonę!"

Swobodny rozwód nie powiększy ilości rozchodzących się małżeństw. Dla poważnych, dojrzałych ludzi są obowiązki, nałożone przez stosunek wolny, większe niż prawnego małżeństwa przymusowego. Obawa, że przy istnieniu swobodnego rozwodu każdyby zawierał i rozwiązywał jedno wolne małżeństwo za drugiem, jest bezpodstawną. Złączeni wolną miłością, odczuwają ewentualne rozłączenie tak głęboko i dotkliwie, że samo życie nie dopuszcza do zbyt częstego powtarzania tegoż.

Bardzo piękne i etycznie wzniosłe są wywody autorki o konieczności rozwodu właśnie przez wzgląd na dzieci.

„Ludzie czasów dawniejszych łatali w nieskończoność. Dzisiejsza psychologicznie rozwinięta generacja jest bardziej skłonna do nienaprawiania tego, co się raz złamało. Małżeństwa łatane bowiem, podobnie, jak łatane zaręczyny rzadko są trwałe, z wyjątkiem tych wypadków, w których powodem zerwania były nieporozumienia natury zewnętrznej albo spóźniony rozwój. Głębokie instynkty powodowały często zerwanie; pojednanie zadawało gwałt tym instynktom, co wcześniej albo później musiało się mścić.

I dzieje się często tak, że nawet wyjątkowa natura załamuje się pod tym ciężarem, a dzieci stają się świadkami nie współżycia, lecz współobumierania swych rodziców.

Ani religja, ani ustawa, ani społeczeństwo, ani rodzina nie może rozstrzygnąć, co zabija w człowieku małżeństwo ani co on w niem może uratować. On sam tylko wie jedno i przeczuwa drugie. On sam tylko może wiedzieć, czy już tak dalece skończył ze swem własnem życiem, że może zupełnie tonąć w życiu swych dzieci; czy jest w stanie znosić cierpienia dalej kontynuowanego małżeństwa, tak, żeby się ono stało źródłem siły dla niego samego i dla jego dzieci.

Jedno i drugie, i przeświadczenie o prawie miłości i świadomość prawa dzieci wyrastają dziś wyraźnie. Prawu dzieci nie grozi, by miało ucierpieć wskutek prawa miłości. Przeciwnie, jest rzeczą charakterystyczną, że to samo uczucie, na podstawie którego żąda się swobodniejszego ukształtowania życia miłosnego, przyczyniło się do stworzenia nowego programu praw dzieci. Ta sama Ellen Key, która proklamuje nieprzedawnione prawa wolnej miłości, mówi także o „stuleciu dziecka" i poświęca temu przedmiotowi wspaniałą książkę.

Ze względu na dzieci jest najważniejszą kwestją, by przy swobodnym rozwodzie ojciec i matka nie rozeszli się w nienawiści, lecz w przyjaźni i żeby w interesie dzieci widywali się od czasu do czasu jako przyjaciele. Ellen Key słusznie potępia zachowanie się dobrych przyjaciół i kre-

wnych, którzy poprostu orzekają, że rozwiedzeni małżonkowie muszą się nienawidzieć i pod każdym względem dręczyć i szykanować. Właśnie „nienawiść" rodziców po rozwodzie jest tak fatalna dla dzieci.

Należy także i ten punkt widzenia uwzględnić, że niekiedy nowy małżonek, albo nowa małżonka wywiera lepszy wpływ na dzieci niż właśni rodzice i że w ten sposób rozwód przyniósł dzieciom większe szczęście i był dla nich prawdziwem błogosławieństwem.

Końcowy rozdział swego dzieła poświęca Ellen Key formułowaniu praktycznych wniosków, odnoszących się do nowej ustawy małżeńskiej. Stwierdza ona jako wynik swych wywodów, że zupełnie luźny związek między mężczyzną a kobietą jest idealną formą małżeństwa. Ale ideał można narazie osiągnąć tylko zapomocą form przejściowych. One wyrażają sąd społeczeństwa o moralności stosunku płciowego i stanowią podporę dla nierozwiniętych. Równocześnie powinny te formy przejściowe być dość swobodne, by ułatwiać ciągły rozwój wyższej świadomości erotycznej czasów teraźniejszych.

Z niemi łączy się więc ciągle jeszcze konieczność ustaw ograniczających swobodę, w tem przypuszczeniu, że przyczynią się do swobodniejszego zaspakajania potrzeb indywidualnych. Poczucie solidarności wymaga nowej, do nowoczesnych potrzeb erotycznych dostosowanej ustawy małżeńskiej, gdyż większość nie dojrzała jeszcze do zupełnej wolności. W sprawie tej powinny być miarodajne tylko potrzeby człowieka nowoczesnego, nie zaś abstrakcyjne teorje „idei rodziny", albo „historyczne wytworzenie się małżeństwa".

W małżeństwie przyszłości należy przedewszystkiem usunąć ekonomiczne i prawnie podrzędne stanowisko kobiety. Kobieta sama musi dysponować swym majątkiem i zarobkiem i sama się starać o siebie o tyle, o ile nie stoją temu na przeszkodzie powinności macierzyńskie. Ale musi ona też mieć prawo do tego, by ją społeczeństwo utrzymywało podczas pierwszych kilku lat życia każdego dziecka a to pod następującemi warunkami:

Musi być pełnoletnia.

Musi mieć za sobą swój kobiecy „obowiązek służby wojskowej", polegający na jednorocznem wyszkoleniu w pielęgnowaniu dzieci, ogólnem pielęgnowaniu zdrowia i, o ile możliwe, pielęgnowaniu chorych.

Musi sama pielęgnować swe dziecko, albo starać się o inną pełnowartościową opiekę.

Musi wykazać, że nie posiada żadnego dostatecznego majątku osobistego albo dochodu z pracy, celem pokrywania wydatków na utrzymanie własne i połowę wydatków na utrzymanie dziecka, albo, że celem pielęgnowania dziecka musiała zrezygnować z pracy zawodowej.

Tylko w wypadkach wyjątkowych ma być wypłacane

to wsparcie macierzyńskie dłużej niż podczas trzech pierwszych i najważniejszych lat dziecka.

Składki na to najważniejsze ze wszystkich, ubezpieczenie powinno się ściągać w formie podatku progresywnego przedewszystkiem z bogatych i z niezaślubionych w równej mierze co z zaślubionych.

W każdej gminie fungują jako centrala tego ubezpieczenia „urzędy opieki nad dziećmi", składające się z dwóch trzecich z kobiet, w jednej trzeciej z mężczyzn. Rozdzielają one fundusze zapomogowe i mają nadzór nad opieką niemowląt i dzieci starszych. Przy uchybieniach matki wobec dziecka mogą jej nietylko odmówić wsparcia, lecz nawet dziecko odebrać.

Matka otrzymuje rocznie tęsamą sumę, dla każdego zaś dziecka połowę jego utrzymania, o ile nie została osiągnięta ilość dzieci, jaką społeczeństwo uważa za pożądaną. Dzieci przekraczające tę ilość są rzeczą prywatną rodziców. Każdy ojciec obowiązany jest od urodzenia każdego takiego dziecka aż do ośmnastego roku życia jego łożyć połowę jego utrzymania.

Dzisiejsze niemoralne rozróżnianie między dziećmi ślubnemi a nieślubnemi uwalnia ojców nieżonatych prawie w zupełności od ich odpowiedzialności naturalnej i zmusza matki niezamężne do samobójstwa, do prostytucji albo dzieciobójstwa.

Wszystko to usunęłaby ustawa, zapewniająca matce wsparcie publiczne w pierwszych najtrudniejszych latach, dziecku zaś prawo do utrzymania ze strony obojga rodziców, do nazwiska i do odziedziczenia spadku po obojgu.

Ustawa powinna także zawierać postanowienie, że każdy z małżonków ma swój własny majątek, podczas gdy ci, którzy chcą wprowadzić inny porządek, muszą dopiero kontraktowo określić stopień swej wspólnoty. Co się tyczy stosunków zarobkowych, to musi się pracę domową kobiety (prowadzenie gospodarstwa, dozorowanie dzieci) ekonomicznie ocenić, co dotychczas nie miało miejsca. Nietylko co do własności, lecz także co do wszystkich praw obywatelskich i rozporządzania własną osobą należy zrównać kobietę zamężną z niezamężną.

Ciekawem jest, co Ellen Key mówi o zniesieniu przymusu wspólnego mieszkania małżonków:

„Istnieją natury, któreby się były kochały wzajemnie przez całe życie, gdyby się ich nie było zmusiło do dostosowywania się — dzień w dzień, rok w rok — do wzajemnych przyzwyczajeń, woli i skłonności. Niejedno nieszczęście bierze początek ze samych drobnych rzeczy, któreby para odważnych, mądrych ludzi mogła z łatwością opanować, gdyby względy na opinję nie tłumiły popędu do szczęścia. Im więcej wolności osobistej miała kobieta (albo mężczyzna!) przed małżeństwem, tembardziej cierpi ona (albo on) wskutek tego, że niema często w domu ani godziny ani kąta spokojnego przeznaczonego wyłącznie

dla siebie. A im bardziej rozwija nowoczesny człowiek swą indywidualną swobodę ruchu, swą potrzebę samotności pod innym względem, tembardziej mężczyzna i kobieta będą je rozwijali także i w małżeństwie.

Teraz jednak zwyczaje (i ustawa) zmuszają małżonków do współżycia, które się często kończy rozłączeniem na zawsze, dlatego jedynie, że względy konwencjonalne powstrzymywały ich, by mieszkali osobno!

Także dla ludzi innego pokroju ścisła zawisłość, wymuszona przynależność do siebie, codzienne dostosowywanie się, wieczne względy mogą się stać nie do zniesienia. Co raz więcej ludzi zaczyna milcząco przekształcać zwyczaje małżeńskie, tak, że bardziej odpowiadają wspomnianej potrzebie odnowienia. Każdy np. podróżuje sam dla siebie, jeżeli czuje, że potrzebuje samotności; jeden uczęszcza na własną rękę na zabawy, w której drugi nie znajduje upodobania, do której się jednak dawniej zmuszał, albo od której drugiego powstrzymywał. Coraz większa ilość małżonków ma już osobną sypialnię. A u następnej generacji osobne mieszkanie nie będzie należało do rzadkości.

Do zakresu wolności osobistej w małżeństwie zalicza Ellen Key także możność zatajania małżeństwa z powodów koniecznych, następnie wprowadzenie nowych form rozwodów będących dziś często powodem tak wstrętnych praktyk przed sądem np. przy dostarczaniu dowodów wiarołomstwa, albo odmawania lub nadużywania „praw małżeńskich".

Jako środek przeciw temu proponuje autorka nowe prawo małżeńskie i nową procedurę rozwodową.

Nowa ustawa powinna stwierdzić: czy spełnione są następujące warunki przy zawieraniu małżeństwa, czy kobieta i mężczyzna są pełnoletni; czy żaden z nich nie jest starszy od drugiego o więcej niż o dwadzieścia pięć lat; czy jeden nie jest krewnym drugiego w stopniu zakazanym ustawą. Jeżeli nauka domagać się będzie w przyszłości zaostrzenia lub złagodzenia tego zakazu, ustawa musi się do tego zastosować. W końcu nie wolno obu stronom żyć równocześnie w innem małżeństwie. Prócz tego mają one obowiązek przedłożyć świadectwo lekarskie o swym stanie zdrowia; zakazanem jest małżeństwo, gdzie u jednej strony stwierdzono dziedziczną chorobę zaraźliwą, szkodliwą dla dzieci. W innych wypadkach choroby zostawia się zawarcie małżeństwa swobodnej ocenie.

Ślub zostaje zawarty przed „zwierzchnikiem małżeństw" gminy w obecności czterech innych świadków, bez ceremonji, przez wpisanie do księgi małżeństw i potwierdzenie podpisami wszystkich tych obecnych, obowiązanych do milczenia na wypadek, jeżeli małżeństwo ma być zachowane w tajemnicy.

Ten ślub cywilny jest ślubem ustawowym; ślub reli-

gijny jest dobrowolny i niema żadnego prawnego znaczenia.

Małżonkowie zachowują w małżeństwie wszystkie, posiadane przed zawarciem małżeństwa, prawa do swego ciała, nazwiska, majątku, do swej pracy i dochodu z pracy, jakoteż prawo do wyboru miejsca zamieszkania i wszystkie inne prawa obywatelskie. Za wszystkie wydatki i długi wspólne odpowiadają solidarnie, pozatem zaś każdy osobno odpowiada za swe wydatki i długi osobiste. Przy rozwodzie zachowuje każdy swój majątek prywatny. Na wypadek śmierci wdowiec albo wdowa dziedziczy jedną połowę, dzieci zaś drugą połowę całego majątku.

Dla rozwodu proponuje Ellen Key „radę rozwodową, złożoną z czterech osób, mężczyzn albo kobiet, rada ta stara się w pierwszym rzędzie, mniejwięcej tak jak rada honorowa przed pojedynkiem, pogodzić strony, załagodzić istniejące konflikty. Jeżeli to się nie udaje, musi się wnieść zgłoszenie rozwodu do „zwierzchnika małżeństw" gminy, co jest dopuszczalne dopiero w pół roku po oddaniu sprawy radzie rozwodowej. Ta musi poświadczyć, że jedna strona powiadomiła drugą o swem życzeniu rozwiązania małżeństwa i powodach tegoż. Jeżeli dzieci niema, a małżonkowie przez rok żyli w zupełnej separacji, udziela się rozwodu w rok po zgłoszeniu. Przy istnieniu dzieci specjalny „sąd, mający opiekę nad dziećmi", rozstrzyga o tem, u kogo dzieci mają zostać. Ta strona, którą sąd i sędziowie na podstawie jej obyczajów albo charakteru uważają za niegodną albo niezdolną do wychowania dzieci, traci do nich prawo. Jeżeli chodzi o ojca, ustanawia się opiekuna, jeżeli o matkę, opiekunkę, którzy muszą wspólnie z matką albo z ojcem dbać o wychowanie dzieci. Jeżeli oboje są niegodni, wtedy opiekunowie kierują wychowaniem. Jeżeli ojciec i matka są równo godni i zdolni do wychowania dzieci, zostają one do piętnastego roku życia u matki i mają wtedy same prawo wyboru między rodzicami.

Ellen Key jest za bardzo ostremi ustawami przeciw uwodzeniu i opuszczeniu nieletnich dziewcząt przez niesumiennych mężczyzn i żąda kary przynajmniej sześciomiesięcznej za świadome przeniesienie zaraźliwej choroby przez obcowanie płciowe. Zawsze powinna ustawa stawać w obronie słabszego, przedewszystkiem dzieci i we większości wypadków, — matek.

Jakkolwiek nowa ustawa małżeńska nadaje pełnoletnim obywatelom zupełną swobodę w regulowaniu swych związków erotycznych na własną odpowiedzialność i niebezpieczeństwo, z małżeństwem lub bez niego, to jednak bigamja, stosunki płciowe w zabronionym stopniu pokrewieństwa, albo przy chorobach, uważanych przez ustawę za przeszkodę małżeńską, albo z osobami poniżej ośmnastu lat powinny być uważane za przestępstwa, podlegające karze. Tak samo ma się rzecz ze zgwałceniem, homoseksualizmem i innemi zboczeniami. W powyższych wypadkach

sędzia wspólnie z sądem znawców, składającym się z lekarzy i psychologów kryminalnych, wydają wyrok.

Autorka wierzy, że nie drogą reformy ustawowej można przekształcić małżeństwo w podanym przez nią kierunku, nie drogą reformy ustawowej, lecz drogą czynu „mężczyzn i kobiet, którzy nie zechcą poddawać się niegodnym formom małżeńskim, ustanowionym przez ustawę, lecz będą zawierać wolne małżeństwa", jakie np. zalecał belgijski socjolog Mesnil w swej rozprawie „Le libre mariage".

Zdaje się, że te wolne małżeństwa przyjęły się najpierw właśnie w Szwecji, w ojczyźnie Ellen Key. Wspomina ona o wolnem małżeństwie Knuta Wicksella, profesora ekonomji społecznej w Lund. Dalsze wiadomości o wolnych małżeństwach w Szwecji zawdzięczamy szwedzkiemu lekarzowi Antoniemu Nyströmowi. (Życie płciowe i jego prawa). Wymienia on między osobami, które zawarły „wolny związek małżeński", bez ustawowego i kościelnego ślubu na podstawie samego publicznego oświadczenia oprócz wyżej wspomnianego profesora uniwersytetu, jeszcze redaktora wybitnej gazety, lekarza, doktora filozofji i kandydata filozofji. Ten ostatni studjował z żoną na uniwersytecie w Göteborgu. Ogłosili oni w lutym 1904 publicznie w gazecie, że zawarli „wolne małżeństwo", gdyż sumienie nie zezwala im na ślub kościelny.

W ostatnich latach przyjęło się publiczne ogłaszanie „wolnego małżeństwa" także w innych krajach europejskich. Tak np. autor, piszący pod pseudonimem Roda Roda ogłosił przed laty publicznie w gazecie swój wolny ślub z baronową Zeppelin, a w „Vossische Zeitung" z dnia 2. września 1906 było następujące ogłoszenie:

Dr. Alfred Rahmer
Wilhelmina Ruth-Rahmer
z domu Prinz-Flohr
wolno-zaślubieni.

Można z całą stanowczością przepowiedzieć, że ilość zwolenników wolnego małżeństwa, „protestatów małżeńskich" jak ich Ellen Key bardzo trafnie nazywa, będzie coraz bardziej wzrastała. Będą do nich należeli wszyscy ci, którzy odnoszą się z równą niechęcią do małżeństwa nierozerwalnego jak do hańbiącego obcowania z prostytutkami, albo do przemijającej miłości przypadkowej, występującej w zwykłym pozamałżeńskim stosunku płciowym, we właściwej „dzikiej" miłości.

W Niemczech dążenia te znalazły ośrodek w „Związku ochrony macierzyńskiej", założonym z początkiem roku 1905. Celem jego jest ochrona matek nieślubnych i ich dzieci przed ekonomicznemi i moralnemi niebezpieczeństwami, usunięcie istniejących przeciw nim przesądów i spowodowanie przez to bezpośrednio także reformy dotychczasowych poglądów na moralność. Były to kobiety szlachetne, które ruch ten powołały do życia. Wymieniam

między innemi tylko takie nazwiska jak Ruth Bré, Helena Stöcker, Marja Lischnewska, Adela Schreiber, Gabrjela Reuter, Henrjeta Fürth.

Komitet przygotowawczy, do którego należeli Marja Lischnewska, Dr. Borgius, dr. Max Marcuse, Ruth Bré i dr. Helena Stöcker, zwołał 5. stycznia 1905 posiedzenie wydziału i założył „Związek opieki macierzyńskiej", na którego odezwie widnieją podpisy całego szeregu wybitnych osobistości ze wszystkich części państwa niemieckiego.

W odezwie, ogłoszonej wkrótce przez nowozałożony związek czytamy:

180.000 nieślubnych dzieci rodzi się corocznie w Niemczech, prawie jedna dziewiąta wszystkich narodzin wogóle. Temu potężnemu źródłu naszej siły narodowej, — przy narodzinach przeważnie o wielkiej sile żywotnej, ponieważ rodzice ich znajdują się w rozkwicie młodości i zdrowia, — dajemy marnie ginąć, gdyż surowe poglądy moralne, piętnujące matkę niezamężną i podkopujące jej gospodarczą egzystencję, zmuszają ją przez to do oddania swego dziecka za zapłatą w ręce obce.

Fatalne następstwa tego stanu objawiają się między innemi w tem, że przeciętna liczba nieżywo urodzonych dzieci nieślubnych wynosi 5% wobec 3% umierających wogóle, umierających w pierwszym roku życia 28.5% wobec 16.7% naogół. I podczas gdy tylko znikomy procent staje się zdolny do służby wojskowej, rekrutuje się świat zbrodniarzy, prostytutek i włóczęgów w przerażającej mierze z nieślubnie urodzonych. W ten sposób przez nieuzasadniony przesąd moralny hodujemy sztucznie armję wrogów społeczeństwa ludzkiego. Przytem liczba narodzin sama dla siebie ciągle się zmniejsza: na 1000 żyjących przypadało w 1876 jeszcze 41, 1900 jeszcze tylko 35½ narodzin.

Związek ochrony macierzyńskiej ma na celu położyć tamę tej gospodarce rabunkowej kosztem naszej siły narodowej.

Próbowano już temu zaradzić przez zakładanie ochronek dla dzieci, domów dla podrzutków i t. d. Ale ochrona dziecka bez ochrony matek jest i pozostaje łataniną, gdyż matka jest najsilniejszem źródłem żywotnem dziecka i jest nieodzownie konieczną do jego rozwoju. Kto zapewnia jej spokój i opiekę w jej najcięższym czasie, zabezpiecza jej egzystencję ekonomiczną na przyszłość. Kto ją chroni przed bolesną i życie zatruwającą pogardą ludzi, ten tworzy tem samem podstawę dla fizycznego i duchowego rozwoju dziecka i równocześnie silne oparcie moralne dla matki. Dlatego związek ochrony matki chce przedewszystkiem zabezpieczyć matki pomagając im w osiągnięciu samodzielności gospodarczej — szczególnie tym, które są gotowe, same swoje dzieci wychowywać — zapomocą zakładania wiejskich i miejskich domów dla matek, w których będzie się ponadto dokładało starań o celową opiekę

i wychowanie dzieci, o udzielenie ochrony prawnej i pomocy lekarskiej. Doświadczenie pouczyło, że takie postępowanie odpowiada także życzeniom wielu ojców i przyczynia się do zachowania ich pomocy i zainteresowania dla matki i dziecka.

Związek chce również usunąć źródła nędzy niezamężnych matek, któremi są przedewszystkiem przesądy moralne, potępiające je dzisiaj i postanowienia prawne, zwalające prawie wyłącznie na nią troskę ekonomiczną i odpowiedzialność za dziecko, podczas gdy ojca albo wcale nie zmuszają do ponoszenia ciężarów, albo w sposób niewystarczający.

Potępienie moralne niezamężnej matki byłoby może zrozumiałe, gdybyśmy żyli w takich warunkach ekonomicznych i społecznych, któreby umożliwiały każdemu wstępowanie w stan małżeński w krótkim czasie po osiągnięciu dojrzałości płciowej, tak, że mimowolne bezżeństwo ludzi dorosłych byłoby stanem anormalnym. W naszych czasach, w których niezamężnych kobiet jest niemniej niż 45% wszystkich kobiet zdolnych do rodzenia, a te, które rzeczywiście zamąż wychodzą, mogą to uczynić dopiero w stosunkowo późnym wieku, — należy pogląd taki uważać za nieuzasadniony, który matkę niezamężną, wydającą dziecko na świat, wyrzuca poza nawias społeczeństwa i wydaje na łup rozpaczy na równi ze zbrodniarzem.

Tak samo nieuzasadnionem wydaje się także dzisiejsze zapatrywanie prawne, które z braku form, wymaganych przez państwo do zawarcia małżeństwa, nie uznaje ojca rodzonego, jako ojca w znaczeniu prawnem. Nie przyznaje mu ono pokrewieństwa z dzieckiem, przez niego spłodzonem, nie nakłada na niego żadnej odpowiedzialności za dziecko i jego matkę, chociaż ona w większości wypadków przedstawia stronę ekonomicznie słabą, on zaś ekonomicznie silniejszą. Należy więc dążyć do reformy ustawodawstwa w kierunku jak najbardziej możliwego równouprawnienia wobec ojca dziecka nieślubnego ze ślubnem.

Wkońcu zaś macierzyństwo wogóle — ślubne jak i nieślubne — jest nadzwyczajnie ważnym czynnikiem dla społeczeństwa. Należy zatem koniecznie domagać się, by go nie zdawać wyłącznie na opiekę prywatną. W interesie ogólnego dobra powinno się raczej dążyć do ogólnego ubezpieczenia macierzyństwa, którego koszta należy wydobyć zapomocą składek obojga płci, jakoteż dodatków ze środków publicznych. To ubezpieczenie musi zapewnić każdej kobiecie nietylko wystarczającą pomoc lekarską w czasie ciąży i opiekę w czasie porodu, lecz ponadto wychowanie dziecka aż do jego zdolności zarobkowania.

Aby módz te zapatrywania i dążenia propagować planowo i na jak najszerszej podstawie, jest konieczną czynna pomoc i współudział szerokich kół narodu. Dlatego

zwracamy się do wszystkich, nawołując usilnie, aby przez przystąpienie do związku ochrony matek dopomogli do pewnego i szybkiego osiągnięcia tych celów".

Związek wybrał jako swój organ publikacyjny miesięcznik wydawany przez Dr. Helenę Stöcker „Ochrona macierzyńska, czasopismo poświęcone reformie etyki seksualnej", (później pod zmienionym tytułem „Nowa Generacja", do początku 1919 r. w całości 14 roczników).

Po odbytym w jesieni 1911 „Międzynarodowym Kongresie" w Dreźnie „Związek niemiecki dla ochrony matek" rozszerzył się, tworząc „Międzynarodowy Związek dla ochrony matek i reformy seksualnej", do którego zarządu należą: radca sprawiedliwości Dr. Rosenthal, Dr. phil. Helena Stöcker, poseł do Rady państwa Dr. Edward Dawid, Dr. med. Iwan Bloch, p. Ines Wetzel. Jako zastępczyni funguje dla Szwecji p. Frida Steenhoff, dla Holandji p. Cohen-Tervart-Israels, Włoch prof. Paolina Schiff, Austrji Dr. Hugo Klein. Pod wpływem „Związku niemieckiego" i „Związku Międzynarodowego" powstały organizacje w Austrji, Holandji, Szwecji, jakoteż komitety w Anglji, Ameryce, Rosji, Finlandji, Norwegji, Francji i. t. d. Odezwę „Związku Międzynarodowego" poparły swemi podpisami wybitne osobistości na polu przyrodniczem i filozoficznem, jak Ernest Haeckel, prof. Ostwald, hrabia Arco, radca dworu Mach — Wiedeń, pisarze, jak Gustaw Frensser, Herman Bahr, Frank Wedekind, Rudolf Presber, Herman Suderman, Wiktor Margueritte — Paryż, Feliks Holländer, Franciszek Servaes — Wiedeń, Herbert Eulenburg, pastorowie Karol Jatho i Steudel, minister dr. iur. van Houten — Haga, poseł Thomas — Paryż, lekarze, jak prof. Neißer, prof. Freund — Wiedeń, prof. Forel — Szwajcarja, Havelock Ellis — Anglja, Dr. Iwan Bloch, Dr. Magnus Hirschfeld, Dr. Rohleder, Ellen Key i t. d.

Z końcem stycznia 1907 r. założony został także „Austrjacki Związek dla ochrony matek" we Wiedniu. Do jego wydziału należą między innymi: Zygmunt Freud, Róża Mayreder, Marja Eugenja delle Grazie, prof. Schauta i około 40 innych znanych osobistości, lekarze, prawnicy, pedagogowie i liczne kobiety. Taksamo powstał związek dla ochrony kobiet w Holandji.

Także w Ameryce utworzyło się towarzystwo reformy seksualnej, t. zw. „Towarzystwo przewartościowania", którego głównym celem jest kompletne „przewartościowanie wszystkich wartości" w życiu miłosnem i spowodowanie idealniejszego zapatrywania na miłość. Prezesem tego amerykańskiego towarzystwa jest Emil F. Ruedebusch, sekretarką pani Lina Janssen, siedzibą towarzystwa jest Mayville w stanie Visconsin.

Odbywają się tam regularne wieczory dyskusyjne, na których omiawia się bardzo ważne kwestje.

Według doniesienia czasopisma „Opieka nad matką" tematem dyskusji w dniu 8. października 1905 r. było:

Czem jest to, co stanowi istotę małżeństwa? Odpowiedź brzmiała:

Czy jest nią stosunek rodzinny? — Nie, gdyż para małżeńska może nigdy nie mieć dzieci, ani ich sobie nie życzyć, a jednak być prawnie zaślubioną.

Czy jest nią wspólny dom, gospodarstwo? — Nie, gdyż można przez całe życie mieszkać w hotelu a jednak być być prawnie zaślubionym.

Czy jest nią dożywotnia wspólność interesów materjalnych? — Nie, gdyż mąż i żona mogą żyć w separacji majątkowej, jeżeli sobie tego życzą.

Czy jest nią wzajemna pomoc w przyjaźni dozgonnej? — Nie, jeżeli bowiem związek małżeński jest czemś wprost przeciwnem, wtedy mówimy o złym mężu, albo o złej żonie; mimo to jednak są mężem i żoną.

Czy oznacza ona kontrakt dożywotniej, wyłącznej miłości? — Napewno nie; gdyby małżeństwo to oznaczało, wszyscy chrześcijanie przeciwstawialiby się temu urządzeniu.

A jednak, są to rzeczy, o których się twierdzi, że stanowią istotę małżeństwa, ilekroć się nad tą kwestją dyskutuje w sposób, który się określa mianem „stosowny" i „przyzwoity". Zaprawdę, w tej mistyfikacji niema nic stosownego ani przyzwoitego.

Cóż więc stanowi faktycznie istotę małżeństwa? Jest nią posiadanie istoty ludzkiej w celu dożywotniej, wyłącznie seksualnej służebności. Istniały rozmaite zapatrywania co do kwestji, ile istot ludzkich ktoś może posiadać dla swego wyłącznego użytku. U rozmaitych narodów i w rozmaitych czasach istniały rozmaite i niezgodne ze sobą reguły i przepisy, określające sposób brania w posiadanie jakoteż obowiązki wobec własności seksualnej. Ale gdziekolwiek istniało małżeństwo, oznaczało ono prawo własności pod względem służebności seksualnej.

Jeżeli występujemy przeciw małżeństwu, to rozumiemy pod niem to, co wobec moralności i ustawy faktycznie stanowi istotę małżeństwa i co nawet najbardziej entuzjastycznym obrońcom tej instytucji wydaje się być tak niskie, że się wstydzą nazwać to publicznie po imieniu.

W powyżej wspomnianym, przez Helenę Stöcker redagowanym miesięczniku „Ochrona matki" roztrząsane bywają wszystkie nowoczesne problematy miłości, małżeństwa, przyjaźni, stanu rodzicielskiego, prostytucji jakoteż wszystkie pozostające z tem w łączności kwestje moralności i całego życia seksualnego z punktu widzenia filozoficznego, historycznego, prawnego, medycznego, społecznego i etycznego.

Wydawczyni sama, gorąca zwolenniczka filozofji Nietzschego, zajmowała się od roku 1893 szczególnie psychologiczno-etyczną stroną problematu wyższej miłości i opublikowała swe rozprawy na ten temat w osobnej książce p. t. „Miłość kobiety". Helena Stöcker zajmuje się specjalnie

psychologiczno-etycznemi stosunkami wolnej miłości. Zaś Fryderyk Naumann, W. Borgius, Lily Braun, Marja Lischnewska i Henrjeta Fürth starali się ją umotywować z punktu widzenia ekonomiczno-społecznego.

Słusznie zwraca Naumann uwagę na tę okoliczność, że system oparty na wyłącznej gospodarce pieniężnej popiera niepłodność, gdyż macierzyństwo jest w nim równoznacznem ze stratą pieniędzy; kobieta przestaje zarabiać w tej mierze, w jakiej pełni obowiązki matki. Ciężar wychowania dzieci powinien być sprawą społeczeństwa. Dziś natomiast obarcza się właśnie „wytwórców ludzi" ze wszystkich stron. Kto ma dzieci, płaci także więcej komornego i opłat szkolnych. Dlatego żąda Naumann zniesienia opłaty szkolnej jako pierwszego kroku do uznania, że wychowanie dzieci jest świadczeniem publicznem. Przedewszystkiem zaś należy ułatwić kobiecie macierzyństwo. Pracę i macierzyństwo należy połączyć.

Kobieta jako indywidualność domaga się swego prawa do pracy i swego prawa do macierzyństwa. Problemem, domagającym się tu rozwiązania, jest fakt przymusowego bezżeństwa coraz bardziej wzrastającej ilości kobiet, zdolnych do macierzyństwa. Według spisu ludności z r. 1900 było w Niemczech niemniej niż 4.210.955 kobiet niezamężnych między 18 a 40 rokiem życia (z ogólnej sumy 9.568.659), więc 44%. Z tego 2.820.538 (z ogólnej liczby 5,593.644) więc nie mniej niż 78% znajdowało się w wieku kwitnącym od 18 do 25 lat. Według obliczenia p. Lily Braun zostaje blisko 2 do 2½ miljona niemieckich kobiet stale niezamężnemi i należy się liczyć z dalszym wzrostem liczby kobiet niezamężnych. Stosunki ekonomiczne wyżej opisane, niezdrowe stosunki małżeństwa nierozerwalnego, dążenia emancypacyjne kobiet, działają w równej mierze wrogo przeciw małżeństwu. Z drugiej strony złączyło się ustawodawstwo z moralnością konwencjonalną, aby dla nieślubnej matki i nieślubnych dzieci uczynić z życia męczarnię. Kobietę, która zostaje matką w miłości wolnej, potępiają dziś i wyjmują z opieki prawnej. „Skarga o alimenta" jest hańbą naszego czasu i dowodem niesumienności wielu mężczyzn. Doświadczony prawnik bardzo plastycznie przedstawił panujące pod tym względem stosunki, które nie dają się dłużej utrzymać („Z godziny przyjęć adwokata". Przez Sever-Serena). Między innemi przytacza on następujący list charakterystyczny młodego majstra rzeźnickiego, który dowodzi, w jak ordynarny sposób także prości mężczyźni starają się uwolnić od obowiązku alimentacji. List ten brzmi:

Kochana Doro!

Chciałem dziś być u ciebie i chciałem ci ustnie powiedzieć, ale tego nie mogę i dlatego muszę Ci to napisać, że nie możemy się jednak pobrać, gdyż patrz, mam przecież

teraz mniej niż wtedy, gdy byłem czeladnikiem. Moich kilkaset marek, które miałem, wpakowałem w interes i jeżeli teraz nie mogę dostać jakiegoś posagu, nie mogę wcale egzystować i zamkną mi budę, co wtedy zrobię, wtenczas nie mogę się w H. nikomu na oczy pokazać. Z pracy samej nasz interes także się nie powiększy. Więc kochana Doro napisz mi, czy nie ułożymy się po dobremu, naturalnie jeżeli mi zaraz przyłożysz nóż do gardła i za dużo będziesz żądała, no wtedy żadna droga nie jest mi za długa i daleka a potem musisz sama sobie z tem poradzić, chcę przecież chętnie coś ofiarować na to, gdyż jestem tak samo winien jak ty także. Jeżeli mi się potem będzie tak dobrze powodziło jak moim braciom, jeszcze więcej na to poświęcę. Ale tymczasem nie mogę dużo na to ofiarować. Spodziewam się, że przecież jeszcze dostaniesz męża, że będziesz z nim szczęśliwiej żyła niż ze mną. Kochana Doro, nie martw się tak strasznie; przecież ty nie pierwsza, której się coś podobnego przydarzyło, nie jesteś przecież jedyna. Odpisz mi zaraz co zamyślasz uczynić, zgódźmy się po dobremu, bo to przecież lepiej dla ciebie. A twoja matka ciebie przecież nie opuści i sama ci potem przebaczy.

Z serdecznem pozdrowieniem
Fritz H.

Trzeba wejść w położenie młodej matki, która otrzymuje tak wyrafinowanie niemiłosierny list. A jednak ten brak litości nie jest większy od braku litości dzisiejszego społeczeństwa europejskiego, które drwi ze „starej panny" a równocześnie potępia nieślubną matkę. Ta obłudna, skorumpowana „moralność" jest nieetyczną, jest radykalnem złem. Zwalczać ją usilnie, bronić praw wolnej miłości i „nieślubnego" macierzyństwa, jest dowodem moralności i dobroci. Skończmy raz wreszcie ze średniowiecznem straszydłem moralności małżeństwa nierozerwalnego, która wprost urąga naszym stosunkom kulturalnym i gospodarczym! Dwa miljony kobiet w narzuconem bezżeństwie i — moralność małżeństwa nierozerwalnego! Trzeba sobie tylko uzmysłowić te dwa fakty, by widzieć zupełne bankructwo moralne naszych czasów na polu moralności seksualnej.

Obok tej konieczności radykalnej zmiany moralności seksualnej, żądanie ogólnego ubezpieczenia macierzyńskiego, zakładania przytułków dla kobiet brzmiennych, położnic i niemowląt jest kwestją drugorzędną. Ze zrealizowaniem tego postąpimy naprzód w uzdrowieniu naszego życia seksualnego i w przygotowaniu lepszej przyszłości.

Kwestję macierzyństwa nieślubnego, tak ważną pod względem społecznym, przedstawił wyczerpująco Max Marcuse w wspaniałej monografji „Nieślubne matki" (Berlin 1907, tom 27 wydanych przez H. Ostwalda dokumentów wielkomiejskich). Znajdujemy tam dokładne dane o ilości, wyznaniu, stanie, zawodzie i typach nieślubnych matek,

o społecznych i psychologicznych przyczynach macierzyństwa nieślubnego i o obecnej i przyszłej opiece nad niemi.

„Społeczeństwo", powiada Edward Reich, „niemniej jak kościół, grzeszy tak długo przeciw prawom moralności, jak długo stoi na przeszkodzie podniesieniu społecznemu nieślubnych dzieci, bądźto przez utrzymywanie w mocy nieszczęsnych przesądów przeciw tym nieszczęśliwym, bądźto przez pozytywne przepisy. Nigdy, chociażby nawet zapanowały stosunki rajskie, nie będziemy w stanie uniemożliwić płodzenie pozamałżeńskie; zawsze będą istniały dzieci miłości. Nie są one temu winne, że je na świat wydano. Gdyby nawet wszyscy ludzie żyli w małżeństwie, nie możnaby nawet poczytywać mężowi za przestępstwo moralne, że będąc w pełni sił zapładniających, wolał spać z ładną dziewczyną, niż ze swoją żoną chorą na raka albo na inną jakąś chorobę — a żony znajdującej się właśnie w pełnym rozkwicie młodości, nie możnaby obwiniać o wiarołomstwo, że wskutek impotencji zgrzybiałego męża wolała oddać się zdrowemu i młodemu człowiekowi. Dlatego należy spuścić zasłonę zapomnienia na wszystkie nieszkodliwe słabostki ludzkie i nie należy się pytać o to, czy obywatel jakiś pochodzi z łoża małżeńskiego czy też jest owocem miłości. Rozsądni widzą tylko człowieka, a tylko półgłówki, barany i osły będą się pytały o jego pochodzenie".

I jeszcze jedno pytanie chcę wystosować na zakończenie do pysznących się swą moralnością obrońców etyki małżeństwa nierozerwalnego. Ileż to wolnych stosunków miłosnych, ile dzieci nieślubnych spotykamy wśród warstw wykształconych, nawet wśród filarów tronu i ołtarza, u tych, którzy z powodu większego wykształcenia powinniby posiadać także silniejsze poczucie etyczne? (nota bene z punktu widzenia moralności małżeństwa nierozwiązalnego). Ciekawem zadaniem byłoby zestawienie statystyki takich wolnych małżeństw i „nieślubnego" potomstwa znakomitych mężczyzn i kobiet! Fanatycy małżeństwa przeraziliby się! Pominąwszy całkiem niezliczone potajemne stosunki miłosne tego rodzaju i ich skutki, już samo wyliczenie nieprawnych miłostek i ojcostw moralnie wysoko stojących mężczyzn i kobiet wystarczyłoby do oświetlenia rzeczywistych stosunków i do wyciągnięcia wniosków w sprawie małżeństwa nierozerwalnego. Mam zamiar kiedyś później przedstawić w małej rozprawie rolę wolnej miłości w historji kultury i udowodnić, że zgadza się ona bardzo dobrze z życiem moralnem. Któżby mógł ludziom takim jak Bürger, Jean Paul, Gutzkow, Karolina Schlegel, George Sand albo Goethe zarzucać „niemoralność"?

Jest prostą koniecznością rozwoju ludzkiego, aby wolna miłość w związku z postępującem różniczkowaniem i kształtowaniem się stosunków gospodarczych znalazła swe usprawiedliwienie moralne także u tych, którzy wciąż jeszcze potępiają i osądzają ją z punktu widzenia dawno minionych stosunków społecznych.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Uwodzenie, używanie rozkoszy płciowych i dzika miłość.

W poprzednim rozdziele niejednokrotnie zaznaczyłem, że wolna miłość nie jest identyczną z promiskuityzmem seksualnym, występującym dziś w przerażającej mierze z powodu nieregularnego i prawie tylko od przypadku zawisłego pozamałżeńskiego obcowania płciowego.

Występuję w obronie wolnej miłości, t. zn. związku płciowego, polegającego na prawdziwej miłości, osobistej harmonji duchowem pokrewieństwie i zawartego na podstawie obustronnej swobodnej decyzji, po przyjęciu na siebie wszystkich, z takiego wolnego związku wynikających, obowiązków i zapewnieniu się co do zdrowia obu stron. Widzę się jednak zmuszony, potępić głównie jako lekarz i ze stanowiska higjeny społecznej, a także ze względów etycznych, tak rozpowszechnione dziś „pozamałżeńskie" obcowanie płciowe, dla którego proponuję określenie „dzika miłość", celem odróżnienia go od zupełnie odmiennej pozamałżeńskiej „wolnej" miłości.

Ta dzika miłość jest rakiem, toczącym nasze społeczeństwo. Główną jej cechą jest to, że przedstawia ona stały związek i pośrednictwo między wolnem od zarzutu pod względem higjenicznym i etycznym obcowaniem płciowem, a prostytucją. W ten sposób zagraża ona przeniesieniem wszystkich szkód prostytucji na swobodne obcowanie płciowe. W tem znaczeniu można uważać dziką miłość za wnikanie prostytucji do ogółu stosunków seksualnych. W ten sposób staje się silną przeszkodą w uszlachetnieniu i uzdrowieniu życia miłosnego, niewysychającem nigdy źródłem moralnego i fizycznego zwyrodnienia i zgnilizny narodu.

Ta dzika miłość łączy się ściśle z wyrafinowanem używaniem życia naszych czasów i z licznymi rodzajami uwodzenia. Dzika miłość, używanie i uwodzenie tworzą niejako trójcę, której każdy człon jest warunkiem następnego.

Kto zechce kiedyś krótko scharakteryzować kulturę teraźniejszej Europy, ten będzie musiał określić ją jako epikureizm, złagodzony przez pracę i walkę życiową. Epikureizm ten ma swój całkiem swoisty charakter. Nie jest to już czerpiące z pełnego używanie rozkoszy 18. wieku, w którym rozkosz zmysłowa i wyrafinowanie epikurejskie stały się celem życia, nie jest to też wygodne używanie t. zw. „okresu biedermajerowskiego", lecz jest to całkiem osobliwe skoncentrowane korzystanie z chwili wśród twardej pracy życiowej. Horacego: carpe diem, nazywa się dziś: carpe horam.

Pańszczyzna, jaką ciężka walka o byt nakłada na znaczną większość ludzi, nie zostawia już czasu na czyste, niezamącone używanie życia, na głębokie przeżywanie rzeczywistości i spokojne radowanie się nią. Nie, nasze dzisiejsze życie nosi w sobie żądło bolu, gdyż chęć do życia, dążąca według Schopenhauera bezustannie do „potęgowania życia" wyrodziła się dziś

w gorączkową żądzę możliwie najsilniejszych wrażeń, w dziką gonitwę za możliwie jak największemi i jak najczęstszemi rozkoszami, ponieważ brak czasu do spokojnego, harmonijnego „wyżywania się". Każdy pyta się trwożliwie, czy nie „zaniedbał" tej lub owej możliwości rozkoszy zewnętrznej, zapominając o tem, że szczęście życia spoczywa w nim samym i że największa suma zewnętrznych rozkoszy nie jest w stanie zapewnić mu tego szczęścia.

Oznaką naszego czasu jest „bawienie się". Słowo to oznacza ogół wszystkich dzisiejszych powierzchownych przyjemności i senzacyj zmysłowych i duchowych, które w szybkiem następstwie muszą się zmieniać, by nowoczesny człowiek kultury czuł, że „żyje". Dla większości ludzi żyjących w wielkich miastach „bawienie się" jest równoznaczne ze szeregiem następujących po sobie najpłytszych rozkoszy zmysłowych jako podniet do równie pobieżnego i nieszlachetnego aktu płciowego.

Często słyszane i ulubione frazesy „zapominać się", „wyżyć się", „wyszumieć" i t. d. mają wszystkie to samo znaczenie przygotowania do rozkoszy płciowej zapomocą podniet tego rodzaju.

Z piwiarń i winiarń, z restauracyj z „usługą damską", z kabaretów, tingeltanglów i barów, także i z arystokratycznych balów, wieczorków i obfitych biesiad prowadzi droga do prostytutki, albo przynajmniej w ramiona dziewczyny, pobudzonej do takiej samej pobieżnej rozkoszy płciowej zapomocą tych samych podniet zmysłowych.

Wielki lekarz powiedział: Jadamy trzy razy za dużo. Chciałbym, uzupełniając to powiedzenie, dodać: Nietylko trzy razy za dużo jadamy, ale szukamy także wszystkich innych rozkoszy zmysłowych aż do przesytu i dlatego kochamy także trzy razy za dużo, albo lepiej powiedziawszy, szukamy obcowania płciowego zbyt często.

Jeden z naszych najgłębszych psychologów kultury, Willy Hellpach, przedstawił obrazowo te stosunki:

„Dla przeważającej części naszych kawalerów rozkosz płciowa jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, tak jak gra w karty, zebrania towarzyskie i szklanka piwa; a z nielicznych, którzy inaczej żyją, jedna część zalicza się do rejestru nieśmiałości albo ubóstwa (chcieliby ale nie mają sposobności), druga część jest szczerze wstrzemięźliwa, lecz nie ma odwagi przyznawać się do stałości swych zasad, udawając nawet, że się w niczem nie różni od większości. Tych kilku młodych mężczyzn, przeciwstawiających się świadomie tym zwyczajom można na palcach policzyć. Jest jednak rzeczą jasną, że akt płciowy pozamałżeński traci w ten sposób aureolę nadzwyczajności, że się go spełnia nierozważnie, lekkomyślnie i niedbale — że słabnie wreszcie myśl o jego niebezpieczeństwach i z lekkiem: „mnie się nigdy jeszcze nic nie stało" zaniedbuje się środków zapobiegawczych. Niejeden naraża się nawet świadomie na niebezpieczeństwo zarażenia, pocieszając się w swej lekkomyślności, że ma jeszcze dość czasu do małżeństwa, by chorobę radykalnie wyleczyć.

Czynniki te natrafiają na tem mniejsze trudności, im bardziej całe kształtowanie się „życia w rozkoszy" ma na celu podniecanie uczuć erotycznych. A fakt ten łączy się niechybnie z rozwojem wielkiego miasta nowoczesnego, które prowokuje naśladowanie wielkich miast przez miasta średnie, a nawet przez małe mieściny.

Życie miejskie zawiera bowiem w sobie środek do znacznie wydatniejszego podniecania zmysłów aniżeli życie wiejskie. Łechtający zmysły i odurzający charakter miasta osiągnął w wielkiem mieście naszych czasów niesłychanie wysoki stopień. Miasto jest typowym przedstawicielem tej wrażliwości zmysłów i nerwów, która charakteryzuje naszą generację pod względem historycznym. Mieszkaniec miasta zaś jest typowym reprezentantem nerwowości w jej nowoczesnej postaci. Tam gdzie zmysły są w silniejszem napięciu, tam wzrasta żądza erotyczna, tam traci ona swój perjodyczny przebieg, na korzyść ciągłego czuwania, albo przynajmniej pozornego drzemania, budzącego się za najlżejszą podnietą. Człowiek wielkiego miasta jest nietylko dlatego skłonniejszy do aktu płciowego, ponieważ przedmioty tegoż, prostytutki, stosunki i t. p. łatwiej mu się nastręczają, lecz również dlatego, ponieważ jego nadwrażliwy system nerwowy zmusza go w silniejszym stopniu do szukania tych przedmiotów, a utrudnia mu opieranie się ich pokusom.

Życie miejskie jest życiem nocnem! Szczególnie w wielkich stolicach zostaje ono doprowadzone do ekstremu. Skutki nadużywania nie dają na siebie długo czekać. Życie nocne dopiero stwarza pewną sumę podniet, bezustanną zmianę podrażnienia nerwów, które prowadzi do zmysłowości. Skoro używanie rozkoszy odbywa się z przyzwyczajenia w nocy, to okoliczność ta działa znowu wstecz w tym kierunku, że wszelkie używanie rozkoszy wogóle łączy się niechybnie z miastem. Wypoczynek na łonie natury staje się rzeczą uboczną, w miejsce wytchnienia wstępuje wypoczynek pozorny przez odmianę. A miasto jest niezmordowane, niewyczerpane w swych wynalazkach, służących do zaspokojenia tych instynktów. Teatry rozmaitości, kabarety, tingeltangle i wszystkie te rodzaje miejsc zabawowych nie dają się wogóle pomyśleć bez tej nuty zmysłowej. Nawet tam, gdzie udają bezstronność, konsumenci nieświadomie szukają tej nuty i z łatwością ją znajdują. Brak jej przyjęliby z oburzeniem. Lecz to samo da się mniej więcej powiedzieć także o zabawach wyższego stopnia estetycznego. Z bardzo małemi wyjątkami muszą się sceny nasze liczyć z instynktami publiczności, a instynkty ludności wielkomiejskiej skierowane są przeważnie ku erotyzmowi. Nawet tam, gdzie kwestje seksualne podniesione zostały do wysokości prawdziwej sztuki, słyszą słuchacze z powodu swego usposobienia tylko to, co pobudza erotycznie. Że bardzo wielu uczęszcza na operę i operetkę tylko ze względu na te działania uboczne, jest zbyt znane, by trzeba było to udowadniać, nie mówiąc już wcale o wystawie sztuki i o balecie.

W swoich oficjalnych zabawach, kolacjach, zebraniach i balach nie znajduje mężczyzna ze sfer wyższych, podobnie jak

i ze sfer średnich, potrzebnej przeciwwagi dla owego kawalerskiego używania rozkoszy, lecz dalszy ciąg jego tylko, w nieco ukrytej, wyrafinowanej formie. Z początku otacza wzajemny stosunek płci do siebie zasłona nieśmiałości i umyślności. Wywiera ona na pożądanie lekko pikantny urok i wprawia mężczyznę w stan naprężenia, z którego wyładowuje się przez rozkosz płciową. Tę musi sobie albo kupić albo podstępem zdobyć. Tak wchodzi on z wrażeń oficjalnego używania rozkoszy w życie wielkomiejskie jako klient prostytutki, jako partner w stosunku miłosnym, albo jako uwodziciel. Albo czyhają na niego niebezpieczeństwa weneryczne, albo on sam je przedstawia; albowiem wenerycznie chory mężczyzna jest nietylko ofiarą, lecz po największej części także ogniskiem zarazy dla nowych ofiar, dla dziewcząt dotychczas zdrowych.

Z tem nieszczęściem łączy się jeszcze dziwny rys w używaniu rozkoszy kobiet ze sfer niższych. Mam tu na myśli owe niewolnicze płaszczenie się, ową służalczość erotyczną, znajdującą już swój wyraz w plotkach i w ulubionej lekturze sfer niższych. Kobiecie prostej schlebia do pewnego stopnia, że mężczyzna dystyngowany uważa ją za godną, by z nią nawiązać stosunek miłosny.

Ale nietylko prosta dziewczyna z ludu ofiaruje swe życie i zdrowie tej chęci używania rozkoszy, lecz także młodzi panowie nie chcą pozostawać w tyle w tej uchodzącej za „gentelmańską" pogoni za rozkoszami i kobietą. W ostatnich czasach uderza wprost wzrost młodocianych defraudantów, terminatorów i subjektów handlowych, dopuszczających się sprzeniewierzeń, tylko w celu zaspokojenia swych zachcianek. Spotyka się między nimi już chłopców we wieku od 14 do 18 lat, co jest symptomem dzisiejszej przedwczesnej dojrzałości seksualnej. Jeżeli zostają po kilku dniach ujęci, jak to zazwyczaj się dzieje, okazuje się, że przepuścili sprzeniewierzoną sumę w towarzystwie prostytutek i że ów pociąg do rozpusty już dawno u nich istniał. Gdyby się pryncypałowie lepiej informowali o sposobie życia ludzi u nich zajętych, zaoszczędziliby sobie niejedno rozczarowanie i niejedną stratę.

Uwodzenie seksualne ma dziś swe źródło raczej w środowisku niż u pojedynczych osób. Używanie seksualne, cała jego zmysłowo podniecająca atmosfera odgrywa dziś rolę, jaką dawniej przy nierozwiniętych jeszcze stosunkach komunikacyjnych i zabawowych przypadała „uwodzicielowi", elegantowi i Don Żuanowi. Nasi młodzi ludzie podlegają o wiele więcej ogólnemu wpływowi, fascynującemu wszystkie koła, uganiając za rozrywkami, niż pokusom zawodowych uwodzicieli. Dzisiaj ofiary publicznego uwodzenia z powodu chęci używania rozkoszy — charakterystycznej dla naszego czasu, — są o wiele liczniejsze, aniżeli uwodzenie przez pojedyncze osoby, które przecież zawsze istniało i istnieć będzie.

Zanim jeszcze przystąpię do omówienia poszczególnych momentów dzisiejszego używania rozkoszy płciowych, szczególnie korzystnych dla „dzikiej miłości", chcę jeszcze poruszyć cie-

kawą kwestję „uwodzicielstwa", donżuanowstwa i praktyków „artis amandi".

Dziwnem jest, jak dalece historja sztuki uwodzenia odzwierciedla ogólną tendencję rozwoju miłości od czysto fizycznego popędu do miłości duchowej. Świadczy o tem prosty przegląd tak licznych podręczników sztuki miłosnej, t. z. „Ars amandi".

Podczas gdy w dawniejszych podręcznikach, od słynnej „Ars amandi" Owidjusza, aż do „Practica artis amandi" i „Morale galante ou l'art d' aimer" w 18 wieku, kładziono przedewszystkiem nacisk na wszystkie możliwe podniecające środki zmysłowe i na stojącą z niemi w łączności powierzchowną galanterję, — widzimy, że w nowoczesnych podręcznikach, jak np. Mansa, pochodzącym jeszcze z 18. wieku, szczególnie jednak w nowszych podręcznikach Stendhala, Pawła Bourgeta, A. Silvestra, Catulle Mendèsa, Roberta Hessena i Hjalmara Kjölensona są momenty duchowe sztuki miłosnej bardziej akcentowane. Można w nich śledzić całe wzbogacenie życia duchowego i uczuciowego.

Ten sam proces rozwojowy daje się także zauważyć w postaci Don Żuana. Typ jego zmienił się stopniowo. Stał się bardziej intelektualnym. Czysto zmysłowy Don Żuan, jak go n. p. charakteryzuje i uosabia Lord Chesterfield, stał się dzisiaj człowiekiem, goniącym za uciechami najzwyklejszego rodzaju, podczas gdy Kierkegaarda „Dziennik uwodziciela" przedstawia wprawdzie skrajny typ refleksyjnego rozpustnika, mimo to jednak w tym skrajnym typie nakreślił autor ogólną tendencję rozwojową.

Historyk kultury Oskar H. Schmitz ogłosił bardzo oryginalne studjum o „Don Żuanie, Casanowie i innych charakterach erotycznych", w którem typ uwodziciela, w rodzaju Casanowy, wyraźnie odróżnia od typu uwodziciela w rodzaju Don Żuana. Don Żuan jest uwodzicielem oszukańczym, chytrym, dla którego wzięcie w posiadanie, niebezpieczeństwo, okazanie żądzy władzy i panowania jest główną rzeczą, który jednak sam jest nieerotyczny, podczas gdy Casanowa jest erotykiem par excellence, także przebiegłym i oszukańczym, któremu jednak chodzi nie o zaspokojenie żądzy władzy, lecz o miłość zmysłową. Don Żuan zna tylko „kobiety", dla Casanowy każda jest „kobietą". Don Żuan jest demoniczny, szatański, dąży celowo do zguby kobiet przez siebie uwiedzonych, wtrąca je rozmyślnie w nieszczęście. Casanowa zaś jest ludzki, stara się zawsze o szczęście swoich kochanek, i czule je wspomina. Don Żuan gardzi kobietami, jest typem mizogyna, szatańskiego wroga kobiet. Casanowa jest typowym feministą, posiada głębokie zrozumienie dla duszy kobiecej, nie doznaje rozczarowania wskutek miłości i potrzebuje ciągłego stykania się z kobietami dla swego szczęścia. Don Żuan uwodzi dzięki swej demonicznej istocie, sile przyciągania, brutalnie dzikiej przemocy. Casanowa dzięki bijącej od niego atmosferze zmysłowej.

Rozróżnienie dwóch typów uwodzicieli, — które przeprowadza Schmitz w swej oryginalnej książce obfitującej w sub-

telne uwagi psychologji miłości, — nie jest nowe. Już Stendhal w rozdziele „Werther i Don Żuan" swojej książki „O miłości" nakreślił podobne typy: „Prawdziwi Don Żuanowie", powiada, „widzą ostatecznie w kobietach swych wrogów i rozkoszują się ich nieszczęściem", podczas gdy Werther-Casanowa uważa wszystkie kobiety za czarujące istoty, wobec których jesteśmy zbyt niesprawiedliwymi. Miłość Don Żuana jest „podobnem uczuciem jak zamiłowanie do polowania", miłość Werthera jest łagodną, idealizuje rzeczywistość, jest pełna delikatnych i romantycznych wrażeń. Don Żuan jest zdobywcą, Werther erotykiem.

Także i ja przed Schmitzem jeszcze odróżniłem wyraźnie w swej książce: „Życie seksualne w Anglji" te dwa typy uwodzicieli, w tem miejscu, gdzie opisuję brytyjskiego Don Żuana w przeciwieństwie do francuskiego i włoskiego.

Powiedziałem tam: „Głównym rysem charakteru brytyjskich Don Żuanów, który ich zawsze odróżnia od rozpustników romańskich i innych krajów germańskich, jest zimny i spiżowy spokój, z jakim oddawają się rozkoszy, będącej dla nich mniej sprawą namiętności jak dumy i zaspakajania poczucia władzy. Francuskiego i włoskiego Don Żuana pędzi gorąca zmysłowość od zdobycia do zdobycia. To jest główny motyw ich działania i sposobu życia. Angielski Don Żuan uwodzi z zasady, dla eksperymentu, uprawia miłość jako sport. Zmysłowość odgrywa rolę dopiero w drugim rzędzie i wśród rozkoszy przebija się straszliwie chłód serca".

To jest „Rake", typ Lowelasa, którego Richardson przedstawił z niezrównanem mistrzowstwem w swojej powieści „Clarissa Harlowe".

Także Taine przedstawił w swej historji literatury angielskiej ten brytyjski Don Żuanizm, który więcej nienawidzi niż kocha.

Wkońcu spotykamy typy te w książce Róży Mayreder p. t. „Przyczynki do krytyki kobiecości", szczególnie w rozdziele: „Kilka uwag o silnej pięści". Jej typ „despotycznego erotyka" zbliża się najbardziej do typu Don Żuana Schmitza i do mego brytyjskiego typu uwodziciela.

„Podniecenie erotyczne" powiada autorka, „wywołuje u tych mężczyzn zachcianki despotyczne; dla nich stosunek do kobiety oznacza wzięcie w posiadanie, rozkosz władzy. Nie mogą oni przedstawić sobie inaczej kobiety, jak tylko jako podbitą i zawisłą. Uznają kobietę o tyle, o ile nadaje się ona jako środek: kobieta jako indywidualność z własnemi celami nie istnieje dla nich".

Despotyczną erotykę spotyka się u całkiem niskich, jakoteż i u wysoko stojących mężczyzn. Djametralnie przeciwnem erotyce jest despotyczne uczucie miłosne delikatnych mężczyzn, bardziej zróżniczkowanych pod względem erotycznym. Najwyższy ich typ przedstawia „genjusz erotyczny" który autorka następująco charakteryzuje:

„Większe zróżniczkowanie uczucia erotycznego powoduje nową zdolność, która zaciera poczucie wyższości i zamienia po-

trzebę odległości w potrzebę wspólności i wzajemności, zdolność oddania się. W ten sposób odbywa się dziwny w psychice męskiej, wielki cud, który powoduje zupełny zwrot w uczuciu prymitywnem, zmianę (?) teleologicznej natury seksualnej.

Genjusz erotyczny wnika w istotę płci drugiej z intuicyjnem zrozumieniem i może całkiem się do niej zasymilować. Wyobrażenia wzajemnego uzupełniania i dopełniania się, uwolnienia własnej istoty albo nawet pokrewieństwa mistycznego, towarzyszą jego stosunkom miłosnym. Dla niego nie oznacza seksualizm zniesienia albo ograniczenia indywidualności, lecz potęgowanie i wzbogacenie przez jednostki, z któremi w ten sposób się łączy".

Jako genjusz erotyczny tego rodzaju oznacza Róża Mayreder Ryszarda Wagnera, wedle tego, jak on się nam objawia w swych listach do Matyldy Wesendonk.

Uświadomienie i wydelikacenie nowoczesnej kobiety, jej występywanie jako indywidualności, musi typ despotycznego erotyka coraz bardziej usuwać na drugi plan, oczywiście nie zupełnie. Nie wierzę w całkowitą zmianę teleologicznej natury seksualnej mężczyzn, która przydzieliła mu aktywną i agresywną rolę. Ale prawdą jest, że szanse despotycznego erotyka, typu Don Żuana znacznie zmniejszają się. Musi się on, — jak słusznie podnosi Schmitz, — intelektualizować, jeżeli chce dalej istnieć. Psychologiczny ten satanizm nowoczesnego Don Żuana ślicznie przedstawił S. Kierkegaard w swym „Dzienniku uwodziciela". Bohater jego uczy się najlepiej od dziewcząt samych, jak je można oszukać, rozwija w nich „erotykę duchową", by je potem nagle opuścić, ale one same muszą rozwiązać zaręczyny. Rozkoszuje się przy tem wszystkiem „zwodniczem salto mortale ich miłości". Kobieta i miłość nie są dla niego rzeczą główną, lecz, jak powiada na końcu, „że może się wzbogacać licznemi obserwacjami erotycznemi". Nowoczesny Don Żuan nie jest więc niczem więcej, jak chłodnym eksperymentatorem psychologicznym. Choderlos de Laclos przedstawił go jako bohatera swej powieści „Liaisons dangereuses", w osobie wicehrabiego de Valmont.

Należałoby jeszcze wspomnieć o innym ciekawym typie Don Żuana naszych czasów, który wprawdzie nie jest prawdziwym Don Żuanem, lecz pseudo-Don Żuanem, albo raczej pseudo-Casanową i którego reprezentantki spotykamy także wśród płci żeńskiej.

Jest nim podobnie, jak Rétif de la Bretonne, mężczyzna lub kobieta szukająca wiecznie ideału prawdziwej miłości, typ, który tylko dzięki ciągle powtarzającym się rozczarowaniom i omyłkom nabiera charakteru don-żuanowskiego. Typ ten spotykamy dziś bardzo często. Jest on tylko wyrazem trudności należytego doboru miłosnego, rosnących coraz bardziej wskutek postępującego zróżniczkowania i rodzi się nie wskutek żądzy rozkoszy zmysłowej, lecz wskutek tęsknoty za prawdziwą miłością indywidualną, doznającej wiecznie rozczarowania.

Lecz wróćmy po tym ekskursie do omówienia owego ogólnego publicznego uwodzenia przez używanie rozkoszy płcio-

wych naszego czasu. Jest rzeczą znamienną, że także i ono ma swoje przewodniki literackie i podręczniki w postaci licznych drukowanych wydań dla eleganckiego świata, jak np. „Gudies du viveur", „Guides de plaisir", „Przewodnik po nocnym Berlinie". „New London Guide to the Night Houses", „Tajemnice berlińskich pasaży", „Paris by Night", „The Swells Night Guide througt the Metropolis", „Bruxelles la nuit", „Physiologie des établissements nocturnes de Bruxelles", „Paris and Brussels after dark", „The Gentleman's Night Guide", „Hamburgs galante Häuser bei Nacht und Nebel", „Das galante Berlin", „Naturgeschichte der galanten Frauen in Berlin". „Paris intime et mystérieux", „Guide des plaisirs mondains et des plaisirs secrets à Paris". Wszystkie wyszły one w ostatnich czterdziestu latach. Także dla Wiednia, Budapesztu, Petersburga, Rzymu, Medjolanu, Barcelony, Madrytu, Marsylji, Rotterdamu. Nowego Jorku, istnieją takie dokładne przeglądy wszystkich publicznych i tajemnych rozkoszy zmysłowych.

Aby dać pojęcie o treści takiego przewodnika, przytaczam rozdziały książki, która wyszła w roku 1905 i, — jak wydawca paryski komunikuje, — natychmiast została skonfiskowana. Mimo to jednak w księgarniach na bulwarach i na Rue de Rivoli bywa publicznie wystawiana i sprzedawana. Piękny jej tytuł brzmi: „Pour s'amuser. Guide du viveur à Paris par Victor Leca" (Paris 1905). Autor powiada w wierszowanej dedykacji:

Nous connaissons la Capitale
Et nous l'aimons avec ferveur
Ma science expérimentale
A fait ce „Guide du Viveur"

i wywodzi we wstępie, że wszystkie rozkosze oka, ucha i smaku, prowadzą w Paryżu ostatecznie do — kobiety, całkiem zgodnie z podaną przezemnie definicją używania rozkoszy płciowych naszego czasu. Wszystkie te przyjemności kończą się ostatecznie rozkoszą płciową, która stanowi alfę i omegę każdej „zabawy" naszych wielkich miast. Tak też więc Leca w swem poglądowo i z wyrafinowaniem zestawionem pouczeniu dla wiwantów położył główny nacisk na dane odnoszące się do erotyki i sposobności do przygód erotycznych w poszczególnych lokalach zabawowych. Jako takie przytacza za porządkiem: teatry, szczególnie „Théâtres trés légers", „Cafés-Concerts", lokale taneczne, hippodromy i cyrki, kabarety na Montmartre, dzielnicę łacińską, kawiarnie, bulwary, główne hale targowe, domy publiczne (z dokładnem podaniem ulicy i numeru domu!!), domy schadzek (maisons de rendez-vous), spis kilku „uprzejmych dam", prostytucję uliczną, pasaże, parki i ogrody publiczne, uroczystości ludowe, wyścigi, jazdę dorożkami, zakłady kąpielowe, cmentarze, muzea i wystawy, wszystko zawsze w stosunku do świata kobiecego.

Te podręczniki sztuki używania rozkoszy płciowych są ciekawemi historyczno-kulturalnemi dowodami, że kultura teraźniejszości wszelkimi sposobami wywiera wpływ na popęd płciowy i że przyczynia się do jego postępowania, wyrafinowania

i skomplikowania. Szczególnie życie wielkomiejskie, w którem istota kultury nowoczesnej występuje we formie najbardziej skoncentrowanej, stanowi bodziec seksualny w najwyższym stopniu, ze swym pośpiechem i gonitwą, ze swem życiem nocnem i najrozmaitszemi rozkoszami dla wszystkich zmysłów, ekcesami gastronomicznemi i alkoholowemi, jednem słowem ze swą nową dewizą, że po pracy następuje zabawa, nie zaś odpoczynek.

W swej „Historji obyczajów angielskich" (t. I. str. 253) opisałem fatalny wpływ sposobu życia na seksualizm i wykazałem, jak właśnie w dawnej i dzisiejszej Anglji nadmierne konsumowanie mięsa i napojów alkoholowych podnieca w nienaturalny sposób i sprowadza popęd płciowy na manowce.

Ale także o Niemczech można powiedzieć: jadamy — pominąwszy czasy „braku mięsa" — za dużo mięsa i pijemy za dużo alkoholu, to pierwsze w warstwach wyższych, to ostatnie we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Seksualnie podniecające działanie sutego jadła — które także Gabriel d' Annunzio przedstawia na początku swej powieści „Rozkosz" i które Tołstoj w „Sonacie kreutzerowskiej" określa jako główną przyczynę podniecenia pożądliwości. — jest powszechnie znanym faktem. Im później jadamy obiad, tem niebezpieczniejszym jest on w swem działaniu na popęd płciowy. Jestem całkiem stanowczo tego zdania, że należy oddawać pierszeństwo staremu zwyczajowi niemieckiemu obiadowania w porze południowej przed tak zwanym „angielskim czasem obiadowym", który przypada między czwartą a szóstą godziną. Sute kolacje, będące dziś w zwyczaju, należy wprost uważać za środek działający podniecająco na popęd płciowy.

O wiele fatalniejszą rolę odgrywa alkohol w dzisiejszem używaniu rozkoszy płciowych. Nie trzeba być absolutnym abstynentem, a jednak musi się fakt ten podnieść z całym naciskiem. Opierając się na doświadczeniu lekarskiem, nazwałbym alkohol złym demonem nowoczesnego życia płciowego, ponieważ podstępnie i znienacka wydaje swą ofiarę na łup uwodzenia seksualnego i korupcji, wenerycznego zarażenia i wszystkich następstw mimowolnego obcowania płciowego.

Nie tu jest miejsce na dokładne omówienie kwestji alkoholowej i na szczegółowe uzasadnienie mego zapatrywania, że bezwzględna abstynencja jest utopją, i że mierne, przezorne, do poszczególnej indywidualności dostosowane konsumowanie alkoholu w odpowiednim czasie, nie wyrządzą znacznej szkody. Ale to mi nie przeszkadza, by w całej pełni ocenić bardzo smutną rolę, jaką odgrywa nałogowe konsumowanie alkoholu w korupcji seksualnej naszego czasu. Na ten związek między alkoholem a życiem seksualnem chcę trochę dokładniej zwrócić uwagę.

Działanie alkoholu na popęd płciowy i psychę jest bardzo osobliwe. Piwo albo wino bardzo miernie konsumowane wywołują całkiem niewątpliwie obok ogólnego podniecenia psychicznego, także mniej lub więcej silne podniecenie seksualne. To podniecenie seksualne trwa przy dalszem spożywaniu alkoholu dłużej niż podniecenie psychiczne, które bardzo szybko ustępuje miejsca psychicznemu osłabieniu. W tem nierównem za-

chowaniu się procesów czysto zmysłowo-seksualnych i psychicznych leży, według mego zdania, właściwe niebezpieczeństwo ekcesów alkoholowych. Podniecenie seksualne po pierwszym kieliszku działa jeszcze dalej, podczas gdy człowiek stracił już całą władzę nad rozsądkiem i wolą, i staje się w ten sposób łatwą zdobyczą uwodzenia seksualnego.

Tylko tak można sobie wytłumaczyć fatalne działanie alkoholu, gdyż wiemy że on wcale nie jest środkiem zwiększającym siłę płciową. Przeciwnie, zwiększa wprawdzie rozkosz i pożądanie seksualne, powstrzymuje jednak prawie zawsze erekcję i zwalcza orgazm seksualny.

Tak więc człowiek, stojący pod wpływem alkoholu potrzebuje o wiele więcej czasu do skończenia aktu spółkowania niż trzeźwy; przez to jednak wzrasta znacznie niebezpieczeństwo ewentualnego zarażenia się, ponieważ kontakt z osobą zarażającą trwa znacznie dłużej. Interpelowałem wielu pacjentów, którzy się zarazili u prostytutek po ekscesie alkoholowym, o tę okoliczność, i pokazało się prawie zawsze, że właściwy akt nadmiernie się przedłużał z powodu znanej względnej niemocy, spowodowanej przez alkohol i w ten sposób naturalnie dawał więcej sposobności do dłużej trwającego kontaktu, do mechanicznych zranień przez zwiększone tarcie i t. d. i wskutek tego do infekcji.

W literaturze medycznej przytoczone są liczne wypadki, w których dwaj mężczyźni krótko po sobie spółkowali z chorą prostytutką i dziwnym sposobem tylko jeden się zaraził, podczas gdy drugi pozostał zdrowym. Dokładniejsze badanie w takich wypadkach wykazałoby, że niezarażony był trzeźwiejszy niż zarażony, stojący pod wpływem alkoholu.

U kobiety nie można mówić o działaniu alkoholu na „potencję", podnieca on bowiem żądzę i usuwa wszelkie psychiczne hamulce. W ten sposób dla kobiety już mierne spożywanie alkoholu jest niebezpieczne, gdyż jest mniej odporna na alkohol niż mężczyzna.

Uwodzicielowi, kuplerce, prostytutce jest to działanie alkoholu na żądzę seksualną i psychikę dobrze znane. To jego podwójne działanie bywa przez nich wykorzystywane. Nie tylko w knajpach z usługą damską i w domach publicznych służy alkohol temu celowi. Ulicznice czekają na swe ofiary chętnie u wejścia do wielkich restauracyj albo po bankietach i czyhają szczególnie na pijanych mężczyzn, ponieważ u tych, którzy stracili wszelką władzę nad sobą, nie napotykają na żadne trudności. Pijany mężczyzna jest posłuszny i daje sobą kierować jak dziecko, nie jest wybredny, nie widzi wogóle, czy dana prostytutka jest młoda czy stara, ładna czy brzydka, czysta czy brudna, idzie za nią ślepo. Wychodzi to przeważnie na szkodę jego zdrowiu i jego kieszeni.

Następujący wypadek ilustruje to zachowanie się i ten brak woli po spożyciu alkoholu w bardzo dosadny sposób:

Wyższy oficer, żonaty, bardzo zresztą solidny, opuszcza po bankiecie o późnej godzinie nocnej, silnie podochocony, kasyno oficerskie, by udać się do domu. Nagle czuje, jak się ktoś opiera o jego ramię; jest to prostytutka, która spostrzegła jego stan

i chce to wykorzystać. Oficer daje się bezmyślnie prowadzić do jej mieszkania i tak samo apatycznie odbywa tam bez wszelkich środków ostrożności akt płciowy. Dopiero potem, otrzeźwiawszy cokolwiek, widzi że miał do czynienia ze starą prostytutką najniższej sorty. Jego obawa przed zarażeniem chorobą weneryczną potwierdziła się. W kilka dni potem wystąpił wyciek ropny z cewki moczowej. Przerażony tem oficer zwrócił się do mnie po poradę. Mikroskopijne badanie wycieku i szybki powrót do zdrowia po kilku dniach wykazał, że chodziło tu o zwykły katar cewki moczowej, spowodowany jakiemś podrażnieniem, nie zaś o tryper. Niezawsze jednak wypadki takie kończą się szczęśliwie. Jest rzeczą ogólnie znaną i stwierdzoną przez badania wybitnych lekarzy i statystyków sanitarnych, że większość zarażeń wenerycznych dochodzi do skutku pod wpływem alkoholu.

Dlatego wzrastające konsumowanie alkoholu oznacza dalsze szerzenie się chorób płciowych. Podczas gdy nasi przodkowie tylko w niedziele i święta spożywali w nadmiarze napoje alkoholowe, to dziś pijemy napoje wyskokowe także w dnie, albo raczej wieczory powszednie. Wódka i piwo stały się napojami spożywanemi masowo, zwłaszcza piwo, którego konsumpcja wzrasta z roku na rok, i w roku 1898 osiągnęła już nieprawdopodobną sumę dwóch miljardów marek! Strümpell stwierdził, że robotnicy z zarobkiem dziennym, wynoszącym 3 marki, wydają więcej niż jedną trzecią swego dochodu na piwo, a nie są to wcale notoryczni pijacy lecz ludzie solidni, którzy tylko naśladują ogólny „zwyczaj". Rolę piwa odgrywa we Francji absynt, wódka piołunowa. Osławiony „apéritif", na który prostytutki paryskie tak często zapraszają swych klientów, polega przeważnie na piciu absyntu.

Fatalną rolę, jaką alkohol odgrywa w występkach przeciw obyczajności — stanowiący według Bära w 77% wypadków moment przyczyny, — omówimy później. O alkoholu wogóle i o jego stosunku do życia seksualnego i do anormalnych zjawisk tegoż często jeszcze będzie mowa.

W tem miejscu chcę tylko jeszcze raz zaznaczyć, w jak wysokim stopniu nadmierne spożywanie alkoholu popiera „dziką miłość", t. zn. promiskuityzm płciowy i chwilowe uwodzenie. Daje się to szczególnie wyraźnie zaobserwować podczas uroczystości, zabaw ludowych, dających sposobność do ekscesów alkoholowych i stwierdzić na podstawie późniejszych nieślubnych urodzeń, pozostających z tem w ścisłej łączności.

Magnus Hirschfeld opowiada, że jako student był pewnego razu w czasie świąt Bożego Narodzenia na przyjęciu u profesora medycyny we Wrocławiu, z którego odwołano jednego a krótko potem drugiego asystenta kliniki kobiecej do porodu. Obecny tam pewien starszy lekarz zrobił przytem uwagę: „Tak, tak, dzieci poczęte w dniu urodzin cesarza"! Hirschfeld prosił o wyjaśnienie tej uwagi, której nie zrozumiał i dowiedział się, że właśnie wtedy, w czasie Bożego Narodzenia, były instytuty położnicze przepełnione, gdyż w tym czasie przychodziły na świat nieślubne dzieci, poczęte w dniu 22. marca, a więc dziewięć mie-

sięcy przedtem, kiedyto zabawą ludową obchodzono urodziny starego cesarza.

Wzrost „dzikiej miłości", szybko zmieniającego się stosunku płciowego, zawisłego od chwili i przypadku, pozostającego w wyżej opisanym związku z używaniem rozkoszy, tworzy charakterystyczną cechę naszego czasu.

Obok prostytucji, którą omówimy w osobnym rozdziele, stanowi tak zwany „stosunek" właściwe jądro „dzikiej miłości". Jeżeli obrońcy małżeństwa nierozwiązalnego mówią o wolnej miłości, to mają zawsze na myśli nie wolną miłość, wyższą miłość indywidualną, o której była mowa w poprzednim rozdziele, lecz dzisiejszy „ stosunek", który kryje w sobie w istocie najpoważniejsze fizyczne i etyczne niebezpieczeństwo. Albowiem z jednej strony pośredniczy „stosunek" w szerzeniu się chorób wenerycznych, z drugiej zaś strony wytwarza ta nowa forma stosunków płciowych obłudę, kłamstwo i brak zaufania. Zatruwają one miłość, oddalają płci coraz bardziej od siebie i wywołują ową smutną nienawiść płci, nienawiść mężczyzn do kobiet i kobiet do mężczyzn; należy ona również do znamion naszego czasu.

Stopniowe wyradzanie się pierwotnie idealnego stosunku w dziką miłość teraźniejszości przedstawił dokładnie i psychologicznie wytłumaczył Hellpach w swej małej rozprawie o „Miłości i życiu miłosnem w 19. wieku".

W tej wybornej charakterystyce „stosunku" wykazuje autor przedewszystkiem, że jest on po pierwsze wytworem wielkomiejskim, po drugie, że łączy się ściśle z rozwojem kapitalizmu, który zmusza tysiące młodych dziewcząt do samodzielnego zarobkowania. Z nich rekrutuje się typowa dla wielkiego miasta klasa pomocnic handlowych ze wszystkiemi spokrewnionemi z nią odmianami. To jest podłoże, na którem rozwinął się „stosunek".

„W dzień dziewczęta te są zajęte. Skoro nadchodzi wieczór i utęsknione zamykanie sklepów, czeka je powrót do domu a tam nędzne warunki, często ponure sceny rodzinne, sen, i na drugi dzień nanowo wędrówka do sklepu. Dzień w dzień to samo. Nie bardzo wesoły to tryb życia, szczególnie jeżeli droga ze sklepu do domu prowadzi obok rzęsiście oświetlonych barów, kawiarń, teatrów i sal koncertowych. A to wszystko dzieje się w latach dojrzewania płciowego, kiedy gorąca żądza zmysłowa opanowuje całą ich istotę. Czyż można się wobec tego dziwić, że budzi się gorące pragnienie, by wieczorem po całodziennej pracy zakosztować także trochę tych wprost narzucających się wspaniałości wielkiego miasta? Że się nie chce z niewoli sklepu wracać do niewoli domu, lecz ma się ochotę poznać trochę swobody przyjemności? I do tego jeszcze pod czarującą postacią małej miłostki?

A stosunki społeczne postarały się również o możliwość urzeczywistnienia takiej tęsknoty. Istnieje przecież tysiące młodych kupców, setki studentów, urzędników biurowych, podoficerów, którzy wolą spędzić wieczór w towarzystwie dziewczyny niż w samotności. Prostytutki mało nadają się do tego celu. Nie

zawsze zresztą jest się dysponowanym do spędzenia nocy miłosnej po takim wieczorze, ale będąc w odpowiednim humorze, przyjemnie jest pogawędzić i pożartować z dziewczyną a nawet uścisnąć ją i pocałować.

Zwyczajnie rzecz ta ma następujący przebieg: Zagaduje się pomocnicę handlową, towarzyszy jej kawał drogi, umawia się na następny wieczór. Potem idzie się z nią gdzieś, mała zaczyna się kochać, mówią sobie „ty", całują się; jeszcze tak kilka razy, a widocznem jest, że szczęśliwa dziewczyna z upragnieniem oczekuje ostatniej prośby, by zechciała z nim pójść. W ten sposób nawiązują „stosunek". Dziewczyna taka ma pod każdym względem pierwszeństwo przed prostytutką. Jest tania, skromna, posłuszna, zakochana i zdrowa. Musi się ją polubić, a życie miłosne nie jest już tylko koniecznem złem, lecz czarującą rozkoszą. Tylko dwa ciemne punkty mącą pogodne szczęście: obawa przed dzieckiem i myśl o rozłące. Odczuwa to zresztą tylko mężczyzna. Dziewczęta przecież nigdy nie myślą o tak odległych rzeczach. W rozwoju ostatnich trzech dziesięcioleci wprawdzie niektóre szczegóły się zmieniły, cały obraz został jednak niezmieniony. Młodziutka pomocnica handlowa nie potrzebuje dziś długo czekać, wstępuje do zawodu prawie zawsze już z tą pewnością, że będzie wkrótce „z kimś chodziła". Z początku zawsze będzie wolała człowieka, o którym może przypuszczać, że się z nią ożeni. Młodzi kupcy, podoficerowie, są dlatego bardziej pożądani. Dopiero później, gdy przychodzi rezygnacja i pozostaje tylko chęć bawienia się, akademicy zwyczajnie mają pierwszeństwo, gdyż są weselsi, zabawniejsi i jest się dumną na ich stanowisko. To wszystko zostało po dawnemu. Tylko przed trzydziestu laty, zdaje się, był jeszcze szereg pomocnic handlowych, które mimo tęsknoty zachowały swoją niewinność. Dziewczęta, wychowane w duchu mieszczańskim nie mogły się jakoś pogodzić z myślą o swobodnem obcowaniu płciowem. To dziś minęło bezpowrotnie. Dziewczęta z tej warstwy, opierające się świadomie wszystkim pokusom, można policzyć na palcach. „Stosunki" sięgają dziś głęboko aż do średnich warstw mieszczaństwa.

Dla mężczyzny jedno wprawdzie gruntownie się zmieniło. Iluzja, jakoby obcowanie płciowe ze „stosunkiem" dawało gwarancję bezpieczeństwa dla zdrowia, dziś dawno prysnęła. Stoimy wobec faktu, że instytucja „stosunku" przedstawia w znacznie większym stopniu niż właściwa prostytucja ognisko infekcji wenerycznej. Aby to zrozumieć, musimy się przypatrzeć, w jaki sposób następuje rozwiązanie stosunku.

Wspomniałem już o tem, że nigdy nie było mowy o tem, by się „stosunek" przyjął w Niemczech, na sposób instytucji gryzetek. W ciągu najbliższego czasu fakt ten pozostanie niezmieniony. Nawet w Berlinie istnieje cały szereg mieszkań, których gospodarze nie zgodziliby się pod żadnym warunkiem na przyjmowanie dam wątpliwej konduity. Ci nawet, którzy odnajmują niekrępujące pokoje, nie zgodziliby się nigdy na dłuższe gościenie takiej kobiety z obawy, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia policji o kuplerstwo. Obu partnerów „stosunku" łączy prawie zawsze tylko sama rozkosz płciowa. Cech charakterys-

stycznych instytucji gryzetek t. j. powszedniości i prozy współżycia — „stosunek“ nie posiada. Z powodu tego następuje łatwo u mężczyzn przesyt. Nowe wrażenia zajmują go i podniecają. Rozwiązuje „stosunek“. Nie odbywa się to zazwyczaj w sposób delikatny. Po rozwiązaniu „stosunku“ sprawa dla niego jest skończona. Jest bogatszy o jedno ładne wspomnienie i zaczyna się oglądać za nową przygodą.

Dziewczyna także. Tylko, że dla niej rozwiązanie to jest często pierwszym krokiem na niebezpiecznej drodze. Z początku następuje może krótki okres rozgoryczenia. Ale popęd płciowy jest silniejszy od wszystkich innych uczuć: zaczyna się więc nowy stosunek. Powoli budzi się w niej przeczucie, że odmiana w miłości nie jest wcale tak przykrą rzeczą. Rozwiązanie drugiego stosunku znosi obojętnie; w krótkim czasie dochodzi często do tego, że dziewczyna ogranicza miłostki do kilku dni, a wreszcie szuka zaspokojenia codziennie u innego. Nie jest to jeszcze zawodowa prostytucja; istnieje różnica także i pod względem psychologicznym. Ciągle jeszcze kryje się za tem uczucie zmysłowe, a tylko siła jego potęgowana jeszcze przez nadmiar obcowania płciowego sprawia, że osoby, które się przyczyniają do jego zaspokojenia, wydają się obojętnemi. Ale wystarczy mała przyczyna ekonomiczna: n. p. wypowiedzenie posady, wypędzenie z domu rodzicielskiego, — jedno jak i drugie spowodowane rozpustnem życiem oraz stojącą z niem w związku niedbałością i niechęcią do pracy — a nieszczęście jest gotowe. Głód zmusza je do tego, aby za to, co dotychczas miało tylko zaspakajać żądzę, brać wynagrodzenie w pieniądzach. Prostytucja ma jeszcze jedną ofiarę.

Między początkiem drugiej miłostki a policyjnem zarejestrowaniem w szeregi prostytutek, są wszyscy kochankowie narażeni na niebezpieczeństwo wenerycznego zarażenia się. Większość tych dziewcząt bowiem zaraża się natychmiast przy pierwszej swej miłostce. Aby to wytłumaczyć, należy się cofnąć aż do tego czasu, kiedy stosunek zaczął wchodzić w modę i kiedy kontrola prostytutek pod względem zdrowotnym była jeszcze niedostateczna, a środki ochronne przeciw zarażeniu się mniej znane niż dzisiaj. Młodzi ludzie we wielkich miastach zarażali się wtedy po największej części już po pierwszych nocach miłosnych. Zaspokojenia popędu płciowego szukali bowiem początkowo zawsze u prostytutek, jak to zwyczajnie i dziś jeszcze bywa. Dla niewinnego młodzieńca jest ta droga wygodniejsza, wymaga mniejszej zręczności i nie żąda znajomości sztuki uwodzenia, która przy zawieraniu stosunku odgrywa znaczną rolę. Gdy im się później prostytucja sprzykrzyła, zawierali stosunek z dziewczyną, którą natychmiast zarażali, ponieważ na leczenie trypra szczególnie, nie zwracano w owym czasie uwagi. W ten sposób zarażano dziewczęta te systematycznie, odkąd „stosunki“ stały się modne. Obok prostytucji stanowi dziś instytucja „stosunku“ wielkie ognisko infekcji wenerycznej, a „dzika miłość“ przedstawia także pod względem psychologiczno-etycznym to samo niebezpieczeństwo, co prostytucja. Ciągła odmiana i różnorakość obcowania płciowego nie dopuszcza do nawiązania głęb-

szych stosunków duchowych, poniża dziewczęta do roli wyłącznego przedmiotu fizycznej rozkoszy zmysłowej, zmusza je do opierania się o finansowo silniejszych mężczyzn i robi z nich w ten sposób całe albo częściowe prostytutki, dla których rozkosz i gonitwa za zabawami, a nie miłość, są teraz główną rzeczą. Do tego dołączają się jeszcze choroby weneryczne, które je zupełnie deprawują. Gorsze jeszcze jest zepsucie świata męskiego, który zwyczaje, nabyte w obcowaniu z prostytutkami, przenosi na obcowanie w „stosunku". Przedewszystkiem jednak szuka i pożąda tylko brutalnego aktu płciowego jako takiego, bez odczuwania potrzeby jakiegoś głębszego związku duchowego. Następstwem tego jest przemijający charakter stosunków seksualnych, częsta chęć odmiany z jednej i drugiej strony, a wynikiem ostatecznym kłamstwo, brak zaufania i nienawiść.

Wiara w miłość prawdziwą znika na zawsze, pozostaje tylko zimne, puste, goryczą zaprawione rozczarowanie i zwątpienie w płeć odmienną, które są tak charakterystyczne dla naszego czasu. Nigdy nie było tak wielu zasadniczych wrogów kobiet i wrogów mężczyzn. W obcowaniu wzajemnem płci nie dowierza już jeden drugiemu, obie strony nawiązują stosunek bez szczególnych iluzyj, mając na celu jedynie zaspokojenie obustronnej żądzy używania i rozkoszy zmysłowej.

W ten sposób nowoczesny stosunek — bardziej jeszcze niż prostytucja, która nie może zburzyć żadnych iluzyj, gdyż okazuje się natychmiast w swoim właściwym charakterze — stał się grobem miłości i spowodował nową deprawację życia seksualnego. Wydaje się ona jeszcze niebezpieczniejsza niż deprawacja wywołana przez prostytucję. Stosunek stał się drugiem niebezpiecznem ogniskiem infekcji wenerycznej.

Kto więc chce podjąć walkę przeciw moralnemu zwyrodnieniu życia miłosnego i przeciw chorobom wenerycznym, musi dzisiejszą instytucję „stosunku", również energicznie zwalczać i usuwać jak prostytucję. „Dzika miłość" dzisiejszego „pozamałżeńskiego" obcowania płciowego, która — wciąż to powtarzam — nie ma nic wspólnego z „wolną miłością", i małżeństwo nierozwiązalne są właściwemi przyczynami zepsucia seksualnego. Jedno i drugie ściśle łączy się ze sobą. Społeczna, gospodarcza i duchowa kultura współczesna wymaga wolnej miłości. Ani małżeństwo nierozwiązalne ani „dzika miłość" nie dają się z nią pogodzić.

Dla prostytucji, jak też dla „dzikiego" pozamałżeńskiego obcowania płciowego naszego czasu niema usprawiedliwienia ze stanowiska lekarskiego, hygjenicznego i społecznego. Jedno i drugie zabija i niszczy wszelką indywidualną miłość i wszelkie subtelniejsze uczucia miłosne, powoduje dalsze wzrastanie i szybkie szerzenie się chorób wenerycznych.

Dobro naszego narodu polega nie na „zalecaniu" pozamałżeńskiego obcowania płciowego wszystkim tym, którzy nie mają możności zawierania małżeństwa — a liczba ich wzrasta z dnia na dzień — lecz na reformie małżeństwa, na swobodniejszem ukształtowaniu życia miłosnego. Śmiało można polegać na słowach Ibsena w „Pani z morza":

„Nigdy nie możemy o tem zapomnieć, że wolne ślubowanie silniej jeszcze wiąże niż ślub".

Nie powinna i nie śmie istnieć „wolność seksualna", lecz „wolność miłosna".

Jeżeli ktoś mnie się pyta, czy doradzam mu obcowanie płciowe „pozamałżeńskie", to jako lekarz i człowiek muszę odpowiedzieć, że nie, gdyż nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki takiej rady.

Na szczęście i w świecie kobiecym i w świecie męskim widoczną jest ciągle wzrastająca niechęć do „dzikiej miłości" w tej formie, w jakiej występuje w instytucji „stosunku". Istnieją już liczne „stosunki", które silnie zbliżają się do wolnej miłości i spełniają wszystkie warunki tejże co do trwałości, głębszych stosunków duchowych, poczucia odpowiedzialności seksualnej pod względem fizycznym i moralnym i w chętnem ponoszeniu konsekwencyj odnośnie do potomstwa.

„Dziką miłość" należy także zwalczać jako pomost i przejście do prostytucji. W tem leży jej wielkie niebezpieczeństwo. O tem się przekonamy przy dokładniejszem omawianiu stosunków prostytucji, do którego teraz przystępujemy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Prostytucja.

Prostytucja i choroby weneryczne, stojące z nią w ścisłym związku, tworzą właściwe jądro, centralny problem kwestji seksualnej. Uprzytomnijmy sobie tylko wielkość i treść wyobrażenia: z ustaniem prostytucji ustają choroby weneryczne!

Niema w istocie myśli bardziej uszczęśliwiającej, ideału jaśniejszego, nad ideał czystości moralnej i fizycznej w stosunkach płci. W czasie, w którym, szczególnie na polu społecznem, jesteśmy świadkami tak licznych i daleko sięgających myśli reformatorskich, myśl zwalczenia i wytępienia prostytucji i chorób wenerycznych, powinna stać na czele wszystkich wymagań kultury, by raz na zawsze usunąć wreszcie moment tragiczny, żądło jadowite ze współczesnego życia miłosnego i by przez to stworzyć dla niego właściwą podstawę piękniejszej przyszłości!

Francuzi nazywają prostytucję i choroby weneryczne „une plaie sociale", wrzodem toczącym społeczeństwo. Podejmuję trafne to porównanie i przeprowadzam je nieco dalej, by zapomocą plastycznego obrazu wskazać drogę, którą kroczyć musimy, by wyplenić prostytucję i choroby weneryczne. Pod tym względem jestem bowiem niepoprawnym optymistą. Wierzę w możliwość wytępienia chorób wenerycznych i usunięcia prostytucji w świecie kulturalnym zapomocą środków zaradczych narodowych i międzynarodowych. Nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą: ponieważ prostytucja zawsze istniała, będzie także w przyszłości istnieć; ponieważ choroby weneryczne istniały

zawsze, są one nieuniknionem zjawiskiem, towarzyszącem kulturze.

Jak dawno bowiem temu podjęto próbę wystąpienia przeciw prostytucji i chorobom wenerycznym? Co do tych ostatnich to dopiero w ostatnich latach zaczęliśmy systematycznie stosować wyniki badania naukowego w walce z niemi. Badania zaś prostytucji i polegające na niem pierwsze środki zaradcze, zmierzające do obrony przed nią i do jej usunięcia nie sięgają dalej jak od drugiej połowy 18. wieku, ba datują się właściwie dopiero od ukazania się klasycznego po wszystkie czasy dzieła Parent-Duchateleta (1836).

Stoimy u progu walki z prostytucją i chorobami wenerycznemi. Wszystko to, co pierwej czyniono, było tylko próbą niewystarczającą i odosobnioną z powodu niestosownych i połowicznych środków. Był to szereg następujących po sobie błędów, które pogorszyły istniejące stosunki. Dzisiaj medycyna, nauki społeczne, pedagogika, nauki prawnicze i etyka połączyły się do wspólnej walki, która nie jest walką narodową, lecz łączy wszystkie narody kulturalne celem wspólnego działania.

W takich warunkach istnieją widoki radykalnego wyleczenia i usunięcia tej plagi społecznej. Wrzód taki da się jednak tylko wtedy radykalnie wyleczyć, jeżeli nie będziemy się ograniczali do zewnętrznego leczenia i nie będziemy zadawalali się jego usunięciem. Trzeba równocześnie zabrać się także do wewnętrznych przyczyn tej chronicznej choroby. Przyczyny bowiem wewnętrzne są tu ważniejsze niż zewnętrzne, t. zn. etyka, pedagogika i nauki społeczne powinny we walce z prostytucją odgrywać ważniejszą rolę niż medycyna i higjena. Jeżeli prostytucję oraz jej skutki, choroby weneryczne, będziemy traktowali i zwalczali tylko środkami lekarsko-higjenicznemi, nie dojdziemy nigdy do celu. Jednostronność jest tu równoznaczna z niepowodzeniem. Problem prostytucji należy rozpatrzyć z rozmaitych punktów widzenia, gdyż przyczyny, w grę tu wchodzące są różnorakie, mianowicie natury antropologicznej, społecznej i psychologicznej. Istnieją liczne rodzaje prostytucji, również liczne i różne typy prostytutek. Dla znawcy rzeczywistego życia, jednostronne ograniczenie się do jednej teorji jest niemożliwem. Często w jednym i tymsamym wypadku należy uwzględnić najrozmaitsze punkty widzenia.

Historja prostytucji tworzy nadzwyczaj zajmujący rozdział ogólnej historji kultury, którego jednak nie opracowano dotychczas w formie, czyniącej zadość wymogom naukowym i krytycznym. Natomiast literatura, odnosząca się do prostytucji jest bardzo bogata. I tu także panuje zupełny brak uporządkowania i przedstawienia krytycznego. Jest rzeczą niemożliwą, zająć się dokładniej w tem miejscu, gdzie jest mowa tylko o stosunkach teraźniejszości, historyczno-literacką stroną kwestji prostytucji. Uczynię to w ukazać się mającem dziele, do którego zbieram materjały i którego tom pierwszy („Prostytucja" 1912) już wyszedł. Traktuje on o „początkach prostytucji nowoczesnej" (pojęcie, źródła prymitywne, prostytucja starożytności i średniowieczna). Tendencją jego jest nie traktowanie prostytucji jako

czegoś izolowanego, nie jako splotu określonych stosunków i faktów wewnętrznych i zewnętrznych, lecz stwierdzenie jej wewnętrznej istoty, którą z pierwotnych jej źródeł i wewnętrznego rozwoju historycznego możemy poznać jako integralną część składową dawnej etyki seksualnej. Także jako zjawisko kultury nowoczesnej wskazuje prostytucja wszędzie na przeszłość.

Pierwsze nie naukowe, lecz beletrystyczne, ale pod względem dokładności obserwacji i zgłębienia psychologicznego istoty prostytucji, prawdziwie klasyczne opisy nowoczesnej prostytucji pochodzą z 16. i 17. wieku. Przypominam przedewszystkiem słynne „Raggionamenti" Pietra Aretina, następnie nie mniej ważne dzieło p. t. „Lozana Andaluza" Franciszka Delgada, wydane w roku 1528. Obydwie książki opisują taksamo jak osławiona „Zaffetta" Wawrzyńca Veniera (około 1535) i „La Tariffa delle Puttane di Venezia" (anonimowo 1530) stosunki wśród prostytucji renesansu włoskiego, która wykazuje uderzające wprost podobieństwo do stosunków współczesnych i które dlatego dziś jeszcze są aktualne.

Z 17. wieku zasługuje jeszcze na uwagę, jako ważny dokument kultury, opis prostytucji w Holandji, w ciekawej książce „Le putanisme d' Amsterdam" (1681) i z tego samego roku pochodzącą „Disputatio medica qua lupanaria ex principiis quoque medicis improbantur" przez Francka v. Franckenau, pierwsza polemika medyczna przeciw domom publicznym.

Aż do połowy 19. wieku impuls do zajmowania się kwestją prostytucji wychodził szczególnie z Francji. W drugiej połowie 18. wieku stała się „pornognomonja" według słów braci Goncourtów problemem naukowym. Pojawiają się rozmaite wnioski, zmierzające do reform. Już w r. 1763 zalecano „kontrolę obyczajów", a w roku 1769 ukazał się słynny „Pornographe" Rétifa de la Bretonne, pierwsza dokładna rozprawa traktująca o państwowej reglementacji prostytucji, której wielkie znaczenie historyczne ocenił znany marsylijski syfilidolog Mireur przez ponowne wydanie jej w r. 1879.

Ale dopiero od nieśmiertelnego i podziwienia godnego dzieła Parent-Duchateleta o prostytucji w Paryżu z roku 1836, zaczyna się właściwa nowoczesna literatura naukowa, traktująca o prostytucji. Jest to pierwsze dzieło, które ocenia prostytucję we wszystkich jej stosunkach i które opiera się na dokładnych obserwacjach lekarskich i badaniach psychologicznych i społecznych. Dzieło to jeszcze po dziś dzień jest jedyne w swym rodzaju i służyć może za wzór badania krytycznego i francuskiej sumienności naukowej.

Krótka treść tej epokowej książki Parent-Duchateleta dowodzi najlepiej jej znaczenia i zaznajamia nas ze wszystkiemi kwestjami, które odnoszą się do prostytucji, i które autor roztrząsa.

Podawszy we wstępie powody, dla których podjął się pracy, oraz źródła literackie do niej, omawia Parent-Duchatelet w pierwszym rozdziele kilka kwestyj ogólnych, podaje definicję prostytucji, podaje dane co do ilości prostytutek w Paryżu, co

do ich pochodzenia według krajów, stanu, wykształcenia, zawodu, wieku i pierwszą przyczynę, która je skłoniła do prostytucji. Drugi rozdział traktuje o obyczajach i zwyczajach prostytutek, o mniemaniu, jakie same o sobie mają, o uczuciach religijnych, wstydliwości, jakości umysłowej, tatuowaniu, zajęciu, nieczystości, języku, wadach i przymiotach rozmaitych klas prostytutek i o ich sutenerach. Trzeci rozdział zawiera uwagi fizjologiczne o prostytutkach, mianowicie o ich otyłości, zmianach głosu, właściwościach barwy włosów i oczu, wzroście, właściwości części płciowych i płodności. W czwartym rozdziele autor bada wpływ zawodu prostytutek na ich zdrowie i opisuje rozmaite, wynikające z niego stany chorobliwe. Piąty rozdział poświęcony jest domom publicznym, wynikającym z nich korzyściom i szkodom, kwestji lokalizowania i rozmieszczenia prostytucji. W szóstym rozdziele omawia kwestję rejestracji policyjnej prostytutek, w siódmym kwestję stręczycielek i właścicielek domów publicznych. Rozdziały 8. 9 i 10 zajmują się prostytucją tajną w domach schadzek, knajpach, kawiarniach, sklepach tytoniowych i t. d., rozdział 11 prostytucją uliczną, rozdział 12 rozszerzeniem prostytucji w poszczególnych dzielnicach Paryża, rozdział 13 stosunkiem prostytucji do wojska, rozdział 14 prostytucją w okolicy Paryża. W piętnastym rozdziele przedstawia późniejszy los prostytutek, w szesnastym opiekę lekarską nad niemi, przedewszystkiem metody badania stanu zdrowia. Rozdział 17 i 18 traktuje o szpitalach i więzieniach dla prostytutek, rozdział 19 o podatku, uiszczanym dawniej przez prostytutki, rozdział 20 o kwestjach, odnoszących się do policji administracyjnej i sanitarnej n. p. o niedawno znowu powstałym planie poddawania klienteli męskiej prostytutek oględzinom lekarskim, następnie o nieprzyzwoitych obrazach i książkach i o kradzieżach w domach publicznych. W 21 rozdziele autor omawia jeszcze dziś aktualną kwestję osobliwego stosunku właścicieli domów do prostytutek u nich mieszkających i prawowitości wymierzanych im kar. Następnie autor w rozdziele 23 i 24 zadaje pytanie, czy prostytutki są konieczne, co (nota bene ze stanowiska moralności małżeństwa nierozwiązalnego) potwierdza i czy policja może zezwolić na używanie środków zapobiegawczych przeciw chorobom wenerycznym, co tylko warunkowo potwierdza, ponieważ żąda, aby wszelkie publiczne reklamowanie środków ochronnych było policyjnie zabronione. W rozdziele końcowym, w dwudziestym piątym, omawia wreszcie zakłady, mające na celu ratowanie upadłych dziewcząt i kończy swoje dzieło następującemi słowami:

„Praca moja skończona: we wstępie wyłuszczyłem powód do jej podjęcia i cel, jaki chciałem przez nią osiągnąć. Gdybym nie był głęboko przekonany, że zaczęte przezemnie badania nad istotą prostytutek mogą się przyczynić do zdrowia i moralności, nie byłbym ich opublikował.

Prostytucja jest złem panującem zawsze i we wszystkich krajach i zdaje się być społeczeństwu ludzkiemu wrodzona. Nie da się może nigdy wyplenić; ale tembardziej należy dążyć, by ograniczyć jej zakres i jej niebezpieczeństwo. Sprawa ma się

z nią tak, jak z występkami i zbrodniami, jak z chorobami; moralista stara się zapobiec występkom, ustawodawca zbrodniom, lekarz leczyć choroby. Jedni i drudzy wiedzą, że nigdy nie osiągną zupełnie swego celu, ale zabierają się mimo to do pracy w przekonaniu, że kto zdziała choćby odrobinę dobrego, wyświadcza ludziom wielką przysługę. Idę za ich przykładem. Przyjaciel mój, którego zawsze będę żałował, zwrócił moją uwagę na los prostytutek. Zbadałem prostytutki, chciałem poznać powody poniżenia, i o ile możliwie znaleźć środki do ograniczenia prostytucji. To co mi doświadczenie powiedziało, wyłuszczyłem otwarcie i jestem przekonany, że ten mąż stanu, któremu państwo poleciło czuwanie nad publicznem zdrowiem i moralnością, będzie stąd czerpał pożyteczne nauki".

Jeszcze dziś tworzy dzieło Parent-Duchateleta, genjalne pod względem układu i przeprowadzenia, podstawę naukowego badania prostytucji. Było ono wzorem dla wszystkich współczesnych i późniejszych prac.

Potężny wpływ tej książki okazuje się przedewszystkiem w tem, że w szybkiem następstwie później ukazały się dzieła o prostytucji we wszystkich stolicach świata kulturalnego, które się mniej lub więcej na niem opierały. Przedstawiają one i dziś jeszcze wartościowe monografje naukowe o stosunkach prostytucji danego miasta, jakich do tego czasu nie mamy. Tu jest ukryty bogaty, częściowo jeszcze po dziś dzień wcale nie wykorzystany materjał. Jako uzupełnienie i dalsze wykończenie dzieła Parent-Duchateleta wyszło trzy lata później w roku 1839, dwutomowe dzieło komisarza policji Berauda o prostytutkach Paryża i o paryskiej policji moralności, oznaczającej się dokładną historją prostytucji i bogactwem subtelnych psychologicznych obserwacji, jakoteż dokładnemi danemi o tajnej prostytucji. W tymże roku wydał również bardzo poważany lekarz londyński Dr. Michał Ryan ważne dzieło o prostytucji w Londynie z porównaniem stosunków w Paryżu i Nowym Jorku. Ryan jako pierwszy dał krytyczną ocenę ogólnych społecznych i ekonomicznych przyczyn prostytucji. W jego książce znajdują się też ciekawe dane o ówczesnem rozpowszechnieniu książek i obrazów pornograficznych w Anglji, o ich fabrykacji i sprzedaży przez domokrążców i o podjętych przeciw nim środkach zaradczych. Bardzo cenne są także znajdujące się w książce tej dokładne wiadomości o prostytucji w Stanach Zjednoczonych, specjalnie w Nowym Jorku.

Za przykładem Ryana poszli jego rodacy Dr. Wilhelm Tait i ksiądz Ralph Wardlaw. Pierwszy traktuje w obszernem dziele o prostytucji w Edynburgu, drugi w krótszej rozprawie o prostytucji w Glasgowie.

Bardzo ciekawe jest dzieło Dr. Franciszka Ignacego dos Santos Cruz o prostytucji w Lizbonie, które dostało się do Niemiec tylko w nielicznych egzemplarzach (jeden z nich znajduje się w mojem posiadaniu) i które także w Portugalji jest bardzo rzadkie. W dziele tym opisał autor we wzorowy sposób prostytucję w Portugalji, ze szczególnem uwzględnieniem stolicy. Santos Cruz uwzględnia szczególnie ustawodawczą stronę kwe-

stji, jest pierwszym, który bierze pod uwagę myśl urządzenia poliklinik celem bezpłatnego leczenia prostytutek.

O prostytucji miasta Lyonu, osławionego ze swej niemoralności, napisał dr. Potton. Słynna jego książka nagrodzona została przez towarzystwo lekarskie miasta Lyonu w r. 1841. Jest ona opracowana na podstawie źródeł urzędowych, ze szczególnem uwzględnieniem związku, w jakim pozostaje prostytucja ze stosunkami zdrowotnemi i gospodarczemi ludności.

Nadzwyczajną książką jest również rozprawa o prostytucji w Algierze A. Duchesnea. Tu omawia autor obszernie także „prostytucję męską", to znaczy prostytucję mężczyzn dla mężczyzn, rozszerzenie pojęcia, które, mojem zdaniem, tu pierwszy raz spotykamy. Naturalnie i w dawniejszych książkach wspomina się często o kupnych pederastach, ale pojęcie „prostytucji" ograniczono ściśle do klasy kupnych kobiet.

Widzimy to n. p. z dzieła, które wyszło anonimowo siedm lat przed książką Duchesnea p. t. „Prostytucja w Berlinie i jej ofiary", którego autor w przedmowie przyznaje, że „wyborna książka czcigodnego Parent-Duchateleta i słynne jej powodzenie były główną przyczyną naszej pracy". Dzieło to jest zresztą zupełnie samodzielne i traktuje o indywidualnych stosunkach prostytucji w Berlinie, na podstawie urzędowych źródeł i doświadczeniach pod względem historycznym, moralnym, lekarskim i policyjnym. Tu znajduje się także dodatek o „prostytuujących się mężczyznach", ale nie są to reprezentanci prostytucji homoseksualnej, lecz według definicji autora „mężczyźni, którzy zawodowo służą za pieniądze lubieżnym kobietom do zaspakajania ich nienaturalnych namiętności". Ten gatunek spotykamy także dzisiaj. Specjalnej nazwy dla nich niema, około r. 1870 nazywano ich we Wiedniu ogierami. Musimy ich podciągnąć pod wielką rubrykę sutenerstwa, chociaż pojęcie to nie daje się do nich pod każdym względem zastosować. Później wrócimy jeszcze do tego osobliwego rodzaju prostytucji męskiej.

Za uzupełnienie wyżej wspomnianego dzieła można uważać rozprawę komisarza kryminalnego dr. Karola Röhrmanna o prostytucji w Berlinie, która wyszła w tymsamym roku, mianowicie 1846. Jest ona przedewszystkiem ciekawa z powodu „dokładnych i wiernych życiorysów najbardziej znanych prostytutek w Berlinie". Do tej myśli wrócono teraz znowu, np. w publikacji W. Hammera „Dziesięć życiorysów berlińskich prostytutek" (Berlin i Lipsk 1905).

Bardzo cennego materjału urzędowego dostarcza wkońcu trzecia książka o prostytucji w Berlinie, która wyszła z pod pióra znanego syfilidologa F. J. Behrenda. Zaczyna się ona od bardzo starannie opracowanej historji nadzoru policyjnego nad prostytucją w Berlinie, omawia następnie skutki zniesienia berlińskich domów publicznych, co nastąpiło w r. 1845, środki zaradcze i propozycje, odnoszące się do nadzoru nad prostytucją i zwalczania syfilisu w Berlinie. Książka posiada jako zbiór materjału wielką wartość.

Mało znaną, ale bardzo oryginalną jest książka lekarza hamburskiego dr. Lipperta o prostytucji w Hamburgu. Lippert daje

liczne i ciekawe przyczynki do poznania prostytucji. Po szkicu wstępnym, zawierającym historyczny rozwój hamburskiej prostytucji, daje „charakterystykę obecnych stosunków moralnych w Hamburgu". Podaje w niej ważne wskazówki o ilości prostytutek w domach publicznych i ulicznic, o topograficznem rozmieszczeniu prostytucji i domów nierządu, o tajnych domach schadzek, o uderzającem zmniejszeniu się liczby małżeństw, stosunku ślubnych do nieślubnych urodzeń, ilości knajp i lokali zabawowych, by dać potem dokładny opis tych poszczególnych czynników prostytucji, szczególnie zaś sposobności do prostytucji. Rozdział trzeci zawiera bardzo zajmujący „fizjologiczno-patologiczny opis prostytutek hamburskich". Według Lipperta głównemi przyczynami prostytucji są „lenistwo, lekkomyślność, a przedewszystkiem chęć strojenia się". Szczególnie ten ostatni moment, na który w nowszych badaniach naukowych nad przyczynami prostytucji zwraca się niestety zbyt mało uwagi, wysuwa autor słusznie na pierwszy plan. Potem następują dane, odnoszące się do wieku, narodowości, stanu i zawodu. Już w czasach Lipperta dostarczały służące głównego kontyngentu prostytucji publicznej, nie zaś dziewczęta stanu robotniczego. Nie jest to więc wyłącznie wynikiem wzrastającego wykształcenia duchowego proletarjatu teraźniejszości jak twierdzą nowsi badacze, lecz łączy się to najprawdopodobniej bardziej jeszcze ze swobodniejszem kształtowaniem się życia miłosnego wśród klasy robotniczej, gdzie szlachetniejsza forma „wolnej miłości" dawno panowała i musiała całkiem naturalnie przyczynić się do zmniejszenia się prostytucji. Rozdział ten kończy się dokładnym opisem fizycznych i duchowych właściwości hamburskich prostytutek i chorób, u nich zauważanych. W czwartym rozdziele traktuje autor dokładnie o rozmaitych klasach prostytucji, o dziewczętach przebywających w domach publicznych, o prywatnie mieszkających prostytutkach i o wielkiej grupie tajnych prostytutek. Dodatek zawiera ciekawe dane o lokalach publicznych, stojących w związku z prostytucją, o prostytucji na hamburskiej Górze, na przedmieściu św. Pawła i o schronisku św. Magdaleny.

Bardzo dobry opis prostytucji hamburskiej znajduje się we „Wspomnieniach prostytutki, albo prostytucja w Hamburgu" z roku 1847. Ta dziś nadzwyczajnie rzadka książka została rzekomo opracowana podług „manuskryptu oryginalnego przez niejakiego dr. I. Zeisiga, podobnie jak słynny „Pamiętnik kobiety upadłej" Małgorzaty Böhme. Widzimy, że niema nic nowego!

We wstępie do swej książki powiada Lippert, że po przedstawieniu prostytucji w Berlinie i Hamburgu brak jeszcze analogicznej rozprawy o Wiedniu, by „mieć potrzebną statystykę trzech głównych miast i głównych czynników prostytucji niemieckiej".

Właściwe dzieło o prostytucji wiedeńskiej wyszło dopiero w 40 lat później, w roku 1886. Ale już w roku 1847. wyszła książka dr. Antoniego J. Groß-Hoffingera, traktująca wyłącznie o austrjackich, naturalnie głównie wiedeńskich stosunkach, i mająca wedle mego przekonania znaczenie epokowe, ponieważ

autor jako pierwszy, z całym naciskiem podkreśla w swym rozdziele, że właściwą przyczyną prostytucji jest instytucja małżeństwa nierozwiązalnego. W żadnej książce nie zostały tak plastycznie i z taką dokładnością przedstawione potworne stosunki wytworzone przez sztuczne konserwowanie państwowo-kościelnego małżeństwa nierozwiązalnego, polegającego na całkiem innych, dawno do przeszłości należących warunkach ekonomicznych. Już pierwsze dwa rozdziały „Kobieta niewolnicą cywilizacji" i „Kobieta w swem poniżeniu" są najstraszniejszemi oskarzeniami, wytoczonemi przeciw małżeństwu konwencjonalnemu. Autor formułuje piętnaście paragrafów do ustawy reformy małżeńskiej, w której znajdujemy wielkie podobieństwo do wyżej przedstawionych myśli Ellen Key. Klasycznym wprost jest rozdział, traktujący o służących. Rozdział ten odznacza się nadzwyczajną dokładnością i dokładnym opisem prawnych, moralnych i ekonomicznych warunków ich życia.

„Służące niezatrudnione powiada on, są zawsze gotową armję rezerwową prostytucji. Codziennie zaciąga się z niej nowych rekrutów do służby regularnej i codziennie rezerwa ta sama przez się uzupełnia się".

Także Groß-Hoffinger doszedł już w r. 1847 do rezultatu, że „wolna miłość", albo „wolne małżeństwo" jest jedynym ratunkiem z nędzy prostytucji.

Obszerne dzieło Schranka o prostytucji wiedeńskiej odznacza się wielką ilością bardzo dziwnych, ciekawych i szczegółowych obserwacyj, zawartych szczególnie w pierwszej, historycznej części. Druga część zajmuje się administracją i higjeną prostytucji we Wiedniu. Dzieło to dostarcza wyczerpującego materjału o wiedeńskiej prostytucji do r. 1885.

O prostytucji w Lipsku traktują osobno trzy rozdziały ogólnego dzieła o prostytucji, wydanego w r. 1854. Tytuły ich brzmią: „Zepsucie obyczajów w Lipsku"; „Tolerowane dziewczęta i tolerowane domy w Lipsku. Ich istota"; „Tolerowane dziewczęta w Lipsku, ich obyczaje, zwyczaje, stan zdrowia, i ich koniec". Ciekawe są zapodania autora, że z pośród 3.000 służących Lipska, trzecia część oddaje się prostytucji tajnej.

Także prostytucja w największem mieście nowego świata, w Nowym Jorku, znalazła jeszcze w pięćdziesiątych latach 19. wieku wzorowe przedstawienie w wielkiem dziele historycznem lekarza nowojorskiego W. M. Sangera, którego trzecia część jest poświęcona opisowi stosunków prostytucji nowojorskiej. Także historyczna część książki jest bardzo cenna, gdyż jest w całości źródłowo opracowana.

Z rokiem 1860. mniejwięcej kończy się ten pierwszy okres naukowej literatury, traktującej o prostytucji, który cechują monografje o poszczególnych miastach na wzór Parent-Duchateleta. Także w dalszych badaniach prostytucji objęli Francuzi przewodnictwo. W pierwszym rzędzie dr. J. Jeannel zebrał rezultaty wspomnianych książek w ogólnem dziele o prostytucji, które daje porównawczy przegląd stosunków w rozmaitych krajach i miastach. Także anglik W. Acton i Niemiec Hügel napisali podobne dzieła ogólne o prostytucji.

Ważna ta kwestja prostytucji tajnej została wyświetlona szczególnie przez pisma Martineaua i Commengea. Kwestję prostytucji małoletnich zaś opracował Augagneur. Reglementację i kwestję domów publicznych zbadał w sposób dokładny i oparty na starannych wynikach statystycznych Fiaux. Z punktu widzenia filozoficzno-społecznego traktuje o kwestji prostytucji były minister Yves Guyot. Jednem słowem francuscy lekarze oświetlili trudną tę kwestję ze wszech stron i położyli podwaliny pod naukowo-krytyczne badania prostytucji, którego początki przypadają na koniec minionego stulecia.

Sprowadzenie kwestji prostytucji na całkiem nowe tory przez wywołanie debaty w berlińskiem towarzystwie lekarskiem oraz przez wydanie kilku rozpraw, odznaczających się bystrą krytyką, jest bez wątpienia zasługą Alfreda Blaschka. Dewiza jego, oparta na dokładnych studjach naukowych i najstaranniejszych rozważaniach krytycznych brzmi:

Precz z reglementacją!
Precz z domami publicznymi!

Równocześnie jest Blaschko przekonanym obrońcą ekonomicznej teorji prostytucji.

Prawie w tym samym czasie Cesare Lombroso, słynny turyński psychjatra i antropolog kryminalny ogłosił swoją antropologiczną teorję o prostytucji i naukę o „donna delinquente e prostituta", o „prostytutkach z urodzenia", w czem znalazł bezwarunkowego zwolennika w petersburskim syfilidologu Tarnowskim, który równocześnie ostro zwalczał t. zw. „abolicjonizm" t. zn. dążenia Federacji międzynarodowej, zawiązanej w r. 1875 przez Józefinę Butler, w celu zniesienia reglementacji prostytucji. To samo stanowisko co Lombroso i Tarnowski zajmuje Ströhmberg w zajmującem swem dziele o prostytucji. Zasługuje jednak na uwagę, że w najnowszym czasie także badacze francuscy, przedewszystkiem doświadczony Fiaux, zbliżają się do poglądów Blaschka, o których słuszności i ja również obecnie się przekonałem. W mojem dziele o „Prostytucji w Anglji", które wyszło przez kilkunastu laty, stałem jeszcze na stanowisku reglementacji. Także E. v. Düring, który jako długoletni profesor medycyny w Konstantynopolu studjował dokładnie stosunki tamtejszej prostytucji, przyłącza się w swej godnej czytania rozprawie zupełnie do zdania Blaschka o bezużyteczności reglementacji i domów publicznych.

Moje już wyżej wspomniane na trzy tomy obliczone dzieło (tom I, Berlin 1912) stara się poraz pierwszy o rozwiązanie zadania w ten sposób, że obiera za podstawę rozważania istotę, „duszę" prostytucji. Ta dusza prostytucji objawia się w odsłanianiu jej pierwotnych początków, w poznawaniu „elementarnych myśli" seksualnych ludzkości, w stosunkach prostytucji do religijnego, społecznego, politycznego i duchowego życia, w jej charakterze jako refleksie seksualno-etycznych poglądów różnych epok i narodów. Tylko z tej „wewnętrznej" historji prostytucji daje się wywnioskować jej istota i jej stosunek do dzisiejszej kultury. Tylko w ten sposób mogłem uwydatnić wspólne

typowe rysy zasadnicze t. zn. to, co jest rzeczą istotną, uporządkować i ułożyć w przejrzystą organiczną całość, nieprzejrzaną ilość szczegółów, które nastręcza prostytucja w swem rozpowszechnieniu po całej ziemi i w swem istnieniu w najrozmaitszych epokach historji i stworzyć w przybliżeniu wyczerpujące dzieło naukowe o prostytucji. Zawiera ono opis prostytucji u ludów pierwotnych, narodów klasycznej starożytności i dawnego Wschodu, u azjatyckich narodów cywilizowanych (Indje, Chiny, Japonja), w Bizancjum i narodów kulturalnych mahometańskich i chrześcijańskich. To wszystko stanowiło dotąd dla badania naukowego ogromny chaos. Antropologiczna metoda okazała się tu wprost wspaniałą i umożliwiła mi naukowe przeniknięcie tego nieuporządkowanego materjału. Jako nowe i najważniejsze wyniki pierwszego tomu przytoczę w krótkości:

1) Pierwsze krytyczne opracowanie i nowe określenie pojęcia „prostytucji".

2) Prostytucja jako zjawisko socjalne jest przeżytkiem („survival") w pojęciu Tylora.

3) Prostytucja jako bjologiczne zjawisko jest formą djonizyjskiego samozaparcia się człowieka. Stąd pochodzi jej związek organiczny z pozostałemi środkami samozaparcia, jakoteż rozmaitemi formami ekstazy religijnej i artystycznej, sztucznemi środkami upajającemi (haszysz, opjum, betel, tytoń, kawa, herbata, alkohol, eter) perfumami i czarodziejstwem. Jest to pierwsza i jak sądzę przekonywująca próba jednolitego bjologicznego wyjaśnienia tych osobliwych związków, napotykanych u wszystkich ludów świata.

4) Już wcześnie wykazać się dające względy natury ekonomicznej mają charakter drugorzędny i nie należą pierwotnie do istoty prostytucji.

5) Przeciwstawienie się zapatrywaniu, że prostytucja jest złem koniecznem, niemożliwem do wykorzenienia.

6) Dowód, że prawie cała nowoczesna organizacja i zróżniczkowanie prostytucji pochodzi z klasycznej starożytności i że także stanowisko średniowiecznego i nowoczesnego państwa i kościoła daje się sprowadzić do typowej hellenizacji chrześcijańskiej etyki seksualnej, która już nastąpiła w wieku apostołów i ojców kościoła.

7) Dowód, że dziś jeszcze obowiązująca starożytna etyka seksualna ze swym systemem podwójnej moralności, jest koniecznym wynikiem publicznej moralności typowych państw niewolniczych, w których obok niewolnictwa zasługują na uwagę pogarda dla kobiety, pogarda dla miłości indywidualnej i pogarda dla pracy, jako momenty sprzyjające wytworzeniu się szeroko rozgałęzionej prostytucji. Nowoczesna etyka seksualna jest więc etyką starożytnego państwa niewolniczego, państwowa reglementacja zaś jest także tylko zatrzymaniem podobnych środków zaradczych takiego państwa.

Podawszy przegląd najważniejszych dzieł i zapatrywań naukowych na prostytucję, przejdziemy obecnie do krótkiego przedstawienia obecnych stosunków.

Pojęcie „prostytucja" nie jest wcale jasno i wyraźnie okre-

ślone. Parent-Duchatelet przyjmuje prostytucję tylko w tym wypadku „jeżeli stwierdzono kilka poszczególnych powtarzających się wypadków oddania się; jeżeli dziewczyna jest z tego publicznie znana; jeżeli nastąpiło zaaresztowanie i zbrodnię z miejsca wykryto, lub też udowodniono na podstawie zeznań świadków bądź ajentów policyjnych".

Tym sposobem wykluczył całą t. zw. prostytucję „tajną", więc daleko liczniejszą kategorję prostytucji.

Skoro tę jednak bierzemy pod uwagę, musimy dojść do obszerniejszego pojęcia słowa „prostytucja". Uczynił to lekarz francuski Rey w małej swej rozprawie o „publicznej i tajnej prostytucji". Jako prostytucję określa on akt „przy którym kobieta się oddaje każdemu mężczyźnie bez różnicy i zezwala za opłatą na używanie swego ciała".

W tej wybornej definicji zaznaczone są wyraźnie obie najważniejsze cechy prostytucji: zupełna obojętność wobec osoby mężczyzny, żądającego oddania się i oddanie się za wynagrodzeniem. Brakuje jeszcze tylko zaznaczonego przez Parent-Duchateleta warunku częstego powtarzania aktu z różnymi mężczyznami.

Według Schranka można wszystkie te cechy prostytucji objąć jednem słowem i charakteryzować ją jako „nierządne rzemiosło uprawiane ludzkiem ciałem". Definicja ta obejmuje po pierwsze nieuwzględnioną w poprzednich definicjach męską i żeńską prostytucję homoseksualną, po drugie zaś podnosi fakt, że u prawdziwej prostytutki pieniądz, zysk jest w o wiele większym stopniu celem aktu niż jakakolwiek inna rozkosz. Tam, gdzie ta ostatnia występuje obok zysku zbyt silnie, tam niema się właściwie więcej do czynienia z prawdziwą prostytucją. Nawet nierządnica, mająca zresztą charakter typowej prostytutki, w tym momencie, w którym „rzemiosło" staje się dla niej rzeczą uboczną, mężczyzna zaś, któremu się oddaje, rzeczą główną. Dlatego ściśle biorąc, nie powinno się zaliczać wielkiej ilości tajnych prostytutek i kobiet z półświatka, przynajmniej czasowo t. j. wtedy, gdy utrzymujący albo wynagradzający ją mężczyzna jest równocześnie także jej „kochankiem", do właściwej prostytucji. Należą one wtedy do zakresu również niebezpiecznej „dzikiej miłości". W praktyce jednak oddzielenie to nie daje się ściśle przeprowadzić, ponieważ ta sama kobieta odbywa bardzo często akt prawdziwej prostytucji.

Tylko „sprzedawanie słodkiego słowa miłości" jak się wyraża słynny polityk Ludwik Blanc stanowi to, co tworzy właściwą istotę prostytucji, zupełny brak wszelkich stosunków duchowych i osobistych z jednej, i haniebne występywanie merkantylnego charakteru związku płciowego z drugiej strony. Dlatego można mówić także o prostytucji w małżeństwie, jakkolwiek jest ono ciągle jeszcze dalekie od kupnego oddawania się licznym i często zmieniającym się osobnikom.

W obszernym rozdziele pierwszym mego wyżej wspomnianego dzieła dochodzę do następującej nowej i wedle mego zdania, wyczerpującej definicji pojęcia prostytucji:

„Prostytucja jest określoną formą pozamałżeńskiego obco-

wania płciowego. Odznacza się ona tem, że prostytuująca się jednostka oddaje się, mniej lub więcej bez wyboru, nieokreślonej ilości osób ustawicznie, publicznie i notorycznie, rzadko bezpłatnie, przeważnie w formie przedajności zawodowej, dla spółkowania lub dla innych czynów płciowych, albo wywołuje u nich i dostarcza im innego jakiegoś podniecenia i zaspokojenia seksualnego, i wskutek tego nierządnego rzemiosła przyjmuje określony stały charakter".

„Prostytucja" czasów przedhistorycznych z ich zupełnie odmiennem ukształtowaniem stosunków społecznych zbliżała się niewątpliwie bardziej do dzisiejszej „dzikiej miłości" niż do naszej prostytucji. Była ona raczej płciowym promiskuityzmem, nie zaś nierządem zawodowym. Według Henryka Schurtza prostytucja nie jest wyłącznym wytworem wyższej kultury, lecz występuje także u ludów pierwotnych i spotykamy ją wszędzie tam, gdzie się tłumi swobodne obcowanie płciowe młodzieży, wszelką dziką miłość, a gdzie wczesne małżeństwa nie są w zwyczaju. To jednak, co on przedstawia jako prostytucję n. p. stałe przebywanie większej ilości dziewcząt w domu mężczyzny jest tylko specjalną formą dzikiej miłości. Według opowiadania licznych podróżnych jednak mają istnieć także u pierwotnych ludów kupne kobiety, co jednak należałoby wytłumaczyć współdziałaniem indywidualnych, społecznych i ekonomicznych stosunków, tak jak u nas.

Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że tak zwaną prostytucję „religijną" należy uważać za formę zarodkową i poprzedniczkę naszej dzisiejszej prostytucji. I przytem także mamy do czynienia z nierządem zawodowym, tylko że pieniądz nie przypadał służebnicom świątyni, oddającym się zupełnie tak jak nasze dzisiejsze prostytutki, bez wyboru każdemu dowolnemu mężczyźnie, lecz bóstwu, względnie chytrym kapłanom, którzy wtedy prawdopodobnie odgrywali rolę naszych dzisiejszych właścicielek domów publicznych. Jest niewątpliwem, że przy tej religijnej prostytucji wchodził w grę także moment idealniejszy. O tem już przedtem była mowa.

Prostytucja jest wszędzie wytworem miast, rozwija się w swej najwłaściwszej istocie tylko we większych miastach, pozostając obcą wsi, pominąwszy owe piękne czasy średniowiecza, w których prostytucję uważano za potrzebę, tak samo jak jedzenie i picie, kiedy organizowano ją w cechy i urządzano wszędzie „domy kobiece" do publicznego, niekrępującego użytku dla wszystkich stanów, dla ludu i księcia. Wtedy także całkiem małe miasta miały swe domy kobiece. Pojawienie się syfilisu i budzenie się nowoczesnego indywidualizmu położyło kres tym stosunkom. Znikły domy kobiece i ta tendencja do stałego zmniejszania się „koszarowej" prostytucji występuje coraz bardziej. Na ogół wziąwszy nie zna dziś wieś prostytucji. Zna ona tylko „dziką" i „wolną miłość". Istnienie prostytucji związane jest z wielkemi miastami, gdyż tu znajdują się dla niej korzystne warunki, przedewszystkiem zaś dlatego, że możność zaspakajania popędu płciowego dla mężczyzn zapomocą małżeństwa albo wolnej miłości jest tu znaczenie mniejsza niż na wsi. W mieście

istnieje bowiem popyt na prostytutki, na wsi zaś nie. Oczywiście popyt ze strony mężczyzn nie tłumaczy, dlaczego prostytucja doszła we wielkich miastach do takich rozmiarów, wyjaśnia do pewnego stopnia tylko część prostytucji. F. Schiller wykazuje w swej pięknej pracy o „zwalczaniu prostytucji", że prostytucja nie rośnie wcale proporcjonalnie do wzrostu ludności męskiej, lecz że w rzeczywistości w ostatnich dziesięcioleciach wzrosła w nierównie silniejszym stopniu niż ludność.

Tak n. p. w Berlinie wzrosła prostytucja dwa razy tak silnie, jak ludność męska. Ten sam stosunek daje się zauważyć także w innych miastach. Wszędzie podaż prostytutek przerasta popyt a ta wielka podaż wywołuje dopiero potrzebę. Prostytutki i domy publiczne kuszą wielu mężczyzn — którzy nie byliby zresztą odczuwali do tego żadnej potrzeby — do obcowania płciowego.

Z drugiej strony jednak fakt dobrowolnego popytu ze strony mężczyzn nie ulega wątpliwości. Pod tym względem nazwano prostytucję przedewszystkiem „kwestją męską".

Tu nasuwa się poważne pytanie, którego, o ile widzę, jeszcze nikt przedemną nie postawił, może dlatego, że nikt się na to nie odważył, które jednak dla poznania prostytucji ma pierwszorzędne znaczenie.

Na czem właściwie polega owa „potrzeba prostytucji u mężczyzny", o której mówi Blaschko? Czy tylko na popędzie płciowym? Czy na innym jeszcze momencie?

Oczywiście, że popęd płciowy, jak i sama zmysłowość odgrywa wielką rolę przy tym popycie na prostytutki. Ale to nie wyjaśnia jeszcze faktu, dlaczego tak liczni żonaci mężczyźni odwiedzają prostytutki; nie tłumaczy osobliwej, ciągle mnie w zadziwienie wprawiającej siły pociągania, jaką wywierają prostytutki na wykształconych, pod względem estetycznym i etycznym wysoko stojących mężczyznach. Czy nie mamy tu do czynienia z głębszą, fizjologiczną przyczyną?

Pytanie to bezwarunkowo potwierdzam i daję na to następującą odpowiedź:

Nie jest to czysty przypadek, że prostytucja jest przeważnie wytworem kultury, że tu znajduje swe właściwe warunki bytu, podczas gdy w warunkach prymitywnych nie może się dobrze rozwijać.

W czasach prymitywnych ludzie niekrępowani (słusznemi) wymaganiami wyższej kultury i w związku z nią stojącą moralnością społeczną, mogli bez obawy zaspakajać swe dzikie popędy, także na polu seksualnem i dawać upust instynktom bjologicznym natury seksualnej, drzemiącym w każdym z nas. Ich seksualna „pod- i nadświadomość", jak Kr. Ehrenfels trafnie określił dualizm w seksualności nowoczesnej, była jeszcze jednolitą. Instynkty pierwotne jednak wyparte dziś przez konieczność życia cywilizowanego i przez przymus konwencjonalnej moralności, drzemią w każdym. Także każdy z nas ma swoją podświadomość seksualną. Czasem budzi się ona, domagając się uwolnienia od wszelkich więzów, wszelkiego przymusu, wszelkiej konwencjonalności. Ma się wrażenie, jakoby człowiek stał

się w takich chwilach zupełnie inną istotą i jakoby „obydwie dusze" w naszej piersi stały się rzeczywistością. Czy to jeszcze ten sam sławny uczony, idealista, subtelny esteta, artysta, obdarzający nas najwspanialszemi, najczystszemi dziełami poezji i plastyki? Nie poznajemy go, gdyż w takich momentach odżyło w nim coś całkiem innego, odzywa się w nim inna natura i porywa go z siłą elementarną do rzeczy, przed któremi wzdrygałaby się jego „nadświadomość" i człowiek kulturalny w nim.

Właśnie umysł tak subtelny jak poeta duński J. P. Jakobsen, reagujący na najsubtelniejsze podniety psychiczne, musiał szczególnie boleśnie odczuwać ten kontrast. Takie natury szczególnie, w których opisane powyżej ekstremy najwyraźniej się uwydatniają, dowodzą istnienia podwójnej duszy. Ów pierwotny instynkt wybucha tu jak monomanja, o której mówi dawna psychjatrja i którą sobie mimowoli przypominamy, widząc, jak nawet ludzie najwybitniejsi, żyjący zresztą tylko w najwyższych sferach duchowych, podlegają takim napadom czysto instynktownego seksualizmu i prowadzą „ukryte" życie wewnętrzne, o którego istnieniu świat nie ma pojęcia.

W swej powieści „Niels Lyhne" scharakteryzował J. P. Jakobsen bardzo dobrze to życie podwójne. „Ale jeżeli", czytamy tam „przez jedenaście dni wiernie służył Bogu, często się zdarzało, że inne potęgi brały w nim górę. Ogarniał go szalony popęd do brutalnej rozkoszy, któremu ulegał, porwany ludzką żądzą niszczenia samego siebie, która podczas gdy krew wrzała, jak tylko krew wrzeć może, pożądała poniżenia, przewrotności, brudu i błota z zupełnie tą samą siłą, właściwą owemu drugiemu, taksamo ludzkiemu dążeniu, mianowicie dążeniu do zachowania siebie samego większym, czystszym aniżeli się jest".

Znamiennemi są także wynurzenia mistyka Novalisa w liście do Karoliny z 27. stycznia 1799: „Wiem, że wyobraźnia najbardziej lubi to co jest najniemoralniejsze, najbardziej zwierzęce; wiem także, jak dalece wszelka wyobraźnia jest tylko snem, który kocha noc, bezmyślność i samotność".

Tym instynktom mężczyzn tylko prostytucja czyni zadość. U prostytutek kupnych mogą oni zaspokoić to przez Jakobsena plastycznie i trafnie przedstawione pożądanie, którego pochodzenie omówimy jeszcze w innem miejscu. To co w prostytucji ordynarne, brutalne, zwierzęce, wywiera formalnie magiczną siłę przyciągania na wielu mężczyzn.

Ludwik Pietsch opowiada w swych „Wspomnieniach z lat sześćdziesiątych" o najbardziej osławionej kokocie z czasów drugiego cesarstwa, Korze Pearl, którą widział w Baden-Baden. „Nie mogłem nigdy pojąć, jak mogła ona wywierać tak wielki urok. Nie polegał on na jej powierzchowności, ani na jej nabrzmiałej, namalowanej „twarzy mopsa". Może działała na tak wielu mężczyzn głównie przez tę samą zaletę, za którą przyjaciel królewski chwalił ją u duńskiej hrabiny Dauner i którą miał przytoczyć jako powód jej, — dla innych taksamo niezrozumiałej — władzy nad jego sercem: „Ona jest tak wspaniale ordynarną".

To słowo mówi bardzo wiele i oświetla osobliwy wpływ pro-

stytucji na mężczyznę w drastyczny ale stanowczo trafny sposób. Bardzo dobrze opisał Stefan Grimmen w swej nowelce „Wycieczka na wieś", działanie dwóch na trawie leżących dam z półświatka na męskich uczestników wycieczki, którzy z powodu tego zapominają całkiem o swych przyzwoitych towarzystwach. Także bracia Goncourt znali ten specyficzny urok prostytutki, gdyż w swym dzienniku zalecają w jednem miejscu kobiecie, by sobie przyswoiła zwyczaje prostytutki celem przywiązania do siebie męża na dłuższy czas.

Zdaje się, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju rysem masochistycznym w życiu uczuciowem mężczyzn, który szczególnie jaskrawo występuje, gdy sobie uzmysłowimy przeciwieństwo, zachodzące między istotą wyżej wspomnianych, umysłowo wysoko stojących mężczyzn, a między prostytutką. W ten sposób doszliśmy do zapatrywania, że prostytucja jest częściowo wytworem fizjologicznego masochizmu męskiego, t. zn. popędu do dzikiej brutalnej rozkoszy seksualnej i chęci poniżenia samego siebie przez oddanie się istocie mniej wartościowej. Ten pociąg do prostytucji jest jednem z najciekawszych zjawisk w psychice nowoczesnego człowieka kulturalnego, jest klątwą rozwoju kultury. „Nawet najidealniejszy człowiek nie może się wyzbyć własnego ciała", powiada H. Schurtz, „kultura prowadzi do przesadnie delikatnej przewrotności, przed którą koniecznie musi kiedyś przewiać powiew świeżej niedelikatności i brutalnej naturalności, aby nie zginęła z powodu swej wewnętrznej sprzeczności".

Uważam spór o przyczyny prostytucji za zbędny. Współdziała tu cały szereg przyczyn i w każdym poszczególnym wypadku mamy do czynienia z nieszczęsnym splotem stosunków, wpływów wewnętrznych i zewnętrznych, które doprowadziły dziewczynę do prostytucji. Rozmaite teorje, tyczące się przyczyn prostytucji, mają dlatego tylko względną wartość, żadna z nich nie wyjaśnia jej w zupełności, jedna musi się opierać o drugą.

Odnosi się to przedewszystkiem do słynnej teorji Lombrosa o „prostytutkach z urodzenia". Głosi ona poprostu, że dana dziewczyna rodzi się już ze wszystkiemi skłonnościami prostytutki i że te skłonności mają także podstawę cielesną w postaci znamion zwyrodnienia, dających się wykazać.

Lombrosa „prostytutka z urodzenia" odznacza się przedewszystkiem zupełnym brakiem poczucia moralnego, typowem „moral insanity", będącem właściwą przyczyną prostytuowania się, które stoi w luźnym tylko związku z seksualizmem. Według Lombrosa jest więc prostytucja przypadkiem wczesnej skłonności do wszelkiego zła, w dzieciństwie już istniejącej przyjemności robienia zakazanych rzeczy, które cechuje człowieka moralnie zdegenerowanego. Indywidualnej przyczyny prostytucji nie należy więc szukać na polu seksualnem lecz moralnem. Z defektem moralnym stoją w związku łakomstwo, upodobanie w strojeniu się, opilstwo, próżność, niechęć do pracy, kłamliwość i skłonność do przestępstwa. Temu moralnemu zwyrodnieniu

odpowiadają fizyczne cechy degeneracji, jak nieprawidłowości uwłosienia, asymetrja twarzy i t. d.

Przedstawiony typ kobiety zdegenerowanej istnieje w rzeczywistości. Ale tworzy on tylko stosunkowo małą część prostytutek i znajdujemy go także między kobietami, które się nie oddawają prostytucji. O tyle wyraz „prostytutki z urodzenia" jest fałszywy i powinien brzmieć: „zwyrodniałe z urodzenia", gdyż nie wszystkie kobiety zdegenerowane z urodzenia stają się prostytutkami.

Po drugie nie wszystkie prostytutki zdegenerowane, są od urodzenia zdegenerowane. U wielu zwyrodnienie jest nabyte dzięki zawodowemu nierządowi.

Już dawniejsi badacze prostytucji twierdzili za przykładem Parent-Duchateleta, że duchowe i cielesne zwyrodnienie prostytutki należy uważać za zmianę, spowodowaną ich trybem życia. U licznych prostytutek można zauważyć typowe zacieranie się drugo-i-trzeciorzędnych cech płciowych po dłuższem wykonywaniu zawodu. Już Virey bardzo słusznie zauważa, że „ulicznice z powodu częstych stosunków z mężczyznami przyjmują w mniejszym lub większym stopniu cechy męskie", że szyja ich staje się silniejsza, głos bardziej ochrypły i prawie męski.

Większość prostytutek pogwałciła funkcje ciała kobiecego w większym lub mniejszym stopniu, nadwerężyła zupełnie swoje życie płciowe i staje się niepłodną. Nic dziwnego, że się to niekiedy przebija w ich wyglądzie zewnętrznym, np. w słabym rozwoju piersi, który dość często jest spowodowany atrofją. „Wyraźne wytwarzanie się" trzeciorzędnych cech męskich u niektórych prostytutek, — które spowodowało Kurellę do postawienia ciekawej hipotezy, że prostytutki przedstawiają pewną odmianę osobników homoseksualnych, — polega po największej części na przyjmowaniu męskiego trybu życia i męskich zwyczajów, które z czasem muszą wywrzeć wpływ na kształtowanie się ciała, jak np. palenie i nadmierne spożywanie alkoholu, życie w knajpach, obżarstwo i inne zwyczaje męskie. „Głęboki głos męski" niektórych prostytutek jest prawdopodobnie tylko następstwem nadmiernego picia alkoholu. Tę uderzającą stopniową zmianę głosu omówił już dokładnie Parent-Duchatelet, taksamo uderzyła ona Lipperta. Parent-Duchatelet tłumaczy to częste występywanie głosu męskiego nadmiernem spożywaniem napojów wyskokowych, wpływem częstych zmian atmosferycznych, przeziębieniem i t. d. Także palenie ma napewno w tem udział.

Na inne zmiany zwraca uwagę Lippert. „Oczy z powodu długoletniego codziennego ćwiczenia się w zawodzie otrzymują coś kłującego, są bardziej wypukłe z powodu ciągłego kurczowego napięcia mięśni oka, gdyż używają one oczu głównie do śledzenia i wabienia gości. U wielu z nich szczęki i usta, z powodu całowania i żucia są silnie rozwinięte, czoło płaskie i małe, tył głowy często silnie wystający. Włosy u wielu rzadkie, często spotyka się nawet łysiny. Przyczynia się do tego niespokojny tryb życia, wałęsanie się po ulicy bez względu na pogodę, nierzadko z odkrytą głową, częste upławy, na które chorują, częste

manipulowanie, czesanie i maszczenie włosów, u niższych warstw prostytucji spożywanie wódki i t. d.

Ochrypły głos jest cechą fizjologiczną kobiety, która się sprzeniewierzyła swym właściwym funkcjom, mianowicie funkcjom matki.

Zresztą większość młodocianych prostytutek składa się z kobiecych typów. Dopiero we wieku późniejszym zwyczajnie występuje typ wyżej przedstawiony, będący następstwem wpływów zewnętrznych. Pięć do dziesięć lat wywołują pod tym względem gwałtowną różnicę. W roku 1898 miałem w leczeniu pewną służącę, chorą na syfilis. Była wtedy zgrabną, prawdziwie kobiecą. Po siedmiu latach w roku 1905 znowu się do mnie zgłosiła. Co za zmiana! Twarz obrzękła, oczy niegdyś jasne i pogodne, teraz posępne i bez wyrazu, głos ochrypły, wszystkie specyficznie kobiece cechy i kształty zatarte z powodu uderzającej otyłości. To nie była już kobieta, to była „ladacznica", szczególny typ ludzki, ale stopniowo powstały i to tylko po sześciu latach wykonywania zawodu prostytutki.

Fakty te nie wykluczają istnienia wśród prostytutek większego procentu kobiet zdegenerowanych i prawdziwych homoseksualistek, niż u nieprostytuujących się. O tyle w teorji Lombrosa znajdujemy ziarna prawdy. Ale jest to tylko ułamek ogólnej prostytucji. Lombroso sam widzi się zmuszony przyznać, że spotyka się często między prostytutkami normalne postacie kobiece, nawet piękności.

W końcu zbija tę naukę o „prostytutkach z urodzenia" także i ta okoliczność, że spotykamy te same typy zdegenerowane, jakie opisuje Lombroso u prostytutek, także wśród kobiet nieprostytuujących się.

Najlepszem ograniczeniem ogólnego znaczenia nauki o „donna prostituta" jest rozdział końcowy dzieła Lombrosa, który traktuje o prostytucji okolicznościowej. Rozdział ten rozpoczyna się od zupełnie trafnych słów:

„Nie wszystkie prostytutki są zdegenerowane pod względem moralnym, t. zn. nie wszystkie są prostytutkami z urodzenia; także i na tem polu sposobność i okoliczności odgrywają znaczną rolę".

Rozwijając myśl tę w tym rozdziele dokładniej, sam Lombroso ogranicza w ten sposób wartość swej teorji i przyznaje, że przy prostytucji, oprócz skłonności wrodzonych, należy uwzględnić jeszcze inne przyczyny.

Przedewszystkiem mają tu bardzo wielkie, jakkolwiek nie wyłączne, znaczenie czynniki ekonomiczne.

Odróżniam tu rzeczywistą i prawdziwą biedę (troska o chleb i o dach nad głową) od biedy względnej. Przy osądzaniu przyczyn ekonomicznych prostytucji, dotychczas rzeczy te zbyt mało od siebie odróżniano.

Nie ulega wątpliwości, że rzeczywista nędza absolutna i troski życiowe zmuszają liczne dziewczęta do prostytucji. Dokładniejszy materjał odnoszący się do tej kwestji znajdujemy w pismach Blaschki, głównego reprezentanta ekonomicznej teorji prostytucji. J. Kebena, Ody Olberg, Anny Pappritz,

Pfeiffera, Kampffmeyera, E. Duringa i wielu innych. W pismach tych zebrany jest bogaty materjał, mnóstwo po części wstrząsających i bardzo smutnych szczegółów i dowodów na tezę Gutzkowa, że nędza materjalna społeczeństwa wszędzie i zawsze przeobraża się w niemoralność. Należy więc przedewszystkiem zacząć od usunięcia tych ekonomicznych warunków prostytucji. Hic Rhodus, hic salta! O tem jestem święcie przekonany, chociaż nie widzę przyczyny prostytucji wyłącznie w stosunkach ekonomicznych, jak to czyni w sposób przesadny Anna Pappritz. Prawdą jest jednak, że nasze całe życie seksualne łączy się tak ściśle z kwestją społeczną, że reformę jego musi bezwarunkowo poprzedzić reforma stosunków ekonomicznych. Prostytucja jako ogólne zjawisko w formie dzisiejszej i stałe wzrastanie jej nieproporcjonalne do czasów dawniejszych, daje się wytłumaczyć tylko nagłem przeobrażeniem ekonomicznych stosunków. Objawia się ono w koncentracji ludności we wielkich miastach, w uprzemysłowieniu i w kapitalistycznym przemyśle, utrudniającym ogromnie walkę o byt, w późnem zawieraniu małżeństw i zwiększającej się ilości ekonomicznie i zawodowo niesamodzielnych jednostek. Także wzrost pracy dzieci, szczególnie dzieci płci żeńskiej, należy tu brać pod uwagę jako osobliwe zjawisko nowoczesnego przemysłu, przedewszystkiem zaś fakt, że praca kobiet zostaje przeciętnie bardzo nisko ceniona i licho wynagradzana.

Ta niewystarczająca płaca zmusza liczne kobiety i dziewczęta do zarobkowania ubocznego w formie prostytucji. Ba, jest rzeczą znaną, że pracodawcy z góry liczą się z tym faktem i nierzadko posiadają ten brutalny cynizm, że wskazują najętym u nich kobietom ten wygodny zresztą dla pracodawcy sposób podwyższania płac!

„Reichsarbeiterblatt", rocznik 1903, przynosi uwagi godne zestawienia, odnoszące się do warunków pracy i życia niezamężnych robotnich fabrycznych w Berlinie. Jest ono wynikiem badań poczynionych przez inspektorat przemysłowy dla Berlina, który kazał asystentkom swym zebrać potrzebny materjał celem uzyskania wglądu w tryb życia robotnic. Badania odnoszą się do 939 niezamężnych robotnic fabrycznych, przyczem uwzględniono wszelkie rodzaje przemysłu, w których robotnice pracują we większej ilości. Wiek przeciętny robotnic wynosił 22½ roku; najstarsza liczyła 54 lat, ponad 21 lat liczące tworzyły 53.5% ogółu; między 16 a 21 rokiem życia było 42%, poniżej 16 lat 4.5% Przeciętny czas pracy dziennej wynosił 9½ godzin; 3.2% wszystkich robotnic pracowały 7½ do 8 godzin, 37.2% 8 do 9 godzin, 47.7% 9 do 10 godzin, a 11.9% 10 do 11 godzin. Płaca tygodniowa wynosiła przeciętnie 11.36 marek; poszczególne płace wahały się między 6 a 20 do 30 marek. Dodatki w gotówce, ubraniu i środkach żywności otrzymało 88 robotnic, między niemi 4 od rodziców, 4 od krewnych, 3 z kas. Z pośród interpelowanych robotnic 542 mieszkało u rodziców, 57 u innych krewnych, razem więc 64.2% ogółu, kątem mieszkało 21.5%, we własnym pokoju 14%. Gorzej płatne robotnice mieszkają przeważnie u rodziców. Gdy płaca starczy im na

własne utrzymanie, wiele z nich wyprowadza się od rodziców. W 758 wypadkach służył za miejsce do spania pokój, w 82 kuchnia, w 2 poddasze, a w 3 inne miejsca. W poszczególnych wypadkach używano jako miejsca do spania nieodpowiednich miejsc; naogół stosunki są gorsze aniżeli liczby powyższe każą przypuszczać. Z 832 robotnic tylko 169 miało pokój dla siebie, 193 wspólnie z inną osobą, a 470 (t. j. 56.6%) z kikoma osobami. Cena przeciętna za mieszkanie wynosiła 1.79 marek tygodniowo. Wydatki ogólne za mieszkanie i wikt wynoszą u 867 robotnic przeciętnie 7.62 marek. Wydatki na ubranie i t. d., odnośnie do których mamy skąpe dane, możemy pominąć. Wsparcia i koszta utrzymania za krewnych albo dzieci płaciło z 939 interpelowanych robotnic 197 albo 21%, podatki około 10%, w przeciętnej wysokości 8 fenigów tygodniowo. Na przyjemności 233 robotnic wydawało tygodniowo przeciętnie 1 markę. Większej ilości interpelowanych (22%) udało się cośkolwiek odkładać, po największej części 30 fenigów do 1 marki tygodniowo; zaoszczędzony grosz zostaje jednak wielokrotnie znowu wydany w czasie mniejszego zarobku, podczas choroby i t. d. Powyższe liczby, które pod wieloma względami wymagają dalszego badania, uzupełnienia i wyjaśnienia pozwalają jednak poznać, że do poprawy warunków życiowych robotnic fabrycznych pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Ankieta przeprowadzona przez urząd statystyczny dla całego Państwa Niemieckiego, wykazała przeciętny dochód roczny robotnic fabrycznych 322 marek!

W takich warunkach nie jest dziwnem, że np. radcy przemysłowi Frankfurtu nad Menem i Wiesbadenu w sprawozdaniu swem, opartem na ankiecie, przeprowadzonej w r. 1887 w sprawie płac robotnic zajętych w fabrykach bielizny i branży konfekcyjnej, — powiadają:

„W Frankfurcie było z końcem przeszłego miesiąca wśród 226 osób stojących pod kontrolą policji moralności (więc nie licząc tajnej prostytucji) 98 robotnic, zajętych częściowo w bieliźnianej, częściowo w konfekcyjnej branży. Ponieważ na najnędzniejsze utrzymanie dzienne należy liczyć 1.25 marki, to płaca 1.50 do 1.80 marki, możliwa do osiągnięcia przy wyrobie zwyczajnych towarów, w rzeczywistości nie jest wystarczającą do opędzenia wszystkich potrzeb; niska płaca nie jest więc całkiem bez wpływu w danej kwestji".

Podobnie brzmią sprawozdania rad przemysłowych Düsseldorfu, Poznania, Szczecina, Elberfeldu, Erfurtu i t. d.

Ważna jest przytem okoliczność, wykazująca niezbicie związek między nędzą materjalną a prostytucją, że w większości wypadków prostytucja robotnic nie jest zawodową, t. zn. że bywa tylko wtedy uprawianą, gdy troski życiowe je do tego zmuszają.

Stan robotnic samodzielnych, żyjących we względnej wolności, dostarcza mniejszego kontyngentu zawodowej prostytucji niż stan — wiecznie zawisłych, w walce o byt mniej doświadczonych a jednak w lepszych warunkach życiowych znajdujących się — służących. Na podstawie zestawienia cyfrowego z lat 1855, 1873 i 1898, które jednak dla r. 1855 i 1898 wykazuje

zbyt małe cyfry, przypuszcza Blaschko, że udział robotnic w prostytucji był dawniej większy niż dzisiaj, natomiast wzrósł znacznie udział służących. Nie jest to jednak całkiem słuszne. Już Gross-Hofinger wskazał w swej przedtem wspomnianej książce, na klasę służących jako na właściwe źródło prostytucji i faktowi temu poświęcił w niej długi rozdział. W tym samym czasie (1848) powiada także Lippert: „Głównego kontyngentu prostytutek dostarczają służące, następnie szwaczki, hafciarki, modystki, kwieciarki, krawczynie, fryzjerki, panny sklepowe i kelnerki".

Ten, od dawna istniejący fakt, który dziś występuje może w większej mierze, nie daje się wytłumaczyć samą biedą, która ogranicza się do określonych wypadków, jak uwodzenia i macierzyństwa nieślubnego. Tu może być mowa tylko o biedzie względnej, która ma więcej charakter wewnętrzny niż zewnętrzny.

Słusznie zauważa Schiller w swej wybornej rozprawie o „Zwalczaniu prostytucji", że u byłych służących w większości wypadków nie może być mowa o lichem wynagrodzeniu i rzeczywistej biedzie, ponieważ oprócz wynagrodzenia otrzymują wikt i mieszkanie i z powodu tego są lepiej sytuowane niż większość robotnic fabrycznych. Mimo to dostarczają one głównego kontygentu prostytucji.

Większość służących pochodzi ze wsi, gdzie pod względem seksualnym panują swobodniejsze zapatrywania, prócz tego przychodzą te dziewczęta do miasta w bardzo młodym wieku. Brak wychowania i doświadczenia życiowego występuje u nich w sposób rażący i wzrasta jeszcze wskutek stale zawisłego stanowiska, w przeciwieństwie do wcześnie samodzielnych robotnic miejskich, obeznanych ze wszystkimi podstępami i intrygami miasta. Do tego dołącza się jeszcze moment, na który nie zwracano dość uwagi: chęć strojenia się. Jest ona u służących szczególnie wielka, ponieważ podlegają one sugestywnemu wpływowi toalet swych pań. Ta chęć strojenia się w łączności z większym brakiem skrupułów pod względem seksualnym, skłania służące także mimo braku rzeczywistej biedy życiowej, do prostytucji. Jeżeli do tego dołącza się jeszcze brak posady, niechęć do pracy, nieślubne macierzyństwo, weneryczna choroba, to decydują się łatwo do zawodowej prostytucji.

Ten wewnętrzny czynnik psychologiczny odgrywa prawie równie wielką rolę jak czynnik ekonomiczny. Nawet Blaschko zwraca uwagę na tę okoliczność, że w stosunku do setek tysięcy kobiet, które w twardej, licho płatnej pracy muszą zarabiać na swój chleb, liczba tych, które ostatecznie padają ofiarą prostytucji, jest znikoma. Dlatego za przyczynę prostytucji należy uważać brak siły woli, pilności, wytrwałości i zasad moralnych, wreszcie także — tu Lombroso dochodzi do swego prawa — wrodzoną niższą wartość. Hellpach, opierający się głównie na „społeczno-psychologicznem tłumaczeniu prostytucji, ma słuszność, określając moment czysto ekonomiczny jako „zwrot ostateczny", który prowadzi do prostytucji.

Należy o tem pamiętać, że najróżnorodniejsze i najsprzecz-

niejsze losy życia mogą ostatecznie prowadzić do prostytucji. Pod tym względem odgrywa także wielką rolę brak wychowania, wczesne przyzwyczajenie do wybryków seksualnych z powodu naśladownictw widzianych scen lub uwiedzenia. Główną przyczyną tego jest nędza mieszkaniowa we wielkich miastach opisana niedawno tak dramatycznie przez Pfeiffera i Kampffmeyera.

„Z wysokości łatwiej jest występować", powiada Pfeiffer, „przeciw niemoralności, niż w ciasnych, dusznych mieszkaniach, w nędzy i niedostatku opierać się wszelkim pokusom... Mieszkający kątem zaczyna miłostkę z gospodynią, para małżeńska, ślubna czy nieślubna, nie czeka ze swemi pieszczotami, aż dzieci z mieszkania się wydalą. Dzieci są świadkami niektórych scen, które mało się przyczyniają do wyrobienia wyższych pojęć o moralności. Przypatrują się one rzeczom, które później uważają jako same przez się zrozumiałe i które uprawiają, gdyż inaczej ich nie uczono. Sądzą, że wszędzie się tak dzieje...

Służąca dostaje dziecko, którego ojciec jest już Bóg wie gdzie, nie mając posady przypomina ona sobie, że ma zamężną siostrę, którą też po długiem szukaniu znajduje mieszkającą w wilgotnych suterenach. Mieszkanie siostry składa się z jednego pokoju i ciemnej kuchni. Troje marznących, brudnych dzieci bawi się koło pieca. Mąż jest bez zajęcia, ale mieszkanie może jeszcze jakoś wystarczy dla siostry i nieślubnego dziecka. Nadchodzą też trochę lepsze czasy. Aż pewnego dnia obie siostry zostają równocześnie matkami dzieci, pochodzących od tego samego mężczyzny. Jeżeli się to wszystko odbyło w tym jednym do dyspozycji będącym pokoju, to dzieci z pewnością widziały niejedną rzecz dla nich niepojętą".

Berlińska statystyka mieszkaniowa z r. 1900 dostarczyła wprost przerażających danych, odnoszących się do tych stosunków. Jednoizbowe mieszkania z czterema do siedmiu lokatorami są częste, z ośmioma do dziesięciu nie rzadkie!

Że alkoholizm wszędzie, w rozmaitych warunkach przygotowuje grunt dla prostytucji, nie potrzebuję chyba po poprzedniem omówieniu powtarzać. Kräpelin i O. Rosenthal wykazali wyczerpująco ten ścisły związek między prostytucją a alkoholizmem.

Ważnego źródła dla prostytucji dostarczają także kuplerstwo i handel żywym towarem, ta straszna bolączka naszego czasu. Często rodzice sami albo inne jednostki pozbawione wszelkiego poczucia moralności, wtajemniczają dzieci, dla zysku materjalnego, w praktyki prostytucji i uczą je służyć za narzędzie zarobkowania przez sprzedawanie swego ciała. Paryż ciągle jeszcze dostarcza nam więcej przykładów na to, niż każda inna stolica europejska, ale Londyn nie pozostaje daleko w tyle, jak tego dowiodły skandale, ujawnione przez „Pall-Mall-Gazette" w r. 1883, do których wrócimy jeszcze w innem miejscu. Nawet w Berlinie mnoży się w przerażający sposób w ostatnich latach liczba młodocianych, ba, we wieku dziecięcym znajdujących się prostytutek. Prostytutki, liczące dwanaście do czternastu lat, nie należą już do rzadkości.

Jeszcze smutniejszem zjawiskiem jest nowoczesny handel dziewczętami, właściwy wytwór „wieku komunikacji", jakkolwiek znały go także czasy dawniejsze, szczególnie Francja w 18. wieku (por. dostawy do osławionego „zwierzyńca jeleniego" Ludwika XV). Bardzo plastycznie przedstawił markiz de Sade handel dziewczętami swego czasu w swej powieści „120 dni Sodomy".

Nowoczesny handel dziewczętami pozostaje w ścisłym związku z istnieniem domów publicznych, tak, że można śmiało powiedzieć: bez domów publicznych nie byłoby handlu dziewczętami. Handel ten jest dowodem rosnącej niepopularności domów publicznych wśród prostytutek, które wyżej cenią swobodne życie. Z tego powodu mają właściciele domów publicznych coraz większe trudności w ich werbowaniu. Zadaniem międzynarodowego handlu żywym towarem jest właśnie uzupełnienie luk powstałych wśród dziewcząt w domach publicznych. Głównym dostawcą jest dziś prawie wyłącznie Wschód. Co do jego źródeł, to w eksporcie białych niewolnic udział Polski (Galicji) wynosi 40%, Rosji 15, Włoch 11, Austro-Węgier 10, Niemiec 8%. Większość dziewcząt transportuje się do Argentyny, gdzie umieszcza się je w domach publicznych.

Handlarzami żywym towarem są po największej części Żydzi galicyjscy. Rosenack wykazuje w swoim referacie o zwalczaniu handlu żywym towarem, do którego zabrali się właśnie zachodnio europejscy Żydzi, szczególnie energicznie „Jewish Association for the Protection of Girls and Women", że 5/6 Żydów galicyjskich żyje bez określonego i pewnego zajęcia i że tylko poprawa stosunków społecznych mogłaby tamtejszemu handlowi żywym towarem usunąć grunt z pod nóg. Uważa on środki ochronne, uchwalone przez konferencje narodowe i międzynarodowe, zmierzające do zwalczania handlu żywym towarem za niewystarczające. Największe zasługi około zwalczania galicyjskiego handlu żywym towarem położył stanowczo żydowski komitet w Niemczech. Dr. Rosenack, Berta Pappenheim i dr. Sera Rabinowicz zbadali na miejscu z polecenia komitetu stosunki tamtejsze, uświadamiali ludność w słowie i piśmie i czynią obecnie usilne starania celem poprawienia stosunków ekonomicznych robotnic w Galicji. Udało się wzbudzić w Galicji ogólne zainteresowanie dla zwalczania handlu dziewczętami. Na konferencji we Lwowie połączyły się związki galicyjskie i gminy żydowskie z zastępcami niemieckich i innych związków, celem omówienia planu i środków zmierzających do poprawy stosunków w Galicji.

Także w Buenos Aires, głównem miejscu importowem dla dziewcząt galicyjskich, powstał komitet przeciw handlowi dziewczętami, do którego należą reprezentanci wszystkich wyznań i narodowości. Miało to ten skutek, że handlarze dziewczętami poczęli obawiać się i nie uprawiają swego zawodu tak otwarcie jak dawniej. Także policja argentyńska bierze teraz udział w zwalczaniu handlarzy dziewczętami. Tylko dwaj — sędziowie w Buenos Aires byli w porozumieniu z handlarzami dziewcząt i uwalniali ich za znacznym okupem. Wniesiono jednak projekt

ustawy, który przewiduje sześcioletnią karę ciężkiego więzienia i konfiskatę majątku za handel dziewczętami.

Handlarze żywym towarem tworzą trust międzynarodowy z siedzibą w Buenos Aires.

(Handlowi żywym towarem jest poświęcona obszerna, specjalna książka A. Londresa p. t. „Le chemin à Buenos Aires" w tłóm. polskim A. Rychłowskiego p. t. „Handel żywym towarem", wydana przez księgarnię Dra M. Bodeka, Lwów 1928, cena 3 zł. 90).

W Berlinie istnieje od roku 1904 centralny oddział policyjny do zwalczania międzynarodowego handlu dziewczętami, którego działalność obejmuje całe państwo. Wszystkie do wiadomości władz dochodzące wypadki handlu dziewczętami zostają doniesione oddziałowi centralnemu. Ten prowadzi listę znanych handlarzy żywym towarem; założył album z fotografjami karanych handlarzy i dzieli się swemi wiadomościami z innemi władzami policyjnemi. W ten sposób należy spodziewać się, że mała ilość — w stosunku do innych krajów — niemieckich dziewcząt zawleczonych do zagranicznych domów publicznych coraz bardziej się zmniejszy, jakoteż, że środki lokalne przedsięwzięte w Galicji i Argentynie usuną przypuszczalnie całkowicie handel żywym towarem.

Także do innych krajów i z innych krajów, np. z Anglji do Belgji i Niemiec (Hamburg), z Galicji do Turcji, z Włoch do Ameryki Północnej bywają wywożone pojedyncze dziewczęta. Wskazuje na to O. Henne am Rhyn. Według F. Baumanna liczba handlarzy żywym towarem ma wynosić w Nowym Jorku około 20.000. Stoją oni w ścisłych stosunkach z policją i posługują się młodymi ładnymi mężczyznami, t. zw. „kadetami" do przywabiania dziewcząt. Zniesienie domów publicznych byłoby i tutaj najlepszym środkiem do zniesienia handlu dziewczętami.

Poznawszy w ten sposób źródła prostytucji, damy w krótkości przegląd ich siedzib. Pod tym względem należy odróżnić prostytucję jawną od tajnej.

Co się tyczy prostytucji jawnej rozróżnić należy dwa rodzaje: prostytucję uliczną, — która szuka swych ofiar na ulicy, aby się potem oddać nierządowi zawodowemu w swych prywatnych mieszkaniach albo w podrzędnych hotelach — i prostytucję w domach publicznych.

Jawna prostytucja uliczna jest dzisiaj daleko liczniejsza w większości krajów, szczególnie w Niemczech, gdzie tylko w nielicznych miastach istnieją domy publiczne i wywołała w rzeczywistości n. p. na Friedrichstrasse, również na bulwarach paryskich, stosunki przykre, przypominające najgorsze czasy cesarskiego Rzymu. Zachowanie się prostytutek na ulicy, bezwstydne wystawianie na widok swych wdzięków, bezczelne przywabianie coram publico, wyzywający sposób całego tego nierządnego rzemiosła, to wszystko zatruwa nasze życie publiczne, zaciera granice między czystością a brudem i wystawia codziennie na widok publiczny obraz deprawacji moralnej — na widok czystej, nieskalanej dziewczyny jak również uczciwej kobiety i dojrzałego chłopca. Trafnie nazwano tę prostytucję

uliczną kloaką życia społecznego, którą się wypróżnia na otwartej ulicy, podczas gdy prostytucja domów publicznych przedstawia przynajmniej kloakę, która zostaje w ukryciu i której woni przykrej nie czują wszyscy tak jak przy prostytucji ulicznej. Do tego dołączają się poważne niebezpieczeństwa przy wykonywaniu zawodu w mieszkaniach prywatnych i okolicznościowych dla rodzin porządnych, zamieszkałych w tych domach. Co za straszne rzeczy widzą i słyszą tu dzieci! Często dopuszcza się nawet do obcowania z rodziną te prostytutki, które uwodzą córki biednych ludzi, nakłaniają je do prostytucji, synów zaś do nierządu i sutenerstwa. Że to niebezpieczeństwo zarażania niższych warstw ludności istnieje, na to dałyby się przytoczyć liczne przykłady z życia. Zgadzam się na wszystko to, co twierdzą w tej sprawie zwolennicy domów publicznych.

A jednak domy nierządu są jeszcze gorszem złem! Są one bez porównania niebezpieczniejszym ośrodkiem zepsucia seksualnego, najgorszą wylęgarnią zboczeń płciowych wszelkiego rodzaju i last not least największem ogniskiem chorób płciowych. Co się tyczy ostatniego punktu, to będzie o tem dokładniej mowa w rozdziele, traktującym o kwestji reglementacji w jej związku ze zwalczaniem chorób wenerycznych.

Dom publiczny jest niejako wyższą uczelnią rafinowanych rozkoszy seksualnych i zepsucia moralnego. Szczegółowe uzasadnienie tego muszę zostawić opisom dwóch doświadczonych znawców domów nierządu L. Taxilowi i L. Fiauxowi. Jest faktem ogólnie znanym, że wielu młodych mężczyzn dowiaduje się dopiero w domu publicznym w jak rozmaity i rafinowany sposób można obejść naturalne obcowanie płciowe i zastąpić je perwersyjnemi aktami seksualnemi. Tu uczy się systematycznie psychopatji seksualnej. I to czego żąda od prostytutek i za co płaci rozpustnik, to ofiarują one z własnego popędu młodemu nowicjuszowi. Zmusza je do tego konkurencja prostytutek między sobą i nadzieja większego zysku. Można stanowczo wierzyć twierdzeniu francuskich badaczy moralności, że istnieją młodzi ludzie, którzy w ten sposób perwersję wcześniej poznali, niż to, co naturalne i którzy w tych tajemnicach Wenery znaleźli większe upodobanie, niż w normalnem, naturalnem obcowaniu płciowem.

„Żargon domów publicznych" zawiera prawie wyłącznie wyrazy wskazujące w mniej lub więcej cyniczny sposób na nienaturalne, anormalne obcowanie płciowe n. p. „faire feuille de rose = anilingus; „sfogliar la rosa" (pozbawiać różę liści) = paedicare; „faire tête-bêche"= wzajemny cunnilingus dwóch lesbijek; „punta di penna" = masturbatio labialis; „pulci lavotratrici" (tresowane pchły!) = lesbijki i t. d.

Sumienny badacz jak Fiaux dochodzi na podstawie długoletnich swych obserwacyj do wniosku, że domy publiczne są nietylko najniebezpieczniejszą formą jawnej, lecz wszelkiej prostytucji wogóle i że należy je jak najprędzej usunąć we wszystkich krajach.

Obok wspomnianych dwóch rodzajów i miejsc „jawnej" to znaczy pod nadzorem policyjnym stojącej prostytucji, istnieje

daleko większa prostytucja tajna, przyczem słowo „tajna" należy brać cum grano salis, ponieważ i ona się odbywa mniej lub więcej jawnie. Ta tajna prostytucja jest bowiem dostępna w licznych i różniących się od siebie miejscach. I ona już ma swe typy, osobliwości, jednem słowem swój specyficzny koloryt lokalny, zależnie od miejsca, w którem bywa uprawiana. Spróbujemy dać teraz krótki przegląd tych rozmaitych miejsc prostytucji tajnej.

1. Restauracja z usługą damską: Kelnerka przedstawia główny typ i najniebezpieczniejszy rodzaj prostytucji tajnej, z powodu stałego jej związku z alkoholizmem. Celem jej bowiem jest bardziej nakłanianie gościa do nadmiernego konsumowania alkoholu niż do rozkoszy płciowej. W tym celu otrzymuje udział w zysku ze sprzedanej ilości piwa lub wina, który poza otrzymywanym wiktem stanowi jedyny jej dochód.

Restauracje z usługą damską zwracają już z daleka uwagę na siebie swemi zasłoniętemi oknami i tajemniczemi latarniami czerwonemi, zielonemi lub niebieskiemi nad wejściem. Barwne te latarnie są tak charakterystyczne dla tych miejsc rozkoszy i obżarstwa, że n. p. na synodzie okręgowym berlińskiej dzielnicy Friedrichswerder wystąpiono pewnego razu z wnioskiem, by zażądać od władz miarodajnych wydania zakazu używania latarni barwnych, we wyżej wspomnianym celu. Wniosek ten przyjęto, jakkolwiek słusznie zwracano uwagę na to, że w ten sposób zabraknie wszelkich oznak zewnętrznych dla takich lokali i sygnałów ostrzegawczych dla ludzi niewinnych.

Wiele takich restauracji robi wrażenie małych lupanarów — tajemniczością swego wnętrza, mistycznym półmrokiem, wywołanym przez ciężkie portjery, małemi separatkami, oświetlonemi bardzo dyskretnie barwnemi lampkami i ozdobionemi obrazami erotycznymi, parawanami i miękkiemi kanapami. Tu wprowadza się gości mogących płacić i nowicjuszy. Zwyczajni „stali goście" siedzą po największej części we właściwej sali restauracyjnej, gdzie nie brak także muzyki, oczywiście złej, we formie gry fortepianowej albo gry na cytrze.

Całe to życie bezwstydne w takich restauracjach, gdzie alkohol i dwuznaczne, trywialne żarty odgrywają główną rolę, opisał niedawno bardzo plastycznie H. Seyffert. Klientela takich knajp rekrutuje się przeważnie z niedojrzałych chłopców, którzy tu przepuszczają pieniądze swych rodziców albo szefów, a także ze starych gości, po największej części ze starych małżonków, dla których ta atmosfera przedstawia pewną odmianę w porównaniu z monotonją życia domowego. Ilość alkoholu, skonsumowana tu nietylko przez gości, lecz także przez kelnerki, jest ogromna. Te ostatnie piją na koszt gościa, aby dochód gospodarza był tem większy. O. Rosenthal opowiada, że niektóre kelnerki wypijały dziennie, nie licząc koniaków i likierów, zwyż 20 do 30 szklanek piwa.

2. Lokale balowe i salony do tańców. — Właściwie tylko inny rodzaj knajp we wielkim stylu i z dodatkiem (lepszej) muzyki i tańców. Ale piękne czasy Bal Mabille, Closerie des Lilas, albo Cremorne Gardens, Portland Roomes i Argyll Rooms i orfeów już dawno minęły. Większość berlińskich i paryskich lokali ba-

lowych — w Londynie dawno już zniknęły — zeszły na niższy poziom, przeważa tam teraz prostytucja. „Stosunku" zaś, który miewał miejsce często w dawniejszych sielankowych lokalach balowych tam się nie spotyka. Wystarczy tylko odwiedzić słynne dziś lokale balowe Berlina, lokal balowy w Joachimstrasse, „sale kwiatowe" i t. d. — nie mówiąc już o miejscach niższej prostytucji, jak n. p. o salonie do tańców Lestmanna — aby fakt ten stwierdzić. Także i tu główną rzeczą jest picie i znowu picie! Nawet w Paryżu, w lokalach balowych na Montmartre, można „inviteuses" widzieć w pełni pracy, jakkolwiek takie lokale jak Bal Tabarin, Bullier i inne sale do tańców pod względem estetycznym bardziej zadawalają niż berlińskie siedziby Terpsychory. Lokalem do tańców, w którym prostytucja nie nadawała jeszcze wszechwładnie tonu, była sala do tańców Emberga na Schumannstrasse, którą zamknięto w roku 1906. Teraz istnieją podobne większe lokale do tańców właściwie tylko na przedmieściach, w Halensee, Grünau, Nieder-Schönhausen i t. d. Ale także i tu taniec nie jest główną rzeczą, i tu także rozpanoszyły się kuplerstwo i prostytucja.

3. Teatrzyki „Variete", tingiel-tangle i kabarety. Głównym celem tych charakterystycznych dla naszego czasu lokali jest „zabijanie czasu" w bardzo „zabawny" sposób, jak tego się domaga pusty i duchowo próżny człowiek dzisiejszy, goniący za rozkoszami. Zaspakajanie największej potrzeby senzacji przez wystąpienie mniej lub więcej wydekoltowanych śpiewaczek, tancerek, akrobatów i akrobatek, przez przedstawienie żywych obrazów w postaci pięknych kobiet albo kinematografów albo pantomin, przez pieprzne kuplety, denerwujące sztuki żonglerskie, zapasy między kobietami i mężczyznami, sztuki kuglarskie i t. d. i t. d. Jednem słowem dostarcza się tu najróżnorodniejszych „rozmaitości" — stąd też nazwa. Jest rzeczą znamienną, że te lokale zabawowe powstały najpierw w Liverpoolu, Londynie, Hamburgu, Marsylji, gdzie majtkowie po monotonji długich podróży morskich znajdowali zadowolenie w pstrej mieszaninie takich rozkoszy. Monotonja i beztreściwość życia pędzi niezliczone tłumy mieszkańców miast do teatrów rozmaitości, które, jakkolwiek nie można ich nazwać właściwymi przybytkami prostytucji, tworzą jednak punkt zborny dla ich klienteli i w ten sposób co nocy służą zawsze wielkiej ilości prostytutek jako miejsce ich działania.

Najniższy rodzaj „teatru rozmaitości", tingel - tangel, także eufemistycznie nazywany „Academy of Music" nie jest niczem innem, jak domem publicznym, tylko, że właściwy akt płciowy nie odbywa się w lokalu samym, jak w podobnych do niego knajpach z usługą damską. Występujące tu śpiewaczki są wszystkie prostytutkami niższego rzędu. Podczas gdy jedna z nich produkuje się swą „sztuką śpiewacką" (sit venia verbo), siedzą inne po największej części bezwstydnie wydekoltowane na podjum, wystawiając swe wdzięki i zachęcają do picia. Audytorjum, przysłuchujące się w skupieniu, tworzą subjekci i studenci, w miastach portowych zaś majtkowie. Któż nie zna słynnej ulicy tingel-tanglów w St. Pauli, przedmieściu portowem Hamburga? Tu znajduje się jeden teatrzyk rozmaitości obok drugiego, a wszystkie

przepełnione są tłumem palących, pijących i wtórujących szansonetkom. Specjalny rodzaj tych miejsc zabawowych przedstawiają t. zw. „Rummel", specjalność Berlina. Gdziekolwiek tylko wśród miasta albo poza miastem większy plac budowlany jest dłuższy czas niezabudowany, tam właściciele tingel - tanglów rozbijają swe namioty, urządzają karuzele i rozpoczyna się wesołe życie, w którem biorą udział wyłącznie niższe sfery ludowe. Tu prostytutki najniższego rzędu szukają i znajdują swój chleb.

4. „Pensjonaty" i „maisons de passe". — Idąc ulicami Berlina, zauważa się nad bramami domów wywieszki z napisem: „Tu są pokoje do wynajęcia na miesiące, tygodnie i dnie". Nie chcę twierdzić, że za temi ogłoszeniami kryje się zawsze przynęta do nierządu albo dawanie sposobności do tegoż. Ale w wielu wypadkach oferty te są oznaką odbywającego się w takich mieszkaniach „ruchu". Często kilka piąter, ba, całe domy służą temu celowi. Tworzą one „hotel prywatny", hotel garni, w rzeczywistości jednak maskowany dom publiczny, „mieszkanie okolicznościowe" dla prostytutek i ich klienteli, miejsce, w którem gospodarz, — po największej części płci żeńskiej — uprawia kuplerstwo na wielką skalę. Inne mieszkania bez tych znanych i podejrzanych wywieszek, figurują pod mniej uderzającą nazwą „pensjonatu". Urządzone są więcej dla wyszukanych rozkoszy i orgij seksualnych w najszerszym zakresie, stręczenia i uwodzenia młodych dziewcząt i dla schadzek lepszego półświatka i jego klienteli.

5. Zakłady dla masażu. — Temi prawdziwie nowoczesnemi zakładami, służącemi istotnie do prostytucji masochistycznej zajmiemy się dokładniej w rozdziele o masochiźmie. Większość masażystek składa się z prostytutek, uprawia zwyczajną prostytucję i o tyle wzmianka o nich w tem miejscu jest usprawiedliwiona.

6. Kawiarnie kobiece. — Są one we wielkich miastach, szczególnie w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Budapeszcie bardzo liczne i służą za pośrednika prostytucji dziennej. Prostytutki siedzą tu tłumnie godzinami całemi i czekają na klientelę, która oczywiście musi także zapłacić za spożyte trunki. Niektóre kawiarnie berlińskie, jak np. „Café National" są w rzeczy samej typowemi kawiarniami nocnemi, w których od nastania wieczora aż do białego rana czekają prostytutki na klientelę.

Naturalnie, że wspomniane rubryki nie wyczerpują zakresu i rodzaju prostytucji nowoczesnej, która rozporządza większą ilością kryjówek i możliwości do wykonywania swego zawodu. Większość stoi jednak w pewnej łączności ze wspomnianemi gniazdami prostytucji, tak, że nie potrzebujemy o nich osobno mówić. Prostytucja może naturalnie wszędzie być uprawiana, a pokusy gnieżdżą się wszędzie tam, gdzie schodzi się większa ilość ludzi.

Dodatek: Półświatek.

Do prostytucji w szerszem tego słowa znaczeniu należy także półświatek („Demi-Monde"). Nazwa ta, pochodząca od Aleksandra Dumasa młodszego, obejmuje kategorje „metres", femmes soutenues, utrzymanek i kokot.

A. Dumas w słynnem miejscu (akt II. scena 9) swej sztuki „Demi-Monde" definjuje półświatek przez usta Oliviera de Jalin następująco:

„Wszystkie te kobiety mają jakąś skazę w swej przeszłości, małą czarną plamę na swem imieniu i skupiają się o ile możliwe w jak największej ilości, aby te plamy mniej w oko wpadały. Są tego samego pochodzenia, mają ten sam wygląd, te same przesądy dobrego towarzystwa, do którego jednak już nie należą i tworzą to, co nazywamy „półświatkiem", który jak wyspa płynie na oceanie Paryża i przyciąga, przygarnia i uznaje wszystko, co ze stałego lądu spada, emigruje albo ucieka — nie licząc obcych rozbitków, którzy przychodzą — nie wiedzieć skąd!...

Od kiedy mężowie, na mocy ustaw, mają prawo wykluczyć niewierną żonę z łona rodziny, uległ małżeński kodeks moralny zmianie, która stworzyła nowy świat. Cóż staje się z temi wszystkiemi skompromitowanemi, porzuconemi kobietami? Pierwsza, której wskazano drzwi, opłakiwała swą winę i ukrywała wstyd swój w odosobnieniu, ale druga? Druga przychodzi do pierwszej, a skoro ich było dwie, nazwały winę swą nieszczęściem, zbrodnią, pomyłką i zaczynały się nawzajem pocieszać i usprawiedliwiać. Gdy do nich dołączyła się trzecia, zaczęły się zapraszać na obiady. Cztery — tańczyły kadryla. Dokoła tych kobiet zaczęły się wnet gromadzić młode dziewczęta, które potknęły się już na progu swego życia, fałszywe wdowy, kobiety, które podszywają się pod nazwisko kochanków, z którymi żyją, w końcu wszystkie kobiety, które chcą udawać, że były czemś a nie chcą uchodzić za to, czem są. Dziś znajduje się ten świat anormalny w pełnym rozkwicie, a towarzystwo to cieszy się u młodych mężczyzn wielką wziętością. Tu bowiem miłość nie jest tak trudna, jak na górze i nie tak droga, jak na dole".

Z ostatniego zdania widzi się, że pierwotne pojęcie „półświatka" nie było tak obszerne jak dzisiejsze, przedewszystkiem nie zawierało w sobie pojęcia prostytucji, jak obecnie. Dama z półświatka Dumasa nie była tak „droga" jak zwyczajna prostytutka. Nasze jednak dzisiejsze damy z półświatka cechuje właśnie to, że są bardzo drogie. Są one prostytutkami dla sfer najwyższych. Z dawnym półświatkiem mają to wspólne, że nie oddawają się każdemu, kto może zapłacić, jak to czynią zwykłe prostytutki, lecz kładą wagę na pozycję społeczną swych kochanków i ich charakter jako „dżentelmenów". Ba, są nawet zdolne do okazywania czegoś, co jest podobne do miłości. Najlepiej możnaby je porównać z greckiemi heterami. Tworzą one charakterystyczną część składową nowoczesnego świata arystokratycznego. Tam, gdzie ten bywa t. j. na wyścigach, na premjerach, w najelegantszych kąpielach morskich, w Monte Carlo, na korsach kwiatowych, w bazarach dobroczynności, na wielkich balach maskowych, tam też bywa i półświatek, który pięknością toalet, dystynkcją i wykształceniem nie różni się od dam wielkiego świata. Niektóre typy z półświatka urzeczywistniają ideał greckiej hetery, z tą tylko różnicą, że bardziej dążą do wyrafinowanych rozkoszy i nadają ton we wszystkich sprawach smaku i mody. Damę z wielkiego świata i damę z półświatka trudno od siebie odróżnić

na podstawie wyglądu zewnętrznego, przynajmniej w Paryżu, gdzie pewien dowcipny pisarz powiedział, że różnica między niemi polega na tem, że pierwsza przyjmuje kochanków tylko w dzień, druga zaś także w nocy. Tylko znawca czuje „powiew półświatka", to nie dające się zdefinjować coś, co damom tym w oczach złotej młodzieży nadaje tak szczególny urok.

Z jakich sfer rekrutuje się półświatek? Artystki teatralne, gwiazdy teatrów rozmaitości i baletu dostarczają głównego kontyngentu, także arystokracja jest tu zastąpiona. Lecz niejedna z nich jest niskiego pochodzenia, umie jednak doskonale dostosować się do wymagań t. zw. „high life" i w Longchamps albo Karlsbadzie, Ostendzie albo Trouville odgrywa rolę wielkiej damy.

Ten wielkopański sposób życia damy z półświatka pokrywany bywa nie z własnych funduszów, lecz z kieszeni jednego albo często kilku bogatych kawalerów. I tem tylko różnią się od wielkich dam, których rolę tak często i z powodzeniem odgrywają.

Prawdziwy i niesfałszowany typ „wielkiej kokoty" spotyka się tylko w Paryżu. Tu dama z półświatka odgrywa wielką rolę w życiu publicznem. Czasy dawnych metres książęcych z ich intrygami politycznemi i daleko sięgającą władzą należą już do przeszłości. Metresy takie jak Lola Montez, Aurora Königsmark są dzisiaj niemożliwe. Jednakże półświatek, szczególnie paryski, utrzymuje wpływowe stosunki z nową potęgą naszego czasu, prasą. H. Dahlen nazywa żurnalistów, pozostających w służbie półświatka, „frydolinami prasy", ponieważ każą sobie płacić nie dukatami, lecz zazdroszczenia godnemi godzinami miłosnemi w eleganckich buduarach. Viktor Joze pisze o reklamie opłacanej nocą miłosną lub nawet tylko uśmiechem, którą pisarze paryscy robią w gazetach dla eleganckich kokot dzielnicy Marboeuf albo Avenue du Bois de Boulogne, aby zwrócić uwagę indyjskiego naboba, rosyjskiego wielkiego księcia albo miljardera amerykańskiego na tę lub ową beauté à la mode. W innych stolicach ta kupna galanterja nie bywa tak rozgłaszana i prowadzi bardziej ukryte życie.

To co Niemiec, szczególnie Berlińczyk, nazywa „damą z półświatka", nie jest bynajmniej typem opisanej paryskiej „Demi-Monde". Nasz półświatek rekrutuje się przeważnie z inteligentnych prostytutek, które można spotkać w ogrodach publicznych, w ogrodzie zoologicznym, w parkach wystawowych, w pierwszorzędnych restauracjach nocnych. Tam szukają one co wieczora nowej zdobyczy, tam co wieczora sprzedawają innemu kochankowi swe wdzięki za określoną sumę. Rzeczywista zaś, prawdziwa dama z półświatka nie ma nigdy więcej jak jednego albo dwóch adoratorów, łożących na całe jej utrzymanie i nie zajmuje się publicznie prostytucją, tak jak wyżej wspomniane prostytutki.

Wkońcu istnieje jeszcze inny typ, którego nie można mieszać z prawdziwym półświatkiem. Jest to prostytutka międzynarodowa, którą podróżuje z miejsca na miejsce, która wprawdzie zachowaniem swem przypomina damę z półświatka, ale prowadzi życie bardziej tułacze i niespokojne niż to, i często obok prostytucji uprawia rzemiosło hochstaplerskie. Można ją spotkać to w Pa-

ryżu, to w Londynie, Biarritz, Monte Carlo (głównem polu jej działania), to w Konstantynopolu, Smyrnie, Petersburgu i Berlinie. Czasem podejmuje nawet wyprawę do Nowego Świata. Niemały procent tych międzynarodowych kokot pochodzi z Niemiec. Te wędrujące kokoty są szczególnie znane w kołach oficerskich i giełdowych i bywają przez nie bardzo często dalej „polecane", podobnie jak wybierającym się w podróż daje się listy polecające. Nieraz zostają one „przegrane", jak to przed laty zdarzało się w monachijskich kołach oficerskich, przypadając szczęśliwemu, jednak pożałowania godnemu, graczowi. Zagranicą przybierają chętnie francuskie albo egzotyczne nazwiska.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Choroby weneryczne.

Głównym problemem zagadnienia seksualnego jest, jak to już w poprzednim rozdziele powiedziałem, wytępienie prostytucji i chorób wenerycznych, których głównym rozsadnikiem jest właśnie prostytucja. Powiadam, głównym „rozsadnikiem", nie „przyczyną". Gdyby bowiem wszystkie prostytutki były zdrowe, możnaby prostytucję całkiem spokojnie zostawić — pominąwszy jej skutki deprawujące moralnie — a choroby weneryczne ustałyby same przez się.

Twierdzenie to umieszczam na początku rozdziału o chorobach wenerycznych, gdyż dziś jeszcze ciągle istnieje ciekawy rodzaj filozofji albo raczej teorji chorób wenerycznych, która odnośnie do ich początku podaje bardzo osobliwe hypotezy.

Tak np. Aleksander Weill w bałamutnych swych „Prawach i misterjach miłości" powiada:

„W jakim celu łamać sobie głowę nad leczeniem syfilisu? Jeżeli się chce usunąć jakieś zło, staramy się poznać jego przyczyny, aby je usunąć. Po usunięciu przyczyny zło samo znika. Jeżeli zabijemy węża, jad jego już nie szkodzi. W jaki sposób jednak chcemy usunąć przyczyny syfilisu, który odnawia się dzień w dzień z powodu nowych wykroczeń a chroni go urzędowo dozwalana prostytucja i nasze ustawy społeczne wszystkie zwrócone przeciw monogamji młodzieży i rozmnażaniu się ludności? Gdyby dziś można było wyleczyć wszystkich syfilityków, to jutro wróciłaby ta sama choroba pod inną postacią, wywołana na nowo tem samem wyuzdaniem (!). Leczenie jodem i rtęcią jest zupełnie bezcelowe, albowiem wszelkie nowe naruszenie praw natury wywołałoby ponowne, nieuleczalne choroby, których uniknąć możemy tylko wtedy, jeżeli zastosujemy się do owego prawa".

Weill nie waha się nawet twierdzić, że każdy mężczyzna, który obcuje cieleśnie z dwiema zdrowemi kobietami równocześnie, nabawia się syfilisu, nawet gdyby mu obie były wierne, ponieważ „wszelkie wyuzdanie płciowe samo przez się już wywołuje zło!"

Według tego zapatrywania, podzielanego też przez wielu la-

ików, mają choroby płciowe, a zwłaszcza najgorsza, syfilis, być tak stare, jak wyuzdanie seksualne wogóle, t. j. jak starym jest ród ludzki i mają być jego niechybnem przeznaczeniem.

W mojem dziele o „Początkach syfilisu" wystąpiłem przeciw temu zapatrywaniu, odpowiedziałem na ważną, pod względem ogólno-filozoficznym i społeczno-hygjenicznym kwestję prawdziwej natury syfilisu i wykazałem, że tak samo jak inne choroby weneryczne miał i syfilis czasowy i miejscowy początek; że nie istniał wiecznie i że pewnego dnia w pewnych warunkach znowu zniknie.

Historja syfilisu ma nadzwyczajnie wielkie znaczenie praktyczne. Z niej bowiem wynika z całą pewnością, że najniebezpieczniejsza i najstraszniejsza dla europejskiego i dawnego świata cywilizowanego choroba weneryczna, jest czemś czysto przypadkowem, które retrospektywnie — pod kątem widzenia naszego dzisiejszego doświadczenia — można było może w pierwszych jego początkach powstrzymać i stłumić w zarodku.

Praktyczne znaczenie tego przekonania, że syfilis przedstawia dla starego świata cywilizowanego zjawisko historyczne, że posiada historję, początek, albo jak Wolter ironicznie powiedział, genealogję, ma dla nas znaczenie pierwszorzędne.

Czyż nie znajdujemy coś zbawczego, wyzwalającego w wyobrażeniu, że istniał dla starego świata czas, w którym nie było syfilisu, że ten przeciąg czasu w porównaniu z tym, który upłynął od pierwszego jego pojawienia się, jest nieskończenie wielki i że wskutek tego, jeżeli skierujemy wzrok ku przyszłości, widzimy, że historja chorób wenerycznych przyjmuje charakter tylko epizodu dla europejskiej cywilizowanej ludzkości.

Poznanie to niech będzie przestrogą dla wszystkich ignorantów obojga płci, którzy kwestję szerzenia się chorób wenerycznych chcieliby złączyć ze sprawami religijnemi i moralnemi i tak proste i jasne sprawy zaciemnić, oprzeć wszystko na niepewnej podstawie i uniemożliwić wszelkie skuteczne zwalczanie syfilisu.

Do dziś jeszcze niestety pokutuje w niektórych głowach dawne zapatrywanie, że obcowanie płciowe jest grzechem, za który należy się kara i że karą tą właśnie jest choroba płciowa, jak np. syfilis. Tylor, sławny antropolog angielski, wykazał, że myśl ta rozwinęła się z animizmu, sięgającego czasów przedhistorycznych, który dopatrywał się w chorobach wpływów demonicznych. Jeszcze dziś jesteśmy pod wpływem tej nauki, tego ponurego, demonicznego pojmowania seksualizmu. Przypominam tylko myśli Tołstoja, który znalazł niedawno następcę w nieszczęśliwym Weiningerze, przewyższającym go jeszcze pod względem fanatycznego potępiania obcowania płciowego. Nawet do niedawna nosiły niektóre postanowienia naszego ustawodawstwa dla kas chorych wyraźne ślady tego zapatrywania. Lekarze i historycy, którzy twierdzili, że syfilis jest tak dawny jak obcowanie płciowe wogóle i stworzyli nawet zwrot: „ubi Venus, ibi Syphilis", hołdowali także nieświadomie temu zapatrywaniu, że choroby weneryczne należy uważać za karę boską.

Tej, by tak powiedzieć, teorji teologicznej o początkach syfi-

lisu, należy przeciwstawić kilka niezbitych faktów, które wykażą jej całą nicość i bezpodstawność.

Już sama okoliczność, że istnieje niewinne zarażenie się syfilisem, że np. w pewnych dzielnicach Rosji aż do 90 proc. wypadków tej choroby powstaje nie przez obcowanie płciowe, lecz przez przypadkowe zetknięcie się, wykazuje głupotę tych zabobonnych pojęć.

Po drugie, jest ogólnie znanym faktem, że bardzo często jeszcze zupełnie niezepsute osobniki, niewinni nowicjusze, zarażają się syfilisem przy pierwszej sposobności obcowania płciowego, podczas gdy większe doświadczenie i dokładniejsza znajomość grożących niebezpieczeństw zmuszają notorycznych rozpustników do przedsięwzięcia skutecznych środków ostrożności, któreby przecież nie spełniały swego zadania, gdyby syfilis naprawdę był karą za wyuzdanie.

Po trzecie, syfilis u małych dzieci, — nabyty częściowo przez dziedziczenie, częściowo zaś także wspomnianą już drogą przypadkowego zetknięcia się — dowodzi w sposób niezbity fałszywości powyższego zapatrywania, które niestety panuje jeszcze wśród szerokich mas.

Możnaby przytoczyć jeszcze inne argumenty przeciwko temu zapatrywaniu, lecz sądzę, że to co powiedziałem, dowodzi dostatecznie bezpodstawności tego zabobonu. Syfilis, na który osobnik jakiś choruje, nie jest następstwem obcowania płciowego, lecz tylko skutkiem syfilisu u innego osobnika, t. zn. jest specyficzną chorobą zaraźliwą, która zostaje przeniesiona także bez obcowania seksualnego, przy innego rodzaju zetknięciu się, przez właściwy jej specyficzny jad. Syfilis powstaje tylko przez syfilis. Dlatego musimy zwalczać tylko syfilis, podobnie jak wszystkie inne choroby weneryczne — jak bardzo trafnie powiedział lekarz portugalski, — musimy przeciwstawić tyranji syfilisu, tyranję rozsądku ludzkiego. Głównem zadaniem walki z chorobami wenerycznemi będzie organizacja środków walki z tą chorobą, dostarczonych przez rozsądek i doświadczenie. Znajomość tych środków należy rozpowszechnić w coraz szerszych kołach ludzkości i starać się o to, aby każdy z osobna uświadomił sobie jak najwyraźniej znaczenie i niebezpieczeństwo syfilisu i innych chorób wenerycznych.

I tutaj jest historja nasza mistrzynią, pochodnią prawdy i obiecuje nam pełne powodzenie w zwalczaniu chorób płciowych.

Rezultaty mych badań nad powstaniem syfilisu wskazują wszystkie na jeden bardzo ważny fakt, mianowicie, że syfilis jest specyficzną chorobą czasów nowoczesnych, która wystąpiła poraz pierwszy z końcem 15 stulecia, o której wcześniejszem istnieniu sięgającem nawet czasów przedhistorycznych, niema nawet najmniejszego śladu. Ten pogląd podzielali już przed wydaniem onego krytycznego dzieła, opartego na całkiem nowych badaniach źródłowych, wybitni lekarze, z których przytaczam z 18 wieku Jana Astruca i Krzysztofa Girtannera, z 19 wieku hiszpańskiego lekarza wojskowego Monteja a z niemieckich lekarzy przedewszystkiem Rudolfa Virchowa, A. Geigla, v. Lie-

bermeistera, C. Binza i P. G. Unę. Także wielki filozof A. Schopenhauer reprezentował ten pogląd.

Ricord, sławny syfilidolog francuski, mówił kiedyś o powieści syfilisu, która powinna być napisana. Ja bym go raczej porównał z dramatem, którego poszczególnemi aktami są stulecia. W takim razie cztery akty tego dramatu już zostały odegrane. Znajdujemy się właśnie teraz na początku piątego. Mamy więc jeszcze cały wiek czasu na to, by wszystkiemi siłami, stojącemi do dyspozycji naukowemu badaniu lekarskiemu, praktycznej sztuce lekarskiej i higjenie w związku ze środkami społecznemi, dążyć do tego, aby piąty akt był też ostatnim, jak w prawdziwym dramacie.

Historja syfilisu długo pozostawała w ciemności, ponieważ jeszcze aż do czasów Filipa Ricorda, więc aż do początku drugiej połowy 19. wieku, wszystkie trzy choroby weneryczne: syfilis albo kiła, tak zwany szankier miękki (wrzód weneryczny) i gonorrhoe czyli tryper uważano za odmiany jednej i tej samej choroby. Dziś wiemy, że syfilis jako specyficzna choroba zaraźliwa o charakterze konstytucjonalnym, może dotyczyć wszystkich organów ciała ludzkiego; należy go więc odróżniać od innych chorób wenerycznych, wykazujących charakter miejscowego zakażenia. Owa dawniejsza wiara w identyczność wszystkich chorób wenerycznych, którą, dzięki mylnie tłumaczonym eksperymentom, popierał nawet taki autorytet jak John Hunter, doprowadziła do tego, że nawet stronę historyczną traktowano z tego punktu widzenia.

Jeżeli tryper i szankier miękki były natury „syfilitycznej", w takim razie naturalnie syfilis istniał od niepamiętnych czasów. Łatwo więc można było kilka opisów i wzmianek o cierpieniach wenerycznych u starożytnych i średniowiecznych autorów odnieść do syfilisu. Dopiero postępujące wyjaśnianie istotnych różnic zachodzących między temi trzema jednostkami chorobowemi wykazało bezpodstawność owych tłumaczeń znajomości pseudowenerycznych i pseudosyfilitycznych chorób, którą to zawdzięczamy nowoczesnej dermatologji. Nie znaleziono też nigdy w starym świecie kulturalnym żadnych kości syfilitycznych, pochodzących z czasów starożytnych albo średniowiecznych. Dopiero z czasów po odkryciu Ameryki, przedewszystkiem zaś po wybuchu wielkiej epidemji syfilisu z okazji wyprawy włoskiej Karola VIII. w latach 1494—1495, pochodzą pierwsze kości syfilityczne, t. z. że wtedy dopiero rozpowszechnił się syfilis w starym świecie kulturalnym.

Opierając się na krytyce dawniejszych poglądów i korzystając z bogatego nowego materjału źródłowego, dowiodłem w mojem dziele „Pochodzenie syfilisu", że syfilis zawleczony został przez załogę Kolumba z Ameryki centralnej, specjalnie z wyspy Haiti w latach 1493 i 1494 do Hiszpanji, a stamtąd rozszerzył się dzięki wyprawie Karola VIII. epidemicznie we Włoszech a po rozprószeniu się żołnierzy także i w innych krajach Europy. W krótkim czasie Portugalczycy zawlekli go do dalekiego Wschodu, do Indji, Chin i Japonji. Przy pierwszem swem wystąpieniu w starym świecie kulturalnym miał syfilis

charakter nadzwyczaj złośliwy, wszystkie przez niego wywołane objawy chorobowe miały przebieg szybszy i ostrzejszy niż dzisiaj, śmiertelność była o wiele większa, w przypadkach zaś wyzdrowienia skutki o wiele gorsze. Złośliwość ówczesnego syfilisu według naszego nowoczesnego sposobu zapatrywania na naturę i rodzaj objawienia się choroby, można tylko w ten sposób wytłumaczyć, że te narody, które nota bene wszystkie w ten sam intenzywny sposób zostały przez syfilis nawiedzone, aż do tego czasu były zupełnie wolne od tej choroby. Wszystkie warstwy narodu i wszystkie narody zapadały na tę chorobę w równej mierze i z równą siłą.

Jeszcze dzisiaj możemy zaobserwować tam, gdzie syfilis zostaje zawleczony do okolic dotychczas wolnych od niego, ten sam ostry przebieg, tę samą gwałtowność objawów jak przy pierwszem wystąpieniu jego w Europie. W ciągu czterech wieków, jakie minęły od pierwszego zawleczenia, zauważyć się daje wyraźne osłabienie jadu syfilitycznego, pewnego rodzaju immunizacja Europejczyków przeciw tej chorobie. Na ogół wziąwszy ma dziś syfilis — w porównaniu z owym pierwszym okresem — przebieg stosunkowy łagodny. Do sprawy tej wrócimy jeszcze później.

Obydwie choroby weneryczne, tryper i szankier miękki, istniały bez wątpienia już w starożytności. Ale i one także są specyficznemi chorobami zaraźliwemi, wywołanemi przez jad, im tylko właściwy, tak samo jak syfilis ma swój własny jad.

Ricord (1800—1889) w latach 1830—1850 wykazał zupełnie odmienny charakter syfilisu i trypra i postawił teorję trzech stadjów syfilisu, pierwszego, drugiego i trzeciego, i nauczył wreszcie odróżniać między szankrem miękkim, niesyfilitycznym a szankrem twardym, syfilitycznym. Virchow w słynnej swej rozprawie „O charakterze konstytucjonalnych objawów syfilitycznych" rzucił światło na osobliwy przebieg syfilisu konstytucjonalnego i przyczyny jego czasowego znikania i nagłego powtórnego występywania objawów choroby. W r. 1879 od epokowego odkrycia gonokoków przez A. Neissera, jako specyficznej przyczyny trypra zaczęło się właściwe badanie naukowe chorób wenerycznych, które przedtem opierało się na zupełnie niepewnej podstawie. W latach 1889 do 1892 nastąpiło odkrycie bakcyla miękkiego szankra przez Ducreya i Unnę, przez co wykazana została zupełna różnica między szankrem miękkim a twardym. Wreszcie przyniosły nam trzy lata od 1903 do 1905 nadzwyczajne i doniosłe odkrycie tyczące się charakteru jadu syfilitycznego. W roku 1903 udało się Miecznikowowi przenieść syfilis z człowieka na małpę i w ten sposób dostarczyć podstawy do dalszego badania syfilisu zapomocą eksperymentów na zwierzęciu. Badania rozszerzyli potem jeszcze Lassar przez przeszczepienie jadu syfilitycznego z jednej małpy na drugą, jakoteż A. Neisser przez swoje eksperymentalne badania na Jawie. W roku 1905 wydał przedwcześnie zmarły genjalny badacz tkankowców Fritz Schaudinn, swoją pierwszą pracę o domniemanej przyczynie syfilisu, „krętku bladym" (spirochaete pallida). Liczne badania późniejsze potwierdziły związek tegoż ze syfili-

sem. Przez to zbliżyliśmy się bardzo znacznie do rozwiązania problemu zupełnego wyleczenia syfilisu i do immunizacji przeciw niemu. Otwierają się przed nami w tym względzie całkiem nowe widoki.

Dla stwierdzenia i leczenia syfilisu i wszystkich jego następstw (tabes dorsalis, paralysis progressiva) ma największe znaczenie „serodjagnostyka syfilisu" niedawno ustalona przez Wassermanna.

Umożliwiła ona nam rozpoznanie istniejącego syfilisu bez zewnętrznych objawów tej choroby, jakoteż stwierdzenie przeciwciał antigenów w surowicy krwi, t. zw. „dodatni Wassermann" w przeciwieństwie do braku specyficznej reakcji surowicy krwi „ujemny Wassermann". Także płyn mózgordzeniowy syfilityków okazuje tę samą reakcję.

Jeżeli ludzkość wystawi kiedyś pomnik tym, którzy ją wybawili od „od zarazy chorób płciowych", od hydry chorób wenerycznych, wyryte będą na nim tylko cztery nazwiska: Ricorda, Neissera, Miecznikowa, Schaudinna!

Po tych uwagach służących do przedwstępnych orjentacji nad istotą chorób wenerycznych przechodzę do krótkiego opisu tychże i zaczynam od najniebezpieczniejszej choroby wenerycznej, syfilisu.

Pierwsze objawy syfilisu występują mniejwięcej w trzy do czterech tygodni po zakażeniu, w miejscu, gdzie nastąpiło zakażenie, którem nie musi być koniecznie część płciowa. Syfilis zostaje wprawdzie najczęściej przeniesiony przez obcowanie płciowe, nierzadko jednak przenosi się także przez stykanie się innego rodzaju, jak n. p. przez całowanie, badania i operacje ginekologiczne albo chirurgiczne, przez używanie szklanki, z której pił właśnie przedtem syfilityk, przez używanie obcych chusteczek do nosa, prześcieradeł kąpielowych i łóżek, przez używanie obcych fajek, instrumentów dętych, nieczyszczonych brzytew, szczoteczek do zębów i wykłuwaczy, przez tatuowanie, przez zły zwyczaj brania do ust obcych ołówków, zwilżanie marek listowych językiem, wysysanie krwi przy obrzezaniu, przez ssanie piersi mamki syfilitycznej i t. d. W Anglji nawet zwyczaj całowania biblji w sądzie celem poparcia przysięgi przyczynił się do przeniesienia syfilisu.

W okolicach stojących na niskim poziomie kulturalnym, jak np. w pewnych okręgach Rosji i Turcji następuje 50 do 60% zarażeń drogą pozapłciową.

Zaraźliwe są wydzieliny zmian chorobowych, któremi objawia się syfilis we wszystkich 3 okresach. Udowodniono, że trzecie stadjum syfilisu posiada również zdolność do zakażania osób drugich, co przedtem poddawano w wątpliwość.

Krew może także, jakkolwiek rzadziej, pośredniczyć w zakażeniu, natomiast czyste, t. zn. nie zanieczyszczone wydzielinami chorobliwemi wydzieliny fizjologiczne, jak ślina, łzy, mleko nie są zaraźliwe. Często zostaje syfilis przeniesiony zapomocą nasienia.

Zarażenie następuje tylko w takich miejscach, w których znajduje się przerwanie ciągłości naskórka albo błony śluzowej,

ubytek lub powierzchowna rana, przez które jad może wniknąć. Pozornie zdrowy syfilityk może przenieść syfilis, jeżeli podczas spółkowania „zetrze się", t. zn. jeżeli nastąpi małe zdarcie naskórka na członku wzgl. (u kobiety) w pochwie, a drugi osobnik posiada także miejsca, dla zarażenia łatwo dostępne.

Jak wspomniałem, występują pierwsze objawy syfilisu dopiero w dwa do czterech tygodni po zarażeniu w formie małego pęcherzyka albo guzka w miejscu zakażenia, rzadziej w postaci małej ranki tylko osobliwie zaczerwienionej. Stopniowo guzek ten albo miejsce to powiększa się, twardnieje coraz bardziej u podstawy, podczas gdy powierzchnia rozpada się, tworzy się wrzód, który wydziela nadzwyczaj zaraźliwą ropę, jest to tak zwany „twardy szankier", wrzód pierwotny. Stwardnienie samo jest już we większości wypadków pewną oznaką, że jad syfilityczny wniknął do organizmu. W bardzo nielicznych wypadkach tylko udało się zapomocą wycięcia albo wypalenia wrzodu pierwotnego odciąć syfilisowi drogę do krwi. Mimoto występowały wkrótce prawie zawsze objawy ogólnego zakażenia jadem. Z miejsca, gdzie nastąpiło zakażenie, a więc tam, gdzie tworzy się szankier twardy, dostaje się jad syfilityczny w pierwszym rzędzie drogą naczyń limfatycznych do gruczołów pachwinowych, które w 3—4 tygodni po wystąpieniu szankra twardego zaczynają nabrzmiewać i twardnieć. To nabrzmienie gruczołów pachwinowych nie jest bolesne (t. zw. bubo indolens), w przeciwieństwie do bolesnego obrzęku przy wrzodzie miękkim. Stąd drogą krwi i limfy rozpoczyna jad wędrówkę po całem ciele. Poszczególne etapy tej wędrówki zaznaczają się jako obrzęki niebolesne gruczołów limfatycznych klatki piersiowej, łokcia, szyji i t. d. Czasem dają się dostrzec także inne symptomy zakażenia ogólnego; przedewszystkiem wystąpienie gorączki, (nigdy przed 40. dniem po zakażeniu), bole w mięśniach, stawach, nerwach, także silne bole głowy, ogólne osłabienie, bladość i podupadanie stanu odżywienia.

Są to zwiastuny t. zw. drugiego stadjum syfilisu, objawiającego się wystąpieniem wielokształtnej wysypki na skórze. Ona umożliwia postawienie pewnej djagnozy klinicznej: „syfilis", co potwierdza badanie bakterjologiczno-mikroskopowe, przez wykazanie krętków bladych. Dlatego powinien chory przy wystąpieniu wątpliwych wrzodów na częściach płciowych całymi tygodniami i miesiącami oglądać codziennie starannie swą skórę i zważać na wystąpienie czerwonych plam albo guzków. Ten syfilityczny wyrzut skórny jest także w późniejszych okresach jedną z najpewniejszych i najbardziej charakterystycznych cech choroby.

Wysypka występuje przeważnie w pierwszym rzędzie na tułowiu w kształcie różowych plam (t. zw. „roseola syphilitica"), rozszerza się potem po całem ciele. Często występują już równocześnie albo w krótki czas po wysypce guzki i silnie wypukłe zgrubienia na błonie śluzowej, szczególnie odbytu jamy ustnej i na języku (t. zw. „plaques muqueuses", płaskie „kłykciny sączące"). Ból w ustach albo swędzenie w okolicy odbytu zwracają uwagę na te objawy. One to dopiero w łączności z silnem

zapaleniem migdałków i gardła po zlekceważeniu wszystkich poprzednich symptomów choroby sprowadzają pacjenta do lekarza. Do charakterystycznych form drugorzędnych zmian syfilitycznych na skórze należą jeszcze: t. zw. „wieniec Wenery" (corona Veneris), którą to piękną nazwą oznaczają wyprysk skórny na czole, szczególnie wzdłuż brzegu włosów, który laicy mieszają z innemi nierzadko tu występującemi chorobami skórnemi i t. zw. „Naszyjnik Wenery" (Collier de Vénus albo leukoderma syphiliticum), występujące prawie tylko u kobiet osobliwe pigmentowanie skóry na szyji i na karku w kształcie brunatnych plam otoczonych białemi miejscami. Symptom ten jest absolutnie pewną oznaką syfilisu. Taksamo charakterystyczna jest t. zw. „psoriasis syphilitica" (tłuszczyca syfilityczna), jest to wystąpienie osobliwych plam i zgrubień na dłoni i stopie, następnie syfilityczne „wypadanie własów", różniące się od zwyczajnego wypadania włosów nagłem swem wystąpieniem i ogniskowem rozszerzaniem się na głowie. Nierzadko występują także ropne wyrzuty skórne w tem drugiem stadjum syfilisu.

Syfilityczne zmiany skórne są tylko zewnętrzną oznaką choroby, nurtującej w całem ciele, a więc także w organach wewnętrznych. Równocześnie objęte zostają także organy wewnętrzne. Zaburzenia wątroby objawiają się żółtaczką, mózgu zaś i opon mózgowych bolem głowy i występującym często w tem stadjum brakiem pamięci, śledziony jej obrzękiem, nerek, występywaniem białka w moczu, kości, bardzo bolesnemi zapalnemi obrzękami, oka znanem zapaleniem tęczówki (60% wszystkich zapaleń tęczówki są pochodzenia syfilitycznego!).

Jeżeli choroba pozostaje nie leczona, opisane objawy powtarzają się kilkakrotnie, stają się czem raz złośliwsze, a po dłuższym czasie przyłączają się do nich nowe symptomy choroby (często począwszy już od trzeciego roku, przeciętnie w 5—10 po zarażeniu się, czasem jeszcze później). Oznaczają one przejście syfilitycznego procesu choroby w stadjum trzecie. Do tego należy pojawienie się po krótszem lub dłuższem istnieniu wielkich wrzodziejących guzów w skórze i w organach wewnętrznych, t. zw. kiłaków („gumma syphiliticum"), których rozpad wywołuje największe zeszpecenia i niebezpieczeństwo dla życia, np. przebicie twardego podniebienia, zapadanie się nosa („syfilityczny nos siodełkowaty"), zniszczenia na wielkiej przestrzeni kości czaszki, kiszki odchodowej, wątroby, płuc, jąder, naczyń krwionośnych, mózgu i rdzenia pacierzowego. Apopleksje w młodym wieku i porażenia nerwów najrozmaitszego rodzaju, jakoteż nagła głuchota i ślepota są po największej części następstwem syfilisu. Liczne choroby syfilisu, także zwapnienie tętnic, niebezpieczne rozszerzenie się wielkich naczyń krwionośnych, szczególnie aorty („aneurysma aortae") są bardzo często pochodzenia syfilitycznego.

Dzięki badaniom A. Fourniera i W. Erba wiemy dziś, że dwie ciężkie choroby centralnego systemu nerwowego, tabes (uwiąd rdzenia) i paralysis progressiva (postępowy paraliż) daje się prawie wyłącznie (w 95% wypadkach) sprowadzić do poprzedniej choroby syfilitycznej. Na 5749 wypadków swej praktyki

prywatnej Fournier zauważył nie mniej niż 738 wypadków syfilisu mózgu, 631 wypadków uwiądu rdzenia i 83 wypadków rozmiękczenia mózgu. Tabes i postępowe porażenie mózgu są o tyle niebezpieczniejsze, że nie są już właściwemi chorobami „syfilitycznemi", które możnaby wyleczyć zapomocą specyficznych środków antisyfilitycznych, lecz ciężkiemi degeneracyjnemi zmianami w centralnym systemie nerwowym, wywołanemi przez syfilis, tak zwanemi „parasyfilitycznemi" chorobami, przy których leczenie antisyfilityczne nie daje żadnego albo tylko mały wynik.

Jeszcze smutniejsze są następstwa syfilisu dla rodziny, potomstwa i rasy. Syfilis w małżeństwie, syfilis dziedziczny i degeneracja rasy przez syfilis, to są smutne zjawiska, na które chcę tu zwrócić uwagę.

W pięknem swem dziele „Syfilis a małżeństwo" opisał Alfred Fournier, niedawno zmarły największy znawca syfilisu, fatalny wpływ syfilisu na życie małżeńskie, we wszystkich jego objawach i stosunkach. We wybornej popularnej książce „syfilis jako niebezpieczeństwo społeczne" uwzględnił on także te dwa momenty. Na sto syfilitycznych kobiet znalazł 20, które zostały zarażone przez swych mężów, albo zaraz na początku małżeństwa, albo później w czasie trwania tegoż, albo wreszcie przez płód po zapłodnieniu. Rozwód z powodu zarażenia syfilisem przez małżonka zdarza się dziś bardzo często.

Dziedziczenie syfilisu przez dziecko może nastąpić ze strony ojca lub matki. Następuje ono z absolutną pewnością, jeżeli oboje są syfilityczni. Zasługujące na uwzględnienie rozmaite możliwości przeniesienia i ewentualnej immunizacji matki i dziecka, wyrażające się w t. zw. prawie Collesa-Baumes'a i Profety, nie mogą tu być omawiane. Jeżeli matka została zarażona syfilisem, albo od początku była syfilityczna, to albo ciąża zostaje przerwana, i następuje poronienie, albo rodzą się dzieci donoszone ale nieżywe, albo przychodzą wreszcie na świat dzieci donoszone żywe, ale ze symptomami dziedzicznego syfilisu.

Częste poronienia albo rodzenie dzieci nieżywych w pewnej rodzinie, stwarza podejrzenie, czy nie jest to z powodu syfilisu. Masowa śmiertelność dzieci w rodzinie jest, według Fourniera, dla lekarza ważnym dowodem syfilisu dziedzicznego. Choroba syfilityczna ojca objawia się w śmiertelności dzieci w 28%, choroba matki w 60%, choroba ojca i matki w 68%. Wprost zastraszająca do 84—86% dochodząca, jest śmiertelność wśród dzieci syfilitycznych prostytutek.

Żywo urodzone dzieci, obciążone dziedzicznie syfilisem, są przeważnie bardzo słabowite, o małej wadze ciała, mają często zwiędłą, zmarszczoną skórę, pokrytą typową syfilityczną wysypką, często zaś wielkiemi pęcharzami ropnemi, szczególnie na dłoniach i na stopach („pemphigus syphiliticus"), także wewnętrzne organy, śledziona, wątroba i kości wykazują chorobliwe zmiany. Zaburzenia syfilityczne górnych dróg oddechowych są także charakterystyczne, szczególnie syfilityczny katar (sapka) obciążonych dziedzicznie syfilisem. Ponadto syfilis dziedziczny wywołuje ciężkie zaburzenia w rozwoju i zjawiska, które

Fournier określił jako „syfilis późny" (syphilis hereditaria tarda), ponieważ występuje dopiero w późniejszych latach. Trwała słabowitość, niedorozwinięcie, typowe oznaki degeneracji w postaci rozmaitych zwyrodnień np. półksiężycowate wycięcie górnych siekaczy, zniekształcenia nosa, karłowaty wzrost, głuchoniemota, zwyrodnienia zewnętrznych i wewnętrznych narządów płciowych, krzywica, (angielska choroba), epilepsja i niedołęstwo umysłowe są następstwami syfilisu dziedzicznego. Tarnoski, Fournier, Barthélémy obserwowali skutki syfilisu dziedzicznego aż do drugiego i trzeciego pokolenia i wykazali w ten sposób ważną przyczynę zwyrodnienia rasy. Syfilis dziadka może jeszcze u wnuka powodować fatalne skutki i wywołać wszystkie wyżej przedstawione znamiona zwyrodnienia. Ba, syfilis dziedziczny drugiego pokolenia występuje często z tą samą siłą co w pierwszem i tak jak syfilis nabyty, może także syfilis dziedziczny spowodować u kobiet skłonność do poronień i rodzenia nieżywych dzieci.

Ze statystyki, zestawionej przez Edmunda Fourniera na podstawie 11.000 wypadków syfilisu (10.000 mężczyzn, 1000 kobiet) z praktyki prywatnej jego ojca Alfreda Fourniera, wynika, że u mężczyzny następuje zarażenie najczęściej między 20 a 26 rokiem (punkt kulminacyjny 23 rok życia), u kobiety zaś między 18 a 20 rokiem życia, 8% mężczyzn syfilitycznych i 20% kobiet syfilitycznych zaraża się przez 20 rokiem życia. Syfilis jest dziś przeważnie chorobą niedoświadczonej młodzieży. Fakt ten ma wielkie znaczenie dla kwestji zapobiegania i uświadamiania.

O wiele mniejsze znaczenie niż syfilis ma czysto lokalny szankier miękki, który nigdy nie powoduje infekcji ogólnej. Miękki szankier zostaje wywołany przez bakcyla, znajdującego się w jego wydzielinie ropnej. W ciągu jednego do dwóch dni po zarażeniu tworzy się w miejscu zakażenia, przeważnie na zewnętrznych częściach płciowych, mały pęcherzek ropny, który wnet pęka i powstaje głęboko wyżłobiony wrzód, który szybko się powiększa. Często z powodu zakażenia ropą powstają w pobliżu nowe szankry tak, że miękki szanker składa się po największej części z kilku wrzodów. Leczony odpowiednio antiseptycznemi proszkami i środkami wypalającemi wrzody, goi się szankier przeważnie dość szybko. Istnieją jednak bardziej niebezpieczne rodzaje przebiegu miękkiego szankra, jak n. p. serpiginosus, bezustannie naprzód pełzający i szankier żrący wzgl. gangrenowaty, który sztuka lekarska tylko z największem trudem może opanować. Mniej niebezpieczną ale bardzo przykrą i bolesną komplikacją miękkiego szankra jest zapalenie gruczołów pachwinowych, przeważnie po jednej stronie, ten bolesny „bubon" ma (w przeciwieństwie do niebolesnego bubona syfilitycznego) nadzwyczaj wielką skłonność do ropienia. Przez ropienie i przebicie na zewnątrz powstają fistuły i nowe wrzody szankrowe w miejscach przebicia. Leżenie w łóżku, wcieranie maści jodowej, zimne okłady, injekcja roztworu lapisu do bubona, zażywanie wewnętrzne jodku potasowego może zapobiec temu smutnemu zajściu.

Potężna zmiana w zapatrywaniach odnośnie do charakteru

i znaczenia trypra nastąpiła w ostatnich trzydziestu latach. Podczas gdy przedtem uważano go za względnie niewinną chorobę, to dzisiaj wiemy, że tryper nietylko u mężczyzny, lecz także u kobiety wywołuje długotrwałe, niebezpieczne i bolesne choroby i jest źródłem niezmiernych cierpień i chorób nieuleczalnych u wielu kobiet i główną przyczyną męskiej i kobiecej niepłodności.

Tryper jest głównie chorobą błon śluzowych i różni się tem od syfilisu, będącego chorobą całego ustroju, rozszerzającą się drogą naczyń krwionośnych. W rzadkich wypadkach wprawdzie i tryper może wywołać chorobę natury ogólnej, do których należą tryprowy reumatyzm, choroby rdzenia pacierzowego, serca i nerwów, tych jednak jako względnie rzadko się zdarzających bliżej nie omówimy.

Właściwem typowem siedliskiem trypra jest błona śluzowa dróg moczowych i organów płciowych mężczyzny i kobiety, przyczem u mężczyzny bardziej narażone są drogi moczowe, u kobiety zaś organy płciowe. Przyczyną właściwego trypra jest zawsze przeniesienie ropnego zapalenia, wywołanego przez gonokoka (odkrytego przez Neissera w r. 1879) z jednego człowieka na drugiego. Istnieją także zwykłe zapalenia cewki moczowej z wydzielinami ropnemi, w których nie znaleziono gonokoków. Powstają one także przez zarażenie, którego przyczyny jeszcze nie znamy. Te zwyczajne katary mają przebieg bardzo łagodny i ustają po kilku dniach albo tygodniach same przez się albo skutkiem łagodnych wstrzykiwań antyseptycznych.

Inaczej ma się rzecz z tryprem właściwym. U mężczyzny zaczyna się on mniejwięcej w dwa do trzech dni po zarażeniu się pieczeniem przy oddawaniu moczu, swędzeniem w okolicy otworu cewki moczowej, który jest lekko zaczerwieniony, z którego wydobywa się z początku śluzowaty, później ropny a wreszcie żółto albo zielonawo zabarwiony wyciek, sam przez się, albo za lekkiem uciśnięciem cewki moczowej. Zapalenie, wyciek i ból szczególnie przy oddawaniu moczu, wzrastają w ciągu najbliższych tygodni, oprócz tego występuje czasem lekka gorączka, osłabienie, depresje psychiczne, silne i bolesne erekcje dręczą chorego szczególnie nocą. Rzadko dochodzi do krwawień z cewki moczowej (t. zw. tryper rosyjski). Czasem sprawa bierze dobry obrót, co daje się szczególnie zauważyć przy pierwszem zakażeniu tryprem. Opisane objawy choroby mogą już w trzecim tygodniu zniknąć. W 4—6 tygodni po zarażeniu się cały proces chorobowy może się skończyć, wyciek znika, mocz znowu staje się czysty i następuje rzeczywiste, definitywne wyleczenie trypra.

Ale szczęśliwych tych można policzyć na palcach. We większości wypadków dochodzi do dalszych objawów i komplikacyj. Tryper przechodzi w stan „podostry", a później chroniczny. Już Ricord powiedział: Skoro tryper raz się zaczął, to tylko Bóg raczy wiedzieć, kiedy się skończy. Na szczęście pesymizm ten nie jest już dzisiaj całkiem usprawiedliwiony, ale faktem jest, że we większości wypadków także i dzisiaj jest tryper cierpieniem upartem i długotrwałem, nie tylko prawdziwym krzyżem dla

pacjenta, lecz także i dla lekarza. Gonokoki wciskają się w głąb błony śluzowej i wędrują dalej w tył, wywołując zapalenie tylnej części cewki moczowej, co objawia się przedewszystkiem w częstem bolesnem parciu na mocz, następnie mogą się przenieść na pęcherz, na gruczoł krokowy i przyjądrza. Obustronne zapalenie przyjądrzy ma czasem bardzo fatalne skutki dla zdolności zapładniania. W 50% wypadków zauważono po niem niezdolność do zapładniania.

Jeżeli tryper z ostrego staje się chronicznym, wtedy tworzą się na poszczególnych częściach błony śluzowej cewki moczowej zgrubienia, mocz staje się na długi czas mętny, wyciek staje się wprawdzie skąpszy, występuje jednak ze stałą złośliwością codziennie rano, kiedy pacjent się budzi jako t. zw. „bon-jour-Tropfen" w otworze cewki moczowej. Do tego mogą się także dołączyć dolegliwości ze strony gruczołu krokowego (bolesne uczucia szczególnie przy oddawaniu stolca) i symptomy zwężenia cewki moczowej. Bardzo często także względna niemoc płciowa i ciężka neurastenja seksualna są skutkami chronicznego trypra. Najgorszą rzeczą jednak jest długo trwająca zdolność do zakażania. Ciągle istnieje niebezpieczeństwo, że gdzieś ukryte są jeszcze gonokoki, które mogą przy sposobności proces odnowić i chorobę przenieść na innego osobnika. Zweifel przytacza wypadek, w którym mężczyzna w 13 lat po nabawieniu się trypra zaraził kobietę.

A zarażenie się tryprem jest, jak dziś wiemy, dla kobiety wielkiem nieszczęściem. Nieśmiertelna zasługa niemiecko-amerykańskiego lekarza Noeggeratha polega właśnie na wykazaniu w r. 1872, że większość długotrwałych „chorób kobiecych" jest niczem innem jak następstwem zarażenia się tryprem. Tryper gnieździ się chętnie w wewnętrznych organach płciowych kobiety, gonokoki znajdują na rozległych powierzchniach błony śluzowej tych narządów najpomyślniejsze warunki życiowe i tysiączne kryjówki przed zabiegami lekarza.

„Rozrastają się one jak chwasty, jeżeli nie można ich wyplenić, na całej powierzchni błony śluzowej i dostają się nawet na błony śluzowe macicy i jajowodów. I tu także powstają te wrzody, i tworzą się zrosty, a wskutek tego niepłodność. Ale u kobiet dołącza się jeszcze coś, mianowicie choroba ta powala je w nieszczęsny sposób i naraża w przeciwieństwie do mężczyzn na długoletnie okropne bole. Ilekroć pozwalają sobie na pewne ruchy, to przez dziesiątki lat cierpią straszliwie i są po największej części skazane na nędzne, nieszczęsne życie z winy drugich i własnego męża".

Tryper kobiety, wywołujący stopniowe zapalenie pochwy, macicy, trąbek macicznych, jajników i otrzewnej, jest prawdziwem męczeństwem, piekłem na ziemi. Nieszczęśliwe te kobiety, fizycznie i psychicznie chore, wiodą żywot nieszczęśliwy, któremu tak często jeszcze brak do tego jedynego pocieszenia — macierzyństwa. Tryper jest bowiem najczęstszą przyczyną niepłodności kobiety.

Prócz tego grozi ludziom chorym na trypra jeszcze niebezpieczeństwo utraty wzroku, wskutek przeniesienia jadu trypra

na oko — jeden z najłatwiejszych przypadków jakie mogą zajść — noworodki są w chwili rodzenia narażone na to samo niebezpieczeństwo ze strony części płciowych matki chorej na trypra. Większość ślepych traciła dawniej w ten sposób w krótkim czasie po urodzeniu się wzrok. Odkąd Credé zalecił wpuszczenie kilku kropel roztworu lapisowego do spojówek noworodków, tryprowe zapalenie oczu należy do rzadkości.

Dodatek.

Choroby weneryczne u homoseksualistów.

Istnieje dawne zapatrywanie, podzielane nawet także przez homoseksualistów, że zarażenia chorobami wenerycznemi należą u nich do rzadkości. Gdyby homoseksualiści męscy obcowali seksualnie tylko między sobą, zapatrywanie to byłoby do pewnego stopnia prawdopodobne. Albowiem głównem siedliskiem zarażenia wenerycznego jest prostytucja żeńska, przenosząca choroby weneryczne na mężczyzn heteroseksualnych. Ponieważ jednak homoseksualiści wykonują akty płciowe często z mężczyznami heteroseksualnymi, — pominąwszy okolicznościowe obcowanie z kobietami — więc a priori możliwość zarażenia się istnieje i dla nich i bywa w rzeczywistości zauważana. Przedewszystkiem liczni prostytujący się mężczyźni obcują cieleśnie także z kobietami i rozszerzają w ten sposób choroby weneryczne także wśród mężczyzn homoseksualnych.

Że przymiot (syfilis, lues) może być tak samo łatwo rozszerzony, jak między heteroseksualnymi, jest jasne, ponieważ zostaje przecież przeniesiony przez najrozmaitszego rodzaju dotykania, przez pocałunki, inne pieszczoty i t. d. Jak jednak ma się sprawa z tryprem?

U heteroseksualnych mężczyzn i kobiet tryper zostaje wyłącznie przenoszony przez akt płciowy, przez wprowadzenie członka męskiego do pochwy kobiecej. Analogiczny akt między mężczyznami, t. zn. pederastja, immissio penis in anum, zdarza się napewno o wiele rzadziej aniżeli zwyczajny akt między mężczyzną i kobietą. Przeważnie zastępuje go wzajemna onanja, pocałunki i inne pieszczoty, bardzo często coitus in os, który zdarza się stanowczo częściej niż właściwa pedykacja. O tryprze kiszki odchodowej wywołanym przez pedykację przy istnieniu trypra u aktywnego mężczyzny słyszy się właściwie rzadko. Czy istnieje możliwość zarażenia się tryprem przez coitus in os u homoseksualnych?

Że istnieje typowy tryper jamy ustnej, nie ulega żadnej wątpliwości. Wykazały to obserwacje Kuttlera, Atkinsona, Rosińskiego, Dohrna, Kasta, Horand i Cazenave zauważyli nawet zarażenie tryprem cewki moczowej po coitus in os. Opowiadał mi homoseksualista, że pewnego razu przed laty po coitus in os z pewnym mężczyzną miał przez kilka tygodni wyciek z cewki moczowej, który nareszcie sam przez się ustał. Nie był to prawdopodobnie właściwy tryper, lecz tylko zapalenie cewki z powodu zarażenia się, wskutek zakaźnej anginy. W wypadku

tym powstał katar cewki moczowej z powodu coitus in os, inna przyczyna zarażenia była wykluczona.

W drugim wypadku naodwrót nastąpiło zarażenie jamy ustnej tryprem z cewki moczowej.

45-letni homoseksualista zgodził się pewnego razu na coitus in os z heteroseksualnym mężczyzną. Kilka dni potem uczuł bole w przełyku, dostał gorączki i zauważył w lustrze obrzęk języczka podniebienia miękkiego. Specjalista chorób gardła stwierdził tylko katar gardła. Sprawa jednak pogorszyła się, a drugi specjalista stwierdził anginę ropną na obu migdałkach, zapisał pendzlowanie argentaminą i kąpiele parowe, prócz tego zagotowaną korę dębową do płukania gardła, poczem bole ustąpiły. W sześć tygodni potem pacjent uczuł bole w obrzękłym stawie kolanowym i w przegubie prawej nogi, które jednakże dzięki okładom Priessnitza po czternastu dniach znowu ustały. Po całej tej chorobie nie pozostały żadne ślady.

To opowiadanie zupełnie wiarygodnego pacjenta budzi silne podejrzenie, że mamy tu do czynienia z anginą tryprową, która spowodowała zapalenie stawów. Niestety ropa migdałków nie została przez danego lekarza zbadana na gonokoki. Wypadek ten jest mimo wszystko bardzo ciekawy.

Że u homoseksualnych kobiet nietylko syfilis, lecz także tryper, — ten ostatni wskutek wzajemnego tarcia genitaljów o siebie, — mogą być łatwo przenoszone, jest jasnem. Jak sprawa jednak w praktyce wygląda, nie jest mi wiadome.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zapobieganie chorobom wenerycznym, ich leczenie i zwalczanie.

W zajmującej rozprawie akademickiej p. t. „O zmniejszeniu się chorób z powodu wzrostu cywilizacji" profesora medycyny w Göttingen K. F. H. Marxa (jak wiadomo lekarza H. Heinego podczas jego studjów w Göttingen) czytamy:

„Z pewnego rodzaju zaufaniem może oczekiwać przyjaciel ludzkości ich stopniowego zmniejszania się i znikania w niezbyt dalekiej przyszłości, o ile władze, których obowiązkiem jest czuwanie nad zdrowotnością ogólną i jej krzewienie, jakoteż zajmowanie się moralnością publiczną, nie ustaną w swych usiłowaniach i o ile badanie naukowe wytrwa niezłomnie na swojem stanowisku, niezawisłem od siły przyzwyczajenia i przesądu".

Ufność pełną nadziei, którą tu wypowiada profesor uniwersytetu odnośnie do stanowczego wytępienia chorób wenerycznych, podzielał już wtedy wybitny praktyk jak Parent-Duchatelet. Zwraca się on niestety nie do lekarzy i higjenistów społecznych, lecz do policji:

„Ścigajcie bezustannie choroby rozszerzane przez prostytutki; obierzcie sobie za cel wymazanie ich z listy cierpień ludzkich; trud wasz, — nie chciejcie w to wątpić, — będzie uwień-

czony skutkiem, chociaż będzie on dopiero dziełem kilku pokoleń".

Ale dwa pokolenia musiały przejść, zanim kwestja zwalczania i tępienia chorób wenerycznych stała się palącą kwestją czasu, kwestją publicznego wspólnego dobra, hygjeny społecznej, tak jak kwestja walki z gruźlicą, śmiertelnością niemowląt i alkoholizmem. Powtarzam jeszcze raz: systematyczna, zorganizowana walka z chorobami wenerycznemi znajduje się jeszcze w pierwszych początkach. Datuje się ona właściwie dopiero od niewielu lat, od zwołania pierwszej międzynarodowej konferencji dla zapobiegania szerzeniu się syfilisu i chorób wenerycznych, do Brukseli (4. do 8. września 1899). Uczestniczyły w niej prawie wszystkie europejskie i pozaeuropejskie państwa cywilizowane i nie tylko lekarze i dermatologowie, lecz także prawnicy, pastorowie, pisarze, filantropi i kobiety przedstawiły tam swoje zapatrywania, dając tem samem dowód, że kwestja zwalczania chorób płciowych jest kwestją obchodzącą wszystkie klasy społeczeństwa i wszyscy powinni wspólnie się nią zająć. W związku z tą pierwszą międzynarodową konferencją założono „Société internationale de prophylaxie sanitaire et morale de la syphilis et des maladies vénériennes", z siedzibą w Brukseli, które zbiera się w perjodycznych odstępach czasu na konferencje międzynarodowe.

Organizacją tą zainteresowały się bardzo żywo Niemcy, gdzie wnet zdecydowano się do założenia narodowego „Deutsche Gesellschaft für Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten", której zgromadzenie konstytuujące odbyło się 19. października 1902 r. w ratuszu berlińskim.

Jeszcze w tym samym roku 1902 utworzyły się pierwsze grupy miejscowe i filje towarzystwa tego w Hanowerze, Wiesbadenie, Wrocławiu i Berlinie. Później powstały filje we wszystkich większych miastach niemieckich.

Przez wykłady, rozdawanie broszur, urządzanie dyskusyj publicznych uświadamiano koła społeczeństwa, zwracano uwagę na niebezpieczeństwa chorób wenerycznych. O dalszych czynnościach i środkach zaradczych towarzystwa będzie jeszcze mowa.

Przejdźmy teraz do krótkiego wprawdzie, jak na ramy tego dzieła, ale wszystkie istotne punkty uwzględniającego przedstawienia nowoczesnej walki z chorobami płciowemi:

Do wytępienia wenerycznych chorób dąży się w potrójny sposób:

1. Zapomocą środków indywidualnego zapobiegania zarażeniu.
2. Zapomocą zwalczania i zmniejszania chorób wenerycznych przez leczenie lekarskie.
3. Zapomocą środków zaradczych ze strony higjeny publicznej państwa i wychowania.

Zapobieganie indywidualne chorobom płciowym postąpiło o wielki krok naprzód równolegle ze wzrastającem naukowem poznaniem przyczyn i dróg zarażenia. Wiemy przecież teraz, gdzie i jak się można zarazić, możemy użyć środków indywi-

dualnych, dających nam przynajmniej dość pewną gwarancję, że w danym wypadku nie zarazimy się chorobą weneryczną. Należy wziąć pod uwagę rozmaite punkty widzenia, których współdziałanie dopiero każe się spodziewać powodzenia, pojedynczy moment natomiast nie może tego zapewnić.

Wszyscy lekarze czasów dawniejszych i nowszych doświadczeni w zapobieganiu chorobom wenerycznym, twierdzą, że najgłówniejszym i w każdym wypadku koniecznym warunkiem uniknięcia zarażenia wenerycznego jest absolutna czystość i schludność przestrzegana przez obie strony. Kto uważa na skrupulatną czystość swego ciała, ubrania i bielizny, będzie także i na to uważał, aby usunąć natychmiast wszelką nieczystość pochodzącą z obcowania płciowego. Czystość i zdrowie są tu często (nie zawsze) identyczne. Należy odnosić się z największą nieufnością do osoby brudnej, nie zważającej na swoją zewnętrzność, co zawsze jest oznaką, że ta osoba także pod względem obcowania płciowego nie bardzo jest wybredną i pedantyczną. Wszelkie niechlujstwo jest szkodliwe dla skóry, szczególnie wszelki brud na częściach płciowych, przedewszystkiem męskich, gdzie pod napletkiem często ulega rozkładowi t. zw. „smegma", łój napletkowy, wywołując zapalenie t. zw. „balanitis" albo „tryper żołędzi". Jeżeli napletek został przez obrzezanie usunięty, ustają temsamem owe wydzieliny i błona śluzowa żołędzi zamienia się w silną skórę, o wiele mniej wrażliwą na wszelkie podniety i mniej podatną do zakażenia. Nie ulega wątpliwości, że obrzezanie jest do pewnego stopnia środkiem ochronnym przeciw zarażeniu się syfilisem, natomiast nie chroni przed tryprem. Neustätter zestawił niedawno kilka faktów do tego się odnoszących. Między innemi porównał Breitenstein 15.000 żołnierzy tubylczych obrzezanych i 18.000 europejskich nieobrzezanych armji holendersko-indyjskiej, którzy żyją w tych samych warunkach lokalnych społecznych i higjenicznych. Z tych zachorowało w roku 1895: na choroby weneryczne 16% obrzezanych, 41% nieobrzezanych żołnierzy! Na syfilis 0.8% pierwszych, natomiast 4.1%, a więc 5 razy tyle ostatnich. Podobne obserwacje uczynił słynny angielski syfilolog Jonathan Hutchinson, jeden z najgorętszych zwolenników ogólnego wprowadzenia obrzezania jako środka ochronnego przeciw infekcji wenerycznej, specjalnie syfilitycznej. Zresztą nie zależy to od rasy, gdyż zaobserwowano to samo u licznych chrześcijan, obrzezanych z powodu fimozy albo innych dolegliwości.

Ponieważ obrzezanie jako ogólny, profilaktyczny środek ochronny prawdopodobnie nie przyjmie się, pozostaje tylko zalecenie zasady: codziennego ostrożnego i delikatnego czyszczenia napletka. Tym sposobem zapobiega się najskuteczniej zapaleniu i otarciu naskórka tej części i osiąga równocześnie także i bez obrzezania pewną odporność. Przy obmywaniu należy się posługiwać najlepiej letnią, gotowaną wodą, przyczem należy się ostrożnie osuszyć, by sobie skóry nie zadrzeć. Także dla kobiety częste mycie zewnętrznych części płciowych i płukanie pochwy mają bardzo wielkie znaczenie zapobiegania infekcji wenerycznej. Przed i po akcie środki te zaradcze są bardzo ważne, po-

nieważ wsuwa się w ten sposób czysto mechanicznie dopieroco przeniesione materje infekcyjne. Do tego samego celu służy oddawanie moczu, zapomocą czego można napewno wydalić ropę tryprową, która się ewentualnie dostała do cewki moczowej, zanim gonokoki miały czas usadowić się w błonie śluzowej. Znam szereg pacjentów, którzy przy obcowaniu płciowem nie używali żadnych innych środków ochronnych, jak tylko przestrzegania nadzwyczajnej czystości zapomocą mycia i płukania u mężczyzny i kobiety przed aktem i po akcie, jakoteż zapomocą oddawania moczu i którzy w ten sposób uchronili się przed infekcją. Osoby te jednak prawie zawsze się zarażały, o ile zaniechały tych prostych środków zaradczych.

Jakkolwiek środki te nie przedstawiają naturalnie absolutnie pewnych środków ochronnych, to jednak nie można ich dość gorąco polecać. Należy przytem o ile możliwe używać mydła, które wywiera pewne działanie antyseptyczne. Mają one przedewszystkiem tę dobrą stronę, że można je, po pierwsze zawsze wtedy stosować, kiedy inne „środki ochronne", o których później będzie mowa, nie stoją do dyspozycji, po drugie, że można je zawsze także równocześnie z temi stosować. Brzmi to trochę cynicznie, jest jednak prawdą, jeżeli się mówi: Mycie i oddawanie moczu są pierwszym i najważniejszym środkiem ochronnym przeciw infekcji wenerycznej.

Drugi punkt, zasługujący tu przedewszystkiem na uwzględnienie, odnosi do panowania nad sobą samym przed aktem płciowym i po nim, pominąwszy samo podniecenie seksualne, które zawsze zmniejsza poczytalność i usuwa rozsądek i rozum. Ale nikt nie powinien mimo to spółkować w stanie upojenia alkoholicznego, kiedy traci zupełnie kontrolę nad sobą i kiedy skutki są często tak fatalne, jak je wyżej przedstawiłem. Ponadto miłość lubi ciemność, przezorność zaś światło słoneczne. Każdy powinien osobę nieznaną mu pod względem stanu zdrowia dobrze oglądać w jasnem świetle dziennem, zanim wdaje się z nią w stosunek płciowy. Podejrzane plamy na skórze, szczególnie na czole i tułowiu, białe miejsca na ustach, języku, szyi i karku, widoczne obrzmienia gruczołów, silne wycieki z części płciowych, rany na nich i t. d. są bezwzględnie podejrzane i przeciwskazują intymne obcowanie. Lekarze francuscy zalecają nawet zbadanie gruczołów pachwinowych i szyjnych pod niewinną formą pieszczot. Wątpię jednak, by laicy mieli wprawę w odkrywaniu niezbyt wyraźnych obrzęków gruczołów. Szczególnie obrzęk gruczołów szyjnych, ten „puls przymiotu syfilisu" jak powiada Alfred Fournier, jest dość pewną oznaką syfilisu.

Niebezpiecznem jest także kilkakrotne wykonywanie aktu płciowego szybko po sobie, ponieważ stare doświadczenie uczy, że ewentualne zarazki ujawniają się dopiero po drugiem lub trzeciem spółkowaniu i wtedy dopiero powodują zakażenie. To tłumaczy także znany fakt, że przy obcowaniu (nota bene chorej) kobiety z dwoma zdrowymi mężczyznami często pierwszy zostaje zdrów, podczas gdy drugi się zaraża.

Przechodzę teraz do specjalnych środków ostrożności, zalecanych od dawna celem zapobiegania zarażeniu wenerycznemu.

1. Kondon (n) (prezerwatywa). Jest to najdawniejszy i dziś jeszcze bez wątpienia najlepszy i najpewniejszy sztuczny środek ochronny. Używany już w starożytności, został w 16. wieku przez włoskiego lekarza Fallopis znowu zalecony, nie jest więc wynalazkiem jakiegoś lekarza „Condona", od którego rzekomo pochodzi nazwa jego, pozostaje raczej w związku z miastem francuskiem „Condom". H. Ferdy przypuszcza, że słowo to pochodzi od słowa „condus", t. zn. ten, który coś ukrywa, i że powinno właściwie brzmieć „condus" zamiast „kondom".

Kondom jest osłoną, którą okrywa się członek męski przed spółkowaniem. Rozróżniamy „kondom gumowy", sporządzony z gumy, gutaperki, kauczuku i „kondom koekalowy", sporządzony z błony śluzowej odbytnicy kóz albo owiec. Ten ostatni jest cieńszy i mniej przytępia wrażliwość niż kondom gumowy, który jest znowu pewniejszy co do wytrzymałości. Trzeba jednak pamiętać o tem, że należy go przechowywać w miejscu chłodnem i chronić przed działaniem ciepła. Zwyczaj noszenia kondomów gumowych przez dłuższy czas ze sobą w kieszeni powoduje ich nieszczelność i kruchość. Kondom koekalowy natomiast pęka łatwo i staje się nieszczelny, jakkolwiek niektórzy twierdzą, że rzecz ma się wręcz przeciwnie i przekładają go nad kondom gumowy, w mniemaniu, że to co droższe, jest także i lepsze. Wogóle reklama w tej dziedzinie jest bardzo ruchliwa i zachwala wszelkie możliwe specjalności. W Anglji sprzedawano nawet kondony z portretami, n. p. Gladstone'a i innych wysoko stojących osób!

Kondom jest „powszechnym środkiem ochronnym" t. zn. chroni przed tryprem i syfilisem, o ile ten — co się najczęściej zdarza — przeniesiony zostaje z części płciowych. Wszyscy wybitni specjaliści chorób wenerycznych są zgodni w tem, że kondom — przy dobrej jakości, należytem stosowaniu, ostrożności przy zdejmowaniu, kiedy bardzo łatwo mogą zarazki znajdujące się na zewnętrznej stronie jeszcze później zarazić — jest najlepszym i najpewniejszym ze wszystkich środków ochronnych, o których jeszcze będzie mowa. Może wprawdzie być używany tylko przez mężczyznę, chroni jednak równocześnie i kobietę przed zarażeniem się tryprem, nierzadko także przed infekcją luetyczną (syfilityczną).

2. Zakraplania rozczynów srebra (instylacje) — służą wyłącznie do zapobiegania tryprowi, nie są więc powszechnym środkiem ochronnym. Wprowadzenie ich zawdzięczamy Blokusewskiemu, który zalecał 2% roztwór lapisowy, później przyjęły się bardziej rozczyny białczanu srebra, jak protargol w 10 do 20-procentowym, Albargina w 4—10-procentowym roztworze albo roztwór 20-procentowej żelatyny protargolu. Te roztwory znajdują się w handlu w kroplomierzach n. p. jako „Sanitas" (lapis) Blokusewskiego, „Viro" z protargolem. Należy je trzymać w miejscach ciemnych i zastąpić po dłuższym czasie świeżym roztworem, gdyż stają się z czasem bezskuteczne. Natychmiast po spółkowaniu wpuszcza się, po poprzedniem oddaniu moczu, jedną albo dwie krople do cewki moczowej. Zapatrywania co do wartości ochronnej tego procederu są podzielone, nie są one jednak

tak pewne jak kondom. Zdarzają się bowiem wypadki zarażenia mimo zakraplania. Częste stosowanie wywołuje przykre objawy podrażnienia cewki moczowej, które powodują zapalenie kataralne i zwiększają w ten sposób sztucznie skłonność do zakażenia się. Te zakraplania powinno się więc stosować tylko okolicznościowo, zwyczajnie zaś należy używać tylko kondonu.

3. Nacierania tłuszczem. — Podczas gdy nakraplanie roztworów chemicznych służy tylko jednostronnie do zapobiegania tryprowi, to zalecane od dawnego czasu smarowanie członka zwykłym tłuszczem albo antyseptycznemi względnie specyficznemi maściami przed i po spółkowaniu służy jako ochrona tylko przed syfilisem. Jasnem jest, że warstwa tłuszczu, pokrywająca skórę czysto mechanicznie chroni przed wnikaniem zarazków do skóry, i że wskutek ruchu i tarcia podczas spółkowania, szczególnie przy dłuższem jego trwaniu, zostaje ta warstwa tłuszczu znowu starta i usunięta, tak że ostatecznie znajduje przecież jad jakieś wejście. Ochrona ta jest tylko bardzo względną. Lecz autorowie tacy jak Neisser, Max Joseph, Loeb, Campagnolle donoszą o pomyślnych doświadczeniach odnośnie do zapobiegania syfilisowi zapomocą nacierania członka tłuszczem, do czego nadaje się najlepiej zwykła wazelina albo także krem mydła woskowego Schleicha. W każdym razie metoda ta jest lepszą niż żadna. Kto nie ma przy sobie innego środka ochronnego, powinien sobie ten przypomnieć, szczególnie, że w pokoju zawsze się znajduje jakiś tłuszcz albo jakaś maść, która się do tego nadaje.

Aby zapomocą tego środka zapobiec także tryprowi, zalecano wstrzykiwanie maści antyseptycznych do cewki moczowej przed aktem, co jednak jest metodą uciążliwą i niepewną.

Na uwagę zasługuje bardzo zalecane przez Miecznikowa nacieranie specyficzną maścią rtęciową po spółkowaniu celem zniszczenia zarazków syfilitycznych, które ewentualnie wniknęły do skóry. Nie używał on do tego celu silnie drażniącej „szarej" maści, lecz białej maści rtęciowej (enesolu) a przedewszystkiem 30 procentowej maści kalomelowej. Po każdem spółkowaniu z podejrzaną osobą należy maść nacierać przez 4 do 5 minut w miejsce ewentualnej infekcji możliwie natychmiast. Zaobserwowano jednak działanie jej jeszcze po 18 do 24 godzinach. Próby z małpami, którym zaszczepiono syfilis, wypadły pozytywnie i zdaje się, że także u studenta medycyny, który sobie sam dobrowolnie zaszczepił zarazki syfilityczne, nacieranie maścią kalomelową powstrzymało wybuch choroby.

Na wszelki wypadek nowa ta metoda zapobiegająca syfilisowi zasługuje na największą uwagę. Dalsze doświadczenia wykażą dopiero, czy zasługuje ona na powszechne zastosowanie.

4. Antyseptyczne obmywania. — Obmywanie członka i płukania pochwy antyseptycznemi roztworami (sublimatem, lyzolem, i t. d.) po akcie należą do niepewnych środków ochronnych, gdyż sublimat nie wnika do ewentualnych zadarć skóry, ponieważ z powodu silniejszego wydzielania gruczołów łojowych części płciowe męskie i kobiece pokryte są warstwą tłuszczową, powstrzymują wnikanie płynów wodnistych, jednakże nie w tymsamym stopniu co wnikanie jadu syfilitycznego. Antyseptyczne

obmywanie po akcie mają dlatego mniejszą wartość niż obmywania przed aktem.

Znajomość środków ochronnych, przedewszystkiem wyliczonych pod 1, 2, 3, powinna być powszechniejsza niż dotychczas. Niestety zapatrujemy się na nie często z punktu widzenia moralistów jako na środki „nieprzyzwoite" i ustawa karna zalicza je jeszcze do tej rubryki, tak że publiczne ich ogłaszanie i rozpowszechnianie napotyka na wielkie przeszkody.

Na drugim kongresie „Niemieckiego towarzystwa dla zwalczania chorób wenerycznych", odbytym w Monachjum w marcu r. 1905, umieszczono na porządku dziennym kwestję publicznego ogłaszania środków ochronnych, którą Otton Neustätter i Jerzy Bernhard roztrząsali w dwóch wybornych referatach. Bernhard jest za tem, aby do §. 184 ust. 3 Kodeksu karnego, który grozi karą temu, kto „przedmioty służące do użytku „sprośnego", wystawia albo przedmioty takie ogłasza lub zachwala" dodano definicję w następującem brzmieniu: przedmiotów, których celem jest wyłącznie tylko zapobieganie niebezpieczeństwu zarażenia się albo zapłodnienia nie należy uważać za „przedmioty przeznaczone do „sprośnego" użytku". Neustätter wystąpił z wnioskiem domagającym się zmiany istniejącego stanu prawnego w tym kierunku, aby było dozwolone publiczne ogłaszanie środków służących do zapobiegania chorobom wenerycznym i ich leczenia przy zachowaniu pewnych środków ostrożności przeciw wykorzystywaniu albo wprowadzaniu w błąd. Regulowanie ogłoszeń następuje najlepiej w związku z koniecznem uporządkowaniem ogłaszania środków leczniczych i zapobiegawczych wogóle. Ustawa państwowa powinnaby najwyższej władzy sanitarnej udzielić prawa dopuszczania ogłoszeń tego rodzaju, po poprzedniem zbadaniu ich treści i formy.

Inny stosunek prawno-karny profilaktyki chorób wenerycznych odnosi się do prawno-karnej ochrony przeciw zarażeniu wenerycznemu. Fr. v. Liszt, v. Bar i Schmölder roztrząsali tę jurydyczno-kryminalną stronę zapobiegania chorobom płciowym na pierwszym kongresie „Niemieckiego Towarzystwa dla zwalczania chorób wenerycznych".

Dotychczas karano świadome albo wynikające z zaniedbania środków ostrożności przeniesienie choroby wenerycznej tylko jako obrażenie ciała, ponieważ w kodeksie karnym brak jest odnośnego paragrafu. Ustawodawstwo innych państw przewiduje często kary za świadome przeniesienie chorób wenerycznych przez spółkowanie. W Niemczech sejm odrzucił w r. 1900 taką ustawę. Liszt zaproponował włączenie do kodeksu karnego następującego paragrafu:

„Kto wiedząc, że jest chorym na zaraźliwą chorobę weneryczną, podejmuje akt płciowy, albo w inny sposób naraża człowieka na niebezpieczeństwo zarażenia, winien być karany więzieniem do dwóch lat, prócz tego może być skazany na utratę czci obywatelskiej.

Jeżeli przestępstwa dopuścił się jeden z małżonków wobec drugiego, pociąga się do odpowiedzialności tylko na wyraźnie żądanie".

Schmölder uzupełnia brzmienie tego wniosku ustępem, odnoszącym się do karania prostytutek zarażonych chorobą weneryczną.

Bar jednak zwrócił uwagę na brak korzyści i niebezpieczeństwo, jakie pociągają za sobą takie kary, szczególnie zaś na niebezpieczeństwo wymuszań i zmuszania lekarzy do wyjawienia tajemnicy lekarskiej. Trudną rzeczą jest także dostarczanie dowodu, że dana osoba o swej chorobie wenerycznej wiedziała, również jak i na to, że zarażenie nastąpiło z winy danej osoby. Z tych i innych względów Bar wypowiada się przeciwko takiemu paragrafowi karnemu. W dyskusji nad referatami C. Fränkel, Ries, Oppenheimer podzielali te wątpliwości, Neisser jednak wypowiedział się za tem postanowieniem karnem, ponieważ czynności takie zostałaby napiętnowane jako podlegające ciężkiej karze i uwłaczające czci. Samo istnienie już takiego paragrafu wywierałoby wpływ wychowawczy.

Takie postanowienie karne byłoby obusieczne, tymczasowo wystarcza nam paragraf kodeksu karnego, który odnosi się do obrażenia ciała i daje się zastosować do takich wypadków.

Drugim ważnym środkiem służącym do powstrzymania i zupełnego wytępienia chorób wenerycznych jest usunięcie ich przez leczenia lekarskie, zniszczenie licznych źródeł infekcyjnych zapomocą niszczenia zarazków syfilisu i trypra. Wczesne systematyczne, metodyczne leczenie na wielką skalę, jest celem, do którego należy dążyć. Powinno ono być dostępne także dla najbiedniejszego członka wenerycznie chorego w tej samej wydatnej mierze co dla bogatego bonwiwanta. Sposobność do leczenia chorób wenerycznych powinna być jak największa. W szpitalach publicznych i prywatnych klinikach, w ambulatorjach i sanatorjach, w domach dla rekonwalescentów i poliklinikach dla prostytutek, wszędzie należy stworzyć możność celowej i trwałej terapji antywenerycznej. Tak jak się dziś systematycznie zwalcza gruźlicę, tak powinno być i z chorobami wenerycznemi.

Ponieważ syfilis stanowi tylko 25% , t. zn. czwartą część chorób wenerycznych, ponieważ od czterech stuleci okazuje wogóle naturalną tendencję do zmniejszenia się i wykazuje wyraźne osłabienie jadu, widoki radykalnego powodzenia są bardzo znaczne.

Nasi przodkowie ułatwili nam w znacznej mierze walkę ze syfilisem. Dowodzi tego względnie łagodny przebieg syfilisu w większości wypadków nieskomplikowanych, co wnioskować pozwala o względnę immunizacji ludności europejskiej przeciw jadowi syfilitycznemu.

„Niema", powiada A. Reibmayr, „napewno ani jednego człowieka w Europie, którego wielu przodków, a których miał w liczbie 4000 w ciągu czterech ostatnich stuleci, — nie musiało walczyć z tą chorobą; niejeden z nas wzdryga się na myśl o tym przykrym dla niego, ale całkiem niewątpliwym fakcie".

Ale fakt ten, że wszyscy jesteśmy po naszych przodkach trochę „zsyfilizowani", pomaga nam we walce ze syfilisem, podjętej w naszych czasach z energją i nadzieją powodzenia.

Na czele wszystkich kroczy zmarły niedawno jako 85 letni starzec mistrz i nestor syfilidologji europejskiej, Albert Fournier, którego cała starość poświęcona była walce ze syfilisem jako „niebezpieczeństwem społecznem". Obok wielkich i nieśmiertelnych dzieł naukowych wydał on cały szereg małych, niemniej treściwych broszur uświadamiających, które dzięki swej niskiej cenie rozpowszechnione są w całej Francji. Celem ich jest pozyskanie całego narodu dla walki ze syfilisem.

Gdy w roku 1906 odwiedziłem mistrza, wręczył mi ostatnią z tych broszur popularnych, której tytuł, jakkolwiek w formie pytania ułożony, brzmiał jednak tak obiecująco:

En guérit — on?

Czy można się wyleczyć?

Odpowiedź ufna, dana na stronicy czwartej brzmi: „Tak, można być wyleczonym". Albowiem „ze wszystkich chorób syfilis daje się najlepiej, najłatwiej i najpewniej wyleczyć". A dlaczego? Ponieważ posiadamy przeciw niemu cudowny środek, który, użyty w odpowienim czasie i w odpowiedni sposób, cuda działa. Środkiem tym jest

r t ę ć.

Słowo to stawiam bardzo wyraźnie i widocznie przed oczy czytelnika, słowo, które dla każdego lekarza, mającego sposobność leczyć syfilis, ma prawdziwie czarodziejski dźwięk, słowo, które ignoranci niesumienni, złośliwi wrogowie zdrowia ludzkiego klątwą obłożyli, w którem jednak tak wielki myśliciel i uczciwy człowiek jak Schopenhauer widział ucieleśnienie „trjumfu medycyny", jak sam tego doświadczył na własnem ciele. Wszyscy uczciwi, krytyczni i sumienni lekarze zgadzają się z tym sądem, który w dziele swem „Pochodzenie syfilisu" wyraziłem w następujących słowach:

„Rtęć jest i zostaje — mimo przeciwnych twierdzeń szarlatanów i ich kliki, będących dowodem ignorancji i złośliwości — boskim środkiem przeciw syfilisowi. W rękach lekarza, który stosuje ją w odpowiednim czasie i w odpowiedniej formie obserwuje dokładnie przebieg choroby u swego pacjenta i uzupełnia kurację rtęciową innemi środkami terapeutycznemi, jest ona tem dla syfilisu, czem woda dla ognia".

Tylko lekarz, naukowo wykształcony medyk, może wyleczyć syfilis, a nie szarlatan w którego rękach oczywiście rtęć jest niebezpieczną „trucizną". Niema on słuszności i fałszuje świadomie prawdę, wołając ciągle na głos, że my lekarze „nieszczęśliwych" syfilityków „zatruwamy" rtęcią. Na takie zuchwałe zarzuty musi się odpowiedzieć krótko i węzłowato.

Swego czasu wygłosiłem na polecenie „Niemieckiego Tow. zwalczania chorób wenerycznych", szereg odczytów we wielu miastach niemieckich. W Grudziądzu, dałem zwolennikom leczenia systemem naturalnym, na stawiane mi zarzuty co do skutecz-

ności leczenia syfilisu rtęcią, w miejscowej gazecie krótką odpowiedź, którą ze względu na jej znaczenie niżej przytaczam:

1. Doświadczeni i sumienni lekarze zaobserwowali niezliczone razy, że wypadki syfilisu, leczone bez rtęci, przebiegały ciężko z najgorszemi przypadłościami jak zniszczenia skóry, wewnętrznych organów, syfilis mózgu, próchnienie kości, utrata nosa i t. d.

2. W takich, bez rtęci leczonych przypadkach, zastosowanie rtęci powstrzymuje natychmiast proces zniszczenia i ratuje człowieka przed śmiercią albo ciężką nieuleczalną chorobą i przed zeszpeceniem ciała.

3. Nikt inny jak Virchow w swej słynnej rozprawie „O naturze konstytucjonalno-syfilitycznych zaburzeń" odrzucił hipotezy Hermanna, wroga leczenia rtęcią, jako nie oparte na uzasadnionej podstawie.

4. Musiałbym się oskarżyć o rozmyślne uszkodzenie ciała, gdybym się odważył dziś, po doświadczeniach czterech wieków, leczyć syfilis bez stosowania rtęci.

Po co jednak wciąż walczyć z niedowierzaniem i przesądem co do leczenia rtęcią? Po co wiecznie odpierać te same błahe oskarżenia? Przez przeciąg czterech wieków przetrwał boski Merkurjusz wszystkie ataki i przetrwa je zanim nie uda się znaleźć utęsknionego środka, lepszego jeszcze, mianowicie profilaktyczną imunizację przeciw zarażeniu syfilitycznemu.

Czy jednak stosujemy kurację rtęciową we wypróbowanej formie dawnego „leczenia wcierkami", czy też „leczenia wstrzykiwaniami" albo leczenia wewnętrznego, zawsze należy je przeprowadzać pod okiem lekarza, gdyż musi się tu uwzględnić momenty indywidualne, widoczne tylko dla lekarza. Kuracja rtęciowa jest rzeczą poważną, ale, można to z czystem sumieniem powiedzieć, także wdzięczną. W „En guérit — on" przedstawił Fournier bardzo plastycznie wspaniałe rezultaty, osiągane przez krytyczną, starannie kierowaną kurację rtęciową. Nie należę oczywiście do „doktorów, którzy sobie budują dom z czystej rtęci", gdy wyruszają w pole przeciw „Francuzom", (Syfilisowi) jak to czytamy w „Zbójcach" Schillera. Jestem za rozsądnem, umiarkowanem stosowaniem rtęci w ciągu leczenia syfilisu i za dobrem „doleczaniem" obok kuracji rtęciowej. Rtęć, stosowana umiarkowanie nie tylko niszczy jad syfilityczny, lecz wywiera także wpływ zbawienny na ogólny stan zdrowia i powoduje nawet czasem zwiększenie się ilości czerwonych ciałek krwi. Rtęć nietylko nie jest w tym wypadku trucizną, lecz jest wspaniałym środkiem orzeźwiającym i ożywiającym. Ilustruje to bardzo wyraźnie następujący, zaobserwowany przezemnie wypadek, który przedkładam panom zwolennikom leczenia systemem naturalnym w celu rewizji ich zapatrywań na działanie rtęci.

Chodzi tu o 30 letniego urzędnika, którego leczyłem już od r. 1898 na inne choroby (tryper i t. d.) i który wiecznie był blady i o zapadniętych policzkach, i wcale nie robił wrażenia człowieka odpornego. W lecie nabawił się syfilisu, który miał u niego bardzo ciężki przebieg. Między innemi nastąpiło

nadzwyczaj bolesne, ropne zapalenie naczyń limfatycznych prącia, z gorączką, silnem osłabieniem i apatją. Natychmiast zastosowałem energiczne leczenie wcierkami. Pod jego wpływem ustąpiły szybko symptomy choroby, nastąpiło również ogólne wzmocnienie stanu jego zdrowia. Mimo lekkiego zapalenia jamy ustnej pacjent podczas leczenia i po leczeniu czuł się tak dobrze i tak świeżo jak nigdy przedtem, i dziś jeszcze pozostaje pomyślny ten stan niezmieniony i chory dobiera na wadze, dobrze wygląda, czuje się zdrów i silny. Pacjent, — u którego dotychczas, $1^1/_2$ lat po leczeniu, nie nastąpiła recydywa, — oświadczył mi kilkakrotnie, że tylko syfilisowi (!) swemu wzgl. kuracji rtęciowej zawdzięcza poprawę swego zdrowia.

Jedna kuracja rtęciowa jest w stanie wyleczyć syfilis na zawsze! Mamy na to liczne i pewne dowody. We większości wypadków następują w pierwszych latach recydywy. W takich wypadkach należy ostrożnie obchodzić się z rtęcią także i tu niezbędną i stosować wszystkie środki wspomnianego przedtem „doleczania", przedewszystkiem jod, siarkę (w od dawna słynnych kąpielach siarczanych w Akwizgranie i t. d.) i po raz pierwszy przezemnie znowu polecany arsen; także kuracja hydropatyczna, kąpiele solankowe i jodowe są dobremi środkami pomocniczemi specyficznej kuracji. Przedewszystkiem jednak należy zwracać ciągle baczną uwagę na stan odżywienia pacjenta i dążyć do podniesienia go zapomocą preparatów zawierających żelazo, jak sanatogen i także zapomocą kuracji mlecznej. Zupełna abstynencja od alkoholu jest przy każdem leczeniu syfilisu koniecznym warunkiem, alkohol działa bowiem bardzo ujemnie na proces syfilityczny i jest często jedynym powodem recydywy choroby.

W roku 1910 Paweł Ehrlich, (wspólnie z Japończykiem Hatą), nawiązując do systematycznego znowu od roku 1904 (kiedy jako pierwszy znowu zalecałem arszenik jako środek zabójczo działający na zarazki syfilisu) podjętego i szczególnie przez P. Uhlenhutha popieranego i eksperymentalnie i naukowo ugruntowanego leczenia arszenikiem, zalecał organiczny preparat arszeniku dioksydiamidobenzol, pod nazwą „Salwarsanu" jako rzekomo wyłączny środek przeciw syfilisowi. Niewątpliwie salwarsan i (w ulepszonej formie) neosalwarsan działa bardzo skutecznie w leczeniu syfilisu, nie może jednak mimo niektórych zadziwiających rezultatów wyprzeć rtęci, która jeszcze i dzisiaj zostaje głównym środkiem w terapji antisyfilitycznej, obok której wprawdzie należy stosować salwarsan i jodek potasu jako specyficzne środki pomocnicze.

Każde gruntowne leczenie syfilisu wymaga kilku lat, w ciągu których pacjent musi często bywać u lekarza i w wypadkach ewentualnej recydywy poddać się ponownemu leczeniu. Takie gruntowne leczenie zostaje zawsze wynagrodzone i konsekwencja w tym wypadku wydaje najpiękniejsze owoce. Syfilis jest uleczalny. Wymysłem jest, jeżeli się wciąż twierdzi, że syfilisu nie można wyleczyć, że dręczy swoje ofiary do końca życia i że nie zna pardonu. To jest nieprawdą. Leczcie go, leczcie odpo-

wiednio i gruntownie, jeżeli trzeba, latami całemi, a uwolnicie się od niego. Syfilis, powiada Fournier, jest nieszczęściem, ale nieszczęściem, które można naprawić. W tym dniu, w którym ktoś zauważa, że się nabawił syfilisu, powinien się „z zimną krwią i po męsku" zapatrywać się na sytuację i powiedzieć sobie: „Oto zaczyna się walka między syfilisem a mną. Do pracy więc i odwagi! Odwagi, ponieważ nauka zapewnia mnie, że rtęć, higjena i czas leczą syfilis i ponieważ daje mi silną otuchę, że pewnego dnia znowu będę taki zdrów jak przedtem i że wtedy także będę miał prawo do rodziny i osiągnę wolność i szczęście, by stać się ojcem.

Temi pocieszającemi słowami największego znawcy syfilisu teraźniejszości zamykam wywody swe nad tępieniem syfilisu zapomocą leczenia i przechodzę do nie mniej ważnego leczenia trypra.

Nowsze badania naukowe, szczególnie A. Neissera i E. Fingera, wykazały, że zaraźliwy, wywołany przez gonokoki tryper cewki moczowej u mężczyzny, nie jest wcale tak niewinną „chorobą dziecięcą" jak dawniej sądzono, lecz bardzo poważnem, upartem cierpieniem, które opiera się często najlepszemu leczeniu, trwać może całemi latami i po latach jeszcze jest zaraźliwy. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z tryprem kobiecych organów płciowych, którego leczenie jest jeszcze trudniejsze a następstwa, jak wyżej przedstawiłem fatalniejsze. W wyższym stopniu niż syfilis, wymaga tryper leczenia przez lekarza, gdyż tylko on zna metodę naukową i ogromnie skomplikowaną technikę jego leczenia. Tylko on jest w stanie przeprowadzić nieodzowną przy tryprze kontrolę zapomocą mikroskopu i zapomocą niego i innych metod badania stwierdzić poszczególne stadja choroby. Każdy szewc mniema, że może wyleczyć trypra, który w wyższym jeszcze stopniu niż syfilis wymaga najdokładniejszej znajomości stosunków lokalnych anatomicznych i patologicznych. „Podczas gdy", słusznie powiada Blaschko, „nie dalibyśmy przecież nigdy zepsutego zegarka do naprawy piekarzowi albo podartego ubrania blacharzowi, sądzimy, że do przywrócenia najcenniejszego dobra człowieka, mianowicie zdrowia, nie jest potrzebna dokładna znajomość ciała ludzkiego i przyczyn choroby".

Także i tryper jest chorobą uleczalną, jakkolwiek często trudno uleczalną. Widocznem jest to z faktu, że pomimo ogromnego rozpowszechnienia trypra, przewyższającego znacznie rozpowszechnienie syfilisu, większość mężczyzn i kobiet, chorych na trypra, zostaje wyleczona, a choroba na zawsze usunięta. Leczenie trypra jest bardzo rozmaite. Nierzadko w przeciągu pierwszych dwóch dni udaje się wstrzymać dalszy rozwój choroby i zniszczyć gonokoki. Każdy pacjent natychmiast po zauważeniu wycieku, nawet nie ropnego, z cewki moczowej, powinien zasięgnąć porady lekarskiej, celem stwierdzenia charakteru choroby, która we większości wypadków okazuje się jako prawdziwy tryper. Jeżeli natychmiastowe wstrzymanie trypra się nie udało, albo już nie jest możliwe, należy w pierwszym

rzędzie pogodzić się z losem i jeżeli stosunki na to pozwalają, poleca się 8 do 14-dniowe leżenie w łóżku, łagodną, niepodniecającą djetę, zupełne unikanie wszelkich napojów wyskokowych — to ostatnie zresztą podczas całego trwania trypra — picie herbatki z liści moczopędnych, przy silnych symptomach zapalenia zimne okłady na członku. Dopiero po ustąpieniu pierwszych silniejszych objawów zapalenia, przy których z powodu reakcji błony śluzowej cewki moczowej wielka część zarazków zostaje usunięta, należy zacząć wstrzykiwania i płukania cewki moczowej. Środki lecznicze do wstrzykiwania i płukania może oznaczyć tylko lekarz doświadczony, który na każdy poszczególny wypadek zwraca osobno uwagę. Jeżeli leżenie w łóżku nie jest możliwe, powinien chory nosić tak zwane „suspensorjum" dla podtrzymania narażonych ciągle przy tryprze jąder, specjalnie zaś przyjądrza. Jeżeli tryper, co często się zdarza, rozszerza się na tylną część cewki moczowej, na pęcherz, na gruczoł krokowy, albo jeżeli staje się chroniczny, potrzebne są znowu specjalne metody leczenia zapomocą środków zewnętrznych, lokalnych wypalań, masażu, rozszerzania, kuracji kąpielowej i t. d. Wyleczenie następuje tylko stopniowo, często zdarzają się recydywy, nawet ustanie wycieku nie jest pewną oznaką wyleczenia, jak tego dowodzi wciąż jeszcze mętny mocz, zawierający „włókna", w których mieszczą się gonokoki. Dopiero gdy mocz jest całkiem czysty i w ewentualnych włóknach nie znajduje się już żadnych zarazków mimo kilkakrotnych badań i jeżeli także gruczoł krokowy, ulubiona siedziba ostatnich resztek trypra jest wolny, można wyleczenie uważać za pewne. Jeszcze trudniejsze jest stwierdzenie wyleczenia trypra u kobiety. Ale wytrwałość w leczeniu i ciągłe powtarzane badania prowadzą ostatecznie do celu albo mogą przynajmniej usunąć możliwość dalszego zarażania. Ułatwienie leczenia się wielkiej masie niezamożnej ludności, proletarjatowi ma wielkie znaczenie dla wytępienia chorób wenerycznych. Tu przedewszystkiem zasługują na uwzględnienie kasy chorych. Stwierdzamy z przyjemnością, że w ostatnich latach kasy chorych zwracały szczególną uwagę na choroby weneryczne, zwłaszcza po oświetleniu zadania kas chorych pod tym względem w szeregu wybornych prac przez A. Blaschka, A. Neissera, R. Ledermanna i A. Kohna. Kasy chorych są w stanie prowadzić dokładną statystykę swych wenerycznie chorych członków, uświadamiać ich w słowie i piśmie, ułatwiać leczenie w szpitalach i przez specjalistów, poddawać leczeniu także ewentualnie chorych członków rodziny ubezpieczonych, poddawać corocznie regularnie wszystkich członków kasy raz albo dwa razy badaniu lekarskiemu i rozpowszechniać między nimi przepisy, tyczące się zapobiegania chorobom. Także kwestję pobierania zapomóg ze strony wenerycznie chorych należy nanowo uregulować. Wkońcu zalecano w związku z kasą chorych zakładanie „sanatorjów dziennych", „sanatorjów dla robotników", „ambulatorjów" i „domów dla rekonwalescentów" dla wenerycznie chorych członków kas chorych. Ze wszystkich tych urządzeń mógłby zresztą korzystać

także ogół ludności, jak to ostatnio się dzieje w poradniach, powstających w licznych wielkich miastach Niemiec.

Jakie wspaniałe rezultaty osiągnąć można przez takie systematyczne leczenie możliwie wszystkich wenerycznie chorych w całem państwie, dowodzi ogromne zmniejszenie się ilości wenerycznie chorych w Szwecji, Norwegji, Bośni, gdzie zaprowadzono bezpłatne leczenie wszystkich wenerycznie chorych na koszt państwa. W ten sposób planowe zwalczanie chorób wenerycznych, które od kilku lat dopiero zaczęło się we wszystkich cywilizowanych państwach Europy, zwróciło szczególną uwagę na sprawę dostatecznego i szybkiego leczenia świeżego syfilisu i świeżego trypra.

Przechodzimy obecnie do trzeciego czynnika w zwalczaniu chorób wenerycznych, obejmującego przedewszystkiem zadanie państwa, higjeny społecznej i pedagogiki publicznej.

Podstawą dla zwalczania chorób wenerycznych przez państwo, tworzy znajomość zakresu ich rozpowszechnienia, więc dokładna statystyka chorób wenerycznych.

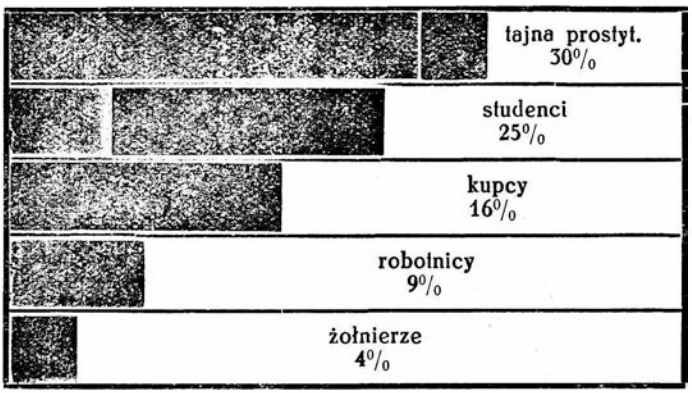
Wielką zasługą Blaschki jest, że pierwszy w Niemczech wszedł na tę drogę. Jeżeli pominiemy rozpowszechnienie chorób wenerycznych w krajach nieeuropejskich, odnośnie do których zawdzięczamy mu ciekawe dane, to stosunki w Europie przedstawiają się następująco: wielkie miasta, ośrodki przemysłowe i handlowe, garnizony i uniwersytety są dość silnie zarażone, miasta prowincjonalne mniej, ludność wiejska zaś jest względnie wolna, z wyjątkiem niecywilizowanych obszarów Rosji i państw bałkańskich, gdzie ludność wiejska w zastraszający wprost sposób zarażona jest syfilisem.Dokładnej statystyki rozpowszechnienia chorób wenerycznych w poszczególnych krajach europejskich nie posiadamy. Najlepszych informacyj pod tym względem dostarczają nam cyfry zachorowań w armjach. Według tego najpomyślniejsze warunki ma Danja, Niemcy, Austro-Węgry i Szwajcarja, w drugim zaś rzędzie Belgja, Francja, Hiszpanja, Portugalja, Włochy północne i środkowe. Najmniej pomyślne warunki istnieją we Włoszech południowych, Grecji, Turcji, Rosji i — Anglji. Ale statystyka wojskowa nie jest wystarczającą, gdyż w rzeczywistości panują w Anglji odnośnie do rozpowszechnienia chorób wenerycznych najpomyślniejsze warunki. Najbardziej dokładne dane posiadamy z krajów skandynawskich, z Norwegji i Danji, w których wszyscy lekarze muszą od wielu lat prowadzić spis leczonych przez nich wypadków chorób zakaźnych i podawać je każdego tygodnia do wiadomości urzędu zdrowia. Według tej statystyki przewyższają choroby weneryczne w Kopenhadze kilkakrotnie liczbę chorób wenerycznych na prowincji. Spadła ona jednak znacznie także w Kopenhadze od r. 1876—1895. Pod względem rozpowszechnienia zarażenia, tworzy jednak zarażona kobieta według statystyki kopenhaskiej ognisko zarażenia dla czterech mężczyzn, z czterech mężczyzn zaś tylko jeden przenosi dalej chorobę na kobietę. Przeciętnie nabawia się rocznie choroby 16—20% wszystkich młodych ludzi między 20 a 30 rokiem życia, trypra jeden na

8, syfilisa jeden na 55. W tych dziesięciu latach zarazili się tryprem 100:119, t. zn. każdy przeciętnie raz, niektórzy kilkakrotnie, syfilisem 18 albo jeden na 5.5.

Szczególną wartość mają także cyfry, które Blaschko zawdzięcza starannie prowadzonym księgom wielkiej kasy chorych dla kupców, obejmującej całe Niemcy oraz ankiecie odnoszącej się do chorób wenerycznych wśród robotników, kelnerek, (tajna prostytucja) i studentów. Rezultat tej statystyki uwidocznia poniższy przegląd.

Według tego rozpowszechnienie chorób wenerycznych jest największe wśród kupców, studentów i tajnej prostytucji, przeważnie kelnerek, o wiele mniejsze wśród robotników i żołnierzy. Z ankiety Blaschki wynikało dalej, że z mężczyzn, którzy w wieku ponad 30 lat wstępowali w związki małżeńskie, każdy chorował dwa razy na trypra i co czwarty i piąty był syfilityczny. Do podobnych rezultatów doszedł Erb w Heidelbergu.

Udział mężczyzn w liczbie chorób wynosił 30 kwietnia 1900

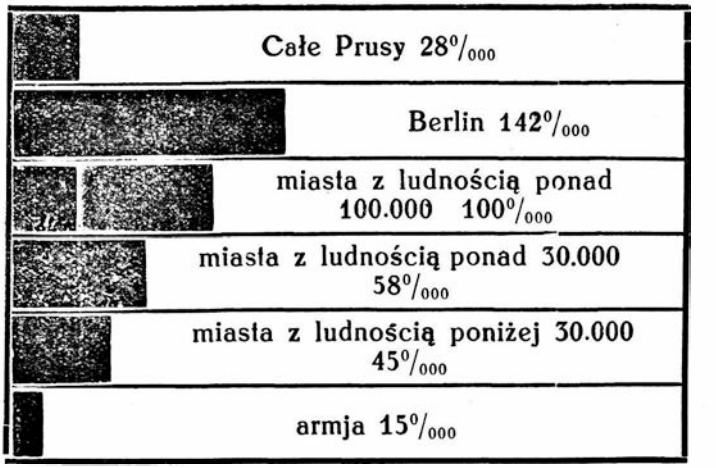


Choroby weneryczne w różnych warstwach ludowych Berlina (według Blaschki).

Niedawno zastrzegł się W. Erb przeciw temu, jakoby jego statystyka trypra była zgodna ze statystyką Blaschki. Znalazł on przeciwnie u 2000 mężczyzn ponad 25-letnich z wyższych i najwyższych sfer znacznie niższe cyfry. Tylko 48.5% z nich zaraziło się mianowicie tryprem, 18.2% syfilisem, 7.7% szankrem, a 45% nie miało wogóle żadnej choroby wenerycznej. Materjał jego składał się w przeważającej ilości wypadków z kupców, następnie z kół o wykształceniu akademickiem (byli studenci!) i dość licznych oficerów, więc z kół zawodowych, wśród których tryper jest najwięcej rozpowszechniony.

Jeszcze ważniejsze były wyniki statystyki, przeprowadzonej przez pruskie ministerstwo oświaty 30. kwietnia 1900 dla całego królestwa pruskiego. Według niej było w tym dniu w leczeniu w Prusiech 41.000 osób, z tego 11.000 ze świeżym syfilisem,

w Berlinie 11.600, z tego 3000 świeżych syfilityków. Szczegółowo wykazuje to poniższy schemat:



Weneryczne choroby wśród ludności męskiej Prus 30. kwietnia 1900 (według Blaschki).

Na 10.000 dorosłych mężczyzn przypadało więc w tym dniu w Berlinie 142, w pozostałych miastach wielkich 100, w małych i średnich miastach 50 i w całych Prusiech przeciętnie 28 wenerycznie chorych. Cyfry te są w rzeczywistości większe, gdyż na ankietę odpowiedziało tylko 63% lekarzy. Liczba rocznych zachorowań jest z pewnością o wiele większa. Kirchner przyjmuje, że w Prusiech choruje więcej niż 100.000 ludzi dziennie, t. zn. mniejwięcej 3 osoby na 1000 choruje na zaraźliwą chorobę weneryczną i ocenia szkodę wyrządzoną majątkowi narodowemu przez tyfus na mniejwięcej 8 miljonów marek, przez choroby weneryczne zaś na przynajmniej 90 miljonów marek rocznie.

Obok kwestji rozpowszechnienia i ilości chorób wenerycznych zasługuje na uwagę kwestja, najniebezpieczniejszych źródeł infekcyjnych, t. zn. kwestja, gdzie się mężczyźni i kobiety najczęściej zarażają.

Badania Blaschki dały pod tym względem następujące rezultaty:

z 487 mężczyzn syfilitycznych zaraziło się:

393 (81.1%) u zawodowych prostytutek (oficjalnie zapisanych i tajnych),
23 (4.7) u kelnerek,
25 (4.9) w „stosunku“,
45 (9.2) u okolicznościowych znajomych, sklepowych, robotnic.

Według tego prostytucja (publiczna i tajna) tworzy główne źródło wenerycznego zarażenia.

Że rozwięzłe obcowanie płciowe ponosi tu prawie wyłącznie winę, wykazuje następująca statystyka Blaschki:

Z 67 syfilitycznych żon, prawie samych żon robotników, 64 zaraziło się od swych mężów, podczas gdy naodwrót z 106 mężów tylko 7 zaraziło się od swych żon, pozostali zaś przez pozamałżeńskie obcowanie płciowe przed i po ożenieniu się.

Inną bardzo pouczającą statystykę źródeł infekcyjnych ogłosił Henryk Loeb. Odnosi się ona do stosunków w Mannheimie. Według niej podane zostały jako źródła infekcji:

kelnerka	155	razy
służąca, kucharka	67	„
panna sklepowa	65	„
dziewczyna z mieszczańskiej rodziny	29	„
szwaczka, hafciarka	27	„
pokojówka	20	„
robotnica fabryczna	17	„
artystka, śpiewaczka, baletnica	16	„
własna żona, wzgl. narzeczona	12	„
krawczyni, modystka	11	„
prasowaczka	9	„
buchalterka	4	„
wdowa	4	„
dziewczyna ze wsi	3	„
utrzymanka	3	„
suma	442	

Tu odgrywa, jak widzimy, główny typ prostytucji tajnej, kelnerka, najwyższą rolę, potem następują w dalekim odstępie służące i pomocnice handlowe. Z tego nie wynika jednak, że prostytucja jawna jest mniej niebezpieczna, wiemy, że prostytutka, nie będąca nigdy wenerycznie chorą jest „rzeczą godną widzenia", że także prostytutki reglementowane prawie wszystkie, szczególnie w młodocianym wieku, są zarażone i przyczyniają się w równym stopniu do rozpowszechnienia chorób wenerycznych jak prostytucja tajna. Jest faktem dawno dowiedzionym, że młodociane prostytutki są niebezpieczniejsze, niż stare, wysłużone, ponieważ wszystkie mniej lub więcej świeżo zachorowały i tak syfilis, jak tryper znajduje się u nich w stadjach zaraźliwych. Na podstawie danych statystycznych, sądzi H. Berger, że dziewczęta rudowłose, mające najdelikatniejszy naskórek, najprędzej i najwięcej się zarażają, brunetki zaś z początku najmniej, później zaś niema już żadnej istotnej różnicy między blondynkami a brunetkami. Ale brunetki są później bardziej skłonne do infekcji, ponieważ są bardziej pożądane.

Przekonawszy się, że dzisiaj ciągle jeszcze prostytucja odgrywa główną rolę przy zarażeniu wenerycznem, pytamy się mimowoli, co może państwo uczynić celem usunięcia tego źródła i czy środki przez nie przedsięwzięte dotychczas, przyniosły jakąś korzyść? Jednem słowem, jaką rolę odgrywa dotychczas stosowana reglementacja państwowa prostytucji w walce z chorobami wenerycznemi?

Według Schmöldera rozumiemy pod „reglementacją" następujący, w większości państw kulturalnych stosowany, proceder. Policja prowadzi listę, do której wpisuje dziewczęta i kobiety, które uważa za prostytutki. „Wpisane" („inscrites") otrzymują „licentia stupri", t. zn. pozwolenie na uprawianie prostytucji pod stałym nadzorem policji (osławiona „kontrola obyczajności"), połączonym z całym szeregiem nakazów, zakazów i zarządzeń przymusowych, przedewszystkiem zaś z przymusem poddawania się badaniu lekarskiemu w oznaczonych odstępach czasu. Równocześnie zaś prostytucję publiczną niewpisanych tłumi się o ile możliwe. Bardzo plastycznie opisał Berger (Prostytucja w Hanowerze) stosunki reglementacji i jej skutki. Przedewszystkiem zaś Blaschko, Schmölder i Neisser ocenili obecnie stosowaną reglementację ze stanowiska moralnego, prawniczego i lekarskiego i albo całkiem ją zarzucają, albo uważają ją za wymagającą reformy. Oprócz tego wypowiedzieli się negatywnie w kwestji reglementacji Anna Pappritz, pozytywnie zaś Clausmann, nieokreślenie S. Bettmann.

Celem osądzenia systemu przymusowego reglementacji stajemy tu na jednem tylko stanowisku, mianowicie na stanowisku ewentualnej jej korzyści dla zwalczania chorób wenerycznych. Uznajemy bezsprzecznie etyczne i humanitarne względy, podniesione przez ruch abolicjonistyczny, domagający się stanowczo zniesienia reglementacji. Ale nie powinne one być miarodajne, gdyby się reglementacja przyczyniła choćby w najmniejszej mierze do zmniejszenia się chorób wenerycznych i do zmniejszania prostytucji. Ale rzecz ma się wręcz przeciwnie!

Że przymusowe wpisanie dziewcząt przychwyconych, jest środkiem policyjnym, przejętym z Francji, zupełnie u nas bezprawnym, wykazał przekonywująco nadradca sądu krajowego Schmölder. Dowiedziono, że to bezprawne zapisywanie przymusowe, uczyniło dopiero wiele dziewcząt prostytutkami, które się wcale nie skłaniały ku trwałej prostytucji, że więc przyczynia się do sztucznego hodowania prostytutek. Ileż to nadużyć i przekroczeń kompetencyj władzy policyjnej zdarza się przy tem przymusowem stawianiu pod „kontrolę"! Na podstawie ilu mściwych denuncjacyj ono często następuje! „Komitet piętnastu", ustanowiony celem zbadania prostytucji nowojorskiej powiada w swem sprawozdaniu:

„Mężowie, posiadający rozum polityczny, mniemają, że wszelkie naruszenie wolności osobistej jest samo przez się złem, dającem się tylko wtedy usprawiedliwić, jeżeli wynikające z niego dobro przedstawia rzeczywiście wysoką wartość. Systemu dającego policji możność zatrzymania obywatela tylko na podstawie podejrzenia i poddania go obelżywemu śledztwu, tylko w tym celu, by odkryć ewentualnie istniejącą chorobę i wtrącić go potem do więzienia na podstawie podejrzenia, że może prowadzić życie niemoralne, gdyby go z więzienia wypuszczono, nie można absolutnie uznać za będący w zgodności z zasadami wolności osobistej".

Blaschko i Fiaux wykazali, że reglementacja godzi tylko w znikomą część prostytutek po największej części starszych, niebezpieczne nowicjuszki, tudzież cała armja tajnych i częściowych prostytutek, prostytutek okolicznościowych i półświatka są od niej zwolnione i to celowo, ponieważ z powodu ogromnych kosztów nie mogą być dozorowane. W Berlinie wpisuje się tylko piątą część przychwyconych dziewcząt, cztery piąte zaś zostają „napomniane i wypuszczone na wolność". I z tej piątej części wielki procent nie stoi w rzeczywistości pod kontrolą, ponieważ „wymykanie się z list" uniemożliwia trwały nadzór. Fiaux wykazuje, że zwyż 50% badań lekarskich, które należało przeprowadzić u 4000 kobiet reglementowanych w Berlinie w r. 1888—1901, w rzeczywistości odpadły.

Jest nawet pewne, że prostytucja reglementowana pod względem zdrowotnym jest niebezpieczniejsza niż wolna prostytucja. Prostytutka, stojąca pod kontrolą, żyje w ciągłej obawie przed przymusowem leczeniem w szpitalu i stara się dlatego chorobę jak najdłużej zataić, albo usunąć się czasowo całkowicie od badania lekarskiego. Wolna prostytutka ma w tem interes, aby możliwie szybko wyzdrowieć i po największej części zasięga natychmiast dobrowolnie porady lekarskiej. W ten sposób dzieje się, że właśnie między reglementowanemi prostytutkami spotykamy uderzająco wiele chorych. Do tego dołącza się jeszcze nie wystarczające badanie lekarskie z powodu małej ilości lekarzy i krótkiego stojącego do dyspozycji czasu. Tak więc w Berlinie w r. 1889 stwierdzono wypadek trypra rzekomo dopiero przy 200-nem, w r. 1884 nawet dopiero przy 1873-em badaniu, podczas gdy, jak wykazano, co trzecia prostytutka jest chora na trypra. Bardzo liczne chore prostytutki, znajdujące się w przymusowem leczeniu lekarskiem, wracają, jak Blaschko wykazuje, niewyleczone znowu do swego zawodu i swobodnie dalej rozszerzają swoją chorobę. Cyfry podane przez Blaschkę mówią bardzo wyraźnie:

		procent roczny chorych na syfilis:	
		reglement.	niereglement.
Paryż	1878—87	12.2	7.0
Bruksela	1887—89	25.0	9.0
Petersburg	1890	33.5	12.0
Antwerpja	1882—84	51.3	7.7

Dlatego jest jasnem, że zniesienie kontroli nie tylko nie wywiera niepomyślnego wpływu, lecz przeciwnie działa nadzwyczaj korzystnie na zmniejszenie się chorób wenerycznych. Dowodem tego są stosunki w Anglji i Norwegji. W Krystjanji ilość zachorowań na syfilis zmalała po zniesieniu kontroli policyjnej w r. 1888, po pierwsze prawdopodobnie z tego powodu, że wzrosła ilość dziewcząt chorych, które się poddawały leczeniu lekarskiemu, podczas gdy pierwej chorobę zatajały, by nie wpaść w ręce policji moralności, po drugie ponieważ obawa przed zarażeniem wenerycznem powstrzymała licznych młodych ludzi od obcowania płciowego, które za czasów kontroli uważali za bezpieczne. To samo widzimy w Londynie , gdzie niema reglementacji. Ilość

zachorowań wenerycznych zmalała, ponieważ młodzi ludzie unikają o ile możliwe obcowania z prostytutkami. Taksamo w klasycznym kraju reglementacji, we Francji, komisja pozaparlamentarna, ustanowiona celem badania prostytucji, doszła do wniosku: „Reglementację prostytucji należy znieść". Podnoszona wciąż jeszcze przez policję moralności główna przyczyna przemawiająca za zatrzymaniem reglementacji, mianowicie wzgląd na jej ścisły związek z przestępczością, nie jest uzasadniona. W samej rzeczy sutenerstwo nie da się oddzielić od prostytucji. Tak samo bliski jej jest świat zbrodni, po pierwsze, ponieważ prostytutka również potrzebuje człowieka, w którym znajduje oparcie i dla którego nie jest tylko towarem, po drugie zaś, ponieważ prostytutka jest tak samo pozbawioną czci i takim samym parjasem jak zbrodniarz. Nauka Lombrosa, że prostytucja jest przeważnie ekwiwalentem kryminalności, nie jest napewno uzasadnioną. Tylko stosunki zewnętrzne zmusiły większość prostytutek do nawiązania stosunków ze światem zbrodni. Wśród tych stosunków zewnętrznych odgrywa główną rolę reglementacja wskutek połączonego z nią wykluczenia prostytutek ze społeczeństwa uczciwego! Choćby dlatego należałoby ją znieść, ponieważ odciętoby w ten sposób kryminalności silny dopływ z kół prostytucji.

Już przedtem, kiedy się przekonano o bezużyteczności reglementacji, dały się słyszeć głosy: Precz z domami publicznemi! Zwróciłem już uwagę na ciągłe zmniejszanie się ilości domów publicznych we wszystkich wielkich miastach. W roku 1841 istniało jeszcze w Paryżu 235 domów publicznych na 1,200.000 mieszkańców, w r. 1900 jeszcze 48 domów publicznych na 3,600.000 mieszkańców. Także dla Petersburga i innych miast wielkich daje się stwierdzić to samo zmniejszenie się liczby domów publicznych, chociaż wszędzie ludność wzrosła. Dowodzi to, że domy publiczne nie odpowiadają już żadnej potrzebie. Przy wysoko rozwiniętym ruchu tworzą one dziś klęskę publiczną, nadają dzielnicom złą opinję, deprecjonują grunta. Minęły już czasy niewoli właścicieli domów publicznych. Oprócz tego istnienie domów publicznych sprzyja handlowi żywym towarem, pielęgnowaniu zepsucia moralnego i wzrostowi chorób wenerycznych. Jasnem jest bowiem, że właśnie dziewczęta w domach publicznych, zmuszone do oddawania się w ciągu dnia dziesięciu lub dwunastu mężczyznom, są szczególnie narażone na niebezpieczeństwo zarażenia się chorobą weneryczną, tembardziej, że muszą przyjmować każdego mężczyznę bez różnicy, by móc przysporzyć dochodu właścicielce domu publicznego. Wolno żyjąca natomiast prostytutka może nie przyjąć mężczyzny, który wydaje się jej chorym. Według Lecoura, Mireura, Didaya i Sperka dziewczęta, żyjące w domach publicznych, są prawie trzy razy tak często syfilityczne jak wolne prostytutki.

Z przytoczonych powodów należy odrzucić również inne modyfikacje domów publicznych, jak t. zw. „ulice stojące pod kontrolą", t. zn. odległe ulice, których domy zamieszkują wy-

łącznie prostytutki stojące pod kontrolą. Pozatem żyją one swobodnie, nie mając nad sobą właścicielki domu publicznego. Zalicza się tu również rozmieszczanie prostytutek w określonych częściach miast.

Za zatrzymaniem domów publicznych wypowiedzieli się także ci autorowie, którzy by chcieli rozciągnąć kontrolę przymusową nietylko na prostytutki, lecz także na ich klientelę męską. Proponuje to np. Ernest Kromayer w swej — mimo niektórych myśli utopijnych — zajmującej książce „Przyczynki do wytępienia syfilisu". Słusznie powiada During w swej krytyce tej myśli, że nie prowadziłoby to zupełnie do zamierzonego celu, gdyż po pierwsze tylko mała część mężczyzn uczęszcza do domów publicznych, po drugie niemożliwem byłoby przeprowadzenie tam w pośpiechu porządnego badania, po trzecie zaś lekarze bardzo pięknie dziękowaliby za takie stanowisko „portjerów lekarskich" w domach publicznych. Lassar w uwzględnieniu tego ostatniego punktu sądzi, że badanie to mogłaby bardzo dobrze przeprowadzić właścicielka domu publicznego, albo służący, albo ktoś inny. Ale na to znowu po pierwsze nie zgodziliby się mężczyźni, po drugie jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy ludzie ci są w stanie przeprowadzić badanie takie, wymagające przecież dokładnych wiadomości lekarskich, po trzecie zaś przyczyniłoby się to tylko do powiększenia liczby — szarlatanów. Więc także i to badanie mężczyzn jest utopją.

Prawdziwe zbawienie polega całkiem napewno tylko na wyzwoleniu prostytucji z pod ucisku policji, na stopniowem jej oderwaniu od przestępczości, ba, śmiało mówię, na „uszlachetnieniu" prostytucji. „Prostytutka" musi zniknąć, „człowiek" musi znowu się obudzić. Kobietę prostytuującą się należy znowu dopuścić do wspólności społecznej. Żadnego przymusu więcej! Wolne i dobrowolne leczenie w poliklinikach i szpitalach, wychowanie młodocianych prostytutek, nie w przytułkach św. Magdaleny przypominających więzienie, lecz zapomocą wpływania etyczno-pedagogicznego człowieka na człowieka, czego pięknym dowodem są „Listy prostytutki" szlachetnej filantropki pani Eggers-Smidt, jakoteż doświadczenia poczynione przez „Armję Zbawienia".

Trafnie wykazał także Kromayer, jak ustanie dzisiejszego potępienia pozamałżeńskiego obcowania płciowego przyczyniłoby się bardzo do ograniczenia prostytucji a tem samem i chorób wenerycznych. To jest przecież jasne jak słońce. Niestety jednak nie chcą tego przyznać nawet ci, którzy dzisiejsze warunki i stosunki wśród prostytucji uważają za niedające się dalej utrzymać.

Należy nieszczęśliwe te istoty uwolnić od nędzy życiowej. Ale my musimy to uczynić i to jak najprędzej, gdyż one same nie są do tego zdolne. Ostatnim i najwyższym celem walki przeciw chorobom wenerycznym jest przywrócenie prostytutce godności człowieka.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Stany podniecenia i osłabienia seksualnego (auto-erotyzm, onanja, hiperestezja i anestezja seksualna, polucje, niemoc płciowa i neurastenja seksualna.

Prawie taksamo jak choroby weneryczne są rozpowszechnione niemoralne zjawiska seksualne, które przedstawię tu krótko jako „stany seksualnego podniecenia i niemocy". Mają one po części źródło swe w naturze ludzkiej, częściowo są objawami popędu natury, instynktownego podniecenia, które możemy zauważyć także i u zwierząt, częściowo zaś stoją w związku z istotą duchową człowieka, z cywilizacją. Można nawet powiedzieć: podwójna istota człowieka, dualizm cielesno-duchowy odzwierciedla się najwyraźniej w zjawisku jego seksualizmu.

Havelock-Ellis pierwszy zwrócił uwagę na te „mimowolne" objawy popędu płciowego, które ujawniają się u człowieka nie pozostającego w żadnym stosunku z osobą płci drugiej. Określa on je nazwą „auto-erotyzm", oznaczając nią „zjawisko samorzutnego podniecenia seksualnego, bez jakiejkolwiek pośredniej albo bezpośredniej podniety ze strony osoby drugiej". W szerszym zakresie należą więc do auto-erotyzmu także normalne objawy sztuki i poezji, o ile są wypływem uczucia erotycznego i wszystkie zjawiska, które określiłem jako „równoważniki seksualne", wszystkie przemiany energji seksualnej, jak zjawiska religijno-seksualne, przeistoczenie się miłości indywidualnej w ogólną miłość dla ludzkości, podniety wywierane przez modę, i każda działalność silna, która może spowodować odprężenie napięcia seksualnego. Zostaje ono przeważnie pod progiem świadomości, jak przy tańcu, zabawach towarzyskich i innych przyjemnościach.

Już w rozprawie mej o „Zboczeńcach" wykazałem, że nie ulega żadnej wątpliwości, że ogół tych ekwiwalentów seksualnych ma nadzwyczaj wielkie znaczenie w procesie rozwojowym ludzkości, że przedstawiają one naturalne ujścia dla naprężenia i nadmiernych sił seksualnych, których nie należy niepotrzebnie hamować, by nie przyczynić się do skierowania ich na tory dalego gorsze i niebezpieczniejsze.

Dodatkowo znajduję w „Pismach pośmiertnych" Fr. Nietschego ciekawe powiedzenie:

„Liczne popędy nasze znajdują ujście w absorbującej czynności mechanicznej, którą można stosownie wybrać: bez tego istnieją ujścia szkodliwe i zgubne. Nienawiść, gniew, popęd płciowy i t. d. możnaby postawić przy maszynie i nauczyć pożytecznie pracować, np. rębać drzewo, albo nosić listy, albo iść za pługiem. Należy popędy swe zamienić na pracę. Szczególnie życie uczonego wymaga czegoś podobnego".

Co za mądra i trafna uwaga! Cała kultura przesiąknięta jest ekwiwalentami seksualnymi, z których ludzie czerpią chęć

do życia i rozkosz jaką życie sprawia, mimo sprzeciwu naszych purytanów i seksualnych fanatyków „moralności". I dobrze się stało, że popęd płciowy został „ucywilizowany", że istnieją dla niego teraz tak liczne spontaniczne ujścia i że dziedzina „auto-erotyzmu" zwiększa się ze wzrastającą kulturą. Miłość i życie czerpią z tego liczne nowe subtelniejsze i szlachetniejsze pobudki i podniety, które działają na nas odmładzająco i wzmacniająco. Lecz nie brak także i temu światłu cienia w postaci częstych szkód, wyrządzanych naturalności i pierwotności popędu płciowego przez wyobraźnię, która go nierzadko sprowadza na fałszywe tory i wywołuje perwersyjne objawy tegoż.

Auto-erotyzm (wraz z jego mniej delikatną formą onanją) jest więc do pewnego stopnia zjawiskiem fizjologicznem, chorobliwym natomiast staje się on tylko w pewnych warunkach t. zn. u jednostek już z góry chorych. — Już stare doświadczenie lekarskie powiada, że istnieje onanja fizjologiczna w braku czegoś lepszego i onanja chorobliwa przy neurastenji, chorobach umysłowych i innych cierpieniach. — To samo tyczy się auto-erotyzmu w całym jego zakresie. Określenie onanji przez Fürbringera jako „nienaturalne zaspokojenie popędu płciowego", jest tylko po części słusznem. Istnieje naturalna, fizjologiczna onanja, normalny auto-erotyzm. Tego zdania jest także Mieczników, który powiada: Winną jest temu natura ludzka, która pozwala zbyt wcześnie rozwijać się wrażliwości seksualnej, wyprzedzając dojrzewanie elementów płciowych. W dysharmonji natury ludzkiej, w zbyt wczesnym rozwoju uczucia płciowego widzi on przyczynę auto-erotyzmu, który nie jest ani „występkiem", ani „zbrodnią". Dlatego spotyka się go zarówno u najniższych ras, jak u ludów cywilizowanych. Nawet u zwierząt jest auto-erotyzm bardzo rozpowszechnionem zjawiskiem. Można to zaobserwować nietylko u nieco cywilizowanych małp w naszych ogrodach zoologicznych, lecz także u ogierów, które tak długo poruszają członkiem na wszystkie strony, aż nastąpi wytrysk nasienia, (ejakulacja), klacze natomiast, podobnie jak jelenie, trą się o twarde przedmioty. Nawet słonie uprawiają samogwałt. Między ludami pierwotnymi onanja jest jeszcze bardziej rozpowszechniona niż u ras cywilizowanych. Według Gustawa Fritscha jest ona u plemion południowo afrykańskich wprost zwyczajem ludowym.

Havelock Ellis zestawił zbiór wszystkich narzędzi autoerotycznych, z którego widocznem jest, że ludy dzikie są równie rafinowane we fabrykacji przyrządów onanistycznych dla kobiet jak najwyżej stojące narody kulturalne. Najczęściej używa się do autoerotycznego zaspakajania przedmiotów codziennego użytku: na wyspach hawajskich bananów, w naszych szerokościach geograficznych ogórków, rzep, marchwi, ćwikieł. Pozatem znaleziono w pochwie i pęcherzu kobiet: ołówki, laski laku, puste wijadła do nici, igły do przewlekania tasiemek, szydełka, igielniki, kompasy, zatyczki szklane, świece, korki, szklaneczki, widelce, wykłuwacze, szczoteczki do zębów, pudełka z pomady, chrabąszcze majowe, jaja kurze, a szczególnie często

szpilki do włosów. W roku 1862 była onanja zapomocą szpilek do włosów w Niemczech tak rozpowszechniona, że pewien chirurg wynalazł specjalny przyrząd do usuwania szpilek do włosów z pęcherza kobiecego! Także dziś jeszcze ta onanja zapomocą szpilek do włosów jest nadzwyczaj częsta. Sztuczne naśladownictwa członka męskiego, t. zw. „godemichés" (gaude mihi, dildoes, consolateurs, „bijoux indiscrets" i t. d.), spotykamy już na rzeźbach starobabilońskich, w Egipcie i w minjambach Herondasa (3. wiek przed Chr.), używano ich od pradawnych czasów w Azji Wschodniej, gdzie już Hiszpanie je zastali na Filipinach. Szczególnie znane są sztuczne członki męskie z wosku, używane przez kobiety balinezyjskie. W Europie występował ostro już w 12. wieku biskup Burchard z Wormacji przeciw tym sztucznym członkom męskim, których używanie rozpowszechniło się szczególnie w czasie renesansu włoskiego. Technika sporządzania tychże rozwinęła się najwyżej we Francji w 18. wieku. Nikt inny jak — Mirabeau, sławny polityk francuski, opisał w swej powieści erotycznej „Le rideau levé ou l'éducation de Laure" sztuczny taki phallus, którego opis przytaczam, aby dać czytelnikowi pojęcie o wyrafinowanej technice sporządzania takich autoerotycznych instrumentów:

„Instrument podobny był pod każdym względem do męskiego członka. Jedyna różnica polegała na tem, że od końca do nasady przebiegały poprzeczne fale, celem umożliwienia silniejszego tarcia. Cały sporządzony ze srebra, powleczony był rodzajem gładkiego i bardzo trwałego pokostu o barwach naturalnych. Zresztą był lekki i z cieńkiego materjału, wewnątrz pusty. Przez środek pustej przestrzeni przechodziła okrągła rurka z tego samego materjału i o podwójnej objętości pióra gęsiego, w której znajdował się tłok. Naokoło tej małej sikawki i wewnątrz ścian, naśladujących członek, była wolna przestrzeń. Otwór członka zamykał szczelnie kawałek korka, nadzwyczaj dokładnie dopasowany, który miał w środku dziurkę, przepuszczającą tylko koniuszek mały sikawki, w której znajdowała się spiralna stalowa sprężynka, poruszająca tłok...

Godemiché napełnia się wodą, ogrzaną do tego stopnia, że można ją jeszcze, bez oparzenia się, przyłożyć do ust. Potem zamyka się otwór zapomocą korka i napełnia się pompkę rzadkim, na biało zabarwionym roztworem kleju rybiego, w tym celu przygotowanym. Ciepło wody udziela się natychmiast klejowi rybiemu, który sprawia wrażenie nasienia ludzkiego".

Opis ten pochodzi z roku 1786! Ale dziś jeszcze niektórzy handlarze „paryskich artykułów gumowych" zachwalają w katalogach przyrządy o tym samym mechaniźmie. Czy rzeczywiście istnieją, nie wiem, ponieważ nigdy przyrządu takiego nie widziałem. Havelock Ellis przypuszcza, że dziś jeszcze są w użyciu. W domach publicznych używają prostytutki dziś jeszcze dość prymitywnych skórzanych phallusów, opisanych już przez Herondasa i Arystofanesa, do rozmaitych praktyk erotycznych.

Oprócz tego istnieją jeszcze liczne inne sposoby czysto mechanicznej onanji, jak n. p. zapomocą tarcia i poruszania części płciowych podczas jazdy rowerem, jazdy konnej, bardzo często

podczas szycia na maszynie, jazdy koleją. Do wywołania orgazmu wystarcza u kobiet często samo zaciśniecie ud, podczas gdy mężczyzna imać się musi silniej działających manipulacyj mechanicznych, jak tarcia zapomocą rąk (manustupratio).

Jakie są ogólne przyczyny fizjologiczne zjawisk autoerotycznych, specjalnie onanji? Stwierdzono, że auto-erotyzm prawie zawsze jest poprzednikiem rozwiniętego seksualizmu i że występuje na długo przed dojrzałością płciową, właściwie już w krótkim czasie po urodzeniu. Dawniejsza i nowsza literatura medyczna zawiera liczne przykłady onanji u niemowląt, pominąwszy onanję u dzieci. Auto-erotyzm niemowląt polega na mechanicznem podniecaniu pewnych części ciała, t. zw. pierwszych stref „erogenetycznych" człowieka. Do tych części ciała pośredniczących w powtarzaniu najwcześniejszej rozkoszy płciowej zalicza Freud przedewszystkiem usta dziecka, które przy ssaniu piersi matki albo jej namiastki odczuwają instynktowną rozkosz, w czem prawdopodobnie bierze także udział podniecenie spowodowane ciepłym strumieniem mleka. „Rozkoszne ssanie" niemowlęcia ma charakter autoerotyczny. Nierzadko łączy się z niem tarcie pewnych wrażliwych części ciała: piersi i genitaljów zewnętrznych. Następuje rodzaj orgazmu, a potem zasypianie. Trafnie porównuje Freud to zjawisko z faktem, że w późniejszem życiu zaspokojenie seksualne często jest najlepszym środkiem usypiającym.

Z dojrzałością płciową otrzymują instynkty autoerotyczne nowe impulsy, nowe źródła, których dostarcza głównie rozwój genitaljów i wydalanie produktów narządów płciowych. Istnieją rozmaite teorje tłumaczące powstawanie „napięcia seksualnego", które należy także uważać za najważniejszą przyczynę onanji dojrzałego płciowo człowieka. Najwiarygodniejszą hipotezą jest chemiczna teorja napięcia i podniecenia seksualnego, którą przedtem już omówiłem. Przyjmuje ona albo za Freudem, że wskutek podniecenia następuje rozkład substancji, przenikającej cały organizm i że te produkty rozkładu prowadzą do wyładowania napięcia seksualnego, albo że organy płciowe same wytwarzają takie substancje chemiczne, t. zw. „toksyny seksualne". Za tem przemawia obserwacja eksperymentalna. Jeżeli bowiem zwierzętom po usunięciu jajników i wszystkich odnośnych nerwów zastrzykniemy ekstrakt z jajników, popęd płciowy znowu odżywa. Starling wprowadził dla tych chemicznych substancyj seksualnych nazwę: „hormonów", które, jak się zdaje i o czem później będzie mowa, również odgrywają rolę przy pewnych anomaljach i zboczeniach. Także R. Kossmann mówi o „neurochemicznem" uszkodzeniu, jako intoksykacji systemu nerwowego przez „zatrzymanie wydzieliny albo wydaliny organów seksualnych".

Ten sam autor jest prócz tego twórcą neuromechanicznej teorji napięcia seksualnego, pod czem rozumie podniecenie mechaniczne, wywierane przez czysto mechaniczne przepełnienie organów, należących do aparatu płciowego, na nerwy płciowe i tem samem na ośrodki mózgu i rdzenia pacierzowego, które zostaje usunięte przez orgazmus i ejakulację. Haig tłumaczy uczucie ulgi

po onanji i po spowodowanem przez nią wyładowaniu napięcia seksualnego, raczej mechanizmem ciśnienia krwi. Czytamy u niego: „Ponieważ akt płciowy powoduje zmniejszenie się ciśnienia krwi, sprowadza on ulgę dla stanów, wywołanych przez silne i wzrastające ciśnienie krwi, np. w wypadkach przygnębienia i złego humoru. Jeżeli mnie obserwacje moje nie mylą, zachodzi tu związek między stanami, wywołanemi przez wielkie ciśnienie krwi, z przygnębieniem psychicznem i cielesnem, a onanją. Ona to uwalnia od tych stanów i chętnie bywa w tym celu wykonywana".

W zgodności z tem pozostaje opis, dany dr. Garvierowi przez 33-letniego zakonnika: „Jeżeli nie następuje polucja w nocy, zatrzymanie nasienia powoduje ogólne zaburzenia, ból głowy i bezsenność. Przyznaję, że kładę się od czasu do czasu, by sobie ulżyć, na brzuch i w ten sposób osiągam wytrysk nasienia. Doznaję natychmiast ulgi, jakgdyby mi ciężar zdjęto z piersi i sen powraca".

Podobne przyczyny onanji podawają liczni zresztą zdrowi onaniści. Odnoszą się one w równej mierze do normalnej rozkoszy płciowej normalnych ludzi. Osoby z najrozmaitszych klas społecznych, uczeni, kupcy, rzemieślnicy, których wypytywałem w sprawie skutku, jaki wywiera wytrysk nasienia, czyto wskutek onanji, czyto wskutek spółkowania, przedstawili zgodnie to uczucie „uwolnienia" od ciężaru, nacisku, od szkodliwych nagromadzonych w ciele substancyj oraz owe wrażenie świeżości, energji duchowej i siły twórczej po takich, w normalnych granicach pozostających, wyładowaniach naprężenia seksualnego. Częstość tych wyładowań jest u różnych jednostek rozmaita, u jednych następują one w krótkich, u innych w długich odstępach czasu. Sprawa ta odgrywa ważną rolę w „kwestji wstrzemięźliwości", przy której omówieniu jeszcze raz do tego wrócimy.

Onanja jest często środkiem usypiającym i uspokajającym, uspakaja nerwy i usuwa nierzadko bole. Przypominam tu powtórnie przedtem już przytoczone zapatrywanie młodszego psychjatry Edmunda Forstera, że z naprężeniem seksualnem łączy się równocześnie zwiększone podniecenie nerwów bolu w genitaljach. Można przypuszczać, że naprężenie seksualne, szczególnie jeżeli polega na przyczynach chemicznych, zwiększa także bole, mające swe źródło w innych częściach ciała i że odprężenie jego łagodzi te bole albo je całkiem usuwa. Tak np. opowiada Coe (American Journal of Obstetrix 1889) o pewnej kobiecie, która silne bole menstruacyjne w jajniku usuwała natychmiast zapomocą onanji. Jest rzeczą znamienną, że bolom tym — znakomity dowód słuszności poglądu Forstera — towarzyszył silny popęd płciowy, który równocześnie z niemi ustawał i nie powtarzał się w czasie między jedną menstruacją a drugą. Już frenolog Gall znał to działanie onanji, łagodzące ból.

Obok tych bardziej naturalnych powodów onanji, które już same przez się tłumaczą jej szerokie rozpowszechnienie, zasługuje jeszcze na uwzględnienie onanja uprawiana wskutek uwiedzenia i stanów chorobliwych.

Na uwiedzeniu polegają wszystkie zjawiska onanji masowej w pensjonatach, szkołach kadeckich, kasarniach, szkołach, fabry-

kach (szczególnie fabrykach, zatrudniających robotnice!), więzieniach i t. d. Jeden uwodzi drugiego i onanja rozszerza się jak epidemja. Poszczególne jednostki stoją pod wpływem sugestji masowej, od której się nie mogą uwolnić. Thomalla opowiada o internatach, w których urządzono onanję na wyścigi i ten onanista otrzymywał nagrodę, u którego pierwej następował wytrysk nasienia! Opowiada on dalej o stowarzyszeniu gimnazjalistów, w którem odbywały się nieprzyzwoite wykłady, a chłopców podniecano seksualnie zapomocą zakazanych obrazów tak długo, aż nastąpiła erekcja, potem zaczynało się ogólne onanizowanie również na wyścigi.

Ta onanja masowa jest, sądzę, najlepszym dowodem, że nietylko z natury do chorób skłonne jednostki uprawiają onanję. Nic bowiem nie daje się łatwiej zasugerować jak onanja. Havelock Ellis przytacza następujący wypadek 31-letniej niezamężnej zdrowej dziewczyny, który sprawę tę drastycznie oświetla:

„Gdy miałam mniejwięcej 26 lat, wyznała mi przyjaciółka, że onanizuje się już od kilku lat i że stała się do tego stopnia niewolnicą swego nałogu, że poważnie cierpi z powodu złych jego skutków. Słuchałam jej opowiadania ze współczuciem i zainteresowaniem, ale nieco sceptycznie i postanowiłam uczynić próbę na sobie samej, w tym celu, aby tę sprawę lepiej zrozumieć i potem przyjaciółce pomóc. Z pewnym trudem udało mi się wzbudzić to, co dotychczas nieświadomie we mnie drzemało. Umyślnie czyniłam wszystko, aby się coraz więcej do tego przyzwyczaić, i pewnej nocy — osiągnęłam w istocie nadzwyczaj wielkie zadowolenie. Ale na drugi dzień odezwało się we mnie sumienie. Czułam także ból w tyle głowy i wzdłuż rdzenia pacierzowego. Zaniechałam onanji na pewien czas i podjęłam ją później znowu, dość regularnie raz na miesiąc, w kilka dni po każdej menstruacji. ...Przyzwyczajenie opanowało mnie z zastraszającą szybkością, i stałam się mniej albo więcej jej niewolnicą... Wkońcu muszę jeszcze dodać, że onanja była u mnie jednym z tych ślepych przypadków w historji mego życia, z których czerpałam liczne i cenne doświadczenia".

Często lokalne zmiany chorobliwe na częściach płciowych albo w ich sąsiedztwie dają powód do onanji, jak n. p. choroby skórne, pasożyty przewodu pokarmowego, zwężenie napletka (phimoza), stany zapalne na członku albo w pochwie, świerzb, i inne przyczyny, wywołujące swędzenie członka, anomalje przy oddawaniu moczu i t. d. Dalszymi częstymi powodami onanji są choroby umysłowe, epilepsja i degeneracyjne choroby nerwowe. Zauważono onanję po napadach epileptycznych u pacjentów, którzy zresztą nigdy się nie onanizowali. Nie ulega wątpliwości, że także neurastenja w wysokim stopniu przyczynia się do onanji. Zbyt częsta onanja prawie zawsze jest następstwem, nie zaś przyczyną istniejącej już neurastenji, jest „objawem w rozwoju będącej choroby albo trwałej degeneracyjnej dyspozycji". Dla tych wypadków trwałej, nadmiernej, nie dającej się przezwyciężyć, onanji sprawdza się zapatrywanie Oppenheima, że skłonność do onanji często jest dziedziczną.

Charakterystycznego dowodu na to dostarcza obserwacja Blocka u małej dziewczynki, która, mając dwa lata, zaczęła się już onanizować i która tę skłonność odziedziczyła prawdopodobnie po matce, która onanizowała się przez całe życie i po babce, która umarła w zakładzie dla umysłowo chorych na „obłęd masturbacyjny". W większości wypadków występowania onanji u niemowląt, mamy prawdopodobnie do czynienia z takiem dziedziczeniem. Możliwie, że osobliwe ruchy kołyszące niemowląt są czasem tylko wyrazem ogólnego uczucia przyjemności, jak sądzi Fürbringer, i że nie mają nic wspólnego z onanją. Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że zauważono prawdziwą onanję już w pierwszym i drugim roku życia. Wypadki takie przytoczyli H. Ellis, J. P. West, L. Mayer. U nieco starszych dzieci, od trzech lat w górę, odgrywa wielką rolę uwodzenie i sugestja.

Inna kwestja sporna odnosi się do rozpowszechnienia onanji wśród płci żeńskiej, mianowicie, czy jest ono większe, czy mniejsze niż wśród mężczyzn. Miecznikow twierdzi, że występuje ona u dziewcząt o wiele rzadziej niż u chłopców, ponieważ wrażliwość seksualna rozwija się u płci żeńskiej naogół o wiele później. Także samice małp onanizują się tylko w wypadkach wyjątkowych, podczas gdy u samców onanja występuje bardzo często. Okoliczność, którą Miecznikow celem uzasadnienia swego poglądu przytacza odnośnie do rzadkości onanji u kobiet — mianowicie, że większość dziewcząt uświadamiana bywa w sprawach seksualnych dopiero po ślubie, — nie dowodzi wiele. Uczucia wywołane u kobiety przez onanję są całkiem innego charakteru, niż uczucia wywołane przez spółkowanie, które ją często dopiero zaznajamia z całkiem nowemi uczuciami. Tissot był tego zdania, że onanja wśród kobiet jest bardziej rozpowszechnioną niż u mężczyzn, Deslandes sądził, że niema pod tym względem żadnej różnicy między płciami. Lawson Tait, Spitzka i Dana skłaniają się bardziej ku poglądowi Miecznikowa odnośnie do większej rzadkości onanji wśród kobiet. Albert Eulenburg uważa onanję „za rzadszą u młodzieży żeńskiej, niż u męskiej", jednak za nieskończenie częstszą aniżeli sobie wmawiają rodzice, nauczyciele i laicy obojga płci. Havelock Ellis sądzi, że po dojrzałości płciowej onanja u kobiet jest częstsza, ponieważ mężczyźni o wiele prędzej znaleźć mogą zaspokojenie u odmiennej płci w sposób normalny. Otton Adler przyjmuje o wiele większe rozpowszechnienie onanji wśród kobiet, ponieważ uważa ją za główną przyczynę, bardzo według niego, rozpowszechnionego niedostatecznego uczucia seksualnego u kobiety, jakkolwiek nie przyjmuje Rohledera ogromnej ilości 95 onanistek na 100 kobiet (!!). L. Löwenfeld, który uważa liczby podane przez Rohledera i Bergera (99%) za przesadę, sądzi, że onanja u kobiet nie jest tak wielką jak u mężczyzn. W rzeczywistości, przyjmując równe okoliczności i przyczyny, można uważać, że u obojga płci jest rozpowszechnioną mniejwięcej w równej mierze.

Ale odnosi się to tylko do onanji mechanicznej, od której słusznie oddzielono t. zw. „onanję psychiczną", której podnie-

cenie seksualne i orgazmus spowodowane bywają przez wyobrażenia bez pomocy podniet, wywołanych w genitaljach zapomocą rąk. Onanja psychiczna rozwinęła się we większości wypadków z właściwej onanji, przy której wyobraźnia ma zadanie zastąpienia wszystkich czynników normalnego zaspokojenia seksualnego. Sam akt fizyczny wystarcza prawdopodobnie tylko w pierwszych początkach występku. Każdy szczery onanista przyznaje, że musi bardzo wcześnie przywołać do pomocy wyobraźnię celem sprowadzenia zaspokojenia seksualnego i że wkońcu wyobrażenia same opanowują całą żądzę i że orgazmus dość często tworzy zakończenie zresztą wyłącznie psychicznego aktu. „Tak wielką jest potęga wyobraźni", mówi doświadczony Roubaud, „że ona całkiem sama bez pomocy podniet cielesnych może sprowadzić nietylko orgazmus seksualny, lecz także wytrysk nasienia, jak to się często zdarzało jednemu z moich kolegów szkolnych, ilekroć myślał o swej ukochanej!" Hammond znał nawet formalną sektę takich „onanistów psychicznych", którzy tworzyli rodzaj stowarzyszenia i poznawali się wzajemnie przy pomocy pewnych znaków. Opowiedział mi pewien pacjent, że rozbiera we wyobraźni wszystkie kobiety, które spotyka, albo które w kolei siedzą naprzeciw niego. Przedstawia on sobie następnie bardzo wyraźnie ich genitalja i że przy tem wyobrażeniu ma silne uczucia rozkoszy, które nawet powodują ejakulację. Także Löwenfeld zaobserwował kilka takich wypadków. Eulenburg mówi o „spółkowaniu we wyobraźni". Wyobrażenia są przeważnie natury lubieżnej, jednak nie zawsze. Schrenck-Notzing opowiada o 20-letniej pani, u której same wyobrażenia mężczyzn, przyjemne wrażenia zmysłowe, jak sceny w teatrze, albo wrażenia muzykalne lub też piękne obrazy, wywoływały orgazmus seksualny.

Spokrewnione ze sprośnością myślową jest dumanie nad wyobrażeniami płciowemi, „delectatio morosa" teologów i podniecenie erotyczne połączone z marzeniami sennemi albo „seksualny sen na jawie" (Havelock Ellis). Polega to na wysnuwaniu historji erotycznej z jakimś bohaterem albo z jakąś bohaterką, którą każdego dnia prowadzi się dalej. Przeważnie dzieje się to w łóżku przed zasypianiem. Podniecenia seksualne są właściwą przyczyną tych historyj. Znajduje się często starannie wypracowane sny na jawie, mniej lub więcej erotyczne, u młodych mężczyzn, szczególnie zaś u młodych kobiet, zawierające nierzadko pierwiastki perwersyjne. Marzenie takie nie prowadzi, według Havelocka Ellisa, koniecznie do onanji, jakkolwiek powoduje często wytrysk nasienia. Występuje ono u osób zdrowych i osób anormalnych, szczególnie u osobników obdarzonych bujną wyobraźnią. Rousseau miał takie marzenia erotyczne a amerykański autor Garland w swej „Rose of Dutchers Coolly" przedstawił bardzo dobrze rolę, którą odgrywa jeździec cyrkowy w marzeniach erotycznych normalnej zdrowej dziewczyny w czasie dojrzewania płciowego.

W bliskim związku z temi psychiczno-onanistycznemi marzeniami stoi inne zjawisko, na które, o ile wiem, pierwszy zwróciłem uwagę i które określiłem jako „erotografomanję".

Istnieją liczni mężczyźni i kobiety, którzy dają sobie przez swe kochanki albo kochanków, przez prostytutki, masażystki i t. d. pisać listy o treści seksualnie podniecającej, albo także, co często się zdarza, sami piszą takie listy przepełnione nieprzyzwoitymi zwrotami. Korespondencje takie, przepojone najgorszą erotyką, wchodzą zdaje się ostatnio jako szczególne wyrafinowanie seksualne w modę, działając jako rodzaj onanji psychicznej. Taka nieprzyzwoita korespondencja odgrywała niedawno rolę w procesie przeciw dwom homoseksualistom w Prusiech Wschodnich. Istnieje także bardziej niewinna, do pewnego stopnia fizjologiczna erotografomanja w okresie dojrzewania, podczas którego pisze się bardzo namiętne listy do zmyślonych kochanek; niejasny jeszcze popęd płciowy znajduje zaspokojenie w tych marzeniach erotycznych.

Po tem krótkiem przedstawieniu rozmaitych form i rodzajów onanji przechodzimy do omówienia jej skutków. Pod tym względem nastąpiła z biegiem czasu radykalna zmiana poglądów. Właściwy twórca literatury naukowej o onanji, Tissot, w swej słynnej monografji („Onanja, albo rozprawa o chorobach, spowodowanych przez samogwałt", Petersburg 1774) uważa jeszcze onanję za największe zło i wyprowadza z niej wszelkie możliwe ciężkie choroby. W książce jego przeważa pesymizm, w czem zgadzają się z nim Voltaire w „Dictionnaire Philosophique" i autorowie pierwszej połowy 19. wieku, przedewszystkiem Lallemand w swej słynnej książce traktującej o mimowolnych utratach nasienia. Nowoczesna nauka medyczna sprowadziła przesadę tę do rzeczywistej miary. Zasługa w tym względzie należy się przedewszystkiem W. Erbowi i Fürbringerowi. Dawna wiara w niezmierne niebezpieczeństwo i nadzwyczajną szkodliwość onanji pokutuje jeszcze w pewnych książkach popularnych, rozchodzących się w setkach wydań. Któż bowiem nie słyszał o Retaua „Samozachowaniu", prototypie tej niebezpiecznej literatury, którą określić można jako główne źródło hipochondrji seksualnej. Literatura ta jednak często działa jako podnieta seksualna, ponieważ maluje wprawdzie djabła, ale przytem także i rozkosz!

Dzisiaj doświadczeni lekarze, którzy zajmowali się badaniem onanji i jej skutków, są zdania, że umiarkowana onanja nie pociąga żadnych złych skutków u ludzi zdrowych, dziedzicznie nie obciążonych. Nadużywanie szkodzi zdrowym ludziom zawsze mniej niż chorowitym z natury. Chcę to także w ten sposób wyrazić: nie „onanja" jest szkodliwa, lecz „onanizm" t. zn. onanja latami całemi nieustająca, trwała i nieumiarkowana, wyrządza stanowczo szkodę zdrowiu. Granicy, gdzie ustaje onanja nieszkodliwa a gdzie się zaczyna szkodliwy onanizm, nie można ogólnie oznaczyć. Reakcja na onanję jest u rozmaitych osobników różna. Tak n. p. przytacza Curschmann autora beletrystycznego, który zachował świeżość ciała i duszy i pracował z wielkiem powodzeniem na polu literackiem, jakkolwiek oddawał się od jednastu lat nieumiarkowanej onanji. Rzecz ma się z tem podobnie jak z obcowaniem płciowem, którego skutki także są indywidualne. Niedawno porównano ze sobą pod tym względem

onanję i spółkowanie. Sir James Paget powiada w swych wykładach o „hipochondrji seksualnej": „Onanja nie szkodzi ani mniej ani więcej, niż obcowanie płciowe odbywające się równie często, przy tym samym ogólnym stanie zdrowia i w tym samym wieku, w innych warunkach". Erb i Curschmann poszli nawet dalej, gdyż przyjmują mniejsze oddziaływanie na system nerwowy przy onanji, niż przy spółkowaniu. W rzeczywistości jednak onanja okazuje się zawsze szkodliwszą niż spółkowanie. Powody są same przez się zrozumiałe. Po pierwsze onanja zaczyna się o wiele wcześniej, przeważnie w wieku, w którym ciało jeszcze nie jest odporne. Onanja we wieku dziecięcym jest więc dlatego szczególnie niebezpieczną. Löwenfeld sądzi, że onanja, zaczęta przed wiekiem dojrzałym powoduje we większym stopniu niż onanja w późniejszych latach osłabienie systemu nerwowego. Jako następstwa onanji zauważył on często u dzieci neuropatycznych silną nerwowość ogólną, niepokój, brak snu, powolny rozwój umysłowy. Po drugie onanja o tyle jest niebezpieczniejszą niż spółkowanie, ponieważ z powodu częstszej sposobności może być o wiele częściej uprawiana, tak, że cztero-i pięciokrotne i jeszcze częstsze onanizowanie się w ciągu jednego dnia nie należy do rzadkości. Po trzecie skutki psychiczne onanji są jednak szkodliwsze niż skutki spółkowania normalnego. Występek „samotny" już u dziecka wywiera wpływ na duszę i charakter. Dziecko takie szuka samotności, stroni od ludzi i staje się zamknięte, mrukliwe, przykre i zgryźliwe. U dorosłego uczucie czegoś poniżającego i grzesznego łączące się z onanją jest jeszcze żywsze, ufność w siebie i pewność znika, onanista czuje się zupełnie „niewolnikiem" swego występku. Wieczna walka z ciągle wracającym popędem niszczy go więcej niż nadwerężenie ciała. Wynikiem tego jest cały szereg chorób woli, gdyż onanja wyrządza mniejszą szkodę inteligencji, niż energji życiowej, zdolności do zapału, sprężystości. Zblazowanie licznych młodych mężczyzn, którzy, zdaje się, nigdy nie znali prawdziwej „rozkoszy młodości", cała „półdziewiczość" nowoczesnych młodych dziewcząt łączy się bez wątpienia z onanją i sprośnością myślową. Samowystarczalność onanisty pod względem seksualnym potęguje egoizm, chłód serca i czyni go niewrażliwym na subtelniejsze uczucia etyczne. Walka z onanją jako zjawiskiem masowem jest walką społeczną w obronie altruizmu, budzi i wspiera udział młodzieży we wszystkich kwestjach wspólnego dobra. Osobliwe ekstrawagancje i nienaturalności w dziedzinie sztuki i literatury należy również kłaść na karb onanji, ba, niektóre dzieła wyraźnie noszą jej piętno. Tak n. p. wskazuje słusznie Havelock Ellis na osobliwą melancholję w powieściach Gogola, który bardzo silnie się onanizował. Możnaby także przytoczyć niektóre dzieła z naszych czasów, przy których przypuszczenie takie się nasuwa. Także skutki cielesne onanji, uprawianej nadmiernie i nałogowo, mogą być bardzo poważne. Szczególnie ucierpieć może oko, co wykazały badania Hermana Cohna. Wskutek onanji nastąpić może podrażnienie spojówki, skurcz powiek, słabość akkomodacji, subjektywne wrażenia świetlne, światłowstręt. Także serce zostaje nadwerężone. Krehl

mówi nawet o „sercu onanistów“ jako następstwie trwałej wrażliwości nerwowej nadwerężającej serce i naczynia, co objawia się nieregularnym pulsem, uczuciem ucisku i bolu w okolicy serca, biciem serca i t. d. Z ustaniem onanji wszystkie te symptomy niepokojące natychmiast znikają. Bardzo ważnym jest także związek między onanją a chorobami nerwowemi względnie umysłowemi. Tu należy jednak, co niedawno Aschaffenburg z naciskiem podkreślił, wyraźnie rozróżnić między onanją wskutek przedtem już istniejącej nerwowo-psychicznej choroby, gdzie do czynienia mamy z błędnem kołem, ponieważ onanja jest w tym wypadku częściowo następstwem pierwotnej choroby, częściowo zaś przyczyną pogorszenia się tejże, a działaniem onanji na zdrowy system nerwowy. Pod tym względem także Aschaffenburg zgadza się z zapatrywaniem tych, którzy nie uważają tych skutków onanji za tak fatalne, jak dawniej przypuszczano. Także Aschaffenburg widzi najbardziej szkodliwy moment w działaniu psychicznem onanji, w ciągłej lecz zawsze daremnej walce z tym nałogiem. Tu szukać należy źródła hipochondrji i innych dolegliwości. Przez wykrycie psychicznej genezy udawało mu się często usunięcie wszystkich tych chorobliwych objawów. Skoro pacjent wie, że zjawiska te są tylko czysto psychicznie uwarunkowane, to czuje się od nich uwolniony. Psychjatrzy przyznawają ogólnie, że onanja nie jest bezpośrednią przyczyną chorób umysłowych. Najwyżej przedstawia ona moment sprzyjający. „Obłąkanie na tle onanji“ występuje tylko u jednostek dziedzicznie obciążonych, przedtem już cierpiących na ciężką neurastenję.

Onanja może jednak bez wątpienia spowodować czysto lokalne zmiany w częściach płciowych jak stany zapalne w gruczole krokowym (prostata), albo t. zw. spermatorrhöe (ciągłe uchodzenie nasienia) i prostatorrhöe, (ciągły wyciek z gruczołu krokowego) u kobiet także upławy, nadmiernie bolesną menstruację i inne zaburzenia perjodu. W związku z temi objawami może się rozwinąć „neurastenja seksualna“, o której później będzie mowa. Bardzo szkodliwem następstwem onanizmu (nie onanji) jest niechęć do normalnego obcowania płciowego i powstanie zboczeń seksualnych. To pierwsze występuje częściej u kobiet, to drugie u mężczyzn. Onanja jest główną przyczyną obojętności seksualnej u kobiety i jej niechęci do naturalnego obcowania płciowego. Oczywiście, że moment psychiczny odgrywa tu główną rolę, ale także pewne stępienie organów płciowych z powodu nadmiernej onanji. Nie są one więcej wrażliwe na normalne podniety spółkowania. Prócz tego onanja drażni często tylko pewne określone miejsca kobiecych organów płciowych, szczególnie często łechtaczkę i wargi łonowe, podczas gdy miejsca te nie bywają potem przez spółkowanie dostatecznie podniecane. U mężczyzny bywa także przez spółkowanie podniecaną część jego członka, szczególnie wrażliwa przy onanji, z powodu czego znajduje on mimo onanji o wiele częściej niż kobieta zadowolenie seksualne także w spółkowaniu. Mimo to istnieją także u mężczyzny

rozmaite rodzaje onanji, których efekt nie bywa przez spółkowanie osiągnięty. W takim razie spółkowanie nie może doprowadzić do orgazmu.

Ścisły związek między onanją a zboczeniami seksualnemi jest zupełnie jasny. Im częściej akt onanistyczny się powtarza, im więcej wrażliwość normalna zostaje stępiona, tem silniejszych i osobliwszych podniet potrzeba, by sprowadzić orgazmus. Treść wyobrażeń zmysłowych musi się coraz częściej zmieniać i bywa wnet czerpaną z dziedziny perwersji. Stopniowo zagnieżdżają się te seksualnie zboczone wyobrażenia i stają się ostatecznie zupełnemi zboczeniami seksualnemi. Klasycznym dowodem na to jest przytaczany przez Tardieugo wypadek mężczyzny, który, onanizując się siedm do ośmiu razy dziennie, rozpalił i nadwerężył wyobraźnię aż do wyobrażeń hańbienia trupów kobiecych, i który w końcu przeszedł do praktycznego wykonywania tych wstrętnych wyobrażeń, które nabrały sadystyczny charakter. Starał się odtąd o sposobność patrzenia na rozprute ciała zwierzęce, zabijał psy, wygrzebywał trupy ludzkie, wszystko to, aby w ten sposób zadość uczynić wyobraźni, zdeprawowanej przez onanję, i swej namiętności. Także w etjologji pseudo-homoseksualizmu odgrywa onanja bez wątpienia wielką rolę, na co już zwrócił uwagę Havelock Ellis. Nawet wyobrażenia sodomji bywają wywołane przez onanję. Schrenck-Notzing opowiada o pewnej kobiecie, która onanizowała się przez 30 lat i wkońcu wyobrażała sobie, że obcuje cieleśnie z ogierem.

Nadzieja wyleczenia onanji jest bez kwestji największa u dzieci. Rodzice, nauczyciel i lekarz muszą tu współdziałać celem osiągnięcia rezultatu. Należy naturalnie usunąć wszystkie lokalne i ogólne stany chorobliwe sprzyjające onanji. Także djeta powinna być lekką, nie podniecającą, ubranie i posłanie lekkie i chłodne.

Niemowlętom i małym dzieciom można, jak proponuje Ultzmann, w nocy przywiązać ręce do brzegu łóżka. Także rzeczywiste przeprowadzenie małych operacyj często pomaga. Fürbringer wyleczył młodego chłopca, u którego żadna perswazja ani żadna kara nie pomagała, przez proste odcięcie przedniej części napletka zapomocą wyszczerbionych nożyc, a młodą dziewczynę, która nawet w towarzystwie oddawała się namiętnie onanji, zapomocą kilkakrotnego nadżerania pochwy kwasem. Inni lekarze przedziurawiają napletek i wkładają pierścień. Nawet zapomocą klatek na genitalja, których klucz znajduje się ojca (!), zapomocą opasek bez otworu starano się zwalczać onanję. Czasem pomaga chłosta. Największą jednak wartość ma stały nadzór, ochrona przed uwiedzeniem — „rodzice, chrońcie wasze dzieci przed służącemi!" wołał już Rétif de la Bretonne — poważne upomnienia, pobudzanie energji i siły woli (przez sport i zabawę, pracę w ogrodzie (Thomalla), zadawanie zadań budzących ambicję), leczenia klimatyczne, hydropatyczne i zdrojowe, są dalszemi środkami we walce z onanją. Temi samemi środkami posługujemy się przy leczeniu onanji u dorosłych, z tą tylko różnicą, że u nich psycho-terapja

odgrywa główną rolę. Niekiedy można cel osiągnąć zapomocą lokalnych wypalań cewki moczowej i masażu gruczołu krokowego. Całkiem fałszywie byłoby skierować młodocianych onanistów na drogę obcowania płciowego na sposób paryskich „handlarzy zupą", jak ich lud nazywa, którzy swych młodych wychowanków prowadzą do domów publicznych, aby ich w ten sposób wyleczyć z onanji.

Onanja pozostaje w ścisłym związku z neurastenją, tą typową chorobą, będącą wynikiem kultury, specjalnie z „neurastenją seksualną". W analizie 333 wypadków neurastenji doszli Collins i Philipp do rezultatu, że 123 wypadków, a więc więcej niż jedna trzecia, były następstwem przepracowania albo onanji. Freud, Krafft-Ebing, Savill, Gattel, Rohleder widzą w onanji prawdziwą przyczynę neurastenji. Fürbringer, Löwenfeld, Eulenburg są zdania, że jeszcze inne przyczyny szkodliwe muszą wchodzić w grę, by wywołać typowy obraz neurastenji seksualnej. Pewnem jest, że onanja jest bardzo często następstwem neurastenji. Onanja jest tedy tylko symptomem neurastenji seksualnej. Ten sam podwójny sposób zapatrywania daje się także zastosować do innych objawów chorobowych, które składają się na obraz kliniczny neurastenji seksualnej. Każdy z tych symptomów neurastenji seksualnej: nadmierna wrażliwość seksualna, niedostateczne uczucie seksualne, utraty nasienia i niemoc może tak jak onanja posiadać pewną samodzielność, być wywołanym przez rozmaite przyczyny i prowadzić do neurastenji seksualnej. Może się jednak także rozwinąć dopiero na gruncie neurastenji seksualnej. Stwierdzenie pierwotnego początku tego błędnego koła jest często rzeczą niemożliwą. Okazuje się dlatego praktycznem omówić neurastenję seksualną według jej poszczególnych symptomów, jak to uczynili Eulenburg w wybornej rozprawie i L. Löwenfeld w znanem swem dziele „O życiu seksualnem i chorobach nerwowych".

Anormalny wzrost popędu płciowego (seksualna hyperestezja, satyriasis, nimfomanja) zaczyna się tam, gdzie granica normalnego popędu płciowego zostaje przekroczoną. Granica ta jest indywidualnie bardzo rozmaita, zależnie od wieku, rasy, przyzwyczajeń życiowych i wpływów zewnętrznych. Normalny popęd płciowy może także czasowo wzrość z powodu szczególnych okoliczności jak n. p. wskutek erotycznego podniecenia rozmaitego rodzaju a jednak nie można jeszcze mówić o „hyperestezji". Ta jest zawsze stanem anormalnym, dającym się sprowadzić do rozmaitych przyczyn. Spotyka się ją częściej u mężczyzn („satyriasis") niż u kobiet („nimfomanja"), może ona być trwała albo występywać okresowo, ma prawie zawsze źródło swe w lubieżnych wyobrażeniach i łączy się, zależnie od przyczyny, ze zmniejszeniem względnie zupełnym brakiem poczytalności. Łatwość, z jaką wyobrażenia seksualne wywołują anormalne zwiększone pożądanie i reakcję ze strony narządu płciowego, jest charakterystyczną dla hiperestezji seksualnej, mogącej osiągnąć taki stopień, że człowiek

wpada w „szał seksualny" i rzuca się jak dzikie zwierzę na pierwszą napotykaną istotę płci odmiennej, by zaspokoić swą żądzę, albo jest do tego stopnia oszołomiony przez popęd płciowy, że szuka zaspokojenia seksualnego w pierwszym lepszym żywym albo martwym przedmiocie i daje się porwać w tym stanie do aktów pederastji, bestjalstwa, gwałcenia dzieci i t. d. W tych ciężkich wypadkach daje się wykazać zawsze jako przyczyna choroba umysłowa, paraliż postępowy, manja, obłęd okresowy, bardzo często epilepsja (Lombroso). Seksualną hiperestezję obserwuje się bardziej chronicznie i we formach lżejszych po nadmiernej masturbacji, często także w łączności z wrodzoną konstytucją neuropatyczną. Löwenfeld opisuje osobliwą, nocną hiperestezję seksualną u żonatych mężczyzn, przeważnie u czterdziesto albo pięćdziesięcioletnich, którzy z rozmaitych powodów musieli zrezygnować ze stosunku płciowego i żyć wstrzemięźliwie. W ciągu dnia byli wolni od dolegliwości, które występywały tylko w nocy. Wnet albo w kilka godzin po zaśnięciu występywały silne, bolesne i trwałe erekcje członka (priapizm), które zakłócały sen i nad ranem zostawiały uczucie znużenia. Zachodziła tu prawdopodobnie nadmierna wrażliwość ośrodka erekcyjnego, spowodowana podnietami, mającemi swe źródło w organach seksualnych i występującemi dopiero wtedy, kiedy we śnie odpadały hamulce, wychodzące z mózgu. Ten priapizm nocny może według obserwacyj Löwenfelda trwać całemi latami.

Hiperestezja seksualna u kobiet albo „nimfomanja" w lżejszych swych formach jest także po największej części następstwem nadmiernej masturbacji. Kobiety takie mają raczej potrzebę wywołania nowych silnych wrażeń w częściach płciowych, aniżeli silniejszy popęd do normalnego obcowania płciowego, które przeciwnie nie może zadowolić jej anormalnej i perwersyjnej wrażliwości płciowej. Są to kobiety, które n. p. możliwie często konsultują lekarza chorób kobiecych w celu badania gynekologicznego, ponieważ badanie zapomocą wziernika albo inne manipulacje podniecają je seksualnie. W okresie klimakterjum, w czasie ustania menstruacji zdarzają się również takie stany. Właściwa nimfomanja rozwija się zawsze na podłożu ciężkiej neurastenji i histerji albo bezpośrednich chorób mózgowych i umysłowych. Powstaje wtedy typ kobiety „szalejącej za mężczyznami", jaki już Juwenal przedstawił w cesarzowej Messalinie, która w domu publicznym oddaje się wszystkim mężczyznom bez zupełnego zaspokojenia swego popędu seksualnego. Typy takie istnieją jeszcze i dzisiaj. Tak np. opowiadają bracia Goncourt w swych dziennikach o starej klucznicy, która oddawała się przez dziesiątki lat najrozpustniejszym orgjom seksualnym, utrzymywała niezliczonych kochanków i prowadziła tajne życie nocne w obcych łóżkach, pełne żądz nimfomanicznych, tak że kochankowie jej przerażeni mawiali: „Jeden z nas obojga zostanie na pobojowisku, ona albo ja!". Przed piętnastoma laty żyła w Charlottenburgu żona robotnika, zawodowego rozbijaki, znana ze swego silnego popędu płciowego i szału lubieżnego. Kobieta ta oddawała się

dziennie 4—5 mężczyznom. Każdego mężczyznę, który się z nią zetknął, nakłaniała do aktu płciowego z nią. Następujący niewiarygodny wprost wypadek tego rodzaju opowiada Trélat:

Pani V. o silnej konstytucji, przyjemnej powierzchowności, uprzejmem zachowaniu się, zaczęła się 1. stycznia 1854 leczyć u Trélata. Mimo sześćdziesięciu lat pracuje bardzo pilnie i zostawia sobie zaledwie czas do jedzenia. Ani w jej wyglądzie zewnętrznym ani w jej zachowaniu się podczas pobytu w zakładzie dla obłąkanych nic nie wskazuje na umysłowo chorą. W ciągu czterech lat ani jedno nieprzyzwoite słowo, ani jeden giest lub namiętny ruch, któryby świadczył o gniewie lub niecierpliwości. Już od najwcześniejszego wieku goniła za mężczyznami i oddawała się im. Jako młoda dziewczyna doprowadzała rodziców do rozpaczy tem hańbiącem zachowaniem się. Rumieniła się, ilekroć zwracano się do niej z jakiemś słowem, ilekroć znajdowała się w liczniejszem towarzystwie, spuszczała oczy. Skoro jednak była sam na sam z młodym lub starym mężczyzną, albo nawet z dzieckiem, natychmiast zmieniała się, podnosiła spodnicę i atakowała z szaloną energją tego, który był przedmiotem jej szału miłosnego. W momentach tych była Messaliną, podczas gdy kilka chwil przedtem można ją było uważać za dziewicę. Kilka razy napotykała na opór i musiała słuchać karcących moralnych kazań, częściej natomiast ulegano jej. Chociaż mnożyły się te smutne przygody, wydali ją rodzice za mąż w nadziei, że w ten sposób położą kres zaburzeniu moralnemu. Małżeństwo jej było tylko dalszym skandalem. Kochała swego męża namiętnie, ale z tą samą namiętnością kochała każdego mężczyznę, z którym znalazła się przypadkowo sama. Okazywała przy tem tyle wytrwałości i podstępu, że drwiła z wszelkiego pozoru i często cel swój osiągała. Zagadywała to rzemieślnika, zajętego pracą, to spacerującego na ulicy i kazała mu pod jakimś pretekstem przyjść do siebie. Młody mężczyzna, służący, dziecko, wracające ze szkoły! Okazywała tyle niewinności w zachowaniu się i mówiła tak, że każdy szedł za nią bez cienia podejrzenia. Często bito ją, okradano, co jednak nie przeszkadzało jej wpaść znowu w swą zdrożność. Nawet jako babka kontynuowała swój sposób życia.

Pewnego razu zwabiła do siebie dwunastoletniego chłopca, któremu wmówiła, że matka jego ma do niej przyjść. Częstowała go cukierkami, obejmowała i pieściła go, lecz gdy go potem rozebrała i zbliżyła się do niego, zaczął uczciwy chłopiec opierać się. Bił ją i opowiedział wszystko swemu 24-letniemu bratu, który, udawszy się do wskazanego domu, znieważył podłą kobietę, mówiąc: „W takich warunkach należy sobie samemu pomóc bez sądu, by nie wmieszać swego nazwiska w tak złe towarzystwo. Spodziewam się, że po tem wszystkiem nie zaczepisz już więcej nikogo". Podczas tej sceny nadszedł jej zięć i stanął po stronie tego, który sobie tak prędko wymierzył satysfakcję.

Zamknięto ją w klasztorze, gdzie zachowywała się tak dobrze, tak słodko, tak naiwnie i niewinnie, że nie chciano wierzyć, że popełniła kiedyś najmniejszy błąd i czyniono przygotowania, aby ją odesłać do domu. Gorliwością, z jaką oddawała się ćwi-

czeniom religijnym, budowała wszystkich mieszkańców klasztoru. Skoro jednak była wolną, podjęła na nowo swe skandaliczne życie.

Mąż i dzieci, doprowadzeni do rozpaczy, spodziewali się, że starość ugasi wreszcie ogień, który ją pożerał. Pomylili się. Im więcej wybryków popełniała, tem lepiej wyglądała, tem świeższą się stawała. Nie chce się wprost wierzyć, że tak podłe myśli i zwyczaje mogą zostawić fizjonomji ten słodki wyraz, głosowi tyle młodości, zachowaniu tyle spokoju i spojrzeniu tak pogodną pewność. Została wdową. Dzieci nie mogły jej u siebie zatrzymać z powodu jej strasznego zachowywania się, wysłały ją daleko od siebie i posyłały jej rentę. Ponieważ zestarzała się, była zmuszoną płacić za świadczenie jej haniebnych usług. Mała renta, którą otrzymywała, nie wystarczała jej, pracowała z niezmordowaną gorliwością, aby móc opłacać wielką ilość kochanków.

Widząc tę starą zwinną kobietę, zwyż siedmdziesięcioletnią, pracującą bez okularów, zawsze czysto i starannie lecz nie wybrednie ubraną, o wyglądzie skromnym i poważnym, twarzy szczerej, nie byłoby się nigdy przypuszczało, że prowadziła tak haniebny żywot. Rozmaici nikczemni mężczyźni, którzy dawali się przez nią utrzymywać, opowiadali, jak była pracowitą: zapewniali Trélata o jej moralności w nadziei, że uzyska wolność i że w ten sposób znowu dojdą do swej pensji. T. nie mógł się do tego zdecydować i udało mu się od jednego z nich wydostać wyznanie i szczegóły jego bezwstydnej miłości.

Kobieta ta zachowała swój spokój, swój miły charakter i poważne zachowanie się aż do śmierci. Umarła, mając 74 lat, na udar mózgowy. W mózgu jej nie znaleziono nic szczególnego.

Co się tyczy leczenia anormalnej, nadmiernej wrażliwości seksualnej, to ciężkie formy nimfomanji i satyriasis wymagają koniecznie leczenia w zakładach. We formach lżejszych osiąga się już pomyślne skutki zapomocą psychoterapji, hydropatji, wewnętrznych środków uspokajających, jak kamfory bromowej, bromka potasu, uregulowania djety, celowego ubrania i posłania.

Przeciwieństwem hiperestezji seksualnej jest anestezja seksualna albo anormalny brak popędu płciowego, który spotykamy u mężczyzn i kobiet jako stan wrodzony, spowodowany zanikiem albo wadą organów płciowych, po chorobach wycieńczających albo niedostatecznym rozwojem seksualnym z powodów jeszcze nieznanych. Stan ten ostatni określa A. Eulenburg trafnie jako „psychoseksualny infantylizm". Ten sam autor nazywa anestezję seksualną także „brakiem apetytu seksualnego". Zdarza się ona u kobiet częściej niż u mężczyzn, jest jednak często tylko pozorną, rodzajem pseudoanestezji, ponieważ mężczyzna nie umie rozbudzić drzemiących jeszcze uczuć seksualnych. Niedawno poświęcił Otto Adler temu „niedostatecznemu uczuciu seksualnemu kobiety" obszerną i ciekawą monografję. Według niego twierdzenie Guttzeita, — że na dziesięć kobiet cztery nie odczuwają niczego podczas aktu płciowego, znoszą go, nie doznawając żadnego przyjemnego uczucia i nie mając poję

cia o niewysłowionej rozkoszy ejakulacji, że więc 40% kobiet cierpi na obojętność i brak uczucia seksualnego, jest nieco przesadzone odnośnie do ilości, jest jednak dowodem, że niedostateczne uczucie seksualne zdarza się u kobiet o wiele częściej niż u mężczyzn, u których n. p. Effertz ilość obojętnych ocenia na 1%. Rozmaite okoliczności tłumaczą częste występywanie obojętności seksualnej u kobiety. Onanja obniża u kobiet pobudliwość seksualną w znacznie wyższym stopniu niż u mężczyzny, jużto drogą psychiczną, jużto wskutek utraty wrażliwości w zewnętrznych częściach płciowych, albo wskutek zbyt małego podrażnienia łechtaczki podczas spółkowania. Przy masturbacji bywa narząd ten szczególnie silnie podrażniony. Niezręczność i brutalność mężczyzny in coitu, która wywołuje raczej ból niż uczucie rozkoszy i bardzo często jest pierwszym powodem t. zw. skurczu pochwy albo „waginizmu" lub impotencji mężczyzny przyczyniają się również do obniżenia wrażliwości seksualnej u kobiet.

Leczenie niedostatecznego uczucia seksualnego kobiety musi przedewszystkiem uwzględnić momenty psychiczne i dlatego wyjść raczej od męża lub kochanka niż od lekarza. Okoliczności spółkowania należy stosować do stosunków indywidualnych (zmiana pozycji, przygotowawcze pieszczoty i t. d.). Ewentualną wrażliwość na ból i waginizm można usunąć zapomocą leczenia mechanicznego, przez usunięcie bolesnych strzępków błony dziewiczej, przez leczenie małych skaleczeń, także przez rozszerzenie zapomocą wziernika. Zdaje się, że z chwilą zapłodnienia następuje większe podniecenie uczucia rozkoszy in coitu u zresztą „zimnych" kobiet, na co wskazuje też obserwacja Courtyego. Seksualnie „zimne" kobiety ze sfer niższych stają się często prostytutkami. Są one w wykonywaniu swego zawodu trzeźwe, wyrachowane, ponieważ nie są seksualnie wrażliwe i mogą wszystkie swe myśli skierować na wykorzystywanie mężczyzn. Następujący, przytoczony przez Effertza wypadek, ilustruje związek ten bardzo wyraźnie:

„Pewnego razu zgłosiła się do mnie taka hetera, rzekomo z powodu reumatyzmu w stawach. Gdy jej zakomunikowałem djagnozę lues, była bardzo wzruszoną i prosiła mnie, bym z powodu tego źle o niej nie myślał, gdyż nie jest tak zła, jak jej reputacja. Nie czyniła tego nigdy ze złej woli; jest bowiem zupełnie niewrażliwa; czyniła to tylko w tym celu, by zapewnić swym rodzicom spokojną starość i swemu małemu dziecku pewną przyszłość. Przy tej sposobności opowiedziała mi także, że zawdzięcza swe powodzenie obojętności, która jej zresztą łatwo przychodziła. Nie oddawała sie nigdy poniżej tysiąca marek. Drwiła przytem bardzo z swych koleżanek, tych głupich i złych dziewcząt, które często po wypiciu szampanu za darmo oddawały się kawalerom a nawet narzucały".

Otton Adler przedstawia panią de Warens z pamiętników Rousseaua jako typ takiej „femme de glace".

Kobiety „zimne" wychodzą względnie częściej za mąż niż seksualnie silnie pobudliwe, ponieważ naturalna ich obojętność nadaje im w oczach mężczyzn wielki powab i daje pewną gwa-

rancję ich wierności. Małżeństwa takie są prawie zawsze nieszczęśliwe, ponieważ mężczyźni szybko poznają prawdziwy stan rzeczy i według słów Owidjusza: „Odi concubitus qui non utrimque resolvunt" szukają odwzajemnienia w miłości poza domem. Niekiedy kobiety „zimne" udawają namiętność i orgazmus i łudzą mężczyznę. Czasem małżeństwo mimo jawnej obojętności kobiety jest nawet szczęśliwe, mianowicie jeżeli mąż cierpi na częściową albo zupełną niemoc płciową i dobrowolnie rezygnuje ze spółkowania. Ciekawy taki wypadek zaobserwowałem niedawno:

Obserwacja ta tyczy się zresztą zupełnie zdrowego pod względem cielesnym i duchowym kupca, trzydziestoletniego, który onanizował się od jedenastego roku życia, między 11—18 rokiem dwa razy dziennie. Twierdzi, że miał przytem ejakulację bez erekcji. W dwudziestym roku życia próbował częściej spółkować, nie miał jednak nigdy erekcji. Wogóle nie dochodziło do niej nigdy, jeżeli myśli swe na to kierował. Bez wpływu z jego strony, przy innych sposobnościach, nie przy obcowaniu płciowem, miewał erekcje. W ten sposób aż do zaręczyn (w trzydziestym roku życia) nie odbył ani razu normalnego aktu płciowego, lecz zadawalniał się onanją. Oczekiwał on z trwogą małżeństwa, jakkolwiek w czasie narzeczeństwa, które trwało jedenaście miesięcy, o wiele mniej onanizował się. W nocy poślubnej i później okazało się, że także dwudziestoletnia żona jego miała naturalną odrazę do aktu płciowego, że była „zimna" i tylko wtedy okazywała ślady wrażliwości płciowej, gdy mąż przez onanistyczne podrażnienia pobudzał jej namiętność. Sama przez się nie okazywała nigdy pragnienia zaspokojenia seksualnego, nawet zapomocą masturbacji. Oboje żyją od siedmiu lat w bardzo szczęśliwem małżeństwie i kochają się bardzo, chociaż nigdy ze sobą nie spółkowali. To niedostateczne uczucie seksualne kobiety nie przyczyniło się naturalnie do wyleczenia impotencji męża, który zadawalnia się jak dotychczas jużto wzajemną, jużto własną masturbacją.

Wypadek ten dowodzi także, że zdolność do miłości jest do pewnego stopnia niezawisła od siły pożądania seksualnego. Kobiety i mężczyźni obojętni mogą być bezwzględnie „erotyczni" t. zn. odczuwać potrzebę czułości, taksamo jak „erotomanja", t. zn. nadmierne pożądanie miłości nie ma nic wspólnego z nadmiernem pożądaniem seksualnem (satyriasis i nimfomanją).

U mężczyzny odraza do aktu płciowego łączy się w większości wypadków z niemocą płciową czyli impotencją, t. zn. niezdolnością do spółkowania albo do zapładniania. Pierwszy rodzaj jest tylko mężczyźnie właściwy, drugi zaś, właściwa „niepłodność" występuje także u kobiety.

W sprawie impotencji męskiej zasługują na uwagę liczne symptomy, oznaki przedwstępne i zjawiska towarzyszące, które musimy osobno omówić, ponieważ często występują jako samodzielne choroby.

Odnosi się to przedewszystkiem do wycieków, wydzielin płciowych z cewki moczowej, utraty nasienia (pollucja i spermatorrhöe) i wydalania produktów gruczołu krokowego, t. zw.

„prostatorrhöe". Literatura, traktująca o tych jużto fizjologicznych (jak część pollucyj), jużto chorobliwych stanach, jest ogromna. Podstawowem zostaje, mimo wszelkich przesadzań autora, słynne dzieło dr. M. Lallemanda „O mimowolnem uchodzeniu nasienia". W nowszym czasie poczyniono w tej ważnej dziedzinie patologji seksualnej ważne postępy, dzięki badaniom wybitnych lekarzy niemieckich, szczególnie Curschmanna i Fürbringera.

Przy utracie nasienia albo pollucjach najważniejszą jest kwestją, czy ma się w danym wypadku do czynienia z procesami fizjologicznymi czy też chorobliwymi.

Za normalne, nie chorobliwe utraty nasienia uważał Lallemand pollucje u zdrowych, pod względem płciowym dojrzałych, wstrzemięźliwych osobników, występujące same przez się podczas snu przy erekcji członka i uczuciach rozkoszy. Uważał je słusznie za konieczność fizjologiczną i określał jako ich cel odprężenie napięcia seksualnego, uniemożliwienie nadmiernego nagromadzenia się produktów seksualnych i porównał ich działanie z krwawieniami z nosa, które „w młodości są tak częste i w większości wypadków stanowczo zbawienne". Wskazał on też na nieokreśloną, niewyraźną granicę między pollucjami normalnemi a chorobliwemi. Ten ostatni punkt widzenia skłonił prawdopodobnie Eulenburga w przeciwieństwie do wszystkich innych autorów do zapatrywania, że pollucje, także fizjologiczne, są anormalne. W praktyce daje się jednak stwierdzić różnica między pollucjami fizjologicznemi a chorobliwemi. Pierwsze odznaczają się, pominąwszy cechy wspomniane, tem, że występują rzadziej i nie pociągają za sobą szkodliwych następstw dla zdrowia. O ile jednak pollucje wywierają wpływ szkodliwy, to są one chorobliwe, przeważnie jeżeli odbywają się anormalnie wcześnie, już przed dojrzałością płciową, zbyt często, o nienormalnej porze dnia i przy nienormalnem zachowaniu się genitaljów. Według Fürbringera wahają się normalne odstępy pollucyj u młodzieńców wstrzemięźliwych między 10 a 30 dniami. Löwenfeld uważa raz tygodniowo występujące pollucje, nawet przejściowe występowanie pollucyj w ciągu kilku po sobie następujących dni wskutek podrażnienia seksualnego, jeszcze za normalne. Jeżeli jednak to kilkakrotne występowanie w ciągu tygodnia albo nawet w ciągu dnia trwa dłuższy czas, to mamy tu do czynienia z pollucjami chorobliwemi. Występują one niekiedy nietylko w nocy, lecz — na co pierwszy zwrócił uwagę niemiecki lekarz Wichmann w swej rozprawie „De pollutione diurna", — także w dzień („pollucje dzienne"), w stanie czuwania, bez onanji albo spółkowania, już wskutek słabych podniet mechanicznych albo psychicznych. Prócz tego może ejakulacja nastąpić zupełnie bez erekcji członka, także bez wszelkiego uczucia lubieżnego. Często pollucjom tym towarzyszą nawet wrażenia bolu w genitaljach i w miejscu przyjemnych snów lub myśli następuje ejakulacja wśród snów niespokojnych, pollucja dzienna zaś wśród silnych uczuć nieprzyjemnych. Zwyczajnie przy tych pollucjach uchodzi z początku jeszcze nasienie zwyczajne, które przedstawia mieszaninę wydzielin jąder, cieczy

gruczołu krokowego, wydzielin pęcherzyków nasiennych i wydzielin t. zw. gruczołów Cowpera cewki moczowej i zawiera także liczne plemniki. Po dłuższem trwaniu cierpienia nasienie staje się rzadkie (wskutek zmniejszenia się gęściejszych wydzielin jąder) i bardziej przeźroczyste, plemniki są mniej liczne, przeważnie nierozwinięte, wkońcu mogą zupełnie brakować. Löwenfeld zaobserwował osobliwą formę pollucji, przy której nasienie uchodziło tylko kroplami, albo zupełnie brakowało, więc rodzaj pollucji bez ejakulacji przy lubieżnym organiźmie. Przytem mógł Löwenfeld stwierdzić, że nie utrata nasienia sama dla siebie osłabia, jak przypuszczał Lallemand, lecz że nerwowe nadwerężenie części lędźwiowej rdzenia odgrywa przytem główną rolę. To osłabienie części lędźwiowej rdzenia może już przedtem istnieć, albo rozwijać się dopiero wskutek częstych pollucyj albo podnieceń seksualnych. Może ono oprócz właściwej utraty nasienia wywołać także „spermatorrhöe" t. zn. uchodzenie nasienia, zaobserwowane podczas oddawania moczu albo defekacji, albo rzadziej występującą „prostatorrhöe" uchodzenie wydzielin gruczołu krokowego. Dłuższe trwanie wszystkich tych stanów wyciekania nadwereża poważnie zdrowie i wywołuje typowy obraz neurastenji seksualnej. Jako przyczyny utraty nasienia wchodzą w grę onanja, nadmierne wybryki płciowe, chroniczne zapalenie cewki moczowej, szczególnie po tryprze, zwężenie cewki moczowej, alkoholizm, cukrzyca, uwiąd rdzenia pacierzowego (tabes dorsalis).

Także u kobiet dają się zaobserwować procesy w rodzaju pollucyj, oczywiście rzadziej niż u mężczyzny i przeważnie jako następstwo długoletniej onanji. Według Adlera pollucje t. zn. wydalanie produktów gruczołów pochwowych i błony śluzowej macicy, jakoteż gruczołów Bartholiniego nie występują nigdy u niewinnych i czystych dziewic, lecz tylko u takich kobiet, które już zaznały rozkoszy obcowania płciowego, lecz zmuszone są do zachowania wstrzemięźliwości. Dlatego pollucje są „cierpieniem młodych wdów" i występują u młodych dziewcząt tylko wtedy, kiedy już poznały wskutek masturbacji rozkosz seksualną. Eulenburg powiada: „Mimowolnie wśród snów lubieżnych występujące, mniej lub więcej obfite uchodzenie wydzielin jasnych, śluzowatych, produkowanych przez gruczoły tworzy wybitny objaw neurastenji seksualnej u kobiety i może być porównane z pollucjami chorobliwemi, występującemi wśród podobnych okoliczności u neurasteników męskich. Słyszy się jednak o tem rzadziej i nie są one często (nawet lekarzom) dostatecznie znane, z powodu czego nie zwraca się na nie należytej uwagi, szczególnie, jeżeli występują przy dziewiczości fizycznej i przy normalnym stanie genitaljów. Starsi lekarze, szczególnie 18. wieku, znali te pollucje u kobiety bardzo dobrze i opisali je dokładnie. W literaturze erotycznej i pornograficznej odgrywały one zawsze wielką rolę. Ciekawą obserwację osobliwych procesów w rodzaju pollucyj przytacza Paweł Bernhardt. Chodzi tu o 25-letnią histeryczną szwaczkę, u której każde wzburzenie wywołuje podniecenie seksualne, podobne zupełnie do uczucia przy spółkowaniu i kończące się utratą śluzu. Nigdy jednak

nie doznaje przy tem ani śladu uczucia rozkoszy, przeciwnie, czuje się bardzo nędznie. Stan ten powtarza się także wtedy, gdy ma przykre sny. Pacjentka jest pod względem erotycznym zupełnie obojętna i twierdzi, że wcale się nie onanizuje.

W leczeniu polucyj, wymagających zawsze starannego obserwowania i badania poszczególnego wypadku, odgrywają wielką rolę środki djetetyczne i higjeniczne, pobyt na wsi i w górach, metodyczna hydropatja, albo także ciepłe kąpiele, masaż, elektryczność, dobre odżywianie się, preparaty bromowe, lokalne leczenie cewki moczowej i t. p.

Ostatniem i najważniejszem zjawiskiem, pozostającem w związku z neurastenją seksualną, jest niemoc płciowa albo impotencja w najrozmaitszych jej formach.

Rozróżnia się u mężczyzny dwie główne formy impotencji: 1. „impotentia coeundi", t. zn. niezdolność do erekcji członka i odbycia aktu płciowego; 2. „impotentia generandi", t. zn. niezdolność do zapładniania (czyto z powodu braku nasienia czyto jego jakości).

Wrodzone wady genitaljów, powodujące impotencję, zdarzają się rzadko. Gyurkovechky zauważył je tylko trzy razy na 6.000 młodych poborowych mężczyzn. Częściej zasługują na uwagę uszkodzenia nabyte, jak np. zupełny albo częściowy brak członka albo jąder wskutek kastracji, jak u eunuchów i kastratów. Jest rzeczą znaną, że mimo to może istnieć popęd seksualny, ba, że przy zachowaniu członka możliwa jest nawet erekcja i spółkowanie, o ile kastracja przeprowadzoną została po nastąpieniu dojrzałości płciowej. Jasnem jest, że potencja po największej części słabnie i może ostatecznie całkiem ustać, tembardziej, że impotencja następuje nieraz już po jednostronnej kastracji. O tragicznym wypadku tego ostatniego rodzaju opowiada Gyurkovechky:

„Miałem na uniwersytecie we Wiedniu starszego kolegę, któremu musiano wyciąć jądro z powodu upartej choroby, spowodowanej tryprem, wskutek czego nastąpiła zupełna atrofja drugiego jądra. Pożałowania godny, piękny, elegancki, miły młody człowiek był jeszcze przez kilka lat w stanie odbywać akt płciowy, czem się nawet chwalił i zalecał ostentacyjnie do pań. Stan ten jednak zmieniał się stopniowo tak, że po trzech latach usunął się on zupełnie od świata kobiecego, stał się ponurym i w sobie zamkniętym, aż pewnego dnia znikł z Wiednia, porzucił studja i odtąd nigdy nie dał o sobie znaku życia. Przypadek ten pozostał mi żywo w pamięci i ilustruje nadzwyczajnie wpływ siły męskiej na całą istotę jednostki".

Jeżeli drugie jądro zostaje nienaruszone, zdolność do spółkowania i do zapładniania zachowuje się nadal, jakkolwiek w stopniu mniejszym.

Ważnem źródłem niepłodności męskiej — przy zachowaniu zdolności do odbywania aktu płciowego — jest obustronne zapalenie przyjądrzy (epididymitis) po tryprze. Tworzy ono więcej niż 50% wszystkich przyczyn niepłodności męskiej. Finger znalazł w 85% obustronnego zapalenia przyjądrzy brak plenników w nasieniu (t. zw. azoospermja), a Fürbringer dochodzi na

podstawie swych doświadczeń do 80% bezpłodnych mężczyzn wskutek obustronnego zapalenia przyjądrzy. W takim wypadku można również mówić o „bezpłodności mężczyzny spowodowanej przez trypra". Liczne małżeństwa są bezpłodne z winy mężczyzny, co specjalnie wykazały gruntowne badania F. Kehrera. Fatalna bezpłodność w następstwie trypra u kobiety pochodzi także przeważnie od mężczyzny, który jej wniósł „jako wiano zarażenie tryprem".

Nadmierna, absolutna małość członka, jakoteż względna małość jego przy chorobliwej otyłości i obrzękach, wadliwa budowa członka, następnie częsta przeszkoda mechaniczna w erekcji wskutek skaleczeń i tworzenia się guzów w ciałach jamistych (szczególnie wskutek zapaleń wywołanych przez tryper) mogą uniemożliwić spółkowanie. Fürbringer i Finger zauważyli także osobliwy proces zanikania ciał jamistych, niezależnie od trypra i obrzęków. Wszystkie te okoliczności powodują niezupełną erekcję, przy której członek w jednem miejscu załamuje się pod kątem albo łukowato i nie może być wprowadzony do pochwy.

Wszystkie dotychczas wyliczone formy impotentiae coeundi nie są tak częste, jak te, przy których genitalja są zewnętrznie nienaruszone i przy których chodzi jedynie o niedostateczną erekcję albo zupełny brak jej wskutek rozmaitych chorób natury ogólnej.

Erekcja zostaje wywołana jużto drogą mózgu (wskutek wyobrażeń lubieżnych) i rdzenia pacierzowego (wskutek podniet bezpośrednich), jużto drogą części płciowych (wskutek tarcia żołędzi, wskutek podniet, które wychodzą z cewki moczowej, pęcherza, gruczołu krokowego, pęcherzyków nasiennych, kiszki stolcowej i okolicy genitaljów i które mogą być natury chorobliwej albo fizjologicznej). Przy stanach zapalnych w organach płciowych, szczególnie przy tryprze przedniej lub tylnej części cewki moczowej, następują łatwo erekcje. Taksamo wychodzą podniety do erekcji z przepełnionego pęcherza moczowego, wywołując znane „erekcje poranne", wykorzystywane przez niejednego impotenta. Także uderzenie w pośladek wywołuje erekcję, do czego wrócimy jeszcze przy omawianiu flagellacji.

Istotę erekcji można krótko określić jako zesztywnienie członka wskutek obfitego napływu krwi do ciał jamistych prącia, rozszerzonych wskutek podrażnienia nerwów erekcyjnych. Następujące przytem podniesienie się członka polega na działaniu pewnego mięśnia, t. zw. „musculus ischiocavernosus".

Impotencja przy nienaruszonych genitaljach zewnętrznych ma w większości wypadków przyczynę psychiczną, jakkolwiek ciężkie choroby ciała albo lokalne stany chorobliwe odgrywają przytem rolę sprzyjającą (t. zw. „impotencja funkcyjna"). W ten sposób jest często impotencja jednym z najwcześniejszych objawów cukrzycy i brightowskiej marskości nerek, następnie ciężkich stanów wyczerpania — przyczem gruźlica płuc stanowi wyjątek, na co wskazuje już dawne przysłowie „phthisicus salax!" — chorobliwej otyłości, uwiądu rdzenia pacierzowego,

przy którym potencja stopniowo zanika, libido zaś trwa poprzez zdolność do erekcji. Także pewne trucizny nadwerężają potencję w wysokim stopniu. Tyczy się to szczególnie alkoholu, o którego działaniu nadwerężającem potencję przedtem już była mowa. Jerzy Hirth jest nawet wprost za uznaniem t. zw. „impotentia alcoholica". „Nie należy używać alkoholu", powiada „szczególnie jako środka do osiągania erekcji". Zapatrywanie Fürbringera, że spożywanie alkoholu aż do lekkiego podchmielenia raczej potęguje potencję — przyczem powołuje się na kandydatów na inwalidów seksualnych, którzy „tylko jeszcze" w lekkim stanie podchmielonym byli w stanie odbyć akt płciowy — nie należy uważać za ogólnie obowiązujące. Możliwe, że podchmielenie usuwało u tych osobników silniejsze jeszcze hamulce psychiczne, stojące w stanie trzeźwym na przeszkodzie erekcji. Dla osobników normalnych nie jest alkohol środkiem podniecającym potencję, lecz raczej środkiem osłabiającym.

Silne palenie tytoniu nadweręża także potencję. Nikotyna i miłość nie znoszą się nawzajem, podobnie jak alkohol i miłość. Fürbringer, Hirth i Eulenburg przypisują nadmiernemu paleniu działanie osłabiające potencję. Ciekawe jest następujące miejsce w dzienniku braci Goncourt: „Między tytoniem a kobietą panuje antagonizm. Upodobanie w jednem zmniejsza upodobanie w drugiem, jest to do tego stopnia prawdziwe, że namięni kobieciarze pewnego pięknego dnia rezygnują z tytoniu, gdyż czują i wmawiają sobie, że tytoń zmniejsza pożądanie i potencję".

Kawa, herbata w nadmiarze spożywane, przedewszystkiem morfina, nadwerężają również potencję.

Większość funkcyjnych form potencji tworzy impotencja „nerwowa", z którą dziś ma lekarz najczęściej do czynienia. Pozostaje ona w ścisłym związku z neurastenją seksualną, której najważniejszym symptomem jest impotencja „psychiczna". Istnieją wprawdzie liczne wypadki impotencji bez neurastenji, co usprawiedliwia samodzielność impotencji psychicznej. Osobliwa ta forma występuje przeważnie u zupełnie zdrowych, młodych małżonków, którzy często przedtem wcale nie byli impotentami i odbywali akt płciowy w sposób normalny albo żyli zupełnie wstrzemięźliwie, bez szukania surogatu w onanji. U tych często wzruszenie w noc poślubną, wstydliwość i nieśmiałość powodują impotencję psychiczną. Rétif mówi o „impotencji z litości" wywołanej „przez współczuwanie z bolami dziewiczej małżonki" przy próbie spółkowania. „Młodzi małżonkowie prześcigają się w pieszczotach, lecz gdy mężczyzna chce zrobić użytek ze swego prawa małżeńskiego, ogarnia kobietę ogromny lęk, zaczyna drżeć na całem ciele, wije się, krzyczy i lamentuje. Mężczyzna słabnie a potem gdy kobieta zrezygnowana chce się już poddać swemu losowi, jest on zużyty, pada znużony i staje się niezdolnym do walki".

Te formy impotencji psychicznej, występujące w najrozmaitszych odcieniach, są przeważnie zjawiskami przejściowemi i mają dobrą prognozę.

O wiele trudniej ma się rzecz z owemi, dziś bardzo często

występującemi wypadkami impotencji psychicznej wskutek perwersyj seksualnych. Skłonności sadystyczne, masochistyczne, fetyszystyczne i homoseksualne mogą u poszczególnych osobników tak przeważać, że bez uprzedniego zaspokojenia tychże spółkowanie jest niemożliwe albo że zajmują zupełnie miejsce normalnego aktu płciowego, wobec czego staje się on niemożliwym (względna i bezwzględna impotencja psychiczna wskutek zboczeń seksualnych). Do kategorji pierwszej należą n. p. nierzadko zaobserwowane wypadki, że homoseksualiści są zdolni do obcowania z kobietami tylko po poprzednich pieszczotach swych męskich przyjaciół, albo że masochiści muszą się poddawać flagellacji, by stać się zdolnym do spółkowania. W kategorji drugiej nie dochodzi już wcale do spółkowania, orgazmus następuje wskutek zaspokojenia popędów perwersyjnych i istnieje nawet wstręt do spółkowania.

Znaną jest także owa osobliwa względna impotencja psychiczna, przy której mężczyzna może spółkować tylko z prostytutkami, podczas gdy u kobiet uczciwych jest impotentem. Pozostaje to prawdopodobnie bardzo często w związku z istnieniem perwersji seksualnej, która znajduje zaspokojenie tylko u prostytutek.

Inną formą względnej impotencji psychicznej jest impotencja czasowa, przy której potencja zawisłą jest zupełnie od przyzwyczajenia. Tak n. p. opowiada Frenzel o pewnym mężczyźnie, przyzwyczajonym do spółkowania ze swą żoną przed spaniem, który stał się zupełnym impotentem, gdy przyzwyczajenie to zostało przerwane i musiał odbyć akt nad ranem. Dopiero stopniowo odzyskał on z powrotem swoją potencję i przyzwyczaił się do zmienionych warunków.

Nierzadko także u zresztą zdrowych mężczyzn występującą formą impotencji jest impotencja, wywołana wskutek intenzywnej pracy duchowej albo produkcji artystycznej, impotencja uczonych i artystów. Ma ona po największej części charakter przemijający. Występuje ona tylko w okresie twórczości duchowej i tłumaczy się łatwo na podstawie prawa ekwiwalentów seksualnych tem, że seksualizm aktywny ustaje, ponieważ przemienia się w utajoną formę twórczości duchowej. Ciekawy przypadek takiej impotencji uczonego przytacza wspomniany Frenzel. Spokrewniona z tym rodzajem jest impotencja wskutek chwilowych wyobrażeń, które nagle działają jako hamulce psychiczne. Te nagłe wyobrażenia mogą mieć bardzo rozmaitą treść, mogą być wesołe, smutne, przykre, lękliwe, mogą one dopiero co istniejącą potencję znieść i uniemożliwić erekcję członka. Klasycznym przykładem tego rodzaju jest przygoda J. J. Rousseaua z kurtyzaną wenecjańską Giuliettą, która bardzo dokładnie przedstawia w swych „Wspomnieniach". Przychodzi on do niej pełen pożądania rozkoszy płciowej, ale natura „napełniła głowę jego jakąś trucizną przeciw tej niewysłowionej błogości", której „serce" jego pożąda. Ledwie ujrzał piękną dziewczynę, gdy przychodzi mu myśl, która go wzrusza do łez, i odwodzi go całkiem od jego zamiaru. Refleksja ta coraz bardziej go opanowuje, pożądanie ustępuje

zupełnie i nie jest on w stanie okazać się mężczyzną. Temu tragikomicznemu epizodowi zawdzięczamy przysłowiowe słowa rozczarowanej dziewczyny: „Lascia le donne e studia la matematica" (Zostaw kobiety i ucz się matematyki!). W miłości refleksyjnej Kierkegaarda, Grillparzera, Alfreda de Musset i innych duchowo wysoko stojących mężczyzn moment impotencji jest także wyraźny.

Wielka ilość wypadków impotencji należy do właściwej nerwowej, neurastenicznej impotencji i rozpowszechniona jest szczególnie w kołach, dostarczających neurastencji wogóle największego kontyngentu, więc wśród oficerów, kupców, lekarzy i innych zawodowo mocno zaabsorbowanych klas wykształconych. Wśród przyczyn impotencji neurastenicznej główną rolę odgrywa nadmierna onanja i chroniczny tryper. Impotencja neurasteniczna objawia się przedewszystkiem w anormalnych stosunkach erekcji i ejakulacji. Jedna i druga sama dla siebie, może być zmniejszoną albo zupełnie ustać, albo obie mogą równocześnie okazać anormalne zachowanie się. Erekcje mogą nawet następować bardzo często i być bardzo i silne i długotrwałe (t. zw. prjapizm), podczas gdy brak ejakulacji i uczucia rozkoszy. Erekcjom tym towarzyszą po największej części bardzo silne wrażenia bolu. Szczególnie charakterystycznym symptomem impotencji nerwowej jest przedwczesny wytrysk nasienia, nietylko dopiero ante portas, lecz często już przy pierwszem wystąpieniu pożądania seksualnego. W innych wypadkach znowu następuje wprawdzie erekcja, ale nie ejakulacja nasienia. Wkońcu mogą obydwie zupełnie brakować (t. zw. „impotencja paralityczna").

Następujące wypadki z własnej obserwacji unaoczniają kilka ze wspomnianych typów impotencji:

1. 29-letni mężczyzna żonaty, od dziesięciu miesięcy skarzy się po widocznie zbyt częstem używaniu rozkoszy małżeńskich, na osłabienie przedtem nigdy w tym stopniu nie odczuwane i na zmęczenie występujące po spółkowaniu, jakoteż na coraz częściej występującą przedwczesną ejakulację już za samem dotknięciem pochwy. Silna erekcja zawsze istnieje. Na pytanie podaje, że podczas podróży poślubnej spółkował dziennie raz, a odtąd dwa do trzech razy tygodniowo.

2. 21-letni mężczyzna. Podaje, że przed $1^1/_2$ laty po raz pierwszy szukał obcowania płciowego, że jednak nigdy nie mógł odbyć aktu płciowego. Cierpi już od 14 roku życia na częste pollucje i silne podniecenie seksualne. Bardzo często już próbował spółkować, lecz zawsze dochodziło do przedwczesnej ejakulacji przy zupełnym braku erekcji. Właściwie ma tylko erekcje nad ranem wskutek pełnego pęcherza.

3. 48-letni mężczyzna odczuwa od kilku lat wyraźne osłabienie potencji. Ejakulacja następuje prawie zawsze na krótko przed immissio membri przy nienaprężonym albo częściowo naprężonym członku. Jeżeli natomiast erekcja jest zupełna, to nie następuje ejakulacja.

Bardzo osobliwą i rodzajem analogji do waginizmu ko-

biet jest impotencja wskutek nadmiernej wrażliwości żołędzi jako następstwa neurastenji seksualnej albo lokalnych stanów zapalnych (tryper żołędzi i t. d.) Bole przy spółkowaniu są w stanie tym często tak silne, że odnośni mężczyźni rezygnują ze spółkowania.

Kwestja, czy istnieje impotencja wskutek wstrzemięźliwości seksualnej, jest jeszcze sporną. Fürbinger nie zna żadnego konkretnego wypadku. Według Vireya narządy przygotowujące nasienie, jądra, pęcherzyki nasienne i vasa deferentia, jakoteż członek zmniejszają się, kurczą, stają się „niepokaźne, nieczynne i marszczą się" wskutek „zupełnej i trwałej wstrzemięźliwości". Już Galenus donosi o tem u atletów za czasów cesarstwa rzymskiego, którzy musieli żyć zupełnie wstrzemięźliwie. Virey wspomina o „pewnym bardzo wstrzemięźliwym świętym, u którego po śmierci znaleziono zaledwie ślad genitaljów" (!). Że bezwzględna wstrzemięźliwość musi ostatecznie nadwerężyć potencję, jakkolwiek tylko pod względem psychicznym, jest a priori prawdopodobne. Niedawno Schrenck-Notzing przytoczył taki wypadek, w którym mimo pożądania normalnego obcowania płciowego ze strony 35-letniego uczonego, który aż do ślubu żył zupełnie wstrzemięźliwie, i nigdy onanji nie uprawiał, wszelka próba spółkowania zostawała bez rezultatu.

Na podstawie nowszych obserwacyj jestem także skłonny do przypuszczenia, że długotrwała bezwzględna abstynencja wywiera szkodliwy wpływ na potencję, szczególnie na t. zw. potentia coeundi. Jako dowód tego przytaczam szczególnie dwa wypadki, odnoszące się do akademików między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, którzy do niedawna nie mieli jeszcze żadnego stosunku płciowego, jeden nawet żył wstrzemięźliwie w dwuletniem małżeństwie! Obydwaj próbowali w ostatnim czasie kilkakrotnie odbyć normalny akt płciowy, jednakże z zupełnie ujemnym skutkiem quoad erectionem.

Wkońcu muszę jeszcze wspomnieć o impotencji mniej lub więcej fizjologicznej, przedstarczej i starczej, która występuje z nastaniem starości, lecz w różnym wieku. Istnieją bowiem starcy już w 40 roku życia i ludzie, którzy nimi jeszcze nie są, mając lat 70. Gyurkovechky datuje pierwsze oznaki osłabienia siły seksualnej od 40 roku życia, zupełny zanik zaś od mniej więcej 65 roku życia. Istnieją jednak liczne wyjątki. Zauważono bowiem pełną potencję odnośnie do pożądania, erekcji i ejakulacji jeszcze u mężczyzn 70 i 80 letnich. ba, znane są nawet poszczególne wypadki, w których 90- i 100-letni spłodzili jeszcze dzieci. Według Miecznikowa i Hirtha, którzy w dziełach swych proklamują zapobieganie starości jako ideał higjeniczny, fizjologiczna ta „potentia senilis" nie jest żadną utopją, a naukowa makrobjotyka przyszłości przesunie próg starości o jakie 10 do 20 lat.

Leczenie impotencji męskiej w rozmaitych jej formach jest wprawdzie pod względem wyboru każdorazowych metod w poszczególnych wypadkach bardzo trudne, lecz nie bez widoków powodzenia, jeżeli opiera się na dokładnej, krytycznej, indy-

widualnej analizie poszczególnych przyczyn i symptomów. Jest ono jużto lokalne, jużto ogólne. Przy impotencji wskutek nadmiernej onanji albo znanej impotencji, będącej następstwem trypra, osiąga się dobre rezultaty zapomocą lekkich wypalań cewki moczowej i masażu gruczołu krokowego, tuszów lokalnych albo kąpieli zawierających kwas węglowy, ciepłych albo zimnych kąpieli nasiadowych i leczenia elektrycznego, które jednak należy ostrożnie stosować. Niekiedy przy niedostatecznych erekcjach oddaje dobre usługi aplikowanie 10% roztworu kamfory w eterze w formie nacierania całej okolicy genitaljów. Stosowano także aparaty mechaniczne celem wzmocnienia erekcji, jak np. t. zw. „sanic", instrument składający się z dwóch szyn metalowych dla niedostatecznie naprężonego członka, albo t. zw. „erektor" Gassena, który podobnie działa. Inne aparaty Gassena, jak „kumulator" wywołują w niektórych wypadkach pewien skutek.

Rozumie się samo przez się, że należy usunąć ewentualne lokalne, z impotencją w związku stojące zmiany w genitaljach, jak i leczyć cierpienie ogólne, będące przyczyną impotencji. Co do ogólnej terapji impotencji zasługuje na uwagę przedewszystkiem wpływanie psychiczne, celem czasowego odwrócenia uwagi od sfery seksualnej wogóle, polegające na surowym zakazie wszelkiej czynności seksualnej (onanji i t. d.), następnie należy się starać o wzmocnienie woli i wiary w siebie samego. Do dobrego wyniku przyczynić się może obok lekarza w znacznej mierze rozumna żona. Czasem sama zmiana trybu życia i stosunków małżeńskich, przedewszystkiem w sposobie wykonywania aktu płciowego (zmieniona pozycja, większa aktywność ze strony żony) daje już widoczne rezultaty. Skutecznie działa także leczenie neurastenji, będące przyczyną impotencji. Używania alkoholu i tytoniu należy zakazać. Zalecano także niezliczoną ilość medykamentów przeciw impotencji. Wiara w skuteczność kantarydy („hiszpańskiej muchy") jest równie przesądem jak wiara w skuteczność szparagów, kawjoru i t. d. Oczywiście, że one wszystkie pobudzają organy płciowe, ale podniecenie to polega tylko na zwiększonym dopływie krwi, który jednak jest bardzo przemijający i przy częstem działaniu (szczególnie po kantarydzie) nawet niebezpieczny. Można go porównać z działaniem podniecającem po flagellacji. Na większe zaufanie zasługuje fosfor, strychnina, przedewszystkiem zaś johimbina, wyrabiana przez Spiegla z kory zachodnio-afrykańskiego drzewa yohimbehe i zalecana bardzo gorąco szczególnie przez Mendla i Eulenburga w wypadkach impotencji neurastenicznej. Po doświadczeniach poczynionych przezemnie w dwóch wypadkach impotencji przedstarczej i będącej następstwem trypra, mogę bezwzględnie poświadczyć dodatni sąd Eulenburga. W wypadku impotencji przedstarczej johimbina była jedynym środkiem, który mężczyźnie pięćdziesięcioletniemu dopomógł znowu po kilku latach do erekcyj i do niejednokrotnego wykonywania aktu płciowego. Eulenburg przytacza jedyny prawdopodobnie wypadek, w którym johimbina już po kilku dniach przywróciła

potencję mężczyźnie, który od dwunastu lat cierpiał na niemoc płciową. Ciekawy ten środek tworzy wzbogacenie naszego skarbca leczniczego i jest pierwszym, który zasługuje na nazwe specyfiku przeciw impotencji.

Na podstawie nowszych badań gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu, szczególnie panującej dziś już w całej medycynie nauki o hormonach, doszliśmy do przekonania, że istotę seksualizmu stanowią działania czynników chemicznych, nie zaś nerwowych, że centralny system nerwowy nie odgrywa przytem głównej roli, lecz że działa on dopiero pod wpływem chemicznie działających substancyj wewnętrznego wydzielania. (por. słynne eksperymenty genjalnego E. Steinacha). Całą naukę o impotencji należy oprzeć na nowej zasadzie. Zamiast o impotencji „nerwowej" należy w większości wypadków mówić o impotencji „zależnej od wewnętrznego wydzielania" albo raczej o niedomodze seksualnej. Za ostateczny cel leczenia uważa się trwałe normalne erotyzowanie chemiczne mózgu przez hormony seksualne., co możliwe jest tylko drogą racjonalnej organoterapji albo opoterapji. Działanie johimbiny, odnoszące się tylko do niższych ośrodków seksualnych, szczególnie do ośrodka erekcyjnego, należy wesprzeć środkami organoterapeutycznemi, erotyzującemi mózg. Opierając się na tem, stosowałem od roku 1914 z bardzo dodatnim skutkiem kombinację johimbiny z ekstraktami męskich i żeńskich gruczołów zarodkowych pod nazwą „testoganu" i „teliganu" w wypadkach insufficjencji (niedomogi) seksualnej i we wszystkich, w związku z tem stojących zaburzeniach u kobiet i mężczyzn. Działanie specyficzne okazało się nietylko w zadziwiająco szybkiem usunięciu impotencji męskiej i obojętności kobiecej, lecz objawiało się także w wyraźnem działaniu na drugorzędne cechy płciowe np. na rozwój piersi.

Z opisanych cierpień poszczególnych (onanji, hiperestezji i anestezji seksualnej, pollucyj, impotencji) składa się obraz neurastenji seksualnej, którą uzupełniają jeszcze rozmaite inne symptomy, między innemi wymieniamy pewne uczucia lęku i przymusowe wyobrażenia, jak np. znana także laikom „obawa przestrzeni", którą spotykamy bardzo często u neurasteników seksualnych, równie jak obawę przed jazdą sam na sam koleją żelazną, albo występujący nagle w teatrze albo w sali koncertowej strach przed ogniem i w związku z nim stojący popęd do wydostania się jak najprędzej na wolne powietrze, następnie bole w biodrach i neuralgje genitaljów, anomalja i bole podczas oddawania moczu, skłonność do zboczeń seksualnych, zaburzenia żołądkowe, jak np. nerwowe odbijanie się, wymiotowanie, bolesne kurcze żołądkowe, brak apetytu albo też wilczy apetyt, dyspepsja nerwowa, migrena, choroby sercowe rozmaitego rodzaju. Nic dziwnego, że przy wytwarzaniu się silnej neurastenji seksualnej i obecności wyżej wspomnianych objawów wytwarza się wkońcu stan zupełnego wyczerpania psychicznego, połączonego z chorobliwą wrażliwością i wyobrażeniami hipochondryczno-melancholijnemi. Wkońcu dochodzi do typowej „hipochondrji seksualnej".

Leczenie neurastenji seksualnej, występującej zresztą także w przedstawionych symptomach ogólnych i u kobiety (u której dołączają się jeszcze brak, albo bole podczas menstruacji, krwawienia i t. d.) pokrywa się zasadniczo z omówioną terapją symptomów poszczególnych. Ewentualnie można jeszcze stosować kurację tuczną, hidroterapję, gimnastykę, masaż ogólny, kurację klimatyczną i t. d.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Antropologiczne rozpatrywanie psychopatji seksualnej.

W „Przyczynkach do etjologji psychopatji seksualnej", wydanych przezemnie w r. 1902 i 1903., podjąłem pierwszy próbę systematycznego rozpatrzenia, z punktu widzenia antropologa i etnologa, wielkiej dziedziny t. zw. „psychopatji seksualnej", zboczeń seksualnych, zwyrodnień, anomalji i perwersyj. Wyszedłem przytem z zapatrywania, że należy skierować uwagę nietylko jednostronnie na „człowieka chorego", lecz przedewszystkiem na człowieka tak „kultury" jak i „natury", by dojść do nowych poglądów na istotę psychopatji seksualnej i odpowiednio do tego skorygować i zmodyfikować dawne zapatrywania.

Dotychczas przeważało w nauce o psychologji seksualnej wyłącznie kliniczne, czysto medyczne zapatrywanie. Wskutek obserwacyj zjawisk chorobliwych wyłącznie u osobników o anormalnem życiu seksualnem, wytworzył się pogląd na istotę anomalji seksualnych, które odpowiednio do tego prawie zupełnie wchodzą w zakres lekarza i określone bywają jako zjawiska zwyrodnienia.

Löwenstein, Häußler i Kaan w dwudziestych wzgl. czterdziestych latach 19. wieku pierwsi wyszli z tego medycznego sposobu pojmowania zboczeń seksualnych. W ostatniej ćwierci dopiero tego stulecia ułożył Ryszard Krafft-Ebing nowoczesną patologję seksualną w system naukowy, który opiera się właściwie wyłącznie na pojęciu degeneracji.

Uznaję w całej rozciągłości znaczenie badania klinicznego na tem polu, bystrość i głęboką powagę naukową właściwego twórcy nowoczesnej patologji seksualnej, którym jest Krafft-Ebing, nie zaprzeczam też jego nadzwyczajnych zasług na tem polu, muszę jednak wskazać na to, że czysto medyczny pogląd na zboczenia seksualne jest jednostronny i że wymaga uzupełnienia i sprostowania przez badania antropologiczno-etnologiczne.

Opuśćmy na chwilę salę chorych i pokój ordynacyjny lekarza i urządźmy podróż dokoła świata, obserwując życie seksualne rodu ludzkiego w jego rozmaitych objawach, nie jako lekarze, lecz jako zwyczajni obserwatorzy i porównując seksualizm człowieka kulturalnego z seksualizmem człowieka

pierwotnego zobaczymy, że horyzont dla osądzenia psychopatji seksualnej znacznie się rozszerzył i że zjawisko kulturalne i czasowe ustępuje na drugi plan przed zjawiskiem ogólnoludzkiem, które w zasadniczych swych rysach jest wszędzie takie same. Psychopatja seksualna występuje wszędzie i we wszystkich okresach. Kultura, cywilizacja, choroby, degeneracje odgrywają tylko rolę czynników sprzyjających, modyfikujących, potęgujących intenzywność.

Nie idę tak daleko jak Freud, który „wobec udowodnionego wielkiego rozpowszechnienia skłonności do perwersyj dochodzi do wniosku, że skłonność do zboczeń jest pierwotną ogólną skłonnością ludzkiego popędu seksualnego, z której w ciągu dojrzewania rozwija się dopiero wskutek zmian organicznych i hamulców psychicznych normalne życie seksualne". lecz twierdzę, że rodzajowi ludzkiemu jako takiemu wrodzone są niezawiśle od kultury perwersje seksualne obok normalnych objawów seksualnych i że rozpowszechnienie wśród ludów kulturalnych i pierwotnych wychodzi daleko poza zakres właściwych „zboczeńców".

Popęd płciowy jako funkcja czysto fizyczna nie jest ani przedmiotem, służącym do porównywania, ani cechą, służącą do odróżniania człowieka pierwotnego od cywilizowanego. „Myśli elementarne" ludzkości występują wszędzie w elementarnych formach zjawiskowych zboczeń seksualnych.

Z badań moich, przedstawionych w powyżej wspomnianem dziele, nabrałem silnego przekonania, które uważam za prawdę naukową, udowodnioną antropologją, etnologją i historją kultury, że dzisiaj, w naszych czasach, okrzyczanych jako „nerwowe", „zwyrodniałe", „przesadnie cywilizowane", nie tylko niema więcej „zboczeńców" niż w czasach dawniejszych, — przypominam tylko średniowiecze z jego rozpustnem życiem szerzącem się epidemicznie, — lecz że nie należy także większej części dzisiejszych zboczeńców zaliczać do „zdegenerowanych", i że istnieją wkońcu prawdopodobnie inne niż czysto seksualne czynniki, które osłabiają i podkopują siłę życiową narodu. Seksualne zboczenia bowiem same dla siebie mają naogół tylko mały wpływ na dekadencję narodu. Wpływ ten osiągają dopiero w łączności z przyczynami natury ekonomiczno-politycznej, których tu bliżej traktować nie będę.

Stare jak sama ludzkość jest podanie o dobrym, dawnym czasie, o złotej młodości rodu ludzkiego, o wspaniałej przeszłości, po której nastąpić miała zdeprawowana, fizycznie i moralnie zdemoralizowana teraźniejszość. Już starożytni byli tego zapatrywania, w średniowieczu i w okresie renesansu wróciło ono, by od czasu potępienia wszelkiej kultury przez Rousseau'a stać się umiłowaną, a wobec ciemnych i łatwowiernych także wypróbowaną bronią w rękach wszystkich zelotów, fanatyków moralności, zacofańców i obrońców konwencjonalnej moralności. Antropologja, prahistorja i historja kultury wogóle zburzy zupełnie te piękne sny o starym dobrym cza-

sie i o lepszej przeszłości. Nic nie pozostało jeno — piękniejsza teraźniejszość!

Już tak krytyczny i bystry umysł jak Lessing wystąpił przeciw hipotezie Rousseau'a o deprawacji przez „kulturę". Prawdą jest, powiada, że kulturalnie tak wysoko stojące i zepsute Ateny zginęły, ale czyż nie zginęła także cnotliwa Sparta? Nawet Rousseau musiał wkońcu przyznać, że zniszczenie kultury na nic się nie zda. Świat ugrzęźnie w barbarzyństwie a zepsucie obyczajów mimo to pozostanie. Filolog Muff, który słowa te przytacza, dodaje jeszcze, że gdyby kultura nie była przyszła, byłby mimo to panował występek i że kultura z postępem duchowym wytworzyła środowisko do jego zwalczania.

Lekarze i przyrodnicy od dawna już wypowiedzieli się przeciw teorji o zdeprawowanej i zwyrodniałej teraźniejszości. Tak np. rodak Rousseaua dr. Delvincourt powiada, że „mylnem jest twierdzenie fanatyków i świętoszków, którzy przypisują rozpowszechnienie chorób, przedewszystkiem seksualnych, zepsuciu obyczajów naszego stulecia, którzy twierdzą, że rasa wyradza się i ciskają gromy na dzisiejszą młodzież, której chcieliby chętnie jak zwierzętom nałożyć kaganiec". Czy wolno, pyta się, w czasie, w którym cywilizacja olbrzymiemi krokami idzie naprzód, nużyć uszy nasze sofizmatami, które nie mogą już nawet łudzić ciemnych mas? Wywodzi on dalej jak od najdawniejszych czasów panował wszędzie na ziemi występek, jakim haniebnym wyuzdaniom oddawali się nasi przodkowie i wskazuje słusznie na liczne „monuments de turpitude" wszystkich czasów.

W tym samym czasie (nota bene więcej już niż 60 lat temu) wystąpił w Niemczech sławny przyrodnik Krystjan G. Ehrenberg — w mowie uniwersyteckiej pod znamiennym tytułem: „O przyrodniczo i medycznie nieuzasadnionej obawie przed fizycznem osłabieniem narodów wskutek postępującego rozwoju duchowego", — przeciw wierze w zgubny wpływ kultury na siłę i moralność narodu. Dochodzi on do ważnych wniosków, które i nasz czas powinien uwzględnić, że badanie naukowe nie widzi nigdzie w rozwoju ludzkości nadmiernej wrażliwości nerwowej narodów wskutek rosnącej oświaty, lecz przeciwnie widzi wskutek tych wszystkich okoliczności postępujący rozwój fizyczny i błogi w skutkach wzrost wszystkich szlachetniejszych czynności ludzkich.

Na 59. zebraniu niemieckich przyrodników i lekarzy w Berlinie w r. 1886 omówił kwestję tę słynny fizyk Werner v. Siemens. W doskonałej mowie wykazał on bezpodstawność hipotezy o fatalnym wpływie kultury na fizyczną i moralną naturę człowieka i przyznał, że nasza czynność badawcza i wynalazcza prowadzi ludzkość do wyższych stopni kultury, uszlachetnia ją i czyni ją dostępniejszą dla dążeń idealnych, że następujący wiek badań przyrodniczych ulży jej nędzy, wzmoże jej rozkosz życia i uczyni ją lepszą, szczęśliwszą i bardziej zadowoloną ze swego losu".

Czy ludzkość jest zdegenerowana? pyta sławny specjalista,

który jako taki miał najlepszy przegląd rozpowszechnienia zjawisk chorobliwych, uważanych często na symptom degeneracji, mianowicie często wypadania włosów i łysienia, i odpowiada: „Bezwzględnie nie! We więcej niż tysiącletniej pracy kultury, organizacja nasza nie doznała żadnego wstrząsu w swych podstawach, walki pozostawiły u nas tylko ślady zewnętrzne". (J. Pohl-Pincus, — Choroby włosów ludzkich i pielęgnowanie włosów).

Wielkie epidemje dziesiątkowały w straszny sposób w dawniejszych czasach cywilizowaną ludzkość i niszczyły tak natury silne jak i mniej odporne. Dżuma, ospa, trąd, szkarlatyna, cholera, syfilis, które w swych początkach były o wiele gorsze niż dzisiaj, niszczyły często kwiat młodzieży, a jednak ludzkość nie ucierpiała z powodu tego. Dawniej istniały o wiele silniejsze i złośliwsze cierpienia nerwowe od naszej dzisiejszej „nerwowości", która często jest tylko objawem dostosowania się, nie zaś właściwą chorobą. Taniec św. Wita, szał taneczny i podobne psychiczno-nerwowe epidemje targały ludzkość średniowieczną, nie wyrządzając jej trwałej szkody i nie powodując progresywnego zwyrodnienia. Najstraszniejsze wyuzdania seksualne nie były w stanie podważyć podstaw siły narodowej.

Odnośnie do tego punktu, rzekomego związku między wyuzdaniem seksualnem a upadkiem politycznym narodu, zauważa słusznie Karol Bleibtreu:

„Starożytny Rzym wydał największych swych mężów w okresie upadku moralnego. Największy rozkwit kultury helleńskiej przypada na okres największej niemoralności. Możnaby wprawdzie zarzucić, że po Peryklesie, Fidjaszu, Arystofanesie, Eurypidesie, Alkibjadesie, Sokratesie zaczął się upadek rasy helleńskiej, jakkolwiek później wykazała ona swą siłę życiową, wydając takich mężów jak: Aleksandra, Arystotelesa i Demostenesa. Ale zarzut ten wiele nie pomoże. Już w piewszych początkach narodu greckiego, w ustawodawstwach Solona i Lykurga, widzimy bardzo niebezpieczne i wyraźne oznaki, wskazujące na to, że właśnie stosunki płciowe, specjalnie zaś małżeństwo i płodzenie dzieci, były u tej młodzieńczo świeżej rasy w wysokim stopniu rozprzężone.

Podobnie widzimy także w okresie renesansu włoskiego i Hohensztaufów zamieszanie w stosunkach seksualnych. Właśnie 18. wiek — mimo wszystkich usprawiedliwionych narzekań Rousseaua na ogólną nienaturalność cierpień młodego Werthera — wydał niewyczerpaną ilość genjalnych jednostek i właśnie we Francji, chorującej najbardziej na moralną zgniliznę, przyszli na świat Mirabeau i Bonaparte, z których siły żywotnej dziś jeszcze czerpiemy".

Wkońcu wspominam jeszcze dwóch wybitnych psiarzy lat ostatnich, którzy w dziełach swych energicznie występują przeciw nieusprawiedliwonym fantazjom o zwyrodnieniu — istnieje usprawiedliwione zwalczanie przyczyn zwyrodnienia wskutek alkoholizmu, syfilisu i t. d. — i którzy nawoływali do wiary w życie i siłę życiową. Mam na myśli Eljasza Miecznikowa i Jerzego Hirtha. W swych „Studjach nad naturą człowieka" staje

Miecznikow w obronie filozofji optymistycznej w przeciwieństwie do pesymistycznych teoryj zwyrodnienia naszego czasu, za których głównego reprezentanta można uważać P. J. Möbiusa, i wykazuje, w jaki sposób mimo niedoskonałości i „dysharmonji" organizacji ludzkiej możliwy jest dalszy rozwój i doskonalenie natury ludzkiej właśnie w związku z kulturą. Ludzkość zaczyna dopiero „rzeczywiście żyć". Nietylko nie zwyrodniała wskutek kultury, lecz osiągnęła przez nią dopiero możność osiągania „fizjologicznej starości" i „fizjologicznej śmierci". Nie wstecz, brzmi hasło, lecz naprzód! Pesymiści wołają: Życie nie ma przecież żadnego celu! Poco żyć i umierać? Straszne „Poco", którem Fr. Hellwald zamyka swą historję kultury, wstrząsa dzień w dzień nasze umysły. Miecznikow dowodzi, że pytanie to pozostaje w związku z dysharmonją natury ludzkiej. Rozwój idzie jednak w kierunku przetwarzania tych dysharmonij w harmonje („ortobjoza"). Wówczas jednak cel życia ludzkiego będzie polegał na „dopełnieniu całego i fizjologicznego cyklu życiowego, normalnego starością, kończąca się z ustaniem instynktu życiowego i wystąpieniem instynktu naturalnej śmierci". Jest to do pewnego stopnia naukowe sformułowanie „nadczłowieka" Nietzschego, który, wychodząc z podobnych rozważań, zwalczał teorję zwyrodnienia i z dysharmonij, niedoskonałości i bolów życia czerpał przeświadczenie o jego postępującym rozwoju. W ten sposób podobnie jak Miecznikow potwierdza on życie. Miecznikowa człowiek idealny przyszłości da się urzeczywistnić, ale tylko zapomocą zasad naukowych i kultury umysłowej.

Podobnym poglądom hołduje J. Hirth. Wprowadził on do nauki nader szczęśliwe pojęcie „dziedzicznego odciążenia" i wypowiedział się w ten sposób przeciw pesymistycznym teorjom zwyrodnienia i psychicznemu paraliżowi, który wywołuje już samo słowo „dziedziczne obciążenie", znajdujące się dziś na ustach wszystkich. Słowo to daje poprostu wyraz niezaprzeczonemu faktowi, że „zdobycze wszystkich poszczególnych jednostek tworzą poprzez miljony pokoleń bezustannie działające wspólne dobro ludzkości, naturalną siłę popędową, która kroczy zwycięsko, nie bacząc na grzechy i występki poszczególnych jednostek... Oznacza to, że w całym naszym organiźmie, obok ewentualnie odziedziczonych albo przez nas samych spowodowanych wpływów niszczących działa masa starych i nowych wpływów budujących nad przywróceniem do dawnego stanu... Odciążenie przez prastare, zdrowe i silne zarodki jest silniejsze niż obciążenie przez najmłodsze, słabe i chore; gdyby tak nie było, to cała ludzkość byłaby dawno już zginęła, gdyż niema prawdopodobnie ani jednego drzewa rodowego, które nie było kiedyś robaczliwe".

Nie mogę się dokładniej rozwodzić nad bardzo ciekawem uzasadnieniem tego zapatrywania, które stawia na pierwszym planie zdolność do reglementacji własnemi siłami, do usuwania chorobliwych i doprowadzania nowych, zdrowych podniet życiowych i ogranicza znacznie zakres „obciążenia" dziedzicznego. Wniosek, jaki Hirth z tego wyciąga, jest równobrzmiący z wnioskiem Miecznikowa, mianowicie, że życie nasze może się jeszcze

dalej rozwijać. Zapatrywania jego broni Hirth skutecznie wszędzie w walce z „potęgami ciemności i degeneracji".

Wykazawszy, że „zwyrodnienie" naszego czasu, którego pojęcie medyczne omówimy dokładniej w jednym z najbliższych rozdziałów, nie jest większe niż zwyrodnienie epok dawniejszych, i że zboczenia seksualne zawsze istniały, wracamy do antropologicznego rozważania psychopatji seksualnej.

W swej „Etjologji psychopatji seksualnej" zestawiłem ogólne ludzkie zjawiska popędu płciowego i jego zboczeń ze stanowiska antropologa i etnologa i starałem się wykryć wspólne cechy tychże w stanach pierwotnych i cywilizowanych, t. zn. rysy i zasadnicze zjawiska właściwe człowiekowi jako takiemu.

W rezultacie doszedłem do następujących zdań:

Degeneracja nie może, jak to Krafft-Ebing uczynił w swej „Psychopatia sexualis", służyć za zasadę heurystyczną w badaniu, poznaniu i osądzeniu zboczeń seksualnych i perwersyj.

Tworzy ona najwyżej czynnik sprzyjający, moment zwiększający częstość powtarzania się.

Ostateczną przyczyną natomiast wszystkich perwersyj seksualnych, zboczeń, anomalji, irracjonalności, jest właściwa człowiekowi potrzeba odmiany seksualnej, którą należy pojmować jako zjawisko fizjologiczne i której wzmaganie się może wytworzyć najcięższe perwersje seksualne.

Wobec niej „degeneracja" albo choroby odgrywają rolę podrzędną i służyć mogą tylko do wyjaśnienia względnie małej ilości wypadków zboczeń seksualnych, przeważnie tych, które z powodu stanów patologicznych albo in foro dochodzą do wiadomości lekarza. Większość perwersyj seksualnych, z któremi lekarz spotyka się klinicznie albo sądowo, jest w istocie patologiczna, ale stanowią one mniejszość pod każdym względem. Główna część nie podpada pod pojęcie zboczenia.

„Lekarze" powiada Freud — który wyraźnie uznaje słuszność mej teorji (Trzy rozprawy o teorji seksualnej) — „którzy studjowali perwersje, z początku na przykładach charakterystycznych i w szczególnych warunkach, skłaniali się naturalnie do przypisania im charakteru oznak choroby albo degeneracji, zupełnie podobnie jak przy inwersjach. Doświadczenie codzienne pokazało, że większość tych przekroczeń, przynajmniej mniej złośliwe między niemi, tworzy rzadko brakującą część składową życia seksualnego zdrowych, osądzają je podobnie jak inne intymności. Tam, gdzie warunki sprzyjają temu, może człowiek normalny przez pewien okres zastąpić taką perwersją normalny cel seksualny, albo udzielić jej miejsca obok niego. U żadnego człowieka zdrowego nie brak napewno jakiejś domieszki do moralnego celu seksualnego, zasługującej na miano perwersji".

Drugim ważnym czynnikiem w genezie zboczeń seksualnych jest łatwość, z jaką popęd płciowy ulega wpływom zewnętrznym, asocjacyjne łączenie się uczucia seksualnego z rozmaitemi podnietami zewnętrznemi, określanemi przezemnie mianem „podniet synestetycznych" w życiu miłosnem człowieka. Z tego rozwinęły się stopniowo wszelkie stosunki, sztuki, religje,

mody i t. d. do seksualizmu i dostarczają wyobraźni w związku z wrażeniami zmysłowemi, towarzyszącemi aktowi płciowemu nieskończenie bogatego materjału dla możliwie wielostronnego urzeczywistnienia potrzeby odmiany.

Potrzeba odmiany łącznie z seksualną „żądzą podniet" odgrywa wielką rolę szczególnie w wystąpieniu perwersyj seksualnych, u dorosłego i w późniejszym wieku. Działanie zaś wpływów zewnętrznych okazuje się najwyraźniej w wieku dziecięcym, gdzie odczuwane bywa najgłębiej i najtrwalej i gdzie połączyć się może z uczuciem seksualnem (Binet, Schrenck-Notzing).

Już Aleksander v. Humboldt podnosi w „Kosmosie" znane doświadczenie, że „często wrażenia zmysłowe i okoliczności wydające się przypadkowemi w życiu uczuciowem ludzi młodych, nadają kierunek życiu ludzkiemu". Freud podkreśla fakt psychologiczny, że nawet pozornie zapomniane wrażenia dzieciństwa zostawiają mimo to najgłębsze ślady w naszem życiu duchowem i wpływają na cały nasz późniejszy rozwój. Wrażenia lat dziecięcych są często przeznaczeniem. Dlatego n. p. dzieci zbrodniarzy stają się znowu zbrodniarzami, nie dlatego, że są zbrodniarzami „ z urodzenia", lecz ponieważ wyrosły jako dzieci w atmosferze zbrodni, a wrażenia wówczas odbierane zakorzeniły się silnie i głęboko. Dlatego walka ze zbrodnią powinna skierować uwagę w pierwszym rzędzie na wychowanie dzieci zbrodniarzy.

Z potrzeby odmiany seksualnej i z działania wpływów zewnętrznych wynika możność i częstość nabywania i sztucznego hodowania perwersyj seksualnych. Występują one wcześniej lub później, przemijająco lub trwale, zależnie od intenzywności popędu, która jak wiadomo, u rozmaitych osobników zależnie do łatwości wpływania jest rozmaita.

Trzecim ważnym czynnikiem przyczynowym powstawania perwersyj seksualnych jest częste powtarzanie tego samego zboczenia seksualnego. Nie może ulegać wątpliwości, że człowiek normalny przyzwyczaić się może do najrozmaitszych zboczeń seksualnych, tak, że stają się one perwersjami, występującemi u ludzi zdrowych w ten sam sposób jak u chorych.

Po czwarte odgrywa sugestja i naśladowanie w życiu seksualnem narodów pierwotnych i cywilizowanych bardzo znamienną rolę. Zależnie od roli tej rozpowszechniają się pewne zboczenia seksualne z największą szybkością i występują jako zwyczaje, mody i epidemje psychiczne. Ci, którzy perwersyjność uważają wszędzie za następstwo skłonności wrodzonej, nie doceniają ogromnego wpływu, przykładu i uwiedzenia w życiu seksualnem człowieka. Występuje to najjaskrawiej w tych perwersjach seksualnych, które stały się zwyczajem ludowym. Najlepszego przykładu dostarcza pederastja grecka, zawleczona rzekomo z Krety, mająca jednak prawdopodobnie swe źródło pierwotne w kilku prawdziwych homoseksualistach, którzy we własnym interesie zasugerowali sztucznie swą skłonność kilku heteroseksualistom, aż ostatecznie miłość do chłopców stała się zwyczajem ludowym, której hodował także każdy mężczyzna

heteroseksualny. Jak fatalną rolę odgrywa nowoczesna prostytucja, szczególnie domy publiczne w sugerowaniu perwersyj, zaznaczyłem już wyżej. Wrócimy jeszcze do tego. Schrank opowiada o pewnej prostytutce, która cieszyła się „sławą europejską" jako mistrzyni we wszelkiego rodzaju perwersjach seksualnych i miała przydomek „wiecznej dziewicy" ponieważ dawała mężczyznom rozkosze wszelkiego rodzaju, prócz jednej, mianowicie prawidłowego aktu płciowego (z obawy przed ciążą).

Po piąte stanowi różnica między mężczyzną a kobietą pod względem istoty, rodzaju i intenzywności odczuwania seksualnego (aktywność seksualna mężczyzny, bierność seksualna kobiety) bogate źródło zboczeń seksualnych, które wchodzą głównie w zakres masochizmu i sadyzmu.

Po szóste istnieją wreszcie u zdrowych zresztą ludzi bardzo wcześnie występujące — prawdopodobnie wrodzone skłonności do zmian w kierunku i celu odczuwania seksualnego, odchylenia od typu zróżnicowanej miłości heteroseksualnej. Najgłówniejszem zjawiskiem, zasługującem tu na uwagę, jest homoseksualizm, który również niezależnie od degeneracji i kultury występuje u zdrowych zresztą ludzi i rozpowszechniony jest na całej ziemi.

Ze wszystkich tych faktów wynika, że czysto kliniczno-patologiczny pogląd na zboczenia i perwersje seksualne nie jest uzasadniony. Musimy teraz stanąć na stanowisku, że wprawdzie także liczne chore, zdegenerowane i psychopatyczne osobniki wykazują zboczenia seksualne, że jednak tesame zboczenia i perwersje występują nadzwyczaj często u osób zdrowych.

Badanie etnologiczne —co do którego szczegółów dokładniejszych odsyłam do mego wyżej wspomnianego dzieła, jakoteż do badań epokowych Ploss-Bartelsa, Mantegazzy, Fr. S. Kraussa i Havelock-Ellisa, — dowiodło niezbicie, że zboczenia i perwersje seksualne występują wszędzie, rozpowszechnione są na całej kuli ziemskiej, wśród ludów pierwotnych tak samo jak wśród cywilizowanych, że są pod względem psycho-fizycznym „myślami pierwotnemi" w sensie Bastiana, które występują wszędzie w podobny pod względem jakościowym sposób, ponieważ wynikają z tych samych warunków. Tak jak prostytucja, także i perwersja seksualna jest głęboko w człowieku zakorzenionym popędem do zwyrodnienia seksualnego, zjawiskiem pierwotnem, wybitnie antropologicznem, które przez kulturę nie zostało wzmocnione, lecz złagodzone. Darwin słusznie podkreśla, że wstręt do sprośności i zboczeń seksualnych jest „cnotą nowoczesną", właściwą życiu cywilizowanemu, zupełnie zaś obcą istocie człowieka prymitywnego. Ten rozkoszuje się dziką sprośnością, perwersją seksualną i rozpustą (Darwin, Pochodzenie człowieka i dobór płciowy). Zboczenia seksualne narodów kulturalnych są przeważnie naśladownictwem przykładów, pochodzących do ludów pierwotnych.

Tak n. p. odpowiadają znanym „pierścieniom podniecającym" europejskich fabrykantów artykułów gumowych „kamienie podniecające" Battaków, „laseczki w członkach" dzikich Orang-Sinnoi na półwyspie Malakka, „ampallang" wysp sun-

dajskich. Tak zwane „renifleurs" i „gamahucheurs" paryskich domów publicznych i ustępów mają swój typowy odpowiednik w dzikich „fetyszystach moczowych" i „cunnilingach" wyspy Ponapé. Co za wyobraźnię perwersyjną mają kobiety tej wyspy! Według O. Finscha każdy mężczyzna ma tam tylko jedno jądro, ponieważ wszystkim chłopcom w wieku 7—8 lat lewe jądro zostaje wycięte zapomocą wyostrzonego patyka bambusowego. Mężczyźni stają się, jak mówią, bardziej pożądania godni dla dziewcząt! U szczepu Massai dokonuje się obrzezania z podobnych względów w ten sposób, że część napletka zostaje jako rodzaj silnego guza skórnego. „Ten rodzaj obrzezania cenią kobiety bardzo wysoko, gdyż u czarnych wszystko właśnie obraca się dokoła rozkoszy zmysłowych". (Deutsche medizin. Presse 1902). A czem są nasi bonwiwanci w porównaniu z mieszkańcami wyspy Tauni, którzy pewne kobiety wykluczają z małżeństwa, przeznaczając je wyłącznie do roli „przedmiotów rozkoszy", z któremi uprawiają wszelkie możliwe wyrafinowane wyuzdania. (Zeitschrift für Ethnologie 1902, str. 333).

Jeżeli niema zasadniczych różnic między ludami prymitywnymi a cywilizowanymi, to odpadają także różnice między miastem a wsią.

Zwyczajnie się mniema, że moralność stoi tam wyżej niż w miastach, ale mniemanie to jest bardzo mylne. Domy publiczne i zawodowe prostytutki pokątne nie mogą naturalnie na wsi istnieć, ale prawie każda dziewka staje się tam pokątną prostytutką. Nie do uwierzenia, co za rozpustę uprawia na wsi szczególnie czeladź męska z czeladzią żeńską. Każda stodoła, każde klepisko, każda sterta siana, każdy las staje się świadkiem tejże a właściciele, zarządcy i urzędnicy lasowi dają zwyczajnie pod tym względem najgorszy przykład. Szczególnie niekorzystnie działa na moralność, jeżeli w gorące lato osoby płci odmiennej nawpół nago i w odległych okolicach pracują razem całymi dniami na polu i wspólnie obok siebie odpoczywają". (Prostytucja berlińska i jej ofiary, 1846).

Autor wspomina tu także o fakcie, w późniejszej ankiecie podniesionym, że młodzi chłopi po ukończonej służbie wojskowej korzystają na wsi z zebranego w mieście doświadczenia w wyuzdaniach seksualnych i perwersjach i rozpowszechniają tu te skłonności.

Ponieważ zboczenia seksualne są zjawiskiem ogólno-ludzkiem, przeto rasa i narodowość jako takie, odgrywają mniejszą rolę, niż zwyczajnie się przypuszcza. Mongoł i Malajczyk są nie mniej lubieżni, niż Semita i liczne szczepy aryjskie. Między semitami Arabowie i Turcy są par excellence perwersyjnymi pod względem seksualnymi narodami. Szukają oni zaspokojenia seksualnego w haremie kobiecym i w chłopięcych domach publicznych. Między narodami aryjskimi zdobyli sobie sławę przedewszystkiem Hindusi jako wyrafinowani praktycy, którzy psychopatję seksualną ułożyli w system. Oprócz 48 figurae Veneris (pozycje przy spółkowaniu) wykonują oni wszelkie możliwe perwersyjne praktyki seksualne i posiadają w rozmaitych podręcznikach planowy zbiór prawideł rozpusty seksualnej. Brak

tu, jak wiadomo, wszelkiego śladu stanów chorobliwych, zwyrodnienia i psychopatji. Ma się tu do czynienia ze zwyczajami i obyczajami ludowemi. Rozpusta u Greków i Rzymian, dwóch innych narodów aryjskich, jest zbyt znana, tak, że nie będę się nad nią dokładniej rozwodził. W Europie uchodzili kiedyś Francuzi za mistrzów wyrafinowania seksualnego, co już dawno nie okazuje się słuszne i nigdy prawdopodobnie niem nie było. Lecz przewyższają oni, by tak powiedzieć, wszystkie inne narody pod względem techniki zewnętrznej i elegancji wyuzdania seksualnego. Przypisują im oddawna pewne zamiłowanie do pierwiastka skatologicznego w życiu płciowem. Czy jednak słusznie ich o to posądzano, stało się bardzo wątpliwem po ogłoszeniu najnowszych badań Fryderyka S. Kraussa nad Słowianami. Badacz ten dowiódł na podstawie ogromnego materjału, że perwersje seksualne wszelkiego rodzaju są wśród Słowian ogromnie rozpowszechnione. Że Anglicy oddawna mieli szczególną skłonność do praktyk sadystycznych, szczególnie do flagellacji, jest powszechnie znane. Do tego osobliwego zjawiska później jeszcze wrócimy. Niemcom przypisują Francuzi szczególną skłonność do homoseksualizmu („le vice allemand"), lecz nie można przytoczyć na to wystarczających dowodów. Niemiec jest kosmopolitą także w psychopatji seksualnej.

Co się tyczy stosunku wieku do perwersyj seksualnych, to częstość tychże po okresie dojrzewania płciowego jest większa niż przedtem i wzmaga się z latami. Okres, w którym wyobraźnia rozwija największą swą działalność sprzyja nadzwyczaj powstawaniu i utrwalaniu się zboczeń seksualnych, podczas gdy z drugiej strony także okres zmniejszania się siły płciowej, potrzebującej do podniecania swego nowych podniet, często wytwarza nienormalne rodzaje zaspokojenia seksualnego.

Która z płci skłania się bardziej ku zwyrodnieniom popędu płciowego, płeć męska czy żeńska?

Potężniejszy już z natury popęd płciowy mężczyzny w łączności z większem spożywaniem alkoholu czyni go stanowczo bardziej podatnym na zboczenia seksualne niż kobietę, której seksualizm rozwija się początkowo całkiem stopniowo. Prócz tego tworzy u niej macierzyństwo silny hamulec przeciw wytwarzaniu się ewentualnych zboczeń seksualnych. Z drugiej strony jednak o wiele trudniejsze wywołanie uczuć rozkoszy u kobiety drogą normalnego spółkowania przyczynia się nierzadko do tego, że skłania się ona do perwersyjnych rodzajów obcowania płciowego i także nakłania do tego męża, którego potem przewyższa w wynajdywaniu wyrafinowanych sposobów obcowania płciowego. U pierwotnych narodów, u których stosunki są nieskomplikowane, można to jeszcze wyraźniej poznać, podczas gdy kultura to często zakrywa. Wszystkich tych sztucznych zniekształceń genitaljów męskich u ludów pierwotnych, które mężczyźnie sprawiają przecież więcej dolegliwości niż rozkoszy, rozkosz kobiety zaś podczas aktu płciowego potęgują, nie można inaczej wytłumaczyć, jak tylko pragnieniem pierwotnem ze strony kobiet. Do tego należą wcięcia w żołędzi, wszczepienie krzemyków do rany, celem nadania żołędzi wy-

glądu brodawkowatego (Jawa), przedziurawienia członka męskiego dla przymocowania laseczek wysadzanych szczeciną, piór ptasich, laseczek z kulami (osławiony „ampallang" Dajaków w Borneo), albo sznurów, pierścieni, aparatów dzwonowych, okrywanie członka futerałami z sierści zwierzęcej, albo walcami ołowianemi i t. d. Wyobraźnia kobieca była pod tym względem niewyczerpaną. Miklucho-Maclay, wielki znawca psychologji seksualnej ludów pierwotnych archipelagu malajskiego uważa za bardzo prawdopodobne, że wszystkie te zwyczaje wraz ze wszystkimi aparatami wynalezione zostały przez kobiety same albo dla kobiet. Kobiety nie przyjmują mężczyzn, nie posiadających tych aparatów podniecających na swym członku. Finsch i Kubary to potwierdzają i dowodzą, że po największej części przyczyna tego leży w obojętności seksualnej kobiet.

Że także kobiety europejskie żądają takich zniekształceń genitaljów męskich w celu potęgowania swej rozkoszy płciowej, dowodzi następujący wypadek: Przed kilkoma laty przyjęto na oddział syfilityczny szpitala w Lublanie 50-letniego mężczyznę. Okazało się, że wyciek jest spowodowany przez balanitis (tryper żołędzi); zauważono jednak, że w jego bardzo wielkim członku tkwiły ciała laseczkowate, które po nacięciu skóry okazały się szpilkami do włosów i zwykłemi szpilkami; te ostatnie 5—6 cm. długie, z główkami mosiężnemi wielkości ziarna pieprzu. Jedna z nich tkwiła częściowo w jądrze. Po usunięciu tych ciał obcych opowiedział mężczyzna ten, że wetknęła mu je kochanka w celu zwiększenia rozkoszy seksualnej. Szpilki leżały wszystkie pod skórą, tworząc miejscami coś w rodzaju pierścienia.

Także u narodów kulturalnych można zebrać bogaty materjał, dowodzący perwersyj seksualnych kobiet, jak to niedawno uczynili P. de Regla w „Les Perversités de la Femme" (Paryż 1904) i R. Schwaeblé w „Les Détraqués de Paris" (Paryż 1904).

Społecznych różnic odnośnie do częstości perwersyj seksualnych niema. Perwersje seksualne są wśród niższych warstw ludowych tak samo rozpowszechnione jak wśród wyższych. A. Ferguson, Havelock Ellis, Tarnowski, J. A. Symonds potwierdzają zgodnie ten fakt, który przy antropologicznem zapatrywaniu na psychopatję seksualną nie wymaga dalszego wyjaśnienia.

Wreszcie przechodzimy do ostatniego i najważniejszego punktu, do kwestji stosunku kultury i cywilizacji do psychopatji seksualnej. Jakkolwiek jest ona w istocie swej niezawisłą od kultury, jakkolwiek jest ogólnie ludzkiem zjawiskiem, to jednak musi się cywilizacji przyznać pewien wpływ na zewnętrzne objawy zjawiska i wewnętrzne kształtowanie się duchowe zwyrodnień seksualnych. Perwersja „świata eleganckiego" jest szczególnie pod względem duchowym bardziej skomplikowana niż perwersja prymitywna, jakkolwiek istota obydwu jest ta sama.

Człowiek nowoczesny jest pod względem seksualizmu swego osobliwą istotą podwójną. Seksualizm prowadzi w nim rodzaj niezawisłego życia, mimo ścisłego związku z życiem duchowem. Istnieją chwile, w których nawet u ludzi umysłowo

bardzo wysoko stojących, odłącza się seksualizm od miłości i objawia się w całym swym charakterze pierwotnym. Powiedziałem już przedtem, że zjawisko to, dające się często zaobserwować, przypomina mi „monomanję" starych lekarzy chorób umysłowych. „Il y a en nous deux êtres, l'être moral et la bête: l'être moral sait ce que mérite l'amour véritable, la bête aspire à la fange ou on la pousse", czytamy we francuskiej książce erotycznej (Impressions d'une fille par Léna de Mauregard. Paris 1900, t. I.).

Żaden objaw popędu ludzkiego nie zgadza się tak mało jak seksualizm z przymusem i konwencjonalnością, których wymaga kultura. W zajmującej rozprawie społeczno-psychologicznej p. t. „Nasza rzeczywistość", przedstawił Karol Hauptmann tę straszną naszemu czasowi szczególnie właściwą konwencjonalność, która tak bardzo tłumi „rzeczywistość miłości", trzyma na uwięzi w pomroce naszego wnętrza wszystko to, co w niej pierwotne i zezwala tylko na konwencjonalne, sankcjonowane formy miłości płciowej. Przymus ten i ucisk zewnętrzny wytwarzają wulkan seksualizmu elementarnego, który po największej części drzemie, ale może nagle wybuchnąć i dać upust najdzikszym ekscesom.

W dziele swem „Wolna miłość" powiada K. Albert: „Jeżeli miłość występuje w naszych czasach tak często jako zboczenie lub namiętność, należy to tłumaczyć przeszkodami różnego rodzaju, jakie się jej przeciwstawiają. Żadne uczucie nie bywa tak tłumione, zwalczane, znienawidzone i obciążane więzami materjalnemi i moralnemi. Wiemy, jak wychowanie zaczyna od tego, że podaje miłość za coś zakazanego, a twardość życia ekonomicznego zapatrywanie to popiera. Skoro tylko młody mężczyzna albo młoda dziewczyna wstępuje w życie, skoro tylko styka się ze społeczeństwem, znajduje już tysiączne trudności, przeciwstawiające się wyżyciu seksualnemu. Nic dziwnego, że wśród takiego społeczeństwa miłość staje się myślą uporczywą jednostek i czemś co bezustannie je niepokoi. Natura nie daje się tłumić przez nasz sztuczny porządek społeczny. Popęd do miłości nie ustaje w nas, domaga się głośno zaspokojenia żądzy i jeżeli nic mu nie odpowiada jak tylko echo jego bolu, to popada w perwersję. Miłość, która natrafia na przeszkodę w zupełnem zaspakojeniu i uspokojeniu, staje się dla wielu bolesną męczarnią... Przebogata wyobraźnia i niezaspokojone pożądanie wytwarzają najbardziej dręczące i najbardziej zboczone formy miłości. W społeczeństwie właśnie, w którem niema miejsca na miłość, musi namiętność miłosna poczynić największe spustoszenia. Popęd miłosny, tłumiony przez porządek społeczny, nietylko wybucha z gwałtownością, odpowiadającą uciskowi, lecz wynajduje także wszystkie owe wyrafinowania i perwersje, które rozkosz płciową uczynić mają intenzywniejszą. W świadomości, że jest potępiany przez społeczeństwo, stara się on gwałtownością odzyskać to, czego mu niedostaje pod względem zmysłowości".

Popęd do rzeczywistej miłości, do tego, co elementarne i pierwotne, znajduje ujście w wyszukiwaniu możliwie największego kontrastu do konwencjonalności, do zwyczajnego, sankcjonowanego sposobu seksualnego zaspokojenia. Miłość woła za „naturą" i dochodzi wskutek tego do „wynaturzenia", do możliwie najbrutalniejszego, najordynarniejszego wyuzdania. Związek ten wykazaliśmy już przedtem. Pewne zjawiska naszego czasu przemawiają także za tem, np. osobliwe zamiłowanie do tańców najbrutalniejszych, najdzikszych i najzwyklejszych, które są niczem innem jak wykręcaniem członków, tańców takich jak kankan, craquette (machicha), cakewalk i do innych dzikich tańców murzyńskich, które publiczność dzisiejszą więcej zachwycają, niż najpiękniejsze najbardziej ujmujące i duchowo ożywione tańce baletu. Odkąd dopiero uświadomiłem sobie wyżej przedstawiony związek, mogę sobie wytłumaczyć osobliwą siłę przyciągającą tych tańców, której do tego czasu nie mogłem zrozumieć.

Dalszym czynnikiem sprzyjającym powstawaniu perwersyj seksualnych jest niepokój, towarzyszący każdej kulturze wyższej, ciągła gonitwa, zaostrzona walka o byt, szybka i częsta zmiana wrażeń. Już przed 50 latami wołał słynny lekarz chorób umysłowych Guislain: „Co wypełnia nasze myśli? Plany, nowości, reformy. Do czego dążymy, my ludzie Europy? Do ruchu, do wzburzeń. Co odczuwamy? Podrażnienia, iluzje, złudzenia". Niema już czasu na spokojną, trwałą miłość, na serdeczne pogłębienie uczuć, na kulturę serca. Walka życiowa i duchowa naszego czasu pozostawia tylko jeszcze uczucie powierzchowne, które, im jest krótsze, tem musi być gwałtowniejsze, intenzywniejsze, by móc zastąpić brakującą miłość „wielką". Miłość staje się sensacją tylko, któraby w krótkiej chwili wchłonąć chciała świat cały. Młodzież nowoczesna pożąda takiego przeżywania świata, podczas gdy wieczne uczucie naszego klasycznego okresu zamieniło się właśnie u umysłów najwybitniejszych w tęsknotę namiętną, która pragnęła wiernego i prawdziwego odzwierciedlania w sobie ducha czasu i przeżywania w swem wnętrzu wszelkiego niepokoju, wszelkiej radości i wszelkiego cierpienia nowoczesnej kultury.

Z tego wynika osobliwe, bardziej duchowe kształtowanie się perwersji nowoczesnej, szczególny spirytualizm w psychopatji seksualnej, prawdziwa tułaczka i odyseja ducha na szerokiem polu wyuzdań płciowych. Bez wątpienia najdalej w tem doszli Francuzi i nazwiska takie jak Baudelaire, Barbey d' Aurevilly, Verlaine, Hannon, Haraucourt, Jean Larocque, Guy de Maupassant oznaczają wzbogacenie i wysubtelnienia czystej zmysłowości. Nie jest to już nawet tylko miłością refleksyjną jak u Kierkegaarda, Grillparzera i w pismach „młodych Niemiec", gdzie wprawdzie refleksja przeważa, ale odnosi się jednak do miłości wyższej, tu natomiast chodzi o uzyskanie momentów duchowych z wyłącznej rozkoszy płciowej. Rozkosz staje się zjawiskiem mózgowem, staje się cerebralną, eteryczną. W ten sposób tworzą się najosobliwsze, niesłychane dotychczas asocjacje uczuciowe w dziedzinie sek-

sualnej, prawdziwe wytwory fin de siècle, które są specyficznie nowoczesne i przedtem nie były możliwe. Wyobraźnia święci tu orgje najdziwaczniejsze, lecz nadaremnie. Jest to bowiem zawsze ta sama gra, ten sam efekt, ten sam wynik końcowy: najzwyklejsza rozkosz. Marzenie Hermana Bahra o „rozkoszy płciowej" i zastąpieniu popędu zwierzęcego organami subtelniejszemi pozostaje tylko marzeniem. Elementarny popęd płciowy sprzeciwia się wszelkiemu analizowaniu. Wraca ciągle i niezmiennie jako ten sam. Jest rzeczą nadaremną chcieć dojść zapomocą niego do nowych objawień. Starania takie kończą się impotencją cielesną lub duchową albo — perwersjami seksualnemi. Pod tym względem wyobraźnia nie może wprawdzie stworzyć niczego nowego w swej istocie, natomiast coś nowego w wyglądzie zewnętrznym. Przemawia za tem wzrost perwersyj czysto idealnych, pozostających w związku z pewnemi prądami duchowemi naszego czasu. Osobliwe te modyfikacje duchowe zboczeń seksualnych plastycznie przedstawił w książce swej „Paris Eros" (Paryż 1903) M. d. Estoc.

DODATEK.

Perwersje seksualne wskutek chorób.

Jest nieśmiertelną zasługą Caspera i Krafft-Ebinga, że sklasyfikowała ludzi, obciążonych anormalnem życiem płciowem, jako osobników chorych. To jest ich „monumentum aere perennius" w dziejach medycyny i kultury. Badanie czysto medyczne, anatomiczno-cielesne i psychjatryczne wykrywa bez wątpienia mniej lub więcej dużą ilość osobników, których anormalne życie płciowe jest także patologicznie uzasadnione.

Nie chcę się w tem miejscu rozwodzić nad stanami leżącymi na pograniczu między zdrowiem a chorobą, które stwierdzić można u wielu seksualnie zwyrodniałych, nad „zboczeniami", psychopatyczną małowartościowością i t. d. Nie chcę również mówić o znaczeniu „znamion zboczenia", cech degeneracji, gdyż mogą one być ocenione dopiero w związku z osądzeniem czynów karygodnych zboczeńców seksualnych i będą omówione w odnośnym rozdziele.

W tem miejscu chcę w krótkości tylko omówić choroby rzeczywiste i łatwo stwierdzalne, które mają znaczenie przyczynowe dla powstawania perwersyj seksualnych. Znaczna większość należy naturalnie do chorób umysłowych.

Krafft-Ebing, który zebrał najwięcej obserwacyj, odnoszących się do etjologji patologicznej perwersyj seksualnych, przytacza psychiczne zatrzymania w rozwoju (matołectwo (idiotia) i niedołęstwo umysłowe), nabyte stany niedołęstwa umysłowego (po chorobach umysłowych, apopleksji, obrażeniach głowy, syfilisie, wskutek paraliżu postępowego), epilepsję, obłąkanie perjodyczne, manję melancholję, histerję.

Między temi ma największe znaczenie epilepsja. Zasługuje ona częściej na uwagę przy czynach i przestępstwach perwersyjnych niż dotychczas sądzono. Psychjatra Arndt twierdzi, że tam gdzie spotykamy dziwaczne życie seksualne, tam zawsze trzeba myśleć o momencie epileptycznym. Lombroso przypuszcza, że wszyscy wcześnie dojrzali i osobliwi osobnicy cierpiący na satyriasis są skrytymi epileptykami i celem poparcia tego przypuszczenia przytacza liczne przykłady, także przypadek Mac Donalda, wykazujący związek między epilepsją a perwersją seksualną. Szczególnie w tak zwanym epileptycznym „stanie zamroczenia" bywają dokonywane czyny perwersyjne; ekshibicyjne i inne coram publico odbywające się występki seksualne należy często sprowadzić do choroby epileptycznej. Podobnie impulsywne czyny seksualne i stany zamroczenia zaobserwowano po obrażeniach głowy i w stanie upojenia alkoholem, także po wycieńczeniach. Liczne wypadki „okresowej psychopatji seksualnej" mają także podłoże epileptyczne.

Stępienie starcze i dementia paralytica (paraliż postępowy), następnie ciężkie formy neurastenji i histerji zmieniają często życie seksualne w sposób chorobliwy i sprzyjają powstawaniu perwersyj seksualnych.

Bardzo ciekawe jest, że Tarnowski i Freud przypisują syfilisowi wielką rolę w patogenezie zboczeń seksualnych. Freud w 50% swych seksualno-patologicznych wypadków doszedł do przekonania, że anormalną konstytucję seksualną należało uważać za ostatni wynik dziedzictwa syfilitycznego. Tarnowski zauważył, że dziedzicznie syfilityczne dzieci, albo dzieci rodziców syfilitycznych, nie okazujące widocznych symptomów, okazywały później objawy perwersyjnych skłonności. Widocznie należy to tłumaczyć szkodliwem działaniem na system nerwowy (może wskutek toksyn?), które przypisują syfilisowi w etjologji uwiądu rdzenia pacierzowego i demencji paralitycznej. W badaniu anamnestycznem zboczeńców seksualnych może przeto syfilis mieć wielkie znaczenie.

Przyczynami zboczeń seksualnych mogą także być bezpośrednie anormalności cielesne i zmiany chorobowe w genitaljach. U kobiety nierzadko opadnięcie macicy dało powód do perwersyjnego zaspokojenia popędu płciowego n. p. zapomocą pedikacji, u mężczyzny podobną rolę odgrywa zwężenie napletka. Wollemann przytacza przypadek, u młodego człowieka, który przy pierwszym akcie płciowym odczuwał ból i od tego czasu miał wstręt do normalnego obcowania płciowego. Natomiast popadł pod wpływem uwodziciela we wzajemną onanję. Dopiero po operatywnem usunięciu phimozy ustała skłonność jego do płci męskiej i perwersja seksualna zupełnie znikła.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Odstępstwo od kobiety.

Dłuższy rozdział o homoseksualizmie poprzedzam krótszym rozdziałem, traktującym o zjawisku czasowem „odstępstwa od kobiety", celem ostrzeżenia przed pomieszaniem obu zjawisk i przed zrzucaniem odpowiedzialności za chwilowo grasującą epidemję duchowej nienawiści do kobiet na homoseksualistów męskich, co dziś często się dzieje. Byłoby to największą niesprawiedliwością, gdyż po pierwsze ruch ten wcale nie wyszedł od homoseksualistów, lecz od typowo heteroseksualnych osobników jak Schopenhauer, Strindberg i inni, i ponieważ homoseksualiści jako tacy nie są wcale wrogami kobiet, lecz raczej tylko mniejszość tychże przyklaskuje tyradom Strindberga i Weiningera.

Wrogowie kobiet tworzą dziś rodzaj „czwartej płci". Należenie do niej stało się znowu modne. Nienawiść do kobiet ma bowiem starą historję. Istniały zawsze czasy, w których mężczyźni wołali: „Kobieto, co mam z tobą wspólnego? Należę do wieku", w którym „negowano" kobiety jako istoty „bezduszne", a świat męski upajał się sam sobą i dumny był na swą samotność, na swą „splendid isolation".

Wprawdzie Chińczycy oddawna już odmawiali kobiecie duszy i w łączności z tem prawa do istnienia, ale charakterystycznym jest fakt, że w najwyżej kulturalnie rozwiniętym narodzie starożytności występują jako zażarci wrogowie kobiet tacy mężowie jak Hezjod, Simonides, szczególnie zaś Eurypides. Arystofanes nazywa kobiety rodem „znienawidzonym przez Eurypidesa i przez wszystkich bogów". Najostrzejsze wycieczki przeciw rodzajowi żeńskiemu znajdujemy w „Jonie", „Hipolicie", „Hekabie" i „Cyklopie" Eurypidesa. Słynne jest miejsce w „Hipolicie" (wiersz 602—637, 630—633):

W jakim celu wywiodłeś, Jowiszu, kobiety.
Tę błyszczącą niedolę ludzką, na to światło słoneczne?
Jeżeli pragnąłeś stworzyć ród śmiertelnych,
Nie powinien on był pochodzić od kobiety:
Nie każdy z mężczyzn powinien był za złożone Ci
w ofierze.
W Twej świątyni ciężkie żelazo, złoto lub spiż.
Otrzymać w darze potomstwo z ręki Boga,
Odpowiednio do prawdziwej wartości swej
Ofiary i mieszkać w domu wolnym
Jako wolny bez rodu kobiet.

Mamy tu już całą kwintesencję nowoczesnej nienawiści do kobiet. Ale Eurypides zdradza nam także ostatnią przyczynę tejże. „Najtrudniej jest pokonać kobietę", powiada w pewnym fragmencie. Hinc illae lacrimae! Tylko ci mężczyźni, którzy nie dorównują kobiecie, na których kobieta nie działa jak na wolną osobowość, którzy są tak mało pewni siebie, że obawiają się ze strony kobiet uszkodzenia, ograni-

czenia lub nawet zniszczenia swej własnej indywidualności, tylko ci są prawdziwymi wrogami kobiety.

Nie da się zaprzeczyć, że ta mizoginja helleńska pozostaje w najściślejszym związku z szerokiem rozpowszechnieniem miłości do chłopców jako zwyczajem ludowym. Wrócimy jeszcze do tej rzeczy przy omówieniu pederastji greckiej.

U Rzymian zajmowała kobieta o wiele wyższe stanowisko niż u Greków, na co wskazuje choćby instytucja westalek. U Germanów była ona również istotą czcigodną.

Właściwem praźródłem nowoczesnej nienawiści do kobiet jest chrześcijaństwo, chrześcijańska nauka o pierwotnie złej, grzesznej i djabelskiej naturze kobiety. Mężczyźni tacy jak Strindberg i Weininger, nawet Benedykt Friedländer mimo nienawiści swej do kleru, są ostatnimi wrogami kobiet z czasu owego ruchu przeciw istocie i wartości kobiety, ciągnącego się przez cały okres chrześcijaństwa od jego powstania począwszy.

„Gdyby mi kazano", powiada Finck, „wyliczyć pierwiastki, które się najbardziej przyczyniły do wysubtelnienia cywilizacji nowoczesnej, odpowiedziałbym: „Kobiety, piękność, miłość i małżeństwo!" Gdyby mnie zaś spytano o właściwą istotę ducha wczesnego średniowiecza, odpowiedź moja brzmiałaby: „Nienawiść śmiertelna do wszystkiego, co kobiece, do piękności, do miłości i małżeństwa!"

Historję mizoginji średniowiecznej opisał Michelet w swej książce „Czarownica". Ponieważ uważano kobietę i zetknięcie się z nią za zło radykalne, przeto asceza stała się ideałem w teorji i praktyce, a celibat taksamo jak późniejsze procesy czarownic był tylko naturalnym wypływem tej nienawiści do kobiet. Nie można więc tej mizoginji średniowiecznej w przeciwieństwie do nowoczesnej, będącej tylko słabem jej naśladownictwem, odmówić pewnej konsekwencji. To co wtedy myślano całkiem poważnie, jest dziś częściowo tylko frazesem, dyletanckiem naśladowaniem i chełpliwością.

Mizoginja nowoczesna jest wprawdzie napewno spadkiem proweniencji chrześcijańskiej i tradycją oddawna odziedziczoną, ale posiada ona jeszcze swe osobliwe właściwości. Jest ona raczej sprawą przesytu albo rozczarowania aniżeli wiary i przekonania. Te ostatnie były mimo całego zwyrodnienia w średniowieczu chrześcijańskiem najważniejszymi czynnikami przyczynowymi mizoginji. U naszych nowoczesnych wrogów kobiet dołącza się do tego jeszcze zarozumiałość z powodu akademicko-teoretycznego wykształcenia, które w ich mniemaniu jest szczytem istnienia. Z góry przeto spoglądają na kobietę rzekomo niżej od nich duchowo stojącą, ba, uśmiechają się nawet z politowaniem z powodu „fizjologicznego niedołęstwa umysłowego" kobiet, przeoczają zupełnie głębokie życie uczuciowe każdej prawdziwej kobiety, które tworzy ważny ekwiwalent czysto teoretycznego wykształcenia, pominąwszy zupełnie to, że duchowo wysoko stojące kobiety i dziś nie należą do rzadkości.

Jeżeli przypatrzymy się życiu tych, którzy ułożyli w sy-

stem nowoczesną nienawiść do kobiet, to zobaczymy, że wspomniane przyczyny mają swe źródło w ich przeżyciach i wrażeniach osobistych. Pierwszy nowszy reprezentant mizoginji, markiz de Sade żył bardzo nieszczęśliwie w małżeństwie, doznał także rozczarowań w stosunku miłosnym a życie rozpustne i wynikający z tego przesyt spotęgowały jeszcze jego nienawiść do kobiet.

Komuż, gdy myśli o Schopenhauerze, nie nasuwa się jego przykry stosunek do matki? Kto naprawdę kochał matkę i zaznał całą czułość i ofiarność miłości matczynej, ten nigdy nie może stać się prawdziwym wrogiem kobiet. Wzajemny stosunek Schopenhauera i jego matki był oparty raczej na nienawiści, niż na miłości. Bez wątpienia także jego zarażenie się syfilisem, o którem ja pierwszy pisałem, przyczyniło się do jego późniejszej nienawiści do kobiet.

Strindberg w swej „Spowiedzi głupca" dostarczył również dowodu na związek przyczynowy między jego mizoginją a doświadczeniami życiowemi. Z książki Weiningera można również wyczuć, że nie miał szczęścia u kobiet i że zawdzięcza im tylko smutne doświadczenia.

De Sade, którego prawdopodobnie znał Schopenhauer, jest pierwszym reprezentantem konsekwentnej nienawiści do kobiet. Ciekawem jest, że zdania de Sade'a i Schopenhauera o właściwościach ciała kobiecego zgadzają się miejscami dosłownie. Schopenhauer w swej rozprawie „O kobietach" mówi „o płci niskiego wzrostu, o wąskich ramionach, szerokich biodrach i krótkich nogach", którą tylko intelekt męski, oszołomiony popędem płciowym, mógł nazwać „piękną". W „Juliette" zaś markiza de Sade znajdujemy następujące całkiem podobne uwagi o ciele kobiecem: „Spróbujcie raz rozebrać to bożyszcze wasze! Czy te dwie krótkie, krzywe nogi wam tak głowę zawracają?" Tej cielesnej brzydocie kobiety odpowiada brzydota duchowa, którą de Sade przedstawia w ten sam odstraszający sposób. We wszystkich dziełach jego widzimy tę samą fanatyczną nienawiść do kobiety. Sarmiento w „Aline et Valcour" chciałby najchętniej wszystkie kobiety wytępić i uważa tego mężczyznę za szczęśliwego, który nauczył się całkiem rezygnować z obcowania z tą „niską, fałszywą i szkodliwą płcią".

W myśl poglądów de Sade, którego już wrogowie kobiet w czasie drugiego cesarstwa przytaczali jako autorytet, nawoływali potem Schopenhauer we właśnie wspomnianym rozdziele o kobietach, Strindberg w „Spowiedzi głupca" i Weininger w swem dziele „Płeć i charakter", do gardzenia istotą kobiecą. A posiew ten padł u młodzieży dzisiejszej na urodzajną glebę. Każdy głupi chłopak nadyma się w swej „dumie męskiej" i czuje się „rycerzem ducha" wobec płci „niższej", każdy rozczarowany i przesycony rozpustnik hołduje — oczywiście tylko przejściowo, modzie mizoginji, podnoszącej go w jego pewności siebie. Jeżeli można wogóle mówić o „fizjologicznej tępocie umysłowej", to możnaby to zastosować do tych niebardzo przyjemnych typów. Ta zarozumiałość męż-

czyzn jest pewnego rodzaju „defektem duchowym", co twierdzi także J. Hirth.

Niestety wkradła się mizoginja ta i do nauki: Dzieło P. J. Möbiusa (O fizjologicznem niedołęstwie umysłowem kobiety) muszę mimo całego szacunku i uznania dla nadzwyczajnych prac tego słynnego neurologa, określić jako omyłkę, jako lapsus calami. Ale nie jest on jedynym: W wybornej książce H. Schurtza „Altersklassen und Männerbünde", jak i w niemniej zajmującem dziele „Prawa życiowe kultury" E. Mayera czujemy również powiew nienawiści do kobiet. Ostatnio wspomniana książka, głębokie dzieło B. Friedländera „Renesans Erosa Uraniosa" jak i dążenia osobnej grupy homoseksualnej, domagającej się „emancypacji mężczyzn", głoszonej przez A. Brianda, wydawcę czasopisma homoseksualistów: „Der Eigene" i E. Baba (por. jego „Ruch kobiecy a miłość przyjacielska"), dały powód do zapatrywania, jakoby homoseksualiści męscy byli właściwymi wrogami kobiet i jakoby oni dali początek rozpowszechnieniu się grasującej obecnie mizoginji. Powtarzam, że odnosi się to tylko do wspomnianej grupy, że natomiast prawdziwą nienawiść do kobiet głosili tacy (typowo heteroseksualni) mężczyźni jak Schopenhauer i Strindberg. B. Friedländer i E. Mayer głoszą przedewszystkiem „kulturę męską", pogłębienie stosunków duchowych między mężczyznami, podczas gdy Strindberg i Schopenhauer, a nawet Weininger, nie dają nam jasnego wyobrażenia, co właściwie ma zająć miejsce kobiety. Wszyscy oni są zgodni co do tego, że „obcowanie" mężczyzny z kobietą należy możliwie jak najbardziej ograniczyć, ale tylko dwaj pierwsi propagują otwarcie i szczerze stosunki homoseksualne albo przynajmniej „przyjaźń fizjologiczną" między mężczyznami. Schopenhauer, Strindberg i Weininger nie mają odwagi wyciągnięcia tej konsekwencji. To jednak jest koniecznem następstwem zasadniczej mizoginji.

Heteroseksualnemu mężczyźnie — a ci stanowią przeważającą większość — szlachetna, idealna aseksualna przyjaźń męska przedstawia się w całkiem innem świetle niż wrogowi kobiet. Dla niego ma ona stanowić surogat miłości płciowej, podczas gdy dla tamtego jest wspaniałym skarbem obok miłości do kobiety.

Czyż istnieje bowiem przyczyna do odstępstwa od kobiety? Czyż nie mnożą się oznaki, że powstają nowe stosunki między płciami, że ujawniają się liczne nowe punkty styczności natury duchowej, jednem słowem, że tworzy się zupełnie nowe, szlachetniejsze, obiecujące życie miłosne?

Nie chcę w przeciwieństwie do wrogów kobiet śpiewać hymnu pochwalnego na cześć istoty kobiecej, jak to czynili Wedde, Daumer, Quensch, Groddeck i inni, lecz tłumaczę tylko oznaki czasu, twierdząc: Także i kobieta się budzi! Do całkiem nowego życia wolnej osobowości, świadomej swych praw i obowiązków. I kobieta chce mieć udział swój w treści i zadaniach życia, nie chce nas ujarzmić, jak lamentują wrogowie kobiet, lecz chce widzieć przed sobą wolnych mężczyzn. Coby się bowiem stało

z „kobietą", gdybyśmy się stali niewolnikami? W jaki sposób mogliby niewolnicy darzyć miłością?

Życie stało się dziś ciężkiem zadaniem dla mężczyzny i dla kobiety. Każdy z obojga musi je rozwiązać ufny nie tylko w siły własne lecz także w siły drugiego, które dają się odczuć w postaci miłości lub przyjaźni i potęgują własną siłę.

Nie „wolny od kobiety" jest hasłem przyszłości, lecz: wolny z kobietą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Zagadka homoseksualizmu.

Homoseksualizm, czyli skłonność płciowa do osób tej samej płci, miłość mężczyzny do mężczyzny (uranizm) albo kobiety do kobiety (trybadję) występującą jako stan wrodzony, albo objawiającą się w najwcześniejszem dzieciństwie, nazywam zagadką. Im dokładniej poznałem homoseksualizm w ostatnich latach i im bardziej starałem się go naukowo zgłębić, tembardziej stał się dla mnie zagadkowy, tem mniej jasny i zrozumiały. Ale nie można wątpić, że on istnieje.

W latach 1905 i 1906 zajmowałem się prawie wyłącznie problemem homoseksualizmu i miałem sposobność widzieć, badać i obserwować przez dłuższy czas wielką ilość prawdziwych homoseksualistów, tak mężczyzn jak kobiety, w życiu prywatnem i publicznem i poznać ich sposób życia, ich zwyczaje, ich zapatrywania i całe zachowanie się także wobec osób nie homoseksualnych, tejsamej lub odmiennej płci. Przyszedłem przytem do przekonania, że rozpowszechnienie prawdziwego homoseksualizmu jako naturalnego zjawiska wrodzonego jest niewątpliwie o wiele większe niż przedtem przypuszczałem. Widzę się więc zmuszonym do oddzielenia od niego i traktowania w osobnym rozdziele drugiej kategorji: homoseksualizmu nabytego, pozornego „okolicznościowego" pod nazwą „pseudohomoseksualizmu", o którego istnieniu jestem i nadal mocno przekonany.

Dawniej sądziłem, że prawdziwy homoseksualizm jest tylko pewnym rodzajem pseudo-homoseksualizmu, maskowanym homoseksualizmem. Obecnie muszę przyznać, że tworzy on osobną grupę o własnych cechach, którą należy wyraźnie oddzielić od wszystkich form pseudo-homoseksualizmu. Z mych obserwacyj lekarskich, przeprowadzonych możliwie jak najdokładniej i jak najobjektywniej, muszę wyciągnąć wniosek, że u zupełnie zdrowych ludzi nie różniących się od innych normalnych osobników obojga płci, kieruje się skłonność już najwcześniejszej młodości, bez jakichkolwiek wpływów zewnętrznych, a po dojrzewaniu płciowem popęd płciowy ku osobom tej samej płci. Popędu tego nie można zmienić, jak nie można mężczyzny heteroseksualnego uwolnić od popędu do kobiety.

Przedewszystkiem kładę przy tej definicji prawdziwego homoseksualizmu nacisk na słowo „zdrowy". Krafft-Ebing bo-

wiem a za nim ci psychjatrzy, którzy wierzą w homoseksualizm wrodzony, uważają go za chorobliwe zjawisko zwyrodnienia, za objaw obciążenia dziedzicznego i konstytucji neuropsychopatycznej. Należy przyznać, że jedna część prawdziwych homoseksualistów — jak zresztą także część heteroseksualistów — jest obciążona tego rodzaju chorobliwą konstytucją, druga okazuje objawy nerwowości i neurastenji, które rozwinęły się bez wątpienia dopiero w ciągu życia, u pierwotnie zdrowych, wskutek walki życiowej i smutnych doświadczeń, że się „jest innym" niż większość, trzecia zaś jednak i to większa część homoseksualistów pierwotnych jest zupełnie zdrowa, dziedzicznie nie obciążona, pod względem fizycznym i psychicznym zupełnie normalna.

Obserwowałem wielką ilość homoseksualistów każdego wieku i zawodu, u których nie można było stwierdzić nic chorobliwego. Byli tak zdrowi i normalni, jak zdrowi heteroseksualiści. Już przedtem, kiedy nie miałem jeszcze wiadomości o względnie częstem występowaniu prawdziwego homoseksualizmu pierwotnego, nie ulegało dla mnie wedle mej teorji antropologicznej o zboczeniach seksualnych, wątpliwości, że homoseksualizm może u ludzi zdrowych występować równie jak u chorych. Pod tym względem zgadzałem się oddawna z Magnusem Hirschfeldem, głównym reprezentantem tego poglądu, w przeciwieństwie do teorji, przyjmującej naturę degeneratywną homoseksualizmu. Dla mnie nie ulega dziś wątpliwości, że homoseksualizm możliwy jest przy zupełnej normalności duchowej i cielesnej.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że Krafft-Ebing doszedł później także do tego samego poglądu i wyrzekł się w ten sposób uroczyście teorji zwyrodnienia.

Według moich badań i obserwacyj jest pierwotnie stosunek zdrowia i choroby u homoseksualistów ten sam co u heteroseksualistów, jednak wskutek społecznej i indywidualnej izolacji homoseksualistów następuje w ciągu życia małe przesunięcie na niekorzyść choroby. Chodzi tu jednak przeważnie o nabyte cierpienie i dolegliwości nerwowe, o wytworzenie się osobliwego typu „neurastenji homoseksualnej", który może wywołać u powierzchownych badaczy niemożność odróżnienia „post hoc" od „propter hoc".

Magnus Hirschfeld, który posiada bez wątpienia największe doświadczenie w dziedzinie homoseksualizmu, podaje, że według jego materjału — a jest on olbrzymi — przynajmniej 75% pochodzi od rodziców zdrowych, często bardzo płodnych, zwyrodnienia duchowe albo psychiczne, alkoholizm, pokrewieństwo, syfilis u ich przodków nie są wcale częstsze, niż wśród przodków osób seksualnie normalnych. Tylko u 20—25% homoseksualistów znaleźli on i E. Burchard obciążenie dziedziczne, a u 16% wyraźne „cechy zwyrodnienia", ci byli zawsze równocześnie dziedzicznie obciążeni. Za tem przemawia także, na co wskazałem już w mej „Etjologji psychopatji seksualnej", rozpowszechnienie homoseksualizmu we wszystkich krajach i we wszystkich czasach, jego niezawisłość od kultury, jego występywanie u ludów pierwotnych, nie podlegających warunkom zwyrodnienia w tej

mierze co narody kulturalne, jego rozpowszechnienie na wsi, gdzie odpadają wpływy degenerujące życia wielkomiejskiego.

Obecnie nie ulega dla mnie też żadnej wątpliwości, że istotną cechą prawdziwego homoseksualizmu jest jego wczesne spontaniczne występywanie, dające się sprowadzić tylko do skłonności wrodzonej. Odkąd mężowie na najwyższych i najbardziej poważanych stanowiskach, przedewszystkiem sędziowie w czynnej służbie, lekarze praktykujący, przyrodnicy, szczególnie zaś teologowie i uczeni, znani jako wielcy badacze, przyznali się przedemną, że są homoseksualistami od dzieciństwa, przekonany jestem absolutnie o istnieniu homoseksualizmu wrodzonego, albo przynajmniej bardzo wcześnie występującego.

Szczególnie fakty, przytoczone przez lekarzy, są bardzo ważne. Hirschfeld przytacza słowa pewnego wybitnego psychjatry, który sam był homoseksualistą: „Mogę i muszę oświadczyć, że nie spotkałem się nigdy z wypadkiem homoseksualizmu, którego nie musiałbym określić jako „wrodzonego". Prawdziwość tych słów potwierdziło mi także wielu lekarzy homoseksualnych. Pojęcie „wrodzony" zgadza się bardzo dobrze z okolicznościową przyczyną zewnętrzną pierwszych uczuć homoseksualnych. Te mogą, o ile wiadomo, powstać chwilowo także u osobników heteroseksualnych, o czem będzie mowa w rozdziale o „pseudohomoseksualiźmie". W homoseksualiźmie zaś odgrywają one już zgóry rolę dominującą i pozostają trwale, ponieważ mają swe źródło w skłonności wrodzonej, w głęboko zakorzenionym popędzie. Dowodzi tego następująca ciekawa autobiografja 30-letniego uczonego:

„Od najwcześniejszej młodości było coś dziewczęcego w mej całej istocie, nietylko zewnętrznie, lecz (szczególnie) wewnętrznie. Byłem bardzo spokojny, posłuszny, pilny, wrażliwy na pochwałę i naganę, nieco dowcipny. Przebywałem przeważnie między dorosłymi i byłem ogólnie lubiany. Uczucia seksualne wystąpiły u mnie nadzwyczaj wcześnie. Miałem mniejwięcej sześć lat, gdy pewnego razu usiadł mój nauczyciel domowy na brzegu łóżka, w którem leżałem w gorączce, zaczął mię pieścić i dotknął się mego członka. Rozkosz wywołana przez to była tak intenzywna, że dotąd nie znikła z mej pamięci. W szkole, w której odznaczałem się zawsze dobrem sprawowaniem i dobrymi postępami, pozwalałem sobie niekiedy na wzajemne „dotykanie" z rozmaitymi uczniami. Po kim odziedziczyłem niezwykłą intenzywność popędu płciowego, tego nie wiem, przypominam sobie jednak, że, mając mniejwięcej lat dwanaście, cierpiałem już bardzo wiele z tego powodu i że odczuwałem to jako rodzaj zbawienia, gdy mnie kolega pewnego razu nauczył onanizować się. Jest rzeczą osobliwą, że przez pewien czas nie następowała przytem ejakulacja. Gdy ta nastąpiła, byłem bardzo przestraszony i zaniepokojony, przyzwyczaiłem się jednak stopniowo do tego i to tem bardziej, ponieważ nie wątpiłem, że wszyscy mężczyźni regularnie sprawiają sobie tę samą przyjemność. Ten „błogi" stan nie trwał jednak długo i odkąd poznałem nienaturalność i niebezpieczeństwo, wynikające z mej manipulacji, prowadziłem straszną i bezskuteczną walkę z sobą samym. Wycierpiałem

pozatem w mem życiu bardzo wiele i mogę naogół powiedzieć, że nie zachowałem z całej swej przeszłości ani jednego rzeczywiście wesołego wspomnienia; mógłbym jednak nawet z pewną dumą i z pewnem zadowoleniem spojrzeć wstecz na tę przeszłość, gdyby strona seksualna mego życia nie pozostawiała tak ponurych cieni w mej duszy.

Przypominam sobie, że oczy moje oddawna kierowały się mimowoli, pełne tęsknoty, ku nieco starszym, silnym mężczyznom, jakkolwiek nie przykładałem do faktu tego dostatecznej wagi. Sądziłem, że oddaję się onanji tylko dlatego, ponieważ nie mam możności do obcowania płciowego z kobietami (pozatem pozostawałem niekiedy w stosunkach przyjaznych z młodemi dziewczętami, które nadzwyczaj chętnie przebywały w mem towarzystwie); zawsze jednak starałem się o to, żeby stłumić w zarodku takie uczucia miłosne, ponieważ czułem, że nie mogę im się odwzajemnić. Postanowiłem wreszcie szukać ratunku u prostytutek, które obrażały moje uczucie estetyczne i moralne. Ratunku tego oczywiście nie znalazłem. Albo nie mogłem wogóle wykonywać normalnego aktu płciowego, albo odbywało się to bez szczególnej przyjemności, przyczem wkrótce potem występował strach przed zarażeniem się. Miałem wprawdzie często sposobność do nawiązania „stosunku miłosnego" z kobietą, nie czyniłem tego jednak i robiłem sobie wyrzuty z powodu mej śmiesznej nieśmiałości i z mego zbyt wrażliwego sumienia. Jakkolwiek i jedno i drugie jest prawdziwe, to jednak nie uwzględniłem przy tym fakcie przyczyny głównej, mianowicie tej, że mam wrodzoną skłonność do homoseksualizmu i że płeć odmienna fizycznie na mnie prawie nie działa. Nie bez przyczyny musiałem sobie prawie zawsze przy onanizowaniu się przedstawiać ładnych starszych mężczyzn, nie bez przyczyny odgrywali oni także główną rolę w mych marzeniach miłosnych. Skłonność ta była we mnie zbyt silną, bym jej sobie wreszcie nie uświadomił, ponieważ jednak nie mogłem pojąć jej i nie chciałem uwierzyć w powagę sprawy (wiedziałem przecież, że mężczyzna „musi" się czuć pociąganym do kobiety, nie zaś do mężczyzny), walczyłem bezustannie i rozpaczliwie przeciw tym przymusowym wyobrażeniom, starając się z wynikiem niepewnym o zaniechanie onanji, która mnie po pierwsze bardzo mało zadawalała, po drugie zaś coraz bardziej pozbawiała nadziei, ewentualnego spłodzenia zdrowych dzieci. Uważałem się już prawie za niezdolnego do życia płciowego wogóle, gdy razu pewnego na widok męskiego członka zawrzała we mnie krew. Przypomniałem sobie teraz, że miało to czasem miejsce i przedtem, jakkolwiek w sposób mniej uderzający. Musiałem więc przed sobą samym przyznać, że przecież nie jestem takim „jak inni". Fakt ten, który przedtem przeczuwałem i o którym coraz silniej byłem przekonany, doprowadził mnie do rozpaczy, tem większej, ponieważ czułem się i tak już bardzo nieszczęśliwy i nie miałem nikogo, z kimbym mógł o tem mówić. Czasem przecież sądziłem, że zaszło „nieporozumienie" i że ratunek jeszcze możliwy. W tym czasie właśnie zakochała się we mnie prosta dziewczyna i zgodziłem się nawiązać z nią stosunek, jakkolwiek jej otwarcie

przyznałem, że chodzi mi wyłącznie o stosunek cielesny i że nie mogę jej poczynić żadnych obietnic na przyszłość, z powodu czego będziemy musieli wystrzegać się potomstwa. W okresie tym, trwającym kilka miesięcy, czyniłem sobie czasem wyrzuty z powodu swej dalej trwającej skłonności do mężczyzn, nie było mi jednak możliwe ją zupełnie stłumić. Stosunek z dziewczyną trwał jeszcze, gdy pewnego razu zauważyłem w ustępie starszego pana, którego widok bardzo mnie uderzył. Przypatrywał on mi się badawczo, następnie schylił się ostrożnie, by zobaczyć mój członek, zbliżył się stopniowo do mnie, poruszał swą lekko drżącą ręką i... dotknął się mego członka. Byłem tak zdziwiony i przestraszony, że wnet uciekłem i że dłuższy czas potem wystrzegałem się, by nie przechodzić obok tego miejsca. Tem silniejszy jednak był potem popęd do odszukania tego osobliwego mężczyzny, co nie było rzeczą wcale trudną. Co to za zagadka, taki mężczyzna, i jak to się stało, że odważył się uczynić to, o czem ja zawsze tylko z drżeniem serca mogłem marzyć? Czy istnieje może jeszcze jeden, albo więcej takich oryginałów? Wystarczył krótki czas, aby mnie przekonać, że w uczuciu swem nie jestem samotny. Ale była to słaba pociecha. Przeciwnie, walka moja wewnętrzna stała się (w ostatnich pięciu latach) jeszcze mniej do zniesienia, gdyż przedtem miałem sobie do wyrzucenia tylko swe wyobrażenia homoseksualne i samotny samogwałt, teraz dołączała się czasem wzajemna onanja (dla mnie jedyne „naturalne" zaspokojenie seksualne), której nie mogłem sobie darować z powodu tego, że odbywała się w sposób tak nieestetyczny i połączona była z takiemi niebezpieczeństwami. Nie mogłem się jednak na długo opierać pokusie mimo usilnego starania, i tak byłem przez popęd swój szczwany jak dzikie zwierzę i nie mogłem nigdzie i w niczem znaleźć ani uspokojenia ani zapomnienia. Często celowo zmieniałem miejsce pobytu; ale nie trwało to zwyczajnie długo i nowe „spotkania" miały miejsce. Nie jestem w stanie wyrazić słowami męczarni, z powodu bezsilności w pokonaniu mego popędu. Muszę się tylko dziwić, że nie odszedłem od rozumu i że w oczach mych przyjaciół i znajomych jestem ciągle jeszcze tak jak przedtem „najnormalniejszym ze wszystkich ludzi". W bezmyślnej i bezskutecznej walce z wrodzonym mi popędem, straciłem najlepsze swe siły, jakkolwiek już oddawna doszedłem do przekonania, że popęd ten jako taki nie jest ani chorobliwy ani grzeszny. Zbaczanie bowiem od normy nie jest jeszcze żadną chorobą, a zaspakajania popędu naturalnego, które pod żadnym względem i dla nikogo nie pociąga złych skutków — nie można żadną miarą uważać za grzech. Dlaczego więc musiałem i dlaczego muszę walczyć z tym popędem jak obłąkany? — Ponieważ spotyka się on ogólnie z niezrozumieniem i z nielitościwem piętnowaniem. Co mi z tego, że mnie teraz otaczają miłością i czcią? Przecież wiem, że tak wielu ludzi odwróciłoby się odemnie ze wstrętem, gdyby wiedzieli coś o mym stanie seksualnym, który ich właściwie nic nie obchodzi. Spotkałbym się z szyderstwem i pogardą. Większość uważałaby mnie za rozpustnika, podczas gdy wiem i czuję, że mimo zmysłowości mej natury jestem stworzony do czegoś innego, niż do

szukania wyłącznie rozkoszy cielesnych. Kto mi uwierzy, że krwawię się w walce z sobą samym? Któż będzie ze mną współczuwał? Myśl ta jest nie do zniesienia. Jestem skazany na wieczną samotność, nie mam prawa moralnego do założenia ogniska domowego, do ściskania dziecka, któreby mnie nazywało ojcem — czyż kara ta za Bóg wie jakie grzechy nie jest dość ciężka? Dlaczego jeszcze mam mieć tę świadomość, że jestem parjasem społeczeństwa? Mniemaniem swem o homoseksualistach pochodzącem z nieuctwa, głupoty i złośliwości, zmusza społeczeństwo tych nieszczęśliwych do szukania śmierci (albo do zbrodniczego małżeństwa) a potem woła trjumfująco: „Widzi się przecież, że mamy do czynienia ze zboczeńcami". — Nie, moi panowie, są to przeważnie ludzie moralnie i duchowo całkiem zdrowi, którym obrzydziliście życie. Chcę mówić o sobie: dlaczego tęsknię za śmiercią? Napewno nie dlatego, że jestem nienormalny. Nie jestem chorobliwym pesymistą, i wiem bardzo dobrze, że życie może być bardzo piękne. Niestety jednak nie dla mnie. Dla mnie życie jest piekłem; sprzykrzyłem sobie nieskończenie swe walki wewnętrzne; przychodzi mi z wielkim trudem udawać ciągle szczęśliwego, życiem radującego się mężczyznę; załamuję się pod ciężarem swej ciężkiej, żelaznej maski. — Dałem się niedawno temu hypnotyzować, by o ile możliwie odwrócić swe myśli od spraw seksualnych wogóle. Hypnotyzer mój podszeptał mi pewnego razu: „Przekona się pan, że się pan uspokoi", i mimowoli musiałem we śnie załkać przy tych słowach: Uspokoić się! Boże, czyż to możliwe? Czyż człowiek „normalny" ma wogóle pojęcie, jak to słowo brzmi dla kogoś z nas? Ach, któż pojmie mój ból niewysłowiony? Możeby byli do tego w stanie moi drodzy rodzice, którzy mnie kochali nadewszystko, jakby mieli przeczucie, że muszę stać się ich najnieszczęśliwszem dzieckiem. Ale oni nie żyją już od kilku lat, i tak stoję całkiem osamotniony w świecie tym mimo krewnych i przyjaciół bardzo przywiązanych do mnie i szukam nadaremnie odpowiedzi na pytania: „za co?" i „po co?"

Prawdziwy homoseksualizm okazuje tak samo jak heteroseksualizm cechy popędu, wynikającego z istoty osobowości, który od kolebki aż do śmierci wykazuje ciągłość jednostki także w odniesieniu do tego określonego kierunku seksualnego. Niema więc homoseksualizmu, któryby był ograniczony tylko do pewnego wieku, naprzykład do dzieciństwa, albo wieku młodzieńczego, albo do czasu dojrzałości albo nawet do starości. Z powodu tego nie podpadają pod pojęcie homoseksualizmu ani pederastja starcza Schopenhauera, zaczynająca się dopiero ze starością, ani miłość chłopców greckich do starszych mężczyzn. Zjawiska te należą do kategorji pseudo-homoseksualizmu. Skłonność, będąca wypływem istoty odnośnego osobnika, jak homoseksualizm wrodzony, nie może zniknąć tak długo, jak długo istnieje owa istota indywidualna, nie może czasowo powstać i zginąć. Homoseksualizm rozciąga się przez całe życie i przemocą otwiera sobie drogę, jeżeli zostaje przez jakieś przyczyny zewnętrzne (n. p. narzucone małżeństwo) czasowo przytłumiony. Wydaje mi się wątpliwem czy może istnieć homoseksualizm wrodzony, wystę-

pujący dopiero w późniejszym wieku, jak sądzi Krafft-Ebing. Są to prawdopodobnie wyłącznie wypadki pseudo-homoseksualizmu, które rozwinęły się częściowo po uprzednim heteroseksualiźmie albo na podłożu biseksualnem i należą do kategorji homoseksualizmu nabytego, będącego zawsze pseudo-homoseksualizmem.

Przebieg życia prawdziwego homoseksualisty odpowiada zupełnie jednoznacznemu naruszeniu popędu płciowego, a uwarunkowany przez to typ występuje już w dzieciństwie. To „wyróżnianie się od innych" bywa odczuwane już bardzo wcześnie nietylko przez niego samego, lecz także przez jego otoczenie. Charakter „dziewczęcy" (u homoseksualistów żeńskich „chłopięcy") i „osobliwy" bywa zauważany często przez członków rodziny, kolegów lub nauczycieli i daje powód do przezwisk. Objawy i spostrzeżenia te stanowią cenne potwierdzenie subjektywnych uczuć dzieci homoseksualnych. Pewien ksiądz protestancki, którego homoseksualny syn również studjował teologję, powiedział M. Hirschfeldowi: „Od samego początku był inny, niż reszta moich synów". Właściwości cielesne i duchowe, o których później będzie mowa, dają się często wykazać już w zaraniu młodości. Hirschfeld mógł nawet często już u dzieci 10—14 letnich postawić djagnozę „homoseksualizmu". Przytacza on między innemi 12-letniego chłopca, bardzo trwożliwego, który cierpiał na migrenę, często płakał, trzymał się zdala od swych współuczniów i korespondował codziennie z przyjacielem. Miał zamiłowanie do kwiatów i do muzyki, natomiast bardzo słabe uzdolnienie do matematyki, co według Hirschfelda jest dość charakterystycznym objawem homoseksualizmu. Badanie tego bardzo wstydliwego chłopca wykazało zupełnie jeszcze nierozwinięte organa płciowe, członek podobny był do członka czteroletniego dziecka, piersi natomiast były silnie rozwinięte i przypominały piersi dziewczyny w okresie rozpoczynającego się dojrzewania płciowego.

Czy zamiłowanie chłopców do zabaw dziewczęcych albo dziewcząt do zabaw chłopięcych można uważać za djagnostyczny symptom homoseksualizmu późniejszego, jest dla mnie wątpliwe, gdyż zamiłowanie do bawienia się lalkami albo do gotowania zauważane bywa także u chłopców, którzy stają się potem bezwzględnie heteroseksualni. Rzeczy te odgrywają wielką rolę w autobiografjach homoseksualistów i mają rzeczywiście wtedy wielkie znaczenie, jeżeli skłonności te nie ustają po okresie dojrzewania płciowego.

Okres dojrzewania płciowego jest najważniejszym okresem w ostatecznem ustaleniu się homoseksualizmu zapomocą określonych cech cielesnych i duchowych.

Obserwacja cech cielesno-fizycznych homoseksualistów męskich pozwala odróżnić wyraźnie dwa odmienne typy: homoseksualistów wykazujących cechy kobiece i homoseksualistów o cechach męskich. Odnośnie do stosunku ilościowego tych dwóch typów niema żadnych pewnych danych. Hirschfeld w dziele swem „Der urnische Mensch" przedstawia głównie typ urninga zniewieściałego, nie mówi nam jednak, czy ilość homoseksuali-

stów o cechach kobiecych jest większa od ilości homoseksualistów o charakterze przeważnie męskim. Inny doświadczony znawca homoseksualizmu, dr. J. E. Meisner sądzi, że we większości wypadków należy homoseksualistę męskiego określić raczej jako należącego do płci żeńskiej. Według moich obserwacyj wydaje się stosunek ilościowy między jednym a drugim typem być ten sam. Istnieje jednak wielu homoseksualistów o absolutnie męskiej budowie ciała bez większych odchyleń od typu normalnego, którzy jednak mają mniej lub więcej kobiecy sposób odczuwania. Różnica między homoseksualistami typu jednego i drugiego jest wskutek tego prawdopodobnie względna i do większości wypadków można zastosować słowa Hirschfelda: „Na 1500 wypadków nie widziałem żadnego homoseksualisty, któryby się nie różnił pod względem cielesnym i duchowym od pełnego mężczyzny i nie uwierzę w jego istnienie dopóty, dopóki się z nim osobiście nie zetknę". Po zdjęciu ewentualnie istniejącej brody występuje niekiedy wyraźnie kobiecy wyraz twarzy u homoseksualistów męskich, którzy zresztą pod każdym innym względem robią wrażenie mężczyzn. Dla stwierdzenia domieszki żeńskiej są jeszcze ważniejsze bezpośrednie cechy cielesne. Tu należą przedewszystkiem pokłady tłuszczu zaokrąglające kształty ciała, odpowiednio do tego słabiej rozwinięte mięśnie niż u mężczyzn heteroseksualnych, skóra delikatna, miękka, „cera" o wiele gładsza niż u tych ostatnich. Będąc tamtej zimy na balu urningów, zauważyłem natychmiast u wydekoltowanych mężczyzn, że skóra ich na ramionach, karku i plecach jest uderzająco biała, nawet u tych, którzy się nie napudrowali. Uwagi godne było także zaokrąglenie pleców, całkiem jak u kobiet.

Według Hirschfelda skóra homoseksualistów jest przeważnie cieplejsza w dotyku niż skóra otoczenia. Sprowadza on do tej okoliczności rozpowszechnione wśród ludu określenie „ciepły brat" a łaciński zwrot „homo mollis" (mężczyzna miękki) wyprowadza on z miękkości skóry i muskulatury (prawdopodobnie raczej z całego zniewieściałego charakteru urninga). Bardzo ciekawy jest stosunek między szerokością ramion a szerokością miednicy u mężczyzny homoseksualnego. Podczas gdy u mężczyzny heteroseksualnego szerokość ramion przewyższa o kilka centymetrów szerokość miednicy, u kobiety zaś ta ostatnia jest większa niż szerokość ramion, to według Hirschfelda różnica ta u urninga jest przeważnie bardzo mała, albo wogóle nie istnieje. Usprawiedliwiałoby to bez wątpienia wyraz „stopień pośredni" i wskazywałoby mężczyźnie homoseksualnemu stanowisko między heteroseksualnym mężczyzną a heteroseksualną kobietą. Odpowiednich badań u kobiet homoseksualnych dotychczas, o ile wiem, nie poczyniono. Uderzającym jest często bujny zarost u urningów, szczególnie u typów o cechach kobiecych, podczas gdy homoseksualiści o cechach męskich pod tym względem zbliżają się znowu więcej do mężczyzn normalnych, łysina częściej u nich występuje.

Po zwróceniu ostatnio wskutek badań H. Swobody uwagi na ekwiwalenty menstruacyjne u mężczyzn zasługuje na uwagę występowanie tychże u urningów. Hirschfeld opowiada o pew-

nym homoseksualiście typu kobiecego, który od 14 roku życia cierpiał co 28 dni na migrenę, równocześnie na silne bole w plecach i krzyżach, tak że macocha mówiła mu: „Przecież to u ciebie tak, jak u nas".

Także chód i ruchy urninga typu kobiecego mają coś kobiecego i wpadają w oko także temu, kto się na tem nie zna. Małe, dreptające kroki, podrygujące, afektowane ruchy są charakterystyczne dla urninga typu kobiecego.

Jeżeli doszliśmy powyżej do rezultatu, że kobieta dorosła, normalna przypomina bardziej dziecko i młodzieńca, aniżeli mężczyzna, to musimy właściwość wielu homoseksualistów męskich polegającą na tem, że zachowują długo swą młodość i wygląd młodociany, tłumaczyć stanowczo jako cechę kobiecą.

Godne uwagi jest zachowanie się głosu. Mutacja głosu albo wogóle nie następuje albo bardzo późno, taksamo długo zachowaną zostaje zdolność do śpiewania sopranem. Ci, u których mutacja głosu nie nastąpiła, mogą organ swój pogłębić przez ćwiczenie. Typowym i znanym przykładem jest śpiewak barytonowy Willibald von Sadler-Grün, którego miałem sposobność słyszeć tamtej zimy, kiedy bawił na gościnnych występach w Niemczech i produkował się w stroju kobiecym. Opowiada on o sobie: „Głos mój nie miał właściwie nigdy wyraźnej zmiany albo przejścia. Mając lat 23 mogłem śpiewać sopranem i mogę to dziś jeszcze (30 lat). Głębszych tonów nabyłem dopiero dzięki szkole i ćwiczeniu". (Hirschfeld, Der urnische Mensch, str. 65). U tych typowych homoseksualistów zniewieściałych także i piersi mają zupełnie charakter kobiecy. Według Hirschfelda ma u chłopców homoseksualnych często występować w okresie dojrzewania, powiększanie się piersi, połączone z dolegliwościami. Muszę jednak w przeciwieństwie do Hirschfelda podkreślić, że nienormalnie silny rozwój piersi jest częstem zjawiskiem także u zupełnie normalnych mężczyzn heteroseksualnych. Dla djagnozy homoseksualizmu niedostateczny rozwój krtani i brak mutacji głosu są ważniejsze niż silniejszy rozwój piersi. Dodatkowo przypominam sobie, że już przed wielu laty uderzył mnie u pewnego kolegi jego wysoki głos. Dziś dopiero mogę sobie wytłumaczyć związek tego faktu z jego absolutną niechęcią do obcowania płciowego z kobietami i jego niewrażliwością na powaby kobiece wogóle i postawić w uwzględnieniu tego absolutnie pewną djagnozę: „homoseksualizm".

U homoseksualistów typu męskiego wszystkie te wymienione właściwości cielesne są mniej wyraźne. Zbliżają się oni całym swym wyglądem bardziej do mężczyzn heteroseksualnych, mają jednak w sobie stosunkowo więcej cech kobiecych niż ci ostatni. Takiego typowego homoseksualistę typu męskiego, oczywiście bez wszelkiej domieszki znamion kobiecych, poznałem niedawno podczas podróży koleją. Zadziwił on mię swemi uwagami, z których biła nienawiść do kobiet i oświadczeniem, że w życiu swem — był to mężczyzna liczący ponad 30 lat — najwyżej trzy albo cztery razy obcował cieleśnie z kobietami. Podczas dłuższego postoju na stacji skorzystałem

ze sposobności, by się go spytać, czy nie jest homoseksualistą, co też natychmiast przyznał. Opowiedział mi, że już w najwcześniejszej młodości czuł instynktownie pociąg tylko do istot męskich i że nie odczuwał nigdy najmniejszej skłonności do kobiet. Wszelki wpływ zewnętrzny był w tym wypadku wykluczony, gdyż wyrósł w domu i w otoczeniu przeważnie kobiecem. Jego zewnętrzny wygląd był, jak wyżej wspomniałem, nawskroś męski — podał mi też, że nie posiada żadnych znamion, któreby wskazywały na domieszkę kobiecą. Że tak się rzecz ma u licznych homoseksualistów typu męskiego, dowodzi tego także znamienny fakt, że wielu z nich należy do stanu wojskowego, szczególnie oficerowie, któremu przecież co do męskości stawia się największe wymagania.

Właściwości duchowe homoseksualistów męskich odpowiadają zupełnie właściwościom cielesnym i zajmują miejsce pośrednie między psychą mężczyzny heteroseksualnego a psychą kobiety. Charakter uczuciowy występuje znacznie silniej niż energja i ścisłość w rozumowaniu. Większości urningów jest właściwa pewna łagodność i giętkość charakteru. Ich zdolność dostosowywania się objawia się w łagodności, uprzejmości, która może przejść nawet w ofiarność, przedewszystkiem zaś w nadzwyczajnej ruchliwości wyobraźni, która wydaje mi się charakteryzować homoseksualistę i w jego częstem uzdolnieniu artystycznem, szczególnie do muzyki, najbardziej odpowiadającej jego mniej wyraźnej istocie, lecz także i do poezji, malarstwa, sztuki aktorskiej i rzeźby. „Dla wszystkich sztuk wyzwolonych, począwszy od sztuki kulinarnej aż do misternego haftowania okazują homoseksualiści wielki talent". Skłonność do zajęć duchowych jest u homoseksualistów większa niż skłonność do pracy fizycznej. Z tem łączy się ambicja wyróżniania się inteligencją od otoczenia. Twierdzenie Hirschfelda, że homoseksualiści ze sfer niższych przewyższają duchowo swe środowisko, mogę potwierdzić w całej pełni na podstawie częstych rozmów z robotnikami i służącymi homoseksualnymi. Osobliwość wrodzonych skłonności spowodowała pewnego rodzaju pogłębienie duchowe, nauczyła tych ludzi wcześnie zastanawiać się nad światem i życiem ludzkiem. Każdy homoseksualista jest filozofem dla siebie. Większość heteroseksualnych, szczególnie z pośród sfer niższych, nie ma wogóle sposobności do zastanawiania się tak często nad sobą i nad swemi stosunkami do otaczającego ich świata, jak to bywa całkiem naturalnie u homoseksualistów. Pierwiastek fantastyczny i marzycielski występuje u homoseksualisty w wyższym stopniu niż brutalny zmysł dla rzeczywistości. Objawia się to najbardziej w jego miłości, która nie jest tak często oparta na czystej zmysłowości jak u heteroseksualisty, lecz okazuje zawsze obok tego potrzebę serdecznej czułości i zabarwienia idealnego. Goethe przeciwstawił wprost tę ostatnią bardziej zmysłowej miłości osób heteroseksualnych. O „osobliwem zjawisku wzajemnej miłości mężczyzn" mówi on: „Zostaje ona rzadko doprowadzona do najwyższego stopnia zmysłowości, lecz przebywa w okolicach między skłonnością a namiętnością i mogę powiedzieć, że najpiękniejsze jej objawy,

które znamy tylko z tradycji greckiej. mogłem widzieć na własne oczy i jako uważny badzacz przyrody obserwować tu pierwiastki psychiczne i moralne". (List z 29. grudnia 1787 z Rzymu do Karola Augusta). Pojęcie idealne „miłości platonicznej", t. zn. homoseksualnej było pojęciem niezmysłowem, bezpłciowem. Moment duchowy odgrywa i w uraniźmie nowoczesnym znaczną, ale zbyt mało znaną rolę, której się nie docenia, podczas gdy przeceniamy stronę zmysłową.

Homoseksualizm jako zjawisko antropologiczne rozpowszechniony jest wśród wszystkich warstw i stanów. Znajdujemy go u robotników tak samo jak u arystokratów, książąt i bohaterów ducha. Lekarze, prawnicy, teologowie, filozofowie, kupcy, artyści i t. d. dostarczają swego kontyngentu uranizmowi. Uwagi godnym jest związek między uderzająco częstem występowaniem homoseksualizmu a procesami degeneracji, w najwyższych warstwach społecznych, szczególnie u wysokiej i najwyższej arystokracji. Z drugiej strony jednak wielu homoseksualistów pochodzi z rodzin zdrowych, nie zaś z dziedzicznie obciążonych wskutek długiego „szeregu przodków". Niedawno zbadał G. Mersbach stosunki między homoseksualizmem a zawodem i wykazał, że wybór zawodu jest przeważnie wynikiem skłonności naturalnej. Tak naprzykład znajdujemy wielu homoseksualistów w konfekcjach i wytwórniach artykułów fabrycznych. Inni znowu stają się komikami żeńskimi, aktorami, tancerzami. Aktorzy i śpiewacy, występujący jako kobiety, są przeważnie homoseksualistami z urodzenia. Także między kelnerami i fryzjerami znajdujemy względnie licznych urningów.

Co się tyczy rozpowszechnienia homoseksualizmu, to aż do czasów najnowszych były odnośne daty bardzo sprzeczne. Pierwsze dokładniejsze daty zawdzięczamy lekarzowi, piszącemu pod pseudonimem M. Kertebeny, z roku 1869. Autor podaje ilość homoseksualistów w Berlinie 10.000 na 700.000 mieszkańców (= 1.425%). Pewien pacjent Krafft-Ebinga znał w mieście, liczącem 13.000 mieszkańców 14 urningów, w innem, liczącem 60.000 mieszkańców przynajmniej 80. Jeszcze inne, tak samo niepewne daty przytacza M. Hirschfeld.

Hirschfeld przytacza jeszcze wiele innych tak samo niepewnych obliczeń, które wahają się w granicach między 2% a 0.1%. Dokładne stwierdzenie ilości homoseksualistów, które już uważałem za konieczne, ma bardzo wielkie znaczenie. Uważamy też za wielką zasługę Hirschfelda, że spróbował uzyskać dokładniejsze dane co do ilości homoseksualistów. Przez zestawienie 30 prób wypadkowych i przez ankietę, rozesłaną w formie zamkniętych listów obliczył, że udział homoseksualistów wśród ludności wynosił około 1.5%; jest to więc ilość znacznie wyższa, niż dotychczas przypuszczano. Przedtem byłbym wątpił w prawdziwość tej liczby. Odkąd jednak skierowałem swą uwagę na homoseksualizm i słyszałem wielu poważnych, czcigodnych, spokojnych i objektywnych ludzi, co do których nie byłbym tego przypuszczał, zapewniających mię, że byli takimi od dzieciństwa, nie wątpię już w prawdziwość statystyki Hirschfeldowskiej. Z nią zgadza się ankieta dr. Römera w Amsterdamie,

która podaje 1.9% homoseksualistów. Trzecia ankieta, urządzona wśród metalowców berlińskich przez Hirschfelda wykazuje 1.1%.

94% do 96% uczestników tych trzech ankiet oświadczyło się za normalną miłością heteroseksualną. To jest „imponującem wyznaniem mężczyzny do kobiety, silną manifestacją gatunku za zachowaniem tegoż i odparcie obaw, jakoby homoseksualny element narodu mógł kiedykolwiek szkodę wyrządzić istocie i wartości przeważającej większości". (Hirschfeld).

„Biseksualnych" t. zn. odczuwających skłonność do obojga płci, podało się w tych trzech ankietach 3.9%, z których jednak 0.8% znowu miało skłonność przeważnie ku homoseksualizmowi.

Liczba ogólna prawdziwych homoseksualistów i osób skłaniających się ku homoseksualizmowi, wynosi więc około 2.2%. Dałoby to około 1,200.000 homoseksualistów na ogólną liczbę ludności 56.367.187 (według ostatniego spisu ludności z r. 1900), z tego w Berlinie samym 56.000 (na 2½ miljona mieszkańców).

W interesie badania przyrodniczego i społecznego homoseksualizmu należałoby koniecznie wymagać, by te badania statystyczne były dalej kontynuowane. Gdyby się bowiem okazało, że obliczenia powyższe są prawdziwe, w co jednak nie mogę uwierzyć, ponieważ w Berlinie koncentruje się z natury rzeczy względnie większa ilość homoseksualistów, miałby homoseksualizm większe znaczenie społeczne, niż dotychczas przypuszczano. W każdym razie jest liczba ich dość wielka, tak, że należy ich uważać za ciekawą odmianę antropologiczną rodzaju ludzkiego.

Fakt rozpowszechnienia homoseksualizmu po całej kuli ziemskiej i występowanie jego we wszystkich wiekach, świadczy, że jest nim rzeczywiście. Obok pseudo-homoseksualizmu jako zwyczaju ludowego odgrywał już prawdziwy homoseksualizm rolę w starożytności. Występowanie jego u ludów pierwotnych wykazał v. Karsch w wybornej pracy.

Wśród Germanów i Anglosasów znajdujących się jeszcze w pełni sił, był homoseksualizm bardziej rozpowszechniony niż wśród ludów romańskich. Okoliczność ta świadczy, że nie jest on oznaką „zwyrodnienia". Szczególnie często napotykamy homoseksualizm w niemieckich prowincjach nadbałtyckich. Spotykamy go już u dawnych Skandynawczyków. Niedawno F. Karsch zapowiedział wszechstronne badania etnologiczne homoseksualizmu. Jako pierwszy tom ich wydał tymczasem „Życie homoseksualne mieszkańców Azji Wschodniej, Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków". Podnosi on w przedmowie, że obok homoseksualizmu wrodzonego traktuje także o homoseksualiźmie nabytym, który ja określam jako pseudo-homoseksualizm.

Poprzednie zapatrywanie moje, że homoseksualizm u Żydów rzadko występuje, muszę teraz zrektyfikować, gdyż spotkałem się w międzyczasie z licznymi homoseksualistami żydowskimi.

Najważniejszemi, gdyż prawie wyczerpującemi źródłami dla dawniejszej historji i literatury homoseksualizmu jest artykuł Meyera „Pederastja" w Allgemeine Enzyklopädie, wydanej przez Erscha i Grubera (Lipsk 1837), następnie Rosenbauma „Historja syfilisu w starożytności", wreszcie pisma pierw-

szego niemieckiego badacza homoseksualizmu, K. H. Ulrichsa, który sam miał skłonności homoseksualne i pisał pod pseudonimem „Numa Numantius". Ogłosił on liczne „studja antropologiczne nad miłością płciową homoseksualistów" pod osobliwemi tytułami, jak „Vindex", „Inclusa", „Vindicta", „Formatrix", „Ara Spei", „Gladius furens", „Memnon", „Incubus, „Argonauticus", „Uranus". Prócz tego wydał Ulrichs, którego życie przypada na lata 1825 do 1895 jeszcze poezje homoseksualne p. t. „Na skrzydłach pszczółki" (Lipsk 1875). Te dość rzadkie obecnie pisma zawierają już trafne sądy o homoseksualiźmie, uznane za słuszne także przez naukę nowszą.

Ważnych przyczynków do znajomości homoseksualizmu dostarcza również badanie życia i dzieł słynnych i intelektualnie wybitnych urningów. Za niewątpliwie homoseksualnych uważać możemy: Platona, Michała Anioła, Okara Wilde, Henryka Hössli, Walta Whitmana, H. Bulthaupta, historyka J. v. Müllera, króla francuskiego Henryka III, muzyka Franc. v. Holstein, Piotra Czajkowskiego, pisarzy: hrabiego E. v. Stadion i E. M. Vacano, Augusta ks. Gothy, belgiskiego rzeźbiarza Jérôme Duquesnoy (1602—1654). Prócz tego uważano, mojem zdaniem niesłusznie, za homoseksualistów także Fryderyka Wielkiego, J. J. Winkelmanna, który był najwyżej biseksualny, ponieważ zachowały się namiętne jego listy do pewnej kobiety, Aleksandra v. Sternberg, reformatorów Bezę i Kalwina, których całkiem niesłusznie posądzono, wreszcie Byrona i Grillparzera, nie mówiąc o innych hipotezach, nie dających się zupełnie utrzymać. Faktem jest, że liczni wybitni mężowie byli prawdziwymi homoseksualistami, i że ich odmienne skłonności wrodzone nie przeszkodziły dokonać im ważnych czynów na innych polach. Stało się to jednak mimo, nie zaś wskutek ich homoseksualizmu, jak twierdzą niektórzy zachwyceni ich obrońcy.

Homoseksualiści mogą sobie obrać za przedmiot swej miłości nietylko homoseksualistów, lecz także i heteroseksualistów. Według Meisnera idealem miłosnym większości mężczyzn homoseksualnych byłby mężczyzna heteroseksualny i że stosunek między dwoma urningami jest właściwie tylko środkiem zaradczym. Rozmaici homoseksualiści oświadczyli, że to nie jest słuszne, w większości wypadków bowiem główną rolę odgrywa przyciąganie wzajemne między homoseksualistami. Ulrichs stara się wprawdzie teoretycznie usprawiedliwić stosunki seksualne między homoseksualistami a heteroseksualistami i twierdzi, że natura nie stworzyła heteroseksualisty albo „djoninga", jak go nazywa, wyłącznie dla kobiety samej, lecz także dla urninga do „urzeczywistnienia seksualnych celów natury, nie skierowanych wyłącznie ku rozmnażaniu". Według Hirschfelda jest rzeczą niewątpliwą, że część homoseksualistów oddaje przeważnie pierwszeństwa homoseksualistom, część czuje pociąg wyłącznie do silnych mężczyzn, seksualnie normalnych. Pewien w średnim wieku będący urning powiedział mi, że młodzi heteroseksualni mężczyźni prawie zawsze godzą się na odnośne życzenia homoseksualistów, czasem z prostej ciekawości, nierzadko zaś z powodu podniecenia seksualnego. Homoseksualni mężczyźni o typie

kobiecym, robią, według niego, niekiedy wrażenie kobiety na silnie zmysłowych heteroseksualistach i łatwo nakłaniają tych ostatnich do wzajemnej onanji, szczególnie w stanie podchmielonym. Nierzadko zdarza się, że młody heteroseksualista mający stosunek miłosny z dziewczyną, a przeszkodzony w obcowaniu cielesnem z nią, chętnie obcuje ze znajomym homoseksualistą. Także prostytucja męska składa się w przeważającej mierze z mężczyzn heteroseksualnych, oddających się dla zarobku homoseksualistom. Nierzadko mężczyźni heteroseksualni uważają urningów o wyraźnym typie kobiecym, występujących w stroju kobiecym, za prawdziwe kobiety i obcują z nimi w tem przekonaniu.

Co się tyczy szczególnych warunków przyciągania seksualnego, to właściwa miłość do chłopców, albo raczej do dzieci (pedofilja) rzadko występuje u homoseksualistów. Nie tylko dojrzali homoseksualiści, lecz także i starcy wyszczególniają przedewszystkiem wiek między 17 a 25 rokiem. Nie jest natomiast rzadkiem zjawiskiem, że młodzieńcy lub dojrzali mężczyźni czują wyłącznie pociąg do starych mężczyzn (t. zw. gerontofilja). Homoseksualiści typu kobiecego wyszczególniają urningów typu męskiego, niektórzy z tych ostatnich znowu czują wprost wstręt do mężczyzn zniewieściałych i ubranych w suknie kobiece, do owych kobiet męskich, którzy nadawają sobie chętnie imiona żeńskie, jak n. p. Luiza zamiast Ludwik, Georginja zamiast Jerzy i mówią do siebie „siostro". Podobnie żądał cesarz Heljogabal, by do niego mówiono „pani" zamiast „panie"! Niektórzy homoseksualiści lubią mężczyzn bez zarostu, inni mężczyzn z wąsami i pełną brodą. Również sukno różnobarwne fascynuje wielu homoseksualistów zupełnie tak samo, jak kobiety. Zresztą działają tu przyciągająco wszelkie inne szczegóły indywidualne podobnie jak w miłości heteroseksualnej (włosy, wzrost, chód, oko, ręce, inteligencja, charakter).

Miłość idealna i zaspokojenie najzwyklejszej zmysłowości są i tu także dwoma biegunami, między któremi obracają się objawy miłosne homoseksualistów. Wielu ogranicza się tylko do dotknięć, pieszczot, pocałunków i uścisków. Najczęściej wywołuje się zadowolenie seksualne zapomocą wzajemnej onanji. Pojęciem, jakie niehomoseksualiści łączą szczególnie ze słowem „pederastja", jest pojęcie „pedikacji" t. zn. immissio membri in anum. Jednak ten akt seksualny, zdaje się, nie występuje tak często, jak przypuszcza się ze strony heteroseksualnej. Według M. Hirschfelda występuje tylko w 8%, zaś według G. Merzbacha nawet tylko w 6% wypadków. W rozprawie homoseksualisty o pedikacji znalazłem, że występuje znacznie częściej i że „jest najnaturalniejszym i najmniej szkodliwym rodzajem zaspokojenia". Autor tej rozprawy doniósł mi ustnie, że wie o stu wypadkach pedikacji bez szkodliwych następstw. Często następuje zamiast pedikacji coitus inter femora (między udami), jeszcze częściej „fellacja" (coitus in os) i szeroko rozpowszechniony „całus zapomocą języka". Zdarzają się i inne perwersyjne sposoby zaspokojenia popędu homoseksualnego, jak anilingus, fetyszyzm, masochizm, sadyzm, ekshibicjonizm i t. d.

Co się tyczy stosunku prawdziwych homoseksualistów do kobiet, to mają oni wstręt do wszelkiego obcowania płciowego z kobietą, lecz nie do kobiety jako takiej. Większość homoseksualistów obcuje bardzo chętnie z kobietami, szczególnie homoseksualiści typu kobiecego szukają chętnie ich towarzystwa, by gawędzić z niemi o rozmaitych sprawach kobiecych. Małżeństwa zawierają homoseksualiści często wskutek nieświadomości własnego homoseksualizmu, albo celem ukrycia go przed światem, rzadziej ze względów materjalnych. Małżeństwa te są bardzo nieszczęśliwe, jeżeli żona odczuwa potrzebę miłości i poznaje stan rzeczy, albo jest zazdrosna o kochanków męskich małżonka; przy obojętności seksualnej żony mogą być bardzo szczęśliwe. Jako takie są one zawsze czemś nienaturalnem. Hirschfeld rozwodzi się obszernie nad kwestją małżeństwa homoseksualistów i zwraca uwagę na nierzadkie małżeństwa między homoseksualnymi mężczyznami a homoseksualnemi kobietami. Z powodu stwierdzonego przez niego zupełnego braku „popędu do zachowania gatunku" u homoseksualistów obojga płci — tylko 3% życzą sobie mieć dzieci — nadają się oni mało dla celu małżeństwa.

Dla ilustracji przedstawionych stosunków seksualnych przytaczam kilka wyimków z oryginalnych autobiografij homoseksualnych. Tak n. p. pisze 27-letni obcokrajowiec:

„Quand j'étais petit (4—6 ans) j'aimais regarder les parties viriles des hommes sans savoir pourquoi, mais ça m'attirait. J'aime beaucoup regarder la sculpture, les tableaux, qui représentent la nudité masculine. Je déteste des travaux féminins, je n'aime pas la mode, un simple costume me suffit. J'ai connu le „grand secret du monde" quand j'avais 12 années, mais la femme m' intéressait toujours trop peu et j'aimais demander aux petits garçons (10—14 ans) de me montrer leurs parties viriles. J'ai commencé à avoir des commerces charnelles avec des garçons (18—24 ans) quand j'avais 24 ans. Seulement „coitus inter femora" face á face, mais pas au derrière. Apres chacun nels avec des garçons (18—24 ans) quand j'avais 24 ans. Seulement akt' mais je suis toujours un „Uebermensch" actif. Pour moi un jeune homme de 18—24 ans est comme une femme. Pour moi — une femme c'est une chose (!), mais pas un homme. Peut-être c'est original, drôle pour nos temps, mais que faire. La femme c'est une machine à produire des enfants et rien de plus. Je ne suis pas marié et je ne marierai jamais!"

Inny homoseksualista donosi:

Miałem mniejwięcej pięć lat, gdy podczas spaceru z boną zauważyłem, jak pewien mężczyzna onanizował się. Jakkolwiek nie wiedziałem, co to było, obraz ten zajmował wyobraźnię moją jeszcze przez wiele lat. Główną rolę w moich snach do roku 14, odgrywało współżycie z jednym z moich rówieśników. Mając lat 13, zakochałem się w jednym z moich kolegów szkolnych, który mi jednak nie bardzo był przychylny. Pociągającem u niego było to, że wniósł do klasy uświadomienie płciowe. Wyprowadziwszy się do innego miasta, straciłem go z oczu. Jakkolwiek nie wiedziałem jeszcze wtedy nic o właściwem życiu płcio-

wem, to jednak szukałem już przedmiotów podniecających moje zmysły.

Uwiódł mię jakiś mniejwięcej 35-letni nieznajomy mężczyzna i uprawiał ze mną pederastję. Czułem wprawdzie, jak zdrożnem było to obcowanie, byłem jednak za słaby, by móc się uwolnić od tego wpływu. Po trzech miesiącach mniejwięcej znikł. Teraz wiedziałem, co to jest onanja, zwłaszcza, że w szkole dopuszczano się podobnych wykroczeń.

Mając lat 18, opuściłem szkołę. Podobnie jak u innych kolegów objawiał się popęd do kobiety, tak ja odczuwałem coraz bardziej, jak mnie wszystko pociągało ku mężczyźnie. Ulegając namowom mych przyjaciół, próbowałem często zetknąć się z kobietami półświatka, lecz napełniało mnie to za każdym razem wstrętem i odrazą. Przykro mi było, ilekroć zauważyłem, że jakaś kobieta zwraca na mnie uwagę. Żywo natomiast zajmowałem się płcią męską... Jeżeli kocham mężczyznę, nie myślę przytem wyłącznie o stosunku płciowym, lecz szukam u niego tego, co mu sam przynoszę: wyłączne zainteresowanie, wierność i bezinteresowne oddanie się.

Zainteresowanie budzi we mnie każdy człowiek, w wieku 20—40 lat, który nie jest odrażająco brzydki i ma szlachetną duszę. W niektórych wypadkach doprowadziła mnie do miłości litość.

Największą wagę przykładam do pocałunku. Uważam bowiem miłość za stworzoną do celów świętych, by ludzie przez nią wzajemnie się uszlachetniali i moralnie podnosili. Widok dwóch flirtujących mężczyzn napełniał mię zawsze wstrętem. Z tego powodu niechętnie uczęszczam na zebrania, np. w kasynie drezdneńskiem, gdzie wszyscy się schodzą. Urningów o podobnych zapatrywaniach prawie że nie znam.

32-letni lekarz homoseksualista przedstawia następująco swe życie seksualne:

„W którym roku wystąpiły moje skłonności płciowe, powiedzieć nie mogę. Popęd płciowy u mnie skierowany był ku mężczyźnie. Przed okresem dojrzewania i po nim był on zupełnie nieokreślony, sądzę nawet, że odczuwałem w tym czasie pragnienie odbycia aktu płciowego z dziewczyną. Nie było to jednak miłością, lecz czysto fizycznem pożądaniem: strona duchowa popędu nie była u mnie jeszcze wówczas rozwinięta. Nie miałem dotychczas żadnego stosunku płciowego ani z kobietą, ani z mężczyzną, sądzę jednak, że byłbym zdolny do aktu normalnego. Ale nie byłoby to dla mnie rozkoszą, tylko najwyżej onanją. Jestem obojętny wobec płci żeńskiej, lecz nie żywię do niej nienawiści ani wstrętu. Sny miłosne odnosiły się zawsze do osób tej samej płci. Na scenie, w cyrku zajmują mnie mężczyźni zawsze bardziej niż kobiety, podziwiam wprawdzie także sławne aktorki i śpiewaczki, ale moje zainteresowanie się niemi ma jednak wyłącznie podłoże malarskie: osobliwa barwa włosów, oświetlenie, interesujące rysy twarzy. Z osobami płci odmiennej obcuję zupełnie swobodnie.

Odczuwam wstyd bardziej wobec kobiet, chociaż wstydliwość moja wobec mężczyzn jest też niemała. Rozbieranie się

podczas kąpieli, jakoteż oddawanie moczu w obecności drugich jest mi przykre i wymaga z mej strony wielkiego przezwyciężenia. Miłość moja odnosi się tylko do młodzieńca w wieku 17—24 lat, albo raczej do młodzieńca w okresie dojrzewania.

Kierunek popędu swego uświadomiłem sobie dopiero jasno po lekturze „Rocznika dla seksualnych stopni pośrednich". Czułem wprawdzie, że mnie młodzieńcy bardzo zajmują, nie wiedziałem jednak dotąd, że zainteresowanie to ma charakter seksualny. Słyszałem wprawdzie o pederastji, o sprawie Kruppa i o innych, ale myślałem sobie: przesyt doprowadził ich do tego, byli przecież żonaci. Ty zaś czujesz o wiele szlachetniej i niewinniej, pederastja jest ci wstrętna. Nikt cię zrozumieć nie potrafi. Zainteresowanie seksualne budzi we mnie każdy młodzieniec w okresie dojrzewania, najwięcej jednak postacie smukłe, żylaste, bez tłuszczu, z dobrą, lecz nie zbytnio rozwiniętą muskulaturą, o charakterze łagodnym i skromnym. Brutalność może zniszczyć doszczętnie zaczynającą się skłonność. Postacie krępe, ociężałe albo zbyt otyłe z pośladkiem typu kobiecego nie robią na mnie żadnego wrażenia. Typem idealnym dla mnie są postacie młodzieńcze, uosobione przez rzeźbę grecką. Brak zarostu albo tylko ślad jego jest nieodzownym warunkiem. Młodzieniec z wąsem rozwiniętym nie działa na mnie, gdyż jest już dla mnie zbyt męski. Nie chodzi mi o wykształcenie, lecz o skromność i łagodność. Nie daję pierwszeństwa żadnym określonym rodzajom zawodu. Mam wprawdzie pedagogiczne zdolności, zdają się jednak one nie odgrywać żadnej roli przy przyciąganiu, występują natomiast później. Osobę kochaną chciałoby się także wydoskonalić pod względem duchowym. Przyciąganie polega w pierwszym rzędzie na piękności ciała; piękność twarzy odgrywa rolę drugorzędną. Woń niema żadnego wpływu na przyciąganie".

Teraz dotyczący, — który (nota bene) mimo ukończenia 32 roku życia nie miał jeszcze żadnego stosunku płciowego, ani heteroseksualnego, ani homoseksualnego, co u homoseksualistów częściej się zdarza niż u heteroseksualistów, opisuje początki swej miłości do pięknego młodzieńca. Między innemi czytamy:

„Oko moje pochłaniało każdy ruch jego ciała, najchętniej byłbym padł mu na szyję i całował go; na stosunek płciowy wydawał mi się zbyt niewinnym, zbyt pięknym, zbyt szlachetnym, byłbym wolał leżeć przed nim w prochu i ubóstwiać jego piękność. Musiałbym być poetą, by móc w stosownych słowach opisać te delikatne, święte uczucia. Wszystko to tłumić w sobie, udawać obojętnego, może doprowadzić do szaleństw! Miejcie przecież litość nad nami, i pozwólcie nam przynajmniej na pocałunek, na uścisk; to nikomu przecież z pewnością nie szkodzi, dla mnie zaś byłoby to dobrodziejstwem. Straszne męczące napięcie zostałoby przez to po części usunięte. Mam zawsze wrażenie, że proces przyciągania seksualnego musi być natury elektrycznej; wydaję się sobie jakby naładowany elektrycznością; napięcie wzmaga się do najwyższego stopnia, ilekroć osoba kochana jest w pobliżu i już dłużej trwające

dotknięcie albo głaskanie ręką wystarczy, by sprowadzić pewne uspokojenie nerwów. Napięcie wyrównuje się nieco. Rozmaite składowe rozkoszy płciowej są widocznie u ludzi różnie rozwinięte. Tylko temu wytłumaczyć sobie można, jeżeli na jednego podniecająco działa zapach ulubieńca, na drugiego brzmienie głosu w okresie mutacji, na trzeciego całus. Może istnieje czysto duchowa rozkosz płciowa, może też wystarcza nam widok kochanej osoby, albo rozmowa z nią, lub też list.

Stosunek płciowy nie miał jeszcze dotychczas miejsca, mogę jednak zapewnić, że rodzaj pożądania mego jest bardziej kobiecy. Ideałem moim byłoby, aby ukochany zapłonął do mnie miłością zmysłową, a chętnie bym mu się oddał; pragnąłbym wprost posiadać żeńskie organy płciowe, by działać przyciągająco na mego ulubieńca.

Walczyłem silnie przeciw naturze mej i czuję się bardzo nieszczęśliwym. Ciało jest bardziej mężczyzną, dusza bardziej kobietą, wskutek tego konflikt. Pożądam tylko zewnętrznie, pod względem ciała nienaturalnie; duszy mej nikt niestety widzieć nie może.

Dlaczego kocham tylko młodzieńca? Ponieważ w sposób idealny uzupełnia moje ciało. Moje uczucie seksualne jest w istocie swej kobiece, jest więc skierowane ku mężczyźnie i to ku młodzieńcowi. Uczucie me kobiece jest przytłumione wskutek małej męskiej nuty mej istoty. Homoseksualista typu kobiecego kocha prawdopodobnie mężczyznę pełnego jako najlepsze uzupełnienie swej natury. Lekkie zabarwienie męskie mego uczucia seksualnego wymaga u mężczyzny także lekkiej nuty kobiecej, którą znajdujemy u młodzieńca. Ma on w istocie coś kobiecego w sobie: brak zarostu, brak nadmiernie silnej muskulatury, łagodny charakter, wrażliwe serce a jednak jest męski i płciowo dojrzały. Dojrzałość płciowa należy do każdej miłości. Młodzieniec jest więc idealnem uzupełnieniem mej istoty.

Miłość moja jest tak samo wielka, tak święta i niewinna i podobnie jak miłość heteroseksualna, zdolna do ofiar. Za kochanka, któryby miał dla mnie pełne zrozumienie i podobałby mi się pod każdym względem, gotów byłbym oddać swe życie, może mi Pan to wierzyć.

Ach, jakie to bolesne, że się nas uważa za rozpustników albo za chorych".

Muszę powiedzieć, że wspomnienia powyższe bardzo szanownego kolegi lekarza, człowieka o wysokiej inteligencji i poglądach idealnych, wywarły na mnie głębokie wrażenie i przyczyniły się zasadniczo do zmiany moich zapatrywań na istotę wrodzonego homoseksualizmu. Podobne informacje ustne otrzymałem od innych lekarzy homoseksualnych od dzieciństwa, od neurologa i od psychjatry. Do informacji tych kolegów, znających się podwójnie na rzeczy i jako lekarze i jako homoseksualiści, przykładam największą wartość. Ważną jest także okoliczność, w którą nigdy przedtem nie wątpiłem, że właśnie lekarze homoseksualiści uważają większość homoseksualistów

za cieleśnie i duchowo zdrowych i nie wierzę w wartość ogólną teorji zwyrodnienia.

Podczas gdy homoseksualiści w mniejszych miastach prowincjonalnych i na wsi są przeważnie skazani na siebie samych, muszą ukrywać swe skłonności albo najwyżej przyłączyć się mogą do osób podobnie czujących, to homoseksualiści w wielkich miastach oddawna szukali kontaktu ze sobą. Powstały pewne miejsca spotkania, miejsca schadzek, w pewnych ulicach i na pewnych placach, pensjonatach, klubach i knajpach, na balach, nawet w pewnych zakładach kąpielowych, przeznaczonych wyłącznie dla urningów. Oprócz tego łączą się między sobą poszczególne grupy społeczne homoseksualistów. Tak n. p. opowiada Hirschfeld o towarzystwie wieczornem, które składało się z samych książąt, hrabiów i baronów homoseksualnych. Podobne miejsca schadzek dla homoseksualistów istniały już w 18 wieku w Paryżu. Od tego czasu aż do mniejwięcej 1840 roku służyły jako stałe miejsca schadzek dla homoseksualistów szczególnie pewne ciemne aleje boczne na Champs Elysées, cały kompleks krzaków od Place de la Concorde aż do aleji des Veuves między Grand Avenue na Champs Elysées a Cour de la Reine, nietylko dla prostytucji męskiej, lecz dla wszystkich urningów, którzy tu szukali miłości i znajdowali ją. Ośrodkiem tego życia wieczornego była Allée des Veuves (dzisiaj Avenue Montaigne), t. zw. „aleja wdowia" — pederastów biernych nazywano wówczas „wdowami". Homoseksualiści wzięli okolicę Champs Elysées niejako we wieczną dzierżawę, nie znosili tam żadnego heteroseksualisty, zamykali dostęp sznurami i ustawiali przy wejściach straż, która od każdego żądała podania hasła. Nawet policja nie ważyła się wkroczyć w te ciemności.

Victor Hugo, który w roku 1831 mieszkał w pobliżu leżącej Rue Jean Goujon, odprowadzał często przyjaciół, którzy go odwiedzali, późną porą nocną jeszcze kawał drogi. Chodzono grupami, gawędząc o sztuce i literaturze, aż do Place de la Concorde. Tam żegnał się sławny poeta z swymi przyjaciółmi i wracał sam do domu, myśląc po drodze o nowych tematach dla swoich utworów. Zauważał często osobników, którzy stali przy wejściu do Allée des Veuves i obserwowali go milcząco zdaleka. Nie mógł sobie wyobrazić, że ludzie ci są złodziejami i pytał siebie samego o przyczynę stałej obecności ich w tem samotnem miejscu, nie śledząc jednak tego bliżej, mimo że się sceny te częściej powtarzały. Pewnego razu jednak jakiś człowiek, wyszedłszy z ciemnych krzaków, przeszkodził mu w jego marzeniach poetyckich i grzecznie się ukłoniwszy, powiedział do niego: „Mój Panie, prosimy Pana, by się tu dłużej nie zatrzymywał. My wiemy, kim Pan jesteś i nie chcielibyśmy, by ktoś z naszych, który Pana nie zna, sprawił Panu jakąś przykrość". „Co wy tu robicie?", odpowiedział Victor Hugo, „co wieczora widzę ludzi przechadzających się i znikających między drzewami". „Proszę na to nie zwracać uwagi, mój Panie", odpowiedziano mu żywo „my nikomu nie przeszkadzamy i nie dokuczamy, ale nie znosimy tego, by nam przeszkadzano i do-

kuczano, jesteśmy tu między sobą". Victor Hugo zrozumiał, ukłonił się i poszedł dalej. Gdy innego wieczora chciał przejść z przyjaciółmi swoimi przez aleję równoległą do Allée des Veuves, znalazł także i tę zamkniętą krzesłami, które związane były sznurami. „Tędy nie wolno przejść", zawołał groźny głos, ale inny, mniej ostry, dodał życzliwie: „Prosimy pana Victora Hugo, by łaskaw był tylko ten jeden raz iść drugą stroną Avenue des Champs Elysées".

Za czasów drugiego cesarstwa zabudowana obecnie Allée des Veuves zachowała starą swą sławę jako miejsce schadzek homoseksualistów. Klub homoseksualistów składający się z członków najwyższych sfer społecznych, osób dworu cesarskiego, senatorów, wielkich finansistów odbywał zebrania swe we wspaniale urządzonym hotelu przy Allée des Veuves, na których szczególnie żołnierze gwardji przybocznej cesarzowej i „gwardji stu" cesarza dzięki drogocennym podarunkom fungowali jako kochankowie rozmaitych homoseksualistów z arystokracji, na co utarł się wzrot „faire l' Imperatrice". W hotelu mieszkali przejściowo także nieznajomi, których przyjmowano tylko po wylegitymowaniu się medalem o tajemniczym napisie. Podczas przeszukiwania hotelu znalazła policja całą masę kostjumów kobiecych, między innemi podobne do tych, jakie zwyczajnie nosiła cesarzowa przy uroczystościach. Oprócz tego znaleziono cały szereg listów, wymienianych między członkami klubu i ich faworytami z „gwardji stu" i gwardji cesarzowej. Doniesiono cesarzowi o wyniku rewizji. Ten widząc, że najwyższe osobistości i najwybitniejsze nazwiska wmieszane były w aferę, rozkazał natychmiast zastanowić śledztwo, mówiąc: „Należy narodowi i krajowi swemu zaoszczędzić takiego wstydu. Skandal nikogo nie poprawia i wyrządza tylko szkodę". W rzeczywistości nie przedostało się prawie nic z tej afery do wiadomości publicznej. O drugim klubie homoseksualnym z czasów drugiego cesarstwa donosi Fardieu, w którego lokalu istniały tajemne gabinety z obrazami erotycznymi. W jaki sposób homoseksualiści zawierali wówczas znajomość z heteroseksualistami, dowiadujemy się ze sprawozdania policyjnego z 16. lipca 1864, w którem postępowanie i przygody starszego homoseksualisty, „un vieux monsieur fort bien et puissamment riche", przedstawione są w sposób następujący:

„Udaje się on do Café Truffaut, widzi młodego żołnierza, który mu się podoba, każe przez kelnera zamówić go na schadzkę i odchodzi, nie czekając na odpowiedź. Jeżeli żołnierz godzi się na schadzkę, to udaje się na oznaczone miejsce, i to nigdy sam, gdyż ojciec C....n (stary urning) jest dobrze znany. Zaledwie obaj spotkali się, zjawiają się już inni żołnierze, biją starego i zmuszają go do wydania całej gotówki, którą ma przy sobie. Czyni to dobrowolnie, prosząc ciągle przytem o przebaczenie. Gdy już niema przy sobie grosza, odchodzi ze łzami w oczach, powtarzając wciąż: „Jak nieszczęśliwym jest przecież człowiek taki jak ja!".

Ten stary urning był widocznie równocześnie masochistą i odpowiednim przedmiotem dla szantażystów, których tu wi-

dzimy przy robocie. We wspomnianem sprawozdaniu opisane są też orgje homoseksualne, przy których uczestnicy nadawali sobie imiona kobiece, uprawiali wzajemną onanję, fellację i sprośne praktyki ze sobą. Oscar Méténier przypisuje w swej książce „Venus et vices allemandes" Berlinowi monopol balów homoseksualnych, któreby w Paryżu nie były możliwe. Nie sprawdza się to jednak dla Paryża za czasów drugiego cesarstwa. W tem policyjnem sprawozdaniu wspomina się także o dwóch typowych balach homoseksualistów: Jeden urządził niejaki E. D. „homme d' affaires" 2. stycznia 1864 w domu przy Place de la Madeleine Nr. 8, drugi, wicehrabia de M...y w Pavillon Rohan, Rue de Rivoli 172. dnia 16. stycznia 1864. W balu ostatnim brało udział 150 mężczyzn w strojach kobiecych, którzy byli tak łudząco podobni do kobiet, że nawet gospodarz nie był w stanie rozeznać prawdziwej płci.

W rzeczy samej prawdą jest, że niema może w żadnem mieście tylu zebrań towarzyskich homoseksualistów dla homoseksualistów, co w Berlinie. Oprócz zebrań prywatnych, obiadów, kolacyj, podwieczorków, five o' clocków, pikników, balów i festynów wspomina Hirschfeld o jour fixes, które homoseksualiści i homoseksualistki urządzają co zimy dla swych przyjaciół i przyjaciółek. Oprócz tego spotykają się homoseksualiści płci męskiej i żeńskiej w pewnych tylko przez nich odwiedzanych, restauracjach, kawiarniach, cukierniach i knajpach. Takich lokali homoseksualnych istnieje w Berlinie około 18 do 20. Dalej istnieją towarzystwa literackie, jak np. dawny klub „Lohengrin", antifeministyczne „Towarzystwo swoich", „Związek Platena" i t. d. Istnieją także kabarety dla homoseksualistów. W swej popularnie wprawdzie napisanej ale bardzo gruntownej książeczce „Trzecia płeć Berlina", opisał Hirschfeld dokładnie te zabawy towarzyskie homoseksualistów. Z powodu dokładnych szczegółów tam podanych odsyłam czytelników do tej ciekawej książki, której autentyczność mogę potwierdzić na podstawie własnej obserwacji, poczynionej na wspomnianych zebraniach homoseksualistów.

W Paryżu niema lokali wyłącznie dla homoseksualistów. Zastępują je rozmaite zakłady kąpielowe, odwiedzane prawie wyłącznie przez homoseksualistów w wieku 15 do 20 lat. Na wielkich bulwarach znajduje się bardzo droga łaźnia, odwiedzana tylko przez bogatych homoseksualistów, do której przychodził między innemi także słynny kompozytor francuski.

Szczególną specjalnością Berlina są „knajpy wojskowe" w pobliżu kasarń, gdzie żołnierze zabawiają się na koszt homoseksualistów, z którymi nawiązują stosunki. Istnieje także „promenada wojskowa", na której przechadzają się żołnierze, ofiarując się homoseksualistom. Również atleci stoją w stosunku z homoseksualistami.

Bale dla homoseksualistów są dziś charakterystyczne dla Berlina. Już Krafft-Ebing dokładnie je opisał, a niedawno też Hirschfeld w wyżej wspomnianej książce. I ja odwiedziłem w zimie 1905/1906 r. taki „bal męski", na którym obecnych było około 800—1000 homoseksualistów, częściowo w męskim, częściowo

w kobiecym stroju albo w kostjumach fantastycznych. Tylko wtajemniczony mógł odróżnić niektórych homoseksualistów przebranych za kobiety, od kobiet rzeczywistych. Przypominam sobie pewną zgrabną sylfidę, która na ramieniu swego dansera unosiła się po sali — to jest odpowiednie określenie — opierając podczas tańca delikatną swą twarzyczkę zgrabnie o ramię mężczyzny i kokietując swawolnie błyszczącemi, czarnemi oczyma. Uważałem ją za kobietę, aż mnie poinformowano, że jest to — fryzjer. U innych urningów, którzy zjawili się w stroju kobiecym, wąs ułatwiał djagnozę.

Ciemną stronę w stosunkach homoseksualistów do publiczności, tworzy t. zw. „prostytucja męska", która istniała już w starożytności, a za czasów drugiego cesarstwa miała formalną organizację, której szczegóły przedstawia Tardieu. Rekrutuje się ona częściowo z hetero-, częściowo z homoseksualnych mężczyzn klas niższych i uboższych, oddających się bogatym urningom za zapłatą i wyćwiczonych we wszystkich sztukach wyrafinowanej kokieterji (t. zw. „ciocie"). We wszystkich wielkich miastach istnieje t. zw. „promenada", na której przechadzają się zwyczajnie prostytutki męskie celem przywabienia odbiorców. W Berlinie szczególnie na Friedrichstrasse, w pasażu i na pewnych drogach w Tiergartenie. Zupełnie podobnie jak prostytucja żeńska ma także prostytucja męska swoje „hotele godzinowe". Istniały i istnieją nawet dziś jeszcze we Francji typowe „męskie domy publiczne". Dom taki istniał n. p. 1820—1826 w pobliżu Luwru przy Rue du Doyenné w Paryżu. Mieszkańcy jego poddawali się nawet oględzinom lekarskim dla ochrony klienteli przed zarażeniem wenerycznem. Z nastaniem ciemności przybywali goście, których przyjmowali i odprowadzali tam młodzi homoseksualiści. Gorsza jeszcze była inna forma prostytucji męskiej za czasów restauracji i w początkach panowania Ludwika Filipa, mianowicie t. zw. „grande montre des culs" przy Rue des Marais, gdzie cały tłum prostytutek męskich ofiarował swe wdzięki udającym się tam homoseksualistom. Sposób, w jaki się to działo, nie daje się bliżej opisać, wyrażony jest jednak dostatecznie przez owo określenie. Domy publiczne męskie istnieją jeszcze dziś w Paryżu. Tak n. p. istniał do końca roku 1905 mały hotel przy Rue St. Martin, którego właściciel homoseksualny nietylko odnajmował urningom pokoje do chwilowego pobytu, lecz miał w swym hotelu stale zawsze pięciu do sześciu młodych ludzi w wieku od 15 do 22 lat, których dostarczał homoseksualistom za zapłatą. Oprócz tego hotelu był jeszcze w r. 1905 rodzaj domu publicznego męskiego u pewnego urninga, który miał w mieszkaniu swem do dyspozycji pół tuzina młodych ludzi do wyboru dla odwiedzających go panów homoseksualnych, albo kazał ich przywoływać i odnajmywał natychmiast pokój za kilka franków za godzinę.

Dalszem zjawiskiem, pozostającem w najściślejszym związku z prostytucją męską jest „wymuszenie" albo „szantaż". Opisał je w żywych barwach i podkreślił już ścisły stosunek między prostytucją męską a zbrodniczością, Tardieu. Wymuszanie stało się dziś rodzajem „zawodu specjalnego", który ofiar

swych szuka nie tylko wśród osób homoseksualnych lecz także heteroseksualnych i które należy bardzo ostro ścigać. Często te niebezpieczne osoby dręczą swe ofiary całemi latami. Tardieu opowiada o pewnym słynnym uczonym, którego „sakiewkę szantażyści mogli uważać za swoją własną". Przez więcej niż 20 lat wykorzystywany był przez kilka pokoleń łotrów, którzy sobie niejako przekazywali ten pewny dochód. „Przechodził on z jednej ręki do drugiej". Przeważnie starają się szantażyści zbliżać do swych ofiar w miejscach ustępowych, występują potem nagle z twierdzeniem, że dotknięto się ich w sposób nieprzyzwoity i żądają zapłaty za milczenie, które przeważnie dostają, nawet od heteroseksualistów, jak to miało niedawno miejsce w Berlinie od całkiem niewinnego młodego kupca, którego narzeczona dopiero uwolniła od bezwstydnego szantażysty, denuncjując go. Jasnem jest naturalnie, że po nawiązaniu znajomości i po aktach seksualnych zdarzają się powszechnie szantaże i nie ulega wątpliwości, że istnienie §. 175 ustawy karnej przyczyniło się ogromnie do rozpowszechnienia szantażu i stało się przyczyną licznych szkodliwych i przykrych skandalów i wielu samobójstw.

Osławiony ten §. 175 (ust. karnej niem.) brzmi:

„Nierząd przeciw naturze, popełniony między osobami płci męskiej albo przez ludzi ze zwierzętami, należy karać więzieniem; może także nastąpić skazanie na utratę praw obywatelskich".

Ten paragraf karny zgadza się z §. 143 dawnej pruskiej ustawy karnej. Podobne przepisy karne, częściowo jeszcze ostrzejsze, posiadają Austrja, Węgry, Norwegja, Szwecja, Danja, Rosja, Bułgarja, stan Nowy Jork, większość kantonów szwajcarskich, szczególnie Wielka Brytanja, gdzie wyznacza się najostrzejsze kary i przynajmniej całkiem logicznie karze się także stosunek homoseksualny między kobietami. Wszystkie przepisy karne przeciw homoseksualnemu obcowaniu płciowemu zniesione są natomiast we Francji, Belgji, Holandji, Portugalji, Turcji, Włoszech, Hiszpanji, Kantonie genewskim, Wallis, Waadt, Tessin, wielkiem księstwie Luksemburskiem, księstwie Monaco i w Meksyku.

Paragr. 143 pruskiej ustawy karnej został przyjęty jako par. 175, ze względu na „poczucie prawa" narodu, który „podobne czyny osądza nietylko jako występek, lecz jako zbrodnię". To poczucie prawa opierało się jednak na niedostatecznej znajomości i błędnem zapatrywaniu na homoseksualizm. W chwili, kiedy zrozumiano, że homoseksualizm jest skłonnością wrodzoną i przekonanie to ogólnie przyjmuje się, zostanie dawne poczucie prawa zastąpione przez nowe, które stanowczo będzie domagało się zniesienia przepisu karnego, piętnującego zjawisko natury jako występek. Przekonawszy się w ostatnich latach dzięki moim badaniom, że homoseksualizm jest zjawiskiem typowo biologicznem, mogę tylko pochwalić dążenia „komitetu naukowo-humanitarnego", kierowanego przez dr. Hirschfelda, zmierzające do uświadomienia narodu w sprawie istoty homoseksualizmu i do zniesienia §. 175, tembardziej, że występki homoseksualne objęte

są bardzo dobrze przepisami karnemi przeciw występkom seksualnym wogóle.

Pominąwszy ogólną tę kodyfikację niesprawiedliwości w § 175 i smutne następstwa tegoż, o których wnet będzie mowa, musimy zauważyć, że także przepisy jego są bardzo niejasne i nielogiczne.

1. Karze podlega tylko nierząd przeciw naturze między mężczyznami; nierząd zaś między kobietami uchodzi bezkarnie. Jeżeli stoimy już na nieuzasadnionem stanowisku występku i zbrodni, nie mogę pojąć, dlaczego stosunek płciowy między kobietami miałby być mniej występny niż stosunek między mężczyznami.

2. Pojęcie „nierząd przeciw naturze" jest również niejasne i niekonsekwentne i uniemożliwia sprawiedliwe osądzenie. Rozumie się pod nim bowiem nietylko pedikację (immissio membri in anum), lecz wogóle wszelki „do spółkowania podobny" czyn między mężczyznami (więc coitus in os, inter femora, nawet tylko frictio membri), podczas gdy wzajemna onanja, albo anilingus i inne praktyki perwersyjne, karze nie podlegają.

3. Paragr. 175 nie chroni żadnych dóbr prawnych, gdyż obcowanie dorosłych mężczyzn, działających w pełnem porozumieniu ani nie narusza wolności płciowej pojedynczych osób, ani nie obraża uczucia moralnego, jeżeli czyn nie odbywa się w obecności osób trzecich. Przeciw temu dostatecznie chroni §. 183 ustawy karnej.

4. Jeżeli §. 175 utrzymany bywa w mocy, szczególnie ze względu na istnienie zawodowego nierządu męskiego, to v. Liszt słusznie przeciw temu podniósł, że możnaby go unieszkodliwić przez zmianę brzmienia §. 361 ustawy karnej.

5. Skuteczność §. 175 jest bardzo ograniczona, gdyż według Hirschfelda dochodzi do wiadomości sądu i zostaje ukaranych tylko 0.007% czynów homoseksualnych, podlegających dziś karze na podstawie §. 175. Bardzo niewielu zostaje więc ukaranych za czyn, który wiele tysięcy popełnia dziś bezkarnie w podobny sposób.

6. Ustawodawstwo nie znało wcale przy tworzeniu §. 175 popędu homoseksualnego jako wpływu istoty osobowości, lecz chciało karać tylko heteroseksualnych, dopuszczających się czynów homoseksualnych, nie zaś prawdziwych homoseksualistów.

Najgorszem i najsmutniejszem następstwem §. 175 jest trwałe zniesławienie i potępienie społeczne osób, które bez wszelkiej winy doszły do uczucia odmiennego od uczucia większości. Państwo popełnia zbrodnię, jeżeli zjawisko biologiczne, uznane ostatnio jako takie, nawet przez kościół ewangielicki i katolicki, zalicza jeszcze nadal do kategorji występku i zbrodni. Dalsze istnienie tej wielkiej niesprawiedliwości jest głównym powodem licznych samobójstw homoseksualistów, popełnianych właśnie przez duchowo i moralnie wysoko stojących mężczyzn często jeszcze przed wykonywaniem aktu homoseksualnego, co jest najlepszym dowodem, że chodzi nie o ludzi występnych, lecz o nieszczęśliwych, którzy nie mogą znieść hańby potępienia społecznego i niesprawiedliwego braku zrozumienia u swego

otoczenia. Nie można dokładnie stwierdzić, ile samobójstw bywa popełnianych z powodu skłonności homoseksualnych. U wielu odgadnąć to można tylko na podstawie pewnych okoliczności zewnętrznych. W kwestji samobójstw homoseksualistów pisze mi bardzo poważany, starszy homoseksualista: „jeżeli zastrzeli się porządny i nieuświadomiony syn, który strasznie cierpi wskutek fałszywej swej skłonności, to rodzina woli jako powód podać raczej szankier (którego nigdy nie miał), niż przyznać, że był homoseksualistą". Takich wypadków, pisze, zna kilka. „W takim razie powinno się lepiej podać nieszczęśliwą miłość, gdyż to jest prawdą". Zola opowiada o liście pewnego homoseksualisty jako o „najbardziej serce rozdzierającym krzyku męki ludzkiej", który kiedykolwiek słyszał.

„Bronił się przeciw poddawaniu się tak haniebnym skłonnościom miłosnym i chciał wiedzieć, skąd pochodzi ta pogarda ze strony wszystkich, skąd ta ciągła gotowość sądów do zniszczenia go, jakkolwiek we krwi i kościach przyniósł ze sobą na świat wstręt do kobiety i prawdziwą miłość do mężczyzny. Nigdy człowiek opętany przez demona, nigdy biedne ciało ludzkie, zdane na łaskę i niełaskę nieznanego przeznaczenia popędu płciowego nie wydało tak okropnego krzyku bolu z powodu swego nieszczęścia. Czyż nie mamy tu żywo przed oczyma rzeczywistego wypadku fizjologicznego, eksperymentowania i częściowej pomyłki natury? Niema nic, według mego zdania, tragiczniejszego, i nic nie wymaga bardziej ankiety i środka lekarskiego, jeżeli środek taki wogóle istnieje".

Pełne uświadomienie narodu sprowadzi samo przez się zmianę w zapatrywaniu na homoseksualizm, do której mogłaby się przyczynić w znacznej mierze wielka ilość homoseksualistów, należących do sfer arystokratycznych i lepszych, gdyby się otwarcie i swobodnie przyznali do swej skłonności; z powodu ukrywania tejże i obłudy ze strony urningów, ponoszą oni także odpowiedzialność za dotychczasowe mylne zapatrywanie na homoseksualizm. Zarzut ten musi się przeciw nim podnieść.

Paragraf 175 jest nietylko niesprawiedliwością odnośnie do homoseksualistów, lecz także niebezpieczeństwem dla heteroseksualistów wskutek „wymuszania", ściśle z jego istnieniem związanego. Nie dość na tem, że najniższy ten rodzaj zbrodniarzy, rekrutujących się tylko w małej części z prostytucji męskiej niszczy wielu nieszczęśliwych urningów, społecznie i materjalnie, wielu zmusza do samobójstwa albo do zbrodni: ale oni próbują, także z coraz większym skutkiem wykorzystywać §. 175 do celów szantażu na zupełnie normalnych heteroseksualistach. Udaje się im to często lepiej niż u homoseksualistów, gdyż uważanym być za homoseksualistę jest dla normalnego mężczyzny czemś strasznem.

Lekarstwem na wszystkie te niedomagania, nie tylko na samobójstwa, lecz także na „wymuszenie", może być tylko uświadomienie całego narodu — rzecz najważniejsza — i bezwarunkowe zniesienie §. 175.

Bardzo wielka zasługa „Komitetu naukowo-humanitarnego"

polega na tem, że stara się o uświadomienie narodu zapomocą pism popularnych uczonych, zapomocą publikacyj naukowych, (Rocznik dla seksualnych stopni przejściowych. 8 tom., 1899—1906), zapomocą wykładów, urządzania zgromadzeń publicznych, petycji i t. d.

Petycja komitetu, wniesiona do ciał ustawodawczych Państwa niemieckiego w sprawie zniesienia §. 175 ustawy karnej nosiła 5000 podpisów z kół uczonych, sędziów, lekarzy, księży, nauczycieli, pisarzy i artystów, między niemi najwybitniejsze nazwiska Niemiec. Wymieniam tylko między innymi F. Avenariusa, H. Basedowa, A. Eulenburga, O. E. Hartlebena, G. Hauptmanna, H. Kaulbacha, Krafft-Ebinga, H. Kurellę, W. Leistikowa, Leppmanna, M. Liebermanna, G. v. Liebiga, Detleva v. Liliencron, Fr. v. Liszta, J. H. Mackaya, P. Natorpa, A. Neissera, M. Nordaua, A. v. Oppenheima, F. Poppenberga, R. M. Rilkego, W. Rouxa, J. Schlafa, A. Schnitzlera, Schrenk-Notzinga, A. Schulza, A. Sonnenthala, M. Verworna, F. Weingartnera, A. Wilbrandta, E. Wildenbrucha, E. Wolzogena, Th. Zieglera i in.

Zasługuje też na uwagę, że w r. 1904 nie mniej jak 2.800 lekarzy jakoteż 750 dyrektorów i nauczycieli wyższych zakładów naukowych podpisało petycję do parlamentu w sprawie zniesienia §. 175. Wskutek skandalów w najwyższych sferach towarzyskich — wspominam tylko o wypadkach Hohenaua, Kruppa, Israela, v. Schenka — doszły także miarodajne sfery państwowe do przekonania, że zniesienie osławionego paragrafu homoseksualnego stało się bezwarunkową koniecznością. Należy oczekiwać, że nastąpi ono w ciągu najbliższych lat.

Obok prawdziwego wrodzonego homoseksualizmu u mężczyzn odgrywa homoseksualizm wrodzony u kobiet mniejszą rolę, gdyż jest on bez wątpienia rzadszy niż u mężczyzny. W porównaniu z ilością urningów jest ilość homoseksualistek („lesbijek" albo „trybad") względnie mała. W późniejszym wieku występuje t. zw. „pseudo-homoseksualizm" (por. rozd. następny) o wiele częściej u kobiet, niż u mężczyzn. Dla mężczyzny heteroseksualnego jest przeważnie rzeczą niemożliwą, znaleźć przyjemność w aktach homoseksualnych. Kobiecie homoseksualnej przychodzi to o wiele łatwiej. Pieszczoty i czułości odgrywają także między normalnemi kobietami heteroseksualnemi wielką rolę, co ułatwia nam zrozumienie występowania u nich skłonności pseudo-homoseksualnych. Mimoto nie należy wątpić w istnienie prawdziwego homoseksualizmu u kobiet. Są to owe wypadki, w których popęd homoseksualny występuje tak jak u urningów już w najwcześniejszych latach dziecinnych, często na długo przed dojrzałością płciową, w których dziewczyna różni się także pod względem wyglądu zewnętrznego od swych heteroseksualnych koleżanek i w których występują lekkie podobieństwa do ciała męskiego. (słaby rozwój piersi, mniejsza szerokość bioder, zarost na wardze górnej, głęboki głos i t. d.). Podobieństwa te mogą również brakować. Dziewczęta mogą się w niczem nie różnić od innych dziewcząt prócz perwersyjnego kierunku popędu płciowego. Te prawdziwe trybady są o wiele rzadsze niż nieprawdziwe, t. zw. pseudo-

lesbijki. Odwiedzając bal urningów można być pewnym, że 99% zgromadzonych tam homoseksualistów męskich są prawdziwymi urningami, na balu lesbijek — i takie w Berlinie istnieją — o wiele mniejszy procent jest „prawdziwy", większość składa się z pseudohomoseksualistek. Przytaczam poniżej ciekawe zapiski kobiety-urninga, z którego wynika także bardzo wyraźnie ten stosunek między homoseksualizmem wrodzonym a pseudo-homoseksualizmem u kobiet.

Rozmyślania samotnej!

Urodziwszy się na wsi, jako córka kupca, rozwijałam się jako istota o skłonnościach marzycielskich, z nieskończoną tęsknotą za czemś nieznanem, pięknem, wielkiem. Marzyłam n. p. o tem, by zostać śpiewaczką, artystką. Mając lat 12, byłam zupełnie rozwiniętą „kobietą", jakkolwiek jeszcze częściowo dzieckiem. Odczuwałam ciągle niepohamowane pragnienie, być całowaną i pieszczoną przez istotę kobiecą, którą mogłabym obdarzać miłością. Mając lat 13 zostałam oddana do pensjonatu do krewnych w mieście prowincjonalnem, gdzie uczęszczałam do szkoły żeńskiej. Żadne z mych marzeń nie mogło się urzeczywistnić, gdyż matka moja, będąc wdową, musiała z sześciorgiem nieletnich dzieci staczać ciężką walkę o chleb. Po zaopatrzeniu mego starszego rodzeństwa musiałam, mając 24 lat, udać się w świat, by stworzyć sobie egzystencję. Byłam nieobeznana ze światem i jego niebezpieczeństwami i wydana na łup brutalności i intrygi. Otrzymałam zajęcie u pewnej wdowy jako „kierowniczka sklepu", „towarzyszka" i t. d. „Pryncypałka" moja, kobieta 60 letnia była mi w pierwszym czasie niesympatyczna lecz traktowała mnie uprzejmie i po macierzyńsku, co mi się podobało ponieważ jestem naturą tkliwą i wrażliwą. Stopniowo stałam się jej powiernicą. Musiałam się co wieczora kłaść do jej łóżka (spałam opodal), dotykać się jej rękoma, nie rozumiałam właściwie dobrze, w jakim celu np. miałam ją głaskać po nogach, ale pewnej nocy wprowadziła ta kobieta sześciosięcioletnia rękę mą do ukrytego miejsca. Teraz zrozumiałam, że ta kobieta miała jeszcze uczucia erotyczne. Czułam jak ją dreszcz przejął za mem dotknięciem, jak mnie silnie do siebie przycisnęła i t. d. Nie odczuwałam jednak przy tem niczego, może, gdyby była przyjaciółką w równym wieku — nie miałam najmniejszego pojęcia, że jestem pod względem „psychicznym" jednak odmienną od innych dziewcząt — odczuwałam nieskończoną tęsknotę za miłością, wprawdzie nie za bezpośrednio zmysłową, lecz duchową — z której mogłaby się potem rozwinąć miłość zmysłowa. Do naszych odbiorców należał także młody kupiec, okazały mężczyzna, który nagabywał mnie swą miłością i po długiem wahaniu doprowadził do tego, że dałam mu pewnego dnia to, co kobieta ma najlepszego do ofiarowania. Z brutalną rozkoszą wziął moje ciało w posiadanie, byłam w mylnem przekonaniu, że mnie pojmie za żonę — podczas aktu nie odczuwałam żadnego wrażenia i byłam rozczarowaną. Pewnego dnia uwodziciel mój doniósł mi,

że chce się żenić, zażądał zwrotu podarowanego mi pierścionka, i chciał mnie wynagrodzić pieniądzmi. Dotknięta do głębi, nie mając nikogo, któryby mi radził albo pomógł (przed „pryncypałką" moją nie przyznałam się ze wstydu), rzuciłam mu pierścionek, opuściłam posadę i usamodzielniłam się. Chcę tylko krótko nadmienić, jak ciężko walczyłam o egzystencję, jak cierpiałam, — jak mnie podli mężczyźni okłamywali i oszukiwali. Przybywszy do Berlina, słyszałam i czytałam o miłości homoseksualnej; szukałam istoty kobiecej, do której mogłabym się w miłości przyłączyć, nie znalazłam jednak tego, o czem marzyłam, mianowicie miłości duchowej, z której wynika miłość zmysłowa. Poznałam wprawdzie kobiety homoseksualne, lecz okazywały mi tak elementarną namiętność — brutalnie zmysłową — że mimo tęsknoty za „homoseksualną" miłością byłam wobec rzeczywistości zupełnie nieczuła. Ale, przy całowaniu sympatycznych mi ust kobiecych odczuwam wprawdzie wrażenie przyjemne — ale ów stan błogi, który ja wywoływałam dotknięciami, u mnie nigdy nie nastąpił. Zaczęłam się nad tem zastanawiać, dlaczego natura odmówiła mi tych wrażeń — skoro byłam przecież normalnie rozwiniętą kobietą. Całemi latami żyłam „ascetycznie", ponieważ uważałam się za zagadkę psychologiczną, unikałam wszelkiego stosunku — pożądałam tylko pieszczot — kochałam się często w ładnych kobietach, pragnąc je całować i dotykać, poznałam także „kobiety" tego rodzaju, które się oddają „kobietom" za pieniądze. Czułam do nich wstręt i nie mogłam się nigdy z takiemi kobietami zaprzyjaźnić, ponieważ znają tylko ordynarną, brutalną zmysłowość, na którą jestem zupełnie niewrażliwa.

Przed kilku laty przeszłam ciężką chorobę nerwową — przekroczyłam już czterdziestkę. Po dwuletniej chorobie czuję jeszcze pożądanie miłości homoseksualnej. Dotychczas żyłam nieszczęśliwie, pytam się ciągle, dlaczego natura postąpiła wobec mnie tak okrutnie. Czyż nie jest możliwe, bym raz jeden przynajmniej doznała tych wrażeń? Przed kilkoma tygodniami poznałam kobietę zamężną, której mąż od laty cierpi na niemoc płciową, podczas gdy ona była z natury namiętną. Niestety kobieta ta, zresztą bardzo mi sympatyczna, stoi na bardzo niskim poziomie wykształcenia, i co mnie jeszcze bardziej odstrasza — ma stosunek z przyjaciółką, całkiem niewykształconą, która jej całkiem dorównuje pod względem miłości zmysłowej. Ma ona ją co nocy u siebie obok swego męża i obie oddają się rozkoszy perwersyjnej, przyczem przyjaciółka gra rolę „samca". Spotkałam już niejedno na swych ścieżkach życia, ale takiego małżeństwa jeszcze nie widziałam: mąż jest niby artystą malarzem, zostawia żonie swej zupełną swobodę w miłości biseksualnej — mam wrażenie, że mężczyzna ten znajduje pewną przyjemność w przypatrywaniu się obu przyjaciółkom — i rysuje także „akty", któremi robi prawdopodobnie interesa — zaglądnęłam tam w domu tym w głęboką przepaść. Uczęszczają tam jeszcze inne biseksualne „samice". Jakkolwiek kobieta ta pozbawiła mnie mego spokoju i wprawiła do pewnego stopnia w stan upojenia, to jednak stosunki te bardzo mnie odrażają —

ponieważ kobieta ta grzęźnie tak głęboko w bagnie, że ledwie sama o tem wie, tylko dzięki mnie to widzi. Dłuższy stosunek jest niemożliwy, ponieważ brak jej wszystkich tych przymiotów, których szukam u kochanej kobiety. W gruncie rzeczy zazdroszczę tej kobiecie — gdyż jest szczęśliwa, — doznając wszystkich tych rozkoszy w pełnej mierze, których natura mi odmawia. Czy istnieją jeszcze takie nieszczęśliwe istoty? Może znajomość z taką „kobietą" z takiemi samemi uczuciami, które właściwie nie są żadnemi uczuciami, byłaby szczęściem! Gdyby los miał przynajmniej tyle litości, by dać mi na drogę towarzyszkę cierpienia: spodziewam się tego, ale nie mogę w to uwierzyć.

Do jakiej płci właściwie należę?

W biografji tej kobiety-urninga występuje specjalnie moment idealny, tak samo instynktowny wstręt do mężczyzny, który dziwnym trafem u osób silnie kobiecych występuje często wyraźniej niż u bardziej męskich trybad, za prototyp których uchodzić może malarka Róża Bonheur. Te ostatnie czują się w dzieciństwie chłopcami i przekładają towarzystwo chłopców nad obcowanie z dziewczętami i zachowują przez całe życie mimo miłości homoseksualnej silne sympatje dla mężczyzn. Lecz taki podwójny stosunek występuje także u lesbijek pierwszego rodzaju. Nawet prawdziwa kobieta-urning, powiedziałbym, nie jest tak krańcowo homoseksualna, jak urning prawdziwy. Inna prawdziwa homoseksualistka pisze o sobie (M. F. „Jak ja to widzę" w Roczniku dla seksualnych stopni przejściowych, 1901):

„Nie straciłam żadnych wartości życiowych. Przeciwnie. Wysoko stojący mężczyźni darzą mnie wielostronną, bogatą w odcienie, duchową sympatją. Nauczyłam nieświadomie wielu, że kochać duszę, to głęboki czar. Moi przyjaciele mnie potrzebują. Podzielam ich zainteresowania, piękniejsza, swobodniejsza forma panuje w stosunku między mną a nimi, istota ma wywołuje widocznie w mężczyźnie ów dziwny odcień uczuć sympatycznych, które Francuz tak wspaniale określa jako „l' amitié amoureuse". A osobliwa melodja rozbrzmiewa w ciszy mej duszy: Wszystkie subtelne, delikatne uczucia, które zawdzięczam przyjaciółce, przeistaczają się u mnie w siłę twórczą — ekstazy serca mego przyjmują formę i kształt: z uduchownienia popędu tryska mi srebrzyste, jasne źródło, tryskają mi namiętność i żar, dusza ma wyjątkowa unosi się w górę, ponad cierpienia i męki, w ten sposób w dreszczach rozkoszy zrodził się talent".

Potrzeba kontaktu duchowego z mężczyznami jest u kobiet homoseksualnych stanowczo większa niż skłonność odpowiednia urningów do kontaktu duchowego z istotą kobiecą. Dlatego nie jest to czystym przypadkiem, że w „ruchu kobiecym", to jest w ruchu owym, zmierzającym do przyswojenia sobie wszystkich zdobyczy męskiej kultury duchowej, kobiety homoseksualne odgrywały tak znaczną rolę. Ba, według pewnego

autora kwestja kobieca jest w istocie swej kwestją losu kobiet homoseksualnych o cechach męskich. Czy wściekła nienawiść do mężczyzn, przeciwieństwo do antyfeminizmu grupy „swoich", pochodzi rzeczywiście, jak twierdzi Hammer, od grupy homoseksualnej ruchu kobiecego, jest wątpliwe, ponieważ niema na to żadnych znaczniejszych dowodów literackich. Intelektualnie wysoko stojące kobiety homoseksualne zapewniły mnie, że nie istnieje u nich nawet w przybliżeniu taka zasadnicza nienawiść do mężczyzn jak mutatis mutandis ze strony hetero-wzg. homoseksualnej, w system rozwinięta mizoginja. Dla rozpowszechnienia pseudo-homoseksualizmu ma ruch kobiecy, jak jeszcze zobaczymy, bardzo wielkie znaczenie.

Stosunki indywidualne i społeczne homoseksualizmu kobiecego są mniejwięcej te same co męskie. Także i tu istnieje cała skala od czystego platonizmu do najgorętszej zmysłowości. Rodzajem trybad platonicznych są „protectrices", przedstawiane w szkicu pod tym samym tytułem przez Catulle Mendesa. Są to damy arystokratyczne, które mogą sobie pozwolić na zbytek utrzymania „protégée", w postaci dziewczyny zajętej w teatrze, z którą podczas przedstawienia wymieniają spojrzenia; płacą za nie rachunki, jeżdżą z nią na spacery, jakkolwiek nie dochodzi do właściwych aktów seksualnych. W innych wypadkach celem upragnionym jest zaspokojenie zmysłowe, osiągane przez całusy, uściski, tarcie genitaljów, cunnilingus (t. zw. safizm"), przyczem jedna partnerka „ojciec" jest aktywną, druga zaś „matka" bierna. Istnieją namiętnie gorące stosunki długotrwałe, prawdziwe „małżeństwa" między trybadami. Tak np. opowiada d'Estoc (Paris-Eros str. 58) o trzydziestoletniem trwaniu jednego z takich stosunków. Lecz homoseksualistki kobiece skłaniają się jeszcze bardziej ku odmianie niż homoseksualiści męscy. Starsza lesbijka, której korespondencja jest w mem posiadaniu, miała w ciągu czterech lat trzy stosunki miłosne. Zazdrość odgrywa w tych stosunkach jeszcze większą rolę niż w stosunkach heteroseksualnych. Dwie sympatyczne lesbijki, żyjące ze sobą, opisały mi bardzo plastycznie te radości i cierpienia miłości lesbijskiej. Przyczyną kłótni jest zawsze tertia, nigdy tertius gaudens.

Tak samo jak homoseksualiści mają też i trybady swe towarzyskie zebrania, jour fixes, — na jednym takim, na którym schodziły się cztery prawdziwe homoseksualistki i jeden homoseksualista, byłem obecny — swe stałe lokale, nawet swe bale, na których trybady męskie zjawiają się w strojach męskich i (jak zresztą również w domu) mają męskie przezwiska. Istnieją także prostytutki kobiece, które stoją do dyspozycji tylko lesbijkom. Ta prostytucja lesbijska jest szczególnie w Paryżu rozpowszechniona. Nazywa się je „gouines", albo „gougnottes" albo „chevalièrs du Clair de Lune". Ajencje teatralne, jak mówią, zajmują się szczególnie kuplerstwem lesbijskiem. W Paryżu istnieją także domy publiczne dla lesbijek.

DODATEK.

Teorja homoseksualizmu.

Wrodzony trwały homoseksualizm właściwy jest prawdopodobnie wyłącznie człowiekowi. Czy istnieją skłonności takie u zwierząt, jest niepewne. Znane są u nich akty homoseksualne, nie zaś homoseksualizm (Karsch, Pederastja i trybadja u zwierząt). Nie posiadamy więc żadnego filogenetycznego punktu zaczepienia dla wytłumaczenia homoseksualizmu. Homoseksualizm różni się także zasadniczo od innych perwersyj seksualnych, od sadyzmu i masochizmu. Te powszechnie przedstawiają formy krańcowe zjawisk bjologicznych, nienormalne stopniowania fizjologicznych objawów popędowych w normalnem życiu heteroseksualnem, w seksualiźmie wogóle. Homoseksualizm zaś jest zmianą kierunku popędu samego, istoty seksualizmu, krótko powiedziawszy, wystąpienie seksualizmu heterogenicznego, nie odpowiadającego budowie ciała. Określenie homoseksualizmu jako wystąpienie „kobiecej duszy seksualnej" w ciele męskiem wzgl. męskiej duszy seksualnej w ciele kobiecem nie jest słuszne dla wszystkich wypadków, n. p. dla urningów o cechach męskich, albo trybad o cechach kobiecych. Definicja homoseksualizmu jako seksualizmu nieodpowiadającego budowie ciała obejmuje obie możliwości.

Wszędzie, gdzie występuje homoseksualizm u mężczyzn z większem wytworzeniem się drugorzędnych kobiecych cech seksualnych albo u kobiet o silnych cechach męskich, daje się uczucie homoseksualne do pewnego stopnia somatycznie uzasadnić, ale nie zupełnie. Przez Hirschfelda bowiem postawiona „teorja stopni przejściowych", zmieszanie się cech kobiecych i męskich, daje się wprawdzie zastosować do „biseksualizmu", do nieokreślonego uczucia seksualnego wogóle, nie zaś do absolutnie jednostronnego, jednoznacznego, często bardzo wcześnie już przed dojrzałością występującego uczucia, skierowanego ku tej samej płci. Oprócz tego daje się czasem u heteroseksualnych osobników męskich wykazać objaw zewnętrzny takiej silnej mieszaniny, wzgl. silniejszej domieszki kobiecej.

Teorja stopni przejściowych Hirschfelda, — którą zresztą uznał widocznie także Krafft-Ebing w ostatniej pracy (Nowe studja na polu homoseksualizmu) i która zjawiska homoseksualne tłumaczy zapomocą stopniowych przejść między płciami, — tłumaczy tylko część wrodzonego homoseksualizmu. Nie tłumaczy ona homoseksualizmu, występującego przy braku wszelkiego zboczenia od typu, więc n. p. w tych wypadkach, w których osobniki męskie o zupełnie męskiej budowie ciała okazywały skłonności homoseksualne już od dzieciństwa, na długo przed dojrzałością płciową. Te wypadki właśnie nastręczają wyjaśnieniu przyrodniczemu największe trudności. Hic Rhodus, hic salta!

Ulrichsa „dusza kobieca w męskiem ciele" ma znaczenie o ile chodzi o urningów o cechach kobiecych, jakim on sam był. Czyż jednak uczucia homoseksualistów typu męskiego są „ko-

biece"? Dlaczego mówi się o płci trzeciej? Tu leżą trudności, których nie można przeoczyć.

Skąd się to bierze, że organa centralne nie odpowiadają u homoseksualistów zewnętrznym organom płciowym, jakkolwiek te ostatnie zostają wytworzone w zarodku na długo przed pierwszemi, tak, że organa centralne powinny się właściwie stosować do organów zewnętrznych. Lecz tak się nie dzieje. Daje się to tylko w ten sposób wytłumaczyć, że związek organów centralnych z zewnętrznemi zostaje przerwany przez moment trzeci, który niezawiśle od gruczołów zarodkowych wywiera osobliwe działanie na organa centralne.

Nową tę teorję homoseksualizmu chcę następująco sformułować:

1. Tak zwane stadjum „niezróżniczkowane" popędu płciowego (Max Dessoir) może często brakować, mianowicie wtedy, kiedy popęd płciowy kieruje się już przed dojrzałością płciową u heteroseksualnych lub homoseksualnych jednoznacznie ku określonej płci. Właśnie przy homoseksualiźmie okazuje się często jeszcze przed okresem dojrzewania jasny i jednoznaczny, określony kierunek popędu ku tej samej płci.

2. Teorja krytyczna homoseksualizmu musi wyjaśnić także wypadki krańcowe, przedewszystkiem więc homoseksualizm męski przy istnieniu zupełnej męskości.

3. Części płciowe i gruczoły zarodkowe nie mogą być tem, co decyduje, gdyż przy typowo normalnych genitaljach i jądrach męskich występuje homoseksualizm: także mózg sam dla siebie nie może być decydujący przy prawdziwym homoseksualiźmie, gdyż mimo najsilniejszych celowych i mimowolnych wpływów heteroseksualnych na myślenie i wyobraźnię nie daje się homoseksualizm wykorzenić i dalej się rozwija.

4. Ponieważ homoseksualizm ten jako skłonność (nie jako popęd płciowy) występuje często na długo już przed okresem dojrzewania i przed właściwą czynnością gruczołów płciowych, należy przypuszczać, że jakieś zjawisko fizjologiczne, znajdujące się w związku wprawdzie z seksualizmem, nie zaś bezpośrednio z gruczołami zarodkowemi, ulega u homoseksualistów zmianie, której następstwem jest zmiana kierunku popędu.

5. Nasuwa się przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z wpływami chemicznymi, zmianami w chemiźmie napięcia seksualnego, które napewno posiadają wielką niezawisłość od gruczołów zarodkowych, gdyż zostają zachowane u kastratów i eunuchów. Istota chemizmu seksualnego jest jeszcze zupełnie niejasna.

Na podstawie wywodów Starlinga i L. Krehla (na zjeździe przyrodników w Stuttgarcie) nad zaburzeniami korelacyj chemicznych w organiźmie, szczególnie zaburzeń działań chemicznych, wychodzących z organów płciowych jest przypuszczenie takie możliwe. Wszelkie bliższe szczegóły, odnoszące się do tych „hormonów seksualnych" (według określenia Starlinga) są jeszcze nieznane, ale przedtem już wspomniane eksperymenty wykazały ich istnienie. Według mego zdania można sprzeczność anatomiczną, potworność przyrodniczą, duszy kobiecej w ciele

typowo męskiem albo kobiecej psychy seksualnej przy normalnie zbudowanych i normalnie funkcjonujących genitaljach męskich, tylko w ten sposób rozwiązać, że bierze się do pomocy tu trzeci czynnik. Ten zaś daje się bardzo dobrze wyprowadzić z jakichś, już w zarodku istniejących zaburzeń chemizmu seksualnego. To tłumaczyłoby nam także, dlaczego homoseksualizm występuje tak często w zupełnie zdrowych rodzinach, jako sporadyczne zjawisko, nie mające nic wspólnego z dziedziczeniem albo zwyrodnieniem. Jeżeli v. Römer określa natomiast homoseksualizm jako zjawisko „regeneracji", to i w tem niema żadnych dostatecznie pewnych punktów oparcia. Tu zaczyna się zagadka homoseksualizmu. Przynajmniej dla mnie jest on zagadką. Teorja moja chce tylko fakt i prawdopodobny związek fizjologiczny homoseksualizmu lepiej a przedewszystkiem stosowniej pod względem przyrodniczym wytłumaczyć, niż teorje dawniejsze. O ostatecznej przyczynie względnie występowaniu homoseksualizmu jako zjawiska wrodzonego i ona nie może nic powiedzieć.

Nie przypisuję sobie, bym mógł wniknąć w ostateczne przyczyny wszelkiego bytu i stawania się. Mamy tu zagadkę do rozwiązania. Ale ze stanowiska kultury i rozmnażania się jest homoseksualizm bezsensowem i bezcelowem zjawiskiem dysteleologicznem jak niejeden „wytwór przyrody" n. p. ślepa kiszka u człowieka. Wykazałem już w jednym z poprzednich rozdziałów, że kultura wytworzyła coraz wyraźniejsze zróżniczkowanie seksualne, że antyteza „mężczyzna" i „kobieta" stała się czem raz wyraźniejsza. Rozdział płci jest bardziej sprawą kultury niż przyrody. Wszelkie niezróżniczkowanie seksualne, wszystkie „stopnie przejściowe" są zjawiskami o charakterze prymitywnym. Słusznie E. v. Mayer przypuszcza, że homoseksualizm w zamierzchłych czasach ludzkości był o wiele więcej rozpowszechniony niż dziś i występywał na równi z miłością heteroseksualną. Przez dziedziczenie dostosowane i zróżniczkowane, ograniczała kultura coraz bardziej popędy homoseksualne. Człowiek homoseksualny ma rację bytu, tak samo jak człowiek heteroseksualny. Byłoby grzechem chcieć w to wątpić. Także jako istota płciowa ma on, o ile chodzi tylko o stronę indywidualną miłości, pewną rację. Ale tak dla gatunku jak dla rozwoju kultury niema homoseksualizm żadnego, albo tylko bardzo małe znaczenie. Jasnem jest, że jako rodzaj trwałego „monoseksualizmu" sprzeciwia on się celom gatunku. Zrozumiałem jest również, że cała kultura jest wytworem cielesno-duchowego zróżniczkowania płci, że ma ona do pewnego stopnia charakter heteroseksualny. Największe wartości duchowe zawdzięczamy osobnikom heteroseksualnym, nie homoseksualnym. Zresztą rozmnażanie dopiero zapewnia zachowanie i trwanie nowych wartości duchowych. Ostatecznie te ostatnie nie są możliwe bez tego pierwszego. Jakkolwiek jest to samo przez się zrozumiałe, to należy jednak ciągle powtarzać, że wartości duchowe istnieją tylko ze względu na przyszłość, że otrzymują one prawdziwe swe znaczenie tylko w związku i następstwie pokoleń i że wiecznie zawisłe będą od miłości heteroseksualnej jako pośredniczki tej ciągłości. Instynkty

mono- i homoseksualne, ograniczone trwale do własnego ja albo własnej płci, są w najgłębszej swej istocie dysteleologiczne i antiewolucyjne. Przytem przysługuje im czasowo względne uprawnienie dla rozwoju poszczególnej jednostki.

Zresztą większość homoseksualistów ma głębokie zrozumienie dla bezsensowości i bezcelowości swego sposobu odczuwania, któremu dają często smutny i wzruszający wyraz. Właśnie u szlachetnych, wybitnych homoseksualistów występuje najbardziej to uczucie niezgodności między homoseksualizmem a życiem. Nawet Numa Praetorius przyznaje, że „miłość do płci odmiennej uzasadniona popędem heteroseksualnym większości mężczyzn, osiągnęła taki stopień rozwoju, wysubtelnienia i takie znaczenie, że miłość homoseksualna odgrywać będzie wobec niej tylko rolę podrzędną".

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Pseudo-homoseksualizm (pederastja grecka i orjentalna, hermafrodytyzm, odmiany biseksualne).

Dotychczas nie można było rozstrzygnąć sporu, czy homoseksualizm jest zjawiskiem wrodzonem, czy nabytem. Nie odróżniano bowiem tych objawów homoseksualnych, które objąłem nazwą „pseudo-seksualizmu", by w ten sposób dać wyraz odmienności istoty jego od prawdziwego homoseksualizmu. Homoseksualizm wrodzony jest trwałym wpływem istoty osobowości; pseudo-homoseksualizm natomiast jest równopłciowem uczuciem zewnętrznie zasuggerowanem, przemijającem, niezwiązanem z istotą osobowości lub homoseksualizmem pozornym, mającym swe źródło w hermafrodytyźmie albo innych anomaljach cielesnych i psychicznych.

Pseudo-homoseksualizm pierwszego rodzaju można wytłumaczyć tylko zapomocą faktu „biseksualnego", t. j. możliwości podwójnego uczucia seksualnego jednej i tejsamej osoby, co tłumaczy się dwupłciowością każdego zarodka ludzkiego. U każdego mężczyzny zostaje coś z kobiety, u każdej kobiety zaś coś z mężczyzny, co pozostaje w stanie energji utajonej, która jednak wskutek jakichś okoliczności zewnętrznych może się przemienić w energję kinetyczną. Obok właściwej specyficznej natury seksualnej odgrywa ta utajona energja małą rolę. Już powyżej scharakteryzowałem biseksualizm jako drugorzędne zjawisko, nie mające żadnego większego znaczenia. Idea biseksualizmu nie jest nową, nie byli jej odkrywcami ani Fliess, ani Weininger. Znaną była ona już w starożytności; temi samemi słowami co Weininger określa ją Heinse w powieści swej „Ardinghello". Niedawno zestawił Hirschfeld historyczno-literackie szczegóły, odnoszące się do biseksualizmu.

Biseksualizm występuje szczególnie w okresie dojrzewania płciowego w czasie nieokreślonej tęsknoty i pożądania, t. zw.

okresie obojętności, który poprzedza obudzenie się popędu płciowego. Biseksualizmowi psychicznemu odpowiada dość często biseksualizm cielesny, lekki odcień dziewczęcy u chłopca, lekki odcień chłopięcy u dziewcząt, typ marzycielskiego młodzieńca i „dzikiego podlotka". Wtedy powstają łatwo sympatje między osobami tej samej płci, wypływające ze stałego przebywania ze sobą, kiedy niejasny popęd wywołuje przemijające uczucia homoseksualne między chłopcami albo dziewczętami, będącemi w tym samym wieku, albo też powstają z ubóstwiającego uwielbienia dla osób starszych tej samej płci. Już Gutzkow rozróżniał te dwie formy pseudo-homoseksualizmu, z których jednej sam podlegał. Zauważa on w „Säkularbilder": „Uczucie miłości wynika u większości natur kobiecych nie z cichego zastanawiania się nad jej tajemnicami, lecz z magnetycznego przyzwyczajenia się do osobników innych, które uważają za lepsze i piękniejsze od siebie samych. Zwyczajnie miłość mężczyzny do mężczyzny poprzedza często bezgraniczna miłość do kobiety. Młode dziewczęta kochają się w starszych dziewczętach; zjawisko takie spotykamy także u chłopców. Pamiętam, że będąc chłopcem, namiętnie kochałem się w jednym z mych kolegów, którego teraz bardzo nie lubię". Podobnie tłumaczyć się daje czuła miłość Grillparzera do Altmüllera. W pensjonatach, kasarniach, szkołach kadeckich znajdujemy często stosunki pseudo-homoseksualne. Według Parent-Duchateleta więzienie jest szkołą trybadji. On tudzież inni autorowie francuscy opowiadają o epidemicznem szerzeniu się praktyk homoseksualnych we więzieniach dla kobiet. Wszędzie gdzie homoseksualizm występuje jako zjawisko zbiorowe, chodzi nie o homoseksualizm prawdziwy, wrodzony, lecz o pseudo-homoseksualizm. H. v. Kahlenberg opisał w swej powieści „Nixchen" milieu pensjonatów podatne dla pseudo-homoseksualizmu.

Biseksualizm młodociany znajduje się w lekkim stopniu prawie u każdego człowieka. Jest on typowem zjawiskiem w okresie dojrzewania i znika razem z niem, ustępując miejsca pełno rozwiniętemu heteroseksualizmowi. Zresztą spotyka się także u homoseksualistów, u których uczucie homoseksualne występuje w określony sposób dopiero po okresie dojrzewania, zupełnie analogiczną skłonność do płci odmiennej przed okresem dojrzewania i podczas tegoż. Tak n. p. opowiedział mi 23-letni typowy homoseksualista, czujący obecnie odrazę do kobiet, że między 16 a 17 rokiem życia przepadał i biegał za dziewczętami, zresztą bez pożądania płciowego. Ten przemijający, niejasny entuzjazm dla płci odmiennej jest rodzajem pseudo-heteroseksualizmu.

Niekiedy biseksualizm trwa poza okres dojrzewania, w wypadkach rzadkich przez całe życie, według Hirschfelda szczególnie u „mężczyzn o skłonnościach kapłańsko-pedagogicznych". Po największej części jednak i wtedy także ma przewagę jeden kierunek popędu, heteroseksualny lub homoseksualny. Osobniki takie nazywamy „hermafrodytami psychicznymi" (Krafft-Ebing). Odmiany te biseksualne objawiać się mogą w rozmaity sposób, przeważnie ginandrja ta albo androginja jest czysto duchowa,

i objawia się w związku z pewnemi skłonnościami, szczególnie fetyszystycznemi. Obydwa poniżej przytoczone wypadki rzucają ciekawe światło na tę osobliwą formę biseksualizmu. Możnaby dlatego w niżej opisanych wypadkach biseksualizmu przyjąć proponowane określenie „juniorów", lepsze jest jednak określenie Hirschfelda „transwestyci".

1. Przypadek hermafrodyty psychicznego:

N. N., amerykański żurnalista, mający 33 lat, pisze: Od najwcześniejszej młodości czułem skłonność do ubierania się w strój kobiecy i ilekroć nadarzała się sposobność, sprawiałem sobie elegancką bieliznę, jedwabne halki i cokolwiek tylko było w modzie. Już jako chłopiec zabierałem siostrze ukradkiem części ubrania i nosiłem je pokryjomu. Śmierć matki umożliwiła mi spełnienie mych pragnień i w krótkim czasie byłem w posiadaniu garderoby, nie ustępującej w niczem garderobie najelegantszej modnisi. Jakkolwiek jestem zmuszony w ciągu dnia nosić strój męski, to jednak noszę pod tem ubraniem kompletną bieliznę damską, gorset, pończochy ażurowe, jednem słowem wszystko co nosi kobieta, nawet bransoletkę i damskie lakierki na wysokich, zgrabnych obcasach. Skoro nadchodzi wieczór, oddycham swobodnie, gdyż zrzucam uciążliwą maskę i czuję się całkiem kobietą. Owinięty w tea gown (suknia domowa) eleganckie i szeleszczące halki jedwabne, jestem dopiero w stanie oddawać się zamiłowanym zajęciom, między innemi badaniu historji pierwotnej, poważnej pracy naukowej albo załatwiać interesa. Ogarnia mnie uczucie spokoju, którego nie doznaję w ciągu dnia w ubraniu męskiem. Jakkolwiek czuję się zupełnie kobietą, to jednak nie odczuwam potrzeby oddania się mężczyźnie. Schlebia mi to wprawdzie, jeżeli podobam się w stroju kobiecym, ale nie żywię żadnych życzeń wobec mojej płci. Możliwe, że nie znalazłem jeszcze odpowiedniej osoby. Mimo mych wyraźnych nawyknień kobiecych ożeniłem się i jestem ojcem zdrowej, ładnej dziewczynki, która nie okazuje żadnych skłonności, podobnych do moich. Żona moja, kobieta energiczna i wykształcona, wiedziała dobrze o mej namiętności, sądziła jednak, że mnie z czasem od niej odwiedzie, co jej jednak się nie udało. Spełniałem wprawdzie swoje powinności małżeńskie, chętniej jednak oddawałem się moim przyzwyczajeniom. O proponowanym jej rozwodzie żona moja nie chciała słyszeć, zgadza się z tym stanem rzeczy, obecnie kiedy słowa te piszę, jest w ciąży. Wygląd mój jest zupełnie męski z wyjątkiem miednicy i łydek, które mają kształty kobiece. Resumée: Wygląd zewnętrzny męski, jeżeli w stroju kobiecym odpowiednia figura, kibić 20 cali, pierś 34 cali, wzrost 176 cm., waga 125 funtów, ręce długie i wąskie, uczucie kobiece. Jeżeli jestem w stroju męskim, pewnego rodzaju niesmak. Jeżeli widzę elegancką kobietę albo aktorkę, myślę o tem, jakbym wyglądał w jej ubraniu. Kolczyków, pereł, naszyjników i podobnych ozdób mam w nadmiarze, a na balach upajam się myślą, by móc się pokazać w stroju kobiecym. Jeżeli będzie możliwe, to zrzucę zupełnie strój męski".

2. „Mając 15 i pół lat, zacząłem się interesować ubraniem kobiecem, ciągnęło mnie coś do wystaw sklepowych konfekcji

damskiej i gorsetów. Na wystawach sklepów z bucikami zwracało moją uwagę obuwie damskie bardziej niż męskie; podobnie jednobarwne materje na kostjumy damskie, ładne niebieskie materje (sukno satynowe) przyciągały mnie najbardziej; mam także zamiłowanie szczególne do niebieskiego aksamitu; z czasem wystąpiła chęć posiadania i noszenia takich rzeczy. Ponieważ nie miałem na to, by zadość uczynić mym życzeniom, nie mogłem pożądania mego, które czasem było silne, zaspokoić, starałem się więc zwalczać je wszelkimi argumentami rozumowymi i religijnymi, jednak bezskutecznie. Ilekroć spotykałem kobietę, ubraną odpowiednio do mego smaku, skłonność ta natychmiast we mnie się odzywała; w takim wypadku szukałem kobiety, którąby mi się nie podobała, by stłumić w sobie to pożądanie. Walczyła we mnie (wtedy jeszcze nie zdawałem sobie jasno sprawę z tego) istota męska, przeciw istocie kobiecej, aż pewnego dnia zwyciężyła istota kobieca; przebrałem się (podczas nieobecności rodziców moich w domu) w ubranie mej siostry. Zaledwie jednak włożyłem gorset, nastąpiła erekcja z natychmiastową ejakulacją, która nie wywołała jednak we mnie zadowolenia, przeciwnie gniewało mię to. W rozmaitych odstępach czasu ponawiałem próby ubierania się po kobiecemu, starałem się jednak unikać wszystkiego, coby mogło wywołać erekcję. Stopniowo udawało mi się przebieranie, przyczem budziło się jednak pożądanie pieszczot kobiecych, wskutek czego samo przebieranie się nie zadowalało mię. Pozatem przebieranie się nie sprawiało mi przyjemności, ponieważ nie miałem dobrze leżącego na mnie kostjumu, jakkolwiek wywołało ono we mnie oprócz podniecenia seksualnego, ogólne uczucie zadowolenia. Po przebieraniu była wyobraźnia moja zajęta tem, jakby to ładnie było, gdybym miał kochankę, przed którą mógłbym się bez żenady pokazać takim, jakim jestem. Przytem miałem zawsze przed oczyma dziewczynę w równym wieku z ładnemi bujnemi włosami (długiemi warkoczami) jakoteż z pełnym biustem i silnie rozwiniętemi biodrami, co sprowadzało po największej części pollucję, której starałem się w ten sposób uniknąć, że jak najszybciej ubranie zrzucałem.

Do onanji namówił mię kolega, tłumacząc, że jeżeli nie mam kobiety, którąby mi się oddała, to mogę się sam zadowolnić. Z początku opierałem się, lecz ponieważ dręczył mię popęd do stroju kobiecego i przekonałem się, że po ejakulacji miałem znowu spokój na pewien czas, zacząłem się onanizować. Onanja nie dawała mi prawdziwego zadowolenia, wskutek czego następowała u mnie po onanji niechęć, także znużenie, prócz tego brakowało uczucie ulgi, wywołane przez przebranie.

Byłem nieśmiały i wobec płci żeńskiej zakłopotany, unikałem więc towarzystwa kobiecego, także z powodu skłonności mej do stroju kobiecego. Najprzyjemniej by mi było, gdyby mnie natura była bardziej wyposażyła w cielesne cechy kobiece, abym się mógł bez żenady obracać między dziewczętami w tym samym wieku co ja. Z wyżej wymienionych powodów nie uczyłem się także tańczyć. Przy obracaniu się dostawałem łatwo zawrotu głowy, prócz tego miewałem między 17 a 19 rokiem napady omdlenia. Mając lat 22 zakochałem się w mej obecnej żonie,

która mnie pociągała swym wdziękiem, swą istotą i figurą. Żona moja była jeszcze bardziej nieśmiała niż ja. Przywiązanie moje pociągało mnie do mej narzeczonej, lecz wskutek mojej skłonności unikałem zbyt częstego spotykania się. Odtąd zacząłem się zastanawiać nad tem, jakby wyjawić mojej narzeczonej prawdziwą mą istotę. Wszystkie próby jednak spełzły na niczem. Po mniejwięcej pół roku naszej znajomości, opuściłem miejsce pobytu mej narzeczonej. Znajomość nasza trwała 7 lat, zanim pobraliśmy się. Przyczyna leżała głównie w tem, że byliśmy oboje niezamożni. Ilekroć byłem razem z narzeczoną, musiałem myśleć o mojej skłonności. Na krótko przed ślubem listownie doniosłem jej o mej skłonności, gdyż uważałem to za swój obowiązek. Nadzieje moje zostały w małżeństwie obrócone w niwecz. Żona moja nie mogła tego pojąć, w jaki sposób znajduję przyjemność w noszeniu strojów kobiecych. Początkowo była obojętna na moją skłonność, później zaś uważała ją za popęd chorobliwy, graniczący z obłędem. Musiałem się często uciekać do wyobraźni, by wywołać erekcję. Małżeństwo nasze stawało się z każdym rokiem nieszczęśliwsze, żona moja obwiniała mnie wskutek mej skłonności o wszelkie możliwe perwersje i jest przekonana, że osobniki o takich skłonnościach jak ja, nie są wogóle zdolne do prawdziwej, szczerej miłości. Nie wiedziałem, w jaki sposób mam sobie załatwić strój kobiecy, odpowiadający memu smakowi. Sprawa mojej skłonności przedstawiała się w małżeństwie znacznie gorzej niż przedtem. Spędzałem wskutek niej jeszcze więcej nocy bezsennych, niż przedtem, kiedy byłem nieżonaty. Humor mój stawał się coraz gorszy, wobec czego obchodziłem się czasem po grubiańsku z moją żoną, czego później sam żałowałem. W czasie bezsennych nocy zastanawiałem się nad tem, jakby to urządzić, by moja żona nie gorszyła się skłonnością moją i spełniała odnośne me życzenia. Udało mi się też po pewnym czasie nakłonić żonę do sprawienia mi kostjumu. Lecz to niewiele mi pomogło.

Żona moja szukała zawsze przyczyny mej skłonności, sądziła, że to przebieranie się ma jakiś powód, który przed nią zatajam. Dręczyła mnie tem ciągle, nie wierzyła w moją szczerość i nie miała do mnie zaufania. Sądziła, że każdy po mnie poznaje moją skłonność. Starała się dowiedzieć czegoś o tem od innych kobiet. Te opowiadały jej o podobnych mężczyznach rzeczy tylko złe i ordynarne, że prawdopodobnie jestem urningiem, że zdradzam żonę z kobietami, które się przebierają za mężczyzn, że znajduję upodobanie tylko w nieletnich dziewczętach i tem podobne rzeczy. Cierpiałem strasznie z powodu tych obwinień.

Próbowałem jeszcze raz żonie wszystko wytłumaczyć w rozprawie przezemnie napisanej i zatytułowanej „Junorzy". Jako junorów określiłem w niej mężczyzn, którzy zewnętrznie (odnośnie do ubrania, zachowania i formy ciała) występują albo chcieliby występować jako kobiety, seksualnie jednak mają skłonności męskie. Wszystko to na nic się nie zdało. Współżycie nasze stawało się coraz mniej znośnem. Dochodziło często do scen, które działały deprymująco na mój stan psychiczny. Po scenach takich następowały u mnie pollucje nocne bez wszel-

kiego przyjemnego uczucia, także erekcje ustawały potem przez dłuższy czas. Następował rodzaj niemocy płciowej.

Po każdych nowych wyrzutach mej żony, unikałem wieczorem domu, błądziłem całemi godzinami po odludnych ulicach, ogarniała mnie przy tem pustka i nicość. Wszystkie nerwy me drżały, nie mogłem czasem zapanować nad sobą. Gdybym nie był miał dzieci, albo gdyby były zaopatrzone, wiedziałbym co mam ze sobą począć w takim nastroju. Jedno mnie jeszcze dręczy: Czy dzieci moje nie będą dziedzicznie obciążone?"

Obydwa przypadki sam widziałem. Odnośni mężczyźni czynią nieco nerwowe wrażenie, zresztą są zupełnie zdrowi i męscy i zaprzeczają wszelkiej skłonności do mężczyzn. Skłonność do noszenia ubioru kobiecego może występować także jako zjawisko chorobliwe, w późniejszym wieku jako „metamorphosis sexualis paranoica", albo może być sztucznie hodowana jak u dawnych Scytów i meksykańskich „mujerados", których wybierano z pierwotnie najsilniejszych, nic kobiecego w sobie nie mających mężczyzn. Przez ciągłą jazdę konną i nadmierną masturbację stają się oni impotentami (atrofja genitaljów), nabierają cech kobiecych, przyczem mogą się nawet rozwijać piersi. (Hammond). Wszystko to należy do kategorji pseudo-homoseksualizmu.

Czy liczni historyczni mężczyźni-kobiety, i kobiety-mężczyźni — jak np. słynny kawaler d'Eon, uwieczniona przez Gautiera w powieści pod tym samym tytułem, Mademoiselle Maupin i liczne inne kobiety, występujące w stroju męskim albo mężczyźni przebrani za kobiety — byli prawdziwymi homoseksualistami, pseudo-homoseksualistami, czy też biseksualistami, nie daje się często roztrzygnąć.

Natomiast uważam ciekawy typ paryskich uliczników zniewieściałych, opisany i przedstawiony przez Brouardela w rozprawach drugiego kongresu kryminalno-antropologicznego w Paryżu w r. 1889, za typowo homoseksualny, mający cechy skłonności wrodzonej.

„Mając lat 12—16 chłopiec taki był jeszcze mały, pojmował trudno i nie miał siły woli; w czasie dojrzewania płciowego doznał przeszkody w rozwoju i rozwój ciała nie postępował naprzód. Jego członek jest cienki i szczupły, jądra są małe, włosy na częściach płciowych rzadkie, skóra gładka, a broda rzadka. Szkielet nie rozwija się w szkielet męski, miednica rozszerza się, a formy zewnętrzne zaokrąglają się, gdyż w tkance podskórnej gromadzi się tłuszcz, który przyczynia się także do nabrzmiewania piersi".

Stan ten nie zmienia się, Brouardel znalazł go jeszcze u osobników 25—30 letnich. Ograniczenie umysłowe i niezdolność do płodzenia cechuje te wielkomiejskie dzieci. Także w środowisku mieszczańskiem spotyka się te typy, z których rekrutują się według Brouardela „décadents", podczas gdy zniewieściali „Gamins" stają się zawodowymi pederastami albo trudnią się wyrabianiem „artykułów paryskich".

W opisie tym można łatwo poznać homoseksualizm wrodzony.

O ciekawej formie pseudo-homoseksualizmu u osobnika w życiu codziennem aseksualnego opowiada M. Hirschfeld. Chodziło o silnie kobiecego i neurastenicznego członka towarzystwa spirytystycznego, który w stanie normalnym nie czuł pociągu ani do kobiety ani do mężczyzny, natomiast w stanie transu czuł się jako Hinduska i odczuwał wtedy silną miłość do jednego z członków stowarzyszenia.

Także przy chronicznych zatruciach, szczególnie przy alkoholiźmie, występuje pseudo-homoseksualizm jako stan dłużej trwający albo przemijający.

Ważną kategorję pseudo-homoseksualizmu tworzy pseudo-homoseksualizm, powstający wskutek braku sposobności do obcowania płciowego z odmienną płcią, więc przy braku kobiet na okrętach, w klasztorach męskich, więzieniach męskich, we francuskim legjonie cudzoziemskim wzgl. przy braku mężczyzn w klasztorach żeńskich, u niezamężnych lub nieszczęśliwie zamężnych kobiet, które dostarczają wielkiego kontyngentu pseudotrybadji.

Tu należą także „pederaści wyuzdani", dla których wprowadzam określenie „masturbantów odbytowych". Są to osobniki heteroseksualne, u których odbyt odgrywa rolę okolicy erogenetycznej od urodzenia, albo staje się nim dopiero po wyczerpaniu wszystkich pozostałych podniet seksualnych. Hammond, Schrenck-Notzing, Taxil dowiedli przekonywująco istnienia takich masturbantów odbytowych i częste występowania u nich skłonności homoseksualnych.

Ciekawem zjawiskiem jest pseudo-homoseksualizm prostytutek żeńskich. Nie ulega wątpliwości, że istnieje wśród nich wiele prawdziwych lesbijek, które właśnie skłonność ta do homoseksualizmu uzdolniła szczególnie do zawodu prostytucji, przy którym serce nie odgrywa i nie śmie odgrywać roli. Prostytutki z natury heteroseksualne stają się z dwóch przyczyn homoseksualne. Po pierwsze wskutek obcowania i wpływu swych rzeczywiście lesbijskich towarzyszek, który potęguje jeszcze silnie poczucie solidarności wszystkich prostytutek. Po drugie wskutek, z czasem coraz głębszego i z doświadczeń życiowych czerpanego wstrętu do obcowania z mężczyznami, których znają tylko ze strony brutalnej dzikości płciowej. Ciągły przymus do zadowolnienia zwierzęcej zmysłowości zblazowanych mężczyzn napełnia je wkońcu nieprzezwyciężonym wstrętem do płci męskiej, tak że zwracają wszystkie uczucia czulsze, jakie żywią, ku płci własnej. Stosunek homoseksualny przedstawia im się, jak słusznie zauważa Eulenburg, jako coś „wyższego, czystszego i niewinniejszego", w świetle idealniejszem niż obcowanie płciowe z mężczyznami. Właścicielki domów publicznych popierają zresztą miłość lesbijską, ponieważ uwalniają się w ten sposób od sutenerów.

Jako rzecz mody, jak opisuje to J. de Vaudère w swych „Demi-sexes" jest pseudotrybadja rozpowszechniona szczególnie w Paryżu i objawia się tu szczególnie w formie przytoczonego przez Martineau homoseksualizmu przemijającego, któremu do dyspozycji stoi rozległa prostytucja i która przez wystąpienie

swe w formie epidemij duchowych. okazuje wyraźnie swój charakter jako pseudo-homoseksualizm.

Bez wątpienia mamy do czynienia z pseudo-homoseksualizmem także we wszystkich wypadkach tych, w których miłość homoseksualna występuje jako zwyczaj ludowy w mierze przekraczającej procent zwykłego homoseksualizmu. Typowym przykładem tego jest starogrecka „pederastja" (w dobrem tego słowa znaczeniu). Ponieważ traktuję życie seksualne teraźniejszości, nie chcę dokładniej rozwodzić się na tym ciekawym tematem i odsyłam czytelnika do drugiego tomu mego dzieła „Początek syfilisu", które wyszło w r. 1911 i w którem sprawę tę dokładniej omawiam.

Ponieważ pederastja grecka była zwyczajem szeroko rozpowszechnionym, którego początki sprowadza się bezpośrednio do Krety, pośrednio do Wschodu, jasnem jest, że tylko część pederastów składała się z prawdziwych homoseksualistów. Większość tworzyli pseudo-homoseksualiści. Prawdopodobnie został zwyczaj ten wprowadzony po raz pierwszy przez prawdziwych homoseksualistów i przez nich i później podtrzymywany. Ale w krótkim czasie weszło w powszechny zwyczaj, że mężczyzna obok swej żony, która była tylko „maszyną do płodzenia", szukał właściwej miłości duchowej u młodzieńca. Ponieważ w starożytności nie posiadała kobieta w oczach mężczyzny ani duszy ani indywidualności, była miłość do chłopców czemś całkiem naturalnem dla niego i moralnie usprawiedliwionem. Byłoby jednak rzeczą zupełnie nienaturalną, gdyby dla heteroseksualnego ogółu naszych czasów chciano znowu wprowadzić starożytną miłość do chłopców, ponieważ my ludzie nowocześni poznaliśmy, że i kobieta posiada duszę, że ma to samo uprawnienie do rozwoju swej istoty ludzkiej co mężczyzna, że może i powinna być przedmiotem indywidualnej, duchowo pogłębionej miłości. Cieszę się, że bojownicy o prawa prawdziwych homoseksualistów, że mężowie tacy jak Magnus Hirschfeld, Numa Prätorius i inni badacze wypowiedzieli się niedawno energicznie przeciw dążeniom, zmierzającym do pewnego rodzaju propagowania homoseksualizmu wśród heteroseksualnych i wprowadzenia kultu pederastji. Dążenia te mogą tylko zaszkodzić słusznej i sprawiedliwej sprawie homoseksualistów.

Nikt bardziej odemnie nie może wyżej cenić prawdziwej przyjaźni męskiej, dziś tak mało spotykanej i szczerzej życzyć, aby także mężczyźni mogli do siebie mówić o „miłości" bez narażenia się na podejrzenie o homoseksualizm. W pewnym sensie zgadzam się zupełnie z pięknymi wywodami H. Schurtza i B. Friedländera o przyjaźni męskiej jako normalnym popędzie człowieka i podstawie społeczeństwa. Ale przyjaźń ta mężczyzn heteroseksualnych, oparta na naturalnej sympatji i wspólnej pracy nie ma też najmniejszej domieszki seksualnej, podczas gdy pederastja grecka, którą się ostatnio znowu zachwycają i która obleczona została blaskiem Erosa duchowego tylko w djalogach męża takiego jak Platon, zwyrodniała w rzeczywistości w najzwyklejszą zmysłowość, gdyż młodzieniec pod-

niecał do rozkoszy płciowej jak kobieta i za taką służył, tak że pierwotny idealizm stosunku zatracił się.

W pederastji orjentalnej idealny ten pierwiastek prawdopodobnie nigdy nie istniał, a stosunki zmysłowe odgrywały od samego początku rolę główną. Domy publiczne chłopięce wschodu mahometańskiego odwiedzane bywają przez mężczyzn heteroseksualnych tak samo jak przez homoseksualnych. Ci sami mężczyźni rozkoszują się kobietami i chłopcami. Biseksualizm uprawiany tu bywa jak coś samo przez się zrozumiałego.

Także kultura niemiecka miała okres, w którym uczucia biseksualne u obojga płci wyraźniej występowały, nie prowadząc oczywiście do fizycznego uprawiania pseudo-homoseksualizmu. Był to czas przejściowy między 18 a 19 wiekiem.

„Sturm und Drang" wyszumiał. Dzika jego energja została uśmierzona, jego niepohamowane pragnienie uspokojone i skierowane w określone konkretne kierunki, aktywna jego energja zamieniła się niejako w energję potencjalną w dwóch nowych kierunkach czasu, które idą równolegle obok siebie i mimo wszelkiej sprzecznej odmienności często stykają się i wzajemnie na siebie wpływają: w klasycyźmie i romantyce. Tamten, pobudzony przez Winckelmanna, wrócił do „szlachetnej prostoty i cichej wielkości" sztuki starożytnej, do estetyki formy surowej, której cudu nikt nie objawił nam tak, jak Goethe. Romantyka natomiast jest tylko określeniem na bezgraniczne rozszerzenie i pogłębienie życia uczuciowego, które właśnie cechuje brak formy. Najwyraźniej występuje to u Novalisa, Tiecka i Wackenrodera. Znamiennem jest, że oba te kierunki stykają się w pierwiastku seksualnym. Wystarczy wymienić tylko Winckelmanna, by wskazać, jak dalece czysto estetyczne pojmowanie i rozkoszowanie się postacią ludzką przyczynić się musiało do rozwoju uczuć homoseksualnych. Można mówić pod tym względem o „renesansie greckim". Z drugiej strony nastrój romantyczny, zagłębianie się we własne życie uczuciowe, wieczne szukanie nowych, osobliwych wrażeń, przyczyniło się do wydobywania drzemiących pod progiem świadomości uczuć, które określamy dziś jako „biseksualne". W „Lucyndzie" Fr. Schlegla wspomniane są częściej te uczucia dwupłciowe, tak np. w miejscu, w którem mówi o zamianie roli męskiej i kobiecej w walce miłosnej. Jeżeli w licznych korespondencjach tego czasu tak często jest mowa o pocałunkach, uściskach, pieszczotach i czułościach między dwoma mężczyznami, albo dwiema kobietami, nie należy sobie tego tłumaczyć ani jako uczucia czysto homoseksualnego, ani jako konwencjonalnego tylko współczesnego zwyczaju, lecz jako podówczas wytworzoną skłonność do biseksualizmu.

To samo odnosi się do kobiet tego czasu. Według Welckera wykazuje przyjaźń między kobietami okresu romantycznego cechy miłości platonicznej.

Ciekawego dowodu na pseudo-homoseksualizm kobiet w owym czasie dostarcza miejsce z powieści ucznia Jean Paula, z „Izydory" E. Wagnera, w którem bardzo wyraźnie przedstawiona jest lesbijska scena miłosna między księżną Izydorą,

a jej przyjaciółką Olimpją, które prócz tego namiętnie kochają się w dwóch mężczyznach.

Ostatnią i bardzo ważną formą pseudo-homoseksualizmu jest hermafrodytyzm czyli dwupłciowość. Dopiero w ostatnich latach nauka dokładniej zajęła się stanami dwupłciowymi. Jest wielką zasługą Neugebauera i M. Hirschfelda, że zwrócili uwagę na te osobliwe seksualne stopnie przejściowe i wykazali ich praktyczne znaczenie, o którem nikt przedtem nie miał pojęcia. Wynika to z ciekawej okoliczności, że nowa księga ustaw cywilnych dla Państwa Niemieckiego usunęła zupełnie postanowienia cywilno prawne starej ustawy pruskiej, odnoszące się do hermafrodytów, motywując to tem, że nie istnieją wcale osoby o nieokreślonej albo określić się nie dającej płci!

Do największych rzadkości należy tak zwany „hermafrodytyzm prawdziwy", przy którym męskie i żeńskie gruczoły rozrodcze (jądra i jajniki) znajdują się w tym samym osobniku. Badania Salena (1899), Garré-Simona (1903) i L. Picka wykazały niezbicie istnienie tych mieszanych gruczołów rozrodczych („ovotestes"). W. Simon opisał ten przez Garrégo zaobserwowany rzadki przypadek prawdziwej dwupłciowości w 172 tomie „archiwum Virchowa". U 20 letniej osoby, wychowanej i czującej się pod każdym względem jako mężczyzna, wystąpiło nagle przy nabrzmieniu piersi (ginekomastja) miesięczne krwawienie z domniemanej szpary w jądrach, ponadto odchodził od czasu do czasu podczas erekcyj członka białawy śluz, przyczem wyobrażenia seksualne odnosiły się zawsze do kobiety. Budowa ciała i wyraz twarzy osobnika tego były kobiece, budowa klatki piersiowej, ramiona i barki miały cechy męskie. W nabrzmieniu po prawej stronie przypominającej przepuklinę, znaleziono jajniki jądrowe, przyjądrza, pas nasienny i jajowód.

Częstsze, niż wypadki te, gdzie określenie płci jest prawie niemożliwe, są wypadki „pseudo-hermafrodytyzmu" (dwupłciowości pozornej), które mają znaczenie także dla kwestji pseudo-homoseksualizmu. Przy tej pozornej dwupłciowości są gruczoły rozrodcze wprawdzie jednoznacznie męskie albo żeńskie, jakość organów płciowych zewnętrznych natomiast jest pod względem płci nieokreślona, częściowo męska, częściowo żeńska, częściowo niezróżniczkowana. Należy to tłumaczyć niezupełnem albo zupełnie nieistniejącem zróżniczkowaniem pierwotnie równego układu genitaljów zewnętrznych u obojga płci. (Przeszkoda w procesach rozwojowych w jakimś punkcie rozwoju). Tak np. powstaje „pseudohermaphroditismus masculinus", jeżeli „rynienka płciowa" nie zrasta się zupełnie, cewka moczowa zatrzymuje u dołu szparę (hipospadja), tak, że obie części woreczka moczowego nie zamykają się i zostawiają między sobą szparę, podobną do otworu pochwy kobiecej. Ponieważ jądra zostają po największej części w jamie brzusznej, uważa się członek za rodzaj powiększonej łechtaczki a osobnika mylnie za kobietę (erreur de sexe). O ile dołącza się do tego jeszcze okoliczność, że z powodu pozornej „przepukliny pachwinowej" zapisano trwałe noszenie opaski pachwinowej, to jądro zanika zupełnie i wtedy djagnoza jest jeszcze trudniejsza. Wypadek

taki widziałem niedawno u 22 letniego pozornego hermafrodyty męskiego, który, — jak wynika z jego ciekawej autobiografji „Z lat dziewczęcych mężczyzny" (przez „Nobody'ego", Berlin 1907), — wyrósł jako „kobieta", zawsze jednak czuł pociąg do kobiet i wskutek znacznej wielkości członka także mimo istniejącej hipospadji był także w stanie prawidłowo wykonywać akt płciowy. W ejakulacie nie znalazł badający lekarz żadnych plemników, jądra zanikły prawdopodobnie wskutek noszenia opaski przepuklinowej.

Przy obecności jajników powstaje „pseudohermaphroditismus femininus", jeżeli zewnętrzne części płciowe tego kobiecego hermafrodyty pozornego wykazują pewne podobieństwo do części płciowych męskich np. przy nadzwyczajnej wielkości łechtaczki i równoczesnem zrośnięciu się wielkich warg łonowych, tak że otwór pochwy zdaje się brakować. I tu także może wskutek mylnej djagnozy i odpowiednio do tego następującego wychowania jako mężczyzna, wystąpić pozorny homoseksualizm przez późniejszą skłonność do mężczyzny.

W obydwu rodzajach pozornego hermafrodytyzmu istnieją najrozmaitsze możliwości anatomiczne i fizjologiczne: tyczy się to stosunku drugorzędnych cech płciowych do charakteru anatomicznego gruczołów rozrodczych ekwiwalentów menstruacyjnych u męskich hermafrodytów pozornych, stosunku popędu płciowego do gruczołów płciowych, większej lub mniejszej siły popędu, perjodycznych krwawień z genitaljów u męskich hermafrodytów pozornych, ewentualnych perwersyj płciowych i t. d. Odnośnie do dokładniejszych szczegółów muszę odesłać do prac Neugebauera i Hirschfelda. Chcę tylko przytoczyć jeszcze, przez ostatniego autora zaobserwowany i zbadany wypadek męskiego hermafrodyty pozornego, mianowicie jako „kobiety" wyrosłej, 40 letniej Fryderyki S., która od zawsze czuła tylko skłonność do kobiety i miała wstręt do obcowania płciowego z mężczyzną. Udało się u niej wykazać gruczoł w rodzaju jądra, z którego wychodził twór, podobny do pasa nasiennego, w lewym kanale pachwinowym tkwi w zaniku będący gruczoł nieokreślonego charakteru. Wyrostek płciowy tworzył coś pośredniczego między członkiem męskim a łechtaczką. Wielkie i małe wargi łonowe otaczały pochwę, nie mającą ujścia. Wewnętrzne organa płciowe kobiece nie dały się wykazać, natomiast istniał widocznie gruczoł krokowy. W wydzielinach seksualnych, które wydobywały się innym otworem niż mocz, wykazał H. Friedenthal liczne, zupełnie normalne plemniki. W ten sposób niedwuznacznie wykazaną została natura męska tej pseudo-kobiety, a charakter „homoseksualny" jej skłonności okazał się jako heteroseksualny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Algolagnja (sadyzm i masochizm).

Przedstawiony w poprzednich rozdziałach homoseksualizm wraz ze zjawiskami pseudohomoseksualnemi nie jest ogólnie

rozpowszechnioną odmianą popędu płciowego: jest nią natomiast „algolagnja", którą to wspólną nazwą wprowadzoną przez Schrenck-Notzinga, obejmujemy zjawiska sadyzmu i masochizmu, gdyż obie te perwersje pozostają w ścisłym stosunku do siebie.

Algolagnja albo żądza bolu, pominąwszy najbardziej krańcowe jej objawy, jak morderstwo na tle erotycznem albo samobójstwo z lubieżności, należy z pewnością do najbardziej rozpowszechnionych perwersyj erotycznych, występuje nawet w najlżejszych swych formach u każdego człowieka. Pewna doświadczona kobieta doniosła Havelock-Ellisowi, że poznała tylko jednego mężczyznę, który nie miał żadnych skłonności sadystycznych. Naodwrót mało jest kobiet, w których seksualiźmie nie dałyby się wykazać zjawiska jakieś algolagnistyczne. Jest to naturalne, gdyż algolagnja ma najgłębsze przyczyny bjologiczne, jak żadne inne zboczenie seksualne. Jej specyficzna właściwość rozkoszowania się obcym lub własnym bolem (ból w najszerszem znaczeniu jako ból fizyczny i psychiczny) jest elementarnem zjawiskiem miłości płciowej. „Miłość jest pod względem natury swej bolem", powiada już poeta perski Rûmi. Że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem antropologicznem i do pewnego stopnia normalnem, jest pewne. Algolagnja odgrywa największą rolę w życiu indywidualnem poszczególnego człowieka i w życiu kulturalnem całej ludzkości. Pozwala ona nam wglądnąć w najgłębsze tajniki duszy ludzkiej i przedstawia nam ciekawe zjawisko związku między pierwotnie zwierzęcemi instynktami a najwyższą duchowością. Poniża ona i pogłębia miłość i dotyka najtajniejszych stron naszej istoty. Czy istnieje rozkosz bez bolu, czy istnieje miłość bez cierpienia? Kto zna historję kultury, odpowie na to pytanie przecząco. Ból jest pierwszorzędnym czynnikiem kulturalnym, jest pierwszym warunkiem i zjawiskiem towarzyszącem rozkoszy, potwierdzeniem życia. Jest to przewodnia myśl filozofji Nietzschego. Ból miłości jest tylko szczególnym wypadkiem wielkiego, bezgranicznego pesymizmu i rozkoszy ziemskiej, które przejmują nas tak głęboko w potężnych opisach Schopenhauera i oddawna stanowiły wzniosły temat rozmyślań filozofów i badaczy kultury.

Że rozkosz miłosna i ból miłosny, siła twórcza i niszczenia, miłość i śmierć, które już Leopardi opiewał jako braci bliźniaczych, w cudnym wierszu, oddzielone są od siebie tylko „delikatną zasłoną" (H. Ellis), wypowiedział to pierwszy w swych osławionych dziełach straszny markiz de Sade, którego książki są jedną tylko parafrazą zdania o związku bolu z rozkoszą. Związek ten według niego polega nie tylko na algolagnji czynnej, t. zn. na wyrządzaniu bolu, rozkoszy, okrucieństwa, t. zw. sadyźmie, lecz również na algolagnji biernej, na znoszeniu bolu, rozkoszy doznawania cierpienia, albo od pisarza Sachera-Masocha tak zwanym „masochiźmie". De Sade, który był pierwszym konsekwentnym reprezentantem antropologiczno-etnologicznej teorji psychopatji seksualnej, zebrał już prawie wszystkie fakty, odnoszące się do przyczyn biologicznych rozkoszy bolu i zjawisk algolagnistycznych w etnologji i historji kultury.

Podstawę dla zrozumienia algolagnji aktywnej i pasywnej tworzy fakt, że chodzi tu przedewszystkiem tylko o zjawisko czysto biologiczne, występujące w każdej miłości normalnej. Akt płciowy okazuje nam ból i rozkosz w splocie nierozerwalnym. Rozkosz płciowa jest „słodkim bolem", rozkoszą bolesną.

Natura uczucia rozkoszy jest jeszcze dość niejasna, pewnem jednak jest, że jako zjawisko towarzyszące, prawdopodobnie nawet jako część tegoż, występują wrażenia bolesne. Przypominam wspomniane wyżej ciekawe wywody E. Forstera w sprawie zapatrywania się na naprężenie seksualne, jako podniety działającej na nerwy bolu genitaljów. Wyraźniej występuje ból (czynny i bierny) w samym akcie płciowym, w zjawiskach, poprzednio już przedstawionych, jak w dzikiem przyciskaniu do siebie, silnych drganiach, zgrzytaniu zębami, krzyczeniu i kąsaniu, tak ze strony mężczyzny jak i kobiety. Już Lukrecjusz (De rerum natura IV. 1054—1061) przedstawił plastycznie te normalne zjawiska masochistyczne i sadystyczne, towarzyszące aktowi płciowemu. Przytem sadyzm występuje wprawdzie przeważnie u mężczyzny, lecz wcale nie wyłącznie, a masochizm naodwrót nie wyłącznie po stronie kobiety. N. p. sadystyczne „ukąszenia miłosne" wychodzą nawet częściej od kobiety, szczególnie u ludów pierwotnych; u ludów słowiańskich mężczyzna bardziej lubi „całus połączony z ukąszeniem" podczas aktu.

Huczą mi jak wiatry wirowe
W piersi niezliczone popędy:
Chciałbym cię kąsać, jedyna.
Ty słodki owocu, z rozkoszy i miłości

śpiewa K. Beck w swych „Cichych pieśniach".

Jak ściśle z wyobrażeniem krwi i okrucieństwa związane są te zjawiska, którym sprzyjają czerwienienie się i dopływ krwi podczas podniecenia seksualnego, nadmieniłem już przedtem i uzasadniłem dokładniej w swych „Przyczynkach do etjologji i psychopatji seksualnej". Łączy się z tem także seksualnie podniecające działanie barwy czerwonej.

Dopóki objawy te algolagnistyczne zostają w granicach fizjologicznych, wchodzi przy nich w grę nie tyle rzeczywisty ból fizyczny, rzeczywiste wyrządzenie albo znoszenie okrucieństwa, ile jego wyobrażenie, ból psychiczny. Często ból rzeczywisty odczuwany bywa rozkosznie nie jako taki, lecz tylko zapomocą wyobrażenia. Eulenburg słusznie zwrócił uwagę na to duchowe pogłębienie algolagnji. Ból duszy i łzy nadają miłości osobliwą głębokość, potęgują namiętność, co już Goethe w swej „Stella" przedstawił. Miłość potrzebuje przykrości, by mogła być odczuwana jako miłość. Dlaczego? Ponieważ przykrość także jest czemś nowem, kontrastem do rozkoszy, której wieczne trwanie byłoby nie do zniesienia. Bardzo subtelne uwagi znajdujemy w podsuniętych wprawdzie, ale mimo to nie mniej psychologicznie ciekawych listach Ninon de Lenclos:

„Odmiana w stanie duchowym jest więc istotna dla szczęścia obojga kochających. Cóż mogłoby lepiej przysporzyć tę korzyść

niż rozłąka? Czy Pan nigdy nie doznał słodyczy czułego pożegnania? Niepokój, żal, łzy, które mu towarzyszą, czyż nie są one czemś drogiem dla delikatnej, wrażliwej duszy? Zwyczajni kochankowie uważają rozłąkę kilkudniową za zło. Jeżeli Pan jednak trochę bliżej się przypatrzy naturze rzekomego bolu, zauważy Pan wnet, że zamiast wywrzeć przykre wrażenie na duszę, budzi on w niej przeciwnie zachwycającą rozkosz. Ból ten zawiera nadzwyczajny urok i dowodzi, że jakkolwiek serce współczuwa, to jednak znajduje się w przyjemnym nastroju, skoro może wykazać swą czułość".

Podobnie zauważa G. H. Schneider, „że we wszystkich stosunkach miłosnych okazuje się potrzeba wykazania kontaktu między cierpieniem miłosnem a rozkoszą miłosną, niesnaskami, obopólnem przemijającem dokuczaniem sobie, chwilowem wzbudzaniem zazdrości ze strony kobiety albo żartobliwemi lub poważnemi groźbami. Potrzeba ta bywa instynktownie zaspokajana przez człowieka, który czuje również instynktownie, że inaczej miłość jego znika albo zniknie". Tłumaczy on tę potrzebę bolu i cierpienia w miłości, pewnego rodzaju zużyciem się i znużeniem odnośnych centrów nerwowych, wymagających tymczasowego spokoju, jak i istniejącem już u przodków ludzkich i u zwierząt, na przemiennem pojawianiu się uczuć sprzecznych: miłości i nienawiści, tak że podniecenie centrów, będących siedzibą przykrych uczuć, staje się konieczną potrzebą.

Nic bowiem nie jest trudniejszem do zniesienia, jak długi szereg pięknych dni, nawet w miłości. Dlaczego właśnie najlepsi, niezmiennie czuli małżonkowie lub małżonki bywają tak często oszukiwani? Z pewnością dlatego, ponieważ często zapominają wmieszać od czasu do czasu nieco goryczy do słodyczy miłości i dać zakosztować drugiej stronie „rozkoszy cierpienia".

Frau Venus, meine schöne Frau.
Von süssem Wein und Küssen
Ist meine Seele worden krank.
Ich schmachte nach Bitternissen.
Henryk Heine.

Ból duszy jako ogólne zjawisko społeczne i literacko-filozoficzne objawia się w pesymiźmie i „weltszmercu". Oba kryją w sobie silne uczucia rozkoszy. Schopenhauer, który o tem dobrze wiedział, twierdzi, że poznaniu cierpień życia i bólowi, którym życie jest przesiąknięte, towarzyszy ukryta radość, nazwana przez naród ze wszystkich najbardziej melancholijny „the joy of grief". Wybornie podniósł i opisał także K. Fischer w swej analizie filozofji Schopenhauerowskiej rozkosz, leżącą w pesymistycznym sposobie odczuwania a O. Zimmermann napisał ciekawe pod względem psychologji kultury dzieło o „Rozkoszy cierpienia".

Rozkosz, płynąca z własnego lub obcego bolu, tworzy jądro wszystkich zjawisk algolagnistycznych, okrucieństwo natomiast jako pośrednik tej żądzy bolu odgrywa tylko drugorzędną rolę. Głęboko zakorzeniony popęd do okrucieństwa, występujący już

od dzieciństwa łączy się biologicznie z wrażeniem bolu. Istnieją rozmaite teorje okrucieństwa. Według Schopenhauera sprawia ono cierpienia drugim w celu ulżenia własnemu bolowi, jest więc tylko rodzajem lekarstwa na ból własny. Bardziej zrozumiałe jest tłumaczenie psychologa angielskiego Baina, który wywodzi okrucieństwo z poczucia władzy i z rozkoszy posiadania władzy; jest to rozkosz, jaką daje świadomość panowania nad dręczoną osobą. Najsławniejszym apostołem tego rozszerzenia władzy i rozkoszy jej posiadania w „nadczłowieczeństwie" jest Nietzsche, który sławi formalnie okrucieństwo, jako środek sprzyjający wszelkiej wyższej kulturze.

„Wszystko prawie" powiada „co nazywamy wyższą kulturą, polega na uduchownieniu i pogłębieniu okrucieństwa... Tem co tworzy bolesną rozkosz komedji, jest okrucieństwo; to, co działa przyjemnie w tak zwanem tragicznem współczuciu i w gruncie rzeczy nawet we wszystkiem co wzniosłe aż do najwyższych i najsubtelniejszych dreszczów metafizyki, zawdzięcza swą słodycz ingredjencji okrucieństwa. To, czem dla Rzymianina jest arena, to, co odczuwa chrześcijanin w zachwytach krzyża, Hiszpan wobec palących się stosów lub walki byków, dzisiejszy Japończyk, cisnący się do tragedji, robotnik paryskiego przedmieścia, tęskniący za krwawemi rewolucjami, zwolenniczka Wagnera „znosząca cierpliwie" Trystana i Izoldę, — to co ci wszyscy starają się wchłonąć w siebie z tajemniczą rozkoszą, to są przyprawione napoje wielkiej Cyrce „okrucieństwa".

„Należy jednak", powiada dalej, „napędzić głupią psychologję dawniejszą, która nauczyła się od okrucieństwa powstawać na widok obcego cierpienia! Istnieje dostateczna rozkosz, budząca się wskutek własnego cierpienia, wskutek sprawiania bolu sobie samemu. Człowieka dającego się nakłonić do religijnego samozaparcia się lub do kaleczenia siebie samego jak u Fenicjan i ascetów albo wogóle do umartwienia ciała, skruchy, wiwisekcji sumienia i sacrifizio dell'intelletto Pascala, nęci potajemnie i ciągnie jego własne okrucieństwo, owe niebezpieczne dreszcze okrucieństwa, skierowane na własną osobę".

Kilkoma genjalnemi pociągnięciami pióra nakreślił tu Nietzsche najgłówniejsze algolagnistyczne zjawiska kulturalne. Etnologja i historja dostarcza nam w równej mierze licznych i ciekawych dowodów na pierwotny popęd człowieka do występków sadystycznych i masochistycznych.

Musi się znać te zjawiska algolagnji czynnej i biernej, rozpowszechnione po całym świecie i występujące pod najrozmaitszemi postaciami, aby zrozumieć liczne współczesne wypadki. W „Przyczynkach do etjologji psychopatji seksualnej" przytoczyłem dokładnie dane antropologiczne i etnologiczne, wykazujące rozpowszechnienie algolagnji po całej kuli ziemskiej i we wszystkich czasach i wskazałem na dowód tego, występowanie sadyzmu i masochizmu jako zjawiska masowego: w czasie wypraw wojennych, walk gladjatorów, polowań na ludzi, walk zwierząt, walk byków, teatralnych sztuk senzacyjnych, publicznych straceń, w inkwizycji i procesach czarownic, w lynchu, będącym jeszcze dziś w zwyczaju w Ameryce północnej, w za-

chowaniu się tłumu podczas będącej swego czasu w zwyczaju kary pręgierza, szczególnie także podczas rewolucyj, w prastarym zwyczaju „małżeństwa z rabunku", w kanibaliźmie, niewolnictwie, flagellantyźmie i pochodach biczowników w średniowieczu, starszym „sataniźmie" tej samej epoki, gynekokratji albo panowaniu kobiet, cicisbeacie włoskim i słowiańskiej niewoli płciowej mężczyzn, ascezie i męczeństwie, w rozpowszechnieniu etnologicznem zwyczajów skatologicznych, kopro- i urolagnistycznych i t. d. i t. d. Dowody te są wystarczające celem udowodnienia, że sadyzm i masochizm we wszystkich, dziś także zaobserwowanych formach były zawsze i wszędzie szeroko rozpowszechnione i że mają swe źródło w pewnych głęboko zakorzenionych instynktach duszy ludu, których istnienie i dziś jeszcze wszędzie się ujawnia.

Tak n. p. (według Voss. Zeit. z 10. października 1906) wielkie wyścigi automobilowe o puhar Vanderbildta, które miały miejsce na Long Island z początkiem października 1906 przypominały z powodu towarzyszących im okoliczności wstrętne wydarzenia dawnych walk gladjatorskich. Trzej mężczyźni stracili życie podczas wyścigów, jedna kobieta i chłopiec zostali tak ciężko ranni, że walczą ze śmiercią, a 20—30 osób doznało połamania członków i innych skaleczeń. Około 500.000 osób ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych zgromadziło się na placu wyścigowym. Już przed rozpoczęciem jazdy był ogromny tłum histerycznie podniecony. Klub automobilowy przedsięwziął wszelkie środki ostrożności celem zabezpieczenia toru wyścigowego. Zamknął go wtedy z obu stron siatką drucianą na ośm stóp wysoką. Lecz ściana ta została zerwana przez tłum, który cisnął się naprzód najbardziej w tem miejscu, gdzie potężne wozy wyścigowe miały przejeżdżać z największą szybkością. Mimo upomnień policji, cofnął się tłum żądny senzacji dopiero wtedy, gdy przerażeni kierownicy zjawili się ze swemi wozami bezpośrednio przed nimi. Na skręcie toru zebrał się tłum widzów liczący około 1000 osób z najlepszych sfer Nowego Jorku. Ilekroć wóz jakiś uległ w tem miejscu nieszczęśliwemu wypadkowi, ludzie ci pędzili naprzód, by widzieć wszystko zbliska. Kobiety piszczały i mdlały z podniecenia a policja musiała walić pałkami, by zrobić miejsce dla nadjeżdżających wozów i zapobiec nieszczęściu. Ludzie szaleli z żądzy widoku krwi; pewna dama, która z tłumem pędziła naprzód, gdy jeden z wozów wywrócił się, dała wyraz swemu rozczarowaniu, wołając: „Ach, nikt nie zginął!"

Petersburski korespondent „Tägliche Rundschau" (z 17 marca 1906) donosił w jednym z artykułów: „Rosja, taka jaka jest". o rosyjskich ekspedycjach karnych przeciw rewolucjonistom: „O celu politycznym swej „misji" dawno już zapomnieli: mordują i palą z wrodzonej żądzy mordowania, z rasowej żądzy krwi, z wyraźnie widocznej perwersyjności. Rozstrzeliwanie chłopów, chłostanie kobiet — pominąwszy zupełnie „kary" gorsze, nie dające się powtórzyć — które wymierzano w obecności albo nawet przy czynnej pomocy większych i mniejszych satrapów, odnośnie do których zebrałem dość znaczny materjał, na-

prowadzają mnie, byłego psychologa kryminalnego, na całkiem osobliwe myśli".

W tych wypadkach jest prawdopodobnie żywe wstrząśnienie emocjonalne, silne podniecenie, które ze swej strony znowu potęguje rozkosz płciową, główną przyczyną tych lubieżnie okrutnych czynów. Już de Sade wiedział, że podniecenie wywołane silnymi afektami, wpływa wybitnie na procesy seksualne, potęguje je, zmienia lub przekształca. — „Wszystkie silne uczucia potęgują się wzajemnie". Gniew, obawa, szał, nienawiść i okrucieństwo zwiększają napięcie seksualne i odpowiednio do tego także rozkosz, towarzyszącą jego wyładowaniu się. Bouillier podkreślił, że nie żądza krwi i cierpienia jako taka, lecz to wzmaganie się wzburzenia, wywołuje okrucieństwo seksualne, często u takich ludzi, którzy pozatem są w życiu bardzo łagodni i litościwi. Taksamo Horwicz tłumaczy rozkosz dręczenia wyłącznie odczuwanemi przytem silnemi podnietami.

Helwecjusz, Bain, James, H. Spencer, Steinmetz i wielu innych psychologów i antropologów stara się tłumaczyć ewolucjonistycznie ten ścisły związek afektów, specjalnie okrucieństwa, ze seksualizmem. Do zaspokojenia potrzeb płciowych poszczególnych osób konieczną była zawsze walka, poświęcanie życia licznych współzawodników, starających się o łaskę kochanej istoty. Wskutek tego nastąpiło skojarzenie przelewu krwi z rozkoszą płciową, a zaciekłość walki, jak słusznie podnosi Marro, może nagle przez pewnego rodzaju przeniesienie z rywala skierować się ku kobiecie, przyjmując charakter sadystyczny. Wyraźne ślady tego związku dają się wykazać jeszcze w pewnych zwyczajach ludowych, dających się zaobserwować u wielu ludów, n. p. w Nowej Kaledonji dziewczyna ścigana po lesie przez swego kochanka wraca po przezwyciężeniu jej i spółkowaniu „podrapana, zbita, pokrwawiona, i okryta ranami z ukąszenia, na ramionach i karku".

Teorję emocjonalną okrucieństwa uważam za najlepszą, gdyż dostarcza nam najprostszego wyjaśnienia dla wszystkich faktów i tłumaczy przedewszystkiem także, tak często zauważane okrucieństwo kobiety, która też wykazuje jako łatwiej pobudliwa istota, wyższe, bardziej wyrafinowane stopnie okrucieństwa niż mężczyzna, nie dający się tak łatwo przez afekty wyprowadzić z równowagi. Już Montaigne zauważył, że okrucieństwu towarzyszy przeważnie pewnego rodzaju „mollesse féminine", tak samo powiada Havelock Ellis, że najwyższe, najbardziej wyrafinowane stopnie sadyzmu łączą się częściej z pewnego rodzaju organizacją kobiecą.

Okrucieństwo kobiety i osłabionych zniewieściałych lubieżników możnaby także tłumaczyć obawą i tchórzostwem, poniżającą świadomością własnej słabości, mszczącej się niejako za siłę drugiego i upajającej się przejściowo samem wyobrażeniem przewagi. W ten sposób tłumaczyć się daje napewno okrucieństwo zblazowanych rozpustników, jakie de Sade przedstawia w swych powieściach. Typami tego rodzaju byli Tyberjusz, Kaligula, Nero, Domicjan, Heljogabal, Cesare Borgia; z kobiet Katarzyna de Medici i owe „delikatne kreolki, które po zaspoko-

jeniu swych zmysłowych rozkoszy, każą nieszczęśliwych murzynów w oczach swych rozszarpać ciosami batów". (J. J. Virey, Kobieta).

Oprócz tego wymaga także stępienie zmysłów, występujące po długich nałogowych wyuzdaniach, silniejszych środków podniecających okrucieństwa. Także u prostytutek podobnie jak u lubieżników, tworzy to stępienie predyspozycję dla sadyzmu. Liczne prostytutki i masażystki stają się sadystkami zarówno z powodu swych skłonności jak i z przyzwyczajenia (wskutek obcowania z klientelą masochistyczną) i znajdują rozkosz w dręczeniu mężczyzn, są one ucieleśnieniem ideału „władczyń".

U Europejczyków wywołuje gorący klimat szczególny rodzaj lubieżnego okrucieństwa, t. zw. „szał podzwrotnikowy", którego psychologja jest bardzo skomplikowana. Do wybuchu szału podzwrotnikowego przyczyniają się rozmaite okoliczności sprzyjające. Przedewszystkiem występuje on tylko u Europejczyków, którzy, wyposażeni we władzę, jakiej nie mieli w ojczyźnie, przybywają na urzędowe stanowiska do krajów podzwrotnikowych, przeważnie do okolic, gdzie usunięte są wszelkie ograniczenia konwencjonalnej moralności i zwyczajnych stosunków towarzyskich; gdzie człowiek cywilizowany może dać upust swym wewnętrznym popędom, ponieważ znajduje się wobec rasy „niższej", którą uważa i traktuje jako istoty napół lub zupełnie zwierzęce. Wielkie znaczenie ma także wpływ klimatu, czyto, jak przyjmuje W. Becker, wskutek tego, że ogromne gorąco wywołuje zaburzenia w przemianie materji, a wytworzone toksyny oddziaływują szkodliwie na centralny system nerwowy i na psychę powodując t. zw. „tropical moral insanity", chorobliwą impulzywność, połączoną z zupełnym upadkiem zasad etyczno-moralnych, czyto, jak sądzi Plehn, wywołuje tylko u chronicznych alkoholików ostre wybuchy w formie „szału podzwrotnikowego". W każdym razie objawia się on wyraźnie sadystycznemi czynami, czego dowodzą skandale kolonjalne wszystkich krajów. W związku z tem nie trzeba dalszych dowodów, że instytucje niewolnictwa i poddaństwa wywoływały i sprzyjały powstawaniu instynktów sadystycznych, jak wogóle wszędzie, gdzie osoby poszczególne miały nieograniczone prawo rozporządzania ciałem i życiem swych bliźnich.

Ogólna przyczyna algolagnji czynnej, szczególnie zaś biernej, leży w odmiennem zachowaniu się seksualnem mężczyzny i kobiety, co znowu wynika z odmiennej natury męskiej i kobiecej. Gwałtownie pożądającej aktywności mężczyzny przeciwstawia się spokojna bierność kobiety. Słusznie porównano ją z magnesem, który mimo pozornej nieruchomości przyciąga i przytrzymuje żelazo (mężczyznę), robiąc go do pewnego stopnia swym niewolnikiem. Ta bierność uzasadnia wyraźną przewagę kobiety w czysto zmysłowej miłości. Natura fizyczna sama nadaje kobiecie przewagę nad mężczyzną, nawet tam gdzie zewnętrznie wydaje się ciemiężoną. Tak n. p. u Indjan Brazylji centralnej jest mężczyzna panem i władcą kobiety — i czyni to, czego ona chce. Taki sam stan rzeczy spotykamy i u ludów, stojących na najwyższym stopniu kultury, o ile w stosunku między kobietą

a mężczyzną odgrywają rolę pierwiastki czysto zmysłowe. Prawdziwym — istnieją też i pozorni — „rycerzem pantoflowym" naszej kultury europejskiej jest ten mężczyzna, który od samego początku dostaje się pod panowanie swej żony z powodu swego nadmiernego pożądania seksualnego i z tego też powodu zostaje trwale utrzymywany w zawisłości od niej. Z czasem dotyczy ta zawisłość całej jego istoty. Na tem polega tajemnica rycerstwa pantoflowego. Podobnie „panowanie metres", opiera się z początku tylko na czysto zmysłowych stosunkach między królem lub księciem a metresą, później jednak objawia się jej wpływ także i na polu politycznem. Im większa bierność seksualna i obojętność kobiety, tem łatwiej osiąga ona władzę nad mężczyzną. Dobrym środkiem prowadzącym do tego jest przedtem już wspomniana „kokieterja", którą można zdefinjować, jako staranie się kobiet o przywiązanie do siebie i ujarzmienie mężczyzn. Lekkim tylko odcieniem jej jest „flirt" anglosaski, będący bardziej kokieterją duchowo-estetyczną, podczas gdy kokieterja prawdziwa posługuje się środkami czysto zmysłowymi i spekuluje wyłącznie na płeć, bez względu na walory duchowe. „Prawdziwie zalotna kobieta przyjmuje z przyjemnością najpłytsze pochlebstwa człowieka najniższego, stara się o podniecenie żądzy nawet człowieka najbardziej wzgardzonego, chociażby codziennie otoczona była przez pożądających wielbicieli". Józef Péladan opowiada w jednej z swych powieści, jak pewna elegancka pani przy wsiadaniu do powozu pokazuje z rozmysłu biednemu mężczyźnie swe łydki, jakkolwiek bezustannie kokietowała panów swego stanu. Kobieta myśli bowiem ciągle o ujarzmieniu mężczyzny a do celu tego służy jej właśnie jako ostatni i najbardziej wypróbowany środek lubieżne podniecenie. O ile mężczyzna staje się „niewolnikiem" i „ofiarą" swej zmysłowości, okazuje swą dyspozycję masochistyczną, o ile jednak wznosi się przez siłę swą i inteligencję ponad to „poddaństwo seksualne" i okazuje bezwzględnie i brutalnie naturalną aktywność i energję wobec kobiety, przeważa w nim pierwiastek sadystyczny. Z tego można już wnioskować, dlaczego sadyzm i masochizm mogą występować bardzo często u tej samej osoby. Są one bowiem tylko formą aktywną i pasywną jednej i tej samej algolagnji, tworzącej właściwą istotę tych zjawisk.

Teraz omówimy w krótkości poszczególne formy i typy sadyzmu wzgl. masochizmu, przyczem zaznaczamy, że większość typów nie przedstawia ani czystych form sadyzmu ani masochizmu, lecz jest mieszaniną jednego i drugiego. Odnosi się to przedewszystkiem do najbardziej rozpowszechnionej perwersji algolagnistycznej tak zwanej flagellomanji, t. zn. do biczowania i chłostania albo do znoszenia biczowania i chłostania dla podniecenia seksualnego. Dokładne krytyczne przedstawienie flagellacji pod względem fizjologiczno-psychologicznym i literacko-kulturalnym znajdujemy w pierwszym tomie mego dzieła o „Angielskiej historji moralności", w którem zebrany jest cały dawniejszy i nowszy materjał tyczący odnośnej sprawy.

Flagellacja staje się dlatego głównym sposobem objawia-

nia skłonności sadystycznych, gdyż w niej łączą się i występują spotęgowane wszystkie fizjologiczne sadystyczne zjawiska, towarzyszące obcowaniu płciowemu. Jest ona naśladowaniem i świadomą syntezą sadystycznych objawów i daje się w najprymitywniejszej formie zaobserwować już u zwierząt. Szczególnie u trytonów i salamander można zauważyć typową flagellację, wykonaną przed spółkowaniem zapomocą ogona. Lubieżna rozkosz, doznawana przy flagellacji jest rozmaita, zależnie od tego, czy chodzi o flagellację czynną, czy bierną. Istota tej ostatniej polega na tem, że silne tarcia i uderzenia, szczególnie w okolicy genitaljów, specjalnie na pośladek, stają się wskutek wrażeń bolu osobliwie spotęgowaną, lubieżną podnietą. Już sam masaż i nacieranie skóry wywołuje to działanie, szczególnie po ciepłych kąpielach, co znane jest oddawna na Wschodzie i bywa uprawiane w łaźniach „tureckich". Szczególnie tarcie pośladka wywołuje czysto fizyczne, reflektoryczne podniecenie ośrodka ejakulacyjnego, jeszcze szybciej dokonuje tego biczowanie i chłostanie tych części (t. zw. „dyscyplina dolna"). Wrażenia bolu przechodzą przytem ostatecznie, jak mówią, w uczucia rozkoszy, oczywiście musi tu przyjść z pomocą wyobraźnia i pierwiastek masochistyczny, który u poddającego się biczowaniu występuje stanowczo na pierwszy plan. Większy dopływ krwi do części płciowych, spowodowany biczowaniem, przyczynia się oczywiście także do wywołania i wzmagania się uczucia rozkoszy, równocześnie następuje erekcja członka. Z powodu tego używa się flagellacji do usunięcia impotencji, co już Petronjusz opisuje w słynnem miejscu swego „Satyrikon".

Dla czynnego flagellanta ma podniecenie lubieżne stanowczo charakter sadystyczny, widok części drgających, czerwieniejących się albo ociekających krwią pod flagellacją, krzyk biczowanego, działanie podniet kallipygicznych odgrywa tu główną rolę.

Skłonność do flagellacji pasywnej i aktywnej, daje się przeważnie sprowadzić do pobudek przypadkowych: tak np. gdy ktoś będący w stanie podniecenia seksualnego, staje się przypadkowym świadkiem jakiejś chłosty; w szkołach, więzieniach, kasarniach, klasztorach i t. d. wymierza się karę chłosty, przez bicie i uderzanie w czasie gier towarzyskich. Szczególnie niebezpieczną jest chłosta dzieci, których popęd płciowy zbyt łatwo się budzi wskutek uderzeń w pośladek i łączy się nieświadomie z chłostą, w trwały związek przyczynowy, z czego powstaje potem perwersja seksualna, mianowicie „flagellomanja". Znane jest opowiadanie Rousseau'a, w „Wyznaniach", opisujące ten związek. Przytaczam tu następujący opis pacjenta, przedstawiający powstanie swej skłonności do flagellacji w podobny sposób:

„W taki sam sposób, jaki Pan opisuje, wywołano niestety u mnie od najwcześniejszej młodości flagellantyzm. Rozwinął się on najpierw wskutek tego, że rodzice zostawili służącym daleko idące prawo do chłosty. W ten sposób chłostano mnie za zezwoleniem ojca, jeszcze w czternastym roku życia. Ponieważ ojciec

mój każdą inną chłostę uważał za szkodliwą, bito mię w obnażony pośladek.

Przypominam sobie żywo, że służąca ledwie o dwa lata starsza odemnie, wymierzała mi każdą karę ze szczególnym zapałem. Równie dobrze pamiętam też, że z powodu częstego użytku, jaki dziewczęta robiły zwyczajnie z danego im pozwolenia, nie robiłem sobie nic z chłosty, mając już lat dziewięć. Przeciwnie starałem się często zasłużyć na chłostę, co nie przychodziło mi z trudnością.

Od czternastego roku życia dawałem służącym osobiście bez wiedzy rodziców pozwolenie kontynuowania chłosty we wyżej wymieniony sposób, co wywołało u mnie zawsze podniecenie seksualne. Podobne podniecenie wywoływał u mnie również sam widok chłostania mych dwóch nieco młodszych sióstr, które dostawały w skórę nawet do 15 roku życia. Wywołało to u nich ten skutek, że nie życzyły sobie wprawdzie kontynuowania tej dla nich zawsze przykrej procedury, natomiast chętnie przypatrywały się wykonywaniu jej na mojej osobie. Uczucie rozkoszy wzmagało się u mnie wskutek ich obecności. W późniejszym wieku sprawiało mi specjalną rozkosz, jeżeli służąca chłostała mię, w obecności swych przyjaciółek, lub też dawała jednej z nich bić mię ręką. Lubiałem bowiem najwięcej bicie samą ręką, jakkolwiek godziłem się czasem, na ich życzenie, na okrutną chłostę laską i szpicrutą".

W drugim wypadku, odnoszącym się do 28 letniego prawnika, był związek przyczynowy dla wystąpienia flagellomanji nieco inny, bardziej bezpośredni:

Mając lat 11 albo 12 leżał pewnego razu na budzie dla psa i onanizował się, przyczem przywiązał sobie nogi, by się nie ześliznąć w podnieceniu seksualnem. Od tego czasu miał zawsze potrzebę dać się związać, co starał się osiągnąć zapomocą zabaw chłopięcych (rozbójnik i żandarm), przyczem doznawał zawsze przyjemnych uczuć seksualnych, spotęgowanych jeszcze wskutek onanji. Gdy miał lat 15, nastąpiła w związku z tem potrzeba chłosty podczas związania. Pacjent ma wprawdzie wstręt do normalnego spółkowania i do genitaljów kobiecych, pożąda jednak flagellacji tylko od kobiety. Dwukrotna próba normalnego obcowania płciowego nie udała się. Pacjent skłonił także do czynnej i biernej flagellacji pewną służącą, która po początkowem opieraniu się stała się już po pół roku namiętną flagellantką. — Pacjent jest zresztą zupełnie zdrów i służył jako jednoroczny ochotnik przy kawalerji.

Co się tyczy bardzo rozpowszechnionego niestety „sadyzmu wychowawczego", — na co dostarczył przecież w najnowszych czasach tak odstraszającego przykładu znany ogólnie wypadek nauczyciela Dippolda — to nauczyciel albo wychowawca może na początku swej działalności być zupełnie wolnym od wszelkich skłonności flagellacyjnych. Występują one dopiero wskutek częstego wymierzania kar cielesnych, tak że stopniowo zaczynają one bijącemu sprawiać rozkosz seksualną. Jak długo chłosty te pozostają w granicach normalnych i bywają przedsiębrane tylko okolicznościowo, to jest to skłonność i zboczenie

w zadawalaniu popędu seksualnego, występujące u licznych zdrowych osobników, jakkolwiek nie są nauczycielami i wychowawcami. W wypadkach jednak, w których wytwarza się systematyczna flagellomanja i odnośny osobnik już nie bije, lecz maltretuje i katuje ze zwierzęcem okrucieństwem i to z przyzwyczajenia, jak w wypadku Dippolda, mamy prawdopodobnie zawsze do czynienia z sadyzmem, który rozwinął się na podłożu skłonności chorobliwej. Tego rodzaju są widocznie następujące wypadki:

1. Wypadek, przypominający Dippolda, był przedmiotem rozprawy karnej w Hamburgu. Oskarżony był mężczyzną, należącym do sfer wykształconych, uczęszczał na uniwersytet, został oficerem rezerwowym i ostatnio był redaktorem gazety fachowej, wydawanej przez biuro ogłoszeń. Oskarżony mieszkał od r. 1900 do 1903 w Berlinie. Tam nawiązał intymny stosunek z kobietą, którą nakłonił, by mu oddała chłopca swego na wychowanie. Przeniósłszy się w lipcu 1903 do Hamburga, spowodował ową znajomą do wysłania swego dziecka do Hamburga celem dalszego wychowywania go. Tu dał chłopca na pensję. Wynajął mu również osobny pokój niedaleko pensjonatu, „by mu nikt w nauce nie przeszkadzał". Przy wynajęciu zapytał gospodynię, czy pokój ma firanki i portjery do zawieszania okien. Zaraz pierwszego dnia zauważyła gospodyni, że oskarżony chłostał chłopca, i nie chcąc na to pozwolić w swem mieszkaniu, zrobiła doniesienie do policji. Ta jednak nie widziała żadnej przyczyny do wkroczenia. Po pewnym czasie jednak właścicielka mieszkania dowiedziała się ciekawych rzeczy, szczególnie odnośnie do „metody wychowawczej", uprawianej przez oskarżonego w Berlinie i zrobiła ponowne doniesienie, wskutek czego oskarżony został uwięziony. Oskarżony przyznał się, że chłostał chłopca silnie „trzcinką", robił to jednak tylko ze względów wychowawczych, ponieważ chłopiec ma zły charakter. Berlińscy i hamburscy nauczyciele oraz właścicielka pensjonatu wystawili jednak chłopcu bardzo dobre świadectwo. Ze względu na charakter i sposób wymierzania kar cielesnych, co dokładnie roztrząsano na rozprawie, doszedł sąd do przekonania, że oskarżony chłostał dziecko nie ze względów wychowawczych lecz wskutek skłonności perwersyjnych i zasądził go na rok więzienia. Zasługuje na uwagę, że oskarżony w ostatnim czasie uprawiania perwersji żył z młodą kobietą w bardzo szczęśliwem małżeństwie.

2. Następca Dippolda. „Berliner Tagblatt" (z dnia 11. grudnia 1903) przynosi następującą osobliwą historję: Pewien stolarz zbliżał się często do spotykanych na ulicy chłopców, dawał im jakieś polecenia i urządzał się w ten sposób, że musieli go odwiedzać w mieszkaniu. Tu poddawał się za urzędnika policyjnego, pokazywał chłopcom banknot, który uważali za legitymację i wygłaszał karcące kazanie. Donosił im, że „ku ubolewaniu swemu" widzi się zmuszonym nałożyć na ich rodziców karę pieniężną z powodu psot chłopców, chyba że wolą się poddać natychmiast karze chłosty cielesnej. W ten sposób nakłaniał „urzędnik" ten chłopców łatwo do przyjęcia chłosty.

Kładł ich na kolana, bił laską, następnie badał, czy nie zostały zbyt wyraźne ślady i upomniawszy ich, odsyłał do domu. Chłopcy mieli się wprawdzie na baczności, aby rodzice o niczem się nie dowiedzieli, ale sprawa mimo to wyszła na jaw i nowy Dippold będzie musiał odpowiadać za katowanie chłopców i oszustwo. Dotychczas wyszły na jaw tylko dwa wypadki, prawdopodobnie jednak jest ich więcej. Młody, dwudziestopięcioletni mężczyzna ten robi wrażenie młodzieńca ośmnastoletniego.

Często bywa skłonność do flagellacji sztucznie hodowana w domach publicznych. Hogarth słusznie umieścił w książce swej „Droga zalotnicy" we wnętrzu domu publicznego rózgę jako niezbędny sprzęt. Prosty ten instrument, służący do flagellacji, rzadko brakuje w mieszkaniu prostytutki. Tylko Anglja, klasyczny kraj flagellomanji, posiada właściwe domy publiczne do uprawiania flagellacji, jak np. w osławionym instytucie Teresy Berkley, wynalazczyni specjalnego aparatu do biczowania mężczyzn. Zdaje się, że w Anglji płeć żeńska znajduje upodobanie we flagellacji czynnej, (także i biernej). Pewien autor niemiecki przypisuje nawet kobiecie większą skłonność do flagellomanji. Skłonności tej sprzyjają pewni flagellanci męscy, znajdujący zadowolenie we flagellacji kobiet. Guénolé opowiada nawet o tajnych miejscach w Paryżu, w których zbierają się młode kobiety i małe dziewczęta, tworząc rodzaj „szkoły", w której sadyści męscy udzielają „nauki" zapomocą rózgi!

W związku z flagellacją pozostaje osobliwa skłonność do pętania, do rozbrajania osobników poddawanych chłoście, do czego istnieją nawet specjalne aparaty, w rodzaju „krzesła do pętania", wynalezionego w 18 wieku przez księcia de Fronsac. Tu należy także przymus noszenia ciasnych bucików, rękawiczek, szczególnie zaś ciasnego gorsetu t. zw. „dyscyplina gorsetu", przyczem odnośny osobnik zostaje wtłoczony w ciasny gorset, co szczególnie w Anglji łączy się ściśle z flagellacją seksualną.

Flagellomanja jest wprawdzie stanem chorobliwym, lecz w rzadkich wypadkach tylko wykluczającym zupełnie poczytalność. Ten ostatni moment zachodzi we większości wypadków w formach sadyzmu, które poniżej omówimy. Tu należą:

1. Sadystyczne obrażenia cielesne i „morderstwa z lubieżności". Głównymi typami tej kategorji są: „mordercy dziewcząt" i „mordercy z lubieżności", którzy tylko w celu podniecenia seksualnego wzgl. pod wpływem tegoż, zadawają kobietom mniej lub więcej niebezpieczne rany nożem albo innemi morderczemi narzędziami. Mordowanie z rozmysłu zdarza się przytem prawdopodobnie tylko bardzo rzadko. „Morderstwo z lubieżności" pozostaje przeważnie w związku ze zgwałceniem (z obawy przed wykryciem), niema nic wspólnego z aktem płciowym, albo występuje wyłącznie jako morderstwo z lubieżności, jeżeli śmierć nastąpiła wbrew zamiarowi sprawcy zamachu, z powodu sadystycznego obrażenia ciała. Zabijanie z motywów czysto seksualnych, jako akcesorjum albo surogat aktu płciowego zdarza się bardzo rzadko, jak wypadki A. Bickla,

Menescloua, Altona, Gruyoa, Verzeniego, „Jacka the Ripper", mordercy kobiet z Whitechapel. W ostatnim wypadku zależało życie ofiar od szybkiego albo późnego nastąpienia ejakulacji (Krafft-Ebing). Liczne „epidemje mordercze" (manie homicide), jakie niedawno wystąpiły w Szwecji w związku z licznemi morderstwami, straconego za to Nordlunda, który był bez wątpienia umysłowo chorym, pozostają napewno w związku ze sprawami seksualnemi. Następujące dwa wypadki z Niemiec, odnoszą się do typowych „morderców dziewcząt".

„Ludwigshafen nad Renem, 26 marca 1901. Podobnie jak morderca kobiet z Whitechapel niepokoił od tygodni niesamowity zbrodniarz dzielnicę miasta, w okolicy przedmieścia Mundenheim. Nie mniej niż 11 dziewcząt zostało po nastaniu ciemności zranionych w brzuch. Dziś w nocy udało się policji ująć sprawcę. Jest nim 28-letni poganiacz bydła Wilhelm Damian. Już przed pięcioma laty podejrzewany był o popełnienie morderstwa na tle erotycznem na pewnej służącej, osadzony w areszcie został później uwolniony z powodu braku dostatecznych dowodów. Teraz budzi się podejrzenie, że Damian ma także na sumieniu popełnione przed dwoma laty morderstwo z lubieżności na siedmioletniej dziewczynce".

„Kilonja 29. listopada 1901. Dotychczas jeszcze nie udało się ująć nożownika, który już od ośmiu dni niepokoi najrozmaitsze dzielnice miasta. Początkowo ograniczał się do dzielnic północnych i ranił tam kobiety i dziewczęta, w ostatnich dniach wypłynął w śródmieściu i w południowej części miasta, gdzie przedwczoraj wieczorem zraniona została pewna dziewczyna w szyję i w biodra. Miało to miejsce w jednej najbardziej ożywionych ulic miasta, tak że jest wprost zagadką, w jaki sposób sprawca mógł ujść...

Zdarzają się także inne osobliwe sadystyczne obrażenia ciała. Tak np. w sądzie wrocławskim ukarano w roku 1902. 22-letniego drukarza, który w 13 wypadkach oblał młode panie kwasem siarkowym! Także w tym wypadku chodziło prawdopodobnie o skłonności sadystyczne. Z końcem października 1906. notowano w Berlinie następujący wypadek: pewna młoda dziewczyna dała usunąć przez dentystę koleżance swej (!) bez powodu dwa zęby (po poprzedniem odurzeniu). Nie zostało jeszcze stwierdzonem, czy fakt ten nosi cechy sadyzmu. O niewątpliwy sadyzm jednak chodzi w tych wypadkach, w których mężczyźni albo kobiety zadawają partnerowi swemu małe rany, by potem widzieć krew wzgl. wyssać ją, co daje im zadowolenie seksualne („wampiryzm seksualny"). Także niektóre otrucia, popełniane chętnie przez kobiety, wypływają ze skłonności sadystycznych. Przynajmniej większość trucicielek zawodowych, jak Jegado, Brinvilliers, Ursinus, osławiona trucicielka Gottfried z Bremy i inne należały do seksualnie bardzo silnie pobudliwych wzgl. rozpustnych kobiet. Rozpusta i żądza pozostają tu w związku przyczynowym.

Uszkodzenie obcej własności z motywów sadystycznych. — Należą tu wszystkie uszkodzenia sadystyczne nie osoby samej, lecz należącej do niej własności, n. p. oblanie sukni witrjolem.

co ilustruje następujący wypadek (według Voss. Zeitung z dn. 7. grudnia 1905):

„Nieznany jakiś mężczyzna niepokoi w tej chwili południowo-wschodnią część Berlina witrjolem. Niebezpieczny ten jegomość uwziął się głównie na jasne suknie kobiece. Wczoraj wieczorem zniszczył pewnej młodej pani, która przeszła przez Hermannstrasse, prawie zupełnie jej nową jasną suknię. Sprawca, któremu niszczenie sukni pań sprawia widocznie przyjemność, jest niskiego wzrostu, liczy mniejwięcej 35 lat, ma jasne włosy i nosi modną zarzutkę".

Należy tutaj również podpalenie z motywów seksualnych, które dawniej tłumaczono jako „żądzę ognia", ta jednak, o ile wchodzą w grę motywy seksualne ma charakter czysto sadystyczny. Tak samo osądzić należy kleptomanję seksualną i kradzież z motywów seksualnych. Znał ją już Lichtenberg, gdyż powiada, że „popęd płciowy prowadzi często do kradzieży" i przyklaskuje proponowanej w Anglji kastracji złodziei. Zaobserwowana, szczególnie w wielkich domach towarowych, kleptomanja ma często przyczynę seksualną (okres dojrzewania, klimakterjum, anomalje menstruacyjne), wypadki tego rodzaju przytoczyli Worbe, Gönner, Schmidtlein, Unzer, Häussler, Lombroso i Ferrero. W wypadkach kleptomanji jest podejrzewanie o podłoże seksualno-sadystyczne zawsze uzasadnione, jeżeli bogate panie zabierają często rzeczy zupełnie bezwartościowe i niepotrzebne.

Prócz tych dwóch kategoryj sadyzmu, polegających częściowo na stanach chorobliwych, istnieją jeszcze symboliczne formy sadyzmu, objawiającego się bardziej we wyobraźni niż w rzeczywistości. Forma ta sadyzmu objawia się we wyobrażeniu sprawiania bolu i upokarzania i pozostaje w pewnym związku z sadyzmem fizjologicznym. Tak n. p. t. zw. „sadyzm słowny" nie jest niczem innem, jak spotęgowaniem i drastycznem podkreśleniem okrzyków rozkoszy, wydawanych in coitu, których działanie zostaje w sadyźmie słownym spotęgowane i ma większy urok seksualny przez zaakcentowanie pierwiastka zwierzęcego, brutalnego, ordynarnego i sprośnego. Sadyzm słowny nie jest bynajmniej wymyślonem wyrafinowaniem nowoczesnych rozpustników, lecz zjawiskiem folklorystycznem i etnologicznem, nadzwyczaj rozpowszechnioną formą wyrażania się pierwotnych instynktów sadystycznych człowieka wogóle. W mowie ludowej wszystkich krajów łączy się obelżywe słowo i przekleństwo bardzo często ze sprawami seksualnemi wzgl. dostaje odcień seksualny. Naiwność tych najrozmaitszych cynizmów seksualnych i przekleństw dowodzi pochodzenia ich z czysto instynktywnych źródeł duszy ludowej. Poznali to już bracia Grimm, którzy poświęcili zapasowi nieprzyzwoitych słów narodu niemieckiego staranne badanie krytyczne w swym słynnym słowniku. Bogatego materjału do badania źródeł sadyzmu słownego, dostarczają słowniki erotyczne od Hezychjosa aż do czasów nowoczesnych, jakoteż lokalne i prowincjonalne zbiory zagadek i przysłowi. Typowo rozwinięty sadyzm słowny spotykamy u Hindusów, szczególnie u kobiet. Erotyk indyjski Vatsyayana wyprowadza

go słusznie z rozmaitych okrzyków, wydawanych także i przy normalnem spółkowaniu.

W europejskich domach publicznych są sadyści słowni i masochiści słowni znanemi figurami. Mężczyźni ci znajdują rozkosz seksualną w wymawianiu możliwie brutalnych, ordynarnych i sprośnych słów, przekleństw i zażaleń, bądźto czyniąc to sami (sadyzm słowny), bądźto przysłuchując się temu (masochiści słowni). Do tych sadystów słownych należą także osobniki, przedstawione przez A. Eulenburga jako „ekshibicjoniści słowni", którzy w obecności drugich prowadzą chętnie sprośne rozmowy, wzgl. szepcą kobietom na ucho nieprzyzwoite słowa. Wielu mężczyzn szuka u prostytutek nie obcowania płciowego, lecz tylko sposobności do takiej więcej niż swobodnej rozmowy. Charakterystycznym ze względu na to jest następujący wypadek, skomplikowany jeszcze wskutek rysów biseksualnych, wzgl. masochistycznych:

„Pewien kupiec w średnim wieku odwiedza od czasu do czasu kokotę, ubiera się w aksamitną suknię, podczas gdy ona musi ubrać strój męski. Potem idą ręka w rękę na spacer na mało ożywione ulice i prowadzą nadzwyczaj sprośną, cyniczną rozmowę. To wystarcza mu do zadowolenia seksualnego. Przez cały ten czas nie dotyka on jej nawet".

Zresztą mogą te seksualne cynizmy i zelżenia być także listownie udzielane. Mielibyśmy więc rodzaj „sadyzmu pisemnego" i „masochizmu pisemnego". Szczególnie pierwszy bywa często używany w kołach „masażystek" i „surowych wychowawczyń" wobec masochistycznej klienteli, podczas gdy odpowiedzi należą do drugiego rodzaju.

Osobliwą symboliczną formę sadyzmu wzgl. masochizmu tworzy nacieranie oliwą lub namydlanie w celu zadowolenia seksualnego. Szczególnie namydlanie jest zjawiskiem bardzo znanem w praktyce domów publicznych; albo mężczyzna znajduje rozkosz płciową w namydlaniu prostytutki, albo daje się przez nią namydlić w celu podniecenia płciowego. Niedawno w cywilnym procesie, w którym pewien mężczyzna był oskarżony o wyżej wspomniany czyn, wskazałem na analogiczne wypadki w domach publicznych wzgl. u prostytutek. Drugi lekarz przeczył temu „namydlaniu" w celu podniecenia seksualnego, jako rzeczy mu „nieznanej". Jest ono jednak zjawiskiem bardzo znanem, którego istnienie potwierdzili mi berlińscy a szczególnie hamburscy koledzy. Ma ono charakter sadystyczny wzgl. masochistyczny. Obojętnem jest czy ma przytem miejsce „zabrudzanie", jak w wypadku, przytoczonym przez Krafft-Ebinga, w którym mężczyzna smaruje swą kochankę węglem. Sadyzm maskowany tkwi w samej manipulacji nacierania oliwą wzgl. mydlenia.

Za ostatnią formę sadyzmu symbolicznego można uważać bluźnierstwo z motywów seksualnych, t. zw. „satanizm", który odgrywał szczególnie wielką rolę w średniowieczu i znalazł osobliwy kult w „mszy szatańskiej", przy której profanowano i znieważano mszę świętą czynami seksualnymi. Według Schwäblego jeszcze dziś w dwóch miejscach w Paryżu mają się odby-

wać te gorszące msze. Opisuje on dokładnie taką mszę szatańską w pewnym domu w Rue de Vaugirard

Algolagnja bierna, masochizm, żądza znoszenia bolów, upokorzeń i poniżeń wszelkiego rodzaju w celu podniecenia seksualnego, jest dziś może jeszcze bardziej rozpowszechniona niż sadyzm. Kilkakrotnie już podkreśliłem, że przyczyna leży w konwencjonaliźmie czasu. Przemawia za tem także osobliwy fakt, że właśnie prawnicy, wysocy urzędnicy i sędziowie dostarczają klienteli masochistycznej względnie wielkiego kontyngentu, a więc ludzie, którym stanowisko ich nadaje pewną władzę i którym zawód narzuca surową minę urzędową. Tacy ludzie właśnie objawiając swe skłonności masochistyczne, odczuwają to jako uwolnienie od konwencjonalnego przymusu i maski zawodu.

Związek między miłością, rozkoszą a znoszeniem bolu został już wykazany. Przy masochiźmie dołącza się jeszcze ważny moment upokorzenia, zupełnego oddania się ciałem i duszą, poświęcenia się. Bardzo pięknie przedstawia związek tych uczuć i rozkoszny ich charakter Alfred de Musset (Spowiedź dziecięcia wieku):

„Żywiłem do mej kochanki wprost niepohamowaną namiętność i wskutek tego nabrało całe życie moje czegoś mnichowsko-dzikiego. Chcę na to przytoczyć tylko jeden przykład: Dała mi ona swój minjaturowy portret w medaljonie; nosiłem go na piersi jak to czyni wielu mężczyzn. Ale gdy pewnego razu znalazłem u tandeciarza bicz żelazny, na którego końcu umieszczona była blaszka zaopatrzona kolcami, kazałem przymocować sobie medaljon do tej blaszki i tak go nosiłem. Kolce, które przy każdym ruchu wbijały mi się w pierś, sprawiały mi tak osobliwą rozkosz, że czasem przyciskałem je ręką, bym czuł, jak wbijają się głębiej. Wiem wprawdzie, że jest to głupota; ale miłość popełnia jeszcze inne głupoty".

Ból fizyczny odgrywa przy masochiźmie wielką rolę. „Władczynie" rozporządzają bogatym zbiorem narzędzi służących do wywoływania tegoż, gdyż masochiści mają często najosobliwsze zachcianki co do sposobu i metodyki sprawiania bolu. Jedyne w swoim rodzaju są dwa następujące wypadki, które poznałem, dzięki koledze dr. D. w Hamburgu:

1. Pewien bogaty kupiec hamburski obcował seksualnie stale z kilkoma prostytutkami, które miały długie, ostro zakończone paznokcie. Musiały go one tak długo paznokciami drapać po członku, aż krew ściekała strumieniami. Pewnego dnia zjawił się u lekarza ze strasznem oedema scroti et penis.

2. Inny mężczyzna kazał przyszywać sobie worek mesznowy grubemi igłami do otomany. Przez pewien czas pozostawał w tej sytuacji, poczem guz rozwiązywano!

Wszystkie możliwe narzędzia sieczne, kłujące i palące służą do zaspakajania żądzy bolu masochistów. Dają się oni drapać, kąsać, szczypać, palić, wyrywać sobie włosy, deptać po sobie nogami, smagać rózgami i na wszelkie możliwe sposoby „badać" w specjalnych „katowniach" i „pokojach dla straceńców". Prokurator dr. Ertel opisał niedawno taką prawdziwą katownię

u pewnej prostytutki hamburskiej. Protokół odnośny spisany przez sędziego śledczego brzmi:

„Z boku za łazienką znajduje się wejście do tak zwanego czarnego pokoju.

Ściany i sufit tego pokoju o jednem oknie, obite były czarną materją. Ze środka sufitu zwisał blok, składający się ze zwyczajnych walców i kół, w tym wypadku z metalu i silnego kręconego sznura.

W ciemnym kącie między oknem a ścianą stało osobliwe rusztowanie, zbite z heblowanych desek, które składało się z dwóch równych, obok siebie stojących części. Rusztowanie to oparte było tylną stroną o ścianę. Nie można było zrazu poznać, do jakiego celu owo rusztowanie służy. Z boku widziane, wyglądało ono jak ciężkie, niezgrabne krzesło z poręczami. Górna część oparcia znajdowała się mniejwięcej na wysokości pleców. Do górnej krawędzi rusztowania było przymocowanych pięć żelaznych pierścieni. Rusztowanie zaopatrzone było kółkami, zapomocą których można je było przesuwać.

Na ścianie wisiał zaopatrzony w klamry pas skórzany, na którym znajdował się wielki bat, ponadto na palec gruba lina, zakończona pętlicą; dalej dwie obroże, laska ze szpadą — rękojeść z kańciastem, ostrzem stalowem — widocznie pochodzącą od parasolki damskiej lub laski, jak można było poznać po rękojeści, na 30 cm. długa laseczka bambusowa, dwa rzemienie skórzane, kilka dłuższych sznurów i lin i para ciężkich żelaznych kajdan ze śrubami i kluczami do okuwania, i latarnia magiczna.

Okno prowadzące z czarnego pokoju do łazienki zawieszone było firankami. Wewnętrzna strona drzwi pokojowych była także pokryta czarną materją.

Odnośnie do tego czarnego pokoju podała A.:

Z. żądał aby ściany tego pokoju, jako „sali trybunału" były całkiem czarne. Posłał mi z Kolonji blok, na którym kazał się wywindować do góry i powiesić. To go podniecało. Siniał cały i „przytem się załatwiał". Bałam się, by nie umarł i zgodziłam się na to tylko jeden raz.

Na rusztowaniu w czarnym pokoju dał się Z. przywiązać, przyczem miał illuzję, że ma być stracony".

Rozpowszechniona we wszystkich miastach wielkich prostytucja masochistyczna służy zachciankom masochistów męskich, nierzadko także i żeńskich. Kapłanki Wenery flagellatrix ukrywają się zwyczajnie pod pokrywką „masażystek", „wychowawczyń" albo „guwernantek" z przydomkiem „ostra" lub „energiczna", także „Wanda" jest ulubioną maską, której odpowiada przydomek masochistyczny „Seweryn" (od głównych postaci w powieści Sacher-Masocha „Wenus we futrze").

Kobiety te, „władczynie" traktują swą masochistyczną klientelę zupełnie jak „niewolników" albo jak „psy", i podtrzymują fikcję tę również w korespondencjach. Wszyscy bowiem masochiści lubią namiętnie korespondować. Ulubionym stosunkiem masochistów jest stosunek „damy" do swego „pazia" (tak zwany „pagizm"). Rodzaj takiego stosunku ilustruje następujący oryginalny list takiego masochisty:

„Berlin 7. 6. 02. Najłaskawsza Pani! Przedewszystkiem proszę najuniżeniej o przebaczenie, że śmiem, czcigodna Pani, do Niej pisać. Ostatnio widziałem damę o wspaniałej figurze i rozkosznych biodrach wchodzącą do domu Pani i przypuszczam, że Pani była tą damą. Jeżeli łaskawa Pani życzy sobie sługi i niewolnika, słuchającego ślepo wszystkich Jej rozkazów i wypełniającego niewolniczo na Jej życzenie najniższe i najbrudniejsze usługi, byłbym szczęśliwy, gdyby mnie Pani łaskawie nim uczyniła i pozwoliła mi odwiedzać Ją od czasu do czasu, celem służenia Jej jako swej surowej Pani i władczyni. W razie nieposłuszeństwa może mnie Pani w najokrutniejszy sposób katować i chłostać.

Chciej, najłaskawsza Pani, zniżyć się i odpowiedzieć najuniżeńszemu słudze swemu (posługując się dołączoną kopertą), czy wychodzi Pani wieczorem na spacer, jak i kiedy, w której kawiarni spędza Pani ewentualnie wieczór. Czy pani zgadza się być moją surową władczynią, czy wolno mi być Jej niewolnikiem? Możeby najłaskawsza Pani mogła być w piątek wieczór o godz. 8 przy zegarze bramy oranienburskiej, z różą w ręku. Pełen uniżoności i uległości, oczekując Jej surowych rozkazów i całując niewolniczo ubóstwiane nogi i ręce, najuniżeńszy Jej sługa i najniższy niewolnik".

Taki niewolnik rozkoszuje się poprostu najniższemi usługami, najwstrętniejszemi poniżeniami, które określają już same ich nazwy „koprolagnji" i „urolagnji". Jestem w posiadaniu szeregu listów, pisanych przez masochistów, opisujących rzeczy te ze wszystkiemi szczegółami, nawet we formie poetycznej(!), nie dających się jednak powtórzyć z powodu wstrętnej ich treści. Dostateczne wyobrażenie o tem „niewolnictwie" masochisty, daje wspomniane sprawozdanie prokuratora dr. Ertla, w którem „władczyni" między innemi opowiada:

„Gdy jadałam, leżał on pod moim stołem, albo w kącie pokoju, a ja rzucałam mu kości i podawałam mu resztki potraw. Czasem szczekał jak pies i nosił przeważnie na szyi obrożę z łańcuchem. Nadał sobie imię Nero i tak go wołałam. Jeżeli ktoś chciał wejść do mnie bez pozwolenia, gryzł go w nogi, co było pierwszym stopniem niewolnictwa. Czyścił mi pokoje, obierał kartofle, przyrządzał pieczeń i wykonywał wszelkie roboty w mieszkaniu. Chciał także być moim koniem, chciał, bym go dosiadała, nosił mnie tak z jednego pokoju do drugiego (ulubiona sytuacja masochistyczna). Ilekroć się opierał, miałam używać batoga. Opowiadał mi, że przedtem korespondował z pewnym komikiem, imitującym kobietę, obcował z nim, lecz później zerwał i znikł na dłuższy czas, by się go pozbyć. Powiedział mi także, że umawia się z prostytutkami w Schaarhof (ulica w Hamburgu, przy której mieszkają prostytutki odwiedzane przez najniższe sfery ludności, które właśnie w sobotę mają dużo gości, ponieważ w dniu tym robotnicy otrzymują swą płacę, kobiety anonsują wtedy „Spitzbart przyjdź, wszystko przygotowane". Każe sobie także posyłać listy pod szyfrą „J. R. 18, poste restante, Stephansplatz".

Czasem musiałam go zamknąć w szafie, z łańcuchem tak

krótkim na szyji, że nie mógł się poruszać. Drzwi od szafy musiały przy tem być zamknięte.

W mieszkaniu mojem musiałam mu włożyć strój niewolnika, aby się czuł całkiem jak niewolnik. Odebrałam mu wszystkie pieniądze, wszystkie klucze z mieszkania, kantoru i kasy i odesłałam go po dwóch dniach i nocach. Z. zapomina się tylko od czasu do czasu, pozatem jest bardzo rozsądny. Żaden porządny człowiek nie obcuje z nim, towarzystwem jego są prostytutki i hołota z pod ciemnej gwiazdy, co mi Z. sam opowiadał. Nawet ludzie, którzy go potrzebują, unikają go na ulicy.

Chciał się jeszcze nauczyć czesania i szminkowania, na wypadek, gdybym mu to rozkazała. Pociągają go twarze szminkowane.

Pewnego razu powiedział mi, bym się postarała o jeszcze jednego niewolnika, co uczyniłam. Przedtem musiałam mu związać ręce i nogi, głowę owinąć watą, by nowemu niewolnikowi wmówić, że Z. został tak skatowany i zawieziony do szpitala. Gdy drugi niewolnik przyszedł, wytłumaczyłam mu wszystko, jak mi Z. polecił i zaprowadziłam go do Z. Zobaczywszy związanego mężczyznę, zdziwił się, przestraszył się i wnet poszedł od domu".

Inna prostytutka opowiada:

„Poznałam Z. w Schwiegerstrasse Nr. 8. Obcował ze mną dwa lub trzy razy. Dał się przezemnie chłostać i bić. Razu pewnego zażądał odemnie, bym sprowadziła mężczyznę. Uczyniłam to. Mężczyzna ten zadowolnił się sam w mem łóżku, nie używszy mnie. Z. leżał przy tej sposobności pod łóżkiem. Sam tego chciał. Mam wrażenie, że się tak urządził, aby się w ten sposób podniecić. Z. i mężczyzna ten wcale się nie widzieli.

Gdy mężczyzna ten odszedł, urządzał jeszcze Z. wstrętne sceny. Przy biczowaniu kazał Z. związać sobie ręce żelaznym prętem".

Przypuszczenie, że u tych masochistycznych „niewolników" poniżających swą ludzką godność do najniższego stopnia, pozbywających się zupełnie swej męskości, mamy zawsze do czynienia ze zniewieściałymi, zdegenerowanymi ludźmi słabego charakteru, jest całkiem mylne. Nie, o wiele częściej są to zdrowi mężczyźni, pełni sił, o imponującym wyglądzie i szlachetnej postaci, którzy znajdują upodobanie w takich smutnych rolach i znajdują widoczne zadowolenie seksualne w takiem odwróceniu swej istoty. Wyżej opisany niewolnik, był „z natury wielki i okazały. Pełna broda okalała jego sympatyczne i energiczne rysy. Jego oko było jasne i bystre. Pod względem postępowania i wyglądu była to postać stanowczo męska!" W Berlinie zajmują masochiści najwyższe stanowiska; pod względem wyglądu i zawodu są to prawdziwe natury władcze, nadludzie, którzy tylko wobec swojej „władczyni" stają się niewolnikami. Według Sacher-Masocha szczególnie Niemcy i Rosjanie skłaniają się ku masochizmowi, lecz jest on we Francji i Anglji także bardzo rozpowszechniony. Zola przedstawia taki typ w „Nanie".

Niezawsze jest typ niewolniczy tak wybitny. Przeważnie objawia się masochizm we formie lżejszej. Istnieją tu najroz-

maitsze odcienie, czasem występuje nawet tylko czysto duchowe upokorzenie, w pozornie niedorzecznych procedurach i praktykach (masochizm symboliczny). Dla ilustracji przytoczę kilka wypadków autentycznych, brzmiących wprawdzie niewiarygodnie, ale prawdziwych.

1. Piękny i okazały oficer, ożeniony z tak samo piękną kobietą, utrzymywał stały stosunek ze — starą tęgą praczką, z którą obcował także cieleśnie. Ponieważ nie chciał zerwać z tą kobietą, żona opuściła go.

2. 50-letni wyższy urzędnik państwowy odwiedza od czasu do czasu prostytutkę, wkłada jej suknie, gorset i pończochy, podczas gdy ona ubiera ubranie męskie. Potem grają dwie godziny w karty. O godzinie 11 kładzie się on w ubraniu do jej łóżka, a ona musi nago leżeć na kanapie. Pozatem nic się nie dzieje. Nie próbując nawet dotknąć się jej, odchodzi po pewnym czasie, płacąc jej 50 marek.

3. Zmarły minister (!) w służbie czynnej odwiedzał często kokotę, która musiała siadać na nim i potem in totum corpus ei minxit. To zupełnie wystarczało, by go seksualnie zadowolnić (Urolagnja).

4. Pewien technik spotyka (poprzednio już instruowaną) prostytutkę na ulicy i pyta się, czy może ją odprowadzić do domu za 20 marek. Przybywszy do mieszkania prostytutki, oświadcza płaczliwie, że ma przy sobie tylko 5 marek. Prostytutka obsypuje go stekiem przezwisk, odbiera mu najpierw tych 5 marek i przeszukuje potem starannie jego ubranie, aż znajduje gdzieś zaszyty banknot stumarkowy! Moment tego odkrycia jest równocześnie chwilą orgazmu seksualnego tego człowieka. Na jego prośbę i błaganie, by mu oddała przynajmniej połowę, otrzymuje tylko drwiące odpowiedzi i nowe przezwiska. Nareszcie wciska mu do ręki — jedną markę i żegna go. Zdarza się to regularnie, co czternaście dni i stanowi drogi żart dla nieszczególnie zasobnego mężczyzny. Ale nie może on się wyzbyć tej osobliwej namiętności, będącej da niego jedynym sposobem zadowolenia seksualnego.

5. Trzydziestoletni mężczyzna, należący do najlepszych sfer, odwiedza tylko kobiety — z fałszywemi zębami. Muszą one je wyjąć, poczem on ssie te zęby. Następnie rozciąga się na kanapie i prostytutka musi mu położyć na twarz jedną ze swych brudnych koszul, podczas gdy on trzyma w każdej ręce jeden z jej bucików. To jest dla niego momentem krytycznym. Podczas całej procedury nie zaszczyca dziewczyny ani jednem spojrzeniem, dla niego istnieją tylko zęby, koszula i buciki. Mamy więc w tym wypadku do czynienia z masochizmem o silnej domieszce fetyszystycznej.

Masochizm występuje u mężczyzn o wiele częściej niż u kobiet, gdyż te bardziej panują nad swym popędem płciowym i nie dają się przez niego tak łatwo ujarzmiać, jak mężczyźni. Masochizm fizjologiczny kobiety ma naturę bardziej duchową. Lecz także u kobiet bardzo pobudliwych może występować podobne „poddaństwo seksualne" jak u mężczyzn. Już Shakespeare

w „Śnie nocy letniej" nadał Helenie, czującej się jako „piesek" Demetrjusza, wyraźne cechy masochistyczne.

Coś masochistycznego mają w sobie także kobiety sfer najwyższych, prostytuujące się w domach publicznych lub na ulicy, które niedawno opisał d'Estoc w „Paris Eros" i za prototyp których uważać należy osławioną Messalinę, następnie damy, utrzymujące stałe stosunki płciowe z mężczyznami ze sfer niższych, z robotnikami, woźnicami i t. d. Niektóre z nich szukają nawet rozkoszy płciowej u hołoty ulicznej, na co znajdujemy przykłady u Lombrosa. Niżej przytoczony list typowej masochistki dowodzi istnienia u kobiet algolagnji biernej:

Berlin 9. listopada 1902. Wielmożna Pani! Pozwalam sobie spytać się, czy nie chciałaby mnie Pani odwiedzać raz tygodniowo w mem mieszkaniu na Kurfürstendamm. Mam osobliwe pragnienie, by od czasu do czasu być chłostaną do krwi w sposób jaknajostrzejszy i najenergiczniejszy. Mam lat 28, jestem wdową o wielkim bardzo okazałym wzroście. Za chłostę otrzyma Pani 50 marek. Gdyby Pani chciała zgodzić się na moje życzenie, to proszę mi dokładnie opisać, jak Pani zamyśla je wykonać. Której części ciała ma ona dotyczyć, jak odnośna część ciała ma być okryta i jakim instrumentem ma Pani zamiar się posługiwać przy chłoście? W jakiej pozycji mam się znajdować? Ile razów otrzymam?

Rozkosz moja wzmaga się po szóstem uderzeniu rózgą do tego stopnia, że ciało moje drży ze zmysłowości. Czy Pani także ma skłonność do zmysłowości i czy wykonuje Pani karę chłosty także tylko z rozkoszy?

Odpowiedzi Pani oczekuję pod poste rest. 50. A. v. S.

Czy odgrywa tu także pewną rolę homoseksualizm, tego rozstrzygnąć nie mogę. W moich „Przyczynkach do etjologji psychopatji seksualnej" przytoczyłem list innej stanowczo heteroseksualnej masochistki do „energicznego" mężczyzny.

DODATEK.

O życiu i pismach markiza de Sade i Leopolda v. Sacher-Masoch.

Ponieważ w literaturze algolagnistycznej osobistości i pisma francuskiego arystokraty markiza de Sade i galicyjskiego pisarza Leopolda v. Sacher-Masoch, którym „sadyzm" i „masochizm" zawdzięczają swe nazwy, odgrywają wielką rolę, podamy czytelnikowi kilka krótkich danych bjograficznych i bibljograficznych, odnoszących się do tych dwóch znakomitości piśmiennictwa algolagnistycznego. Zaznaczam przytem już zgóry, że obydwaj wykazują pewne podobieństwa tylko w odniesieniu do osobliwego ukształtowania ich życia seksualnego, pozatem jednak różnią się zupełnie pod względem życia i jakości pisarskich, pominąwszy to, że jeden należy do epoki rokoko, drugi zaś do drugiej połowy 19. wieku.

I. Donatien Alphonse François, markiz de Sade urodził się 2. czerwca 1740 w Paryżu, jako potomek starego prowansalskiego rodu szlacheckiego, do którego należała również z powodu mał-

żeństwa swego z Hugonem de Sade, Laura, opiewana w sonetach przez Petrarkę. Synowi jej Fabrycemu przypisywano podobny charakter namiętny i okrutny, jaki potem w życiu i pismach swych okazał markiz de Sade. Ten, zdaje się, odziedziczył większość cech swego charakteru po swoim wuju, księdzu Franciszku de Sade (1705—1778), znanym badaczu Petrarki, przedewszystkiem zaś silną skłonność erotyczną i zamiłowanie do literatury i zajęć literackich. On sam tłumaczy wszystkie zboczenia i dziwactwa swego życia środowiskiem arystokratycznem, w którem wyrósł i w którem podsycano wszystkie przesądy i skłonności despotyczne i kapryśne, potęgowane jeszcze wskutek obcowania z młodym księciem Kondeuszem. Krótki czas uczęszczał on do słynnego collège Louis le Grand, poczem, mając lat 14, wstąpił do pułku kawalerji i w kilka lat później jako porucznik i kapitan brał udział w wojnie siedmioletniej w Niemczech, gdzie przebywał szczególnie w Hesji i Westfalji. Te kraje, zdaje się, poznał bliżej i od tego czasu okazywał także wielkie zainteresowanie dla wojska pruskiego i historji pruskiej.

Po powrocie ożenił się markiz de Sade w roku 1763 z córką prezydenta de Montreuil, prawdopodobnie, by złamać ostrze pogłoskom o jego wyuzdanem życiu, co mu się jednak nie udało. Już wtedy zwrócił na siebie uwagę policji. Z relacji inspektora policyjnego Marais o latach 1762—1764 wynika, że de Sade był wtedy gorliwym bywalcem w domach publicznych i dopuszczał się wielu brutalnych czynów wobec prostytutek, tak, że wzbraniały się one obcować z nim. Obwiniano go także nie bez powodu o pederastję. Ledwie miesiąc po ślubie, w październiku 1763 został po raz pierwszy uwięziony i internowany do końca roku w Vincennes, ponieważ skatował podczas orgji w „petite maison" kilka prostytutek. To był może tylko zewnętrzny pozór, podczas gdy właściwej przyczyny szukać należy w wydaniu nieprzyzwoitej książki, o której de Sade wspomina w listach z więzienia. Tytułu i treści jej jednak nie możemy już stwierdzić.

Już wtedy okazuje się w jasnem świetle wzruszająca miłość jego żony, którą nawet wstrząsnąć nie potrafiły późniejsze występki męża, gdy ten zachowywał się wobec niej obojętnie, brutalnie i cynicznie i oszukiwał nieszczęśliwą z licznemi kobietami. Wypuszczony na wolność, nawiązał w roku 1764 stosunek z osławioną kurtyzaną i tancerką Beauvoisin i znalazł w niej „une camarade de plaisir, une complice de ses curiosités dépravées". Towarzyszyła mu ona w jego dorocznych podróżach na zamek La Coste w Prowancji i brała udział w urządzanych tam orgjach. Ten sposób życia wpłynął ujemnie na jego opinję, a wielki skandal wywołany przez osławioną aferę Kellerowej z 3. kwietnia dał mu miano publiczne okrutnego rozpustnika i ono tłumaczyło odtąd osobliwy rodzaj jego pism. Najważniejsze współczesne sprawozdanie o tej osobliwej aferze zawdzięczamy panu Hardyemu i pani Du Deffand. Według nich fakty tej skandalicznej afery są następujące: Podczas Wielkanocnych świąt zwabił de Sade biedną kobietę, niejaką Różę Keller, wdowę po Niemcu, proszącą go o jałmużnę, do willi swej w Arcueil, gdzie ją związał, wychłostał rózgami, następnie zadał liczne razy no-

żem i zalał rany żarzącą masą. Następnie uwolnił ją wprawdzie od więzów, lecz zapowiedział jej rychłą śmierć i polecił siebie samego jako spowiednika, skoro wróci po kilku godzinach. Z tego krótkiego czasu skorzystała Kellerowa, by uciec i zaalarmować mieszkańców wsi, którzy zaopiekowali się biedną, wymęczoną i wyczerpaną kobietą i natychmiast zażądali od naczelnika żandarmerji spisania protokołu z powyższego zdarzenia. Nie należy przypuszczać koniecznie, że markiz de Sade miał rzeczywiście zamiar zabić Kellerową, chciał on widocznie tylko podniecić się wyobrażeniem o jej okropnym strachu. Całe wyrafinowane urządzenie pokoju w Arcueil, zaopatrzonego w najrozmaitsze narzędzia do katowania, każe przypuszczać, że już przedtem uprawiał podobne okrutne procedury w celu seksualnego podniecenia.

Także i tym razem wyszedł de Sade cało. Po zapłaceniu wynagrodzenia za ból i sześciotygodniowym areszcie w zamku Pierre-Encise pod Lyonem, złagodzonym ponadto przez obecność jego wiernej żony, puszczono go na wolność. Udał się on w towarzystwie szwagrowej, która uciekła z klasztoru, do zamku swego La Coste. A. Eulenburg słusznie zwrócił uwagę, że cnotliwa, wierna małżonka de Sade i jego wprawdzie dobroduszna, lecz lekkomyślna i oddana rozkoszy zmysłowej szwagrowa przedstawiają pierwowzory Justyny i Juljetty w jego późniejszej osławionej powieści i że także podróż, podjęta przez de Sade z szwagrową z La Coste do Włoch i „folie de plaisirs" w tym kraju służyły za wzór podróży do Włoch w „Juliette".

Wnet po jego powrocie 21. czerwca 1772 zdarzył się nowy skandal, znany pod nazwą afery marsyljańskiej. Według zachowanych wspomnień Bachaumonta miał de Sade rozdzielić między uczestników przez niego urządzonej zabawy, kantarydowe cukierki, których działanie wywołało szalone orgje seksualne. Według innego przedstawienia miało się to stać w domu publicznym i prostytutki miały być ofiarami tego niegodziwego pomysłu. Badania archiwalne francuskiego lekarza dr. Cabanèsa przedstawiają całą aferę w świetle niewinniejszem, czego też dowodzi, akt wystawiony przez rodzinę de Sade, który dziś jeszcze istnieje: „Precis des faits et extrait de la procédure contre laquelle le marquis de Sade et sa famille réclament". Według tego markiz de Sade odwiedził rzeczywiście w tym złowróżbnym dniu 21. czerwca 1772 kilka domów publicznych w Marsylji, lecz częstował prostytutki tylko słodzonymi cukierkami anyżowymi bez domieszki dawki kantarydy. Późniejsze oskarżenie o zamierzone otrucie i nierząd przeciw naturze podniesione zostało przeciw niemu tylko na podstawie zeznań kilku prostytutek. Niewiarygodności tych zeznań dowiodły przedewszystkiem badania chemiczne cukierków, które wykazały nieobecność kantarydy i innych substancyj trujących, następnie deklaracja niewinności, wystawiona markizowi przez dwie rzekomo otrute dziewczęta w zeznaniu z 8. sierpnia 1772.

Zdołał on uniknąć kary śmierci, na którą został skazany przez parlament w Aix in contumaciam, przez ucieczkę. Został jednak uwięziony w Piemoncie i osadzony w zamku Nionians, skąd udało mu się z pomocą żony umknąć 2. maja 1773 do Włoch. Tu

bawił do roku 1777 i dalej kontynuował swoje wyuzdane życie.

Podczas potajemnego pobytu w swych prowansalskich dobrach został odkryty, aresztowany i przewieziony do twierdzy Vincennes pod Paryżem, by w kwiecie wieku spędzić pełnych 13 lat do r. 1790 we więzieniu, początkowo w Vincennes, potem od 1784—1789 w Bastylli, a od 1789 do 3. kwietnia 1790 w Charendon. Podczas tego długiego czasu, spędzonego w więzieniu, którego cierpienia starała się zmniejszać jego niezmiennie kochająca żona przez częste odwiedziny, utrzymywał on żywą, erotycznie silnie zabarwioną korespondencję z panną de Rousset, przyjaciółką swej żony. W listach tych okazuje się on z zupełnie nowej strony: występuje jako platoniczny kochanek, marzy o „amour troubadouresque" i filozofuje szeroko o miłości, przyczem stawia następującą tezę przyjmującą później jego antifeminizm: „Płeć, która zawsze była bardziej fałszywa i kłamliwa niż nasza, zmusza nas do naśladowania jej występków, by posiąść jej powaby". Ostatecznie doszło jednak mimo namiętnych wyznań miłosnych do zerwania.

Ciekawa pod względem historycznym jest sprzeczka między markizem de Sade a sławnym Mirabeau, który równocześnie z tamtym internowany był w Vincennes. Pewnego dnia obraził de Sade w najordynarniejszy sposób Mirabeaua. „Prosił mnie", pisze Mirabeau w liście „o podanie mego nazwiska, by mi po uwolnieniu z więzienia mógł obciąć uszy. Straciwszy cierpliwość, powiedziałem mu: Nazwisko moje jest nazwiskiem człowieka zacnego, który nigdy kobiet nie ćwiartował i nie więził i który nazwisko swe wypisze panu laską na plecach. — Milczał i nie ważył się odtąd więcej otworzyć ust. Jest rzeczą przykrą mieszkać w tym samym domu z takim potworem".

Rewolucja francuska przyniosła i markizowi de Sade uwolnienie z długoletniego więzienia. Teraz mógł jako polityk i pisarz dać wyraz rozgoryczeniu swemu, wzmożonemu przez samotność we więzieniu. Jako zapalony zwolennik rewolucji i krańcowego radykalizmu został sekretarzem „section des piques", i fanatycznym zwolennikiem krwiożerczego Marata. Gdy ten został zamordowany przez Charlottę Corday, wygłosił na cześć jego pamiątkową mowę, pełną przesadnych frazesów rewolucyjnych. Mimo to nie cieszył się żadnem poważaniem nawet wśród członków swej sekcji. Wskutek zewnętrznie łagodnego zachowania ściągnął nawet na siebie podejrzenie i został wkońcu, gdy teściów swych ocalił od gilotyny, 6. grudnia 1793, jako „umiarkowny" uwięziony i dopiero 9. termidora wypuszczony z więzienia.

Obok powieści, o których wnet będzie mowa i które pisał już we więzieniu, fabrykował de Sade podczas rewolucji gorliwie sztuki teatralne; występował jako zapalony propagator teatru i sztuki aktorskiej i próbował nawet swych sił jako aktor. Zachowało się jeszcze kilka listów — między innemi dwa przezemnie wydane — które napisał w sprawie swych sztuk teatralnych do dyrekcji Komedji francuskiej. Tylko jeden dramat de Sadego, p. t. „Oxtiere, ou les Malheurs du libertinage" został przyjęty i z powodzeniem wystawiony z początkiem listopada 1791.

W tym samym roku 1791 ukazała się już pierwsza część osławionej powieści, której autor ma do zawdzięczenia sławę bohatera pornografji, mianowicie „Justine ou les Malheurs de la Vertu", po której nastąpiła w roku 1796 jako uzupełnienie „Juliette ou les Prospérités du Vice" a w roku 1797 zupełne wydanie tych dwóch powieści w 10 tomach. Przedtem już, w roku 1793, wyszła „Aline et Valcour", powieść po części autobjograficzna, a w roku 1795 osławiona „Philosophie dans le Boudoir".

Wszystkie pisma te, jakoteż liczne inne, które się nie ukazały za życia autora i o których później będzie mowa, koncypowane zostały i częściowo napisane już we więzieniu, później zaś podczas rewolucji przerobione i uzupełnione. Ręką pisany „Catalogue raisonné de mes oeuvres" z 1. października 1788 wylicza już nadzwyczaj wielką ilość najrozmaitszych pism, pomysłów literackich, planów i prospektów, częściowo o charakterze pornograficznym, częściowo niepornograficznym. Część ich pisana była na długich, sklejonych ze sobą zwojach papierowych, jak n. p. zostawione w manuskrypcie systematyczne i główne dzieło „Les 120 journées de Sodome ou l'Ecole du Libertinage".

W druku ukazał się jeszcze w roku 1800 zbiór nowel romantycznych ze wstępem literacko-historycznym p. t. „Les Crimes de l'Amour ou le Délice des passions; Nouvelles héroiques et tragiques, précédé d'une Idee sur les Romans", nieprzyzwoity pamflet na pierwszego konsula Napoleona Bonapartego i jego żonę Józefinę de Beauharnais „Zoloé et ses deux acolytes (Paryż 1800), w którym przedstawia Bonapartego, Józefinę, panią Tallien i inne osoby z towarzystwa dyrektorjatu jako oddających się najgorszym wyuzdaniom.

Pamflet ten miał przypieczętować los markiza de Sade. Dnia 5. marca 1801 przeprowadził prefekt policji Dubois rewizję domową u de Sade, w czasie której uwięził markiza. W posiadaniu mojem znajduje się ręką pisane oryginalne sprawozdanie prefekta o tem zdarzeniu. Sprawozdanie to napisane jeszcze tego samego dnia donosi między innemi o odkryciu składu nieprzyzwoitych dzieł i manuskryptów, wszystkie z pod pióra markiza de Sade, w domu nakładcy jego Masse. Między niemi znajduje się kilka dotąd zupełnie nieznanych pism, między innemi dzieło polityczne „Mes caprices ou un peu de tout", ponadto rękopisy powieści „Justine et Juliette" z nowemi uwagami de Sade na marginesie. Równocześnie przeprowadzono rewizję także w willi jego metresy w St. Ouen, gdzie także znaleziono rękopisy nieprzyzwoitej treści. Oprócz tego odkryto jeszcze gabinet z całym szeregiem nieprzyzwoitych ilustracji do „Justyny" jakoteż wielkie mnóstwo erotycznych rzeźb.

W następstwie tej afery internowano de Sade w drodze administracyjnej w Saint Pélagie, następnie w Bicêtre i ostatecznie przewieziono go jako „nieuleczalnie umysłowo-chorego" w r. 1803 do zakładu dla obłąkanych w Charendon, gdzie pozostał do końca swego życia (2. grudnia 1814) i gdzie zajmował się przeważnie urządzaniem przedstawień teatralnych dla przebywających tam chorych.

Na podstawie opisanego tu całkiem krótko biegu życia mar-

kiza de Sade nie możemy wyciągnąć wniosku, że był on człowiekiem „umysłowo chorym" w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Napewno jednak był osobnikiem anormalnym „dégénereé supérieur", w życiu którego pierwiastek seksualny w ścisłej łączności z okrutnemi wyobrażeniami (i to zarówno czynnemi jakoteż biernemi) odgrywał nadzwyczaj wielką rolę. Seksualna ta monomanja algolagnistyczna występowała tem silniej, im bardziej długa samotność więzienia sprzyjała jednostronnemu rozwojowi wyobraźni. Objawiała się ona w równej mierze jako algolagnja aktywna i bierna. De Sade był więc nietylko literackim reprezentantem od niego nazwanego „sadyzmu", lecz także zapalonym zwolennikiem „masochizmu", który też dokładnie opisał. Według niego obie perwersje istnieją i rozwijają się stopniowo u jednego i tego samego osobnika, co też i rzeczywistość nam okazuje.

Abstrahując od jego seksualnej monomanji, był markiz de Sade wszechstronnie wykształconym człowiekiem, który, jak ze wszystkich pism jego wynika, zajmował się literaturą, historją, etnologją i polityką. W swych ogólnych poglądach jest on antyfeministą jak Schopenhauer, zwolennikiem wrodzonej nierówności ludzi i ras jak Gobineau, reprezentantem „moralności panów i niewolników" jak Nietsche, jakkolwiek nie można go zresztą porównać z tymi idealnie usposobionymi myślicielami. Ponadto jest pesymistą i realistą etycznym i jednym z licznych poprzedników Darwina, ponieważ żywo opisuje walkę o byt, toczącą się ciągle w naturze. Jako krańcowy agrarjusz jest on przeciwnikiem polityki kolonjalnej i merkantylizmu, jakkolwiek zresztą pod względem politycznym przepowiada ogólny republikanizm, który urzeczywistniony zostanie w Europie we formie wielkich państw związkowych. Wreszcie jest on reprezentantem nauki o zbrodniarzu z urodzenia, którego czyny wynikają z jego wrodzonej cielesno-duchowej natury.

II. Jeżeli zwracamy się teraz do bibljografji markiza de Sade, to na pierwszem miejscu należy umieścić jako główne jego dzieło: 1. „Les 120 Journées de Sodome ou l' Ecole du Libertinage" (wydane w r. 1904, drukowane tylko w 180 egzemplarzach).

Dzieło to osławione i już dawno przed jego wydaniem często wspominane, będące systematycznem przedstawieniem całokształtu psychopatji seksualnej w formie opowiadania, napisane zostało przez markiza de Sade w ciągu 37 dni, w czasie od 22. października do 27. listopada 1785 w Bastylli, a mianowicie w godzinach wieczornych od 7 do 10 godziny. Manuskrypt zagubił się przy wypuszczeniu go z Bastylli 1789. Wspomina o nim jako „Théorie du Libertinage" Rétif de la Bretonne w 11 i 16 tomie swego „Monsieur Nicolas", gdzie określa go jako punkt kulminacyjny nieprzyzwoitego piśmiennictwa markiza de Sade. Chodzi tu prawdopodobnie o przeróbkę oryginalnego rękopisu, która znajdowała się później w posiadaniu Armoux de Saint Maximina a ostatnio rodziny Villeneuve-Trans, która sprzedała ją za pośrednictwem księgarza francuskiego antykwarzowi niemieckiemu. Dopiero wydawcy i dzielnemu romaniście udało się odcyfrowanie mikroskopijnie małego pisma manuskryptu, pisanego

na zwitku 12 m. długiego papieru, składającego się z sklejonych kartek. Treść dzieła, składającego się z wstępu i czterech części jest w krótkości następująca: Czterej rozpustnicy, znajdujący się w samotnym zamku, odciętym od świata lasem i górami, książę, arcybiskup, prezydent i bogaty mieszczanin, każą sobie przez cztery stare „historiennes", dawne prostytutki, obecne stręczycielki, opowiadać doświadczenia swego długiego życia, poświęconego wyuzdania i opisać ogółem 6000 perwersyj seksualnych. Te nie są im wprawdzie nieznane, tworzą jednak dla nich, przedstawione w tym systematycznym związku, nową „szkołę wyuzdania", której nauki realizują natychmiast podczas orgji seksualnych, przerywających od czasu do czasu te wykłady.

W tem „opus sodicum" par exellence dał de Sade jako pierwszy sto lat przed Krafft-Ebingiem przedstawienie całokształtu perwersyj seksualnych i podjął się próby naukowego ich wytłumaczenia, stosując jako pierwszy metodę antropologicznego zapatrywania na zboczenie seksualne.

Mniej systematyczne jest drugie główne dzieło markiza de Sade, osławiona powieść „Justine et Juliette".

Tematem powieści jest nieszczęście cnoty i szczęście występku, przedstawione na losach dwóch zupełnie odmiennych sióstr, cnotliwej, niewinnej Justyny i występnej, wyuzdanej Juljetty. Tamta staje się przedmiotem, ta podmiotem okrucieństw o zabarwieniu seksualnem, których opisy ciągną się przez całą powieść, w której szlachetna Justyna marnie ginie, podczas gdy ladacznica Juljetta dochodzi do najwyższego bogactwa i dobrobytu.

Uzupełnienie, do pewnego stopnia, tych dwóch powieści tworzy:

„La Philosophie dans le boudoir ou les Instituteurs libertins" utrzymana całkiem w duchu „Szkoły wyuzdania" i „Rozkoszy występku", przedstawia książka ta we formie djalogów systematyczne zepsucie seksualne uczciwej młodej dziewczyny przez wyrafinowaną ladacznicę ze sfer wyższych i dwóch rozpustników najgorszej sorty. „Philosophie dans le Boudoir" jest jednym dytyrambem na prostytucję i na brutalne wyuzdanie zmysłowe.

Słabe powtórzenie antytezy cnoty i występku ale bez nieprzyzwoitości i okrucieństwa daje następująca powieść de Sadego:

„Aline et Valcour ou le Roman philosophique". Bohaterowie tytułowi powieści są równocześnie reperezentantami cnoty. Valcour jest szlachetnym kochankiem cnotliwej córki okrutnego i występnego prezydenta de Blamont, który chce ją dać za żonę swemu staremu przyjacielowi i towarzyszowi swych orgij, Dolbourgowi, w tym celu, by własną żonę, szlachetną matkę Aliny, zrobić metresą Dolbourga, Alinę zaś po wydaniu jej zamąż swą własną kochanką! Gdy djabelski plan ten wychodzi na jaw, popełnia Alina samobójstwo a pani Blamont zostaje na rozkaz męża otruta. Ten musi uciekać. Dolbourg nawraca się do cnoty a Valcour idzie do klasztoru. Cnotliwej Alinie i matce jej przeciwstawia autor Różę i Leonorę jako reperezentantki występku. W powieści jest wplecione przedstawienie społeczeństwa utopijnego

w historji Zamégo i jego wyspy na dalekim Oceanie Spokojnym.

Zbiorem nowel romantycznych są „Les Crimes de l' Amour ou le Délire des passions". Poprzedza je wstęp o rozwoju powieści, którą autor definjuje jako „obraz obyczajów stulecia", który nakreślić może tylko znawca ludzi. De Sade występuje energicznie za uprawnieniem przedstawienia realistycznego, gdyż powieść ma przedstawiać życie takiem, jakiem ono jest, nie zaś je upiększać.

„Zoloé et ses deux acolytes" jest nieprzyzwoitą satyrą na Józefinę de Beauharnais, żonę pierwszego konsula. Satyra ta przedstawia wyuzdane orgje, w których bierze udział Józefina, jakoteż pani Tallien (Laureda), Visconti (Volsagne), Tallien (d' Orsee) i Barras (Seabar).

Naukowe badanie odnoszące się do Sade'a, które rozwinęło się w dwóch ostatnich dziesięcioleciach, dostarcza ciągle nowego i cennego materjału do historji i pism tego ciekawego człowieka.

W pismach markiza de Sade jest algolagnja czynna jak i bierna w równym stopniu przedmiotem przedstawienia i gloryfikacji, więc słowo „sadyzm" obejmować powinnoby właściwie obydwa rodzaje perwersyj seksualnych. U późniejszego autora natomiast, u Sacher-Masocha, występuje prawie wyłącznie, w sposób jednostronny, algolagnja bierna, tak że badacz naukowy Krafft-Ebing wywodzi z tego jednostronnego podkreślania rozkoszy bolu i poniżenia w pismach Sacher-Masocha, uprawnienie nazwy „masochizm" dla algolagnji biernej.

Leopold Sacher-Masoch urodził się we Lwowie 27. stycznia 1836, jako syn dyrektora policji Leopolda v. S. Ze strony ojca jest on pochodzenia hiszpańskiego, ze strony matki rosyjskiego. Delikatne, słabowite dziecko zawdzięcza swe życie tylko silnej mamce ruskiej, nietylko jak później mawiał, swe wychowanie fizyczne lecz także „swą duszę". Pod jej wpływem wychował się w uczuciach i sposobie myślenia na Słowianina. Jego językiem ojczystym był początkowo język ruski; w Winnikach, miejscu urodzenia mamki, zetknął się ściśle z ruskiem życiem ludowem. Potem przyszedł rok 1846: rok rewolucji polskiej, z jej scenami mordów i okropności, wywarł na dziesięcioletnim chłopcu głębokie wrażenie i widoczny wpływ na jego późniejsze piśmiennictwo.

Dopiero w roku 1848, po przeniesieniu ojca jako dyrektora do Pragi, nauczył się młody Leopold języka niemieckiego. Także w Pradze miała scena rewolucyjna utkwić na zawsze w duszy młodego chłopca. Młoda krewna jego zabrała go ze sobą na barykady, gdzie ubrana we futro i uzbrojona w rewolwery, brała udział w walkach i donośnym głosem wydawała rozkazy. Nie ulega wątpliwości, że widok ten zasugerował już wtedy 13-letniemu chłopcu wyobrażenie energicznej kobiety, okrytej futrem, jako ideał, który uświetniał później ciągle w najrozmaitszych sytuacjach.

Po okazaniu już w szkole swych zdolności literackich, zapisał się Sacher-Masoch na uniwersytet w Gracu, dokąd ojca jego przeniesiono i już w roku 1856 habilitował się, mając lat 20, jako docent historji niemieckiej „delikatny, smukły młodzie-

niec o wyglądzie prawie chłopięcym", jak go opisuje jeden z jego ówczesnych słuchaczy. Nie uzyskawszy swemi dziełami naukowemi oczekiwanego powodzenia, zwrócił się ku beletrystyce i napisał nowelę „Opowieść galicyjska", która zwróciła na siebie ogólną uwagę i doczekała się szybko po sobie dwóch wydań; potem trzytomową powieść historyczną „Ostatni król Madjarów" (1866). O książce tej powiada A. Eulenburg: „Znaczne dzieło, przewyższające wiele późniejszych dzieł swego autora i zasługujące na to, by je wydrzeć z pyłu zapomnienia. Pamiętam jeszcze ogromne wrażenie, jakie wywarło na mnie młodzieńcze dzieło wówczas jeszcze zupełnie nieznanego autora, gdy mi przypadkowo wpadło w ręce podczas wyprawy wojennej w Czechach w roku 1866. Już wtedy zwróciły moją uwagę osobliwe, chciwe władzy, despotyczne i wprost okrutne rysy, w jakie Sacher-Masoch umiał wyposażyć poszczególne charaktery kobiece, szczególnie (zresztą silnie idealizowaną) królową Marję, i słabość i brak woli jego postaci męskich. Nie można było jeszcze przypuszczać, w jak ścisłym związku opisy te pozostawały z właściwością osobistą swego autora".

Pierwszą prawdziwą miłością jego była córka i żona lekarza, znacznie starsza od niego pani Anna v. Kottwitz, która żyła w nieszczęśliwem małżeństwie z występnym mężem. Młody Sacher-Masoch uległ czarowi tej kobiety, która podsycała jego algolagnistyczne instynkty, nie zadowalając ich jednak w tym stopniu jak on tego pragnął. Mimo to zaczął w czasie tego stosunku pracę nad wspaniałym cyklem powieściowym „Testament Kaina", którego najsławniejsza część „Wenus w futrze" została wtedy (1870) ukończona. Zerwał jednak wkrótce stosunek z panią Kottwitz, gdy go zdradziła z rzekomym hrabią polskim Miciszewskim, osobnikiem małowartościowym. Owocem smutnych tych doświadczeń jest powieść „Rozwiedziona kobieta", Dzieje cierpienia idealisty (1870).

Teraz zawierał i zrywał jeden stosunek miłosny po drugim: były to jużto artystki teatralne, jużto pisarki, którym „podlegał". Coraz wyraźniej występowała jego psychoseksualna właściwość i sam przeżywał prawie wszystkie odpowiadające jej sytuacje, które opisuje w swych powieściach i opowiadaniach. Tak n. p. pojechał pewnego razu z kochanką swoją, księżną Bogdanow do Florencji jako jej służący, wzgl. sekretarz prywatny i rozkoszował się tam myślą, że uchodzi wobec wszystkich za jej podwładnego. „Wenus we futrze" objawiła jego wewnętrzną istotę i zachęciła wiele kobiet do odgrywania wobec autora roli srogiej Wandy, który siebie samego przedstawił w niej jako Seweryna. Udało się to przedewszystkiem baronowej Fannie Pistor, która umiała podtrzymywać szczególnie osobliwy fetyszyzm jego w odniesieniu do futer i dała się raz z nim fotografować w pozycji „Wandy i Seweryna", t. zn. ona w kurtce futrzanej na otomanie, spoglądająca na niego z góry z miną surową, on pokornie u nóg jej na klęczkach.

Jeżeli wierzyć można zapiskom Sacher-Masocha w pamiętniku z dnia 8. października 1872, to zadowalał się on wtedy samemi fantazjami. Czytamy tam: „Wenus we futrze" odzwier-

ciedla najlepiej mój sposób postępowania. Posługuję się moją namiętnością, by wykazać, dokąd prowadzi rozkosz, jeżeli mężczyzna staje się ofiarą kobiety; nie przesadzam, lecz potępiam. Zresztą, jestem w życiu moralny; skłonności te zawsze przezwyciężałem, gdyż nie znalazłem kobiety, której mógłbym się z zaufaniem oddać w ręce".

Minoto zerwał stosunek z szlachetną kobietą baronową v. Reitzenstein, ponieważ nie odpowiadała jego ideałowi kobiety we futrze i z batem, i ponieważ miała prawdopodobnie skłonność do homoseksualizmu. Następnemu stosunkowi z piękną aktorką Clairemont zawdzięcza nawet ojcostwo. Nie mógł jednak z rozmaitych względów ożenić się z matką swej córki i zaręczył się celem uprawnienia dziecka z inną aktorką Jenny Frauenfeld.

Teraz jednak spotkał się z kobietą, która miała stać się jego przeznaczeniem. Kobietą tą była Aurora Rumelin, córka sprzedawczyni wody selterskiej w Gracu. Umiała ona w sposób rafinowany przykuć poetę do siebie. Miała ona nad nim taką władzę, że rozwiązał wreszcie zaręczyny z aktorką Jenny Frauenfeld. Aurora przyjęła imię bohaterki z „Wenus we futrze", nazywała się Wandą i odgrywała wobec niego rolę władczyni, czego dowodzi charakterystyczny list, przytoczony przez Schlichtegrolla. Po urodzeniu wcześnie zmarłego syna (po którym urodziła jeszcze kilku synów) została prawną żoną Sacher-Masocha. Małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe, do czego we wielkiej mierze przyczyniły się złe stosunki majątkowe. Poeta starał się przejściowo stworzyć sobie nową egzystencję w Budapeszcie, później w Lipsku, gdzie się podjął wydawnictwa szeroko zakrojonego czasopisma „Auf der Höhe", dla którego współpracę swą przyrzekli najznakomitsi pisarze niemieccy. Przy zmianie nakładcy wszedł z nimi w stosunki jako współwłaściciel, żurnalista Jakób Rosenthal, znany później fejletonista „Figara" pod nazwiskiem Jacques St. Cère. Pociągnęło to za sobą nietylko upadek finansowy gazety lecz uwolniło go także od żony, z którą ów Rosenthal uciekł do Paryża. Starszy syn Aleksander został przy nim; młodszy, Demetrjusz, poszedł za matką.

W ciężkich stosunkach finansowych, które pociągnęło za sobą niepowodzenie gazety i w sporach ze żoną, ciągnących się całemi latami, znalazł Sacher-Masoch życzliwą doradczynię i energiczną pomocnicę w późniejszej swej drugiej żonie, mądrej Huldzie Meister, która przez długie lata była guwernantką w Ameryce. Po osiągnięciu wreszcie rozwodu ożenił się Sacher-Masoch z nową przyjaciółką i założył sobie we wsi Lindheim w Hesji spokojne i ciche ognisko domowe. Umarł tu, mając blisko 60 lat, 9. marca 1895.

Słusznie dopatruje się Eulenburg nieszczęścia Sacher-Masocha nie tyle we winie poszczególnych osób, jak n. p. jego pierwszej żony, ile w jego własnem usposobieniu duchowem, w jego słabości i bierności. Zdaje się, że namiętność do niewolniczego poddania się kobiecie, opanowała go wkońcu z niepohamowaną siłą.

Ta właściwość seksualna Sacher-Masocha objawia się otwarcie w jego pismach, których treść prawie zawsze zmierza ku

ujarzmieniu mężczyzn przez kobiety i w których z zamiłowaniem przedstawia typ Wandy, władczyni we futrze, która biczuje i dręczy swych kochanków, za czem ci namiętnie tęsknią. Szczególnie występuje to w głównem jego dziele, w cyklu „Testament Kaina", do którego należy także sławna „Wenus we futrze".

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Fetyszyzm seksualny.

Podobnie jak algolagnja polega również fetyszyzm całkowicie na zasadzie fetyszystycznej i jest tylko mniej lub więcej anomalnem stopniowaniem wyobrażeń i uczuć fetyszystycznych, leżących w istocie pociągu seksualnego.

Pod fetyszyzmem (od portugalskiego „feitiço", po włosku „fetisso" = czar) rozumiemy przeniesienie i ograniczenie miłości do osoby całej wzgl. wyobrażenia całkowitego o niej, do części tej osoby albo także do martwego przedmiotu cielesnego, pozostającego w stosunku do tej osoby. Fascynująca ta „część" osoby kochanej wzgl. „przedmiot" skojarzony z nią jest wtedy „fetyszem" seksualnym. W granicach fizjologicznych działa odnośna część wprawdzie pociągająco i podniecająco, pozostaje jednak zawsze w związku z całą osobą, do której należy. Anormalnym wzgl. patologicznym staje się fetyszyzm seksualny dopiero wtedy, gdy wyobrażenie częściowe odłącza się zupełnie od wyobrażenia całkowitego, więc kocha się n. p. warkocz albo chusteczkę samą, bez właściciela tychże.

Rozwój każdej miłości daje się sprowadzić do wyobrażeń fetyszystycznych. Po pierwszem ogólnem wrażeniu, jakie zrobiła osoba kochana na zakochanym, działają erotycznie, silniej niż inne, tylko pewne części albo funkcje. One to pozostają we wyobraźni i uczuciu. Podobnie jak Hirschfeld, określiłem fetysze seksualne jako odpowiednie symbole kochanej osoby, z któremi najłatwiej łączy się wyobrażenie całego typu.

Seksualnymi fetyszami mogą być: 1. Części ciała, 2. Funkcje i emanacje ciała i 3. Przedmioty, pozostające w jakimkolwiek stosunku do ciała.

Ad 1. zaliczyć należy: rękę, nogę, nos, uszy, oczy, włosy głowy i brody, szyję, kark, piersi, biodra, genitalja, pośladek, łydki. Wszystkie części te stać się mogą fetyszami seksualnymi.

To samo odnosi się do momentów podpadających pod 2: ruchu, chodu, głosu, wzroku, woni, barwy skóry.

Ad 3. wspomnieć należy: Ubiór jako całość (jako kostjum) i w poszczególnych jego częściach: górna i dolna część ubrania, kapelusz, okulary, fryzura, krawat, surdut, gorset, koszula, żupony, pończochy, buciki albo buty, fartuszek, chusteczka, materja na ubranie (futro, aksamit, jedwab), barwa materji (strój żałobny, bluzki różnobarwne, suknie białe, uniformy), moda (cul de Paris, dekolt i retroussé, trykot). Fetyszyzm ubraniowy

sięga daleko; rozmaite formy obcasów, pewne ozdoby na poszczególnych miejscach ubrania, wreszcie każde uderzające miejsce ubrania może się stać fetyszem seksualnym.

Działanie fetyszystyczne zwiększa szczególna właściwość miłości ludzkiej, mianowicie skłonność do idealizowania, upiększania i powiększania części działających najbardziej na zmysły. To upiększanie i idealizowanie przechodzi potem z ciała na ubranie i przedmioty użytku osoby kochanej, pozostaje jednak zawsze jeszcze w związku z całą osobowością. Powiększenie i zaakcentowanie pewnej części zwraca na nią szczególną uwagę i powoduje podniesienie jej i zamianę w „fetysz". W rozdziele o ubraniu podkreśliłem już to ogólne zjawisko antropologiczne powiększania i zwracania szczególnej uwagi na liczne części ciała zapomocą określonych środków, t. j. malowania, części ubrania, obnażania, fryzury i t. d.

Odnośna część występująca wskutek idealnego i rzeczywistego akcentowania jej jako twór samodzielny i oddzielająca się niejako od całej osobowości, zostaje mimowoli przez odnośnego fetyszystę w myślach izolowana i podniesiona do roli samodzielnej podniety, która czasowo lub trwale może zająć miejsce całej osoby.

Przedstawiony tu proces psychologiczny, obejmuje to, co Binet nazywa „małym" i „wielkim" fetyszyzmem.

Fetyszyzm mały ma miejsce wtedy, kiedy zakochany, nie tracąc z oka całej ukochanej osoby, skierowuje swą uwagę na poszczególne jej powaby wzgl. przywiązuje się do niej z powodu całkiem określonych przymiotów, jak kształt i wielkość ręki, barwę i blask oka, pełnię i miękkość włosów, cerę, woń, głos melodyjny i t. p. Przy fetyszyzmie „małym" stanowi wprawdzie częściowe wyobrażenie uderzający rys w całym obrazie, nie jest jednak w stanie całkiem go zaćmić.

Przy fetyszyźmie wielkim natomiast zostaje określona część ciała, funkcja i właściwość albo część ubrania i przedmiot użytku osoby ukochanej od niej izolowana, zamienia się niejako w nią samą i przyjmuje w zupełności charakter istoty samej przez się seksualnie podniecającej. To jest właściwy fetyszyzm seksualny.

Binet i Schrenck-Notzing odnieśli powstanie fetyszyzmu do przyczyny przypadkowej dającej się sprowadzić od dzieciństwa do wrażenia fetyszystycznego, które zeszło się przypadkowo z podnieceniem seksualnem i nabrało odtąd trwale charakteru seksualnego. Okres dojrzewania płciowego i pierwsze stosunki seksualne są szczególnie niebezpieczne dla powstania takiego skojarzenia wyobrażeń. Schrenk-Notzing podkreśla słusznie, że te perwersyjne związki asocjacyjne jako reakcja na zewnętrzne silne wrażenia występują nie tylko, jak Binet przyjmuje, u osobników predysponowanych, lecz są charakterystyczne dla dziecięcego życia duchowego w okresie rozwijania się mózgu jakoteż dla mniej rozwiniętej siły myślowej ludów pierwotnych, hołdujących także dziś jeszcze w innych dziedzinach w najszerszej mierze fetyszyzmowi, ba, że występuje nawet często przy całkiem normalnie rozwiniętych mózgach. Sposobności

takie nadarzają się przy zabawach, lekturze i onanji. Prawie zawsze można w powstawaniu fetyszyzmu wykazać taką przyczynę okolicznościową.

W licznych wypadkach fetyszyzmu „wielkiego", szczególnie w kategorji fetyszystów włosów, („obcinanie warkoczów"), bucików i bielizny, szczególnie chusteczek do nosa, zachodzi oprócz tego mniej lub więcej ciężka konstytucja psychopatyczna, na podstawie której popęd ten rozwinął się jako rodzaj „wyobrażenia przymusowego". Są to wypadki, które nabierają przeważnie znaczenia sądowo-karnego i dochodzą do wiadomości publicznej.

Poniżej podajemy w krótkości przegląd najważniejszych i najczęściej zaobserwowanych form fetyszyzmu seksualnego.

Przedewszystkiem mogą części, funkcje i własności ciała stać się fetyszami seksualnemi. Powyżej wyliczyliśmy już wchodzące w grę części ciała. Lecz także cały człowiek, jakkolwiek dziwnie to brzmi, może być fetyszem seksualnym, a mianowicie nie jako osobowość całkowita, — byłaby to przecież miłość naturalna — lecz jako jednostka narodowa lub rasowa. Jest to tak zwany „fetyszyzm rasowy". Gazety europejskie są pełne ciekawych opowiadań o osobliwej sile przyciągającej, jaką osobniki egzotyczne, murzyni, Arabowie, Abisyńczycy, Marokańczycy, Hindusi, Japończycy i t. d. wywierają na kobiety i mężczyzn europejskich, zależnie od tego czy chodzi o reprezentantów męskich czy żeńskich owych ras egzotycznych. Podczas każdego ich pobytu w jakiejś stolicy europejskiej słyszy się o dziwnych aferach miłosnych między białemi dziewczętami a tymi cudzoziemcami, o romantycznych uprowadzeniach i innych dziwacznych przygodach. Nowość, osobliwość i pikanterja obcej rasy działa jak fetysz. Wielkość, postać, fizjognomja, barwa i woń skóry, tatuaż, ozdoby, strój, mowa, taniec i śpiew tych „dzikich" ludzi wywierają fascynujące wrażenie. Mężczyźni biali oddawna czuli szczególną skłonność do murzynek, mulatek i kreolek. Już w 18 wieku istniały w Paryżu murzyńskie domy publiczne, szczególnie po wyprawie egipskiej Bonapartego przybywali czarni obojga płci we wielkiej ilości do Paryża i cieszyli się wielką wziętością u mężczyzn i kobiet. Mimo zakorzenionej nienawiści rasowej w Ameryce powoduje fetyszyzm rasowy liczne mieszane stosunki. „Coloured girl" stanowi wielką siłę przyciągającą dla Jankesa, a dumne Amerykanki czują szczególnie często pociąg do murzynów. Jeszcze większą jest siła przyciągająca, wywierana przez białych na murzynów. Szczególnie u murzynów cywilizowanych, odgrywa kobieta biała rolę fetysza. Tem tłumaczą się tak często zdarzające się akty gwałtu murzynów na białych dziewczętach, dające sposobność do lynczów.

Z części ciała, działających jako fetysze, zasługują na szczególną uwagę włosy kobiece na głowie. Ten „fetyszyzm włosów" jest szeroko rozpowszechniony jako fizjologiczny „mały" fetyszyzm i patologiczny „wielki" fetyszyzm. Bujność i barwa włosów działają w równy sposób, także w miłości normalnej, jako fetysz. Włosy, „najdelikatniejsza, najsłodsza roślina

słodkiego ciała", jak ją E. Grisebach nazywa w „Nowym Tannhäuserze", mają wielkie znaczenie seksualne. U człowieka pierwotnego odgrywały one prawdopodobnie rolę „zasłony", później zastąpił je tatuaż i strój. Włosy na głowie i fryzura odgrywają u wszystkich ludów pierwotnych ważną rolę w doborze płciowym. Woń włosów działa także seksualnie podniecająco i tkwi długo w świecie wyobrażeń człowieka. Także miękkość i falowanie rozpuszczonych włosów kobiecych pobudzają wyobraźnię. Największą rolę jednak odgrywa barwa włosów, a mianowicie włosy jasne wzgl. jasno rudawe mają bez wątpienia pierwszeństwo jako fetysz. Były nim już w czasach cesarstwa rzymskiego. Damy z półświatka wszystkich czasów, czyniąc zadość tej formie fetyszyzmu włosów ze strony mężczyzn barwiły je na jasno wzgl. nosiły jasne peruki. Istnieją jednak fetysze dla włosów brunatnych, czarnych i rudych. John Lehmann opowiada o pewnym wielkim kobieciarzu, który zadawalał się wszystkiemi ładnemi dziewczętami, o ile tylko nie były rudowłose i nie były córkami pastorów. Niezliczone razy mówił o tem. Po latach spotkał go Lehmann jako szczęśliwego małżonka — rudowłosej córki pastora! C'est l'amour qui a fait cela, odpowiedział na zdziwione pytanie, wskutek czego sprzeniewierzył się postanowieniom młodości.

Fetyszyzm włosów objawia się w sposób rozmaity. Niektórzy ludzie są właściwie fetyszystami woni, gdyż zadawalają się samem obwąchiwaniem włosów, co tworzy ich jedyne i główne zadowolenie seksualne. Inni fetyszyści włosów znajdują rozkosz seksualną w oglądaniu wzgl. w dotykaniu włosów. Przykładem tego jest następujący przez Archenholtza przytoczony wypadek: „Znałem Anglika, miłego, uczciwego człowieka o dziwacznem upodobaniu, które, jak mnie często zapewniał, głęboko leżało w jego duszy. Największą przyjemnością, było dla niego czesanie włosów pięknej kobiety. Utrzymywał on wyłącznie do tego celu czarującą metresę. Miłość i kobieta nie wchodziły wcale w grę, zajmowały go tylko jej włosy, które ona musiała od czasu do czasu rozpuszczać, by mógł rękoma dotykać się ich i bawić się niemi. Czynność ta sprawiała mu najwyższą rozkosz cielesną".

Najciekawszą klasą fetyszystów tego rodzaju są tak zwani „obcinacze warkoczów". Przejściem do tego jest szeroko rozpowszechniony w dawnych czasach zwyczaj obcinania i przechowywania kędziorów jako fetyszów erotycznych. F. S. Krauss donosi (Antropophyteia t. I.), że u Słowian południowych chłopcy i dziewczęta wręczają sobie nawet kosmyki włosów z genitaljów jako fetysze seksualne. Także „zbieracze peruk" należą do tej kategorji fetyszystów. Poważniejsi są prawdziwi „obcinacze warkoczy", osobniki, które zwyczajnie obcinają dziewczętom warkocze i są szczęśliwe z posiadania tychże, odczuwając zadowolenie seksualne już na sam ich widok albo za ich dotknięciem się. Ci obcinacze warkoczów są prawie wyłącznie osobnikami patologicznymi, działającymi pod wpływem przymusowych impulsów. Niedawno zdarzyły się w Berlinie dwa takie wypadki. Rozprawa sądowa w wypadku pierwszym

dostarczyła tyle ciekawych danych odnośnie do rozwoju i psychologji fetyszyzmu warkoczy, że zasługuje na przytoczenie (Berliner Tagblatt z 6 marca 1906):

Zboczenia przed sądem.

Obcinacz włosów, którego aresztowanie wywołało swego czasu tak wielkie wrażenie, stanął przed tutejszym sądem w osobie Roberta St., studenta techniki w Charlottenburgu, urodzonego w roku 1883 w Valparaiso. Oskarzony jest o to, że w miesiącach od listopada ubiegłego roku do stycznia b. r. w szesnastu wypadkach zbliżył się w ścisku na ulicy do młodych dziewcząt, obciął im warkocze i zabierał je wraz ze wstążkami.

Na pytanie przewodniczącego zeznaje oskarzony, że przybył do Niemiec w roku 1888 i uczęszczał do szkół w Toruniu, Bergedorfie i Hamburgu, gdzie zdał egzamin dojrzałości i otrzymał dobre świadectwo. Okazywał zawsze wybitne zdolności do matematyki, studjował jedno półrocze w Monachjum, obecnie zapisał szóste półrocze studjów technicznych, budowę okrętów i zdał w październiku ubiegłego roku egzamin. Według twierdzenia jego pracował do egzaminu bardzo intezywnie. Przyznaje, że w 16 wypadkach obciął dziewczętom warkocze. W mieszkaniu jego znaleziono 31 warkoczy. Przew.: Czy miał Pan już w latach poprzednich takie skłonności? Osk.: Raz, jako 16 letni chłopiec obciąłem wieczorem potajemnie swej trzynastoletniej siostrze warkocz i zatrzymałem go. Skłonność do długich, ładnych włosów miałem zawsze, wkońcu wystąpiła ona tak silnie, że nie mogłem się jej oprzeć. Po raz pierwszy obciąłem trochę włosów pewnej dziewczynie w dzień wjazdu następczyni tronu. Nie wiem, dlaczego nagle nie mogłem oprzeć się pokusie. Popęd ten wzmógł się, gdy wróciłem z podróży do Ameryki południowej, którą odbyłem jako wolontarjusz przy maszynie okrętowej. Podróż trwała pięć miesięcy, pracowałem na pokładzie bardzo ciężko, byłem w ciągu całej podróży zdeprymowany i gdy wróciłem, pokusa stawała się coraz większa.

Przew.: W jaki sposób objawiała się pokusa?

Osk.: Biegałem często za małemi dziewczętami, nie mogąc jednak urzeczywistnić życzenia posiadania ich włosów. Pewnego razu udało mi się, w ścisku, panującym podczas uroczystości wjazdu następczyni tronu, obciąć pewnej dziewczynce rozpuszczone włosy, tak, że nie zauważyła tego.

Przew.: Co pan z tymi włosami zrobił?

Osk.: Nic.

Przew.: Co Pan sobie przytem myślał?

Osk.: Nic. Włożyłem włosy poprostu do kieszeni.

Przew.: A dalej. — Osk.: Obciąłem potem jeszcze kilka razy włosy.

Przew.: Kiedy pan zaczął obcinać całe warkocze?

Osk.: W listopadzie przy wjeździe króla hiszpańskiego, obciąłem na placu Opery pewnej dziewczynce warkocz; dziewczynka nic nie zauważyła, a ja stałem dalej spokojnie obok niej. Warkocz związany był wstążeczką.

Przew.: Co Pan uczynił z warkoczem?

Osk.: W domu go rozplotłem, wyczesałem i schowałem do szufladki w biurku, która miała napis „Pamiątki". Czasem te włosy wyjmowałem i całowałem je; czasem gdy leżały na poduszce, kładłem na nie głowę.

Przew.: Czy nie zdawał sobie Pan sprawy, że popełnia Pan coś złego i że wkroczył Pan w sferę prawną drugiej osoby?

Osk.: O tem nie myślałem.

Przew.: Gdyby naprzykład areszt śledczy został dziś zniesiony a Pan uzyskałby wolność, czy zrobiłby Pan znowu to samo?

Osk.: Sądzę, że nie czyniłbym tego więcej, przekonawszy się, jakie to skutki pociąga.

Przew.: Czy mógłby Pan ręczyć, że w przyszłości wola będzie silniejsza niż popęd?

Osk.: Gwarancji dać nie mógłbym.

Przew.: Czy Pan nigdy nie czytał, że mieszkańcy Berlina byli bardzo zaniepokojeni wskutek obcinania warkoczów?

Osk.: Nie, nie czytałem.

Przew.: Kiedy Pana aresztowano?

Osk.: 27 stycznia obciąłem pewnej dziewczynce jeden z jej dwóch warkoczy. Gdy się znowu do mnie zbliżyła, chciałem jej obciąć także drugi i przy tem mnie aresztowano.

Przew.: Czy prawda, że Pan oznaczał każdy warkocz wstążeczką i datą obcięcia?

Osk.: Po części robiłem to.

Przew.: Czy miał Pan kiedyś stosunek z kobietą?

Osk.: Nie, nigdy. Miałem tylko silny popęd do posiadania ładnych długich włosów.

Przew.: Czy byłby się Pan zadowolił także długiemi ładnemi włosami męskiemi?

Osk.: Tak. — Radca spraw. Dr. Wolff: Czy nie miał Pan tej chorobliwej skłonności już w całkiem wczesnej młodości? Pan mi powiedział, że przypomina sobie jeszcze włosy niektórych dziewcząt z czasów toruńskich. Wtedy miał Pan ośm lat. Powiedział mi Pan, że o właścicielkach włosów Pan wcale nie myślał, tylko o ich włosach.

Osk.: To jest prawda. Jest mi to zupełnie obojętne, czy właścicielka włosów jest młoda i ładna, czy stara i brzydka. Interesowałem się tylko włosami.

Przew.: Czy włosami siwemi również?

Osk.: Podobają mi się tylko włosy jasne.

Na dalsze pytania przewodniczącego odpowiada oskarzony, że brał czynny udział w akademickiem towarzystwie gimnastycznem i że należy do studenckiego związku abstynentów. — Radca spraw. Dr. Wolff: Oskarzony oświadczył mi, że bardzo często podczas pracy miewał nagle wrażenie jakoby mu warkocze migały przed oczyma, często marzył o tem, że kobiety i dziewczęta wszystkich krajów o pięknych włosach, są mu podległe i że może je pozbawić ozdoby włosów. Czuł się także między kolegami zawsze upośledzony. Miał wrażenie, że jest stworzony do czegoś wielkiego i że koledzy nie chcą tego uznać. Oskarzonemu, któremu ojciec umarł, pomaga do ukończenia

studjów osoba trzecia, jego brat jest oficerem na okręcie, siostra umysłowo chora. Z wezwanych świadków przesłuchano tylko trzech. Kapitan v. W., którego córka także pozbawiona została części włosów przez oskarzonego, oświadcza, że wypadek ten miał dla dziewczynki bardzo smutne następstwa. Dziecko opanowane jest od tego czasu uczuciem trwogi, doznało wstrząsu nerwów i budzi się często w nocy z lękiem, gdyż widzi we śnie obcinacza warkoczy. Świadek pani Gall, stara znajoma rodziny oskarzonego, przedstawia charakter jego w najlepszem świetle. Czyn jego zaskoczył wszystkich, którzy go znali; zamiłowania do obcych włosów nigdy u niego nie zauważyła. W ostatnim czasie był widocznie umysłowo przepracowany i bardzo roztargniony, pozatem nie był nigdy wesół, jak inni młodzi ludzie. Według dalszych zapodań świadka z historji rodziny, jest oskarzony dziedzicznie silnie obciążony. — Akademik Schmeding, prezes towarzystwa abstynentów, zaznajomił się bliżej z oskarzonym, z powodu podobnych poglądów. Przedstawia go jako charakter dobry, ale człowieka zamkniętego, marzycielskiego i zadumanego, nie znającej niewinnej wesołości. Radca med. Dr. Hoffmann: Zachodzi tu wypadek osobliwego objawienia popędu płciowego. Jakkolwiek nie uwalnia ono od odpowiedzialności, to jednak w tym wypadku sfera normalna została już od młodości upośledzona. Oskarzony jest fantastą, który czuje się upośledzony i wierzy, że może się uczynić niewidzialnym, że może sobie zbudować wielki zamek, a pokoje ozdobić niezliczoną ilością warkoczy. Prócz tego jest dziedzicznie obciążony, a badanie wykazało wielką ilość cech degeneracyjnych. Należałoby zastosować w tym wypadku §. 51 ustawy karnej. Ponieważ oskarzonemu brak widocznie siły do stłumienia skłonności swej, należałoby leczyć go w zakładzie dla umysłowo chorych. Radca med. Dr. Leppmann: Zachodzący tu wypadek należy do nadzwyczaj rzadkich. Oskarzony jest dziedzicznie bardzo obciążony i ma szereg cech degeneracyjnych. Oskarzony był w czasie popełnienia czynu chory na umyśle i za takiego jeszcze uważam go teraz. Krafft-Ebing zna tylko nieliczne wypadki takie, podobnie dr. Moll. Wolna wola oskarzonego była wykluczona, on i teraz jest chory i powinien być traktowany jako taki. — Prokurator Rhode: Gdyby oskarzony był umysłowo zdrów, musiałaby go spotkać bardzo ciężka kara, gdyż zachodzi tu wypadek nadzwyczajnego zakłócenia bezpieczeństwa publicznego. Nie jest prawdą, jakoby ustawa karna w odniesieniu do takiego czynu wykazała lukę. Można się w szczegółach sprzeczać co do tego, pod jaki paragraf należałoby czyn ten podciągnąć, ale nie może być mowa o tem, że powinien ujść bezkarnie. Objektywnie zachodzi bez wątpienia fakt obrazy, czyn ten również podpada niewątpliwie pod pojęcie uszkodzenia ciała. Dalsze roztrząsanie w tym względzie są niepotrzebne wskutek orzeczenia rzeczoznawców, na podstawie którego muszę poprzeć wniosek na uwolnienie. Po krótkiej naradzie ogłosił przewodniczący:

Publiczne poczucie prawne wymaga naturalnie surowej kary za taki czyn; w tym wypadku jednak nie można oskarzo-

nego pociągnąć do odpowiedzialności. Na podstawie orzeczenia rzeczoznawców musi się oskarzonego uwolnić w nadziei, że zostanie przez rodzinę natychmiast umieszczony w zakładzie. Wynik ten może nie każdego zadowoli, inny jednak nie był możliwy na podstawie środków dowodowych.

W dwa lata później „Voss. Zeitung" z 23. IV. 1908 przyniosła w sprawie wypadku tego następującą notatkę:

„Hamburg. 24. kwietnia. Obcinacz warkoczy, który od pewnego czasu znowu grasował, został aresztowany w osobie umysłowo chorego studenta, 23-letniego, urodzonego w Valparaiso. Jest to ten sam, którego aresztowano przed dwoma laty w Berlinie z powodu podobnych przestępstw i u którego znaleziono 31 obciętych warkoczy. Po uwolnieniu przybył do matki swej, mieszkającej w Hamburgu i został kupcem. Przy rewizji domowej znaleziono teraz siedm obciętych warkoczy, które tak samo jak swego czasu w Berlinie związane były wstążkami i zaopatrzone w kartki, na których wypisane były data i miejsce pochodzenia. Perwersyjnie usposobiony młodzieniec ma być obecnie oddany do zakładu leczniczego".

Wypadek ten podziałał widocznie sugestywnie. W krótki czas potem aresztowano kasjera Alfreda L., który dwu młodym dziewczętom obciął warkocze. W mieszkaniu jego znaleziono oprócz tego 17 innych warkoczy, które kupił, wśród nich warkocz — Chińczyka! Już jako uczeń chorował L. na tę skłonność.

Istnieją także homoseksualni, wzg. pseudo-homoseksualni fetyszyści włosów, szczególnie między kobietami, dla których włosy innej kobiety stają się fetyszem. Na uwagę zasługuje następujące miejsce w powieści Gabrjela d'Annunzio pt. „Rozkosz".

„Czy przypominasz sobie" — pytała się Donna Franceska (swą przyjaciółkę Donnę Marję) „jak chciałyśmy cię wszystkie w instytucie czesać? Przedstaw sobie, Andrzeju, że nawet krew popłynęła! Ach, nie zapomnę nigdy sceny między Carlottą Fiordelise a Gabrjellą Vanni. To się stało manją! Czesanie Marji Bandinelli było celem wszystkich wychowanic, wielkich i małych. Zarażenie objęło cały instytut, nastąpiły zakazy, napomnienia, ostre kary, zagrożono nawet, że nam włosy obetną. Przypominasz sobie Marjo? Wszystkim nam zaczarował serca czarny wąż, zwisający ci aż do pięt. Ile łez namiętnych wieczorem! I gdy Gabrjella Vanni zadała ci owo zdradzieckie cięcie nożycami z zazdrości? Gabrjella naprawdę straciła głowę. Czy przypominasz sobie?..."

„Andrzej przemyśliwał nad tem, że żadna z przyjaciółek jego nie miała tak bujnych włosów, tak gęstego, ciemnego lasu, w którym można było zabłądzić. Dzieje wszystkich tych młodych dziewcząt, które zakochane w warkoczu, opanowane namiętnością i zazdrością, pałały żądzą dotykania się rękoma i grzebieniem tego żywego skarbu, wydawały mu się czarującym i poetycznym epizodem życia klasztornego".

Istnieje także negatywny fetyszyzm włosów. Hirschfeld opowiada o pewnej prostytutce, która była wyraźną fetyszystką łysiny. U niektórych ludów należy pozbawianie się włosów do seksualnych środków podniecających.

Nos, usta, wargi (por. powieść Bélota „La bouche de Madame X.") i uszy mogą także być przedmiotem fetyszyzmu seksualnego, oczywiście tylko małego, tak samo oczy, które jako czar fetyszystyczny odgrywają wielką rolę i działają szczególnie przez swą barwę. Nie jest pewne, czy pod tym względem większe znaczenie mają oczy jasne, niebieskie, czy błyszczące czarne. Pierś kobieca jest naturalnym fetyszem fizjologicznym dla płci męskiej. A jednak istnieje osobliwy rodzaj fetyszystów piersi, którzy piersi izolowane, od ciała oddzielone używają do — oprawy książek. Według Witkowskiego, niektórzy biblomani i erotomani dają oprawiać książki w skórę kobiecą, wziętą z okolicy piersi, także brodawki piersiowe tworzą na okładce charakterystyczne nabrzmiałości! Dalsze wiadomości o tych fetyszystach skóry ludzkiej przytacza dr. Picard w „Gazette médicale de Paris" z 19. lipca 1902.

Krafft-Ebing zaprzecza istnieniu specjalnego „fetyszyzmu genitalnego". Ogólne rozpowszechnienie kultu phallusa sprzeciwia się jednak temu zapatrywaniu, gdyż pozostaje on niewątpliwie w łączności z wyobrażeniami fetyszystycznemi, uosobionemi przez symbole lingamu i t. zw. yoni. Według Weiningera jest kobieta wogóle fetyszystką phallusa, mężczyzna istnieje dla niej tylko jako część płciowa:

„Nie chciano tego widzieć, albo powiedzieć, ale nie miano też prawdziwego wyobrażenia o tem, jakie znaczenie pod względem psychologicznym posiada płodzący członek męski, dla kobiety, zarówno zamężnej, jakoteż dla dziewicy, jak opanowuje on całe życie kobiety, jakkolwiek często zupełnie nieświadomie. Nie twierdzę, że kobieta uważa członek męski za piękny albo choćby za ładny. Odczuwa go raczej podobnie, jak człowiek głowę meduzy, ptak węża; wywiera on na nią wpływ hypnotyzujący, czarujący, fascynujący".

Goethe podkreślił dobitnie piękność, jaką członek męski ma w oczach kobiety, wkładając szatanowi w przemowie jego do kobiet w paralipomenach do pierwszej części „Fausta" następujące słowa:

Für euch sind zwei Dinge
Von köstlichem Glanz,
Das leuchtende Gold
Und ein glänzender —

Także Jerzy Hirth stwierdza instynktowną wiarę kobiety w „uchwytną piękność i rajską siłę phallusa" i skarży się na „nienaturalne zmniejszenie i kłamliwe ukrywanie tej najbardziej męskiej części ciała" przez konwencjonalną moralność, wynalezioną przez mężczyzn.

Szerokie rozpowszechnienie skłonności fetyszystycznych odnoszących się do genitaljów u mężczyzn i u kobiet, wynika także z częstego występowania izolowanego uwielbienia genitaljów w „cunnilingus" i „fellatio", które u wielu osobników zastępują zupełnie normalne spółkowanie.

Ciekawy jest znany mi wypadek izolowanego fetyszyzmu napletka u heteroseksualnego — mężczyzny. Chodzi o 30-letniego

przyrodnika, u którego już w czwartym roku życia wystąpiło pierwsze podniecenie seksualne, które później w okresie dojrzewania łączyło się zawsze z wyobrażeniem członka męskiego, specjalnie napletka; odczuwał on wstręt do obcowania płciowego z mężczyznami i czuł pociąg tylko do kobiet. Lecz od czasu do czasu występowało wyobrażenie członka męskiego jako rodzaj wyobrażenia przymusowego, w związku z którem pacjent onanizował się, rysując przytem bardzo często kontury członka.

O drastycznym wypadku wyłącznego fetyszyzmu genitalnego donosi P. Garnier (Les Fétichistes). Chodzi mianowicie o 48-letniego mężczyznę, który w zwykłem obcowaniu płciowem był impotentem i osiągnął zadowolenie seksualne tylko przez oglądanie genitaljów zwierzęcych i ludzkich i u którego podniecenie seksualne występowało także, jak w przytoczonym przezemnie wypadku, przez rysowanie genitaljów. Odnośny osobnik okazywał wyraźne symptomy cierpienia nerwowego.

Jakkolwiek prawie niemożliwem wydaje się istnienie „fetyszystów dwupłciowych", u których fetyszyzm odnosiłby się do wątpliwych genitaljów, a jednak zetknąłem się z wypadkiem fetyszyzmu dwupłciowego. Tym fetyszystą dwupłciowym jest pewien oficer, który zawsze goni za dwupłciowymi kształtami genitaljów. Jest on dość znany w kołach prostytutek berlińskich, które skłonność jego wykorzystują, wabiąc go rzekomą dwupłciowością. Udało mu się odkryć rzeczywistych dwupłciowców, nigdy jednak nie znalazł wzajemnej miłości.

Ręka, szczególnie ręka kobieca, jest nietylko przedmiotem chiromantyki, lecz także ożywiającego ją fetyszyzmu seksualnego. Piękna ręka o delikatnym kształcie działa czarująco w miłości. Binet opowiada o młodym mężczyźnie, którego podniecała seksualnie wyłącznie ręka kobieca i który wszędzie szukał sposobności dotykania się pięknych rąk kobiecych. Izolowany fetyszyzm nogi rzadziej się zdarza, łączy się on przeważnie z bardzo częstym fetyszyzmem bucików. Pośladek, kallipygiczny powab kobiety, był zawsze fetyszem seksualnym dla mężczyzn; u flagelantów może on działać również sam przez się i może później być oddzielony od danej osoby. Dla takich osobników istnieją pod względem seksualnym tylko posteriora.

Z funkcyj ciała, mogących działać jako fetysz, zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce woń ciała. Fetyszyzm dla woni jest zjawiskiem bardzo częstem. Jako zapachy seksualne zasługują na uwagę woń włosów, wyziewy jamy pachowej, woń okolicy genitaljów i ogólne wyziewy skóry.

Fetyszyzm dla rudych włosów jest często tylko pozornym fetyszyzmem dla włosów, o wiele częściej fetyszyzmem dla woni, ponieważ oddawna przypisywano rudowłosym osobnikom szczególne wyziewy, podniecające seksualnie. W krajach romańskich, we Francji i Włoszech, jest przekonanie to ogólnie rozpowszechnione. Cytuję znowu miejsce z „Rozkoszy" d'Annunzia: „Czy zauważyliście pachę pani Clysoloras? Patrzcie! Książę Beffi pokazał tancerkę, na której marmurowo-białem czole błyszczał ogień, idący od jej rudych włosów podobnie jak u kapłanek Almy Tameda. Talja spięta była na ramionach skromną wstążką,

a pod pachami widać było dwa rozkoszne kosmyki rudych włosów.

Bonimaco zaczął się rozwodzić nad osobliwą wonią, wychodzącą od rudowłosych kobiet".

Binet opowiada o studencie medycyny, który pewnego dnia siedząc na ławce i czytając książkę, dostał nagle erekcji, popatrzywszy w bok, spostrzegł na tej samej ławce rudowłosą kobietę, od której wychodziła silna woń.

Także woń jamy pachowej, zdaje się mieć we Francji miłośników fetyszystycznych. Kokota francuska zajmuje zwyczajnie przy spółkowaniu pozycję, przy której mężczyzna wkłada nos do jej jamy pachowej, a czasem sama proponuje tę pozycję. Na swawolnych balach zimowych Paryża, szczególnie na bardzo swobodnym balu des quati i arts na wiosnę, widzi się ciągle mężczyzn obwąchujących podpasze dziewcząt.

Ciekawy jest fetyszyzm dla paznokci, opisany w następującym autentycznym wypadku. Z początkiem lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia zamordowana została w Gracu hrabina Chorińska przez swego męża i jego kochankę, pannę von Ebergenyi. Gdy osadzono ich w więzieniu, pisywali do siebie listy, dołączając swe obcięte paznokcie, których wonią „rozkoszowali się".

Że woń całego ciała może działać w pewnych okolicznościach jako fetysz seksualny, jest niewątpliwe. Niektóre dziwne stosunki miłosne dają się w ten sposób wytłumaczyć. Zdawna zapach potu uchodził wśród ludu za silny środek seksualnie podniecający. Przypominam przytoczone już przez Krafft-Ebinga wypadki: króla Henryka III., który otarł sobie spoconą twarz koszulą Marji Cleve, wskutek czego zapłonął do niej namiętną miłością, następnie wypadek owego chłopa, który chusteczką do nosa noszoną przez pewien czas pod pachą, obcierał dziewczętom przy tańcu twarz i w ten sposób podniecał je seksualnie. Pewien indyjski król obwąchiwał przy wyborze swych kochanek suknie przepojone ich wyziewami i wybierał tylko te, których suknie najprzyjemniej pachniały. O. H. Schnitz opowiadał mi, że wedle zapodań pewnego podróżnika wymieniają w Indjach zakochani czasem wzajemnie bieliznę; jeden nosi koszulę przepojoną wyziewami drugiego. Miłość księżniczki Chimay do cygana Rigó miała być typową „miłością opartą na woni". Na Francuzów działa rzekomo seksualnie szczególnie podniecająco, woń murzynek i mulatek, jako przykład czego przytacza się poetę Baudelairea, który twierdził, że woń jest trzecim i najwyższym stopniem rozkoszy. Niedawno Piotr Altenberg opisał w „Prodromosie" znaczenie seksualne woni całego ciała. Typy takich fetyszystów woni, rozkoszujących się ogólnymi wyziewami kobiet, przedstawia naczelnik policji francuskiej Macé i podaje bardzo dokładnie, jak obracają się oni we wielkich domach towarowych między publicznością żeńską celem rozkoszowania się jej zapachami.

W porównaniu z tą ogólną wonią ciała odgrywa specyficzna woń genitaljów u człowieka rolę podrzędną, bywa nawet odczuwana nieraz jako nieprzyjemna. Falck sądzi, że wstręt ten po-

wstaje dopiero po akcie płciowym, podczas gdy w rzeczywistości przedtem istnieje lekkie podniecenie erotyczne wskutek woni genitaljów męskich, wzgl. kobiecych. Niektóre wypadki t. zw. cunnilingus i fellatio należy napewno sprowadzić do wrażeń węchowych. Następujący wypadek jest także znamienny dla działania seksualnego woni genitaljów.

Pewna Włoszka, pochodzenia reto-romańskiego, zachowywała chętnie na ręce woń spermy po schadzce miłosnej; mimo skrupulatnej czystości nie zmywała końców palców, dla zatrzymania woni. Szczególnie chętnie mieszała zapach ten z zapachem tytoniu.

Jednem z najosobliwszych i najpotworniejszych zjawisk w dziedzinie perwersyj seksualnych jest łączenie procesów i wydzielanie produktów przemiany materji z libido seksualną, tak że mogą one stać się fetyszami seksualnymi i dać powód do formalnej specjalności fetyszyzmu dla woni. Położenie ujścia jelita i narządu moczowego w bezpośredniej bliskości części płciowych powoduje pewnego rodzaju skojarzenie funkcyj tych części, ułatwione wskutek rozmaitych okoliczności. Oprócz tego występuje tu także idealizujące działanie libido płciowej; identyfikowanie osoby upragnionej z własnem „ja" sprawia, że to, co w procesach i częściach tych przykre i wstrętne, znika a wreszcie porównanie powabów rzeczywiście estetycznych u owej osoby z procesami zbyt materjalnymi działa jako kontrast, zmysłowo podniecający. Nie mamy przytem wcale do czynienia z nadzwyczajnem kojarzeniem wyobrażeń kilku zwyrodniałych osobników, lecz z ogólnem antropologicznem i etnologicznem zjawiskiem. Dowiodłem tego dokładnie pierwszy i oświetliłem osobliwą rolę t. zw. „skatologji", t. zn. seksualnego podkreślania produktów końcowych ludzkiej przemiany materji i połączonych z tem procesów we folklorystyce, micie, zabobonie i literaturze wszystkich czasów i narodów. W ten sposób dopiero pojąć możemy możliwość działania erotycznego defekacji i mikcji, występującego często również w czasach obecnych, które znalazło swój wyraz przedewszystkiem w tak zwanej „muse latrinale", szeroko rozpowszechnionym zwyczaju, polegającym na bazgraniu nieprzyzwoitych napisów po ścianach miejsc ustępowych i w „kopro-urolagnji". Nie ulega wątpliwości, że pierwiastki masochistyczne i sadystyczne odgrywają przy tej ostatniej wielką rolę. Istnieją jednak w tej kategorji również czyste formy fetyszyzmu dla woni, gdzie seksualnie podnieca mocz albo kał osoby kochanej lub wogóle woń tych ekskrementów, obojętnie od której osoby pochodzą. Są to „renifleurs" i „epongeurs" francuskich obserwatorów, którzy wkradają się do miejsc ustępowych, by podniecać się seksualnie istniejącą tam wonią ekskrementów płci odmiennej. Ba, istnieją nawet osobniki, które pozwalają drugim wykonać na swem własnem ciele akt defekacji i mikcji. W tym wypadku konkuruje pierwiastek masochistyczny z pierwiastkiem fetyszyzmu dla woni.

Większą rolę, niż naturalne zapachy seksualne odgrywają sztuczne wonie albo perfumy, używane wielokrotnie jako fetysze seksualne. O pochodzeniu i przyczynie wytwarzania tychże

była już przedtem mowa. Zdawna posługuje się niemi prostytucja i półświatek w najszerszym zakresie, celem przywabiania mężczyzn. Mężczyźni są wogóle bardziej wrażliwi na seksualne działanie perfum niż kobiety. Perfumy bywają sporządzane częściowo z roślin, częściowo są pochodzenia zwierzęcego jak ambra, piżmo, zybuczek. Francuska wytwórnia perfum ogłasza często perfumę: „charme secret", której lokalne użycie jest zrozumiałe z anonsu. Przeważnie jednak perfumuje się tylko pewną część ubrania albo bielizny. Istnieją typowi fetyszyści dla woni, których podnieca seksualnie tylko określona perfuma.

Obok woni odgrywa smak bardzo małą rolę. Prastary ludowy zwyczaj „priapowych środków spożywczych" wskazuje na wyobrażenia fetyszystyczne tego rodzaju. Cunnilingus i fellatio łączą się może z „żądzą kosztowania" genitaljów, tak samo owe częste wykonywane praktyki, polegające na spożywaniu środków żywności i napojów, które pozostawały w styczności z genitaljami i do pewnego stopnia przepojone są esencją tychże. Należy tu następujący oryginalny wypadek:

Pewien mężczyzna znajduje zadowolenie seksualne w ten sposób, że — wprowadza koniec cygara do pochwy kobiecej, pozostawia go tam przez dłuższy czas, a potem bierze do ust i pali.

Istnieją jeszcze liczne odmiany fetyszyzmu, odnoszące się do rodzaju i powierzchowności człowieka. Wyliczenie wszystkich niezliczonych odmian jest rzeczą niemożliwą. Zwracam tylko uwagę na częsty fetyszyzm kobiet dla atletów i akrobatów albo śpiewaków i aktorów, na fetyszyzm mężczyzn dla tancerek a szczególnie dla amazonek, których widok działa na niektórych mężczyzn wprost fascynująco, szczególnie gdy jeżdżą one konno.

Podobnie jak fetyszyzm dla hermafrodytów istnieje także fetyszyzm dla innych wad cielesnych, dla osób tłustych, kulawych, garbatych, ułomnych.

Do wypadku przytoczonego przez Krafft-Ebinga, dotyczącego pewnego mężczyzny, który kochał tylko dziewczęta kulawe, mogę dodać wypadek drugi z własnego doświadczenia, mianowicie dotyczący 32 letniego kupca, który od dziesiątego roku życia oddawał się nadmiernej onanji i odzyskiwał moc płciową tylko w obcowaniu z dziewczyną kulawą. Nie może podać, kiedy perwersja ta po raz pierwszy u niego wystąpiła. Na wszelki wypadek rozwinęła się ona w typowy fetyszyzm.

Do tej kategorji należy także anormalna miłość do osobników starczych, „gerontofilja" heteroseksualna i działanie fetyszystyczne pewnych właściwości charakteru. Jest naprzykład rzeczą dowiedzioną, że donżuańskie, bezczelne i zarozumiałe zachowanie się mężczyzn, nawet cynizm i chełpliwość seksualna działają wprost fascynująco na niektóre kobiety. Jest to rodzaj pendentu do wyżej opisanego działania prostytutek i dam z półświatka na mężczyzn.

Osobliwy rodzaj fetysza tworzy także głos ludzki. Sympatyczny głos był często przyczyną silnej namiętności miłosnej. Śpiewacy i śpiewaczki mogliby dużo opowiedzieć o potężnym czarze tego fetysza.

Fetyszyzm seksualny może się rozciągnąć wreszcie także na przedmioty, pozostające w stosunku do osoby kochanej albo do człowieka wogóle, (fetyszyzm dla przedmiotów"). Tłumaczy się to bardzo łatwo wyżej już przedstawioną personifikacją tych przedmiotów, służących do użytku ludzkiego, szczególnie ubrania, które wydaje się częścią osobowości samej i w ten sposób stać się może całkiem naturalnie fetyszem seksualnym.

Wśród rozmaitych form fetyszyzmu dla ubrania, najbardziej rozpowszechnionym jest fetyszyzm dla bucików albo „retyfizm". Podobnie jak perwersję seksualną, algolagnję czynną występującą najwybitniej w pismach markiza de Sade, nazwano „sadyzmem" a od Sacher-Masocha wzięto dla algolagnji biernej nazwę „masochizmu", sądzę, że, — jak to proponowałem w dziele swem o Rétifie de la Bretonne, — z takiem samem albo jeszcze większem prawem można określić fetyszyzm dla nogi i bucików jako „retyfizm". Ten bowiem rodzaj perwersji występuje wybitnie w życiu Rétifa (1734 — 1806) i znalazł w nim swego pierwszego tłumacza i apostoła literackiego w zupełnie podobny sposób jak sadyzm w de Sade a masochizm w Sacher-Masochu. Rétif pierwszy przedstawił typowy fetyszyzm dla bucików i nóg i napisał pierwszą jego historję. Skłonność ta wystąpiła już u niego, gdy miał lat dziesięć, jak opowiada w słynnej swej autobjografji, „Monsieur Nicolas", podziwianej także przez Goethego, Schillera, Wielanda i innych wielkich pisarzy naszej literatury klasycznej. W miejscu tem daje on równocześnie bardzo dobre wytłumaczenie genezy fetyszyzmu dla nóg i fetyszyzmu dla bucików:

„Czy to upodobanie w pięknych nogach, które jest u mnie tak silne, że wywołuje gwałtowne pożądania i sprawia, że nie zwracam uwagi na pozostałą brzydotę, ma przyczynę swą w skłonności fizycznej czy psychicznej? Jest ono u wszystkich, którzy je posiadają, bardzo silne. Czy pozostaje ono w związku z zamiłowaniem do lekkiego chodu, zgrabnego i rozkosznego tańca? Osobliwe przyciąganie, wywierane przez obuwie, jest przecież tylko refleksem zamiłowania do pięknych nóg, które czynią nawet zwierzę powabnem. Ceni się wtedy zasłonę prawie tak wysoko, jak rzecz samą. Namiętność, jaką czuję od dzieciństwa do pięknego obuwia, była skłonnością nabytą, polegającą na naturalnem zamiłowaniu. Ale namiętność dla małej nogi ma przyczynę fizyczną, zdradzającą się w przysłowiu łacińskiem: Parvus pes, barathrum grande".

Rétif przedstawia typ fetyszysty dla nóg. Drżał na widok bucików damskich i rumienił się przed niemi, jak gdyby były dziewczętami; zbierał jako prawdziwy fetyszysta pantofle i buciki kochanek swych, całował i obwąchiwał je, czasem onanizował się nawet na nich. Czarowały go szczególnie wysokie obcasy bucików damskich, których widok wprawiał go w silne podniecenie seksualne.

Fetyszyzm dla bucików istniał już w starożytności, i wcześnie dopatrywano się już stosunków między nogą a życiem seksualnem; wykazałem to już w dziele mem Etjologja psychopatji seksualnej. W nowoczesnym fetyszyźmie dla buci-

ków wchodzą w grę także wyobrażenia masochistyczne albo sadystyczne. Wrażenia węchowe pochodzące ze skóry, jakoteż barwa skóry odgrywają również ważną rolę. Fetyszyści dla bucików okazują odpowiednio do zróżniczkowania, form i mody bucików najrozmaitsze skłonności fetyszystyczne. Jeden lubi buciki damskie, drugi buty do jazdy konnej, trzeci buciki do tańców, czwarty pantofle, piąty nawet ordynarne chodaki chłopskie. Skłonności różnią się także pod względem ozdób, barwy, obcasów i t. d. Znam wypadek, że pewien ksiądz był fetyszystą wyłącznie dla obcasów. Hirschfeld wspomina o pewnej kobiecie, która przepadała za zakurzonemi butami męskiemi.

Z innych części ubrania są przedmiotami fetyszyzmu seksualnego: gorset, koszula, fartuszek, szczególnie zaś pończochy i chusteczki do nosa. Zdaje się, że Felicien Rops był równocześnie fetyszystą gorsetu i pończoch, gdyż przedstawia kobiety swe często nagie, ubrane tylko w gorset i pończochy. Istnieją liczni mężczyźni, którzy mogą płciowo obcować z kobietą tylko wtedy, gdy te zatrzymują na sobie buciki i pończochy. Innych znowu podniecają same części ubrania, stają oni n. p. przed wystawami gorsetów, by widokiem tychże sprowadzić orgazm i ejakulację, albo zbierają wzgl. zabierają pokryjomu części bielizny kobiecej, szczególnie chusteczki do nosa, by się podniecić ich wonią lub widokiem, lub by się niemi onanizować. Wreszcie istnieją fetyszyści dla określonych materji, jak futra, aksamitu, jedwabiu, lub dla całych kostjumów, jak kostjumów do jazdy konnej, trykotów lub stroju żałobnego i t. d. Pod nazwą „la course des areignées" opisuje d'Estoc wystąpienie 20 kobiet w domu publicznym, ubranych tylko w długie czarne, do ramion sięgające rękawiczki i takież pończochy. W gazetach berlińskich była niedawno mowa o fetyszyźmie pewnego księcia dla długich rękawiczek duńskich na delikatnych ramionach kobiecych. Jedyny w swoim rodzaju jest prawdopodobnie — fetyszysta dla okularów, o którym opowiada Hirschfeld.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Nierząd z dziećmi, kazirodztwo, nierząd z trupami i zwierzętami, ekshibicjonizm i inne zboczenia płciowe (wraz z dodatkiem: leczenie perwersyj seksualnych).

Jednym z najsmutniejszych wypadków, zdarzającym się niestety bardzo często, jest przedwczesne obcowanie płciowe dzieci, występujące jako nierząd dorosłych z dziećmi, lub jako przedwczesne pojawienie się popędu płciowego i dawanie mu upustu przez dzieci. Te dwie kategorje należy wyraźnie od siebie odróżnić.

Krafft-Ebing niesłusznie dopatrywał się przyczyny „szerzenia się" deliktów seksualnych u dzieci, w szerzącej się w ostatnich generacjach nerwowości. Ten rodzaj nierządu jednak

zdarzał się we wszystkich czasach i u wszystkich narodów i to nie mniej często niż dzisiaj. „Paedophilia erotica" jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem. Pojawia się ona z powodu zabobonów, jak np. w wielu krajach panuje wiara, że przez spółkowanie z niewinnem dzieckiem można się wyleczyć z chorób wenerycznych i innych. Także prastare zapatrywanie, że obcowanie z niedojrzałemi dziewczętami przedłuża życie, że wyziewy ich odmładzają starych mężczyzn (t. zw. „sunamityzm") sprzyjało dawniej a także i dziś jeszcze nierządowi z dziećmi. Nieśmiałość i niemoc płciowa, dorosłych mężczyzn, utrudniająca wzgl. uniemożliwiająca im obcowanie z dorosłemi kobietami, są przyczyną uwodzenia i gwałcenia bezbronnych i niczego się nie domyślających dzieci. Nierząd z dziećmi jako zwyczaj ludowy jest symptomem prymitywnej kultury, wskutek czego spotyka się go dziś jeszcze u ludów pierwotnych, o czem dokładne wiadomości podaje Ploss-Bartels.

Uprawianie nierządu z dziećmi w naszych czasach i jego przyczyna leży w tem, że sposobność odgrywa wielką rolę jako uwodzicielka. Wszystkie osoby te, które wskutek zawodu swego codziennie albo co nocy przez dłuższy czas stykają się z dziećmi, i same z niemi przebywają, jak służące, piastunki, wychowawczynie, nauczyciele i nauczycielki, przełożeni i funkcjonarjusze zakładów sierót, dostarczają nieproporcjonalnie wielkiego kontyngentu zbrodni z §. 176 i §. 182 ustawy karnej. Przyczyną tego nie jest większa występność tych osób niż ludzi innych zawodów, lecz jedynie okoliczność, że stykają się zawsze z dziećmi i że ewentualnie kierują się ku tym z powodu braku osób dorosłych. Niekiedy wchodzi w grę chorobliwa, neuro- lub psychopatyczna konstytucja, jeszcze częściej oczywiście sama pożądliwość i zmysłowość, korzystająca ze sposobności.

Już Rétif de la Bretonne przestrzegał rodziców przed służącemi i piastunkami, jako uwodzicielkami dzieci. Uprawiają one bowiem nierząd z dziećmi, zaledwie kilkuletniemi, bawią się genitaljami niewinnych dzieci, celem zadowolnienia własnej rozkoszy i budzą w nich w ten sposób wcześnie wrażenia seksualne, które stają się przyczyną przedwczesnej onanji. Nierząd z małemi dziećmi, który możnaby bardzo dobrze odróżnić od nierządu z dziećmi wielkiemi, określając dla tamtych jako granicę 1 do 6, dla tych 6 — 15 rok życia, jest o wiele częstszy niż przypuszczamy i może jeszcze niebezpieczniejszy dla rozwoju cielesnego i duchowego dziecka, aniżeli drugi rodzaj nierządu z dziećmi dorosłemi. Przeważnie osoby płci żeńskiej uwodzą małe dzieci. Nierzadko przyczyną takich zboczeń jest obawa przed zapłodnieniem. Po największej części przyczyną jest pożądliwość, jak to okazuje się w następujących znanych mi wypadkach:

W jednym wypadku uwiodła buchalterka czteroletniego chłopca do systematycznego nierządu, w drugim własna matka brała swego pięcioletniego chłopca do siebie do łóżka i nauczyła go spółkować, o ile to było możliwe, i manipulować w jej genitaljach. Chłopiec powtórzył to potem u swej trzyletniej siostrzyczki i przychwycony na tem, opowiedział całą historję.

Chłopiec 4-roletni bawił się często swemi genitaljami, wykonywał oprócz tego osobliwe ruchy, przypominające spółkowanie, zarówno w swem łóżku, jakoteż u matki. Gdy matka przerażona spytała się go, gdzie on się tego nauczył, przyznał, że zajęta w domu 20-letnia panna nauczyła go tych manipulacji.

Także Magnan donosi o pewnej 29-letniej damie, która wykonywała akty płciowe ze swym pięcioletnim siostrzeńcem.

Wypadki te rzadko dochodzą do wiadomości publicznej. Czyny nieprzyzwoite z dziećmi, stanowiące stałą rubrykę w gazetach, odnoszą się przeważnie do dzieci większych między 6 a 14 rokiem życia. Sprawcami tych czynności są przeważnie nauczyciele i wychowawcy płci męskiej i żeńskiej, ponadto uderzająco wiele kobiet, posiadających pod tym względem aktywność seksualną, której brak im zupełnie w obcowaniu z dorosłymi mężczyznami, i wreszcie rozpustnicy i wiwanci, szukający nowych podnieceń pikantnych zapomocą „fruits verts". Laurent mówi o nich:

„Używali i nadużywali kobiety: przeszli wszystkie stopnie miłości naturalnej i nienaturalnej, udali się do Lesbos i Paphos i kosztowali wszystkiego, nawet rzeczy najbardziej wyrafinowanych. Pożądania ich stają się słabsze, ich męskość słabnie i powoli zamiera. Jakkolwiek są wyczerpani, to mimo to nie poddają się losowi. Rzecz ma się z nimi tak jak z pijakami, którym się wódka już odbija, a którzy jeszcze ciągle pić chcą. Pewnego dnia spostrzegają małe dziewczątka na ulicy, których młodociany urok porusza ich. Tak powstaje ich miłość".

Niewinność, naturalność i czystość dziecka i nietkniętej dziewicy działa podniecająco na takich zepsutych osobników, jako kontrast do ich własnej bezwstydności i wyrafinowania. Kontrast ten działa jako intenzywna podnieta. W akcie spółkowania z bezbronnem dzieckiem i w krwawym akcie defloracji niedojrzałej dziewczyny tkwi wyraźny moment sadystyczny. W latach ośmdziesiątych grasowała w Anglji taka „manja deflorowania", której okropne szczegóły wyjawione zostały w całej nagości w „Pall Mall Gazette". Odnośnie do pierwiastka sadystycznego w nierządzie z dziećmi, należy uwzględnić fakt, że także w chłostaniu dzieci przez nauczycieli należy szukać pierwszej przyczyny budzenia podniet seksualnych i nawiązywania stosunków seksualnych między nauczycielem a uczniem.

Upojenia alkoholem i niedołęstwo starcze przyczyniają się często do nadużywania płciowego dzieci. Także włóczęga, który długo obchodził się bez kobiet, zaspakaja swój z trudem hamowany popęd płciowy, na pierwszem lepszem napotykanem dziecku. Praca dzieci w fabrykach daje także sposobność do nierządu z dziećmi.

Poniżej przytaczam kilka szczególnie charakterystycznych i różnorodnych wypadków nierządu z dziećmi.

1. 20-letni ułomny syn handlarza jarzyn A. przy Keibelstrasse uprawiał już od dłuższego czasu nierząd z 8-letnią córeczką mleczarza W. z tej samej ulicy. Nietylko zgwałcił, lecz także skaleczył ją. Kontynuował dalej swą bezwstydną czynność, chociaż nabawił się był choroby wenerycznej i naturalnie

zaraził nią dziecko. Lekarz przywołany do chorej dziewczynki stwierdził chorobę weneryczną. Mimo to próbowała dziewczynka kłamać i dopiero, gdy dostała w skórę, przyznała się do obcowania z A. Ten ostatni widząc, że niegodziwe jego postępowanie wyszło na jaw, ukrył się w stajni, gdzie po dłuższem szukaniu został aresztowany.

2. Modelka i przyjaciółka malarza uwiodła w jego nieobecności 12-letniego chłopca, po poprzedniej kilkakrotnej onanji, do spółkowania i cunnilingus.

3. Sławna, obecnie w podeszłym wieku już będąca artystka teatralna, wywołała u 8-letniego chłopca, który przyszedł do niej z jakiemś zleceniem, erekcję zapomocą rozmaitych manipulacyj i uwiodła go do spółkowania; następnie zaprosiła go, by ją często odwiedzał i kontynuowała z nim nierząd ten przez 8 lat.

4. Także dobrodziejka. Nauczycielka Fryderyka B., oskarżona o nierząd i uprowadzenie małoletniego chłopca Szepsana, została przez sąd powiatowy w St. Pölten zasądzona na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Ukryła ona w kwietniu 1900 r. Szepsana i postarała się o przyjęcie go pod fałszywem nazwiskiem do klasztoru belgijskiego i rzymskiego, ostatecznie do jerozolimskiego. Poseł wiedeński Schuhmacher odkrył wkońcu, że chłopiec ukrywa się w Nendeln (księstwo Lichtenstein). B. wypierała się wszelkiej winy, udawała dobrodziejkę Szepsana, którego chciała poświęcić stanowi duchownemu. (Berl. Tagbl. 6. VII. 1906).

5. Wielką aferę skandaliczną ogłasza „Matin". Niedawno aresztowała policja w Paryżu młodego chłopca z powodu wykroczenia przeciw pewnym prawom państwa i natury. Osobnik ten zadenuncjował następnie starego hrabiego W. i kilku przyjaciół jego, wśród nich także barona A., którzy codziennie oczekiwali chłopców przed szkołami męskiemi w Paryżu i zawozili ich automobilami do mieszkania barona A. i hrabiego W. Policja zorganizowała wskutek tego nadzór nad synami bogatych rodzin, którzy uczęszczali do szkół i stwierdziła prawdziwość doniesienia. Hrabia i przyjaciele jego uprowadzili cały szereg chłopców, między nimi trzech synów pewnego inżyniera, z których najstarszy miał 13 lat, na Avenue Mac Mahon i Avenue Friedland. A., zaręczony z młodą dziewczyną z arystokracji paryskiej został aresztowany. Rewizja dostarczyła dużo kompromitującego materjału. (Berl. Tagbl. z 10. VII. 1903).

Przy wielkiem rozpowszechnieniu nierządu z dziećmi należy stale zwracać uwagę na pewien fakt z powodu jego znaczenia sądowo-karnego: inicjatywa do nierządu z dziećmi wychodzi często od dzieci samych, co jest tylko następstwem przedwczesnego wystąpienia popędu płciowego u dziecka.

Także i tu wchodzą w grę stany degeneratywne, chorobliwe, odziedziczone. We wielu wypadkach występuje ta perwersja seksualna u dzieci zresztą zdrowych, a wywołana zostaje przez uwodzenie, złe wychowanie, przyczyny okolicznościowe. Zauważyć to można już u ludów pierwotnych, u których częściej występuje przedwczesna dojrzałość płciowa, wywołana przez czynniki klimatyczne. Na wsi przypatrywanie się aktom seksualnym zwierząt, odbywającym się publicznie, zaznajamia dzieci już

wcześnie z obcowaniem płciowem. We wielkich miastach działają podobnie prostytucja i nędza mieszkaniowa.

Pominąwszy prostytucję dzieci, o której później będzie mowa, można we wielkich miastach obserwować takie przedwcześnie dojrzałe typy dzieci także we wszystkich warstwach ludności. W kołach mieszczaństwa i sfer wyższych jest to typ „panny, uczęszczającej do szkół" i „pół-dziewicy", który H. v. Kahlenberg w noweli swej „Nixchen" tak niezrównanie opisał. U płci żeńskiej występuje ta przedwczesna dojrzałość seksualna o wiele wyraźniej i zdecydowaniej. Typ taki nieźle przedstawiony jest w artykule: „Ogród zoologiczny jako wychowawca" w tygodniku „Der Roland von Berlin" (5. VII. 1906).

Wytwarzają się już nawet określone typy dziewczyny przedwcześnie dojrzałej, które należy stanowczo powitać (sic) jako zdobycz dwudziestego wieku. Odróżnia się tu łatwo skłonności zmysłowe od wyraźnie perwersyjnych. Typ krótkonogi, o silnie uwydatniających się piersiach jest typem przeważającym. Takie dziewczęta rozwijają nadzwyczaj silną energję i mają, zdaje się, przewagę duchową także nad swymi bladymi i napół przeżytymi młodymi rycerzami. Ubierają się bardzo jaskrawo i noszą bardzo strojne kapelusze. Podczas gdy cała figura, oceniona z tyłu, wskazuje na 15 do 16 lat, widok z przodu i twarz robią wrażenie, jakoby były przynajmniej ośm lat starsze. Sznurują się bardzo silnie, by móc kokietować kołyszącemi się, okrągłemi biodrami i tem pewniej imponować nienaturalnie silnie rozwiniętemi piersiami. Ale rozwój ten okazuje właśnie zepsucie duchowe i cielesne i robi wstrętne wrażenie, ponieważ nierozwinięte plecy i cienkie ramiona obok pełni świadczą niezbicie o młodym wieku. Na smagławych twarzach o ostrych rysach z błyszczącemi, mądremi oczyma, które na pierwszy rzut oka fascynują, widnieją już linje silnej namiętności".

Obcowanie płciowe dzieci między sobą albo z dorosłymi, z inicjatywy dzieci, zdarza się dość często. Dla ilustracji tego podaję następujące, uwagi godne wypadki:

1. Przed kilkoma laty stanął przed sądem 13-letni uczeń K. J., oskarżony o uprawianie nierządu z dziewczętami w wieku od sześciu do ośmiu lat. Przeprowadzony dowód wykazał pełną winę oskarżonego. Chłopca oddano do domu poprawy.

2. Młody człowiek zawiera znajomość z szesnastoletnim podlotkiem. Mimo silnej namiętności nie ma odwagi dotknąć się dziewczęcia, dając się w błąd wprowadzić przez jej niewinnie-słodką minę i nie chcąc być pierwszym uwodzicielem. W krótki czas potem dowiaduje się, że anioł ten obcuje płciowo już od szeregu lat z 40-letnim żonatym mężczyzną.

3. Legroux przedstawił w r. 1890 na tygodniowem zebraniu lekarzy w szpitalu Saint Louis jednastoletniego chłopca, który wskutek trzymiesięcznego obcowania płciowego z siedmnastoletnią syfilityczną dziewczyną zaraził się w sposób zwyczajny per vias naturales.

4. W grudniu 1905 aresztowano bandę młodocianych złodziei ulicznych i sklepowych, dziesięciu chłopców w wieku od 11 do 14 lat, którzy stali pod dowództwem dwunastoletniego chłopca

i trzynastoletniej dziewczynki Elizy Cailies, zwanej „piękną Aliette". Aliette, czarująca, mała osóbka w długiej sukni o najmodniejszym kroju, w cudownym kapeluszu i eleganckich rękawiczkach, chwaliła bandę swą, twierdząc, że składa się z samych dzielnych chłopców. Wszyscy razem są jej kochankami i z tymi dziesięcioma mężczyznami czuje się najszczęśliwszą z „kobiet". Opowiedziała także zdziwionemu komisarzowi policji o górze, gdzie króluje jako „Pani Venus". Bajki, które niestety nie są bajkami i które nie dają się nawet powtórzyć.

5. Następujący opis obcowania płciowego między dziećmi znajdujemy w pamiętnikach Hebbla: „W tej chwili właśnie widzę z pokoju mego coś, czego nie byłbym jednak uważał za możliwe. Piętnastoletni chłopiec, synek obok mieszkającego introligatora, położył dziewczynkę mniej więcej sześcioletnią na warsztat swego ojca, podniósł jej suknię, naturalnie za jej przyzwoleniem, gdyż nie opierała się wcale — zupełnie ją obnażył i dotykał jej ciała i części płciowych. Trwało to około dwie minuty. Wtem dziewczynka zauważyła mię przez okno. Zeskoczyła więc szybko z warsztatu, chłopiec zaś wyszedł, by podeprzeć łopatą drzwi, dotychczas otwarte. Poczem bardzo ostrożnie wsunął się do pracowni, by nie przewrócić łopaty. Nie trwało jednak długo, gdy drzwi znowu otwarły się, gdyż dziewczynka, która leżała teraz na ziemi na wznak, uderzyła o nie głową. Chłopiec znowu wyszedł, przystawił łopatę i znowu ostrożnie się wsunął. Drzwi pozostały teraz przez dłuższy czas zamknięte, poczem chłopiec znowu się zjawił: dziewczynka nie miała odwagi wyjść, bez wątpienia dlatego, ponieważ ona była uwodzicielką i zdawała sobie ze wszystkiego sprawę, podczas gdy chłopiec zdawał się nie mieć jasnego wyobrażenia o tem, co robili".

Nierząd z dziećmi tłumaczy także smutne zjawisko szeroko rozpowszechnionej prostytucji dzieci we wszystkich wielkich miastach starego i nowego świata kulturalnego. Odnośne szczegółowe dane znajdują się w przytoczonych wyżej dziełach o prostytucji w tych miastach. Małe kwieciarki paryskie „owe istoty zepsute, które towarzyszą panom do powozów, by w odludnych ulicach, jak mówią w Neapolu, wykonać „amore a la Francese", sprzedawczynie zapałek i świeczek woskowych, albo „uczenice muzyki" w Berlinie dostarczają prostytucji dzieci wielkiego kontyngentu. Często pozostają one w związku z tak samo młodymi zbrodniarzami i sutenerami i wykorzystują § 176 i § 182 ustawy karnej dla wymuszeń. Istnieją nawet między niemi takie, które oddawają się szczególnym „specjalnościom" seksualnym i zaspokajają perwersyjne zachcianki w wyrafinowany sposób. Nędza socjalna, zły przykład i uwodzenie są wprawdzie często przyczynami tego przedwczesnego zepsucia, jednak odnośnie do prostytucji dzieci zdaje się nauka Lombrosa o „prostytucji z urodzenia" być słuszną.

Kazirodztwo, czyli obcowanie płciowe między bliskimi krewnymi albo rodzeństwem, zdaje się rzadko tylko mieć przyczyny patologiczne. Pochodzenie obawy i wstrętu do kazirodztwa stanowi bardzo ważną kwestję sporną w badaniach historji pier-

wotnej. Stosunek kazirodczy był jeszcze w czasach historycznych i u ludów pierwotnych dozwolony i szeroko rozpowszechniony. — Bez wątpienia doświadczenia higjeny rasowej, poczynione nad szkodliwością tej najbardziej krańcowej formy kazirodztwa, doprowadziły do zrozumienia jego zdrożności. Dzisiaj napotykane kazirodztwo ma swe źródło tylko w przyczynach przypadkowych i okolicznościowych n. p. w upojeniu alkoholem, wskutek zamieszkiwania małych izb przez większą ilość osób, w braku pozarodzinnego obcowania płciowego, przyczem współdziała w niższych klasach jako czynnik sprzyjający zupełny brak zrozumienia dla niemoralności kazirodztwa. Ciekawą jest skłonność do związków kazirodczych w pewnych epokach, n. p. w okresie francuskiego rokoko, w którym występowała ona bardzo często, jakby wywołana ogólną sugestją. Liczne przykłady, historycznie udowodnione, przytoczyłem w mych „Nowych badaniach nad markizem de Sade". Mirabeau a szczególnie Rétif de la Bretonne rozkoszowali się okropnemi wyobrażeniami kazirodczemi. Eugenjusz Sue wspomina w „Tajemnicach Paryża", że w najniższych warstwach ludowych ojcowie często obcują płciowo ze swemi córkami.

Z kazirodztwem spokrewnione są stosunki w których rodzice i dzieci utrzymują stosunki seksualne z jedną i tą samą osobą, n. p. matka i córka mają tego samego kochanka. Możliwe są jeszcze inne osobliwe kombinacje, które w istocie zaobserwowano, jedyny w swoim rodzaju jest prawdopodobnie przytoczony przez d'Estoca wypadek (Paris-Eros, str. 209), w którym pewien mężczyzna miał stosunek z kobietą i jej dwiema córkami, a oprócz tego ojcu tej rodziny służył jako pederasta bierny! W rękopisie powieści, który czytałem, mężczyzna w podobny sposób był kochankiem pary małżeńskiej.

Jednem z najosobliwszych zboczeń seksualnych, którego stanu faktycznego, jak już Mirabeau podnosi, nie można sobie wyobrazić, jest nierząd płciowy, stosunek seksualny ze zwierzętami, zwany sodomją albo bestjalstwem i zoofilją.

Omówimy najpierw zoofilję, skłonność seksualną do zwierząt, bez bezpośredniego obcowania płciowego. Zoofilja prawdziwa albo fetyszyzm dla zwierząt jako perwersja opanowująca wyłącznie zakres wyobrażeń seksualnych człowieka jest bardzo rzadka. Dotychczas znany był tylko jeden wypadek, opublikowany przez dr. Hanca w roku 1887 w „Wiener medizinische Blätter" i cytowany także przez Krafft-Ebinga. Drugi wypadek zoofilji prawdziwej zaobserwowałem w roku 1905 i przedstawiłem go już w innem miejscu (Medizinische Klinik, 1906). Nadzwyczaj rzadki wypadek ten powtarzam tu po raz drugi:

Chodzi o 42-letniego ziemianina o wielkiej, okazałej postaci, zdrowym wyglądzie i normalnej budowie ciała. Anamneza dziedziczna i rodzinna dają mało przyczynowych punktów zaczepienia dla osobliwego rozwoju jego życia seksualnego. W rodzinie zdarzały się często nieszczęśliwe małżeństwa. Także rodzice pacjenta żyli niezgodnie w małżeństwie. Matka była z usposobienia dumną, pacjent nie kochał jej. O zboczeniach seksualnych w rodzinie nie jest mu nic wiadome. Szczególne znaczenie

przypisuje okoliczności, że jako niemowlę „wychował się na flaszce", tak, że zatracił pierwsze nieświadome podniety seksualne, jakie wywołuje według teorji Freuda ssanie piersi matki. W tem dopatruje on się istotnej przyczyny późniejszej jego obojętności dla płci żeńskiej.

Jako dwunastoletni chłopak, odczuł pacjent w czasie jazdy na pięknym koniu poraz pierwszy podniecenie seksualne. Odtąd wszystkie jego uczucia seksualne łączyły się ściśle z wyobrażeniem pięknych koni, w tym sensie, że tylko widok ich podnieca go seksualnie, tak, że od wielu lat raz tygodniowo, podczas jazdy konnej, następuje u niego ejakulacja ze silnem uczuciem rozkoszy. Jak wspomniałem, jego uczucie seksualne wobec kobiety (także i wobec mężczyzny) równa się zeru. W odniesieniu do kobiet hołduje zapatrywaniom schopenhauerowskim. Nieliczne próby ściślejszego obcowania z kobietą — przeważnie były to dziewczęta publiczne — budziły w nim wstręt, nie dochodziło przytem do żadnej albo tylko do bardzo słabej erekcji. Życie seksualne pacjenta nie jest bardzo żywe, nie miewa pollucyj, a zaspokojony bywa zupełnie raz na tydzień występującą ejakulacją i podnieceniem seksualnem, jakie mu dają konie.

Od kilku lat cierpi pacjent na bezsenność, której przyczyny dopatruje się w troskach materjalnych i w zastanawianiu się nad seksualnie niemoralnym stanem. Brom, weronal i inne środki nasenne mało tylko pomagają, gdyż wkrótce następuje przyzwyczajenie się do nich, natomiast zimne kąpiele nóg wywołują lepsze skutki.

Pacjent, który jak wspomniałem, odczuwa silny wstręt do normalnego spółkowania, jako „aktu zwierzęcego", sądzi, że mógłby może dojść do normalnego stanu seksualnego, gdyby znalazł kobietę sympatyczną, odpowiadającą mu pod względem duchowym i cielesnym. Ale zapatruje się na to bardzo sceptycznie, ponieważ wie, jak rzadką jest zupełna harmonja w małżeństwie.

Pacjent nie wykazuje żadnych oznak „degeneracji". Genitalja jego są normalne, a u 42-letniego mężczyzny nerwowa bezsenność, spowodowana troskami materjalnemi i depresją psychiczną nie może być uważana za oznakę zboczenia, zważywszy, jak często także osoby, zresztą zdrowe, już z końcem lat trzydziestych ogarnąć może bezsenność wskutek walki życiowej.

Właściwie zoofilja, jako typowa perwersja seksualna, zdaje się występować przeważnie u mężczyzn. Używania zwierząt, (psów) do celów czysto onanistycznych, jak n. p. do celów onanistycznych, jak n. p. do lizania genitaljów kobiecych nie można tutaj zaliczyć. We francuskich powieściach i studjach obyczajowych z czasów nowszych, opisane są wprawdzie także typy kobiet zoofilnych, tak n. p. w „Podróży neurastenika do kąpieli" O. Mirbeaua, księżna Karagnina jest taką kobietą perwersyjną, czującą „namiętny pociąg do zwierząt", szczególnie do ogierów, które pieści wśród widocznych oznak podniecenia seksualnego. W dzienniku braci Goncourt znalazłem następującą uwagę: „Za każdym razem, kiedy odwiedzam ogród zoologiczny, zadziwia mię, ile dziwacznych, osobliwych, ekscentrycznych i określić

się nie dających kobiet tu się spotyka. Zetknięcie się ich ze światem zwierzęcym czyni je zdolnemi do przygód fizycznej miłości". Także R. Schwaeblé podaje ciekawe wypadki skłonności zoofilnych u kobiet francuskich (Les Détraquées de Paris).

Nowoczesne ogrody zoologiczne dostarczają więcej sposobności do budzenia instynktów zoofilnych, niż życie na wsi, stanowią też dlatego poważne niebezpieczeństwo. — Przypominam sobie ciekawe sceny z mych czasów gimnazjalnych w Hannowerze, które się zdarzały w tamtejszym ogrodzie zoologicznym. Wtedy naturalnie nie mogliśmy jeszcze pojąć scen, na które powyższe uwagi i obserwacje rzucają charakterystyczne światło.

Dlatego też nie będzie się nam dziwnym wydawał następujący ciekawy wypadek zoofilji u płci żeńskiej:

Kleptomanja trzynastoletniej dziewczynki: Trzynastoletnia dziewczynka, która popadła beznadziejnie w kleptomanję i nawiasem powiedziawszy, odczuwała chorobliwą skłonność tylko do — koni, przedstawia coś zupełnie nowego w zakresie dekadencji. Nieszczęśliwą tą jest niejaka Fryda, córka małżonków Dr. z Höchstrasse. Ma ona na sumieniu swem cały szereg kradzieży wozów, które możnoby przypisać tylko rafinowanym złodziejom. Chorobliwa skłonność zmusza dziecko do ujęcia koni za cugle i przywłaszczenia ich sobie. Dziewczynka ta niema zamiaru sprzedawania koni, ani ukradzenia czegoś z wozów. Zamiłowanie do koni skłoniło już przedtem Frydę do niezwykłych czynów. Tak n. p. zabrała ze stajni konia mleczarza przy Eibingstrasse, dosiadła go i cwałowała na nim po podwórzu. Z obawy przed karą wydrapała się na gołębnik, z którego później dopiero można ją było zdjąć. Dziecko pozostaje od dłuższego czasu z powodu swej dziwnej skłonności, w leczeniu, którego wynik już teraz każe przypuszczać, że Fryda nie może za swoje czyny być pociągniętą do odpowiedzialności sądowej. (Berl. Tagebl. z 14. VII. 1906).

Co się tyczy rzeczywistego nierządu i aktów płciowych ze zwierzętami (sodomja, bestjalstwo), to niema prawie zwierzęcia, któreby nie służyło w jakikolwiekbądź sposób zachciankom ludzkim. Naturalna rzecz, że używano po największej części zwierząt domowych, będących zawsze do dyspozycji, jak psów, kotów, owiec, kóz, kur, gęsi, kaczek, koni. Marcin Schuring zestawił już w roku 1730 w swej „Gynaecologja" nadzwyczaj bogatą kazuistykę zboczeń sodomistycznych, w której znajdują się prócz wspomnianych zwierząt jeszcze małpy, niedźwiedzie i — ryby. W starożytności były węże szczególnymi przedmiotami nierządu ze strony kobiet, odgrywały rolę dzisiejszego „pieska pokojowego". Rozpowszechnienie bestjalstwa jest ogólne. Szczególnie osławione pod tym względem są Chiny i Włochy. W Chinach używają chętnie do nadużyć seksualnych gęsi, we Włoszech zaś kozy. Konie i osły odgrywają w Indjach i u Słowian południowych główną rolę jako przedmioty sodomji.

Nierząd ze zwierzętami należy sprowadzić do rozmaitych pobudek, rzadko tylko do skłonności chorobliwych. W niższych klasach ludowych i u niektórych ludów, n. p. u Słowian połu-

dniowych i Persów przyczynia się niekiedy do sodomji zabobonna wiara, że przez spółkowanie ze zwierzętami można się wyleczyć z choroby wenerycznej. Częściej jednak brak sposobności do normalnego zaspokajania popędu płciowego jest przyczyną bestjalstwa; z tego też powodu jest ono najbardziej rozpowszechnione na wsi, gdzie ludzie częściej stykają się ze zwierzętami niż w miastach. Pasterz, który z trzodą swą przebywa w okolicy odludnej, parobek, który nagle w stajni ulega podnieceniu seksualnemu, wieśniak, którego żona jest ewentualnie chora, oni wszyscy stają się wskutek nadarzonej sposobności sodomistami. Fr. S. Krauss słyszał od wiarygodnego świadka, że żołnierze słowiańscy w kawalerji austrjackiej przysuwają często w stajni stołek do klaczy i zaspakajają swój popęd płciowy. Przychwyceni na gorącym uczynku usprawiedliwiają się tem, że są zbyt biedni, by pozwolić sobie na kobietę. — Zwyczajnie puszcza się ich bezkarnie. — Także w domach publicznych są w użyciu praktyki sodomistyczne: bądźto urządzają je sami rozpustnicy, bądźto używają do nich prostytutki. Często wchodzą tu w grę motywy sadystyczne, znajdujące swój wyraz w dręczeniu i zarzynaniu zwierząt podczas spółkowania.

Scenę taką w domu publicznym przy Via San Pietro all' Orto w Medjolanie opisał mi naoczny świadek. Chodziło tutaj o starego wiwanta, którego dwie prostytutki doprowadziły wreszcie do tego, że mógł spełnić akt sodomistyczny z kaczką, którą podczas tego zarznięto.

Pod koniec ostatniego stulecia znaleziono we Wiedniu przy Kärtnerstrasse prostytutkę zamordowaną w jej mieszkaniu, jako sprawczynię zabójstwa osadzono we więzieniu jej koleżankę, która wspólnie z nią mieszkała. Dopiero po kilku latach odkryto rzeczywistego mordercę, którego zdradziła okoliczność, że erekcja występowała u niego tylko po uprzedniem zarznięciu kury.

Inny wypadek sadystycznego bestjalstwa opisał niedawno powiatowy weterynarz Dr. Grundmann w Marienburgu (Saksonja):

38-letni mężczyzna o złej opinji, zakradł się w nocy do obory, by na krowie zaspokoić swój popęd płciowy. Naprzód wprowadził członek swój do pochwy jałówki, liczącej 3/4 roku. Potem próbował tego z krową; ta powaliła go kopnięciem na ziemię. Rozgniewany wbił trzon wideł w odbyt jałówki, następnie zaś krowy. Krowa zdechła wkrótce potem, jałówkę musiano na drugi dzień dobić. U krowy znaleziono znaczne obrażenia, sięgające aż do płuc i wskazujące na to, że trzon wideł został kilka razy wbity. Podobny był także wynik oględzin u jałówki, u której jednak w pochwie nie znaleziono plemników.

Rzadki wypadek sodomji u kobiety widział Krauss:

„Jeżeli wierzyć można częstym opowiadaniom, które prawdopodobnie nie opierają się wszystkie na czczych przypuszczeniach, to kobiety u Słowian południowych oddają się często koniom i osłom. Jak one to praktykują, tego własną obserwacją nie stwierdziłem. Danem mi było tylko obserwować z ukrycia piękną Kroatkę, która w nocy rozebrana do naga wdała się przed świecącą lampą z kocurem. Popadła przytem w tak silny orgazm,

że nie zauważyła mnie nawet, jakkolwiek obserwowałem scenę tę przez okno w oddaleniu zaledwie dwóch kroków. Zrobiła ona na mnie nadzwyczaj komiczne wrażenie".

O roli pokojowego pieska u niektórych dam wspomniałem już wyżej.

Dawniej zadawano sobie całkiem poważnie pytanie, czy człowiek może być uwiedziony względnie zgwałcony przez zwierzę, i jeszcze Hufeland opowiedział nieprawdopodobną historję o zgwałceniu małej, śpiącej dziewczynki przez psa, ale pozatem nie mamy żadnych innych dowodów. W domach publicznych zdarzały się wypadki tresowania psów do spółkowania z prostytutkami. Jedyny może w swym rodzaju jest następujący autentyczny wypadek w roku 1902: Pewien mężczyzna zmuszał swą dobroduszną i nieco ograniczoną żonę do oddawania się legawcowi, którego sam do aktu wytresował; akt ze żoną odbywał legawiec pięć razy, przyczem mąż stał i przypatrywał się temu. („Wstrętny wypadek" Archiv für Kriminalanthropologie 1903, T. XII.).

O wiele rzadziej niż nierząd ze zwierzętami zdarza się gwałcenie trupów t. zw. nekrofilja. Już w dziełach Markiza de Sade wyszczególniony jest algolagnistyczny czynnik tego osobliwego zboczenia seksualnego, pierwiastek sadystyczny, wzgl. masochistyczny w nekrofilji. Polega on na tem, że u trupa ma się do czynienia z istotą zupełnie bezbronną, która cierpliwie znosi zhańbienie, dalej na częstych równoczesnych okaleczeniach trupów, na wyobrażeniu gnicia, smrodu, zimna i zgrozy. Żołnierze albo zakonnicy, którzy czuwali przy zmarłej osobie, dopuszczali się często, wskutek przypadkowego podniecenia seksualnego, zgwałcenia trupów kobiecych.

Hańbienie trupów nie zdarza się wprawdzie tak rzadko, jak przypuszczano dotychczas, należy jednak do zboczeń seksualnych, co do których istnieje tylko bardzo mało obserwacyj autentycznych. Z czasów nowszych zasługuje na uwagę następujący wypadek, który zdarzył się w kwietniu 1901:

O wręcz nieprawdopodobnym wypadku zgwałcenia trupa donoszą nam z Schönau, leżącego na granicy czesko-saskiej, co następuje: „Na cmentarzu tamtejszym została pochowana przedpołudniem 30 letnia Maschkowa, grób jednak nie został zupełnie zamknięty. Popołudniu odwiedziła pewna kobieta grób krewnego, znajdujący się w pobliżu grobu Maschkowej i zauważyła z przerażeniem, że wieko trumny, w której spoczywał trup Maschkowej poruszało się. Doniosła o tem grabarzowi. Urzędnik cmentarny pospieszył natychmiast z kilkoma robotnikami na wskazane miejsce i tu ku swemu przerażeniu zaskoczyli Wokatscha, często już przedtem karanego, probującego zgwałcić trupa kobiecego. Zbrodniarz został natychmiast przytrzymany i odstawiony do sądu powiatowego w Hainspach. W krótkim czasie potem odbyło się na cmentarzu śledztwo sądowe, trupa wyjęto z grobu i przywieziono do trupiarni, by stwierdzić, jakiego zhańbienia dopuścił się zbrodniarz na trupie".

W folklorystyce, micie i literaturze beletrystycznej odgrywa nekrofilja znaczną rolę, co wykazałem dokładniej w innem

miejscu. Wyobrażenie zgwałcenia trupów albo obcowania z ludźmi nieżyjącymi wywołuje dość często osobliwe formy zboczeń seksualnych. Należy do tego przedewszystkiem nekrofilja symboliczna, przy której odnośny osobnik zadawala się tylko śmiercią pozorną. Prostytutki i inne kobiety muszą włożyć koszulę pośmiertną, ułożyć się w trumnie albo na łożu śmiertelnem i udawać przez cały czas nieżywą, podczas gdy dany mężczyzna zadawalnia się na nich seksualnie zapomocą jakiegoś aktu. O wypadkach tego rodzaju donoszą de Sade, Neri, Taxil, Tarnowski i inni.

Z temi nekrofilnemi skłonnościami jest spokrewniona osobliwa „Venus Statuaria", miłość do posągów i obcowanie płciowe z niemi i innemi naśladownictwami człowieka. Wchodzą tu w grę, przy szczególnie artystycznie wykonanych posągach, obok pewnych motywów estetycznych, te same motywy jak przy nekrofilji: sadystyczny, masochistyczny, fetyszystyczny. U seksualnie szczególnie pobudliwych jednostek już sam spacer przez muzeum z licznemi posągami może wywołać podniecenie seksualne, na co istnieją liczne przykłady. Przeważnie chodzi jednak o jednostki niedojrzałe, młodociane, przedewszystkiem zaś niewykształcone, pozbawione wszelkiego zmysłu estetycznego, które prócz tego wyrosły w pruderji i uprzedzeniu do nagości. Są to te same osobniki, które ma na myśli teolog moralności Bouvier, roztrząsając kazuistycznie w swym „Manuel des Confesseurs" wypadek masturbacji przed posągiem Matki Boskiej. Zdarza się również bezpośrednie obcowanie płciowe z posągami jako część fetyszyzmu religijnego i kultu phallusa, na co już powyżej przytoczyliśmy przykłady. Tu przyjmuje się posąg za bóstwo, przy świeckiej zaś miłości do posągów za żywego człowieka, jak w słynnym wypadku ogrodnika, który próbował spółkować z posągiem — Wenus z Milo. Wyobrażenie o życiu posągów występuje jeszcze wyraźniej w tak zwanym „pygmaljoniźmie", małpowaniu starego podania o Pygmaljonie i Galatei i wyzyskaniu tegoż do motywów erotycznych. Nagie żywe kobiety stoją jako „posągi" na cokołach i bywają ubóstwiane przez pygmaljonistów, przyczem stopniowo się ożywiają. Cała scena sprawia im — przeważnie starym, przeżytym rozpustnikom — rozkosz seksualną. Canler opisał praktyki takie w paryskich domach publicznych, przyczem raz nawet trzy prostytutki wystąpiły jako boginie Wenus, Minerwa i Juno.

W związku z tem wspomnę także nierząd uprawiany ze sztucznemi naśladownictwami ciała ludzkiego i poszczególnych jego części. Istnieją prawdziwi mistrze w tej dziedzinie techniki pornograficznej. Zręczni mechanicy sporządzają z gumy i innych elastycznych materjałów całe ciała męskie i kobiece, które jako „hommes" i „dames de voyage" służą celom rozpusty. Szczególnie genitalja są wiernie według natury naśladowane. Nawet wydzieliny gruczołów Bartholiniego naśladuje „pneumatyczną cewką skórzaną", napełniona oliwą. Podobnie odpowiedni płyn i przyrząd naśladuje łudząco ejakulację spermy. Takich sztucznych ludzi ofiarują niektórzy fabrykanci „paryskich artykułów gumowych" w swych katalogach. Bliższe szczegóły

o tych „lalkach, służących do nierządu" podaje Schwaeblé (Les Détraquées de Paris). Najdziwniejszą rzeczą z tej dziedziny jest powieść erotyczna „La femme endormie par Madame B... (avocat), Melbourne (Paryż) 1899, której bohaterką jest lalka dająca się, jak powiada autor we wstępie, używać do wszystkich wyrafinowań seksualnych, nie stawiając przytem oporu jak żywa kobieta. Książka ta jest niewiarygodnie wyrafinowanem i szczegółowem rozwinięciem tego pomysłu.

Względnie często zdarzającem się zboczeniem seksualnem jest opisany po raz pierwszy przez Lasègnea „ekshibicjonizm", t. j. obnażenie genitaljów, pokazywanie wogóle nagich części ciała wzgl. publiczne podejmywanie aktów seksualnych w celu albo pod przymusem własnego podniecenia seksualnego. Chodzi tu zawsze prawie o zjawisko chorobliwe o podłożu epileptycznem albo innych zaburzeń umysłowych. Tak n. p. znalazł Seiffer na 86 wypadków ekshibicjonizmu 18 epileptyków, 17 umysłowo zniedołężniałych, 13 „zdegenerowanych", 8 neurasteników, 8 alkoholików, 11 ekshibicjonistów „nałogowych" a w dziesięciu wypadkach rozmaite inne stany. Z tych 86 wypadków 11 dotyczyło osób płci żeńskiej. Niedawno zaproponował Burgl w starannej pracy krytycznej o ekshibicjoniźmie obydwa określenia „ekshibicję" i „ekshibicjonizm", pierwsze dla jednorazowego obnażenia genitaljów coram publico, drugie zaś dla kilkakrotnego albo nałogowego. Rozróżnienie to jest bardzo ważne, gdyż ekshibicja występuje nie tylko u umysłowo chorych, lecz także u umysłowo zdrowych, ekshibicjonizm zaś, pominąwszy pojedyncze rzadkie wyjątki u umysłowo zdrowych rozpustników, dotyczy tylko osobników umysłowo chorych albo umysłowo ułomnych.

U tych ostatnich chodzi o czyny wypływające z niedołęstwa umysłowego, o czyny impulsywne, wykonane w stanie epileptycznym albo w stanie upojenia alkoholem wreszcie o czyny poniewolne przy neurastenji, histerji, zniedołężnieniu starczem, paraliżu postępującym i innych chorobach umysłowych. Wypadki ekshibicji wzgl. ekshibicjonizmu mogą się jednak zdarzyć z motywów innych u osób mniej lub więcej zdrowych. W okolicach słowiańskich obnażenie części płciowych albo pośladka jest nierzadko wyrazem pogardy dla kogoś, albo też zabobonu (Krauss). Ekshibicjonizm jako zwyczaj ludowy pojawiał się bardzo często podczas uroczystości ludowych w średniowieczu i w „nieprzyzwoitych pantominach" w starożytności. Wczesne przyzwyczajenie w dzieciństwie może sprzyjać skłonności do ekshibicjonizmu. Dowodzi tego wypadek, przytoczony przez Schrenck-Notzinga, gdzie odnośny osobnik jako chłopiec brał udział w zabawach dziecięcych, polegających na tem, że dzieci przechodziły obok siebie z obnażonemi genitaljami. W rozprawie swej o zboczeniach popędu płciowego podkreślił Hoche bardzo słusznie poparcie, jakiego doznają skłonności ekshibicjonistyczne wskutek nałogowej onanji. Z powodu tej ostatniej zatraca się uczucie wstydu wobec własnego ciała, wskutek czego przy wystąpieniu nadzwyczajnych impulsów, n. p. do obnażenia części płciowych przed płcią odmienną brak

onaniście pewnych hamulców, tłumiących te popędy u nie onanizującego się.

Z dwu następujących wypadków ekshibicjonizmu stanowczo najciekawszy jest wypadek 25 letniego homoseksualnego oficera. Także i ten pacjent onanizował się w młodości bardzo silnie, a o swych skłonnościach ekshibicjonistycznych donosi co następuje:

„Już jako chłopiec we wieku siedmiu do dziesięciu lat (a więc jeszcze przed onanizowaniem się) zwykłem chętnie chodzić boso i w ten sposób pokazywać się ludziom. Popęd ten nagle znikł. Ale w wieku 15 do 16 lat, (gdy zacząłem się onanizować), pojawił się znowu i zachował się do dnia dzisiejszego. Ponieważ gdzieindziej nie miałem czasu ani sposobności, zaspakajałem skłonność tę tylko w mem mieście rodzinnem, gdy przebywałem tam podczas wakacji albo urlopu. Ponieważ w mieście rodzinnem i okolicy jestem bardzo znany, starałem się przez dalekie spacery dostać w okolice, gdzie byłem nieznany. Ubierałem w tym celu szerokie spodnie z możliwie cienkiej materji, tak, że mogłem je wygodnie do góry zakasać i obnażyć uda. — Było to konieczne, gdyż w przeciwnym razie nie doznawałbym przyjemności. Nie nosiłem przytem bielizny dolnej, ani koszuli dziennej, (czego zresztą nigdy nie robię), tylko koszulę nocną. Skoro przybywałem do wspomnianej okolicy, ukrywałem surdut, pończochy i buciki w odpowiedniem miejscu. Koszulę nocną podwiązywałem na sposób bluzy i t. d. Przeważnie odbywałem przedtem już w domu próbę kostjumową. Często zbliżałem się do ludzi, którzy zajęci byli robotą w polu (lubiałem bardzo żeńców). Prosiłem ich, by mi pozwolili pomagać sobie, na co się chętnie godzili. Rozbierałem wtedy naprzód surdut, podkasywałem potem spodnie, jakkolwiek nie było ku temu potrzeby, aż wreszcie byłem we wyżej wspomnianym kostjumie. Pragnąłem być widzianym i oglądanym, musiałem zadowolić się tymi prostymi ludźmi, wzgl. robotnikami, jakkolwiek większą przyjemność sprawiało mi, skoro widzieli mię ludzie wykształceni n. p. letnicy. Gdy pewnego razu usłyszałem, jak jakiś przechodzień powiedział do drugiego: „Popatrz, na tego ładnego chłopca, jakie on ma ładne nogi", byłem szczęśliwy. — Miałem wtedy lat 18, ale jeszcze dzisiaj myślę o tem z wielką przyjemnością. Lubiałem pokazywać się także nago, przyczem przebywałem blisko stawów, strumyków i t. d., jakgdybym się kąpał. Częściej jednak kładłem się w malowniczej pozie w bezpośredniej bliskości linji kolejowej, w czasie, gdy pociągi miały tamtędy przejeżdżać.

Przeważnie czyniłem to w lecie w dnie pogodne, często także w zimie na śniegu. W czasie tych wycieczek było mi nadzwyczaj przyjemnie. Sprawa kończyła się przeważnie tem, że doprowadzałem przez onanję do ejakulacji. Inaczej, sądzę, nie mógłbym nigdy włożyć z powrotem swego normalnego ubrania, szczególnie, że w wypadkach tych byłem prawie niewrażliwy na głód, pragnienie, zmęczenie, gorąco i t. d. — Był to właśnie stan podobny do snu, nadzwyczaj błogi i przyjemny.

Żądza fotografowania się nago wystąpiła dopiero później.

Byłbym bardzo chętnie pozował jako model. Próbowałem też bardzo energicznie i w rozmaitych miejscowościach (we Wiedniu, Lipsku, i Hamburgu) znaleźć fotografa do tego celu. Ale wszędzie odprawiano mię z niczem. Nareszcie udało mi się spełnić swoje życzenia w Erfurcie u pokątnego fotografa. (Pacjent nadesłał kilka z tych zdjęć)".

Jak wynika wyraźnie z tego opisu, ma się tu do czynienia z ekshibicjonizmem o podłożu epileptycznem albo neurastenicznem. Pacjent bardzo żywo opisuje ten „stan zamroczenia", z którego budził się do rzeczywistości. Przemawia przeciw temu oczywiście, dokładne przypominanie sobie przez pacjenta jego przejść.

O ekshibicjonizm neurasteniczny chodzi bez wątpienia w następującym wypadku Schrenck-Notzinga:

„31 letni portrecista, oskarżony o wielokrotny ekshibicjonizm. Wyobraźnia i zmysłowość oskarżonego od najwcześniejszej młodości anormalna. Od 20 lat nadmierna, codziennie prawie uprawiana onanja, której towarzyszyło wyobrażenie genitaljów męskich i kobiecych. W spółkowaniu nie znajdował upodobania. Pokazywał genitalja swe publicznie wobec osób płci żeńskiej, w nadziei, że przez to wywoła u nich podniecenie seksualne. Ekshibowanie było najważniejszą czynnością jego życia seksualnego i nabrało w końcu charakter przymusowy. Obok tego istnieje ciężka neurastenja z głęboko sięgającemi zmianami charakteru: brak energji, płaczliwość, myśl o samobójstwie i t. d. Objawy słabości psychicznej. Ekshibicjonizm stanowi dla niego pełny ekwiwalent rozkoszy płciowej i następuje z organicznej konieczności. Osobowość słaba pod względem etycznym i intelektualnym. Pacjent został uwolniony z powodu wybitnie zmniejszonej poczytalności".

Na uwagę zasługuje jeszcze rodzaj ekshibicjonistów tak zwanych „frotteurs", osobników, które trą obnażone albo okryte genitalja, o osoby płci odmiennej i w ten sposób zadawalniają się seksualnie. Mamy tu także do czynienia prawie zawsze ze stanami chorobliwymi.

Pierwiastek psychiczny ekshibicjonizmu odgrywa rolę także w praktykach tak zwanych „voyeurs" i „voyeuses", owej licznej grupy osobników męskich i kobiecych, których podnieca seksualnie widok aktów płciowych osób drugich (voyeurs czynni), albo tacy którzy powodują drugich do przypatrywania się aktom płciowym przez nich wykonywanym. (voyeurs bierni). W wielu domach publicznych umieszczono otwory albo inne urządzenia, dla tych „voyeurs" albo „gagas", przez które obserwują seksualne sceny. Jak mi opowiadał pewien Paryżanin, mają mężczyźni także w salonach mód podpatrywać panie przy próbach. Ostatnio garną się także kobiety coraz więcej do takich widowisk, tak, że Schwaeblé omawia te „voyeuses" w osobnym rozdziele swej książki o perwersyjnych kobietach paryskich. Już Messalina zmuszała swe damy dworu do prostytuowania się w jej obecności. Często męscy i żeńskie voyeurs łączą się w małe towarzystwa i tajne kluby seksualne, gdzie akty seksualne odbywają się w oczach wszystkich.

Tak n. p. odkryła policja z końcem września 1906 w Gracu „tajny związek dla celów niemoralnych". Na czele tego osobliwego związku, kierowanego prawidłowo według statutów i dysponującego wielką gotówką, stał 30-letni kupiec B. jun. Prócz tego należał do tego seksualnego klubu cały szereg wybitnych ludzi. Odbywał on zgromadzenia swe we wielkiej restauracji „Zum Königstiger". Pod pozorem „konkursu piękności" odbywano w pięknym ogrodzie tej restauracji aroczystości, które kończyły się orgjami przy zamkniętych drzwiach.

Także piękny park na górze zamkowej był widowiskiem niejednej „sceny klubowej".

Osobliwą kategorję „voyeurs" tworzą tak zwani „stercoraires platoniques", osobniki, którym widok defekacji i mikcji osób drugich daje rozkosz seksualną. Podpatrują oni procesy te w domach publicznych i ustępach. W ustępie jednego z dworców miejskich w Berlinie urządził sobie taki „Stercoraire" otwór, przez który mógł obserwować akt defekacji!

Tu należy również wspomnieć o pedykacji heteroseksualnej, coitus analis, który według autorów francuskich (Tardieu, Martineau, Taxil) zdaje się być szczególnie częsty we Francji. Jednak i w innych krajach nie należy on do rzadkości. Staje się zrozumiały wobec faktu, że także i anus może wcześnie już być okolicą erogeniczną. Dokładniejsze wiadomości o tem podaje Freud (Drei Abhandlungen zur Sexualtheorie). Liczne przykłady pedykacji podał Kraus w drugim tomie „Anthropophyteia". Między innemi wspomina on o dwóch wypadkach, przytoczonych przez etnologa Fr. Müllera, w których mężczyźni z żonami swemi spełniali tylko coitus analis.

Wkońcu należy tu także nałogowe spożywanie opjum, haszyszu i eteru w celu podniecenia seksualnego, o którem zawdzięczamy ciekawe dane Schwaebiému i d'Estocowi Istnieją osobne lokale w Paryżu, do tego celu służące, jedne dla mężczyzn drugie dla kobiet. Trzy lokale opium, znajdują się np. w pobliżu place d'Etoile na Avenue Hoche, avenue Jéna i Rue Lauriston, restauracja eteru w Neuilly, jedna dla opium haszyszu i eteru na Rue de Rivoli. Wszystkie te środki odurzające wywołują po pewnym czasie wyobrażenia i fantazje seksualne bardzo osobliwego rodzaju, połączone z osobliwemi uczuciami rozkoszy. Opium jakby czarodziejską mocą sprawia, że przed duszą stają „pałające i lśniące obrazy nadmiernie spotęgowanej wyobraźni", często o treści perwersyjnej. Podobnie, lecz jeszcze silniej działa haszysz a eter wywołuje silne podniecenie organów seksualnych. „drganie ciała i duszy". Wnętrze tych zgubnych lokali egzotycznej rozkoszy, w których dochodzi często do aktów homoseksualnych, opisują bardzo plastycznie obydwaj wyżej wymienieni autorowie francuscy.

DODATEK.

Leczenie perwersyj seksualnych.

Znajomość ludzi, takt i subtelne zrozumienie dla psychologicznej osobliwości każdego poszczególnego wypadku odgry-

wają — w tak trudnem leczeniu perwersyj i zboczeń seksualnych — większą rolę niż określona metoda leczenia lekarskiego. Właściwe zrozumienie istoty seksualnie zboczonej osobowości jest pierwszym warunkiem pomyślnego wpływu i usunięcia chorobliwych popędów i przyzwyczajeń. Lekarz musi niewątpliwie w pierwszym rzędzie leczyć wszystkie choroby rzeczywiste, tworzące podkład zboczenia seksualnego zapomocą środków, które nam dają do dyspozycji metody fizykalne i lecznicze. Wymaganym jest spokój ciała i duszy, do czego przedewszystkiem przyczyniają się: zmiana miejsca, kuracja klimatyczna w zakładzie leczniczym, bardzo skuteczne są także lekarstwa, jak brom i kamfora. Ale główną rzeczą jest leczenie psychiczne, sugestywne. Już sama rozmowa z lekarzem, możność zwierzenia się objektywnemu i wyrozumiałemu słuchaczowi i doradcy, znającemu wszystkie tajniki ludzkiego życia psychicznego i popędowego i jego warunki cielesne, przynosi wielu z tych nieszczęśliwych, dręczonym przez tego strasznego demona popędu, pocieszenie i uspokojenie w ich często wielkiej rozpaczy duchowej i hipochondrji. Wielki triumf badań lekarskich w tej dotychczas upośledzonej, a jednak tak nieskończenie ważnej dziedzinie, którą tylko rażąca ignorancja albo złośliwa obłuda określić mogły jako „podejrzaną" i „niegodną", polega na tem, żeśmy poprzez niepłodne i niebezpieczne „prawienie morałów", doszli do naukowego zrozumienia zboczeń seksualnych i odsłonili przyczyny ich, leżące w psychicznej i fizycznej naturze człowieka i żeśmy poznali związek ich z tak licznemi zjawiskami kultury naszego czasu. Jeżeli mówię o „leczeniu" zwyczajnych, szeroko rozpowszechnionych zboczeń seksualnych, to najlepszym wydaje mi się pogląd, który uważa je za choroby woli; były one wprawdzie rozpowszechnione we wszystkich czasach, jednak nigdy nie występowały tak wyraźnie i nie odgrywały takiej roli jak dzisiaj, kiedy wola i energja stały się najcenniejszą bronią w coraz silniej objawiającej się walce o byt. Nie do apatycznego, jak powiedział Napoleon III., należy przyszłość, lecz do energicznego, do męża o żelaznej woli. Nic jednak nie jest w stanie tak paraliżować wolę, jak popędy ślepe, przedewszystkiem zaś anormalne. Stanowczo kryją one w sobie mimo częstego zadowolenia więcej uczuć przykrych niż przyjemnych i są źródłem hipochondrji i pogardy dla siebie samego. Im silniejszym staje się popęd, im dłużej trwa nałóg, tem większym staje się brak woli, który ogarnia jednostkę. Pierwszem i najważniejszem zadaniem lekarza jest więc osłabienie popędu przez wzmacnianie woli. Musi on konsekwentnie i metodycznie kształcić wolę, by dopomóc pacjentowi do zwycięstwa nad swoimi popędami.

Najlepszą drogą jest osobiste wpływanie i sugestja. Zalecane są częste rozmowy pacjenta z lekarzem, do uzupełnienia których służyć mogą jeszcze informacje listowne lekarza według wzoru „Listów psychoterapeutycznych" H. Oppenheima (Berlin 1906). Wielkie usługi oddaje także hipnoza, jakkolwiek o ile się zdaje, nie może ona więcej zdziałać niż sugestja na jawie.

Nie jest to rzeczą tak łatwą, zamienić Hamleta w człowieka

czynu. Należy postawić woli psychiczne i cielesne zadanie, regulować sposób życia, należy dawać przepisy specjalne dostosowane do indywidualności poszczególnego wypadku, należy ewentualnie dobrać do czynnej pomocy także krewnych i przyjaciół. Wielkiego wroga woli — alkoholu, należy zupełnie usunąć, a rozbudzić zmysł dla subtelniejszych przyjemności, także dla lekkiego sportu i dalszych spacerów. Życie seksualne wymaga uspokojenia, przedewszystkiem zaś należy energicznie zwalczać masturbację. O ile udaje się osłabić siłę popędu, a wzmocnić siłę woli, to osiągnęło się wiele. Obok tego należy próbować stopniowego skierowywania anormalnego zachowania się popędu płciowego na tory normalne, ewentualnie zapomocą sugestywnych wyobrażeń in coitu, przy których oczywiście nieodzownie potrzebną jest pomoc ze strony partnera. Tylko doświadczony lekarz jest tu w stanie pomóc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Wykroczenia przeciw obyczajności a prawo karne.

Nie ulega wątpliwości, że państwo musi chronić społeczeństwo przed pewnemi wykroczeniami popędu płciowego, o ile one publicznie manifestują się jako „wykroczenia przeciw obyczajności" i wyrządzają szkodę osobie i prawu bliźnich. Popęd płciowy porównano z potężną rzeką, która zamknięta w granicach swego naturalnego łożyska, jest dla całego kraju nigdy nie wysychającem źródłem błogosławieństw, skoro jednak występuje z brzegów, z elementarną siłą i wszystko zalewa, staje się przyczyną największego nieszczęścia dla całej ludności. Porównanie to odnośnie do popędu seksualnego nie jest słusznem. Jak już przedtem zauważyłem, odgrywały perwersje seksualne w dekadencji narodów, które zginęły, mniejszą rolę, niż dawniej przypuszczano. Biologiczne i ekonomiczne badania historji kultury wykazały nam liczne inne momenty, które brały udział w tym procesie rozkładu, działały nawet skuteczniej w wielu wypadkach, niż „zwyrodnienie" seksualne.

Często są perwersje seksualne i nienaturalne sposoby zaspokajania popędu płciowego dopiero następstwem ekonomiczno-społecznych anomalji i pozostają w ścisłym związku z „kwestją społeczną".

Wyżej wspomniana rzeka, by zostać przy porównaniu, występuje tylko nieco z brzegów, nie zalewając i nie niszcząc odrazu wszystkiego. Jak długo brak tych tendencyj destruktywnych, państwo nie ma prawa występowania przeciw perwersjom seksualnym, albo może to uczynić najwyżej przez usunięcie społecznych ich przyczyn. Wobec ogromnego rozpowszechnienia zboczeń seksualnych, także wśród zdrowych zresztą ludzi, należy sobie jednak zadać pytanie, czy znaczenie ich mimo albo raczej z powodu wykroczeń przeciw moralności, do których

ewentualnie prowadzić mogą, nie zostało przecenione. Myśl tę rozwinął niedawno także psychjatra J. Salgó, w cennej rozprawie o „Sądowo-karnem znaczeniu perwersji seksualnej". Cieszy mnie to bardzo, że pogląd, którego od lat wielu bronię, mianowicie, że perwersje seksualne w większości wypadków nie są oznaką „zwyrodnienia", znajduje obecnie odgłos u psychjatrów i neurologów. Zresztą już Jolly w odczycie o zboczeniach seksualnych, wygłoszonym przed lekarzami, uznał wyraźnie słuszność mojego zapatrywania, że zboczenia seksualne są zjawiskami antropologicznemi. Odnośnie do natury perwersyj seksualnych będzie musiała nauka psychjatryczna swe generalizujące poglądy znacznie zmodyfikować, by dojść do objektywnego osądzenia znaczenia tychże.

Psychjatrja mająca przeważnie do czynienia z perwersjami seksualnemi, mającemi znaczenie kryminalne lub psychjatryczne, ze zwyrodnieniami i przestępstwami zboczeńców seksualnych, przeoczyła ogromne wprost rozpowszechnienie perwersyj seksualnych także wśród ludzi umysłowo i fizycznie zdrowych, u których w mniej lub więcej ciężkich formach występuje homoseksualizm, sadyzm, masochizm, fetyszyzm i .t d., i podobnie jak i inne „występki", n. p. namiętne palenie tytoniu, sport jakiś, stać się mogą nawykn ieniami, nie dającemi się wykorzenić albo bardzo trudno usunąć. Ani nauce prawa ani psychjatrji nie można zaoszczędzić zarzutu, że wprowadziła w błąd „opinję publiczną", tego strasznego potwora i tak często kulturze wrogiego, odnośnie do perwersyj seksualnych, których charakter rozjaśniło dopiero nowsze badanie naukowe, szczególnie antropologiczne. Znam cały szereg osób fizycznie i duchowo zdrowych, imponujących wprost pragermańską siłą rasową, które mi wyznały, że znajdują się w pętach najcięższych perwersyj seksualnych. Nie idę tak daleko jak Salgó, który zboczeniom seksualnym przyznaje wprost tę samą „rację bytu" co popędom normalnym, lecz stwierdzam, że owe pierwsze występują często u zdrowych zresztą osobników i nie zawsze szkodzą własnemu zdrowiu lub stanowi fizycznemu i psychicznemu drugiego, jak to ma miejsce z perwersjami, powstałemi na podłożu chorobliwem i mającemi znaczenie sądowo-karne. Przedewszystkiem potępiam jak najostrzej bardzo dawną już modę gloryfikowania perwersyj seksualnych, które uważa się jako szczególny „przywilej" najwyższego wykształcenia umysłowego i wysubtelnienia uczuć, czemu sprzeciwia się często już wspomniany fakt, że najbardziej niewiarygodne i wyrafinowane praktyki zdarzają się u dzikich ludów pierwotnych, które nie ustępują pod tym względem naszym nowoczesnym dekadentom i estetom rozkoszy. W każdym razie, perwersje same dla siebie nie mają ani normalnego ani sądowokarnego znaczenia i należy je uważać za mniej lub więcej bjologiczne odmiany popędu normalnego.

Tam natomiast, gdzie one zagrażają interesowi publicznemu albo indywidualnemu, tam państwo oczywiście ma prawo do wkroczenia i zapobiegania. Wszędzie, gdzie chodzi o wywołanie zgorszenia publicznego, o szkody cielesne lub psychiczne, wyrządzone ludziom, o użycie siły, o nadużycie zmniejszonej lub

zniesionej poczytalności dzieci, nieprzytomnych, we śnie pogrążonych i umysłowo chorych, tam społeczeństwo we własnym interesie musi wkroczyć i chronić się od takich przestępstw przez zastosowanie odpowiednich środków. Jest rzeczą pewną — a stwierdzenie tego tworzy jedną z największych zasług nauki psychjatrycznej — że tych właśnie przestępstw seksualnych dopuszczają się w większości wypadków osobniki chorobliwe i mniej lub więcej niepoczytalne. Dlatego całkiem usprawiedliwione jest żądanie, by w każdym takim wypadku kryminalnym poddawano stan fizyczny i duchowy obwinionego badaniu lekarskiemu. Typowa choroba umysłowa, jak niedołęstwo umysłowe, epilepsja, obłęd alkoholowy, paraliż postępowy, paranoja i t. d. da się łatwo stwierdzić, wskutek czego poczytalność i odpowiedzialność są wykluczone. Trudniejsze do osądzenia są stopnie przejściowe między zdrowiem a chorobą, tak zwane „stany graniczne" i „psychiczna małowartościowość". Odnośnie do tych stanów wielką rolę odgrywają w medycynie sądowej dwa pojęcia „zwyrodnienia" (degeneracji) i „zmniejszonej poczytalności".

Każdy zboczeniec seksualny musi być przedewszystkiem zbadany co do obciążenia dziedzicznego, jakoteż tak zwanych „znamion zwyrodnienia". O ile w rodzinie odnośnego osobnika wykazać się daje wielokrotne wydarzenie się ciężkich chorób umysłowych, alkoholizm, syfilis, djabetes i inne do zwyrodnienia prowadzące choroby, usprawiedliwione jest podejrzenie, że przestępstwo seksualne ma podłoże psychopatyczne. Należy jednak podkreślić, że obciążenie dziedziczne nie odnosi się do każdego wypadku, wskutek czego nie zawsze można je przyjąć za moment przyczynowy wystąpienia perwersji seksualnej.

Tak zwane znamiona zwyrodnienia („stigmata") mają znaczenie tylko wtedy, gdy są bardzo wyraźne i kilkakrotnie się powtarzają. Rozróżnia się cielesne i duchowe znamiona zwyrodnienia. Do pierwszych należą przeszkody w rozwoju, ułomności, jak asymetrja czaszki, wysokie podniebienie, t. zw. apophysis lemurica, „zajęcza warga", „wilcza paszcza", anomalje zębów i włosów, błędy w mówieniu, tic convulsif, anormalne i chorobliwe stany genitaljów i funkcyj genitalnych, szczególnie zaś ułomności ucha, jak ucho Morela (zupełny lub częściowy brak helix lub antihelix), ucho szpiczaste Darwina i t. d.

Duchowe objawy zwyrodnienia obejmują wszystko to, co opisano jako charaktery „dziwaczne lub anormalne", jako „dziwaków" i „oryginałów", jako „małowartościowość psychiczną", jako „dégénérées supérieurs" (Magnan), osobliwe zakłócenia harmonij życia duchowego, odznaczające się brakiem proporcji między intelektem a uczuciem, jakoteż anormalną pobudliwością i zdolnością reagowania. Istnieć może zupełny brak poczucia etycznego, t. zw. „moral insanity", w odniesieniu do której zresztą Kräpelin i szkoła jego wykazali, że może ona się rozwinąć w czasie późniejszym w związku z pewnemi chorobami umysłowemi. U tych „dégénérées supérieurs" uderza dysharmonja całego sposobu życia, niepewność wewnętrzna, niestałość, nagłość i nieobliczalność ich działania, następującego pod wpływem

wyobrażeń przymusowych i anormalnych impulsów, nienormalnie wczesne wystąpienie i nadzwyczajna intenzywność popędu płciowego, skłonność do okrucieństwa (O. Rosenbach). Przy osądzeniu całej osobowości zdegenerowanych należy zawsze uwzględnić cały przebieg życia, do którego dają się często zastosować słowa Stiftera: „W życiu jego były tylko początki bez dalszego ciągu, dalsze ciągi bez początku".

Nie należy zapominać, że liczne znamiona zwyrodnienia występują także u zdrowych. U umysłowo chorych i u zbrodniarzy dają się one sprowadzić do przyczyn społecznych, do złych warunków życiowych i niedostatecznego odżywiania, do alkoholizmu, syfilisu i choroby angielskiej. Dlatego P. Näcke słusznie podkreśla, że liczne znamiona zwyrodnienia są tylko społecznie uwarunkowane i znikają pod wpływem celowej higjeny społecznej. Celem udowodnienia „zwyrodnienia" należy kłaść nacisk na znamiona duchowe, należy stwierdzić anomalję osobowości psychicznej, charakteru jej intelektualnego i uczuciowego i z tego ewentualnie wyprowadzić nieodporność wobec chorobliwego objawu popędowego.

Obok badania znamion degeneracyjnych ma także wielkie znaczenie dla osądzenia przestępstw seksualnych badanie ewentualnych tatuowań. Charakter i czas tatuowania dają czasem ciekawe wyjaśnienia odnośnie do charakteru osoby.

Lombroso opowiada wypadek 50-letniego mężczyzny z odstającemi uszyma i rzadkim zarostem, który dopuścił się zgwałcenia 13-letniej dziewczyny, córki jego kochanki. Mając lat 15 dał sobie już wytatuować na ciele swem obrazy bardzo nieprzyzwoite i oświadczył, że w trzynastym roku życia zaczął się onanizować a w 15 chodził do kobiet. Zaprzeczył, jakoby dziewczynę zgwałcił, twierdząc, że mu się dobrowolnie oddała. Tatuowania jego wykazały, że był zdolny do popełnienia zbrodni seksualnej. Mogły one służyć za pewny i ważny środek dowodowy.

Wystąpiło to jeszcze wyraźniej w opublikowanym przez dr. F. Santangelo w r. 1892 wypadku zbrodniarza seksualnego Fr. Spiteriego, którego cały niemoralny i zboczony sposób życia uzmysłowiony był wprost cudownie przez tatuowania, któremi pokryte było całe jego ciało. Wspomnę tylko o rysunku, przedstawiającym rybę i siedm punktów na członku. Miało to oznaczyć, że członek jego (po włosku pesce = ryba) pedykował od młodości siedmiu chłopców (= siedm punktów).

Obok kwestji zwyrodnienia zasługują na uwagę, przy wykroczeniach przeciw obyczajności, kwestja zmniejszonej lub zniesionej poczytalności. Zniesiona jest poczytalność w wypadkach jawnych chorób umysłowych, epileptycznego stanu zamroczenia, ciężkiego upojenia alkoholem. Od niepoczytalności całkowitej do zupełnej istnieją liczne przejścia, podpadające wszystkie pod pojęcie poczytalności zmniejszonej. Faktowi temu nie odpowiada miarodajny dla osądzenia sądowo-karnego §. 51 ustawy karnej, który brzmi następująco:

„Jeżeli winowajca w czasie popełnienia czynu znajdował się w stanie nieprzytomnym albo w stanie chorobliwego zabu-

rzenia władz umysłowych, które wykluczały wolną decyzję, czyn jego nie jest karygodny".

Pojęcie „chorobliwe zaburzenie władz umysłowych" jest znacznie szersze niż pojęcie choroby umysłowej, ponieważ zawiera w sobie także przemijające zaburzenia umysłu u osób bezpośrednio umysłowo nie chorych. Brak tu jednak jeszcze ważniejszego pojęcia, zmniejszonej poczytalności, dającego się zastosować do wszystkich stanów granicznyc' i przejść między zdrowiem umysłowem a chorobą umysłową. Już przed 80 laty domagał się Haüssler wprowadzenia pojęcia zmniejszonej poczytalności, t. zn. stanu takiego, „w którym odpowiedzialność za czyny zostaje ukrócona wskutek słabo rozwiniętej inteligencji, przyczem jednak zaburzenie władz umysłowych nie osiągnęło takiego stopnia, by wolna decyzja była zupełnie wykluczona". (Aschaffenburg). Od czasu dyskusji jaką wywołał wykład Jollyego „O zmniejszonej poczytalności", wygłoszony na zebraniu niemieckich lekarzy chorób umysłowych 16 września 1887 w Frankfurcie, wypowiedziała się większość psychjatrów niemieckich za zdefinjowaniem prawodawczem tego pojęcia.

Przy zmniejszonej poczytalności należy odróżnić jednostki i czyny. U osobników, określonych wyżej jako psychicznie mniej wartościowych, może poczytalność być trwale i dla wielu czynów zmniejszoną, w innych wypadkach mogą także osobniki zdrowe i normalne okazać zmniejszoną poczytalność odnośnie do poszczególnych czynów, mianowicie, jeżeli nadzwyczaj silny afek' lub upojenie na pewien czas i dla pewnego czynu znoszą poczytalność. Zalicza się tu prócz zatrucia alkoholem szczególnie wypadki z dziedziny seksualnej. Już Haüssler uznał człowieka dopuszczającego się czynu jakiegoś pod wpływem popędu seksualnego za niezupełnie poczytalnego, a rozpustnika za „niezupełnie zdrowego pod względem psychicznym". Także Forel zalicza „niewolnika popędu płciowego" do ludzi psychicznie anormalnych i o zmniejszonej poczytalności. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że afekty seksualne, szczególnie nagle występujące, zmniejszają poczytalność i ukrócają przynajmniej wolną decyzję. — W odniesieniu do pewnych procesów życia seksualnego, jak okresu dojrzewania płciowego u mężczyzny i kobiety, menstruacji, ciąży i klimakterjum u kobiety, zostało to już uznane. Należałoby to jednak uznać dla popędu płciowego wogóle, szczególnie jeżeli rodzaj czynu wskazuje na to, że był on wynikiem nagłego, silnego afektu. Także Krafft-Ebing jest tego zapatrywania. Po największej części można stwierdzić, czy dane wykroczenie spowodowane zostało wyłącznie silnym afektem płciowym, który czasowo ograniczył albo nawet zupełnie zniósł inteligencję i wolność woli nawet „poczytalnego człowieka", czy też odgrywały przytem rolę jeszcze inne motywy, które należałoby uważać za wpływ świadomej rozwagi.

Pod koniec należy wspomnieć jeszcze o jednym punkcie, odnoszącym się do wykroczeń seksualnych z dziećmi i mającym znaczenie sądowo-karne. Chodzi mianowicie o to, że mamy często do czynienia nie z „uwodzeniem" dzieci, lecz, że podnieta

wychodzi od dzieci samych. Wczesne wystąpienie uczuć seksualnych u dzieci omówiłem już w poprzednim rozdziele. Także i tu rozróżnić można miłość szlachetniejszą i zmysłową.

Jako przykład pierwszej przytaczam gorącą miłość 12-letniego dziewczęcia do 40-letniego zacnego mężczyzny, który stanowczo nie myślał o seksualnem dotknięciu dziewczęcia, a jednak nie mógł się uwolnić od jego namiętnych pieszczot. Mamy często sposobność obserwować takie gorące przywiązanie całkiem młodych dziewcząt do dojrzalszych mężczyzn i należy się wystrzegać, by w takich wypadkach nie myśleć zawsze o nierządzie z dziećmi.

W innym wypadku skarzyła się pewna matka, że jej siedmioletnia córeczka goni ciągle za czternastoletnim chłopcem, bez którego nie może żyć.

Marja Lisznewska opowiada, (Mutterschutz, 1905) o pewnym chłopcu, niespełna sześcioletnim, który swym przybranym rodzicom podnosił koszulę i próbował z nimi spółkować.

Tak częste przestępstwa księży i nauczycieli wobec wychowywanych przez nich dziewcząt, występują nierzadko w innem świetle, jeżeli się poddaje młodocianych denuncjantów dokładniejszemu badaniu, zwłaszcza cielesnemu, przyczem często wychodzi na jaw dawno zakorzeniona bezwstydność i obcowanie płciowe, uprawiane i to dobrowolnie z innymi mężczyznami na długo przed wykroczeniem. Już Casper zwrócił uwagę na te stosunki. Często najgorszego rodzaju pobudki wychodzą rzeczywiście od uczenic samych, które już niejednemu młodemu nauczycielowi o silnych zasadach moralnych wyrządziły krzywdę.

Wkońcu nie należy zapomnieć o jeszcze jednym ważnym punkcie: o niewiarygodności zeznań dzieci, o których niedawno traktował w swej wybornej pracy lekarz chorób dziecięcych Adolf Baginsky. Ten nadzwyczajny znawca duszy dziecięcej powiada:

„Zeznania dzieci w sądzie nie mają dla doświadczonego znawcy dzieci absolutnie żadnego znaczenia i żadnej wartości; mają one tem mniejszą wagę i są tem mniej znaczące, im częściej dziecko zeznania powtarza i im uporczywiej obstaje przy swem zeznaniu".

Wskazuje on na istniejącą w Szwecji ustawę, dopuszczającą dzieci jako świadków w sądzie dopiero po ukończeniu 15 roku życia.

Wszystkie warunki te należy uwzględnić przy kwestji t. zw. wieku ochronnego. M. Hirschfeld słusznie twierdzi, że naturalnym wiekiem ochronnym jest wiek zdolności do powzięcia decyzji. Za najlepszy uważam przepis włoskiej ustawy karnej ustanawiającej wiek ochronny dla obojga płci aż do ukończenia 16 roku życia.

Większość zbrodni z motywów czysto seksualnych należy do kategorji zbrodni popełnianych pod wpływem namiętności, a mianowicie do zbrodni, popełnianych pod przymusem najsilniejszego popędu organicznego. Wątpię, czy dzisiejszy sposób karania ich jest odpowiedni. Na wszelki wypadek stosować

należy okoliczności „łagodzące" i pamiętać o słowach: „Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni!" Czy nie ma racji kapłan ewangielicki, jeżeli powiada:

„Ogromna większość mężczyzn i kobiet, którzy narzucają się na publicznych sędziów moralności, podczas gdy sami przekraczają przepisy tejże przy każdej sposobności, kłamią dzień w dzień, przez całe życie swe, które opiera się na obłudzie i kłamstwie".

Rzadko tylko zdarza się, aby sędzia, skazujący złodzieja lub mordercę, sam popełnił te zbrodnie, ale zdarza się bez wątpienia bardzo często, że sędziowie skazują drugich za przestępstwa seksualne, które sami popełnili. Przy zbrodniach seksualnych chodzi prawie zawsze o ludzi, do poprawy których bardziej przyczyniłby się wpływ lekarza niż kara więzienia. Ochronę społeczeństwa przed nimi należy powierzyć lekarzom. „Lekarze będą sędziami przyszłości w tej dziedzinie", słusznie powiada M. Hirschfeld. Chcę sędziom niemieckim przypomnieć anekdotę, którą znalazłem w starej encyklopedji francuskiej:

Pewna kurtyzana w Madrycie zabiła kochanka swego z powodu jego niewierności. Została aresztowana i zaprowadzona przed króla, przed którym niczego z całej sprawy nie zataiła. Król wysłuchawszy ją powiedział: „Za wiele miłości masz w sobie, by móc być rozsądną".

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY.

Wstrzemięźliwość.

W żadnej kwestji nie są zapatrywania tak z sobą sprzeczne, jak w kwestji wartości i następstw wstrzemięźliwości płciowej.

Rozróżniam tu pięć grup:

1. Apostołów absolutnej ascezy przez całe życie (Tołstoj, Weininger, N. Grabowsky, Kurnig i inni):

2. Lekarzy, przemawiających za względną, wstrzemięźliwością czasową aż do osiągnięcia możliwości trwałego obcowania płciowego, bezpiecznego pod względem higjenicznym:

3. Przedstawicieli „podwójnej moralności płciowej", którzy żądają wprawdzie od kobiety wstrzemięźliwości płciowej aż do zamążpójścia, uważają ją jednak równocześnie za niemożliwą dla mężczyzny.

4. Tak zwanych „vera" entuzjastów, żądających, ze względów moralnych od obojga płci wstrzemięźliwości aż do małżeństwa.

5. Sceptyków niewierzących w możliwość wszelkiej abstynencji wogóle, tak bezwzględnej jak i względnej.

O pod 1. wspomnianej absolutnej wstrzemięźliwości płciowej nie warto wogóle mówić, jest ona rzeczą niemożliwą, pobożnym zabobonem, utopją sprzeczną z naturą i kulturą, zrodzoną z wiary w „grzeszność" obcowania płciowego.

Normalny popęd płciowy jest naturalnem, czystem i jako taki stanowczo etycznem zjawiskiem natury, któremu człowiek dopiero w swem szalonem zaślepieniu i sfałszowaniu swej prawdziwej istoty nadał piętno „grzechu" i czegoś „złego". Człowiek ma naturalne, wrodzone prawo do zaspakajania popędu płciowego. Absolutną ascezę należy odrzucić jako naukę bezwzględnie niemoralną.

To samo tyczy się wspomnianej pod 3 podwójnej moralności płciowej, która mężczyźnie przyznaje to, czego odmawia kobiecie. „Moralność ta (lucus a non lucendo) uznaje u mężczyzny popęd płciowy i prawo do zaspokojenia tegoż, podczas gdy równocześnie zaprzecza istnieniu takiego popędu u kobiety! Że pogląd taki jest tylko następstwem „moralności nierozerwalnego małżeństwa", już przedtem wykazałem.

Odrzucić należy także stanowisko sceptyków, nie wierzących w możliwość wszelkiej, choćby tylko czasowej wstrzemięźliwości. Człowiek jest wprawdzie istotą natury, jego popęd płciowy czemś naturalnem, ale człowiek jest równocześnie także istotą kultury. Kultura zaś jest uszlachetnieniem, wywyższeniem natury, której zbyt silne popędy i siły zostają przez kulturę ograniczone i sharmonizowane. Prawu do zaspokojenia popędu płciowego przeciwstawia się obowiązek utrzymania popędu płciowego w pewnych granicach, skierowania go na tory takie, by nie mógł szkody wyrządzić, ani jednostce ani społeczeństwu i by, podobnie jak inne popędy, służył celom rozwoju kultury. Wstrzemięźliwość względna ma bardzo wielkie, dotychczas niestety zbyt mało ocenione znaczenie dla powyższych celów, co jednak tylko wówczas jest możliwe, jeżeli się bezwzględnie potwierdza seksualizm, czyniąc go równocześnie pierwszorzędnym czynnikiem kulturalnym. To „indywidualizowanie" popędu płciowego przedstawiłem dokładnie i wskazuję na odnośny rozdział. Bez uznania wartości abstynencji czasowej i znaczenia nagromadzonej wskutek tego energji seksualnej i przemiany tejże w inne energje natury duchowej, indywidualizowanie to jest niemożliwe.

Nie tylko lekarze, lecz także moralni obrońcy względnej czasowej wstrzemięźliwości dla obojga płci, zapatrują się na nią ze swego punktu widzenia słusznie. Jest to wprawdzie w obu wypadkach „stanowisko ideału", by użyć słów F. A. Langego, ale tego właśnie życzyć należy jak najgoręcej młodzieży, a szczególnie naszej młodzieży niemieckiej. Nie można dość dobitnie i głośno wyrazić, jakie nieskończone wielkie błogosławieństwo wynika z woli i urzeczywistnienia czasowej wstrzemięźliwości seksualnej, szczególnie w latach przygotowywania się do życia, jakoteż w latach samodzielnej twórczości.

Znaczenie względnej wstrzemięźliwości płciowej poznali pierwsi starożytni Żydzi, świadczą o tem liczne mądre przepisy i przypowieści. Juljusz Preuss, bardzo zasłużony i znany badacz na polu medycyny starohebrajskiej, zebrał niedawno odnośne fakty w ciekawej pracy p. t. „Sprawy seksualne w biblji i talmudzie" (Allgemeine Medizin. Zentralzeitung 1906).

Według nich była wstrzemięźliwość dla nieżonatego wyma-

ganiem samem przez się zrozumiałem. Z powodu ogólnej wczesnej dojrzałości żeniono się wprawdzie już w 18—20 roku życia. Rabi Huna był nawet zdania, że, kto mając lat 20, jest jeszcze nieżonaty, spędza dnie swoje w grzechu, albo co jeszcze gorsze, na myślach grzesznych. Trzech Bóg chwali codziennie: nieżonatego, który żyje w wielkiem mieście i nie grzeszy, biednego, który znaleziony przedmiot wartościowy zwraca właścicielowi, i bogatego, który dziesięcinę swoją daje pokryjomu. Gdy naukę tę wykładano pewnego razu w obecności rabiego Safry, który żył w stanie bezżennym we wielkiem mieście, twarz jego zajaśniała radością, ale Raba powiedział do niego: nie takich się myśli, jak ty, lecz takich, jak rabi Chanina i rabi Oszaja, którzy mieszkają w ulicy ladacznic i wyrabiają dla nich buciki, ladacznice więc przychodzą do nich i patrzą się na nich, a oni nie podnoszą oczu, by na nie patrzeć.

Także po ślubie starano się zapomocą uwagi godnych przepisów przeprowadzić wielką myśl kulturalną czasowej wstrzemięźliwości płciowej. — Tak n. p. było surowo zabronione spółkowanie podczas menstruacji, co uważano za śmiertelny grzech, podobnie spółkowanie przy innych krwawieniach z genitaljów, tylko, że w tym wypadku wstrzemięźliwość musiała trwać jeszcze dłużej. Ciekawą rzeczą jest, że katoliccy teologowie moralności zezwalają na obcowanie płciowe bez ograniczenia przy tych chorobliwych krwawieniach, w pewnych warunkach zaś także w czasie menstruacji. Ponadto zabronione było u starożytnych Żydów obcowanie płciowe w tygodniu żałobnym po rodzicach i rodzeństwie. Także gościom w zajazdach podczas podróży nie wolno było, prawdopodobnie ze względów przyzwoitości, spółkować, zabronione było także w czasach głodu, celem oszczędzenia sił.

Przysłowia ludowe znamionują wartość umiarkowania i względnej wstrzemięźliwości.

Według starego przysłowia żydowskiego, należy spółkowanie do ośmiu rzeczy, które użyte umiarkowanie są ładne, w nadmiarze zaś szkodliwe. Do pozostałych należą: podróżowanie, majątek, praca, wino, sen, ciepła woda (do kąpieli i picia) i puszczenie krwi.

Rabi Jochanan uczył: „Człowiek posiada pewien narząd: kto go syci, głoduje, kto mu daje głodować ten jest syty".

Rabi Ilai: „Skoro człowiek poznaje, że jego zły popęd jest silniejszy niż on sam, niech się uda w miejsce, gdzie go nie znają, niech wdzieje ciemne szaty, włoży ciemny turban i czyni to, czego serce jego pragnie, ale niech nie bezcześci imienia Bożego". Należy to rozumieć tylko w ten sposób: że popęd ma władzę tylko nad tym, który zakosztował już owocu, a więc że najpewniejszym środkiem przeciw pożądaniu jest wstrzemięźliwość. Tam jednak, gdzie popęd staje się zbyt potężny, jest obowiązkiem człowieka walczyć i nie poddać mu się odrazu. Tę starą myśl o względnej ascezie sfałszowała i zepchnęła na drugi plan utopijna idea absolutnej ascezy, pozostająca w sprzeczności z naturą, tak, że przeoczono jej znaczenie w okresie naturalnie zaczynającej się reakcji przeciw zasadzie absolutnej wstrze-

mięźliwości. Reakcja ta doprowadziła nawet do ustanowienia reguł co do częstości spółkowania. Świadczy o tem n. p. rzekomo od Lutra pochodzące zdanie: „Dwa razy w tygodniu nie szkodzi ani jej ani mnie i t. d." jakkolwiek w dziedzinie tej żadnych reguł ustanawiać nie można, gdyż występują tu wielkie różnice indywidualne, tak że „dwa razy w tygodniu" niejednej konstytucji jest za dużo, i chyba natury tęgie mogą się do tego zastosować. Codzienne odbywanie aktu płciowego może zaszkodzić nawet Herkulesowi i jest dla obu stron szkodliwe. Natura sama ułatwiła czasową wstrzemięźliwość przez perjodyczność pewnego rodzaju podniecenia seksualnego, występującą u kobiety wyraźniej niż u mężczyzny. W gruncie rzeczy jest wstrzemięźliwość naturalnym nakazem nawet najbardziej krańcowej filozofji rozkoszy. Słusznie wskazuje Fr. A. Lange na to, że nawet tam, gdzie — jak u Arystypa i Lamettriego — z rozkoszy zmysłowej uczyniono zasadę, żąda filozofja panowania nad sobą samym, choćby nawet w tym celu, by zachować przez dłuższy okres czasu zdolność używania.

W kwestji wstrzemięźliwości zachodzi wielka różnica, odpowiednio do tego, czy odnosi się ona do czasu przed pierwszem obcowaniem płciowem, czy też po niem. Jak uczy doświadczenie, jest wstrzemięźliwość w wypadku pierwszym łatwiejsza do zniesienia, aniżeli po zakosztowaniu zakazanego owocu. Jeżeli się uważa zgodnie z autorem niniejszej książki, względną wstrzemięźliwość za ideał, do którego powinno się dążyć, należy starać się stosować ją w młodości jak najdłużej, w późniejszym zaś okresie pełno rozwiniętego życia płciowego stosować ją tylko od czasu do czasu.

Co się tyczy punktu pierwszego, to dla każdego człowieka byłoby największem szczęściem, gdyby mógł żyć w zupełnej wstrzemięźliwości aż do zupełnej dojrzałości ciała i ducha, więc do 25 roku życia. — Jest to jednak po największej części niemożliwością. Zupełne wstrzymanie się od obcowania płciowego przynajmniej do 20 roku życia, jest dla każdego zdrowego człowieka rzeczą możliwą i stanowczym nakazem higjeny indywidualnej i społecznej. Jest to możliwe do przeprowadzenia bez wszelkiej szkody. Niezliczona ilość ludzi płci męskiej i żeńskiej prowadzi taki tryb życia.

Faktem jest, że w krajach kulturalnych dojrzałość płciowa dziewcząt i młodzieńców nie idzie w parze z dojrzałością ciała i ducha; ta ostatnia następuje dopiero w trzy do pięciu lat później. Między 20 a 22 rokiem życia osiąga dopiero mężczyzna swój zupełny rozwój. O ile sztucznie popędu seksualnego nie budzi się i nie podtrzymuje, to może on także bez onanji i polucji pozostać umiarkowany i dać się łatwo stłumić. Stosunki płciowe w tym okresie nie stały się jeszcze konieczne dla rozwoju danej jednostki. Człowiek ma wtedy jeszcze dość do czynienia ze sobą samym. Dopiero z ukończonym dwudziestym rokiem życia, stan rzeczy zmienia się, naprężenie seksualne staje się tak wielkie, że domaga się naturalnego odprężenia przez normalny akt płciowy. Jeżeli ten jest niemożliwy, to naturalnem jego ujściem są polucje, a nienaturalnem onanja. Dłużej trwa-

jąca wstrzemięźliwość nadwereża po największej części świeżość życiową, stan duchowy i uczuciowy w mniejszym lub większym stopniu. Wielka zasługa Wilhelma Erba, słynnego i doświadczonego neurologa heidelberskiego, polega na tem, że dobitnie podkreślił to w przeciwstawieniu do autorów, uważających zupełną abstynencję człowieka dojrzałego za zupełnie nieszkodliwą.

„Znanym faktem jest", powiada on, „że młodzi zdrowi mężczyźni o silnym popędzie płciowym niemało cierpią wskutek wstrzemięźliwości; czasem są „jakby opętani" popędem, wszędzie prześladują ich myśli erotyczne, przeszkadzają im w pracy i w spoczynku nocnym i domagają się stanowczo odprężenia. Przypominam sobie przy tem zawsze cytat jednego z moich przyjaciół młodości, młodego artysty, który przy omawianiu tych rzeczy zwykł znacząco mówić: „Ten, który nigdy podczas nocy pełnych trosk nie siedział płacząc w swem łóżku..." i t. d. Ten sam człowiek nie wiedział wprost jak sławić zbawienne, ulgę przynoszące i wprost odświeżające działanie czasowego zaspokojenia. To samo potwierdzili mi niezliczone razy poważni mężczyźni, stanowczo umiarkowani".

Podobnie wyznało mu wiele kobiet. W licznych wypadkach zaobserwował Erb, że u osobników zdrowych, szczególnie zaś neuropatycznych, abstynencja szkodliwie oddziaływa na ciało i duszę.

Ważne są także badania Löwenfelda nad wpływem abstynencji. Zauważył on, że u mężczyzn poniżej 24 lat rzadziej występują wzmianki godne dolegliwości wskutek wstrzemięźliwości płciowej niż u mężczyzn między 24—36 rokiem życia, w latach pełno rozwiniętej siły męskiej i zdolności seksualnej. U ludzi zdrowych mają dolegliwości te wprawdzie charakter słabszy (ogólne podniecenie, hiperestezja seksualna, hipochondryczne wyobrażenia, niechęć do pracy, lekkie zawroty głowy), u neuropatów natomiast mogą one wzmagać się aż do wyobrażeń przymusowych, melancholji, halucynacyj. Kobiety znoszą według Löwenfelda abstynencję, nawet absolutną, o wiele lepiej niż mężczyźni, ale i u nich także mogą rozwinąć się wskutek wstrzemięźliwości seksualnej stany histeryczno-neurasteniczne.

Wszystkie te szkodliwe następstwa abstynencji nie są jednak ani u mężczyzny ani u kobiety tak wielkie, aby lekarz musiał koniecznie tam, gdzie brak jest sposobności do higjenicznego, wolnego od zarzutu pod względem etycznym, obcowania płciowego, doradzać zaspokojenie popędu płciowego jako „lekarstwo". Nie, nawet Erb podkreśla z naciskiem, że w porównaniu z niebezpieczeństwami, grożącemi ze strony chorób płciowych, względnie rzadkie i małe szkody wyrządzane zdrowiu wskutek wstrzemięźliwości nie zasługują prawie na uwagę. „Pozamałżeńskie" obcowanie płciowe kryje w sobie niebepieczeństwo zarażenia się syfilisem albo tryprem, albo też niebezpieczeństwo nieślubnej ciąży, którą niestety dziś jeszcze uważa się za rodzaj ciężkiej choroby. Wobec tego znikają ewentualne szkodliwe następstwa wstrzemięźliwości.

Później kiedy dana jest możność do trwałej czystej miłości,

wartość czasowej abstynencji seksualnej leży szczególnie w dziedzinie duchowej. Właśnie dla „erotokraty", jak J. Hirth określa człowieka, obdarzonego silnym i zdrowym popędem płciowym, ma ta czasowa abstynencja pewne znaczenie, gdyż nagromadzone kwantum naprężenia seksualnego wychodzi na korzyść wewnętrznej produkcji duchowej. Szereg namiętnych, umysłowo wysoko stojących mężczyzn wyznało mi, że wskutek wstrzemięźliwości następuje czasowo osobliwe pogłębienie i koncentracja ich zdolności intelektualnych, co przyczynia się niewątpliwie do spotęgowania pracy umysłowej. Ten moment w higjenie, który dobrze był znany takiemu człowiekowi jak Goethe, mało jeszcze został zbadany.

W każdym razie stwierdzonem zostało, że ze stanowiska kultury idea abstynencji płciowej ma swe uprawnienie, już choćby dlatego, że jest jednym ze środków wzmocnienia woli i ponieważ tworzy z drugiej strony skuteczną ochronę przed niebezpieczeństwami dzikiej miłości, i wreszcie wskazuje na to, że życie zawiera wogóle jeszcze inne rzeczy, godne pożądania, niż zadowolenie popędu płciowego, nie wyczerpującego jeszcze treści tegoż, jakkolwiek popęd płciowy obok popędu samozachowawczego pozostanie na zawsze najpotężniejszą podnietą życiową.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Wychowanie seksualne.

Jest rzecza ciekawą i niepojętą, jak ludzkość zignorowała zupełnie kwestję seksualizmu, do niedawna uważała nawet badanie naukowe tegoż przez ludzi dorosłych za coś niegodnego. Mistyczne wyobrażenie grzechu, radykalnego zła w pierwiastku seksualnym było dogmatem uznawanym nawet przez przyrodników. Staliśmy wobec seksualizmu, jak wobec sfinksa i głowy meduzy, jak wobec zasłoniętego posągu w Sais. Byliśmy bezsilni wobec tej niesamowitej, podstępnej siły, wobec ślepego przypadku odgrywającego tak fatalną rolę, właśnie w dziedzinie seksualnej. Jak w życiu, tak i tu usunąć można panowanie przypadku tylko przez poznanie. Warunkiem rozwiązania kwestji seksualnej jest szczerość, jasność, i wiedza w dziedzinie seksualnej, poznanie przyczyn i skutków i przekazanie poznania tego przyszłej generacji, by stała się mądrą bez szkody. Wychowanie seksualne jest ważnym rozdziałem ogólnej pedagogiki.

O zwierzętach, roślinach, kamieniach otrzymuje dziś młody człowiek najdokładniejsze wiadomości, lecz odmawiano mu dotychczas jeszcze prawa do zrozumienia własnego swego ciała i poznania ważnych jego funkcyj. — Człowiek nowoczesny, który nauczył się uważać siebie za istotę społeczną, ma święte, naturalne prawo nabycia wiadomości o sobie samym.

Po wystąpieniu świetnych pedagogów w okresie oświecenia, jak Rousseau'a, Salzmanna, Basedowa, Jean Paula i innych z żą-

daniem wczesnego uświadomienia płciowego młodzieży i podania przez nich cennych propozycji w tej sprawie, obudziło się na nowo zainteresowanie dla tego przedmiotu dopiero w latach ostatnich w związku z kwestją ochrony macierzyństwa, zwalczania prostytucji i chorób płciowych. Istnieje już w dziedzinie tej obszerna, szczególnie w ostatnich latach powstała literatura, która wyszła z pod pióra lekarzy, pedagogów i higjenistów. — Jest to rzeczywiście paląca kwestja, gdyż właściwe wychowanie seksualne tworzy podstawę i uzdrowienie całego życia seksualnego. — Tylko wiedza i wola mogą tu przynieść zbawienie. Tak więc pedagogika seksualna rozpada się całkiem naturalnie na dwie części: uświadomienie płciowe i kształcenie woli. Konieczność uświadomienia płciowego uznają obecnie wszyscy rozsądni higjeniści i pedagogowie. Różnica zapatrywań odnosi się tylko co do czasu i sposobu. Jedni są za możliwie wczesnem uświadomieniem, już w pierwszych latach szkolnych, drudzy zaś chcieliby je odłożyć aż do okresu dojrzewania albo do jeszcze późniejszego czasu. Sądzę, że zależy to od stosunków; w małych miastach i na wsi możliwy jest baczniejszy nadzór nad dzieckiem, niebezpieczeństwo przedwczesnego rozwoju seksualnego i uwodzenia nie jest tak wielkie; we wielkiem mieście natomiast należy, mojem zdaniem, dzieci wcześnie uświadamiać, ponieważ życie wielkomiejskie zaznajama dzieci wszystkich klas, nędza socjalna zaś zapoznaje, szczególnie dzieci niższych warstw ludowych, wcześnie już ze sprawami seksualnemi, tak, że celowe uświadomienie staje się koniecznością. Dzieci wielkomiejskie należałoby już od dziesiątego roku życia stopniowo i ostrożnie zaznajamiać z głównymi faktami życia seksualnego.

Dziecko widzi i słyszy wiele rzeczy erotycznych nawet niemoralnych, ale nie umie ich sobie wytłumaczyć, nieświadomość zmusza je do dociekań, wnet budzą się pożądliwe myśli. Marja Lisznewska przedstawia bardzo plastycznie ten proces psychologiczny duszy dziecięcej, częściowo na podstawie własnych doświadczeń jako nauczycielka, i krytykuje bardzo ostro i słusznie bajkę o bocianie i inne powiastki, których dziecko słucha tylko z niedowierzeniem, by się potem uświadomić w sposób bardzo niebezpieczny przez niegodziwych towarzyszy. Tak dowiadują się już dziesięcio- lub dwunastoletni chłopcy o sprawach seksualnych z najgorszej strony, rozporządzają oni nierzadko nadzwyczajnym słownikiem niemoralnych wyrazów albo śpiewają nieprzyzwoite pieśni. Marja Lisznewska podaje na to drastyczny przykład 12-letniej dziewczynki.

Nie, nie ulega wątpliwości, że rodzice i wychowawcy powinni uświadomić dziecko seksualnie dojrzalsze już we wieku szkolnym, mniejwięcej od 10 roku życia bez obawy przed szkodliwymi skutkami, by zapobiec niebezpieczeństwu, które powyżej przedstawiłem. Należy tylko baczyć na to, by pouczenie to było wolne od wszelkiego stosunku indywidualnego, od wszelkiego charakteru osobistego i podane było całkiem ogólnie jako wiadomość z dziedziny przyrody i medycyny oparta na fizjologji i patologji. Wtedy wszelkie niepożądane skutki uboczne, wszelki związek z uczuciami subjektywnemi będzie wykluczony. Mathis-

son sławi młodzież jako szczęśliwą, dlatego ponieważ księga możliwości jest jeszcze dla niej zamkniętą. Nie odnosi się to napewno do uświadomienia płciowego. Tu musi się księgę tę do pewnego stopnia otworzyć, jeżeli cała poezja i idealne pojmowanie życia nie ma być do szczętu zniszczone przez surową rzeczywistość. Odnośnie do tego pojmujemy cudowne słowa Goethego, że zasłonę poezji otrzymujemy z ręki prawdy. Ta umożliwia rzeczywiście poważne i głębokie pojmowanie stosunków płciowych, ona dopiero wytwarza poczucie odpowiedzialności, którego nie można dość wcześnie rozbudzić. Właściwem niebezpieczeństwem, co także Freud podnosi, jest mieszanina pożądliwości i „pruderji" pod kątem, pod którym ludzkość zapatruje się zwyczajnie na problemy seksualne, ponieważ nie jest dostatecznie wtajemniczona w związek przyczyny i skutku w tej dziedzinie.

Dla metodyki uświadomienia seksualnego proponowano rozmaite sposoby. Przytaczam głównie propozycje austrjackiego profesora szkoły realnej Sigmunda, nauczycielki szkoły ludowej M. Lisznewskiej i profesora uniwersytetu F. W. Förstera.

Sigmund wyłącza zasadniczo uczniów szkół ludowych, t. zn. wszystkie dzieci aż do 11 roku życia od wszelkiego systematycznego uświadamiania i zaczyna je dopiero w szkole średniej. Plan jego jest następujący:

1. Uświadamianie uczniów szkoły średniej odbywa się w pięciu stopniach (klasa I. II. V. VI. VII.).

2. Uświadamianie w klasach niższych ogranicza się do częściowych procesów rozmnażania płciowego, a mianowicie w kl. I.: Powstawanie i rodzenie się zwierząt ssących, powstawanie jaj owadów; w kl. II.: Powstawanie i rodzenie się jaj płazów i ptaków, zapładnianie jaj ryb i gadów, jaj jeżów i żegawek morskich. Aktu spółkowania nie omawia się w dwóch pierwszych klasach, t. zn. mniejwięcej przed 13 rokiem życia.

3. Tworzenie pojęcia „życie seksualne" następuje dopiero w czasie nauki botaniki i zoologji w gimnazjum wyższem we formie syntetycznej, przyczem nie należy zamilczeć o żadnym momencie istotnym. Akt spółkowania zaś jako mniej istotny powinno się pominąć albo usunąć na plan drugi.

4. Sprawy seksualne i patologiczne, odnoszące się do człowieka, należy pozostawić nauce higjeny, która powinna obejmować również somatologję, wykładaną w klasie siódmej raz na tydzień.

5. Materjał szkolny nauk przyrodniczych w klasie VI. ma objąć tylko zoologję; system naturalny należy przerobić w porządku wstępującym (z wykluczeniem somatologji człowieka, którą należy wykładać w związku z zoologją, a więc dopiero w klasie siódmej, jako przygotowanie do higjeny).

6. Na konferencjach rodzicielskich należy informować rodziców o sposobie uświadamiania ich dzieci i równocześnie pouczyć ich, by współdziałali ze szkołą w tej dziedzinie.

Marja Lisznewska chce już w trzeciej klasie szkoły ludowej, a więc u dziecka 8 letniego, zacząć pierwsze uświadamianie równocześnie z nauką przyrody, szczególnie na przykładzie zapładniania roślin jakoteż rozmnażania się ryb i ptaków. Ba,

nawet na pytanie: Skąd się biorą małe dzieci? należy już dać odpowiedź, mniejwięcej w sposób następujący:

„Dziecko leży w ciele matki: kiedy ona oddycha, oddycha i ono; kiedy ona je i pije, dostaje i ono swój pokarm; leży tam, ciepło i bezpiecznie. Stopniowo staje się ono większe i porusza się. Musi się także trochę zgiąć, ponieważ jest mu tam ciasno. Ale matka czuje, że ono żyje; jest ona pełna radości i przygotowuje mu koszulki, sukienki i łóżeczko. Wreszcie wyrosło ono. Ciało matki się otwiera i dziecko wydostaje się na światło dzienne. Matka bierze je radośnie w swe ramiona, i karmi je swem mlekiem. — Potem nauczyciel robi pauzę. „Teraz chcielibyście napewno widzieć dziecko? Ze wszystkich stron słyszeć się daje głosy: „Ach, tak, ach, tak!" Nauczyciel pokazuje wtedy piękny obraz, którego dostarczają atlasy medyczne: otwarte łono matki z drzemiącem w niem dzieckiem. Potem powiada: Tak i ty także spoczywałeś w łonie twej matki. Do niej należysz, jak do żadnego innego człowieka na świecie. Dlatego powinieneś ją zawsze kochać i czcić!

W ten sposób zaspakaja się ciekawość dziecka i uwalnia się od wszelkiego poszukiwania po kątach i na ulicach. Dreszcz czci przenika młode dusze na widok źródeł życia".

W czwartym roku szkolnym podaje się dalsze przykłady rozmnażania się roślin, ryb i ptaków, w piątym i szóstym pierwsze przedstawienie procesu parzenia się zwierząt ssących, embrjologję i opis procesu porodu. Potem następują (więc już z 13 albo 14 rokiem życia) wyjaśnienia odnośnie do rozwoju życia płciowego i chorób płciowych, a więc do higjeny i ochrony własnego ciała. Także lekarze jak Oker Blom i dr. A. Hacker żądają stanowczo tych wyjaśnień jeszcze przed dojrzałością płciową.

F. W. Förster chce zaczekać z całem uświadamianiem do 12 albo 13 roku życia i na ewentualne wątpliwości dziecka odnośnie do bajki o bocianie odpowiadać:

„Skąd się biorą małe dzieci, to jest coś, czego ty jeszcze nie rozumiesz. Nawet my dorośli bardzo mało z tego rozumiemy. Chcę ci jednak przyrzec, że ci to kiedyś opowiem i wytłumaczę mianowicie w dniu, w którym skończysz 12 lat — ale tylko pod warunkiem, jeżeli mi przyrzekniesz co innego: Wiesz, istnieje tak dużo zarozumiałych chłopców i dziewcząt, którzy udawają, jakgdyby wszystko już całkiem dokładnie wiedzieli, ponieważ gdzieś coś pochwycili, ale bez sensu i rozumu — przyrzeknij mi, że nie będziesz nigdy słuchał, jeżeli zaczną o tem mówić; możesz bowiem być pewny, że oni właściwej tajemnicy nie znają, gdyż inaczej nie mówiliby o tem — kto bowiem ją rzeczywiście zna, uważa ją za świętą, nie mówi o niej głośno i nie obnosi się z nią na ulicy".

Förster występuje wyraźnie przeciw nawiązaniu uświadamiania seksualnego do procesów rozmnażania się w państwie roślinnem i zwierzęcem, ponieważ zbliża to zbytnio człowieka do życia wegetatywnego i animalnego i naraża na szwank „uświęcającą myśl" o wzniesieniu się człowieka ponad pierwiastek zwierzęcy. Następnie podaje bardzo ładne przykłady

i wskazówki dla takiego uświadamiania seksualnego dzieci dwunastoletnich.

Jestem zdania, że bez jakiegokolwiekbądź zacierania granicy między człowiekiem a zwierzęciem można zacząć pierwsze uświadamianie mniejwięcej od dziesiątego roku życia, w związku z faktami podawanemi na lekcjach przyrody odnośnie do rozmnażania się zwierząt i roślin i że należy później całkiem stopniowo aż do 14 roku życia omówić wszystkie ważne punkty w tej dziedzinie włącznie z chorobami wenerycznemi. Systematyczne uświadamianie należy kontynuować naturalnie także i po tym czasie, szczególnie w niebezpiecznych latach dojrzewania płciowego.

Wszelkie uświadamianie jednak na nic się nie zda, o ile nie pójdzie z niem ręka w rękę kształcenie chrakteru i woli. Nasza młodzież szkolna myśli i marzy za dużo, za mało zaś działa. Dotychczas sądzono, że wystarczy, jeżeli staramy się, by ciągle i dużo się uczyła, dobrze się odżywiała i dobrze spała, nie pomyślano jednak o tem, by budzić w niej indywidualność i drzemiącą w każdym człowieku energję. „Gimnazjum" powinno służyć nie tylko gimnastyce ciała lecz także i duszy, aby przywrócić zatraconą harmonję. Wychowanie fizyczne zapomocą gier i sportów jest tylko środkiem do tego celu. Główną rzeczą jest hartowanie woli, przyzwyczajanie do zrzekania się i do panowania nad sobą samym, przez głębokie pojęcie problemów seksualnych. W żadnym wypadku fantastyczne marzycielstwo nie mści się bardziej niż w życiu seksualnem, wskutek czego także tak zwani „jedynacy" szczególnie narażeni są na niebezpieczeństwa, nigdzie też jasne poznanie, objektywna wiedza i silna wola nie święcą tak pięknych trjumfów nad ślepemi poglądami, jak tutaj. Główną regułą pedagogiki seksualnej jest: unikanie pierwszej sposobności i pierwszego zetknięcia, trzymanie dziecka i młodzieńca zdala od wszystkich podniecających zabaw i rozkoszy ludzi dorosłych. Wychowywanie męskości, które przedstawili niedawno Mosso, Gussfeldt, J. Sticker, L. Gurlitt i J. Buschan, ma szczególnie bardzo wielkie znaczenie dla życia seksualnego. Podkreślili to szczególnie J. Wegener i F. W. Förster. Statystyka moralności wykazała niezbicie, że postęp kulturalny i moralny nie zależy od kar i środków profilaktycznych, lecz tylko od poprawy wewnętrznej i wzmocnienia poszczególnych jednostek. Już Guizot twierdził: „C'est de l'état intérieur de l'homme que dépend l'état visible de la société". Uzasadnił to potem dokładniej Drobisch w swej „Statystyce moralnej". Dla wszystkich niezdecydowanych w życiu teraźniejszości jest energja czarodziejskiem zaklęciem, zarówno w sprawach fizycznych, jak i duchowych. Ćwiczenie, praca, wstrzemięźliwość, higjena ciała, kształcą charakter i odgrywają ważną rolę, także w pedagogice seksualnej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY.

Neomaltuzjanizm, prewencyjne obcowanie płciowe, sztuczna niepłodność i sztuczne poronienie.

Tak zwany „problem zaludnienia" po dołączeniu się do przedtem już istniejących, miarodajnych dla niego przyczyn gospodarczych, nowych rozważań i dążeń higjeny indywidualnej i społecznej doszedł do świadomości kulturalnej ludzkości w stopniu znacznie wyższym niż przedtem i przeszedł ze stadjum teorji w stadjum praktyki. Uznają to nawet poważni krytyczni ekonomiści, jak n. p. G. Schmoller. Rosnąca wciąż znajomość warunków życia społecznego, poznanie zależności między stosunkami ekonomicznemi a ilością i jakością ludności, musiały same przez się doprowadzić do rozstrząsania kwestji, czy regulowanie ilości dzieci nie stanowi jednego z głównych zadań nowoczesnej kultury. Anglik Robert Malthus, zachęcony pewną myślą Benjamina Franklina, wyrażoną w wydanym w r. 1789 „Essay on population", pierwszy postawił to poważne i straszne pytanie co do naturalnych skutków swobodnego obcowania płciowego i sam też dał na nie bardzo pesymistycznie brzmiącą odpowiedź. Podczas gdy, według niego, ludzie rozmnażają się w progresji geometrycznej, w stosunku 1, 2, 4, 8, 16 i t. d., to środki żywności wzrastają tylko w progresji arytmetycznej, w stosunku 1, 2, 3, 4, 5 i t. d. Wynika więc z tego, że liczba ludności może pozostać proporcjonalna do możności wyżywienia tylko przez dziesiątkujący wpływ, jak występku, nędzy, chorób, całej „walki o byt", środków zapobiegawczych zapłodnieniu i t. zw. wstrzemięźliwości moralnej w małżeństwie i przed niem. Ta słynna teorja przerażeniem napełniła wszystko, co w Europie nietylko żyło, lecz także życie tworzyć chciało, została uznana dziś naogół za fałszywą, ponieważ nie uwzględnia wcale postępów technicznych w uprawie roli i wzrostu środków żywności, jakoteż możliwości lepszego podziału dóbr. Jednak okazuje się ona często słuszną dla pewnych stosunków społecznych czasów nowszych, ma ważność czasową dla pewnych okresów kultury, jak n. p. dla okresu obecnego. Malthus zalecał jako główny środek przeciw przeludnieniu, wstrzymywanie się od obcowania płciowego (moral restraint) przed małżeństwem i późne zawieranie tegoż, był więc już apostołem omówionej w rozdziele 25 „względnej ascezy".

Pogląd ten znalazł wnet w Anglji zwolenników między ekonomistami społecznymi i socjologami, jak Chalmersa, Ricarda, J. St. Milla, Saya, Thorntona i innych. Żywo dyskutowano o nim w szerokich kołach ludowych, tak, że już około roku 1825 „Disciples of Malthus" byli typowem zjawiskiem życia angielskiego.

Dalszym bardziej praktycznym etapem maltuzjanizmu jest t. zw. „neomaltuzjanizm", t. zn. nauka o środkach zapobiegających zajściu w ciążę i ograniczenia liczby dzieci, rozstrząsana po raz pierwszy publicznie w r. 1882 przez Fr. Place'a. Szersze rozpowszechnienie znalazł neomaltuzjanizm dopiero przez za-

łożenie 17. lipca 1877 „Malthusian League", szczególnie w Holandji i Francji. Głównymi orędownikami neomaltuzjanizmu w Anglji są John Stuart Mill, Charles Drysdale, Bradlaugh i Mrs. Beasant.

Praktyka maltuzjanistyczna jest jednak o wiele starsza niż teorja. Miecznikow uważa dążenie do ograniczenia liczby dzieci za szeroko rozpowszechnioną „dysharmonję instynktu rodzinnego", który jako taki jest o wiele młodszy i w świecie zwierzęcym mniej rozpowszechniony niż instynkt płciowy. Zwierzęta nie znają środków zapobiegawczych zajściu w ciążę. Jest to przywilej rodzaju ludzkiego. Ludy pierwotne posługują się często takiemi środkami zapobiegawczemi, z których najbardziej znany jest t. zw. zabieg operatywny „mica" u Australczyków, polegająca na rozcięciu cewki moczowej na dolnej jej stronie, tak że nasienie wypływa w tyle przy worku mosznowym, nie dochodząc do pochwy. Dokładniejszych danych odnośnie do sztucznego poronienia u ludów pierwotnych dostarcza Ploss-Bartels. Nie zachodzi więc tu stanowczo zjawisko, pozostające w związku z eudajmonizmem i chęcią używania „narodów kulturalnych", jak przypuszczają nowsi autorowie, lecz w istocie mamy tu do czynienia z szeroko rozpowszechnioną dysharmonją instynktu rodzinnego, który w określonych warunkach ma pewne uprawnienie. Okres bezwarunkowego odrzucenia neomaltuzjanizmu przez Frömmlera i absolutnych moralistów, minął bezpowrotnie. Nietylko lekarze, lecz także słynni ekonomiści społeczni przyznają w pewnych warunkach prawo stosowania środków zapobiegawczych celem ograniczenia płodzenia dzieci. Słusznie podkreślono, że właściwie w każdem małżeństwie stosuje się środki zapobiegawcze, gdyż wymaga tego stanowczo nietylko wzgląd na zdrowie kobiety lecz także i stosunki ekonomiczne. Stosunki te bardzo rozumnie roztrząsał A. Hegar i wykazał słuszność neomaltuzjanizmu dla każdego poszczególnego małżeństwa i dla całej ludności. „Regulowanie rozmnażania się" ma zapobiec nadmiernemu rozmnażaniu się ludności, a przez zmniejszenie ilości poprawić jakość dzieci. Do tego celu prowadzi późne małżeństwo, długie pauzy między poszczególnymi połogami i wstrzemięźliwość seksualna.

Podobnie jak Hegar uznaje także monachijski higjenista Maks Gruber konieczność ograniczenia w płodzeniu dzieci, gdyż zdolność ludzi do rozmnażania się jest większa, niż zdolność ich do powiększenia środków utrzymania. Przedstawia on bardzo plastycznie fizyczną i moralną nędzę rodziców i dzieci, przy zbyt wielkiej ilości tychże i wskazuje także na to, że od czwartego dziecka począwszy zmniejsza się coraz bardziej wrodzona siła i zdrowie dzieci. Także choroby rodziców i grożące niebezpieczeństwo dziedziczenia nakazują seksualne obcowanie prewencyjne, wzgl. t. zw. moral restraint. Gruber stawia maksymę: Płodzenie dzieci musi być ograniczone, o ile człowiek chce się uwolnić od okrutnego stanu, utrzymującego równowagę w bezrozumnej naturze: „masowa śmierć obok masowego płodzenia!"

L. Löwenfeld nie widzi również „nic nieprzyzwoitego ani niemoralnego" w zalecaniu obcowania prewencyjnego, uznaje

w niem natomiast „środek, stanowczo przyczynić się mogący do zmniejszenia nędzy niższych klas i wielkiej śmiertelności dzieci, jakkolwiek nie jest to powszechny środek na wszystkie wady społeczne naszego czasu". Polemizuje on ostro z potępieniem obcowania prewencyjnego ze strony „wstrętnego zelotyzmu lekarskiego" i przypisuje obcowaniu temu „ogromne znaczenie higjeniczne". Także wielu innych lekarzy, jak Mensinga, który pierwszy wystąpił w Niemczech z całą energją w obronie obcowania prewencyjnego, wskazując na szkodliwe następstwa wielkiej ilości dzieci dla zdrowia kobiety, Fürbringer, Spener i inni podkreślili również ogromne znaczenie higjeniczne i społeczne seksualnego obcowania prewencyjnego. We Francji natomiast zajmuje medycyna naukowa w sprawie tej bardziej wrogie stanowisko, prawdopodobnie ze względu na zastraszające zmniejszanie się liczby ludności. Także laik, Hans Ferdy (A. Meyerhof) opublikował rozmaite ciekawe pisma w sprawie praktycznego neomaltuzjanizmu.

Podamy teraz krótki przegląd najbardziej używanych środków i metod w obcowaniu prewencyjnem.

1. Ograniczenie spółkowania na pewien czas.

Jasnem jest, że względna asceza i ograniczenie ilości aktów spółkowania ogranicza także znacznie możliwość zapłodnienia.

Tak zalecał n. p. Capellmann, — zresztą za przykładem starożytnego ginekologa Soranosa — w dziełku wydanem w r. 1883 p. t. „Fakultatywna niepłodność bez naruszenia praw moralnych", wstrzymanie się od spółkowania 14 dni i po 3 do 4 dni przed menstruacją, ponieważ sądził, że zapłodnienie następuje głównie w dniach przed i po menstruacji. Doświadczenia fizjologa Wiktora Hensena wykazały wprawdzie, że największa ilość zapłodnień następuje w pierwszych dniach po menstruacji, ale koncepcja nastąpić może w każdym innym dniu, jakkolwiek rzeczywiste liczby stają się coraz mniejsze. Feskstitow podał ciekawy wykres koncepcji, polegający na statystyce, według którego częstość zapłodnienia w 0, 1, 9, 11 i 23 dniu ma się jak 48:62:13:9:1; między punktami tymi jest przebieg krzywej mniejwięcej prostolinijny. Więc nawet w dniu 23. po menstruacji istnieje jeszcze 1/62 maksymalnego prawdopodobieństwa koncepcji. Możliwość zapłodnienia jest wtedy o wiele mniejsza niż wkrótce po menstruacji, lecz nie jest absolutnie wykluczona.

Następnie zalecano wstrzymanie się od spółkowania w pewnych porach roku, którym przypisywano szczególny wpływ na płodność. Są to miesiące: maj i czerwiec. To jest naturalnie całkiem niepewne, gdyż ta sama matka zajść może w ciążę, o czem świadczą rozmaicie przypadające dni urodzin dzieci. Nieco pewniejsze, jakkolwiek także nie zupełnie bezpieczne jest sztuczne przedłużenie okresu laktacyjnego czyli okresu karmienia dziecka piersią, gdyż jest rzeczą znaną, że w tym okresie menstruacja często nie występuje i rzadko tylko ma miejsce zapłodnienie. Na spostrzeżeniu tem oparto niedawno dziwną metodę praktycznego maltuzjanizmu, którą obydwaj odkrywcy jej, Karol Buttenstedt i Ryszard E. Funcke ogłosili zdumionemu światu jako „nowe objawienie" i urzeczywistnienie „szczęśli-

wego małżeństwa". Osobliwi apostołowie ci połączyli wspomniane spostrzeżenie względnej niepłodności kobiety karmiącej z inną obserwacją, mianowicie tą, że niekiedy także gruczoły piersiowe kobiet niebrzemiennych albo nawet zupełnie jeszcze dziewiczych wydzielają mleko, szczególnie w czasie menstruacji. Zjawisko to znane już było dawniejszym ginekologom, jak n. p. D. W. Buschowi. Buttenstedt, któremu należy się bezprzecznie „pierwszeństwo" w nowej tej nauce, wpadł, jako obrońca wprawdzie bardzo eudajmonistycznej teorji możliwości wiecznego życia ludzkości i ustania śmierci (!) na pomysł sztucznego wywołania laktacji u wszystkich kobiet a mianowicie zapomocą ssania piersi przez mężczyzn!! W ten sposób ma się wywołać sztuczną niepłodność i ustanie menstruacji.

Mleko kobiece jest naturalnie także eliksyrem życiowym dla ludzi starych, prawdziwem lekarstwem, przyczyniającem się do przedłużenia życia w nieskończoność, szczęśliwe małżeństwo zaś lekarstwem na wszystkie cierpienia zdegenerowanej ludzkości. Do tego radosnego hymnu przyłącza się też Funcke, który sławi mleko kobiece jako „najlepsze, najnaturalniejsze i najwyborniejsze lekarstwo".

Buttenstedt, który okazuje pewne oczytanie historyczne, chce nawet piersi... mężczyzn uczynić mlekodajnemi, tak, że obie płci będą mogły „krew swoją wymienić przez piersi" i staną się coraz bardziej do siebie podobne, a wkońcu będą urningami.

Piękna ta sielanka nie wytrzymuje krytyki naukowej. Po pierwsze skutek zaleconej manipulacji jest bardzo wątpliwy i byłby chyba w nielicznych wypadkach skuteczny, po drugie byłaby taka sztuczna, dłuższy czas trwająca laktacja dla odnośnych kobiet bardzo szkodliwa, po trzecie zaś rzekome działanie antykoncepcjonalne niekoniecznie jest pewne. W rzeczywistości niema żadnego powodu, któryby przeszkadzał zajściu w ciążę; stan bowiem genitaljów umożliwia je i nie różni się od organów płciowych kobiety, które rodziły.

2. Odstąpienie od normalnego sposobu spółkowania.

Starano się zapobiec zapłodnieniu zapomocą rozmaitych modyfikacyj aktu płciowego. Opierając się na starej wierze, że aktywny udział w akcie jakoteż libido i orgazmus są zasadniczymi warunkami zajścia w ciążę, zalecano bardziej bierne zachowanie się kobiety podczas aktu, odwrócenie duszy i zmysłów od aktu płciowego, według sposobu t. zw. „cong-fou" Chińczyków, używających często tryku tego podczas spółkowania. Mniemanie to jest zwodnicze, gdyż także przy braku wszelkiej aktywności i orgazmu, wogóle przy najrozmaitszych okolicznościach może nastąpić koncepcja. Chodzi tu więc o metodę zupełnie niepewną.

Pewny natomiast i dlatego nadzwyczaj szeroko rozpowszechniony jest tak zwany „coitus interruptus", spółkowanie przerwane, przy którem członek męski zostaje usunięty z pochwy tuż przed ejakulacją nasienia. Zapatrywania na szkodliwość tej metody prewencyjnej, zapobiegającej z wszelką pewnością zapłodnieniu, zmieniły się znacznie w ostatnich czasach w porównaniu z czasem dawniejszym: nie uważa się jej za tak szkodli-

wą jak dawniej. Najbardziej przesadził szkodliwe działanie spółkowania przerwanego dr. Alfred Damm w dziele swem „Neura", gdyż uważa je za przyczynę degeneracji rasy. Krańcowe to, żadnemi faktami nie poparte zapatrywanie fanatyka zwyrodnienia Damma, znalazło krótsze przedstawienie w dziełku E. Petersa p. t. „Życie płciowe a siła nerwowa". Nie można tego zaprzeczyć, co podkreślili także i inni lekarze, jak Gaillard, Thomas, Goodel, Valenta, Bergeret, Mantegazza, Payer, Mensinga, Beard, Eulenburg, Freud, Tschich, Gattel i inni, że „daremne" podniecenie przy „coitus interruptus", brak naturalnego ujścia naprężenia seksualnego, dowolne przewlekanie ejakulacji, natężenie woli podczas aktu wywierają przemijający szkodliwy wpływ na system nerwowy. Wpływ ten wywołuje jednak cierpienia trwałe we formie „neurozy trwogi" tylko u osobników, przédtem już neuropatycznych, która pozostaje, jak wykazał Freud, w związku przyczynowym z coitus interruptus, lub też inne dolegliwości neurasteniczno-histeryczne, ewentualnie lokalne podniecenia. Za szkodliwem działaniem daremnych podnieceń seksualnych, przemawia także częstość dolegliwości nerwowych w czasie narzeczeństwa, które dowcipny kolega określił jako rodzaj ciągłego coitus interruptus. Doświadczenia Fürbringera, Oppenheima, Krafft-Ebinga, Rohladera, Spenera, przedewszystkiem zaś L. Löwenfelda, który sprawę tę bardzo szczegółowo badał, nie wykazały u zdrowych osobników żadnych poważniejszych i trwałych szkodliwych następstw dla zdrowia nawet w razie dłużej trwającego wykonywania spółkowania przerwanego. Wypadki takie zdarzają się przynajmniej bardzo rzadko. To samo tyczy się, wywołanych rzekomo przez coitus interruptus, chorób kobiecych.

Inną, według Barucca szczególnie we Włoszech, rozpowszechnioną metodą seksualnego obcowania prewencyjnego jest przedłużenie aktu płciowego zapomocą kilkakrotnego przerywania tegoż wśród nowych erekcyj. Jest to naturalnie bardzo szkodliwe. Fürbringer opowiada wprawdzie o seksualnie obojętnych mężczyznach, którzy bez szkodliwych następstw dla zdrowia przeciągali długo akt płciowy. Jeden z tych panów znajdował nawet podczas aktu jeszcze czas na palenie i czytanie.

3. Środki mechaniczne, zapobiegające zapłodnieniu. Według Kischa jest w Siedmiogrodzie i we Francji w zwyczaju proceder, przy którym kobieta podczas aktu tuż przed nastąpieniem ejakulacji męskiej ściska silnie część naprężonego członka, znajdującego się przed gruczołem krokowym, i wstrzymuje ejakulację, tak że nasienie odpływa do pęcherza i wydostaje się potem nazewnątrz razem z moczem. Jest to bezwątpienia manipulacja, odbijająca się bardzo szkodliwie na zdrowiu.

We Włoszech i w Nowej Gwinei wydalają niektóre kobiety nasienie męskie z pochwy po spółkowaniu zapomocą czynności mięśni, przez silne ruchy środkowej części ciała.

Bez wątpienia bardzo dowcipnie wymyślonym przyrządem mechanicznym do zapobiegania zapłodnieniu są tak zwane pessarja dr. Mensingi, półkule gumowe, otoczone pierścieniem stalowym, które kobieta zakłada przed spółkowaniem i które

szczelnie zamykają ujście maciczne. Jeżeli zostają one dobrze włożone, uniemożliwiają do pewnego stopnia zapłodnienie. Ale przeciw ogólnemu ich użyciu przemawiają rozmaite okoliczności: 1. Niewygoda zakładania, którego większość kobiet nie może się nauczyć. 2. Przechylenie się pessarjów podczas aktu. 3. Rozmaitego rodzaju stany podrażnienia. (upławy, schorzenia przydatków) po dłuższem leżeniu pessarjów. Pessarja, sporządzane ostatnio z batystu Mosetiga nie wywołują, zdaje się, tych szkodliwych skutków. Zresztą sam Mensinga i Earlet wprowadzili rozmaite ulepszena pessarjów. Łatwiej zakładać dają się „pessarja balonowe" Galla, przy których wdmuchuje się powietrze do pierścienia gumowego o cienkich ścianach, otaczającego miękką elastyczną tarczę gumową. Przestrzegać należy przed używaniem niebezpiecznego „obturatora" Hollwega. — Idealnym środkiem mechanicznym do seksualnego obcowania prewencyjnego jest także i tu kondom, o którego użycia i własnościach przedtem już była mowa. Będąc prostym w użyciu, jest on przy dobrej jakości niezawodnym i względnie najmniej niebezpiecznym ze wszystkich środków zapobiegawczych, przy którym normalny przebieg spółkowania jest zapewniony, pominąwszy wrażenie przy ejakulacji. Jako szkodliwe należy zaniechać używania t. zw. „kondomów podniecających", zaopatrzonych w pierścień z kolcami, celem spotęgowania libido u kobiety.

4. Chemiczno-fizykalne środki zapobiegawcze. Należą tu przedewszystkiem przestrzykiwania pochwy natychmiast po akcie, zimną wodą, rozczynem ałunu (1%), cuprum sulfuricum (½—1%), chininum sulfuricum (1:400). Przestrzykiwania należy uskuteczniać w pozycji leżącej. Metoda ta jest jednak bardzo niepewna.

To samo odnosi się do niszczenia spermatozoów zapomocą wdmuchiwania chemicznie działających proszków albo wkładania antyseptycznych „gąbeczek ochronnych", (nazwanych przez Rohledera „gąbeczkami niechroniącemi"), jakoteż kombinacyj tychże z przyrządami mechanicznymi. Ilość środków należących do tej kategorji jest bardzo wielka. Możliwe, że tu i ówdzie jeden z tych środków zapobiega zapłodnieniu. Naogół jednak są one bardzo niepewne. Jest rzeczą wątpliwą, czy substancje chemiczne (kwas borowy, chinina, kwas cytrynowy) wprowadzone w powyżej opisany sposób, są zawsze nieszkodliwe. Możliwe, że niektóre osobliwe zmiany zapalne genitaljów u mężczyzn i kobiet dają się do nich sprowadzić. Tak opowiada n. p. Blumreich o pewnym mężczyźnie, który po spółkowaniu, przy którem użyto t. zw. kuli waginalnej, nabawił się uporczywego wyprysku na członku.

Oprócz wspomnianych metod zapobiegawczych obcowania płciowego zasługują na uwagę jeszcze dwa radykalne środki praktycznego maltuzjanizmu, należące do domeny czysto lekarskiej, które tylko tam stosować należałoby, gdzie chodzi o życie lub śmierć, gdzie zajście w ciążę wzgl. poród grozi kobiecie pewną śmiercią lub nieuleczalną chorobą. Tymi dwoma środkami są: sztuczna niepłodność spowodowana operatywnie oraz sztuczne poronienie.

Niepłodność sztuczną osiąga się przez zabieg operatywny, jak naprzykład przez zmiany położenia macicy, będące w zwyczaju u tubulców na archipelagu malajskim, przez przecięcie jajowodów (Kehrer), przez tak zwaną „castratio uterina" zapomocą waporyzacji, przez użycie gorącej pary (Pincus), wskutek czego znosi się menstruację, a jama macicy obliteruje wkońcu przez właściwą kastrację, wycięcie jajników (ovariotomia), stosowane nawet oddawna w celu zapobiegania rozmnażaniu się u całkiem prymitywnych ludów pierwotnych. W teoretycznie antymalthuzjanistycznej, praktycznie jednak stanowczo malthuzjanistycznej Francji, z której pochodzi także piosenka:

Ah! l'amour, l'amour!
C'est le plaisir d'un jour
Pour le regret d'neuf mois!

zdaje się owariotomia cieszyć bardzo wielką wziętością u dam sfer wyższych. Istnieją nawet „lekarze specjaliści", którzy za dość znaczne honorarja przeprowadzają te operacje. W Niemczech nie stosuje się na szczęście tego radykalnego środka w celu zapobiegania zapłodnieniu u osób zdrowych, ogranicza się stosowanie jego do osobników ciężko chorych; jest on więc tylko środkiem leczniczym.

Wspomniane środki zapobiegawcze, pominąwszy coitus interruptus i kondom, są bardzo niepewne; dowodzą tego nadzwyczaj częste wypadki umyślnego sztucznego poronienia we wszystkich warstwach społecznych wszystkich krajów. Sztuczne spędzenie płodu jest, jak wiadomo, przestępstwem kryminalnem, za które przewidziane są według §§. 218-220 ustawy karnej ciężkie kary więzienia, zarówno dla osoby będącej w ciąży, jak i dla jej pomocników. Na Wschodzie i u ludów pierwotnych spędzanie płodu nie podlega karze. W krajach europejskich karze się sztuczne poronienie, w Niemczech nawet samą próbę, nawet wtedy, kiedy zachodzi ciąża urojona. Państwo musi występować przeciw spędzaniu płodu, jako czynności niemoralnej i nienaturalnej. Jest to uzasadnione przedewszystkiem okolicznością, że umyślne poronienie naraża w wielu wypadkach życie i zdrowie kobiet. Ale, by móc karać, powinno państwo w pierwszym rzędzie stworzyć odpowiednie warunki społeczne, powinno znieść popierane przez nie odsądzanie od czci matek dzieci nieślubnych, a także pod innym względem ulepszyć stosunki społeczne, dla umożliwienia macierzyństwa (domy dla matek, domy dla ciężarnych, opieka społeczna nad matką). Gizela v. Streitberg zwraca słusznie uwagę na dziwną sprzeczność, mianowicie, nieślubne zajście w ciążę uważa się za grzech i wstyd, życie natomiast powstającego dziecka za święte, życie urodzonego zaś za zniesławione. — W rzeczywistości śmieszna i zarazem z gruntu zepsuta moralność społeczna naszego czasu odnosi się przecież z pogardą do dziecka nieślubnego. Słusznie i sprawiedliwie karze się ostro osoby zawodowo spędzające płód. Natomiast wątpliwem jest, czy znaczna wysokość kary jest usprawiedliwioną

wobec matek, szczególnie zaś wobec nieślubnych, ba, czy do pewnego okresu kara wogóle jest prawnie dopuszczalna. Jak wiadomo zdolność prawna człowieka zaczyna się według §. 1. ustawy cywilnej dopiero z chwilą urodzenia się, z powodu tego jest kwestją, czy nierozwinięty jeszcze płód ludzki posiada już prawa osobowości. Chodzi przecież bez wątpienia o istotę dopiero powstającą. Prawnicze, prawno-filozoficzne uzasadnienie kar za spędzenie płodu jest jeszcze bardzo niejasne. Wystarczy pomyśleć tylko o zapłodnieniu przez zgwałcenie! Czy odnośnej kobiecie w istocie nie przysługuje prawo pozbycia się zapomocą jakichkolwiekbądź środków dziecka gwałtem jej narzuconego w pierwszych początkach tegoż?

Środki i metody spędzania płodu przed 28 do 30 tygodnia ciąży są bardzo rozmaite i dzielą się na środki wewnętrzne i mechaniczne. Środków wewnętrznych pewnych niema, wszystkie są równie niebezpieczne wskutek swego trującego działania. Najczęściej używane są sporysz, olejek eteryczny jałowca (iuniperus sabina), cis (taxus baccata), olejek terpentynowy, olej bursztynowy, ruta, kamfora, kantarydy, aloes, fosfor i t. d. Mechanicznie uskutecznia się spędzenie płodu przez uderzenie, silne ruchy, n. p. przy spółkowaniu, masażu, gorące injekcje i parę, manipulacje palcami przy ujściu macicznem, zapuszczanie sond i innych przedmiotów do ujścia macicznego, puszczanie krwi, aplikowanie prądu elektrycznego i t. d. Przy wszystkich tych praktykach grozi zawsze wielkie niebezpieczeństwo zranienia, zatrucia, infekcji, ruptury i perforacji macicy, napływu powietrza do żył macicy, spalenia wewnętrznych części płciowych i t. d. Nic dziwnego, że tak często następuje śmierć i że prawie zawsze ciężkie choroby są następstwem stosowania tych środków, służących do spędzania płodu.

Państwo przyczyniłoby się najbardziej do ograniczenia sztucznego poronienia, gdyby znajomość dozwolonych środków do zapobiegania zapłodnieniu rozpowszechniło we wszystkich warstwach ludowych.

Tu właśnie pamiętać należy o słowach jednego z najlepszych znawców tej kwestji, Alfreda Grotjahna: „Przeciw grożącym szkodom racjonalizowania rozmnażania się, istnieje tylko jeden środek: jeszcze więcej racjonalizować. Racjonalizować całkiem zamiast częściowo. Uregulowanie ilości porodów jest próbą ogniową, której poddać się musi w blizkiej przyszłości każdy naród kulturalny".

Praktyka neomalthuzjanistyczna występuje szczególnie w wielkich miastach, czego dowodem jest jej związek z zagadnieniem ekonomicznem i utrudnioną walką o byt. Szczęście przyszłości polega na usunięciu moralnego i prawnego przymusu do małżeństwa i na rozsądnem uregulowaniu płciowego obcowania prewencyjnego, które wcale nie jest identyczne z absolutnym wstrętem do „fécondité" à la Weininger. Wtedy dopiero odczuwać się będzie naturalnie i głęboko tęsknotę za dzieckiem i radość rodzicielską.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY.

Higjena płciowa.

Indywidualna higjena płciowa została omówiona w rozdziałach o zapobieganiu chorobom płciowym i ich zwalczaniu, o wstrzemięźliwości, wychowaniu seksualnem i o seksualnem obcowaniu prewencyjnem. W tym rozdziele wskażę pokrótce na stosunki społeczne higjeny życia płciowego. Darwin w „Pochodzeniu człowieka" wyraził cały szereg zasadniczych uwag o społecznem znaczeniu higjeny płciowej. Pod wpływem antropologicznego badania ras zajęli się szczególnie Hegar, A. Ploetz i R. Kossmann temi problemami, które obejmujemy stosowną nazwą „higjeny rozmnażania się". Jako taka tworzy ona część ogólnej biologji rasowej.

Biologja rasowa niestety wysunęła na pierwszy plan, — co jej między innemi słusznie zarzuca Max Gruber. — pojęcia „degeneracji" i „odciążenia dziedzicznego". A jednak jest pewne, że ostatnio wymienione wpływy działają ciągle w uzdrowieniu i wzmocnieniu rasy ,i że wprowadzenie nowej zdrowej krwi jest w stanie sprowadzić odświeżenie i regenerację nawet w rodzinach zwyrodniałych. Słusznie powiada Gruber (Higjena życia płciowego): „Zupełnie normalnym i dziedzicznie nieobciążonym nie jest ostatecznie ani jeden człowiek, po drugie zaś doświadczenie uczy, że chorobliwe skłonności w rodzinach mogą zniknąć, tak jak powstały. Niektóre z tych skłonności można dla danego osobnika uczynić nieszkodliwemi i doprowadzić pierwiastek chorobliwy do zaniku przez ciągłe krzyżowanie z osobnikami, nie posiadającymi tych skłonności, o ile oczywiście nie wchodzą w grę zwyrodnienia natury zbyt ciężkiej".

Okoliczność ta nie zmniejsza bynajmniej wielkiego znaczenia odpowiedniego doboru miłosnego i małżeńskiego albo poczucia odpowiedzialności seksualnej wobec ważnego faktu dziedziczności. Pocieszający fakt odciążenia dziedzicznego popiera wszystkie dążenia rozsądnej „eugeniki", według których, jak powiada Nietzsche, mamy rozmnażać się nietylko coraz dalej lecz także coraz wyżej.

Centralnym problemem higjeny rozmnażania się jest problem doboru miłosnego, doboru seksualnego. Jest to najtrudniejsze i bardzo rzadko w pełnej mierze urzeczywistnione zadanie, aby odpowiedni mąż znalazł także odpowiednią żonę, by indywidualności odpowiadały sobie pod każdym względem i nawzajem się uzupełniały. W większości wypadków musimy się zadowolnić względną harmonją i obopólnem zdrowiem. Praw wysubtelnionego, zróżniczkowanego doboru małżeńskiego jeszcze nie wykryto. Havelock-Ellis zbadał sprawę tę bardzo dokładnie, jednak nie doszedł do żadnego pozytywnego rezultatu. Stwierdził on tylko ogólnie, że przy doborze miłosnym oddaje się pierwszeństwo identyczności cech rasowych i indywidualnych, (homogamja) i różnicy drugorzędnych cech seksualnych (heterogamja), zresztą zaś wchodzą przy doborze seksu-

alnym w grę najrozmaitsze i bardzo skomplikowane wpływy. — H. Ellis stwierdza także naturalną niechęć do miłości ku krewnym, co tłumaczy prostem przyzwyczajeniem się z powodu stałego współżycia.

Darwin wypowiedział następującą zasadę dla doboru seksualnego: obie płci powinny się powstrzymywać od małżeństwa, jeżeli w jakimkolwiek wyraźnym stopniu są mniej wartościowe czy to pod względem fizycznym czy duchowym. Na zasadzie tej polega szeroko rozpowszechniony zwyczaj zabijania i porzucania chorowitych i niezdolnych do życia dzieci, jakoteż nowsze zakazy małżeństwa w kilku stanach amerykańskich, n. p. w stanie Michigan, które zabraniają zawarcia małżeństwa (czy też rozmnażania się) umysłowo chorym, tuberkulicznym i syfilitykom.

Najważniejszą zasadą racjonalnej higjeny rozmnażania się jest bez wątpienia zasada, aby kojarzyli się ze sobą ludzie zdrowi, albo przynajmniej osobnicy, nawiedzeni takiemi chorobami, które nie wyrządzają szkody potomności, ani pod względem fizycznym, ani psychicznym, bo nie choroba sama dla siebie, lecz dziedziczenie jej stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla pogorszenia rodzin i ras. Dlatego badanie dziedziczenia, dyspozycji do chorób i chorobliwych konstytucyj ma tak wielkie znaczenie dla biologji rasowej.

Co się tyczy chorób, na które przy doborze płciowym należy zwracać szczególną uwagę, to główną rolę odgrywają tu „trzy bicze" ludzkości: alkoholizm, syfilis i tuberkuloza.

Abstrahując od tego, że alkoholizm u pijaka samego prowadzi do osłabienia nerwów i do wszelkiego rodzaju zaburzeń umysłowych, to wywiera on nieszczęsny wpływ na często, niestety, liczne potomstwo, czego dowodem badanie „rodzin pijackich". Tylko bardzo mała część potomstwa jest normalną pod względem fizycznym i psychicznym (około 7—17%). Większość okazuje szybko postępujące zwyrodnienie, które pod względem fizycznym objawia się w skłonności do tuberkulozy i epilepsji, pod względem zaś psychicznym w skłonności do pijaństwa, zbrodni i niedołęstwa umysłowego. Alkohol jest trucizną dla komórek zarodkowych w tak wysokim stopniu, że zależnie od stopnia pijaństwa można z góry prawie oznaczyć stopień dziedzicznego obciążenia. Nawet zdrowy zresztą ojciec może w jednorazowem ciężkiem upojeniu alkoholowem spłodzić dziecko, niezdolne do życia, albo słabowite, zupełnie zwyrodniałe! Z drugiej strony jednak zaobserwowano, że osobnik, hołdujący chronicznemu alkoholizmowi, przy czasowem zmniejszeniu konsumpcji alkoholu płodzi także dzieci zdrowsze. Według tego jest więc małżeństwo wzgl. płodzenie dzieci w stanie pijanym rzeczą absolutnie niegodną.

Obok alkoholu jest syfilis niewątpliwie główną przyczyną zwyrodnienia rasy. Fakt ten, który zawdzięczamy badaniom Alfreda Fourniera i Tarnowskiego, nie ulega dziś żadnej wątpliwości. E. Heddaeus ma zupełną rację, jeśli twierdzi, że cały świat dziś jest przesiąknięty odziedziczonym lub nabytym syfilisem i że wytępienie syfilisu stanowi najważniejsze zadanie

higjeny rozmnażania się. Wspomniane przedtem badania etjologiczne i profilaktyczno-terapeutyczne otwierają perspektywę na urzeczywistnienie tej pięknej myśli. —Z badań nowszych nad wpływem syfilisu na długość życia, z których wymieniłem prace A. Blaschki i H. Tilesiusa, wynika także, że osłabienie i zwyrodnienie jednostek jest następstwem nabytego lub odziedziczonego syfilisu.

Trzecią chorobą, prowadzącą do zwyrodnienia, jest gruźlica, która może być przekazana w dziedzictwie potomstwu przez bezpośrednie zarażenie zarodka, częściej zaś przez wywołanie predyspozycji do tej choroby. Sama predyspozycja, którą znamionuje tak zwany „tuberkuliczny habitus" nie daje absolutnego powodu do przeszkody w rozmnażaniu się, ponieważ zdrowie drugiego małżonka zmniejsza niebezpieczeństwo dziedziczenia albo całkiem je usuwa. Wyraźna natomiast gruźlica albo wyraźne skrofuły powinny być stanowczą przeszkodą do małżeństwa.

To samo odnosi się do prawdziwych chorób umysłowych, do ciężkich skaz, jak do chorobliwej otyłości, cukrzycy, raka i innych złośliwych nowotworów, podczas gdy większość afekcyj „nerwowych" i innych chorób ciała tylko w pewnych określonych warunkach wyklucza małżeństwo.

Niekorzystną jest dla potomstwa atrofja kobiecych gruczołów piersiowych, powodująca niezdolność do karmienia dzieci, na którą zwrócili uwagę Mensinga, Bunge, Hirth i E. Abderhalden i która bardzo niekorzystnie oddziaływa na potomstwo, gdyż nie można stanowczo zastąpić mleka matki sztucznym pokarmem mlecznym. Według Bungego głównemi przyczynami atrofji gruczołów piersiowych są: alkoholizm, gruźlica, syfilis i choroby umysłowe. Kwestja, czy atrofia ta wzrasta wzgl. czy jest dziedziczna, wymaga jeszcze dokładniejszego badania krytycznego.

Zbyt młody (poniżej 20 u kobiety, poniżej 24 u mężczyzny) i zbyt wysoki wiek (ponad 40 u kobiety, ponad 50 u mężczyzny) małżonków jest także szkodliwy dla potomstwa (większa śmiertelność niemowląt, częstsze pojawianie się kretynizmu, krzywicy i t. d.). — Tak samo niekorzystne jest zbyt bliskie pokrewieństwo, ponieważ zostają wskutek tego spotęgowane niepomyślne skutki dziedziczne. Jest rzeczą pewną, że ciągłe powtarzające się związki małżeńskie między krewnymi w tej samej rodzinie wywołują wzrastającą tendencję do zwyrodnienia, gdyż u małżonków istnieją te same skłonności do chorób i sumują się przy zapładnianiu. Wynika to całkiem wyraźnie ze statystyki Morrisa. Należałoby stanowczo unikać małżeństwa między wujem a siostrzenicą, wzgl. ciotką a siostrzeńcem i częstego kojarzenia się kuzynostwa.

Także na przymioty duchowe należy przy doborze miłosnym zwrócić baczną uwagę, należy oddać pierwszeństwo jednostkom inteligentnym i o charakterze stałym. Odnośnie do pielęgnowania talentów zalecał Nietzsche duchowo wybitnym mężczyznom lub kobietom poligamję, by mieli sposobność do rozmnażania się z kilkoma osobami płci odmiennej. — Ponieważ dzieci

późniejsze jednej i tej samej kobiety nie są już tak silne i wybitne, jak pierwsze dzieci, należy umożliwić w ten sposób zachowanie większej ilości talentów i wybitnych jednostek. Dla kwestji kobiecej ma zachowywanie wybitnych talentów kobiecych szczególne znaczenie. — Darwin powiada:

„By kobieta doszła do tej samej wyżyny, co mężczyzna, należałoby wychować u niej w okresie dojrzewania płciowego energję i wytrwałość i nauczyć ją natężania rozumu i wyobraźni do najwyższego stopnia; potem przeniosłaby prawdopodobnie przymioty te na swe dorosłe córki. Możnaby podnieść wszystkie kobiety w ten sposób, gdyby w ciągu wielu generacji, kobiety, odznaczające się temi właśnie cnotami, wychodziły za mąż i wydawały na świat potomstwo liczniejsze, niż potomstwo innych kobiet".

W cennej pracy roztrząsał niedawno W. Schallmayer wielkie znaczenie potomstwa ludzi zdolnych, odpowiednich dla poprawy rasy i szczegółów dziedziczności psychicznej.

Jak w całym świecie zwierzęcym, tak i też i w rasie ludzkiej ma natura kobieca charakter bardziej konserwatywny, bardziej niechętny zmianom, niż więcej zmienna, ulegająca nawet szybciej wpływom degeneracyjnym natura mężczyzn. Dlatego spotyka się w rasach ginących więcej niezdegenerowanych kobiet, niż mężczyzn.

W bardzo zajmujący sposób wyraża się w kwestji tej Karol Vogt:

„Kobiety, przyjacielu, utrzymują rasę, która zachowuje fizycznie i duchowo najdłużej typ plemienia, tworzą niejako zwierciadło przyszłości i przeszłości, jakie któremukolwiekbądź narodowi są przeznaczone. Prawdopodobnie nieraz już zauważyłeś istniejącą u niektórych plemion dysproporcję między mężczyznami a kobietami, jak u jednego płeć męska, u drugiego płeć żeńska pozostaje w tyle za drugą płcią, co do piękności fizycznej i wykształcenia duchowego. Ten stosunek między obojgiem płci daje nam możność wyciągnięcia wniosku co do przeszłości i przyszłości. Dobro i zło, postęp i zacofanie przyjmuje naprzód mężczyzna, a z niego przechodzi na kobietę, której bardziej zachowawcza natura stopniowo tylko poddaje się wpływom obcym. Ponieważ jednak stopień kultury duchowej, na jakim naród stoi, odbija się nie tylko w kształcie jego ciała, lecz jest wprost od niego zawisły, dlatego też można łatwo wytłumaczyć, że w naturze postępującej i wznoszącej się mężczyźni, w upadającej zaś kobiety, mogą rościć sobie prawo do pierwszeństwa pod względem piękności i zdolności intelektualnych. — Jeżeli znajdujesz plemię, którego kobiety są piękne, a mężczyźni brzydcy, źle rozwinięci, to możesz z całą pewnością twierdzić, że plemię to już dawno przekroczyło swój punkt kulminacyjny i chyli się ku upadkowi".

Dla biologji rasy jest rozmnażanie się zdrowych, dzielnych i zdolnych mężczyzn tak samo ważne, jeżeli nie jeszcze ważniejsze, niż rozstrzygnięcie odpowiednich przymiotów kobiet przy doborze miłosnym. Biologja rasowa, jeżeli chce osiągnąć rezultaty, będzie oczywiście musiała dążyć do usunięcia moral-

ności małżeństwa nierozerwalnego i odpowiednio do propozycji Nietzschego, Ehrenfelsa i innych, w pewnych wypadkach uznać poligamję za pożądaną, choćby z tego względu, że małżeństwo nierozerwalne jest jedynym powodem panowania „mamonizmu" w życiu seksualnem, o którego zgubnych skutkach nie warto się rozwodzić. Szkodliwym jest mamonizm tylko wskutek zniszczenia poczucia odpowiedzialności seksualnej, z powodu czego wyłączona zostaje zupełnie z jednej strony miłość naturalna, z drugiej zaś wszystkie rozważania natury rasowo-higjenicznej. Brak obu jest przyczyną zwyrodnienia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Seksualizm w życiu publicznem. (Szarlatańskwo seksualne, ogłoszenia i skandale).

W wieku koleji żelaznych, telegrafu i prasy, stała się rola seksualizmu w życiu publicznem znacznie ważniejszą, niż dawniej. Oddawna wprawdzie tworzyło życie seksualne główną część składową „chronique scandaleuse", lecz nigdy nie miało miejsca takie wykorzystywanie publicznych dzienników do tego celu, jakie umożliwia dzisiejsze wysoko rozwinięte dziennikarstwo. Seksualizm występuje i reklamuje się dziś w życiu publicznem pod trzema postaciami: jako niesumienne szarlatańskwo, jako ogłoszenia w gazetach, odnoszące się do życia seksualnego i ogłoszenia przez prasę jako skandale seksualne. Chcemy pokrótce wskazać na najważniejsze momenty w tych przeważnie niecieszących zjawiskach.

Odpowiednio do znanego słowa, że głód i miłość rządzą światem, skierowało się szarlatańskwo oddawna z zamiłowaniem ku chorobom żołądkowym i płciowym. Szczególnie w dziedzinie tych ostatnich doszło do nadzwyczajnych rezultatów, które pouczają nas, jak daleko sięga głupota ludzka, nikczemność i zabobon. Badając dzieje szarlatańskwa wszystkich ludów i czasów, uznać musimy słuszność następującego równania: „szarlatańskwo = szerzeniu występku seksualnego i nierządu". Związek ten między szarlatańskwem a życiem seksualnem i zbrodniami seksualnemi wyświetlili niedawno bardzo drastycznie C. Reissig i C. Alexander.

Reissig wskazuje szczególnie na „demoralizujące postępowania licznych magnetyzerów, hipnotyzerów i t. p., którzy pod pokrywką pomocników, zadawalniają chorych rozmaite niemoralne zachcianki" i przytacza na to liczne bardzo charakterystyczne przykłady. Dochodzenia policyjne wykazały, że masażystki i szarlatani męscy, występujący zwyczajnie pod górnolotnym tytułem „profesora", dyrektora", „hygjenologa", „magnetopaty" i t. d. i leczący „dyskretne cierpienia" wzgl. „choroby kobiece", zajmują się w rzeczywistości spędzaniem płodu, kuplerstwem, wywoływaniem sztucznego podniecenia

seksualnego i dostarczaniem materjału ludzkiego do zaspokojenia perwersyjnych zachcianek. Któż nie zna złowieszczego słowa „Rada i pomoc"? Pod pokrywką szarlataństwa uprawiany bywa najgorszego rodzaju nierząd. Alexander wspomina o pewnym „specjaliście chorób usznych, który, rozwijając wielką reklamę" w gazetach jeździł z jednej miejscowości do drugiej, aby usuwać „wady słuchu". Korzystał jednak z tej sposobności w celu urządzania niemoralnych zamachów na młode dziewczęta. „Magnetyzer" M. hipnotyzował młode dziewczęta i dopuszczał się przytem na nich gwałtu, inny znowu badał z powodu choroby uszu genitalja, dopuszczając się przytem rozmaitych niemoralnych manipulacyj.

Obok leczenia „dyskretnych chorób" będącego częstym powodem zła, brudnych i niebezpiecznych praktyk „masażystek i kobiet, trudniących się spędzaniem płodu, pozostaje w ścisłym związku z szarlataństwem t. zw. przemysł środków sekretnych i przemysł niemoralny".

Zajmuje się on fabrykacją i publicznem zachwalaniem „środków seksualnych" wszelkiego rodzaju, „środków ochronnych", osławionych środków przeciw „niemocy płciowej", niepłodności, pollucjom, brakowi uczucia rozkoszy i t. d. Zachwala się nawet sztuczne pozbawienie płodności, u mężczyzn, zapomocą promieni Röntgena. W gazetach roi się od ogłoszeń, zalecających wszystkie te środki. Także pod firmą chiromancji i astrologji kryje się seksualne szarlataństwo. Przywabia ono swoich odbiorców zapomocą ogłoszeń w gazetach.

Ogłoszenia w gazetach dla celów seksualnych nie liczą więcej niż 200 lat. Najdawniejszą i najniewinniejszą formą jej było ogłoszenie małżeńskie, którego dwa pierwsze pojawiły się 19 lipca 1695 w Houghtona, ojca anonsu angielskiego, „Collection for Improvement of Husbandry and Trade".

Te dwa, historycznie pamięci godne ogłoszenia, brzmią:

„Mężczyzna ze sfer wyższych, liczący 30 lat, który twierdzi, że ma bardzo znaczny majątek, chciałby chętnie poślubić młodą damę, która posiada majątek mniejwięcej 3000 funtów. Chce w powyższej sprawie ułożyć stosowny kontrakt".

„Młody mężczyzna, liczący 25 lat, właściciel sklepu, którego ojciec gotów jest dać mu 1000 funtów, zawarłby chętnie stosowne małżeństwo. Wychowany został przez rodziców swych jako dissenter i jest rozsądnym człowiekiem".

Widzimy, że już pierwsze te anonse małżeńskie nie zapominają rzeczy najważniejszej (nie potrzebuję chyba powiedzieć jakiej). Wszystkie następne aż do dnia dzisiejszego są do nich podobne. Do „małżeństwa dla pieniędzy" dołączyło się najwyżej jeszcze „małżeństwo pozorne", które także bez żenady bywa oferowane w gazetach. We większości ogłoszeń małżeńskich chodzi o pieniądze albo jakieś nieczyste cele. One to należą do tak zwanych „ogłoszeń niemoralnych", ukrywających się pod wszelkiemi możliwemi innemi rubrykami. Przytaczam poniżej kilka najbardziej znanych anonsów niemoralnych, przyczem używam jako przykładów anonsów oryginalnych z najbardziej poważanych gazet niemieckich i austrjackich.

1. Ogłoszenia pożyczkowe. Przeważnie prosi młoda „szykowna“ dama, starszego pana o pożyczkę albo naodwrót młody mężczyzna zwraca się z podobną prośbą do „damy z najlepszych sfer“. Czasem czynią to „samotne panie“, „młode wdowy“, lub „kobiety, niedawno zaślubione“, które „bez wiedzy męża swego“, w „chwilowej potrzebie“ szukają „pomocnika“. Zawsze prawie potrzeba i małżeństwo są sfingowane. Chodzi tu przeważnie o ogłoszenia tajnych prostytutek, które naśladują pewien rodzaj anonsów masażystek. Inaczej rozumieć należy następujące ogłoszenia:

„Która szlachetnie myśląca dama byłaby skłonna pożyczyć za dobrem zabezpieczeniem 12.000 marek na $^1/_2$ roku młodemu inżynierowi, który odbył dalekie podróże?“

„28 letni pan poszukuje starszej majętnej samotnej damy do udziału w przedsiębiorstwie. Off. pod I. R. XI. Urzad poczt. Benthstrasse“.

2. Ogłoszenia dla zawarcia znajomości, przyjaźni i prośby o posady. Dzielą się one na dwie kategorje ogłoszeń: heteroseksualnych i homoseksualnych. Przykładem pierwszych są:

„Młoda 27 letnia wdowa pragnie przyjacielskiego stosunku z lepszą osobą, którąby ją popierała radą i czynem“.

„Młoda obca osoba zawrze chętnie znajomość (!), by się wydostać z chwilowego przykrego położenia“.

„Kupiec w średnim wieku, pragnie zawrzeć znajomość z poważną damą, (pierwszeństwo mają figury szczupłe) dla przyjacielskiego stosunku“.

Mniej lub więcej wyraźne propozycje homoseksualne zawierają następujące ogłoszenia:

„Dobrze sytuowana młoda dama, blisko trzydziestki, poszukuje zacnej i solidnej przyjaciółki“.

„Wykształcona dama w średnich latach szuka klubu damskiego“.

„Dobrze sytuowany starszy pan szuka przyjacielskiego stosunku z młodszą osobą“.

„Młody 25-letni kupiec szuka stosunku przyjacielskiego z młodym panem z dobrej rodziny“.

„Młoda dama, cudzoziemka, szuka przyjaciółki. „Lesbos“ eksped. gazety“.

Anonse takie umieszczało, zdaje się, homoseksualne czasopismo „psychologiczno-erosoficzne“ „Der Seelenforscher“, które wydawano w Monachjum. W numerze 11 drugiego rocznika z listopada 1903 znajdują się między innemi następujące charakterystyczne ogłoszenia:

„Młody silny (!) mężczyzna, 24 letni, dobrze polecony, szuka posady u samotnego pana“.

„Młody 20-letni mężczyzna, o przyjemnej powierzchowności, o idealnym i zacnym charakterze, szuka zajęcia jako korespondent, towarzysz u majętnego, chociażby starszego pana“.

„Utalentowany młodzieniec uraniczny szuka protekcji szlachetnego majętnego urninga“.

„Młodzieniec bardzo uczciwy, uprzejmy, będący obecnie na posadzie rządowej, szuka majętnego, dobrodusznego i samotnego

pana, któremu mógłby być wiernym towarzyszem życia i któremu byłby wierny i oddany do końca swego życia. Zgłoszenia najpóźniej do Świąt Bożego Narodzenia".

Także liczne ogłoszenia, w których młode dziewczęta i kobiety albo wdowy szukają „zajęcia" jako gospodynie, towarzyszki, zarządczynie domu u „samotnych", „dobrze sytuowanych" panów, służą przeważnie niemoralnym celom.

3. Ogłoszenia w sprawie korespondencyj. Także te tworzą stałą rubrykę w gazetach i służą częściowo celom prostytucji albo zawarcia stosunku seksualnego, częściowo zaś do celu mniej lub więcej erotycznej korespondencji, jak wynika n. p. z następującego ogłoszenia:

„Młody wykształcony mężczyzna, pragnie zajmującej korespondencji z młodą damą".

„Młoda dama pragnie korespondować z damą równomyślną z lepszych sfer".

4. Ogłoszenia mieszkaniowe. Ogłaszane bywają przeważnie „pokoje niekrępujące" albo pokoje z „osobnym wchodem" Przeważnie ofiaruje się je panom, damy muszą same takich pokoji szukać, jak w następującem ogłoszeniu:

„Dama (artystka) poszukuje elegancko umeblowanego, niekrępującego pokoju z gabinetem (łazienką, fortepianem)".

Także ogłoszenia, tyczące się pokoji, wynajmywanych „na dnie" wskazują na sposobność do nierządu.

5. Ogłoszenia naukowe. I tu także istnieje forma ogłoszenia, która łatwo daje do poznania cel ogłoszenia, n. p.:

„Młoda Angielka udziela zajmujących lekcji".

„Jeune Française, gaie, (!) bien recomm., qui enseigne de méthode facile et rapide, donne des leçons".

Bardzo często są to naukowe ogłoszenia sadystyczno-masochistyczne, w których podkreślane bywają „energja" albo „imponująca powierzchowność" nauczyciela lub nauczycielki, a także słowo „dyscyplina" występuje w wyraźnem choć ubocznem znaczeniu.

6. Ogłoszenia w sprawie schadzek i tak zwane ogłoszenia Postillon d'amour. Służą one umawianiu się par miłosnych, celom cudzołostwa, jakoteż zawarcia pierwszej znajomości. Przykłady:

Weronika:
Dzisiaj niestety przeszkodzony, więc 21.

„Telegrafja bez drutu".
Bardzo wdzięczny za miły list. Jadę dzisiaj. Tysiące pozdrowień. L.

„Dobra reputacja"
List do odebrania pod „Zofja G." poste rest. Wiedeń I/1, Główna poczta.

M. S. A.
Dziś 4. Bär. 16. 6. A. Proszę o rychłą wiadomość. Serdecznie K. D. D.

A. 15.
Je n'oublie pas et j'espère.

Często są także w gazetach prośby o podanie adresów, w których panowie zwracają się do dam, które przelotnie spotkali (w koleji miejskiej, we wozie tramwajowym i t. d.) Opisując wygląd, kostjum, czas i miejsce pierwszego spotkania, uprasza odnośną damę, by „pełna zaufania" podała swój adres w tym albo tamtym urzędzie pocztowym wzgl. stawiła się na dokładnie określoną schadzkę.

Większa część korespondencji poste restante ma charakter erotyczny i należy do tej kategorji.

7. Poufne informacje. Pod tym tytułem ofiarują publicznie w gazetach osobnicy, którzy za (przeważnie bardzo wysokiem) wynagrodzeniem śledzą życie prywatne, prawie wyłącznie życie seksualne osób, posługując się przytem wszystkiemi środkami niesumiennych detektywów. Odgrywają oni główną rolę w procesach o zdradę małżeńską, w zatargach małżeńskich polegających na zazdrości i t. d. i są rakiem toczącym nasze życie społeczne, przeciw któremu należy jak najostrzej wystąpić.

8. Anonse w celach perwersji seksualnej. O ogłoszeniach homoseksualnych wspomniałem już. Większą rolę jeszcze odgrywają ogłoszenia sadystyczno-masochistyczne, ogłaszane przeważnie pod firmą „masażu" i „wychowawcy" albo „osoby energicznej". Przykłady:

„Masoch. Kto ma zainteresowanie dla tej rzeczy? Adr. pod „Kismet", biuro ogłoszeń".

„Wdowa po szlachcicu, w średnim wieku, energiczna, poszukuje posady u eleganckiego pana jako dama przyjęć, ew. jako lektorka".

„Cabinet de massage, par dame diplômée, hydrotherapie. Mme. D. 82, rue Blanche".

„Massage suédois, par dame diplômée, tous les jours, de 10 à 8 heures".

Madame Martinet, leçons de maintien...

„Monsieur dés. gouvernante gr. et forte, 40 a. sévère, pour éduc. enfant difie. A. B. p. r. Amiens".

„Energiczna, dystyngowana pani, będąca chwilowo w przykrem położeniu, pragnie większej pożyczki tylko od pożyczającego samego".

„Seweryn szuka swej Wandy".

„Młody mężczyzna prosi damę o 30 marek. „Sacher Masoch", urząd poczt. Köpenickerstrasse".

Spotyka się nawet ogłoszenia fetyszystyczne, jak następujące:

„Młody właściciel ziemski kupuje dla specjalnego zbioru eleganckie buciki, noszone przez wybitne artystki teatralne i damy dworu".

9. Ulotki. Rozdzielane bywają w wielkich miastach przez osobników, stojących na rogach ulic i odnoszą się przeważnie do restauracyj z usługą damską. Przykład jeden wystarczy:

„Saska usługa przez ładne młode damy, przy bufecie Miss Elly. O łaskawe odwiedziny prosi młoda gospodyni".

Także „chiromanci", magnetopaci i inni szarlatani robią sobie reklamę zapomocą ulotek. W krajach romańskich, szczególnie w Paryżu, stoją na rogach ulic prawdziwi „przewodnicy po domach publicznych", zapraszają wprost przechodniów na nieprzyzwoite widowiska, do nierządu z dziećmi, do obcowania homoseksualnego i t. d.

Trzecią postacią, pod którą życie seksualne występuje publicznie, jest postać omawianych w prasie wielkich skandalów i senzacyjnych zdarzeń na tle seksualnem. Przytaczam tylko zabójstwa i samobójstwa z zazdrości z powodu wzgardzonej albo nieszczęśliwej miłości, wskutek stosunków zewnętrznych, uprowadzenia i uwodzenia, skandale i procesy na tle złamania wiary małżeńskiej, wogóle wszystkie przestępstwa seksualne przed sądem, pojedynki z motywów erotycznych, tragedje rodzinne na podobnem tle, wielkie procesy o kuplerstwo, wykrycia tajnych klubów seksualnych i orgij erotycznych, wyciąganie na jaw tajemnic klasztorów i instytutów świeckich, bohaterstwa hochsztaplerów, wyzyskujących często popęd płciowy innych osobników dla swych nieczystych celów i t. d. i t. d. Przykłady na te wszystkie kategorje skandalicznych i senzacyjnych zdarzeń znajduje się codziennie w gazetach. Wywierają one właśnie z powodu szaty seksualnej bardzo często działanie sugestywne, tak, że słyszy się często w krótki czas potem o podobnych zdarzeniach. Jeżeli się chce przyjąć istnienie zarażenia psychicznego, to senzacyjne te sprawozdania dziennikarskie mają w tem większy udział, niż cała tak zwana literatura erotyczna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY.

Pierwiastek pornograficzny w literaturze i sztuce.

Co to jest nieprzyzwoita, pornograficzna książka lub obraz? Dla właściwego i objektywnego zdefinjowania tego pojęcia, należy sobie uzmysłowić różnicę między „pornografją a „erotyką". Wszelkie różnice zapatrywań rzeczoznawców sądowych, przy osądzaniu dzieła literackiego czy dzieła sztuki, inkryminowanego jako „niemoralne i sprośne" pochodzą stąd, że często miesza się oba wspomniane pojęcia „pornografji" i „erotyki".

Pornografja różni się toto coelo od erotyki. W posiadaniu mem znajduje się rzadka książka, prawdopodobnie pierwsza monografja o nieprzyzwoitych książkach. Pochodzi ona z roku 1688 i jest lipską dysertacją doktorską (J. D. Schreiber. De libris obscoenis. Lipsk 1688) Wtedy można jeszcze było pisać rozprawy akademickie na taki temat. Dzisiaj byłoby to możliwe chyba jeszcze tylko na fakultecie prawniczym i to ze stanowiska kryminalnego. Pod względem nieuprzedzonej, naukowej

i kulturalno historycznej oceny pornografji, cofnęliśmy się mocno wstecz. Należy dziś do pewnego rodzaju odwagi także i te rzeczy poddać naukowemu badaniu i rozpatrywaniu, te osobliwe twory ducha ludzkiego traktować objektywnie, bez uprzedzenia.

We wspomnianej rozprawie podaje uczony autor, (str. 5) definicję pierwiastka pornograficznego, z której wynika, że nie odróżnia go od pierwiastka erotycznego, że pomieszał jedno pojęcie z drugiem. Według niego, pismami sprośnemi są „wszystkie te, których autorowie rozwodzą się w wyraźnych nieprzyzwoitych rozmowach, mówią zuchwale o częściach płciowych albo przedstawiają bezwstydne akty ludzi rozpustnych i brudnych w słowach takich, że niewinne i delikatne uszy wzdrygają się przed niemi". Te nieprzyzwoite opisy mogą jednak mieścić się w książce, której mimo to nie można określić jako „nieprzyzwoita". Nieprzyzwoita jest tylko ta książka, która napisana została jedynie i wyłącznie w celu podniecenia seksualnego, której treść ma za zadanie rozbudzenie brutalnej zwierzęcej zmysłowości.

Definicja ta wyklucza zasadniczo wszystkie inne utwory literatury, które mimo poszczególnych erotycznych lub nawet nieprzyzwoitych miejsc zmierzają do innego celu, niż wyżej wspomniany, n. p. do celu artystycznego, religijnego, naukowego (historja kultury, poezja, beletrystyka, medycyna, folklorystyka i t. d.)

Zapytanie, czy także stosunki czysto seksualne mogą być przedmiotem przedstawienia artystycznego i naukowego, można bezwarunkowo potwierdzić, jeżeli przyjmuje się z góry czysto artystyczne wzgl. naukowo krytyczne przedstawienie przedmiotów erotycznych, t. zn. że w dziele sztuki, albo w dziele naukowem ustępuje pierwiastek czysto seksualny przed wyższem pojmowaniem artystycznem wzgl. naukowem. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy przedstawiony przedmiot pozbawiony jest wszelkiej aktualności i rozważany bywa z zupełnem pominięciem podania czasu i miejsca, bardziej ze strony ogólno ludzkiej, jeżeli w przedstawieniu pierwiastka czysto seksualnego objawia się równocześnie dążenie artysty do przezwyciężenia do pewnego stopnia pierwiastka czysto fizycznego, albo gdy omawia go uczony w celu poznania stosunków przyczynowych pierwiastka seksualnego.

Miarodajną jest ogólna tendencja, nie zaś nieprzyzwoity szczegół. O znaczeniu dzieł medycznych, etnologicznych, psychologicznych, i kulturalno-historycznych, z zakresu życia seksualnego nie potrzebuję chyba mówić. Uznają je obecnie nawet najwięksi fanatycy moralności i sądzę, że w Niemczech wykluczone jest wprost, by sąd, jakto niedawno zdarzyło się w Belgji, wystąpił przeciw dziełu medycznemu z powodu pornograficznych rycin!

To samo odnosi się do artystycznego traktowania pierwiastka seksualnego. Jakiego to wdzięcznego materjału dostarcza n. p. życie seksualne humorystyce! jak małym jest tu krok od wzniosłego do śmiesznego! Posiadam egzemplarz rozprawy

Fr. Th. Vischera „O wzniosłem i komicznem", który był kiedyś własnością lekarza A. Th. Brücka, przyjaciela Goethego. Znajduje się tam (na str. 203) własnoręczna jego trafna uwaga na marginesie „Dobry dowcip pozłaca nawet nikiel nieprzyzwoitości". Pierwiastek seksualny wyzywa wprost dowcip. Dlatego też większość wszystkich utworów erotycznych jest, co słusznie już podkreślił Edward Fuchs, karykaturystyczna. Najwspanialszym reprezentantem tego humorystycznego pojmowania życia seksualnego jest genjalny artysta angielski Tomasz Rowlandson, który dzisiaj zarówno w Anglji jak i w Niemczech dawno zamknięty byłby we więzieniu.

Także pierwiastek mistyczno-satanistyczny w pierwiastku seksualnym, pobudza do artystycznego przedstawienia i widzimy w dziełach artystów takich jak Baudelairea, Barbeya d'Aurevilly, F. Ropsa, Aubreya Beardsley, Toulouse Lautreca i innych, że także „pierwiastek perwersyjny" może być tematem artystycznego przedstawienia. Ale nawet sama nieprzyzwoitość, bez wszelkiej idei, we formie, w jakiej występuje w rysunkach braci Caracci, działać może jako produkt czysto artystyczny, jeżeli zrozumienie widza dojrzało do tego stopnia, że pierwiastek czysto seksualny ustępuje na drugi plan przed pojmowaniem artystycznem. Należy wogóle uwzględnić indywidualność i wiek oglądającego albo czytelnika. Dla dzieci i ludzi niedojrzałych w pewnych okolicznościach są niebezpieczne nawet owe wcale nie nieprzyzwoite dzieła artystyczne, religijne i naukowe, które dorosły ogląda i osądza ze stanowiska ducha ich czasu, n. p. biblja i pisma ojców kościoła. Bardzo pobożny John Milton pisał: „Biblja opowiada często blasfemje w sposób niebardzo delikatny, przedstawia zmysłowość ludzi występnych nie bez elegancji". — Nad lekturą dla dzieci należy przeto bardzo troskliwie czuwać, ponieważ wielka część literatury, która nie jest właściwie nieprzyzwoitą, omawia sprawy płciowe i działa na wyobraźnię dziecięcą jak rzeczywista pornografja na dorosłych.

Do osądzenia pisma erotycznego musi się wreszcie przyłożyć kulturalno-historyczną miarę czasu i obyczajów. Wiele rzeczy, które wydają się nam dzisiaj nieprzyzwoite, nie były niemi w średniowieczu; z drugiej strony jednak znali już starożytni pornografję i książki nieprzyzwoite. Dzieła, jak n. p. powieści markiza de Sade albo M. Choriera („Rozmowy Alojzji Sigaea") mają nietylko znaczenie dla historyka kultury, lecz także dla antropologa i lekarza, jako osobliwe dokumenty rodzaju i objawiania się perwersyj seksualnych w czasach dawniejszych. Wszystkie pisma pornograficzne dostarczają także pouczających przykładów do badania genezy perwersyj seksualnych. Uznając jednak znaczenie to n. p. dzieł de Sadego dla uczonych i bibljofilów, należy jak naostrzej potępić szalone przedsięwzięcie wydania tłumaczenia dzieł markiza de Sade. Tu mamy do czynienia z czystą pornologją. Wszyscy bowiem, którzy zajmują się literaturą pornograficzną ze stanowiska medyka, psychologa lub badacza przyrody, są, albo powinni przynajmniej być w stanie czytać tych autorów w oryginale.

Dlatego określić muszę jako pornografję cały szereg przetłumaczonych na język niemiecki i wydanych niedawno pism pornograficznych Johna Clelanda, Mirabeaua, Nerciata, de Sadego, „Antijustyny" Rétifa de la Bretonne, „Portier des Chartreux", Alfreda de Musset „Gamiani" i t. d., jakkolwiek przyznać muszę, że oryginalne wydania są często nieprzystępne nawet dla badacza naukowego, który z konieczności musi się zadawalać tłumaczeniami.

Nieprzyzwoite pisma można porównać z truciznami, które musi się także badać, które jednakże tylko tym się powierza, którzy dokładnie znają ich szkodliwe skutki, umieją je opanować i unieszkodliwić i uważają je za przedmiot badania, pośredniczący w zrozumieniu innych zjawisk.

Pierwiastek pornograficzny w literaturze i sztuce ma starą historję. W Grecji, Rzymie, Egipcie, szczególnie jednak w Indjach, Japonji i Chinach istniała obszerna literatura pornograficzna. W Europie zajmuje pierwsze mejsce co do zakresu i rozpowszechnienia pornograficzna literatura francuska, włoska i angielska. Najniebezpieczniej działają pornograficzne utwory francuskie, gdyż ujęte są w szatę elegancką, podczas gdy erotyki angielskie, z jedynym wyjątkiem „Fanny Hild" Clelanda, działają wprost odrażająco wskutek brutalności i ordynarnych wyrazów. Pisma niemieckie z tej dziedziny nie są o wiele lepsze niż angielskie i składają się przeważnie ze złych tłumaczeń obcych dzieł pornograficznych, pominąwszy kilka utworów dawniejszych, wychodzących w coraz to nowych wydaniach, jak „Wspomnienia pana v. H." Schillinga, albo „Wspomnienia śpiewaczki", której pierwszą część przypisują słynnej Wilhelminie Schröder-Devrient. Jest wogóle ciekawem zjawiskiem i sprzecznem z twierdzeniem zwolenników lex Heinze, że pornografja i sztuka nie zgadzają się wzajemnie, że wielu wybitnych mężów, wielcy artyści, poeci i malarze wzbogacili dziełami swymi pornografję, wzgl. byli przynajmniej miłośnikami tejże. Występuje to już wyraźnie w renesansie włoskim, lecz można to śledzić do dnia dzisiejszego. Mężowie tacy jak Wolter („La Pucelle d' Orléans"), Mirabeau („L'éducation de Laure", „Ma conversion" i t. d.), Alfred de Musset („Gamiani"), Guy de Maupassant („Les cousines de la colonelle"), Theophile Gautier („Lettre à la présidente"), Gustave Droz („Un été à la campagne") pisali prawdziwie pornograficzne książki. Ale także i nasi wielcy poeci niemieccy nie byli wolni od takich skłonności. Goethe napisał nietylko „Dziennik", lecz także inne zupełnie jeszcze nieznane erotyki, które zapieczętowano i przechowano na rozkaz wielkiej księżnej Zofji. Schopenhauer zaś, który do Frauenstädta powiedział, że filozof musi „działać nietylko głową lecz także genitaljami", był miłośnikiem lektury pornograficznej, a nawet dzieł o charakterze skatologicznym, i opowiadał chętnie „cyniczne historje, nie nadające się do powtórzenia", n. p. o rozmaitych rodzajach całusów, o zwyrodnieniach popędu płciowego i t. d. Schiller i Goethe czytali z przyjemnością Diderota „Zakonnicę" i „Bijoux indiscrets", jakoteż Rétifa „Monsieur Nicolas" i „Liaisons dangereuses"

Choderlosa, książki konfiskowane dziś jako niemoralne. Tak samo był Lichtenberg pilnym czytelnikiem i wielkim znawcą nietylko erotycznej lecz także i pornograficznej literatury; wspomina on w swych listach n. p. lekturę książek pornograficznych jak Clelanda „Woman of pleasure" i „Lyndamine" i t. d. Także wykształcone kobiety czytały w owym czasie pornograficzne książki. Kochanka ks. pruskiego Ludwika Ferdynanda, Paulina Wiesel, zachwycała się nieprzyzwoitemi pismami Mirabeaua, jak wynika z listu Fryderyka Gentza, w którym zaleca on przyjaciółce swej podobne utwory Woltera, Crébillona i Grécourta.

Fakty te nie usprawiedliwiają wcale pornografji, lecz zbijają tylko tezę, że wyklucza ona prawdziwe uczucie artystyczne. Słusznie twierdzi Schopenhauer, że rozmaite rzeczy mieszczą się obok siebie w człowieku. Jeszcze wyraźniej występuje to w sztuce malarskiej. Wystarczy przerzucić kartki książki Edwarda Fuchsa o pierwiastku erotycznym w karykaturze, by się przekonać, że najwięksi malarze malowali wzgl. rysowali od czasu do czasu sprośne nieprzyzwoite obrazy. Wspomnę tylko nazwiska takie jak Łukasz Cranach, Annibale Caracci, H. S. Beham, Rembrandt, G. Aldegrever, Adrian von Ostade, Watteau, Boucher, Fragonard, Vivant Denon, Gillray, Lawrence, Rowlandson, H. Ramberg, Wilhelm v. Kaulbach, Schadow, Otto Greiner, Willette, Kubin, Julius Pascin, Beardsley i inne.

Obok tej pornografji wyższej istnieje także i pornografja niższa: sprośne piśmidła najniższego gatunku i obrazy pornograficzne najgorszej sorty, jak widokówki, „fotografje aktów" i t. d., w których przedstawione są wszystkie możliwe perwersje seksualne. (onanja, „poses lubriques", przedstawienie obnażonych części ciała, akty urolagnistyczne i koprolagnistyczne, sodomja, sadyzm, masochizm, pederastja, nierząd z dziećmi, orgje, sprośne parafrazy przysłowi, gwałcenia i t. d.) O sprzedaży tych sprośności i reklamie zapomocą katalogów i inseratów donosi dokładnie Kemmer. Pochodzą one przeważnie z Francji, Niemiec, Belgji, Hiszpanji (szczególnie Barcelony). Niebezpieczność ich nie ulega żadnej wątpliwości, działają one sugestywnie i pobudzają do naśladowania, są wprost w stanie wywołać perwersje seksualne. Ale nie są one tak niebezpieczne jak właściwa literatura kolportowana i popularne pisma o „sekretnych grzechach". Rozpalają one wyobraźnię do zbrodni i do haniebnych czynów seksualnych. W procesie Thäringen-Kroft o zamordowanie chłopca przyznali obaj mordercy, że zachęceni zostali do zbrodni przez powieści kuchenne i opowiadania o Indjanach i o zbójcach. Podobny powód podał 14 letni chłopiec, oskarżony w grudniu 1906 w Kottbus o mord.

W jaki sposób przedziwdziałać można szkodom moralnym, wyrządzanym przez taką literaturę? Wszystkie dążenia stowarzyszeń, mających na celu zwalczanie niemoralności, uważam za iluzoryczne i obosieczne, gdyż nigdy nie osiągają swego celu i zagrażają niestety także wolności sztuki i nauki. Na pochwałę zasługują wszystkie środki, zmierzające do ochrony dzieci i niedojrzałych osobników, — dla których także książki naukowe,

pisma religijne, jak n. p. niekastrowana biblja jakoteż ilustrowane pisma humorystyczne i t. d. mogą być niebezpieczne, — przed lekturą, która mogłaby dać powód do podnieceń seksualnych. Zresztą jednak wszystkie zakazy i cała walka z niemoralnością służą tylko do popierania pornografji. Im ostrzejsze środki przeciw nim stosujemy, tem większe jest ich rozpowszechnienie. Jest to prastare doświadczenie i fakt niezbity. Już Tacyt dobrze wytłumaczył osobliwe to zjawisko: „Libros exuri iussit, conquisitos lectitatosque, donec cum periculo parabantur: mox licentia habendi oblivionem attulit". (Ann. XIV c. 50) Czy od 500 lat publicznie przez kata palone, konfiskowane i we wszystkich egzemplarzach rzekomo zniszczone książki pornograficzne, nieprzyzwoite miedzioryty i t. d., których płyty zniszczono, zniknęły może z powierzchni ziemi? Czy wszystkie te konfiskacje i „condamnations" t. zwanych „livres défendus" na coś się przydały? Nie, wszystkie te, tysiąckrotnie konfiskowane, niszczone pisma pornograficzne wciąż nanowo się ukazują, stają się tem liczniejsze, im bardziej się je ściga. Walka z niemi była oddawna walką z hydrą, danaidowym trudem. Nie ma ona żadnego celu, przeciwnie, naraża na bardzo poważną szkodę naukę i sztukę przy ogólnym zapale doszczętnego zniszczenia niemoralnej literatury. Na szczęście walka ta dziś jest mniej konieczna niż kiedykolwiek. W stosunku do ludności była literatura niemoralna przed rokiem 1870 o wiele bardziej rozpowszechniona niż dzisiaj, kwitła ona właśnie w pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach 19 wieku szczególnie bujnie; także w czasie wojen napoleońskich drukowano w Niemczech liczne oryginalne książki pornograficzne. Dzisiaj zainteresowanie dla kwestyj społecznych, przyrodniczych, technicznych i filozoficznych i dla sportu stało się tak wielkie, zainteresowanie dla kwestyj seksualnych, tak pogłębione, że nie należy się obawiać wybujałości literatury pornograficznej. Z tego można już poznać jedyną i stosowną drogę, którą iść należy, by móc sparaliżować złe skutki pornografji. Jest nią staranie się o prawdziwą oświatę dla ludu i rozszerzenie możliwości kształcenia się, jakoteż obniżenie cen książek. Jedno takie przedsiębiorstwo jak A. Reimanna „Deutsche Bücherei" (25 fenigów za każdy tom), — zbiór najlepszych dzieł z literatury beletrystycznej i prac popularno naukowych z pod pióra wybitnych uczonych essayistów — usuwa literaturze pornograficznej w większym stopniu grunt z pod nóg niż wszystkie razem wzięte towarzystwa do podnoszenia moralności.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY.

Miłość w literaturze beletrystycznej.

Jest znanym faktem, że miłość była oddawna osią wszelkiej pięknej literatury. Istnieją prawdopodobnie nieliczne tylko po-

wieści albo dramaty nowsze, w których nie odgrywałaby ona roli. Bajką jest, jakoby pierwiastek seksualny dziś dopiero traktowany był ze szczególnem zamiłowaniem w literaturze beletrystycznej, jakoby przewaga literatury erotycznej, różniącej się od pornograficznej swym celem i formą artystyczną, była oznaką kultury nowoczesnej. Wystarczy przejrzeć katalog bibljoteczny poety i bibljofila Edwarda Grisebacha, zawierający erotyczną literaturę światową, by przekonać się o jej istnieniu u wszystkich narodów kulturalnych i we wszystkich czasach. Słusznie podniósł estetą Konrad Lange, że pierwiastek erotyczny ma nietylko uprawnienie w literaturze pięknej, lecz jest nawet koniecznością. Któż znający naturę ludzką mógłby w to wątpić? Lange wyraża się o tem między innemi następująco:

„Sztuka przedstawiająca nagość, ponieważ daje sposobność do upajania się przedstawieniem ciała, ponieważ uważa człowieka za koronę stworzeń i podziwia celową budowę anatomiczną jego ciała, jest w swem prawie i czyni to, co jej wolno i co powinna. Jeżeli w malarstwie i plastyce, nie uważamy nagości za coś gorszącego, chociaż nam samym nie przychodzi na myśl, abyśmy w życiu nago chodzili, to będziemy musieli się zgodzić na pierwiastek erotyczny w poezji czasem we formie, w jakiej nie przyznajemy mu uprawnienia w życiu. Ba, jest nawet kwestją, czy właśnie erotyzm ten, zakazany przez kulturę naszego czasu, nie musi być przedstawiony przez sztukę, dlatego, ponieważ odpowiada głębokiej potrzebie wewnętrznej człowieka, tęsknocie do uzupełnienia swego życia...

Obok głodu i pragnienia jest miłość najsilniejszem uczuciem w człowieku; rozkosz jej, obok śmierci, jednem z najważniejszych przeżyć jego. Nic dziwnego, że także i sztuka ma specjalną skłonność do przedstawiania jej. Sztuka, która chce wogóle życie przedstawić, musi uwzględnić instynkt, który w życiu większości ludzi odgrywa tak wielką rolę i który jest powodem tak wielu konfliktów. O stopniu i sposobie przedstawienia nie rozstrzygają jednak rozważania moralne, lecz wyłącznie estetyczne. Zadaniem poety jest tylko przedstawić przekroczenie kodeksu moralnego w sposób taki, by ono koniecznie wynikało z całej akcji, z charakterów, ze stosunków zewnętrznych. Wtedy wstępuje niemoralna treść w służbę iluzji".

Jest naturalnie rzeczą niemożliwą dać w ciasnych ramach tego dzieła wyczerpujące przedstawienie pierwiastka seksualnego w beletrystyce nowoczesnej. Mogę tylko wskazać na kilka bardziej znanych zjawisk, mających ze sobą coś wspólnego. Miłość i pierwiastek seksualny w beletrystyce jest głównie literaturą problemową. Powaga i głębokie poczucie społeczne, z jakiem kwestje seksualne bywają dzisiaj rozważane i roztrząsane, odzwierciedlają się także w literaturze pięknej. Dorosły człowiek chce — od dawna zresztą — by go i w tej dziedzinie wzniesiono ponad poziom płytkiej sztuki powieściowej i moralności podlotków i żąda poważnego i szczerego przedstawiania zagadnień seksualnych. Słusznie zauważa Frey, że przyczyną wyboru tematów erotycznych nie jest ciekawość perwersyjna,

lecz ogólniejsze, zdrowsze znamię naszego czasu. W gospodarczo zdeterminowanem jarzmie przeciętnego losu, w braku przygód i w monotonji życia regulowanego przez cywilizację wznosi jedynie erotyka indywidualne barwy w niejedno życie.

W dalszej części rozdziału tego daje krótki orjentacyjny przegląd problemów seksualnych, przedstawionych w beletrystyce nowszej, by dać pojęcie o tem, jak wielu i ciekawych tematów dostarczają dziś poecie rozmaite zjawiska życia płciowego.

Już pierwsze uczucia seksualne dziecka opracowane zostały przez poetów n. p. w Franka Wedekinda „Frühlingserwachen", następnie niepokój seksualny okresu dojrzewania w Bonnetaina osławionej powieści onanistycznej „Charlot s'amuse", w Waltera Bloema powieści „Der krasse Fuchs", w Maxa v. Münchhausen „Eckhart von Jeperen" i wzruszająco w powieści O. H. Schmitza „Lothar oder Untergang einer Kindheit".

Z typem seksualnie przedwcześnie dojrzałego, fizycznie nietkniętego, psychicznie jednak zepsutego dziewczęcia zapoznał nas Marcel Prevost w powieści swej „Demivierge". Pendentem niemieckim do tej powieści jest „Nixchen" Hansa v. Kahlenberg. Szlachetniejsze typy dziewcząt igrających z występkiem przedstawia Clara Eysell-Kilburger w „Dilettanten des Lasters".

Djametralnie różnią się od nich tak zwane „Vera" charaktery, nazwane tak od książki Very „Eine für Viele. Aus dem Tagebuche eines Mädchens", które domagają się od mężczyzny tej samej czystości i wstrzemięźliwości przed małżeństwem, jakiej on od nich żąda. Svava w dramacie Björnsona „Rękawiczka" jest takim typem. Przy roztrząsaniu tego problemu powstała cała literatura, która przyłączyła się do pierwszej książki z tego kierunku Very.

Należą tu również powieści Strindberga, sławiące mizoginję jak „Spowiedź głupca", „Przeszłość głupca", podczas gdy Tołstoj w „Sonacie kreutzerowskiej" żąda absolutnej ascezy. Idee te, które znalazły w Weiningerze ultranaukowego obrońcę, zwalcza zajmująca autobjografja we formie nowelistycznej „Kobieta stworzona przez mężczyznę. Wyznania kobiety" w języku norweskim. Odparciem tego krańcowo ascetyczno malthuzjanistycznego stanowiska jest wspaniały hymn płodności w „Fécondité" Zoli.

„Stosunek" i „wolna miłość" są dziś przedmiotem niezliczonych powieści i nowel. Tovote opracował temat ten w „Im Liebesrausch" i w innych nowelach bardziej powierzchownie ze stanowiska czysto zmysłowego; idealną zaś, wprawdzie małżeństwem się kończącą wolną miłość opisał Piotr Nansen w „Marji". Tak samo przedstawia Frenssen w „Hilligenlei" często na wsi w zwyczaju będące przedmałżeńskie obcowanie płciowe i smaga w ostrych słowach tłumienie popędów naturalnych przez konwencjonalną moralność.

W książce p. t. „Młodość Marcina Birka" opisał Hjalmar Söderberg katusze młodych idealnych mężczyzn, którzy nie

mają możności ożenienia się, a żywią wstręt do obcowania z prostytutkami.

Jako przeciwstawienie tego opisał Camille Lemonnier w książce „Miłość człowieka" wielkie niebezpieczeństwa wybujałego seksualizmu, tak samo jak Artur Schnitzler we wspaniałym swym „Reigen" przedstawił drastycznie całą mizerję nieuregulowanego obcowania płciowego, właściwej „dzikiej miłości" i promiskuityzmu seksualnego.

Potępienie społeczne i dzisiejsze fatalne następstwa wolnej miłości, w postaci nieślubnego macierzyństwa, znalazły wyraz swój w dramatach: Sudermanna „Heimat", G. Hauptmanna „Rose Bernd" i powieściach jak Gabrjeli Reuter „Aus guter Familie" i Marcelego Tinayre „La Rebelle".

Także literatura piękna daje wyraz temu jak palącą kwestją stało się małżeństwo nierozerwalne. W „Upiorach", w „Norze", w „Pani z morza", „Heddzie Gabler" i „Małym Eyolfie" odsłonił Ibsen ogromne szkody, jakie wyrządza konwencjonalne małżeństwo i wskazał ideał nowego małżeństwa opierającego się na głębokiem pojmowaniu miłości i wspólnej pracy życiowej. Wpływ Ibsena widzimy we wszystkich dramatach i powieściach, których tematem jest problem małżeński. Przytaczam tylko Ludwika Fuldy dramat „Niewolnica", następnie „Fanny Roth" Grety Meisel-Hess i Karola Larsena: „Dlaczego widzisz skałkę?"

Ważną kwestję znaczenia różnicy stanów i klas dla małżeństwa omawia w dramacie swym „Die Haubenlerche" E. v. Wildenbruch.

Klasycznemi powieściami, których tematem jest złamanie wierności małżeńskiej, są i pozostaną „Fanny" Ernesta Feydeau i „Madame Bovary" Gustawa Flauberta. Złamanie wierności małżeńskiej jest wogóle umiłowanym tematem literatury francuskiej, także dramatycznej.

Poszczególne, charakterystyczne zjawiska życia seksualnego znalazły także poetyczne przedstawienie. Tak n. p. przedstawił Ernest v. Wolzogen w „Trzeciej płci" rozmaite typy kobiety emancypowanej, podobnie Marja Janitschek w „Nowej Ewie". Typem takim jest także Anna Mahr w Hauptmanna „Samotnych ludziach". Przedmiotem niektórych powieści jest szczególnie aktualny konflikt między kobietą a osobowością.

Przeciwieństwem kobiety, która chce stać się osobowością, jest kobieta, która jej nigdy nie miała, wzgl. ją straciła, która jest tylko dla mężczyzny rzeczą, przedmiotem rozkoszy: prostytutka. Wspomniałem już wyżej, że Małgorzata Böhme ze swym senzacyjnym „Pamiętnikiem kobiety upadłej" nie była wcale pierwszą, która przedstawiła koleje życia prostytutek. (Wydała księgarnia Dra M. Bodeka, cena zł. 3.90). Powieści takie pochodzą już z 16 wieku jak n. p. sławna „Lozana Andaluza" Franciszka Delgada, należą tu także Defoego „Historja Moll Flanders" i księdza Prevosta „Manon Lescaut" (obydwie z 18 wieku). Oprócz „Pamiętnika prostytutki hamburskiej" pochodzą z 19 wieku E. Goncourta „Fille Elisa" i Leona

Leipzigera „Die Ballhaus-Anna" i inne. Do tej kategorji należą jeszcze „Sappho" Daudeta, „Nana" Zoli, „Albertyna" Krogia, G. Moorea „Esther Waters".

Życie domów publicznych i prostytutek we wszystkich swych stosunkach do kultury nowoczesnej i wpływie swym na charaktery ludzkie, przedstawili Frank Wedekind w „Die Büchse der Pandora" i w „Hidalla" jakoteż szczególnie plastycznie Oskar Méténier w cyklu powieściowym, obejmującym siedm tomów p. t. „Tartufes et Satyres".

Także rola alkoholu i syfilisu w życiu seksualnem została w beletrystyce oświetlona. W Hauptmanna „Vor Sonnenaufgang" opuszcza Loth Helenę, którą kocha, ponieważ dowiedział się, że pochodzi ze zdegenerowanej rodziny pijackiej. Fatalne skutki syfilisu przedstawili Ibsen w „Upiorach" i szczególnie plastycznie Brieux w „Les Avariés".

Nadzwyczaj obszerna, szczególnie we Francji, jest literatura beletrystyczna o perwersjach seksualnych. Według wzoru cyklu „Rougon-Macquart" poświęcił im Jean Larocque cykl powieściowy w jedenastu tomach pod wspólnym tytułem „Les Voluptueuses". Tytuły poszczególne: „Isey", „Viviane", „Odile", „Fausta", „Daphné", „Phoebé", „Fusette", „La Naiade", „Louvette", „Lucine", i „Hermine", w którym to ostatnim tomie opisuje on dokładnie nawet szczegóły koprolagnistyczne!). Niektóre z tych tomów, jak n. p. „Phoebé" przetłumaczone zostały na język angielski. Bogatego materjału do poznania psychopatji seksualnej dostarczają dzieła Baudelairea, Verlainea, Guy de Maupassanta. Do nich dołączają się cykle wierszy lirycznych „La légende des sexes" Edmunda Haraucourta i „Rimes de joie" Teodora Hannona jakoteż „Chants de Maldoror". Także Octave Mirbeau daje nam w swym „Journal d'une femme de chambre" przegląd całego rejestru perwersyj seksualnych. Nietylko on lecz także pani Rachilde, która w powieściach swych „Monsieur Vénus", „Les hors nature" i „Madame Adonis" przedstawia kwestję homoseksualizmu, nie zapominają nigdy o stronie artystycznej w opisach tych drażliwych przedmiotów. Zdaje się, że zasada „l'art pour l'art" stworzoną została jakby specjalnie dla tej dziedziny.

O homoseksualiźmie i biseksualiźmie traktują tak liczne dzieła literatury pięknej, że niemożliwą rzeczą jest wszystkie je tu wyliczyć. Mogę wspomnieć tylko o kilku szczególnie znanych, wybitnych pod względem artystycznym, powieściach i utworach poetycznych homoseksualnych. Już Jouy poświęcił lesbijkom osobny rozdział w zachwycającej swej „Galerie des Femmes" (Paryż 1799), a Teofil Gautier przedstawia ciekawy problem biseksualizmu w „Mademoiselle de Maupin". Zola zaś w „Nanie" w stosunku między Satin a bohaterką tytułową. W roku 1867 wydał Verlaine poezje trybadyczne „Les amies". Od tego czasu beletrystyka homoseksualna rozwinęła się w Anglji, Niemczech, Belgji i Włoszech. Przytaczam Oskara Wildea „Dorian Gray", G. Eekhouda „Escal Vigor", Walta Whitmana „Leaves of grass", Prime-Stevensona „Irenaeus", Louis d'Herdyego „L'homme-Sirène, F. G. Pernauhma „Ercole Tomei"

„Die Infamen", i „Der junge Kurt", senzacyjną „Idylle sapphique" kokoty Liane de Pougy, epos „Ganymedes" C. W. Geisslera i dramat „Jasminblüte" Dilsnera.

Masochizm przedstawia w beletrystyce przedewszystkiem sam Sacher-Masoch szczególnie w cyklu „Testament Kaina", z którego nowel najsławniejszą jest „Wenus we futrze", w „Opowieściach galicyjskich", w „Mesalinach Wiednia", „Czarnej carycy", we „Wiedeńskich opowiadaniach dworskich". Nowsze powieści masochistyczne i sadystyczne należą do najgorszych wytworów literatury kolportowanej. Tylko Lou-Andreas-Salomé dała, z właściwą sobie subtelną sztuką psychologicznego charakteryzowania, opis duchowego masochizmu kobiety w „Eine Ausschweifung".

Miłość sadystyczną spotykamy w O. Wilde'a „Salome", w „Diaboliques" Barbeya d'Aurevilly, pierwiastek sataniczny w Huysmansa „La bas" i w rozmaitych powieściach Przybyszewskiego. Typ sadystyczny przedstawia także Herbert Eulenburg w dramacie „Ritter Blaubart".

Wkońcu wspominam jeszcze o kilku pisarzach, którzy dali nam poznać całą psychologję miłości nowoczesnej, szczególnie zaś głębie miłości refleksyjnej, jej wyrafinowanie duchowe, wszystkie różnorodne nastroje, iluzje i marzenia Erosa nowoczesnego. J. P. Jacobsena „Niels Lyhne", H. Jegera „Chrystiania Bohême", O. Mysinga „Grosse Leidenschaft", H. Manna „Jagd nach Liebe", Gabrjela d'Annunzio „Il piacere", „Trionfo della morte" i „Fuoco" są typowemi powieściami tej miłości nastrojowej i refleksyjnej. Z nadzwyczajnym artyzmem przedstawiła Lou Andreas-Salomé w swych powieściach („Ruth", „Fenitschka", „Ma") subtelne stosunki duchowe między kobietą a mężczyzną. Jest ona bezprzecznie najlepszą znawczynią nowoczesnej duszy kobiecej. Ważny i ciekawy temat przedstawiła Yvette Guilbert w „Les demivieilles": psychologję starzejącej się kobiety, nie mogącej jeszcze zrezygnować z miłości i zmuszonej jednak do tego przez brutalną rzeczywistość.

Przytoczone pisma powinny wystarczyć, by dać pojęcie o tem, jak wielkie jest zainteresowanie dla ważnych kwestyj życia seksualnego, do jakiego stopnia zróżniczkowały i skomplikowały się możliwe tu problemy pod wpływem nowoczesnego życia kulturalnego i z jaką powagą traktowane są w beletrystyce. Płytkość i frywolność à la Wieland i Clauren już nie pociągają. Miejsce ich zajęły opisy obyczajów, bardziej dramatyczne traktowanie kwestyj seksualnych (także w opowiadaniach prozą) przez bezwzględne odsłonięcie ciemnych stron życia miłosnego, i przez psychologiczne wniknięcie we wszystkie uczucia kochającej duszy. Naogół wziąwszy przedstawiona dziś jest miłość w nowoczesnej beletrystyce o wiele godniej i ze wznioślejszego punktu widzenia niż przedtem. Niema najmniejszego powodu, by nadmiar problemów seksualnych w literaturze pięknej uważać za symptomat zwyrodnienia. Jest ona i tu także tylko zwierciadłem czasu. A kierunek jej prowadzi wyraźnie do nowego, poważnego i głębszego pojmowania stosunków seksualnych między mężczyzną a kobietą.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI.

Literatura naukowa o życiu płciowem.

Prawda jest zawsze czemś dobrem, także prawda o życiu seksualnem. Zdania tego odeprzeć nie może ani pruderja ani obłuda moralna. Kto poznał ogromne znaczenie seksualizmu dla całej kultury, kto, podobnie jak autor niniejszego dzieła, zajmował się przez długie lata badaniem związku tego ze strony medycznej, antropologiczno-etnologicznej, literackiej i kulturalno historycznej, ten, ma nietylko prawo, lecz także obowiązek do opublikowania swych badań, do publicznego przyznania się do swych poglądów i do zajęcia określonego i jasnego stanowiska w palących kwestjach w tej dziedzinie.

Mężom takim jak Ploss-Bartels, — którzy w sławnem swem i stanowczo naukowem dziele o „Kobiecie w naukach przyrodniczych i etnologji" nie mogli uniknąć przytoczenia licznych pikantnych, nawet nieprzyzwoitych szczegółów i między innemi dokładnego opisu i wyjaśnienia w osobnym rozdziele rozmaitych pozycji przy spółkowaniu, — następnie Krafft-Ebingowi, — którego „Psychopatja seksualna" zawiera liczne dokładne autobiografje i opisy chorób osobników perwersyjnych, — uczyniono zarzut z tego, że książki ich rozpowszechnione zostały w licznych nakładach i tysiącznych egzemplarzach i że poszukiwane były więcej przez laików aniżeli przez lekarzy. Pominąwszy to, że w czasach dawniejszych rozpowszechnione były książki o wiele niebezpieczniejsze, jak n. p. dzieła Vireya, Flittnera, G. F. Mosta, Roziera odznaczające się sprośnym sposobem pisania i słownik „Eros", że nawet w dziełach, których autorowie starali się o poważny, naukowy sposób przedstawienia, jak w licznych monografjach M. Schuriga albo z 19 wieku już pochodzącej monografji Frenzla o impotencji, znajdują się miejsca wprost nieprzyzwoite i historje nadzwyczaj cyniczne, pominąwszy wreszcie ogromną wprost masę pism pornograficznych, obok której literatura naukowa jest znikomo mała, wystarczy wskazać tylko na fakt, że wszystkie perwersje seksualne istniały już przed Krafft-Ebingiem, że spotykamy je u wszystkich ludów i na całej kuli ziemskiej. W 18 wieku mógł markiz de Sade w powieści swej „120 dni Sodomy" ułożyć system psychopatji seksualnej, który zawiera nietylko wszystkie przez Krafft-Ebinga opisane typy, lecz jest jeszcze bogatszy i wykazuje jeszcze więcej kategoryj zboczeń seksualnych niż książka psychjatry wiedeńskiego. Dzieło to jest nadzwyczaj ważnym dokumentem kultury, gdyż odpiera bajkę o nowoczesnej degeneracji i dowodzi, że krótki czas przed potężnem wzniesieniem się narodu francuskiego i przed bohaterskiemi wojnami epoki napoleońskiej, rozpowszechnione były najwstrętniejsze perwersje, w których istnienie, na podstawie dzisiejszych doświadczeń, nie można wątpić.

Nie można absolutnie pociągnąć do odpowiedzialności piśmiennictwa naukowego, nawet popularno-naukowego, zajmują-

cego się dziedziną życia seksualnego za szerzenie się perwersyj seksualnych. Podkreślił to już jeden z twórców nowoczesnej nauki seksualnej, A. v. Schrenck-Notzing, niedawno zaś jeszcze S. Freud, który może poszedł najdalej w bjologiczno-fizjologicznem wywodzeniu perwersyj seksualnych.

W przedmowie do przekładu „Uczucia seksualnego" Hawelocka Ellisa, — dzieła, zawierającego między innemi dokładne analizy rozwoju i zboczeń popędu płciowego, — powiada całkiem słusznie tłumacz, dr. H. Kurella:

„Codzienne doświadczenie z moją klientelą, składającą się przeważnie z kobiet i dziewcząt nerwowo chorych, wykazuje mi, jak ważną rzeczą jest dla kobiet nerwowo chorych uświadomienie w sprawach życia seksualnego; życzę dlatego książce najszerszego rozpowszechnienia wśród matek dorastających córek: jeżeli wiadomości zaczerpniętych z treści jej, użyją w odpowiedni sposób, będą mogły zapobiec wielu cierpieniom i nędzy. Już to samo wynagrodzi autora i wydawcę za przykre uczucie, mające przyczynę swą w tem, że wysyłają w świat książkę, mogącą także kiedyś być zachwalaną albo rozpowszechnianą jako lektura pikantna, los, na jaki wystawiona jest każda książka, napomykająca o erotyce, jakkolwiek charakter i tendencja jej byłyby jak najpoważniejsze".

Żywą działalność naukową w dziedzinie problemów seksualnych należy tylko z radością powitać, ponieważ przyczynia się do poznania jednej z najważniejszych kwestyj życiowych. Podczas gdy dawniej kwestjami seksualnemi zajmowali się tylko psychjatrzy i neurologowie, to ostatnio wzrosło zainteresowanie się sprawami temi we wszystkich kołach lekarzy, antropologów, folklorystów, psychologów, estetyków i badaczy kultury. Ma to, jak wyżej już powiedziałem, tę dobrą stronę, że chroni od jednostronnego zapatrywania się na odnośne problemy. Każdy poważny badacz, do jakiejkolwiek nauki należy, może przyczynić się tu czemś nowem, wspierającem naukę, najbardziej jednak lekarz, który powinien korzystać z dziedzin innych, mianowicie z biologji, antropologji, historji, literatury pięknej, psychologji i medycyny sądowej.

Nie miałoby celu, przytoczyć tu jeszcze raz dzieła wszystkich nowszych autorów o życiu seksualnem. Wspominałem o nich dość często w tekście niniejszego dzieła. Przytoczę tylko kilka nielicznych dzieł, w tekście nieuwzględnionych, przedewszystkiem zaś najważniejsze czasopisma w tej dziedzinie.

Z dzieł ogólnych przytaczam: Kossmann i Weiss „Mężczyzna i kobieta" (5 tomy; dzieło zbiorowe), H. Rohleder „Wykłady o popędzie płciowym i życiu seksualnem człowieka" (Berlin 1907, 2 tomy), G. Merzbach „Zjawiska chorobliwe popędu płciowego" (Wiedeń 1907), Iwan Bloch „Podręcznik ogólnej nauki seksualnej w monografjach" (Berlin 1912, dotychczas 2 tomy), A. Moll „Podręcznik nauk seksualnych" (Lipsk 1912, praca zbiorowa), Grete Meisel-Hess „Istota seksualizmu" (Jena 1916, 2 tomy), M. Hirschfeld „Patologja seksualna" (Bonn 1917 i 1918), W Stekel „Zaburzenia życia popędowego i uczuciowego" (Berlin—Wiedeń 1917).

Z większych monografji o homoseksualiźmie zasługują na uwagę jeszcze prace Havelocka Ellisa i J. A. Symondsa, A. Molla, J. Chevaliera i Laupta.

Niedawno ukazało się nowe dzieło Havelocka Ellisa, piąty tom jego „Studies in the Psychology of Sex", które zawiera badania nad „symbolizmem erotycznym", „mechanizmem detumescencji" i „psychiczne zachowanie się podczas ciąży". Dzieła zawierające specjalne studja nad popędem płciowym wydali M. Hirschfeld, Moll i Féré.

Zajmującą psychologję seksualną szkoły freudowskiej wydał Otto Rank, której tendencją jest zwalczenie obawy przed zwyrodnieniem.

Wkońcu wspominam jeszcze o dwóch dziełach, traktujących o całem życiu seksualnem. Obszerna książka Forela odznacza się od początku do końca oryginalnem, subjektywnem zapatrywaniem i z zaufaniem w przyszłość patrzącym optymizmem, co podkreśliłem już w swej recenzji książki w „Deutsche Ärztezeitung". Jako subjektywny program rozwiązania problemów seksualnych zachowa ona zawsze trwałą wartość. Tym właściwościom przeciwstawia się jednak z drugiej strony wielka wada, mianowicie prawie zupełne zaniedbanie licznych i ważnych badań prawie we wszystkich dziedzinach życia seksualnego. Świadczą o tem szczególnie rozdziały o syfilisie i chorobach płciowych, homoseksualiźmie, perwersjach seksualnych i małżeństwie. Rozdział, traktujący o małżeństwie jest tylko wyciągiem z Westermarcka. Autor świadom jest wszystkich tych błędów i otwarcie je wyznaje. Krótsze, zajmujące, bogate w paradoksy, przedstawienie problemów seksualnych znajdujemy w książce Leona Berga.

Badanie naukowe życia seksualnego znalazło po raz pierwszy punkt oparcia nie tylko w Niemczech, lecz także w całym pozostałym świecie kulturalnym, przez założenie w r. 1913 w Berlinie „Towarzystwa lekarskiego dla nauki seksualnej i eugeniki" do którego wydziału należą Iwan Bloch, Alfred Blaschko, Alfred Grotjahn, Max Hirsch, Otto Adler, Heinrich Körber, Heinz Stabel. Liczyło ono z końcem roku 1913 stu członków, między nimi wielką ilość najznakomitszych badaczy na polu seksualnem w kraju i zagranicą. Zawdzięcza ono, jak podkreślił Iwan Bloch w mowie inauguracyjnej, powstanie swe przekonaniu, że prawdziwe zbadanie naukowe życia seksualnego nie może być dalej tylko przyczepkiem nauki drugiej, lecz musi występować samodzielnie, jako jednolita ograniczona całość, jako „nauka o życiu seksualnem", t. zn. jako nauka o pierwiastku seksualnym, o formach zjawiskowych i skutkach seksualizmu pod względem fizycznym i duchowym, indywidualnym i społecznym. Ta definicja pojęcia uwzględnia osobliwą podwójną naturę popędu płciowego, jego stronę biologiczną i kulturalną i wskazuje na to, że my lekarze i przyrodnicy zaniedbujemy owe stosunki społeczne i kulturalne tem mniej, ponieważ mają one zawsze podłoże biologiczne. Dlatego „Towarzystwo lekarskie dla nauki seksualnej" w statutach swych wyraźnie przewidziało przystąpienie przyrodników, filozofów, teologów, prawników, socjo-

logów, historyków sztuki i kultury, pedagogów i t. d., ale także podkreśliło, że podstawę, jądro właściwe nauki seksualnej tworze zawsze biologja, że dopiero na podstawie zjawisk bjologicznych seksualizmu dają się wytłumaczyć duchowe i kulturalne zjawiska. Prawdziwe badanie naukowe problemów seksualnych możilwe jest na podstawie badań biologicznych.

Jako organ towarzystwa wychodzi od czerwca 1919 r „Sexualwissenschaftliches Beiheft" jako dodatek do „Archiv für Frauenkunde und Eugenik", wydanego przez Maxa Hirscha.

Oprócz tego, całokształt badań seksualnych obejmującego czasopisma, traktują o problemach homoseksualizmu i biseksualizmu, wydane przez Magnusa Hirschfelda „Jahrbuch für sexuelle Zwischenstufen", o folklorystyce seksualnej „Anthropophyteia" F. S. Kraussa, o kryminalistyce seksualnej „Archiv für Kriminologie" założone przez H. Grossa (dotychczas około 70 tomów), o seksualnej higjenie rasowej „Archiv für Rassen und Gesellschaftsbiologie" wydawane przez Alfreda Ploetza, o dążeniach do reformy życia seksualnego „Neue Generation" wydawane przez Helenę Stöcker.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI.

Perspektywa przyszłości.

Rzucając okiem wstecz na długą drogę, za nami leżącą, która nas prowadziła obok wszystkich wyżyn i głębin ludzkiego życia miłosnego i seksualnego, chcemy jeszcze w krótkich słowach dać odpowiedź na pełne treści pytanie: jak przedstawia się przyszłość miłości ludzkiej? Czy zauważyć się daje postęp ku lepszemu, czy istnieją zaczątki nowego, szlachetniejszego, doskonalszego ukształtowania życia seksualnego? Odpowiedź brzmi: Tak!

Nigdy przedtem, w żadnym okresie dziejów ludzkich nie cieszyła się miłość ludzka tak poważnem i głębokiem zainteresowaniem jak dziś, nigdy przedtem nie rozważano jej ze stanowiska wybitnie społecznego. Idea reformy, uszlachetnienia i ukształtowania naturalnego życia seksualnego, odpowiada w zupełności kierunkowi naszego czasu, mającemu na oku uzdrowienie wszystkich stosunków życiowych. Toruje sobie coraz bardziej drogę przekonanie, że także życie seksualne człowieka dostępne jest dla świadomych wpływów postępującego rozwoju, że stosunek między mężczyzną a kobietą pozostaje pod wpływem zmian i postępów rozwoju kultury tak pod względem indywidualnym jak i społecznym i nie można go sztucznie i przemocą utrzymywać w granicach z przed stu lub dwustu lat.

Miłość nasza jest ziemska i wykazuje wszystkie wady i cierpienia ziemskie. Mimo to przyjmujemy ją radośnie, w nadziei, że także i ona może być uwolniona od wszelkich wrogich i szkodliwych wpływów i wyniesiona ponad znikomą i przypadkową

formę do najpiękniejszego wyrazu życia wewnętrznego i idealnego. Straszny i demoniczny pierwiastek popędu płciowego jest jedną z największych zagadnień sfinksa, jakim jest jednostka. Ale droga prowadząca do uwolnienia leży jasno i otwarcie przed nami.

Zwalczmy odważnie wszystkie, w książce tej przedstawione wrogie potęgi, które zatruwają życie miłosne naszego czasu, zniszczmy wszystkie zarodki zwyrodnienia i wpajajmy naszemu sumieniu seksualnem trzy słowa: zdrowie! czystość! odpowiedzialność!

I jeszcze jedno. Dlaczego grozi dziś miłości tak często zatonięcie w ogólnem rozbiciu życia? Dlaczego skarżą się najwybitniejsze umysły i najwięksi artyści sztuki miłosnej na urywkowość wszelkiej miłości? Ponieważ są izolowani, ponieważ nie są związani z pracą życiową, z walką o wolność, którą prowadzić musi każdy człowiek, ponieważ nie pojmują jej jako wspólnego pokonywania życia, wspólnoty wewnętrznego rozwoju. Bardzo często stoi mężczyzna przyszłości wobec kobiety przeszłości, albo kobieta przyszłości wobec mężczyzny przeszłości, jako płeć wobec płci drugiej. A jednak miłość indywidualna jest tylko możliwa, jeżeli poza celami wyłącznego zaspokajania seksualnego i rozmnażania, służy także życiu i wszystkim kulturalnym zadaniom czasu. Najpiękniejsze marzenia i uczucia nie mogą zastąpić pozytywnej pracy, której życie wymaga od miłości. Bez wolnego czynu niema miłości! Jest to wielkie słowo wielkiego myśliciela. A ja ze swej strony dodaję: prawa do miłości. Prawo to ma tylko osobowość, człowiek tworzący, dążący, chcący, mężczyzna, czy kobieta. Jak często mężczyzna szuka miłości u kobiety, nie mogąc jej znaleźć. A jednak przyszłoby to tak łatwo:

...lecz gdy szukając wbijam
Szpony ducha mego w jej mózg,
Zdaje mi się, że za czołem tem wysokiem
Mieści się coś, czego brakło niegdyś do szczęścia.

W pięknym tym wierszu Ady Christen odsłania się tajemnica wszelkiej miłości. Nie powinniśmy w płci drugiej, w osobie kochanej, szukając tego, co niskie, lecz to, co najwyższe: jej istoty duchowej, jej dążenia, jej możności rozwoju. Przed oczyma nowoczesnego człowieka stoi idealna miłość dwóch wolnych osobowości jako ideał, jak to poetycznie wyraża Dingelstedt słowami:

A miłość kwitnie tylko w życiu podwójnem
Spokrewnionych dusz, które w górę dążą...

KONIEC.

Spis rzeczy:

Strona

Wstęp.

Rozdział I.
Elementarne zjawiska miłości płciowej 8

Rozdział II.
Drugorzędne zjawiska miłości ludzkiej (Mózg i zmysły) 15

Rozdział III.
Drugorzędne zjawiska miłości ludzkiej (Organy płciowe, popęd płciowy, akt płciowy) 26

Rozdział IV.
Cielesne różnice płciowe 34

Rozdział V.
Seksualne różnice psychiczne a kwestja kobieca (z dodatkiem o wrażliwości płciowej kobiety) . . 42

Rozdział VI.
Drogi ducha w miłości. Religja a seksualizm . . 55

Rozdział VII.
Drogi ducha w miłości. Erotyczne uczucie wstydu. (Nagość a odzież) 80

Rozdział VIII.
Drogi ducha w miłości. Indywidualizowanie miłości 102

Rozdział IX.
Pierwiastek artystyczny w miłości nowoczesnej 113

Rozdział X.
Społeczne formy stosunków płciowych. Małżeństwo 117

Rozdział XI.
Wolna miłość 151

Rozdział XII.
Uwodzenie, używanie rozkoszy płciowych i dzika miłość 180

Rozdział XIII
Prostytucja (z dodatkiem: Półświatek) 195

Rozdział XIV.
Choroby weneryczne 224

Rozdział XV.
Zapobieganie chorobom wenerycznym, ich leczenie i zwalczanie 237

Rozdział XVI.
Stany podniecenia i osłabienia seksualnego (autoerotyzm, onanja, hiperestezja i anestezja seksualna, polucje, niemoc płciowa i neurastenja seksualna 258

Rozdział XVII.
Antropologiczne rozpatrywanie psychopatji seksualnej. (Dodatek: Perwersje seksualne wskutek chorób) 286

Rozdział XVIII.
Odstępstwo od kobiety 301

Rozdział XIX.
Zagadka homoseksualizmu. (Dodatek: Teorja homoseksualizmu) 305

Rozdział XX.
Pseudo-homoseksualizm (pederastja grecka i orjentalna, hermafrodytyzm, odmiany biseksualne) 338

Rozdział XXI.
Algolagnja (sadyzm i masochizm). Dodatek: O życiu i pismach markiza de Sade i Leopolda v. Sacher-Masoch 348

Rozdział XXII.
Fetyszyzm seksualny 379

Rozdział XXIII.
Nierząd z dziećmi, kazirodztwo, nierząd z trupami i zwierzętami, ekshibicjonizm i inne zboczenia płciowe. (Dodatek: leczenie perwersyj seksualnych) 393

Rozdział XXIV.
Wykroczenia przeciw obyczajności a prawo karne 410

Rozdział XXV.
Wstrzemięźliwość 416

Rozdział XXVI.
Wychowanie seksualne. 421

Rozdział XXVII.
Neomaltuzjanizm, prewencyjne obcowanie płciowe, sztuczna niepłodność i sztuczne poronienie . 426

Rozdział XXVIII.
Higjena płciowa 434

Rozdział XXIX.
Seksualizm w życiu publicznem. (Szarlatańtwo seksualne, ogłoszenia i skandale) 438

Rozdział XXX.
Pierwiastek pornograficzny w literaturze i sztuce 443

Rozdział XXXI.
Miłość w literaturze beletrystycznej 448

Rozdział XXXII.
Literatura naukowa o życiu płciowem 454

Rozdział XXXIII.
Perspektywa przyszłości 457

Inne wydawnictwa
Księgarni Nakładowej
Dra Maksymiljana Bodeka
we Lwowie, ul. Batorego 12

DR. PIOTR VACHET

Niepokój płciowy

Cena 5 zł.

ALBERT LONDRES

HANDEL ŻYWYM TOWAREM

(Le chemin à Buanos Aires)

Kartki z podróży do Argentyny.

Cena 3 zł. 90 gr.

MAŁGORZATA BÖHME

PAMIĘTNIK KOBIETY UPADŁEJ

w przekładzie FELICJI NOSSIG

Cena 3 zł. 90 gr.

DYMITR MEREŻKOWSKI

Juljan Apostata

powieść z IV w po Chr.

w przekładzie L. STERNKLARA
oficera Akademji Francuskiej.

Cena 4 zł. 80 gr.

WIKTOR MARGUERITTE

GRZECH

powieść

w przekładzie L. STERNKLARA
oficera Akademji Francuskiej

Cena 3 zł. 90 gr.

CLAUDE FARRÈRE

Bitwa pod Cuszimą

(La bataille)

w przekładzie L. STERNKLARA
oficera Akademji Francuskiej,

Cena 3 zł. 90

EDMUND AMICIS

SERCE

w przekładzie L. STERNKLARA.

KAROLINA OTERO
(La belle Otero)

Wspomnienia awanturnicy

AKADEMIA MEDYCZNA
BIBLIOTEKA
W ŁODZI

Cena 3 zł. 90